

efemera

ANNE BISHOP

Mocna i poruszająca powieść,
oparta w rzeczywistości
o śnieżną złożoność
i wszechobecną magię.
– SF Rewu

Belladonna



Anne Bishop

Belladonna

Efemera, tom drugi

Zjadacz Świata nadal grasuje po krajobrazach Efemery, zasiewając w umysłach jej mieszkańców strach i zwątpienie. Tymczasem Glorianna Belladonna – dotąd jedyna krajobrazczyni zdolna pokrzyżować mu plany – odkrywa, że nie jest sama. Nadzieja serca leży w belladonnie – ostrzeżenie Sebastiana w półmroku jawy snu przemknęło przez krajobrazy i dotarło do Michaela, mężczyzny, który również posiada niezwykłą moc. To on i Glorianna mogą stanowić jedyną szansę dla mieszkańców Efemery...



Dla Mii Qian Lee Debony. Witaj w naszych krajobrazach. I dla czarodziejów, którzy rozumieją, że miłość to prawdziwa magia.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Blairowi Boone'owi za to, że nadal jest moim pierwszym czytelnikiem, Debrze Dixon, która jest moim drugim czytelnikiem, Dorannie Durgin za prowadzenie mojej strony internetowej, Dirkowi Flinthartowi za odpowiedzi na pytania o irlandzki flet, Nadine i Danny'emu Fallacaro za informacje żeglarskie i Pat Feinder za dzielenie ze mną radości i smutków tej podróży.

ROZDZIAŁ 1

OBECNIE

Glorianna szła przez las w bladoszarym świetle, zwiastującym świt. Wkrótce dotarła do piętrowego domku ze świeżo pomalowanymi okiennicami. Tak właściwie cały domek wyglądał na świeżo wysprzątany – od dachu aż po piwnicę. Nawet teren wokół wykazywał oznaki uporządkowania.

Dobrze się stało, że Sebastian i Lynnea pobrali się pod koniec lata. Bo gdyby Lynnea postanowiła do tego wszystkiego jeszcze założyć ogród, należałoby wątpić, czy Sebastian miałby siłę wypełniać w nocy obowiązki małżonka. A ponieważ był inkubem i uważał, że tylko oddychanie jest czynnością bardziej niezbędną niż seks, patrząc na uporządkowane obejście, można było wiele wywnioskować o darze przekonywania Lynnei.

Glorianna uśmiechnęła się do swoich myśli, gdy nagle zauważyła kuzyna. Stał po drugiej stronie dróżki, która biegła koło domu, tam gdzie przesieka wśród drzew odsłaniała widok na niebo i jezioro. Jej uśmiech wypełniło ciepło, płynące z miłości, jaką żywiła dla Sebastiana. Odwrócił lekko głowę, dając znak, że usłyszał jej kroki, ale nie oderwał oczu od nieba, na którym właśnie wschodziło słońce.

– Czy stanę się kiedyś taki jak inni ludzie? – spytał

cicho, gdy wzięła go pod ramię. – Czy zacznę uważać wschód słońca za coś oczywistego, codziennego, nie będę już miał poczucia, że to cud? Czy kiedykolwiek będzie to dla mnie tylko miara czasu?

– Musiałeś zasłużyć sobie na wschody słońca – odparła Glorianna, mrugając gwałtownie, by pozbyć się łez, które nagle napłynęły jej do oczu. – Więc nie, Sebastianie, nie sędzę, żebyś kiedykolwiek traktował je jak coś oczywistego.

Tak niewiele brakowało, by straciła go na zawsze. Kiedy udała się do Miasta Czarowników, by uwięzić Mrocznych Przewodników, którzy byli najbardziej podstępными sprzymierzeńcami Zjadacza Świata, musiała zaryzykować, że kiedy uwolni sprawiedliwość serca, miłość Lynnei i jej odwaga uratują Sebastiana. Gdyby Lynnea się ugięła, Sebastian pograżyłby się w mrocznym krajobrazie, który rezonowałby z ponurą wizją, jaką narzucili jego sercu Mroczni Przewodnicy.

Ale Lynnea się nie ugięła, a Sebastian poszedł za swoim sercem i sprowadził ich oboje tutaj, do tego domu. Wcześniej, kiedy mieszkał tu sam, dom stał w granicach mrocznego krajobrazu zwanego Gniazdem Rozpusty. Teraz był częścią dziennego krajobrazu Aurory, rodzinnej wioski Nadii, matki Glorianny.

Sebastian odetchnął z zadowoleniem, po czym spojrzał na kuzynkę.

– Napijesz się kawy?

– Jasne – odparła, ale nie ruszyła się z miejsca.

Światło nowego dnia przesycone było smutkiem, który ścisnął jej serce. Małżeństwo Sebastiana z Lynneą, a tydzień później ślub jej matki z Jackiem – to były bardzo radosne wydarzenia, ale jednocześnie brutalnie uświadamiały Gloriannie to, że ona sama nigdy nie znalazła podobnej miłości. Owszem, miała partnerów w łóżku, ale nikogo, kogo mogłaby nazwać swoim kochankiem.

A przynajmniej nie prawdziwym kochankiem, w fizycznym rozumieniu tego słowa. Bo w ciągu ostatniego miesiąca, kiedy odpływała w sen, miała wrażenie, że czuje ciepło męskiego ciała, czuje przyjemny ciężar obejmujących ją ramion...

Czy powinna wspomnieć o tych snach Sebastianowi? Inkub potrafił połączyć się z kobietą w półmroku jawy snu i stworzyć iluzję swojej obecności, a czystej krwi inkubowie, uciekinierzy z mrocznych krajobrazów, które wiele wieków temu zostały zapieczętowane wraz ze Zjadaczem Świata, byli śmiertelnie niebezpieczni. Jednak nie sądziła, żeby jakiś inkub, wszystko jedno, czystej krwi czy nie, pofatygował się stworzyć sen, w którym było ciepło romansu, a brakowało seksualnego żaru.

Podniosła wzrok i zapomniała, co miała powiedzieć. Dziwny wyraz twarzy Sebastiana kazał jej się zastanowić, ile czasu tak stała – pogrążona we własnych myślach – i czy prezent urodzinowy, który jej ofiarował, był jedynie dziełem jego wyobraźni.

– Twoje urodziny były w zeszłym tygodniu –

stwierdził Sebastian, podejmując temat jej myśli nieco zbyt bezpośrednio, by mogła poczuć się swobodnie. – Więc teraz jesteś ode mnie starsza.

– Zawsze będę od ciebie starsza – odparła, usiłując ukryć gorycz.

– Owszem. Ale przez wiele kolejnych miesięcy będę mógł mówić, że mam trzydzieści lat, a ty będziesz musiała się przyznawać, że masz trzydzieści jeden.

Glorianna cofnęła się odrobinę. Zaskoczyła ją pokusa, żeby obrazić się na Sebastiana.

– Sama sobie zaparzę kawę – oświadczyła, odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę domu. Miała wrażenie, że jej dorosłość zaczęła się pruć – im mocniej próbowała się jej trzymać, tym bardziej ona się strzępiła. Jeszcze chwila, a zacznie przezywać jak dziecko i kopać po kostkach. Nie, nie przezywać, nigdy nie lubiła się przezywać. To za bardzo raniło Sebastiana. Ale kiedy mieli po osiem lat, kopała go po kostkach, ile popadło.

Kiedy wyszła na dróżkę, Sebastian złapał ją za ramię. Naprawdę miała ochotę go kopnąć, chociaż raz, dla własnej satysfakcji, ale jego mina wskazywała, że nie chodzi tu o odwet. Więc chwyciła nadprute końce swojej dorosłości i owinęła się nimi – i uświadomiła sobie, że złość na niego zagłuszyła smutek, który wcześniej czuła. Zapewne zdenerwował ją właśnie w tym celu. Nawet kiedy nie wślizgiwał się w cudze sny, aż nazbyt celnie odczytywał emocje.

– Wiem, dlaczego ja wstałem o tej porze –

powiedział, wskazując głową przesiekę wśród drzew. – Ale dlaczego ty zwlekłaś się z łóżka bladym świtem?

Teraz, kiedy to pytanie wreszcie zostało zadane, Glorianna wcale nie miała ochoty na nie odpowiadać.

– Lee chrapie – rzuciła wymijająco.

– Aha.

– Naprawdę.

– Powiedz to komuś, kto nigdy nie spał z nim w jednym pokoju. O ile w starym domu Jacka wszystko jest w porządku z akustyką, Lee na pewno nie chrapie na tyle głośno, żeby kogoś obudzić, szczególnie gdy ten ktoś śpi w innym pokoju. – Sebastian rzucił jej uważne spojrzenie. – A może masz kłopoty ze snem i zrzucasz winę na niego?

Przyłapał ją. Glorianna desperacko zaczęła szukać jakiejś wymówki, w którą Sebastian mógłby uwierzyć – albo przynajmniej którą by zaakceptował – ale nic nie przychodziło jej do głowy. Jej brat Lee, wiedząc z własnego doświadczenia, jak wielkim wysiłkiem jest chronienie rozbitych krajobrazów Efemery przed Zjadaczem Świata, nie naciskałby na nią. Ale Sebastian to co innego.

Popatrzyła na kuzyna. Jego włosy były ciemnobrązowe, jej zupełnie czarne, ale miał takie same zielone oczy, a z rysów twarzy i z sylwetki byli do siebie z Lee tak podobni, że mogliby uchodzić za braci. Jednak uroda Sebastiana była pełna niebezpieczniej zmysłowości, której nie miał Lee. Ostatnio objawiła się w nim również

moc czarownika, więc był teraz nie tylko inkubem, ale i Czyniącym Sprawiedliwość Gniazda Rozpusty.

Jednak Sebastian odpowiadał tylko za garść mieszkańców Gniazda, i to od niedawna, Glorianna natomiast jako krajobrazczyni i Lee jako mostowy, który łączył podległe jej fragmenty Efemery, odpowiadali za wiele istnień. Może właśnie dlatego, że na Sebastianie nie ciążyła aż taka odpowiedzialność, poddała się i wyznała, co ją martwi:

– Minał ponad miesiąc, odkąd stanęłam przed Miastem Czarowników i wykonałam sprawiedliwość serca, pozbawiając Zjadacza Świata jego najsilniejszych sprzymierzeńców – powiedziała, odwracając wzrok. – Od tamtej pory Zjadacz nie dał znaku życia. Przynajmniej nie w krajobrazach, które znajdują się pod kontrolą moją albo mamy. Ale od czasu ataku na szkołę krajobrazczyń ma dostęp do wszystkich fragmentów świata zakotwiczonych w ich ogrodach. W tej chwili może być wszędzie, siejąc strach w ludzkich sercach, podsycając uczucia, które karmią prądy Mroku. Nie zdając sobie z tego sprawy, ludzie będą osłabiać dające im siłę prądy Światła, by odwrócić się od Mroku. Jeśli żadna krajobrazczyni nie narzuci swojej woli światu, Efemera wkrótce zacznie zmieniać swoje fragmenty, tak żeby rezonowały z tymi mrocznymi sercami – i narodzą się nowe koszmarne krajobrazy.

– Czy Zjadacz mógł zostać zniszczony, kiedy odrywałaś od świata Mrocznych Przewodników? – spytał

Sebastian.

Glorianna pokręciła głową.

– Zjadacza stworzyła mroczna strona ludzkiego serca. Póki serce jest zdolne żywić takie uczucia, Zjadacz będzie istniał.

– Więc jak możemy go zniszczyć?

– Nie my – odparła. – Ja. Jestem jedyną krajobrazczynią, która posiada dość mocy, by z nim walczyć. Nie jestem jednak pewna, czy mam dość sił, by go pokonać.

Właśnie to dręczyło ją nocami. Strach. Jeśli nie znajdzie sposobu na uwięzienie Zjadacza Świata, jak dawno temu uczyniły to pierwsze krajobrazczynie, nic nie powstrzyma go od urzeczywistniania ukrytych ludzkich lęków. Te pierwsze krajobrazczynie, nazywane Przewodnikami Serca, podczas walki ze Zjadaczem rozbiły Efemerę na wiele fragmentów i dzięki temu zdołały oderwać od świata jego i jego mroczne krajobrazy. Ale to, co wtedy działało na ich korzyść, obecnie działało na jej niekorzyść. Mogła dotrzeć tylko do tych krajobrazów, które z nią rezonowały, natomiast Zjadacz, jeśli tylko stworzył sobie punkt dostępowy, mógł polować wszędzie indziej, poza jej zasięgiem.

– Nie jesteś sama, Glorianno – powiedział Sebastian, gładząc ją uspokajająco po ramieniu. – Musisz stanąć na czele, ale nie będziesz walczyć sama.

Owszem, będę.

– Zaproponowałeś mi kawę, pamiętasz?

Przyglądał jej się tak długo, że zaczęła podejrzewać, iż bada te jej uczucia, którymi nie chciała się z nim podzielić. W końcu wziął ją za rękę i zaprowadził do kuchennego wejścia.

Przed drzwiami zatrzymał się i spojrzał na nią z wahaniem.

– Lepiej zachowujmy się cicho – powiedział.

– Lynnea jeszcze śpi?

– Tak, ale jej nie obudzą nasze głosy. Natomiast Buma owszem.

Glorianna uniosła brwi.

– Buma?

– Świergotka – rzucił, jakby lekko zażenowany.

Pociągnęła Sebastiana za rękaw, żeby nie otwierał jeszcze drzwi.

– Dlaczego nazwaliście go Bum? – zapytała.

– Bo wali mnie w czoło za każdym razem, kiedy wypuszczamy go z klatki.

Glorianna zmarszczyła brwi. Lynnea dostała świergotka od Nadii. Jej matka na pewno zauważyłaby, gdyby z ptakiem było coś nie tak.

– Dlaczego na ciebie wpada? Ma uszkodzone skrzydła?

– Nie – parsknął Sebastian. – Bez problemu potrafi krążyć wokół Lynnei albo latać za nią z pokoju do pokoju. Bez problemu potrafi siadać na framugach drzwi i okien, kiedy bawi się w „Złap świergotka”. Ale jak tylko się

zjawie, leci prosto na mnie i... – Z impetem stuknął się dłonią w czoło.

– O rany... – sapnęła Glorianna.

– Potem oczywiście zaczyna się denerwować, bo na moim czole nie ma gdzie usiąść, więc zsuwa mi się po twarzy i wbija mi szponki w nos. – Pokiwał głową, kiedy Glorianna się skrzywiła. – Wiesz, jakie to uczucie, kiedy ptak wbija ci pazury w czubek nosa? I na dodatek trzepocze skrzydłami, żeby utrzymać równowagę, wrzeszcząc co sił w płucach. A Lynnea tylko w kółko powtarza: „Nie strasz go, Sebastianie, to jeszcze dziecko”.

Glorianna była niezmiernie ciekawa, jak Lynnea potrafi wtedy zachować poważny wyraz twarzy. Sama musiała przycisnąć rękę do ust, żeby stłumić śmiech.

– Och wiem, że to boli, ale co to musi być za widok!
– zawołała, gdy Sebastian spojrzał na nią czujnie.

– Aha.

Coś w jego oczach kazało jej cofnąć się o krok.

– Czy to w ogóle prawda? – spytała.

– Co do słowa.

Nagle zorientowała się, o co w tym wszystkim chodzi. Przez kilka chwil, kiedy wyobrażała sobie Sebastiana broniącego się przed małym Bumem, dręczące ją troski znikły, a śmiech był jak słońce, które rozprasza mgłę.

Ale przypomniało jej to też, dlaczego musi zmierzyć się ze Zjadaczem Świata i wygrać. Nie szykowała się do tej walki po to, żeby chronić przed unicestwieniem tylko

wspaniałe Miejsca Światła, ale również takie drobinki Światła.

– Dostanę kiedyś tej kawy? – spytała.

Sebastian z uśmiechem objął ją ramieniem i otworzył kuchenne drzwi.

– Może ty zaparz kawę, a ja zrobię tosty dla Buma.

– Bum jada tosty?

– Oczywiście nie całe – odparł obronnym tonem. – Jest maleńki. Musi się dzielić.

Glorianna rzuciła okiem na zakrytą klatkę stojącą na stole, a potem podeszła za Sebastianem do kuchennego blatu, na którym stał worek z ziarnami kawy i młynek.

– Nie sądzisz, że psujecie go, racząc go co rano smakołykami?

Sebastian parsknął.

– To tylko tost. Nie dostaje do niego ani masła, ani galaretki.

– No tak. Galaretka zupełnie zmienia postać rzeczy.

Rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

– Zmiel tę kawę.

Już po kilku chwilach Glorianna musiała przyznać, że Sebastian i Bum naprawdę byli razem zabawni. Szczególnie gdy ptaszek dał jasno do zrozumienia, że nie chce, by wrzucano mu śniadanie do karmnika, i spodziewa się, że Sebastian będzie trzymał tost, żeby mógł usiąść mu na dłoni i zjeść jak należy. Wychowanie Buma pozostawiało chyba wiele do życzenia, gdyż najwyraźniej uczył się tylko tego, czego chciał. Natomiast

wychowanie Sebastiana do roli niewolnika małego pierzastego tyrała postępowalo bardzo obiecujaco.

Rozbawienie, które Glorianna czuła, wychodząc z domku kuzyna, towarzyszyło jej przez resztę dnia.

ROZDZIAŁ 2

DWA TYGODNIE WCZEŚNIEJ

Erinn zatrzymała się pod jedną z zapalonych latarni i wsunęła dłonie do kieszeni płaszcza. Co sobie myśli ten Tommy Latarnik, że zapala tylko co czwartą lampę? Fakt, że nie jest to ruchliwa ulica – po jednej stronie są jedynie zaplecza sklepów stojących przy głównej ulicy, a po drugiej małe robotnicze domki. Ale było przecież jeszcze wcześniej, a ludzie wracający do domów nie powinni chodzić po ciemku.

Ty też nie chodziłabyś po ciemku, Erinn Mary, gdybyś poszła główną ulicą, jak obiecałaś ojcu Kaelie. Trzeba było się zgodzić, kiedy zaproponował, że zaprzęgnie konia i odwiezie cię do domu. Ostatnio w wiosce zdarza się zbyt wiele złych rzeczy, wszyscy są podenerwowani, a w zeszłym tygodniu zniknęło dwóch chłopców.

Ale gdyby poszła główną ulicą, musiałaby przejść obok pubu Donovana, a nie chciała, żeby Torry i jego kumple zobaczyli ją i pomyśleli, że go sprawdza.

Nagły poryw wiatru załopotał połami jej płaszcza. W chłodzie jesiennej nocy czuć już było nadchodzącą zimę – jakby sam wiatr chciał zapędzić ludzi do domów. Erinn wzdrygnęła się i ruszyła pospiesznie ku następnej zapalonej latarni.

Kiedy spotka Tommy’ego Latarnika, powie mu, co

o tym wszystkim myśli, może nawet dla podkreślenia swoich słów da mu po głowie. Dunberry było dość dużą wioską i potrzebowało więcej niż jednego latarnika, ale każdy miał przydzielony rewir, a ich wynagrodzenie pochodziło z podatków pobieranych na utrzymanie wioski, więc Tommy nie powinien zaniedbywać swoich obowiązków.

Tak jak Torry nie powinien zaniedbywać swoich... Ale nie. To nie powinien być dla niego obowiązek. Torry powinien chcieć spędzać czas z kobietą, z którą planował ożenić się zaraz po zbiorach. Dziś jednak wolał siedzieć w pubie, pić piwo z kumplami i grać w strzałki...

I flirtować z dziewczętami? Ni stąd, ni zowąd rozległ się cichy głos w jej głowie.

Nie, Torry nie flirtował. A na pewno nie robił tego nagminnie. I tylko po przyjacielsku. I na pewno nie teraz, skoro już są po słowie...

Dlaczego nie? spytał głos. *Ile przyjemności może mu dać dziewczyna, która sama przed sobą nie potrafi się przyznać do tego, co zrobiła?*

Seks. Uprawialiśmy seks, pomyślała Erinn, zatrzymując się pod kolejną zapaloną latarnią. Za drugim razem było nawet całkiem miło, a Torry powiedział, że będzie jeszcze lepiej, jak już poznają się nawzajem pod tym względem. Nie miał się na co skarżyć.

To, że się nie skarży, nie oznacza, że go nie rozczarowałaś i że nie zastanawia się, co mogą mu zaoferować inne dziewczęta, skoro ty nie potrafisz albo

nie chcesz tego zrobić. A poza tym skąd może wiedzieć, że później będzie lepiej? Widocznie musiał to robić z inną dziewczyną. Dziewczyną, którą porzucił. Tak jak porzucił cię.

Nie, Torry nie jest taki...

Szklaneczka piwa i rozmowa z przyjaciółmi. Jesteś pewna, że tylko tego szuka w pubie? Może szuka czegoś więcej? Może kogoś? Kogoś takiego jak...

Shauna? Wszyscy wiedzieli, że Shauna jest ostra i skłonna dać chłopakom coś więcej niż kilka buziaków. A Torry jej się podobał, choć on sam chyba nigdy tego nie zauważył.

Och, zauważył, zauważył. To ty nie zauważyłaś.

Nagle dziewczynę ogarnęło mroczne, pełne goryczy uczucie, a chwilę później przejmująca dreszczem rozkosz na myśl o przejechaniu paznokciami po pięknej twarzy Shauny. Nie, to nie wystarczy. Wydrapię tej suce oczy. A wtedy Shauna nie będzie już wyglądała tak ładnie. Przestanie kusić chłopaków i kraść przyszłość uczciwym dziewczętom... Erinn odetchnęła gwałtownie i potrząsnęła głową. Dlaczego myśli o takich rzeczach? Zupełnie jakby ktoś był w jej głowie i szeptem podburzał te wszystkie niespokojne myśli, które zaległy w jej umyśle, odkąd uczucia przeważyły nad rozsądkiem i dała się przekonać

Torry'emu, żeby zrobili to, co powinno nastąpić dopiero po ślubie.

Ale kochała Torry'ego. A on kochał ją. I nie zamierzała słuchać dłużej tych głupich podszeptów.

Zacisnęła pięści na klapach płaszcza, patrząc w dal ciemnej uliczki. Dalej lampy już się nie paliły. W domach też było ciemno. Noc wydała jej się nagle gęsta, niemal dusząca – miała wrażenie, że ciemność ją wyczuwa.

Gdzieś w pobliżu zaczął szczekać pies. Erinn podskoczyła, zaskoczona. Może poczuł jej zapach? Wiatr wiał w stronę, z której dochodziło szczekanie. A może wyczuł coś innego?

Obejrzała się w prawo, na przejście między budynkami – nie na tyle szerokie, by przejechał tamtędy wóz, ale wystarczające jako skrót dla dostawców na rowerach czy pieszych. Pub Donovanana był niedaleko. Wejdzie tam i poprosi Torry'ego, żeby odprowadził ją do domu. Przestała przejmować się tym, co sobie pomyśli. Że go sprawdza, że jest głupia albo że to dziwne, że tak nagle zaczęła bać się ciemności. Ale dziś naprawdę się bała.

Odetchnęła głęboko i weszła w wąskie przejście. Pospiesznie ruszyła w stronę światła widocznego na drugim końcu.

– Panie Białej Wyspy, pozwólcie mi kroczyć w Świetle – szeptała do siebie. – Panie Białej Wyspy, pozwólcie mi kroczyć w Świetle.

Nagle w połowie przejścia, tuż poza zasięgiem

światła latarni, coś poruszyło się w mroku. Nim zdążyła uciec, nim choćby zdołała krzyknąć, to coś złapało ją, obróciło i przycisnęło do ściany budynku. Jakaś ręka zatkała jej usta.

Szybki ruch. Odgłos drącego się materiału, chłód w miejscu, gdzie płaszcz został rozdarty. A potem dziwne, nieznane uczucie, gdy coś ostrego przebijało skórę i mięśnie na jej boku.

Pani Światła, chroń mnie... Pomóż mi...

W ciągu tych kilku sekund, jakich jej ciało potrzebowało, żeby rozpoznać ból, nóż się wycofał. Teraz przyciśnięty był do jej policzka, jego czubek naciskał skórę tuż poniżej lewego oka.

– Krzyknij, a wykolę ci oko – usłyszała szept. – Powiedz mi to, co chcę wiedzieć, a nie oszpecę tej ślicznej buźki.

Ręka, która zasłaniała jej usta, przesunęła się, chwytając za gardło.

– Proszę, nie rób mi krzywdy... – jęknęła szeptem Erinn. Za bardzo się bała, żeby podnieść głos.

Mężczyzna. Tyle wiedziała. Ale było zbyt ciemno, żeby mogła dostrzec jego twarz.

– Powiedz mi, co szeptałaś – zażądał. – O Białej Wyspie. O Świetle.

– Proszę, puść mnie. Proszę, nie...

– Mów!

– B-biała Wyspa to schronienie Światła. Całe

Światło, które chroni Elander przed Mrokiem, ma tam swoje korzenie.

– Gdzie jest ta Biała Wyspa?

Zawahała się na chwilę – i poczuła, jak nóż powoli nacina delikatną skórę pod okiem.

– N-na północy... To wyspa przy wschodnim wybrzeżu... Na północy.

Ręka na jej gardle zwolniła chwyt. Nóż pogładził ją po policzku, ale już nie ranił. Mężczyzna odstąpił o krok.

– Kim jesteś? – Głupie pytanie. Im mniej będzie o nim wiedziała, tym dla niej bezpieczniej.

– Zjadaczem Świata.

Czyli nie zamierzał jej powiedzieć. To dobrze. Odejdzie, a ona będzie bezpieczna. Zdawała sobie sprawę, że jest poważnie ranna, ale wystarczy krok, może dwa, a znajdzie się w świetle, cudownym świetle... Nogi miała lodowate i drżące, ugiwały się pod nią, ale zdoła dotrzeć do końca przejścia i wyjść na główną ulicę. Tam ktoś ją zobaczy i na pewno jej pomoże. Sprowadzi Torry'ego i wszystko będzie dobrze. Pobiorą się po zbiorach i...

W ciemności zobaczyła nad sobą błysk ostrza. Wrzasnęła przeraźliwie. Nóż wbił się w jej pierś, przecinając krzyk. Przecinając nadzieję. Przecinając życie.

* * *

Zewsząd dochodziły krzyki i tupot butów na bruku.

Ludzie biegli ku przejściu między budynkami.

To przybrało swą naturalną formę i popłynęło pod brukiem, przesuwając się w stronę głównej ulicy. Ktoś potknął się, kiedy przepływało pod jego nogami. Mijając go, pozostawiło w sercu człowieka skazę.

Potem zatrzymało się.

– Erinn, nie! – krzyknął pierwszy mężczyzna, który dobiegł do dziewczyny. To wykorzystało tunel, jaki rozpacz i szok na widok własnych dłoni skąpanych w krwi ukochanej wykopały głęboko w sercu mężczyzny i wsunęło do jego umysłu mackę. *Była tutaj, w tym przejściu, z twojego powodu. To stało się przez ciebie,* szepnęło. – Nie! – Jednak coś tam było, maleńkie ziarenko zwątpienia, cień małego przewinienia. Wystarczy, by wykiełkować.

Tak, szepnęło, nasycając to słowo mrocznym przekonaniem. *To stało się przez ciebie.*

Potem wycofało się, pewne, że te słowa zakorzenia się w sercu mężczyzny i zaczną rosnać, tłumiąc jego Światło, może nawet na tyle, by nigdy więcej nie zaświeciło w pełni, by nigdy więcej nikogo nie pokochał.

Prądy Mroku, które przepływają przez tę wioskę, staną się dzięki temu nieco mocniejsze, tak jak po zniknięciu tych dwóch chłopców. Tak wiele serc było gotowych, by wysłuchać mrocznych szeptów o tym, że poszli do lasu z jakimś mężczyzną, na tyle znajomym, by nie budził w nich strachu.

Póki pora roku się nie zmieni, śmiercioobracacze

pozostaną w ciepłej rzece swojego krajobrazu. Kiedy zrobi się upalnie i przybędą tutaj, nikt już nie będzie pamiętał historii, którą opowiadali ci chłopcy – historii o wielkiej kłódzie, która nagle ożyła i wciągnęła pod wodę młodego wołu. A kiedy następny chłopiec albo mężczyzna zbliży się za bardzo do stawu i utonie, strach, który mieszka w sercach tych ludzi, dojrzeje, stanie się rozkoszny. I To będzie mogło cieszyć się jego rezonansem.

Płynęło pod główną ulicą, kierując się poza wioskę. Ludzie wzdrygali się, kiedy ich mijało, niewidoczne i nierozpoznane. Jego rezonans zalegał w ich sercach uczuciem niepewności i nieufności, kazał im zastanawiać się, który z ich sąsiadów trzymał nóż. A kiedy znajdą ciało latarnika...

To z rozkoszą przybrało kształt o tak silnych szczękach, by móc kruszyć kości, i skruszyło kości latarnika, jedną po drugiej. A kiedy zmęczyło się zabawą, zaciągnęło ciało w ciemne miejsce i pożywiało się, póki nadal było soczyste... i żywe.

Oczywiście kiedy inni ludzie znajdą latarnika, zdążą się już na nim pożywić także szczury.

To wróci w miejsce o nazwie Dunberry, a kiedy wróci, ci ludzie będą bardziej podatni na szept i ziarna zwątpienia, które zasieje w mroku ich serc – tym mroku, który dawno temu powołał To do istnienia.

Ale najpierw musi dotrzeć do morza i ruszyć na północ. Polowanie w tym krajobrazie stanie się słodsze,

kiedy zniszczy Miejsce Światła.

ROZDZIAŁ 3

OBECNIE

Michael zatrzymał się przed drzwiami tawerny Shaneya i nagle pożałował, że nie stać go na wychylenie szklaneczki whisky.

Muzyka brzmiała tu fałszywie. Nie trzymała rytmu. Była zła. Może nie tak zła, jak w Dunberry, ale... Dunberry. Co tam się właściwie wydarzyło? No dobrze, może nie życzył im najlepiej, kiedy był tam ostatnim razem, ale ten facet naprawdę oszukiwał w kartach i zasługiwał na chociaż symbolicznego pecha. Poza tym on sam nie odniósł z tego korzyści. Po prostu uważał, że przegrana Torry'ego, który chciał tylko podreperować swój fundusz ślubny kilkoma udanymi rozdaniem, była niesprawiedliwa. I kilka dni później Torry znalazł mały woreczek ze złotem – który jego dziadek schował w stodole wiele lat temu.

Ale ta dziewczyna... Erinn, dziewczyna, którą miał poślubić Torry, została zadźgana nożem. Stało się to tak blisko karczmy, że Torry i jego przyjaciele słyszeli jej krzyk.

Kiedy zawędrował do Dunberry, dowiedział się o tym niemal natychmiast. Tak jak o tym, o czym w zasadzie nie mówiono: o dwóch chłopcach, którzy zniknęli kilka dni przed zabójstwem Erinn. Ktoś widział ich z mężczyzną, który nie pochodził z Dunberry, ale był na tyle znajomy,

że mu ufano. Co ten mężczyzna mógł im zrobić? Gdzie zniknęli?

Wprawdzie Michael nie gościł w Dunberry od wielu tygodni, ale wiedział, że prędzej czy później ktoś uzna, że ten „znajomy” mężczyzna miał jego twarz albo jego ubranie... Wtedy fakt, że w czasie, kiedy chłopcy zniknęli, on był zupełnie gdzie indziej, przestanie mieć znaczenie. A gdy wieśniacy dojdą do wniosku, że to on jest winny, nie dotrwa żywy do oficjalnego przesłuchania.

Dlatego wymknął się bladym świtem. Nie pasował już do melodii tej wioski. Stała się nazbyt mroczna, ostra, ponura.

Michael zawsze słyszał ludzi i miejsca. Mieli swoją melodię, harmonię, pieśni, które pasowały do siebie i nadawały wiosce swego rodzaju fakturę i dźwięk. Kiedy pasował do jakiegoś miejsca, był po prostu kolejną melodią, kolejną pieśnią. Bębniem, który ustala rytm, wyrównuje go.

Ale nie w Dunberry. Już nie tu.

Podskoczył, gdy gdzieś trzasnęły drzwi czy okiennica, a garnki i patelnie, przywiązane do jego ciężkiego plecaka, zadzwoniły, uderzając o siebie. Ten dźwięk szarpał nerwy, które i tak miał już napięte do ostateczności. Miał wrażenie, że jego serce to kolejny rytm – rytm, który na pewno usłyszy... to coś, co tam jest.

Wetknął laskę pod rękę, w której niósł latarnię, a drugą chwycił za klamkę drzwi tawerny. Odwrócił się i spojrzał w gęstą mgłę, która zmieniła tę znajomą okolicę

w coś nienaturalnego, miejsce bez początku i końca. Wszystko jedno, że muzyka w knajpie brzmi fałszywie. Będzie zebrał albo wymieni się na coś, byle tylko choć na kilka godzin uciec od tej mgły.

Otworzył drzwi, wszedł do tawerny i kierując się do baru, ściągnął z głowy brązowy bezkształtny kapelusz. Garnki i patelnie dzwoniły przy każdym jego kroku. Zwykle ten dźwięk go uspokajał, ale kiedy zmierzał do wioski, która leżała w samym środku Mglistych Wzgórz, z latarnią w ręce, macając drogę laską jak ślepiec, ten znajomy dźwięk zaczął go niepokoić, jakby wzywał coś, czego wcale nie chciał zobaczyć.

– Popatrzcie tylko, co się tu przyplątało z odludzia – przywitał go Shaney, opierając ręce na blacie baru.

– O Pani Światła... – Michael odłożył kapelusz i latarnię na bar. – Widywałem już mgłę, ale nigdy tak gęstą jak mleko. – Oparł laskę o bar, zdjął z ramion paski plecaka i z ulgą postawił ciężar na ziemi. Rozejrzał się po pustej tawernie. Shaney zapalił światło tylko nad barem i ledwie było widać stoliki po drugiej stronie sali. – Wszyscy czekają w domach, aż mgła minie? – spytał, pocierając ręką zarośnięty policzek. Jeśli interesy szły marnie i pokoje, które Shaney wynajmował podróżnym, stały puste, może uda mu się wytargować kąpiel, a przynajmniej gorącą wodę do mycia i golenia, oraz łóżko na noc.

Shaney postawił na barze dwie szklaneczki, po czym sięgnął po butelkę whisky i rozlał. Michael popatrzył na

złotą ciecz, marząc o ogniu, który przegnałby chłód z jego kości, ale pokręcił głową. Posiłek i nocleg były ważniejsze. Whisky to już za dużo na jego kieszeń.

– Na koszt firmy – powiedział Shaney głosem ponurym jak mgła. – Możesz też przenocować i dostać do jedzenia to, co moja pani szykuje na kolację.

– Jesteś dziś bardzo hojny – stwierdził Michael. Wiedział, że powinien być wdzięczny, ale miał wrażenie, że jeden niewłaściwy krok może pogrążyć go w bagnie.

– Może zechcesz nam dziś zagrać? Szepnę komu trzeba, że tu jesteś.

Michael wziął szklaneczkę i upił trochę whisky.

– Pochlebiasz mi, ale czy naprawdę sądzisz, że ludzie opuszczą swoje domy w taką pogodę dla kilku taktów mojej muzyki?

– Przyjdą zagrać z tobą.

– Sam nie wiem. – Michael poczuł zimny dreszcz. *Muzyka tutaj nie jest dobra. Nie zapominaj o tym. Pamiętaj, kim jesteś, i nie trać czujności.*

Był nieśmiałym siedemnastolatkiem, kiedy po niemal rocznej tułaczce po raz pierwszy zawędrował do Mglistych Wzgórz. Od tamtej pory uważał tę wioskę za przyjazne, bezpiecznie miejsce. Jeśli jednak ludzie uświadomią sobie, kim jest, Mgliste Wzgórze przestaną być takie bezpieczne – i takie przyjazne.

Shaney opróżnił swoją szklankę, po czym wyciągnął spod baru szmatę i zaczął polerować blat.

– Pamiętasz starą Birdie? – zapytał.

Michael przesunął palcem po brzegu szklanki.

– Pamiętam. Paliła fajkę i śmiała się z ogniem gorętszym niż słońce. Mimo swojego wieku mogła w tańcu wykończyć każdego partnera.

– Ta fajka... – Shaney uśmiechnął się pod nosem. – Birdie nigdy nie brakło do niej ziela. Kiedy jej się kończyło, zawsze dostawała od kogoś nowe. Ludzie pytali ją, czy chowa gdzieś zapasy szczęścia, ponieważ nawet w złych czasach potrafiła się go doszukać. Zawsze powtarzała, że świat przenikają prądy szczęścia, a dzięki lekkiemu sercu i śmiechowi ma całe szczęście, jakiego potrzebuje. – Zapadła cisza, ale nie taka jak wówczas, kiedy żaden z nich nie miał ochoty na rozmowę. Wreszcie Shaney znów się odezwał: – Kiedy po raz pierwszy przyszedłeś do Mglistych Wzgórz, Birdie zobaczyła cię i usłyszała, jak grasz. Kiedy poszedłeś w swoją stronę, wzięła na bok mojego ojca i kazała mu o ciebie dbać, jeśli znów pojawisz się w wiosce. Powiedziała, że na wiosnę ją pochowamy, a choć nie sądzi, żebyś był skłonny porzucić wędrówkę i zapuścić korzenie, możesz przynosić szczęście do Mglistych Wzgórz po jej śmierci. Niektórzy z nas wiedzą, kim jesteś – tak jak wiedzieli, kim była Birdie.

Michael dopił resztę whisky, czując, jak narasta w nim rozpacz. Nie miał najmniejszej ochoty dalej przebijać się przez tę mgłę, ale jeszcze bardziej nie chciał zginąć z rąk tłumu, oskarżony o coś, czego nie zrobił.

– Lepiej będzie, jak ruszę w drogę – westchnął.

Shaney z impetem rzucił szmatę na bar i spojrzał na Michaela wzrokiem, który w równym stopniu wyrażał niedowierzenie i złość.

– A co takiego konkretnie powiedziałem, że w twoim mikroskopijnym mózdku powstało wrażenie, że chcemy się ciebie pozbyć? – zapytał, patrząc ostro na Michaela. – I dlaczego uważasz, że jestem zdolny wypędzić kogoś na dwór w taką mgłę, skoro można zgubić się na własnym progu?

Michael nic nie powiedział. Złość Shaneya na swój sposób go pocieszyła.

– Nie mogę zmienić tego, kim jestem – powiedział cicho.

– Nikt cię o to nie prosi. – Shaney podrapał się po głowie i westchnął. – Kilka dni temu coś złego przeszło przez Mgliste Wzgórza. Cała wioska miała ciężką noc. Dzieci budziły się z krzykiem. Niemowlęta płakały godzinami. A reszta... To dziwne uczucie, kiedy dawno zapomniany strach wraca i chwyta cię za gardło. Budzisz się z walącym sercem i nie wiesz do końca, gdzie jesteś. Noc była ciężka, Michaelu, a następnego dnia...

Shaney popatrzył w mgłę za oknem i Michael również skierował tam wzrok.

– Więc jest tak od wielu dni?

– Przez pierwsze dwa ludzie zajmowali się swoimi sprawami najlepiej jak potrafili. Robili tylko to, co musieli, pewni, że mgła się rozejdzie, jak zawsze. Pierwszego wieczoru moja pani i ja mieliśmy tu nawet

klientów. Urządziliśmy zabawę, z muzyką i tańcami, bo wszyscy starali się zapomnieć o koszmarach poprzedniej nocy. Ale mgła się nie rozeszła. Pozostała do dziś. I myślę sobie, że to coś więcej niż mgła. A jeśli zło użyło jakiejś... magii... żeby ją stworzyć, to trzeba teraz innego rodzaju magii, żeby doprowadzić wszystko do porządku.

Obaj przyglądali się sobie przez chwilę. Potem Michael położył ręce na barze i zamknął oczy. Nie umiał znaleźć słów na opisanie tego, co potrafił wyczuć. Dźwięk, który wypełniał teraz jego umysł, był zgrzytliwy, skrzypiący, grzmiący, mulisty, szarpiący. Dźwięk trucizny. Dźwięk starych ran, bolesnych wspomnień, głęboko pochowanych lęków.

Potem wyobraził sobie swoją muzykę tutaj, w tawernie Shaneya. Jasne dźwięki metalowego fletu, świecące wśród nocy jak promienie słońca. I nagle poczuł pewność: jego muzyka przywróci równowagę na tyle, żeby tutejsi ludzie mogli uzdrowić Mgliste Wzgórze. Pomoże im przywrócić rytm. Naprawić. Stworzyć taką harmonię, by nadal mógł tu przynależeć.

Otworzył oczy i spojrzał na Shaneya.

– Roześlij wieści, a ja zapewnię muzykę.

* * *

Shaney zawiadomił kogo mógł i powoli tawerna zaczęła zapełniać się gośćmi. Oczywiście nie było nikogo

z dalej położonych farm, ale rodziny, które mieszkały w pobliżu, przyszły. Ludzie przychodzili z dziećmi, przynosząc ze sobą półmiski z poczęstunkiem. Michael słuchał plotek i przekazywał wieści z wiosek, które ostatnio odwiedził. Zjadł po trosze wszystkiego, żeby żadna pani domu nie poczuła się obrażona, i udawał, że nie widzi taksujących spojrzeń, jakimi obrzucało go kilka młodych kobiet. Przywykł do takich spojrzeń. Ponieważ był zdrowy, silny i rzadko spędzał w jednym miejscu więcej niż kilka dni, niektóre kobiety traktowały go jak smaczne danie, dostępne tylko kilka razy w roku. A młode wdowy, kiedy zjawiał się w ich wiosce, gotowe były ofiarować mu coś więcej niż tylko kwatere.

Choć zwykle wyglądał jak niechlujny obibok, gdy tylko miał szansę, doprowadzał się do porządku. Miał zamglone niebieskie oczy, brązowe włosy, które zawsze były trochę potargane, i twarz na tyle atrakcyjną, by podobać się kobietom, ale nie aż tak, żeby ludzie czuli się przy nim niepewnie.

Oczywiście póki nie zorientowali się, kim jest.

Kiedy rytm w tawernie zmienił się, wyrażając niewypowiedziane nadzieje i oczekiwania, Michael wziął swój metalowy flet, skinął na mężczyzn, którzy przynieśli instrumenty, i wypłoszył dzieci z małej przestrzeni, przygotowanej dla muzyków.

Zamknął oczy i spróbował wyczuć salę. *Ach...* Ogarnęło go to dziwne uczucie, które czasami pojawiała się, gdy specjalnie próbował zmienić atmosferę jakiegoś

miejsca. Czyjaś obecność, jakby dziecka, zbyt nieśmiałego, by wyjść z ukrycia, ale też zbyt zaintrygowanego, by odejść. To dzikie dziecko, jak o nim myślał, było zaintrygowane nim. Podejrzewał, że słyszy muzykę jego serca w taki sam sposób, jak on słyszał muzykę innych serc, i że to ona intryguje je na tyle, by przyjść i słuchać. Ale powód nie miał znaczenia. Znaczenie miało to, że kiedy czuł obecność tego dzikiego dziecka, czasami mógł sprawić, by działy się rzeczy, które wykraczały poza zwykłe zrządzenia losu.

Michael uniósł flet do ust i posłał w powietrze pierwsze nuty, ciche i słodko-gorzkie... pełne nadziei. Stopniowo rozmowy cichły – albo może on już ich nie słyszał. Przyłączył się do niego skrzypek, powoli i harmonijnie. Nie było nic prócz muzyki, ale nie grał dla zebranych tu ludzi. Jeszcze nie. Ta piosenka była przeznaczona dla dzikiego dziecka. Miała je zainteresować, zwrócić jego uwagę.

Nie otwierając oczu, zmienił melodię. Więcej energii. Do skrzypiec i fletu dołączył bęben. Iskry nut, dryfujące przez noc, tańczące we mgle, połyskujące energią i dobrym nastrojem ludzi, niczym rosa na pajęczynie, gdy padnie na nią poranne słońce.

Tak, pomyślał, otwierając oczy i patrząc na tańczących. To dobrzy ludzie, którzy kochają Światło, którzy zasługują na Światło.

Muzycy przyłączali się i odchodzili po kilku piosenkach, ustępując miejsca innym. Michael ignorował

śmiałe gesty kobiet, które trącały go, zapraszając na parkiet – szczególnie Doreen, która pracowała dla Shaneya. Zawsze, kiedy Michael ją widział, przychodził mu na myśl los złapanej przez kota myszy. W końcu wybrał dziewczynę, która była dość dorosła, by czuć się wyróżniona, że to ją zaprosił do tańca, ale też na tyle młoda, żeby nie oczekiwać niczego więcej.

Nie żeby nie chciał przytulić kobiety, całować jej do utraty tchu. Muzyka była dzika, energia również. A on pożądał i ta potrzeba niemal wgrzyzała się w jego kości.

Ale tego, czego pożądał, nie było tutaj, więc oddał się muzyce.

Podgrzano jedzenie. Ludzie przechodzili w bardziej ustronne miejsca sali, żeby porozmawiać. Shaney otworzył kilka pokoi na górze i położono do łóżek dzieci, przytulone do siebie jak szczeniaki.

Michael rozmawiał, tańczył, jadł, grał. I przez cały czas miał w myślach i w sercu obraz nut połyskujących wśród nocy niczym słoneczne iskry.

* * *

Kiedy jej umysł wzniósł się do tego ukrytego w półmroku miejsca, które nie było ani snem, ani jawą, Glorianna śniła o muzyce. Ludowej, ale niepodobnej do tej, jaką słyszała wcześniej. Nieco inny dźwięk bębna i skrzypiec – przynajmniej sądziła, że to były skrzypce.

Ale to jasne tony fletu sprawiały, że się uśmiechnęła, że poczuła w nogach mrowienie, jakby same rwały się do tańca. Bęben rozgrzewał jej krew, aż serce zaczęło bić zgodnie z jego rytmem.

Nagle muzyka ucichła, jakby ktoś zamknął drzwi. Stała na zewnątrz, we mgle gęstej jak miękki koc. Nie była zaskoczona, kiedy ją objął, przyciągając do swej ciepłej piersi. A potem...

Usłyszała rytm bębna w biciu jego serca, usłyszała przeciągłe westchnienie skrzypiec w jego oddechu. Wiedziała, że jasne tony fletu odezwią się w jego głosie, w jego śmiechu.

– Masz w sobie muzykę – powiedziała. – Słyszę ją.

Jego uśmiech, to wygięcie warg, które poczuła na policzku, było jedyną odpowiedzią.

* * *

Kilka godzin później, wyczerpany fizycznie, psychicznie i emocjonalnie, Michael opuścił flet i popatrzył na towarzyszy, zgarbionych na krzesłach.

– Myślę, koledzy, że na dziś skończyliśmy.

Jeden z muzyków rzucił okiem na śpiących przy stolikach gości i uśmiechnął się szeroko.

– Wygląda na to, że masz rację.

Michael poczuł, że musi odetchnąć świeżym powietrzem, więc przeszedł między stolikami i otworzył

drzwi tawerny.

– O Pani Światła – szepnął za jego plecami Shaney. – Tylko spójrz.

Patrzył, zaskoczony tym, co ukazywał świt. Po ulicy wlekły się grube nici i węzły ciężkiej mgły, ale wśród nich pojawiały się połacie lekkiej mgiełki – takiej, która mięknie pod wpływem słońca, zmieniając się w tęczę.

– Udało ci się, Michaelu – powiedział Shaney, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Wszystkim nam się udało – odparł. Nigdy na żadne miejsce nie wpłynął tak bardzo w tak oczywisty sposób. Sam nie był pewien, co o tym myśleć.

– Ale bez ciebie to by się nie stało. Jesteś bardzo dobrym muzykiem. Najlepszym, jakiego widziałem.

– Dziękuję – odparł Michael. – Ale przez kilka następnych godzin raczej mnie nie zobaczysz.

– Zasłużyłeś na odpoczynek – przyznał Shaney. – Jeśli mojej pani albo mnie nie będzie, kiedy się obudzisz, weź z kuchni, co zechcesz. Jak tylko któreś z nas się pojawi, dostaniesz solidny posiłek.

Michael tylko kiwnął głową i ruszył ku schodom, prowadzącym do wynajmowanych przez Shaneya pokoi. Czuł się pusty w środku, wyczerpany, ale to było dobre uczucie, takie, które kazało mu wyglądać przyjemności wyciągnięcia się w łóżku z czystą pościelą i przespania całego dnia.

Nie zauważył Doreen, póki nie znalazł się na szczycie schodów. A wtedy było już za późno, by naprawić błąd,

jakim okazało się samotne wyruszenie do pokoju.

– Dużo czasu ci to zabrało – stwierdziła, obdarzając go, z założenia kuszącym, uśmiechem.

– Naukowo dowiedziono, że liczba schodów wzrasta proporcjonalnie do ilości wypitego alkoholu albo straconych godzin snu – odparł Michael obojętnie.

Doreen wzruszyła ramionami, najwyraźniej zainteresowana wyłącznie własnymi planami.

– Pomyślałam sobie, że po takim ładnym koncercie będziesz miał ochotę na towarzystwo. – Spojrzała na niego wymownie, po czym dodała: – Prywatne towarzystwo.

To źle sobie pomyślałaś. Michael wyczuwał w Doreen podłość. Zwykle dobrze ją ukrywała, ale słyszał jej ostre tony, za każdym razem kiedy była w pobliżu. Nie lubił jej, ale pomimo tych ostrych tonów pasowała do muzyki tworzącej Mgliste Wzgórze. W tej chwili jednak, nawet gdyby jej pragnął, nic by z tego nie wyszło. Przynajmniej w tej kwestii mógł być szczery.

– Dziękuję za propozycję, Doreen, ale jestem zbyt zmęczony, by być dla ciebie dobrym kompanem.

Jej uśmiech zniknął.

– Myślisz, że jesteś lepszy ode mnie? – spytała zadziornie. – Wiem, że zadowolasz inne kobiety. Ale ponieważ usługuję w tawernie, twoim zdaniem nie zasługuję na uwagę mężczyzny o dobrej reputacji? – Michael zadrżał. Nie był pewien, czy to ze zmęczenia, czy z powodu znaczeń ukrytych w słowach Doreen. Był zbyt

skołowany i wycieńczony, może nie słyszał dobrze, ale jej melodia nie pasowała już do tej wioski. Była zbyt ostra, zbyt mroczna. Niewłaściwa. – Ale ty nie masz dobrej reputacji, prawda Michaelu? – ciągnęła Doreen. – Jesteś zwykłym włóczęgą, obibokiem, jesteś...

Słowo, które wypowiedziała, było jak cios prosto w serce.

– Jak go nazwałaś? – Michael podskoczył, kiedy ktoś znieznacka odezwał się za jego plecami. Cofnął się, by przepuścić Maeve, poczmistrzynię i bibliotekarkę Mglistych Wzgórz. – Czarus? – powtórzyła Maeve, w teatralnym geście przykładając palce do ucha. – I po co ten dramatyczny ton? Oczywiście, że to czarus, dziewczyno. Musisz być głucha, jeśli nie słyszałaś, jak czarował nas fletem przez całą noc. – Oczy Doreen rozbłysły gniewem, ale nie odpowiedziała. *Mądra dziewczyna*, pomyślał Michael. Maeve miała wprawdzie siwe włosy i pomarszczoną twarz, ale z jej słuchem wszystko było w porządku. A ponieważ sprowadzała do biblioteki wychodzące w mieście magazyny, z których można się było wiele dowiedzieć o najnowszej modzie i o tym, jak prowadzić dom, nawet najbardziej pyskata kobieta w Mglistych Wzgórzach nigdy by się jej nie naraziła. Poczmistrzyni pokręciła głową i westchnęła głośno. – Zostaw chłopaka w spokoju, Doreen, niech się trochę prześpi. Każda kobieta, która ma rozum, wie, że zmęczony mężczyzna nie ma ochoty na romanse.

Michael nie był pewien, czy jest wdzięczny Maeve za

pomoc, ale nie zamierzał przegapić okazji do ucieczki.

– Dobranoc paniom – powiedział pośpiesznie i odszedł.

Kiedy znalazł się w pokoju, założył na drzwi rygiel. Zrobił to bardzo cicho, ponieważ nie było sensu obrażać Doreen głośnym dźwiękiem ryglowania drzwi, ale nie zasnąłby spokojnie, gdyby ich nie zamknął.

Doreen najwyraźniej postanowiła go zdobyć.

Sam nie pojmował dlaczego. Ceniła mężczyzn za to, co mogła od nich dostać, a on nie miał wiele do zaoferowania, jeśli chodzi o dobra materialne. Dotąd zawsze znajdował wymówkę, by nie stać się jedną z jej zdobyczy – a teraz będzie musiał za to zapłacić. Nawet jeśli Shaney i Maeve staną za nim murem, będzie musiał zapłacić, prędzej czy później.

Podszedł do umywalki, by zmyć z twarzy zmęczenie, ale zapatrzył się w swoje lustrzane odbicie.

Miał dwadzieścia osiem lat. Ostatnie dwanaście nie było łatwe. Tęsknił za siostrą Caitlin i przyjacielem Nathanem. Czasami nawet za ciotką Brighid. Tęsknił za posiadaniem domu, własnych korzeni, choć kiedy mieszkał w Krukowym Wzgórzu, wcale tego wszystkiego nie czuł. Zresztą jego obecność tylko utrudniłaby życie rodzinie. Brighid była Panią Światła i dlatego ją szanowano, ale o Caitlin Marie szeptano, że jest dziwna, nienaturalna. Młoda dziewczyna, która znalazła otoczony murem ogród, ukryty gdzieś na wzgórzu, za rodzinnym domem. Caitlin nigdy nie zdobędzie tego, o czym marzy

większość młodych kobiet – domu, męża, dzieci – i serce bolało Michaela z tego powodu.

Póki ludzie nie odkryli związku Caitlin z ukrytym ogrodem, to on był tym wykluczonym ze społeczeństwa, ponieważ posiadał moc, której nikt nie rozumiał. Wszyscy jednak wiedzieli, jak ona działa, i nikt nie miał wątpliwości, kim jest osoba, która ją posiada.

Przynoszącym szczęście. Ale też pecha.

Czarodziejem.

Złośliwego języka Doreen nikt nie okiełzna. Nawet jeśli Maeve spróbuje załagodzić plotki, nic to nie da. Kiedy dobiegnie końca następny dzień targowy, wszyscy w Mglistych Wzgórzach będą wiedzieli, że Michael jest czarodziejem.

Niektórzy będą go nienawidzić i obwiniać za wszelkie kłopoty, jakie ich spotykają. Częściowo będą mieli rację. Słyszał o czarodziejach, których zabito w innych częściach Elandaru, ponieważ tak łatwo było rzucić na nich winę za wszystko.

Dlatego opuści Mgliste Wzgórze, póki jeszcze ludzie myślą o nim dobrze. I tak musi wrócić do Krukowego Wzgórza i jak najszybciej porozmawiać z ciotką. Z powodu tych snów. Z powodu tej kobiety...

Również dlatego na nic by się nie przydał Doreen. Odkąd zaczął śnić o tamtej kobiecie, nie chciał żadnej innej.

Długie czarne włosy. Zielone oczy. Tak piękna twarz, jakiej nigdy jeszcze nie widział. Czuł jej ciało w swoich

ramionach, wciągał w nozdrza jej zapach, kosztował jej słodkie ciepło. Słyszał muzykę jej serca. I to ona, ta muzyka, urzekła go przede wszystkim. Sprawiała, że zatęsknił za rzeczami, którym mógł przypisać tylko jedno słowo: dom.

Noc po nocy budziła w nim głód, a on miał wrażenie, że umrze, jeśli go nie zaspokoi. I wciąż coś szeptało mu do ucha: „To ona. To jej szukałeś”.

Zaprzeczał temu, odpychał ją od siebie na jawie, ale to nie miało znaczenia. Jakimś cudem zakochał się w kobiecie, która nawiedzała jego sny – kobiecie, której nigdy nie spotkał i która pewnie w ogóle nie istniała.

Tylko ciotka Brighid mogła wyjaśnić naturę tych snów. Musi więc jak najszybciej wrócić do Krukowego Wzgórza.

Tej nocy zamiast nieznajomej kobiety ukazała mu się ciotka. Stała przed domem, a w rękach trzymała dwie rośliny. Jedna nazywała się nadzieja serca, a druga – belladonna.

ROZDZIAŁ 4

To znalazło drogę do morza. Przybrało formę zamożnego dżentelmena w średnim wieku, która służyła mu tak dobrze w poprzednich miejscach, i spędziło kilka dni, polując w porcie i zaułkach dzielnicy portowej. Było zachwycone tym, jak brutalne zabójstwa sięgają ziarna nieufności i strachu, które kiełkują za każdym razem, gdy ludzie napotykają kogoś, kto nie jest dokładnie taki jak oni. Łatwiej było polować, a potem pożywiać się tymi mrocznymi uczuciami, ukształtowanymi przez strach – i szeptać za plecami tłumy, przekonywać ludzi, że każdy, kto nie jest nimi, musi być zły.

To było dość łatwe. Ale nie aż tak łatwe, jak To oczekiwało. Bo ten port opierał się na silnym fundamencie – sercu i woli, za pośrednictwem których Efemera manifestowała uczucia i życzenia innych ludzkich serc.

Ale jaki fundament, jakie serce? To zniszczyło większość pomniejszych wrogów – kobiety nazywane krajobrazczyniami i mężczyzn noszących miano mostowych. Za pośrednictwem swoich stworzeń kontrolowało szkołę, gdzie zbierali się wrogowie, i zmieniło ich siedzibę we własny krajobraz. Nieliczne krajobrazczynie, które ocalały, były obecnie uwięzione we fragmentach Efemery, do których uciekły, a reszta ich krajobrazów pozostawała bez ochrony.

Jednak ten fundament nie wykazywał rezonansu mniejszych wrogów. To nie wyczuwało w nim również Prawdziwego Wroga, tego, którego nazywano Belladonną. To było coś innego, zupełnie innego.

Nowy rodzaj wroga.

To dotknęło rezonansu tego wroga w dwóch miejscach i teraz, jeśli natknie się na jego ślad gdzie indziej, rozpozna to serce.

Ale skoro To potrafiło rozpoznać wroga, to czy wróg rozpozna To, czy je znajdzie?

To straciło radość polowania, kiedy ta myśl nabrała kształtu i siły. Nie chciało zostać znalezione, póki nie będzie gotowe – póki nie zniszczy Miejsca Światła, którego Prawdziwy Wróg jeszcze nie ukrył w swoich krajobrazach.

Porzuciło port i popłynęło na północ. Kiedy chciało się pożywić, przybierało postać, która należała do morza, rozdymało się tak bardzo, że mogło upolować dowolne stworzenie. Potem zatrzymało się w wiosce rybackiej, głodne czegoś więcej niż mięso, które znajdowało w morzu. Wślizgując się w umysły ludzi, w półmroku jawy snu odnalazło strach, który odpowiadał jego morskemu kształtowi. Mały strach, bezpieczny strach, który dawał jedynie rozkoszny dreszcz. Ponieważ rzecz, której się obawiano, była teraz tylko legendą, w dodatku taką, w którą się nie wierzy.

Zachwycone swoim odkryciem, następnego dnia ruszyło za kutrami rybackimi, wywołując w ludziach

jedynie cień niepewności, kiedy przepływało obok łodzi i pod nimi. Zaganiało w sieci ławice ryb, więc niepewność, która mogła powstrzymać rybaków od przyplływania w to miejsce, utonęła w radości z udanego połowu.

To obserwowało, jak pod wieczór łodzie wracają do wioski, czuło w sercach ludzi radość – i nadzieję, że nazajutrz połów będzie równie obfity.

Połów będzie równie obfity. Ale nie dla nich.

Kiedy nadzieja rybaków i ich rodzin karmiła prądy Światła, Zjadacz Świata unosił się na wodzie. Czekał.

* * *

Następnego dnia dziesięć łodzi rybackich wypłynęło w morze. Na ląd wróciło tylko pięć.

Ojcowie, synowie, bracia. Wszyscy zginęli.

Starcy mówili, że powinni byli spodziewać się kłopotów, skoro ryby praktycznie same wskakiwały do łodzi, uciekając przed ukrytym w morzu niebezpieczeństwem. Ale nikt nie sądził, że stara legenda nagle ożyje. Nikt nie spodziewał się strachu, jaki napełni ludzkie serca na widok macek grubych jak maszty i dwa razy od nich dłuższych, podnoszących się z wody i rozbijających kutry w drobny mak. Nikt nie spodziewał się rozpaczy, jaką przyniesie krzyk przyjaciela uwięzionego w tych mackach i miazdzonego powoli. Gdy

macki rzucały go do wody, był zbyt ciężko ranny, by o własnych siłach dopłynąć do łodzi towarzyszy.

Za każdym razem, gdy próbowali kogoś uratować, tracili kolejną łódź. W końcu musieli wrócić do wioski ze świadomością, że zostawili swoich kompanów na pewną śmierć. Rozpacz i wstyd przepełniły ich serca takim bólem, że jego mrok przesączył się przez fundament chroniący wioskę, brukając wszystko wokół. I wystarczyło tylko pomyśleć o pechu, żeby ten się ziścił.

ROZDZIAŁ 5

Merrill dotknęła srebrnej bransoletki na swoim nadgarstku, patrząc na kamień, w którym utworzył się naturalny płytki basen. Siostry co rano napełniały ten basen wodą dla ptaków. Znalazła go Brighid, przywódczyni, która opuściła je szesnaście lat temu. To ona stworzyła ten kącik medytacji.

Ale Merrill nie przyszła tu dziś medytować. Przyszła, by jej serce przemówiło do Światła. Potrzebowała pomocy. Wszyscy potrzebowali pomocy.

*Pomóż mi znaleźć sposób, żeby ochronić Światło.
Proszę, pomóż mi znaleźć sposób...*

Zdjęła bransoletkę i włożyła do basenu. Ponieważ był to prezent od Brighid, ceniła ją bardziej niż jakąkolwiek posiadaną rzecz i poświęcenie jej wydawało się odpowiednią ofiarą, gdy prosiła o tak wiele. Choć tak naprawdę nie wierzyła, że jej modlitwy czy bransoletka mogą cokolwiek zmienić.

Wróciła na taras znajdujący się na tyłach wielkiego domu Przystani Światła, skąd widać było ogrody. Przez czterdzieści lat mieszkała w tym domu i spacerowała po tych ogrodach. Urodziła się tutaj, na Białej Wyspie, a pierwsze lata życia spędziła w Przywodziu, portowej wiosce, która była ich bramą do Światła. W dzień po jej dziesiątych urodzinach ojciec przyprowadził ją tutaj

i zostawił z Siostrami Światła w nadziei, że Merrill stanie się jedną z nich.

Nie знаła innych miejsc – rzadko zapuszczała się poza granice Przystani Światła od dnia, kiedy jako mała dziewczynka stanęła przed bramą dla gości, czując, jak na dźwięk kobiecych głosów intonujących rytualną pieśń rośnie jej serce. Nie żałowała swojej niewinności, wynikającej z braku znajomości świata. Nie była zupełnie nieświadoma tego, co znajduje się poza granicami wyspy – świat docierał wystarczająco często nawet na Białą Wyspę – ale te rzeczy nigdy jej nie dotknęły, pozostawiając jej serce czystym naczyniem dla Światła.

Teraz jednak nie miała pewności, czy jej niewinność nie zaciąży na losach wszystkiego, na czym jej zależało.

– Czy ogrody, które nie dają ci spokoju, udzielają ci chociaż odpowiedzi? – odezwał się głos za jej plecami.

Merrill odwróciła się i spojrzała na swoją najbliższą przyjaciółkę. Shaela nigdy nie mówiła o tym, co przeżyła przed przybyciem do Przystani Światła, nigdy nie wyjawiała, co spowodowało, że dziewczyna, która właśnie stawała się kobietą, ukradła łódź i spróbowała samotnie przebyć cieśninę dzielącą Białą Wyspę od Elandaru. Nigdy nie wyjawiała, jak to się stało, że straciła wzrok w lewym oku, a lewą połowę jej twarzy i lewą nogę dotknął lekki paraliż. Blizny na ciele Shaeli zbladły wraz z upływem lat, ale nie znikły zupełnie. Blizny znaczące jej serce nie znikną nigdy. W Shaeli zawsze krył się cień Mroku, ale właśnie on sprawiał, że ceniła Światło jeszcze

bardziej niż Siostry, których nigdy nie dotknęło zło.

– Czuję chłód zimy – powiedziała Merrill, odwracając się, by spojrzeć na ogród. – Boję się nadchodzących zimnych dni i długich nocy. Wciąż zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczymy wiosnę.

Shaela westchnęła z irytacją.

– Zamartwiasz się tym od ponad miesiąca. Ciągłe grzebiesz w archiwach, ale jak dotąd nic nie znalazłaś.

– Znalazłam stare opowieści. Potwierdzają ostrzeżenie, które słyszałyśmy.

– Że Niszczyciel Światła, Studnia Wszelkiego Zła, powrócił? Zadręczasz się, ponieważ jakiś głos – męski głos – przemówił do ciebie we śnie.

– To było ostrzeżenie – upierała się Merrill. – I zagadka. – Objęła się ramionami i dodała cicho: – Nie tylko my to słyszałyśmy.

– A czy jesteś pewna, że Brighid można ufać? – spytała Shaela równie cicho.

– Była Siostrą. Nadal jest Siostrą, choć nie mieszka z nami, odkąd... – Merrill poczuła smutek, tak samo głęboki, jak szesnaście lat temu, kiedy pomagała Brighid pakować kufer i opuścić Przystań Światła.

– Odkąd jej siostra Maureen, chora na sercu i umyśle, weszła w morze – dokończyła Shaela głosem pozbawionym emocji.

Brighid chodziła w Świetle, była jego promieniem. Ale Maureen zawsze była nieco szalona, nawet jako

dziecko. Kiedy została żoną i matką, zamiast się uspokoić, stawała się coraz dziwniejsza – aż w końcu coś w niej pękło i wybrała kołyskę z morskich fal, porzucając własną rodzinę, pozostawiając Brighid obowiązek wychowania dwojga dzieci. Dzieci, które miały w sobie mroczną krew i nienaturalną zdolność sprawiania dziwnych rzeczy.

– Nadzieja serca leży w belladonna – westchnęła Merrill. – Tak powiedział głos.

– Belladonna to trucizna – odparła Shaela. – Jaką nadzieję można znaleźć w czymś, co ma swoje korzenie w samym Mroku?

– Nie wiem, ale widzę tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Shaela milczała przez długą chwilę. Potem delikatnie dotknęła ramienia Merrill.

– Pisanie do Brighid to jedno. Ale jeśli pojedziesz do Krukowego Wzgórza, otworzysz stare rany i zadasz nowe.

– Wiem. – Na samą tę myśl Merrill przeszły bolesne ukłucie. – Ale jeśli niebezpieczeństwo jest prawdziwe, tylko jej mogę zaufać. Tylko ją mogę prosić o taką pomoc.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Jutro rano z Przywodzia wypływa statek. Kapitan zgodził się zawieźć mnie do Krukowego Wzgórza.

– Nie masz umiejętności potrzebnych w zewnętrznym świecie – zauważyła Shaela z troską w głosie.

– Pojedzie ze mną dwóch mężczyzn z wioski, jako eskorta. Wierzę, że dostatecznie znają zewnętrzny świat.

– No dobrze. – Shaela westchnęła z rezygnacją. –
Lepiej pójde spakować nas obie. To nie jest daleka
podróż, ale na pewno nie pomyślałaś o połowie
potrzebnych rzeczy.

Merrill poczuła mieszaną niepokoju i ulgi.

– Nie musisz opuszczać Białej Wyspy.

– Najlepiej będzie, jeśli pojedę z tobą. Tak, myślę, że
tak będzie najlepiej – odparła Shaela powoli, jakby sama
siebie próbowała przekonać. Merrill popatrzyła uważnie
na przyjaciółkę.

– Ty też wierzysz w to ostrzeżenie, prawda?

Shaela zawahała się.

– Nie wierzyłam. Nie wierzyłam, póki nie
powiedziałaś, że wyjeżdżasz. Na myśl o twojej podróży
przez morze ogarnęło mnie złe przeczucie. Światło
w tobie jest promieniem w ciemności. Jeśli wyjedziesz,
musi ci się udać – wrócisz albo wszystko przepadnie. Nie
mogę otrząsnąć się z wrażenia, że jeśli nie pojedę z tobą,
coś powstrzyma cię od powrotu.

– Coś się zbliża – szepnęła Merrill.

– Tak.

– Coś, co może zniszczyć Białą Wyspę.

– Tak.

Zgarbiła ramiona.

– A więc wyruszmy w tę podróż z nadzieją, że
rozwiązanie zagadki ocali Światło.

ROZDZIAŁ 6

Merrill patrzyła na brzeg, kiedy marynarze wprowadzali statek do zacisznej Zatoki Ukochanej. Dziwna nazwa jak na tak prozaicznych ludzi. Legenda głosiła, że pierwszy człowiek, który się tu osiedlił, bezgranicznie uwielbiał swoją piękną żonę, a ponieważ obawiał się, że wodne demony zakochają się w niej i spróbują zwabić ją do morza, nigdy nie nazywał jej po imieniu, ale zwracał się do niej „ukochana”. Powiadają też, że jego ukochana miała niezwykły związek z ziemią i stworzyła tajemne miejsce, gdzie, jak Merrill miała nadzieję, znajdzie się to, czego potrzebują.

– Jeszcze nie jest za późno – powiedziała Shaela, stając obok Merrill. – Możemy zawrócić, znaleźć jakiś inny sposób.

– Nie możemy zawrócić – odparła Merrill. – I jest za późno. Było za późno, zanim wsiadłyśmy na statek. Kończy nam się czas, czuję to. Jeśli nie znajdziemy tu tego, czego szukamy...

Co się wtedy stanie? dokończyła w myślach. Nic? Wszystko? Czy nasza porażka nas uwolni, czy może skażemy się na zagładę, nie potrafiąc znaleźć odpowiedzi? I jak mam rozpoznać różnicę?

– Będę szczęśliwa, jak zejdziemy ze statku – stwierdziła Shaela. – Im dalej na południe, tym jestem mniej spokojna.

– Wiem – szepnęła Merrill. – Ja też to czuję. Jakby coś wiedziało, że tu jesteśmy.

Jakby na wodzie osiadła skaza zła. Nie tutaj, jeszcze nie, ale jest blisko. Coraz bliżej. Kiedy udaję się w to spokojne miejsce, gdzie żyje we mnie Światło, wystarczy, żebym pomyślała o morzu, a Światło natychmiast gaśnie. To musi być ostrzeżenie.

– Jest jeszcze wczesnie, będziemy miały cały dzień – stwierdziła Shaela. – Jeśli dziewczyna da nam od razu to, czego potrzebujemy, będziemy mogły odpłynąć do domu już dziś wieczorem. – Popatrzyła z ukosa na Merrill. – Chyba że chcesz zostać na noc...

– Nie przywitają nas tu ciepło – ucięła Merrill, zdenerwowana bólem, jaki sprawiała jej ta świadomość.

– Nie – zgodziła się Shaela cicho. – Nie przywitają nas ciepło. Nasze przybycie zrani je obie. – Uniosła lewą rękę Merrill. – Może powinnaś była dać jej bransoletkę w prezencie, zamiast zostawiać w kamiennym basenie, żeby porwał ją jakiś kruk?

– Czułam, że tak należy – powiedziała Merrill, choć i ją niepokoił impuls, który kazał jej zostawić bransoletkę jako ofiarę dla... Tak właściwie to dla kogo? Dla czego? Zresztą to nie byłby odpowiedni prezent, ponieważ dostała ją właśnie od Brighid. Czyżby Shaela o tym zapomniała? Czy nie rozumiała, że oddanie daru serca przyjaciela oznacza definitywne zerwanie przyjaźni?

Odwróciła głowę, marząc, żeby miały już swoje

zadanie za sobą.

Statek rzucił kotwicę w niewielkiej odległości od południowego brzegu zatoczki. Na północnym brzegu zbudowano pomosty dla statków handlowych i rybackich, zaś na południowym z rezerwą przyjmowano przyjezdnych. Pomost wychodził kawałek w morze, żeby szalupy wysyłane z większych statków mogły wysadzać na nim wygodnie pasażerów, ale schody, które łączyły port z wioską, wykorzystywały naturalne uskoki w skałach, dlatego były różnej wysokości i wchodzenie po nich było prawdziwą torturą dla niewprawionych lub chromych.

Shaela nic nie powiedziała, ale było jasne, że chora noga nie pozwoli jej na dalsze spacerowanie. *Może będzie mogła zaczekać z Brighid?* pomyślała Merrill, opiekuńczo ujmując przyjaciółkę pod ramię i w milczący sposób przepraszając za to, że wcześniej była taka szorstka.

Gdy wreszcie znalazły się na górze, poszły prosto do stajni, gdzie można było wynająć konia i wózek. Merrill nie powiedziała kapitanowi statku, po co płynie do Krukowego Wzgórza – ani kogo zamierza tu odwiedzić – ale każdy, kto pochodził z Przywodzia, wiedział o Brighid i znał powód, dla którego nie mieszkała już na Białej Wyspie. Merrill nie była więc zaskoczona, że mężczyźni, którzy towarzyszyli im do stajni, nie zaproponowali swojego towarzystwa w dalszej drodze.

Zapłaciwszy za wynajem, Merrill wsiadła na wózek, zebrała lejce, czekała, aż Shaela usiądzie wygodnie, po

czym cmoknęła na konia. Domek Brighid znajdował się około dwóch kilometrów za wioską, u stóp wzgórza. Stał w samym centrum niewielkiego skrawka ziemi, który zapewniłby rodzinie dostatnie życie, gdyby ktoś poza Brighid i dziewczyną zajmował się jego uprawą.

Merrill odwiedziła to miejsce dwukrotnie – pierwszy raz niedługo po przeprowadzce Brighid i ponownie trzy lata temu, kiedy Brighid, w imieniu swojej siostrzenicy, poprosiła, by Pani Światła przybyła do Krukowego Wzgórza i przeprowadziła test.

Podczas drugiej, krótkiej wizyty pojęła, że zostanie Panią Światła i zamieszkanie na Białej Wyspie było wielką ambicją i marzeniem Caitlin Marie. Jednak było też boleśnie jasne, że coś, co żyło w tej dziewczynie, stało na przeszkodzie temu marzeniu i ambicji. Coś, co nie byłoby dobrze widziane na Białej Wyspie. Dziewczyna nosiła w sobie skazę, podobnie jak jej brat. Skazę, która była dziedziczna i nie sposób jej było usunąć.

Opiekunowie Światła, oczyśćcie moje myśli z nieżyczliwości. Nie wolno winić dzieci za ich naturę, a ci dwoje nigdy nie wykorzystali jej, by czynić krzywdę. Jednak... Nie chcę, żeby ktoś taki znalazł się na Białej Wyspie.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Shaela, kiedy ich oczom ukazał się domek.

Merrill wciąż rozmyślała o swoich dotychczasowych wizytach w tym miejscu. Wydawało jej się wtedy, że

wznoszące się za domkiem wzgórze jest groźne, że wystarczy jedno złe słowo, by runęło na żyjących w jego cieniu ludzi. Teraz to samo wzgórze postrzegała jako opiekuna, strażnika czegoś cennego. Które wrażenie było bliższe prawdy? A może to trudy podróży przywoływały takie oderwane od rzeczywistości myśli?

Kiedy koń się zatrzymał, Shaela zsiadła z wózka i przywiązała sznur do uzdy, a drugi jego koniec do słupka. Merrill w tym czasie uwiązała lejce i zaciągnęła hamulec. Kątem oka zauważyła, że w oknie domku poruszyła się zasłona. Chwilę później drzwi otworzyły się i na powitanie wyszła im Brighid.

– Czemu zawdzięczamy radość tej wizyty? – spytała z zimną uprzejmością. Była dużo starsza i bardziej udręczona, niż spodziewała się Merrill.

Dobrze wiesz, dlaczego przyjechałyśmy. Merrill przyjrzała się twarzy Brighid, ale nie znalazła na niej nawet cienia radości. To tylko wzmoгло jej smutek. Kiedyś były przyjaciółkami, siostrami w radosnej pracy karmienia Światła. Teraz stała między nimi dwójka dzieci.

– Potrzebujemy twojej pomocy – powiedziała i w tym samym momencie w drzwiach pojawiła się dziewczyna. Na widok gości jej błękitne oczy wypełniły się nadzieją. Nie, to już nie była dziewczyna. Ile mogła mieć lat? Osiemnaście? Była kobietą. Kobietą, która posiadała dziwną moc.

Merrill nie spuszczała wzroku z Brighid.

– Potrzebujemy pomocy Caitlin – powiedziała.

– W czym? – spytała Brighid nieufnie.

A więc chowa urazę i nie zamierza się ugiąć, nawet teraz.

– Potrzebujemy dwóch roślin do... cyklu modlitw...

– zająknęła się Merrill. – Roślin, które nie rosną na Białej Wyspie. Pomyślałyśmy, że może Caitlin, dzięki swym zdolnościom, mogłaby je dla nas zdobyć.

Nadzieję w oczach Caitlin zastąpiła gorycz.

– A więc Panie Światła potrzebują pomocy czarodziejki – rzuciła.

– Nie należy bez potrzeby wypowiadać tego słowa – zareagowała ostro Shaela.

– Może i nie, ale chcę usłyszeć, jak ona to mówi – odparła Caitlin równie ostro. – Tak łatwo przychodzi jej mówienie prawdy, więc niech teraz to powie.

– Mam imię – zaznaczyła Merrill.

Brighid uniosła rękę, uciszając Caitlin, nim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć.

– Czego chcecie?

Nie mamy czasu na takie spory. Nie czujesz tego, Brighid? Wśród nas krąży zło, pomyślała Merrill.

– Nadziei serca i belladonny – powiedziała głośno.

Brighid drgnęła lekko.

– Nie rosną tutaj – powiedziała, jakby to zamykało sprawę.

– Ale w pobliżu jest miejsce, gdzie rosną niezwykle rośliny – nalegała Merrill. – Mogłabym tam z tobą pójść

i pomóc...

– Nie jesteś tam mile widziana – ucięła Caitlin.

– Caitlin Marie! – Brighid gwałtownie odwróciła się do siostrzenicy. – Rozumiem twoje rozczarowanie, rozumiem, że zranione serce sprawia, że twój język przemawia goryczą, ale doprawdy nie widzę powodu, by zapominać o manierach.

– Czyli powinny dostać ode mnie to, czego zechcą, tylko dlatego, że o to proszą?

Gdy dziewczyna i jej ciotka patrzyły na siebie spod zmrużonych w gniewie powiek, Merrill odniosła niepokojące wrażenie, że nie mówią już o roślinach.

W końcu Brighid westchnęła i delikatnie dotknęła policzka Caitlin.

– Nie – powiedziała. – Powinnaś dać Paniom Światła to, czego potrzebują, ponieważ ja cię o to proszę. I ponieważ to ważniejsze niż my i nasza duma.

Caitlin zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

– Zatem zrobię to. Dla ciebie.

Zniknęła w domku i kilka chwil później rozległo się trzaśnięcie kuchennych drzwi.

– Przybyłyśmy w trudnym czasie – podjęła Merrill pojednawczo, zastanawiając się, czy będą musiały stać z Shaelą przed domem, póki Caitlin nie przyniesie roślin, czy może Brighid, pomna swych słów, też będzie pamiętać o manierach.

– Gnój jest potrzebny, Merrill, ale nigdy nie pachnie słodko – odparła Brighid. – Nie rozrzucaj go tutaj.

I tyle, jeśli chodzi o omijanie sprawy, która zaciążyła na ich przyjaźni. Choć jej nie zerwała. Nie, Merrill chciała wierzyć, że pewnego dnia Brighid będzie wolna i wróci na Białą Wyspę... i do Przystani Światła.

– Dziewczyna nie przynależy do Białej Wyspy – odparła. – Podtrzymuję decyzję, którą podjęłam trzy lata temu. Ona nie jest jedną z nas, Brighid. I nigdy nie będzie.

Kobieta oparła się o framugę.

– W zeszłym tygodniu przyszedł tu młody człowiek z wioski. Zaprosił Caitlin na spacer przy świetle księżyca. Był pierwszym, który się na to zdecydował, odkąd uznano ją za „dziwną”. Złożył jej propozycję.

– Och! – Merrill uśmiechnęła się domyślnie. Zranione serce i propozycja? Tak, to wyjaśniałoby zły humor Caitlin. – No cóż, młode kobiety często denerwują się i kłócą z ukochanym przed ślu...

– Złożył jej propozycję, jakiej nie przyjęłaby żadna kobieta, która ma serce lub dumę – przerwała jej Brighid.

– Ach... – Merrill spłonęła rumieńcem. Kątem oka zauważyła, że Shaela opuszcza głowę i odwraca się. Najwyraźniej czuła się niezręcznie.

– Wasza obecność to dzisiaj tylko sól na świeżą ranę – dodała Brighid smutno. – Przyszłyście prosić o przysługę kogoś, kogo odrzuciłyście, a nie macie do zaoferowania nic w zamian.

– Bo nic nie mogę oferować. A ty dobrze wiesz, dlaczego przyjechałyśmy.

– Tak, wiem. Jak ci napisałam, ja też słyszałam we

śnie ten głos. Te słowa to zagadka, a ja nie znalazłam jej rozwiązania. – Kobieta zawahała się. – Ale myślę, że dla tego, kto ją rozwiąże, to będzie coś więcej.

Shaela, nagle czujna, podniosła wzrok na gospodynię.

– Czyli co? – zapytała.

– Drzwi.

* * *

Dotarłszy do miejsca, które – jak zdecydowała wiele lat temu – było końcem ścieżki, choć ta podążała dalej, na sam szczyt wzgórza, Caitlin zamknęła oczy i wysłała milczące zawołanie: *Jestem tutaj*.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła ścieżkę kończącą się przy wejściu do otoczonego murem ogrodu, tego, który napiętnował ją jako czarodziejkę i był jej jedynym pocieszeniem i przyjacielem. Ogrodu, który nie istniał dla nikogo prócz niej.

Wślizgnęła się przez zardzewiałą, niedomykającą się furtkę, ściskając w rękach dwie doniczki, które zabrała z domu. Przyjrzała się grządkom. Nie miała pojęcia, jak wygląda belladonna, ale była pewna, że ją wyczuje.

I rzeczywiście, wyczuła ją – w kącie ogrodu, tam, gdzie nigdy nic nie chciało rosnąć. Tuż obok w górę pięła się nadzieja serca, której jeszcze kilka dni temu z całą pewnością tu nie było.

Dziewczyna uklękła przy roślinach, odstawiła

doniczki i przesunęła palcami po liściach.

Coś tu jest. Coś dziwnego.

Miała wrażenie, że ujęła ją za rękę czyjaś ciepła dłoń.
Ona mnie rozumie.

Ta myśl nie miała sensu, podobnie jak wrażenie, że niemal udało jej się dotknąć kogoś, kogo tu nie ma.

Caitlin przysiadła na piętach, patrząc na rośliny. Ciocia Brighid zachowywała się ostatnio dziwnie, bardziej nerwowo, jakby przeczuwała złe wieści i spodziewała się ich potwierdzenia za każdym razem, gdy ktoś pukał do drzwi.

No i dzisiaj złe wieści nadeszły.

– Modlitwy – mruknęła pod nosem, wyciągając łopatkę z kieszeni spódnicy i ostrożnie wykopując nadzieję serca. – Założę się, że będą bardzo interesujące.

A na pewno ważne, pomyślała, wkładając nadzieję serca do pierwszej doniczki. Merrill nie przyjechałaby do Krukowego Wzgórza w błażej sprawie. Ciocia Brighid chyba nie spodziewała się jej przyjazdu, ale rozumiała, dlaczego prosi o te rośliny.

W następnej kolejności Caitlin wykopała belladonnę. Kiedy wsadzała ją do drugiej doniczki, poczuła zimny dreszcz, jakby nagle weszła w głęboki cień.

Coś ważnego. A ja jestem tego częścią.

Idąc za impulsem, rozpuściła warkocz sięgających do pasa brązowych włosów. Wyrwała dwa, obwiązała nimi łodygi obu roślin, u samej podstawy, po czym dosypała

nieco więcej ziemi, by je ukryć. Nie była mile widziana w Przystani Światła, ale i tak będzie częścią ceremonii, którą zamierzają odprawić Panie Światła z pomocą tych roślin.

* * *

Nucąc pod nosem, Glorianna szła do swojego otoczonego murem ogrodu. W jednej ręce niosła koszyk z narzędziami ogrodniczymi, a w drugiej konewkę. Kiedy razem z Nadią zaczęła naciskać na Lee, by raz na siedem dni odpoczywał, nie spodziewała się, że brat ugnie się tak szybko – ani że potem oboje z mamą zwrócą się przeciwko niej, zmuszając do tego samego. Ale fakt faktem, że ona również pracowała zbyt ciężko. Kiedy ryzyko, że Zjadacz Świata znajdzie drogę do jej krajobrazów, wzrosło do potężnych rozmiarów, nie miała innego wyjścia. W końcu znalazł przecież drogę do dwóch mrocznych krajobrazów. Ale od kilku tygodni Zjadacz nie dawał znaku życia, a choć zagrożenie dla Efemery nie zmniejszyło się, chwilowo mieli z Lee trochę mniej pracy. Przynajmniej do czasu, aż odkryją, gdzie ukrył się Zjadacz.

Tak więc dzisiejszy dzień był zarezerwowany na rozrywki. A główną rozrywką Glorianny było zajmowanie się ziemią – ale nie jako krajobrazczyni, która zawsze czuwa nad równowagą prądów Światła i Mroku,

przeplływających przez krajobrazy, tylko jako ogrodniczka, która sumiennie dba o swój ogród.

Nawet tu, na tej małej wyspie, jesienne dni były wyjątkowo i cudownie ciepłe, więc założyła stare spodnie, które ucięła tuż pod kolanami, i jedną ze starych bawełnianych koszul Lee, którą jej matka podarłaby, zapewne na szmaty, gdyby Glorianna nie wykradła jej z rodzinnego domu, uznając, że doskonale nada się do pracy w ogrodzie. Buty, które założyła, miały ścięte obcasy i były tak znoszone, że przez dziurę na palcu wystawała jej pasiasta skarpetka. Czarne włosy wcisnęła pod zniszczony słomkowy kapelusz, którego wstążki powiewały niesfornie na lekkim wietrze. Nadia nazywała ten strój przebraniem ulicznika, ale ogrodowi – i samej Efemerze – było wszystko jedno, jak wygląda ich opiekunka.

Tak naprawdę nikogo nie obchodziło, jak się ubiera i czy choć czasami wygląda atrakcyjnie.

Jeśli kiedykolwiek się zakocham – powiedziała kiedyś do Lee – to tylko w mężczyźnie, który będzie uważał mnie za piękną nawet w tym stroju.

Oczywiście ten mężczyzna musiałby też przejść do porządku dziennego nad faktem, że Glorianna jest zbiegłą krajobrazczynią i że drżą przed nią wszystkie inne krajobrazczynie strzegące ich świata.

Jeśli marzysz o romansie, moja droga, przeczytaj sobie książkę, pomyślała, popychając biodrem furtkę. Tylko tam spotkasz mężczyznę o dość wielkim sercu, by stać u boku

kogoś takiego jak ty.

Nagle zamarła, a wszelkie myśli o przyjemnym dniu w ogrodzie i wymarzonym romansie odeszły w niepamięć. Szok sprawił, że upuściła na ziemię konewkę i koszyk.

– Na Opiekunów i Przewodników... – szepnęła.

Dysonans w jej ogrodzie. Było tu coś, co nie przynależało do tego miejsca. Coś, co z nią nie rezonowało.

Schyliła się i wyjęła z koszyka pazurki i motyczkę, żeby mieć ze sobą jakąkolwiek broń, po czym szybko rozejrzała się wkoło. Na najbliższych grządkach wszystko było w porządku. Odetchnęła głęboko. Jej ogród zajmował prawie dwa akry ziemi i reprezentował dobro tysięcy ludzi, którzy mieszkali w krajobrazach znajdujących się pod jej opieką. Musiała odszukać ten dysonans i pozbyć się jego źródła, nim wszystko skazi.

Czyżby pomimo jej czujności Zjadacz Świata zdołał zarzucić kotwicę w jednym z jej krajobrazów, połączonych z tym ogrodem? Czy wkopał ją gdzieś jak mroczny, zły chwast i teraz czeka, aż podejdzie dość blisko, żeby mógł wypuścić na nią te swoje koszarne stworzenia?

Glorianna poczuła, jak Efemera drży, próbując dostosować się do uczuć i życzeń, jakie się w niej odezwały. Świat ufał jej tak, jak niewiele od czasów pierwszych krajobrazczyń. Manifestował jej uczucia, uważając, że tego pragnie – nawet jeśli oznaczało to

stworzenie punktu dostępowego, przez który mógłby wejść Zjadacz Świata.

Musi odzyskać kontrolę nad sobą. Musi myśleć, zamiast poddawać się uczuciom. Musi myśleć za siebie i za Efemerę. Ponieważ taki był cel jej istnienia: po to świat ukształtował takie jak ona.

Zamknęła oczy, skupiła się na dysonansie i kiedy pierwszy szok minął, wychwyciła delikatny cień niepokoju – coś jakby szczeniak, który przyniósł do domu małego ptaszka, ale nie otrzymał spodziewanej pochwały.

Efemera to zrobiła? Dlaczego?

Glorianna otworzyła oczy i ruszyła w to niepokojące miejsce. Fakt, że to coś znalazło się w pustym miejscu w jej ogrodzie, w tej części, gdzie łączył się z Sanktuarium, przywołał kolejną falę niepokoju, ale zmusiła się, by kucnąć i obejrzeć niechciany „dar”.

Rosła tutaj wyłącznie koniczyna, której zadaniem było utrzymywać żyzność ziemi. Teraz na samym środku leżał kamień wyłobiony niczym naturalny basen, na tyle płytki, żeby ptaki mogły się w nim kąpać i z niego pić. W basenie, tuż pod powierzchnią wody, leżała srebrna bransoletka o misternym supełkowym wzorze.

Wyciągnęła rękę i dotknęła kamienia, tak by czubki jej palców zanurzyły się w wodzie. Chaos. Niezdecydowanie. Potrzeba i wyparcie. Silne uczucia, które wabiły ją i równocześnie odpychały.

Ten kamień nie zjawiał się tu z mrocznego miejsca, ale z miejsca Światła. Czowała prądy Światła śpiewające w nim

i w wodzie. Była w tym pewna pociecha, ale to nie wyjaśniało, dlaczego Efemera stworzyła punkt dostępowy do nieznanego krajobrazu, który połączony był nie wiadomo z czym.

Skup się, Glorianno. Tego nie uczyniono ot tak sobie.

Ktoś wykrzyknął życzenie serca na tyle silne, by uzyskać reakcję świata, ale przyniesienie jej tego kamienia to było wszystko, co mogła w tej sprawie zrobić Efemera.

Kiedy indziej wykorzystałaby ten punkt dostępowy i przeszła do nieznanego krajobrazu. Gdyby się tam znalazła, mogłaby lepiej wyczuć, czego potrzebuje ta część Efemery. Tylko że... To Miejsce Światła jakby rezonowało z nią, a równocześnie nie rezonowało. Było dziwnie splątane, a powód tego splątania wykraczał poza jej doświadczenie.

Prądy mocy, które przepływały przez Efemerę, krążyły wokół niej, niespokojne, pełne gotowości.

Glorianna wstała z westchnieniem i powiedziała cicho:

– Niech będzie. Może zostać – *Chwilowo*. – Zobaczymy, czy uda nam się przeżyć resztę dnia bez takich atrakcji, dobrze?

Prądy mocy odpłynęły, znów przywodząc jej na myśl szczeniaka, który zdążył zrobić coś, czego właśnie mu zabroniono. Niedobry znak.

Dlatego nie była zaskoczona widokiem Lee,

wkraczającego do ogrodu.

– To miał być twój dzień odpoczynku – zawołała, wychodząc bratu na spotkanie.

– Wiem. Twój też.

Lee był blady i niespokojny, a jego tłumiony gniew powodował drzenie prądów Mroku na wyspie.

– Co się stało? – spytała Glorianna. – Coś w domu?

– Wszystko w porządku. W domu też. – Lee przeczesał palcami włosy.

– Lee?

– Kilka krajobrazczyń i trzech mostowych znalazło drogę do Sanktuarium. Są... wzburzeni... i nieco zbyt skorzy do oskarżania, kiedy...

Uniosła rękę, przerywając mu. Nic dziwnego, że inni obwiniają ją o ucieczkę Zjadacza Świata i zniszczenie szkoły krajobrazczyń. Ale mimo to bolał fakt, że ktoś uważał ją za zdolną do tak strasznych czynów.

– Jeśli ich krajobrazy zostały zaatakowane...

– Wiem, Glorianno. Wiem. – Lee odwrócił wzrok. – Musimy dowiedzieć się, jak dotarli do Sanktuarium; jakie mosty stworzyli i gdzie.

– Być może będziemy musieli odciąć ich od Sanktuarium, żeby chronić Miejsca Światła.

– Być może. Ale Yoshani uważa, że najlepiej będzie dać im dzień, żeby odpoczęli, uspokoiли emocje. Twierdzi, że potem powinnaś z nimi porozmawiać.

Yoshani był świętym człowiekiem z Miejsca Światła w odległym krajobrazie. Glorianna natknęła się na ten

krajobraz, kiedy miała piętnaście lat. Wykorzystała punkt dostępowy, który stworzyła sama Efemera, i przeszła w to odległe miejsce. To dzięki temu uniknęła Mrocznych Przewodników, którzy chcieli zamurować ją w jej ogrodzie na terenie szkoły. Później połączyła ze sobą Miejsca Światła i stworzyła Sanktuarium, a Yoshani zaczął dzielić swój czas pomiędzy własną społeczność Światła i tę część Sanktuarium, która była najłatwiej dostępna dla odwiedzających. Ludzie dobrze się przy nim czuli, więc stał się nieoficjalnym powiernikiem i doradcą znużonych serc, które znalazły drogę do Miejsca Światła.

Był jednym z niewielu ludzi, którym Glorianna ufała bez zastrzeżeń. Ale...

– Nie zechcą ze mną rozmawiać.

W oczach Lee dostrzegła gniew.

– Nie mają wyboru, Belladonna – odparł. – Przywódcy Miejsc Światła wyrazili się w tej kwestii bardzo jasno. Wszyscy.

Nie jesteś pozbawiona przyjaciół, pomyślała. I masz rodzinę. To błogosławieństwa, których musisz strzec w sercu i o których musisz pamiętać.

– Wracasz do domku dla gości w Sanktuarium? – spytała.

– Raczej nie – powiedział Lee.

Tak sądziła. Z radością przyjęłaby jego towarzystwo, ale martwiła ją głębia jego gniewu i rozgoryczenia. Uznała więc, że najlepszy dla nich obojga będzie prosty fortel, który nigdy jej nie zawiódł: potraktowanie Lee jak

młodsze­go brata, którym prze­cież był.

– Przynios­łeś coś do jedze­nia? Kiedy by­łeś tu ostat­nim razem, wyczy­ści­łeś mi spiżarnię i nie pofaty­gowa­łeś się mnie o tym uprze­dzić.

Lee za­łożył ręce na pier­si i zmrużył oczy.

– Tak, przynios­łem jedze­nie, i nie, nie wyczy­ści­łem ci spiżarni, tyl­ko zjad­łem ostat­ni kawa­łek ciasta, które upiek­ła mama. Poza tym było zle­żać, bo za dłu­go je trzyma­łaś, więc się nie liczy.

– Liczy się.

– Nie liczy.

– Liczy.

– Nie liczy.

Lee spioru­nował ją wzro­kiem.

– Czy ktoś musi ugotować to jedze­nie, które przynios­łeś? – skapitu­lowa­ła.

– Bę­dziemy musieli je odgrzać, a także pokroić chleb i ser. Nawet ja potrafię to zrobić, Glorianno.

Zadowo­lona, że skupił się na byciu obra­zo­nym bratem, uśmiechnę­ła się słodko.

– W takim razie możesz zosta­ć. Jeśli chcesz zrobić coś pożytecz­nego, możesz pomóc mi pie­lić.

– Nie ma mowy. – Lee rzucił siostrze spojrze­nie, które zawsze sprawiało, że miała ochotę go wal­nąć. – To jest mój dzień odpoczy­nku, zapomnia­łaś?

ROZDZIAŁ 7

Caitlin wbiła widły w kompost ułożony na pryzmie w kącie jej sekretnego ogrodu. Trzeba wyrwać chwasty, które duszą kwiaty i robią bałagan wokół krzewów. Niech poleżą gdzieś na boku, aż słońce, woda i powietrze zmienią je w gnijącą mieszankę, a z czasem w żyzną ziemię, karmiącą te same kwiaty i krzewy, które próbowały zniszczyć.

Gdyby tylko jej własne życie mogło być takie proste. Gdyby tylko zgnilizna jej uczuć mogła zmienić się w żyzną ziemię.

Pracowała, aż jej obciążone mięśnie zaczęły protestować. Kiedy gardło miała już całkiem wyschnięte z pragnienia, po raz ostatni przewróciła kompost, po czym oparła widły o mur ogrodu i poszła do małej sadzawki pod płaczącą wierzba. Po jednej stronie brzeg sadzawki sięgał do piersi, a kamienie tworzyły niewielki wodospad. Nigdy nie znalazła źródelka, które go zasilало, ale musiało znajdować się gdzieś wśród kamieni, ponieważ po drugiej stronie ogrodowego muru nie było po nim śladu. Wzięła cynowy kubek, który trzymała między kamieniami, napełniła go pod jedną z małych kaskad i wypila do dna. Kiedy nalala do kubka po raz trzeci, usiadła koło sadzawki, jedną rękę zanurzając w wodzie. Popijała zimną ciecz i patrzyła na ogród, który zapewniał jej towarzystwo przez większość jej życia.

Sadzawka była pierwszą radosną – a później przerażającą – manifestacją mocy, jaką Caitlin miała nad światem fizycznym.

Miała zaledwie sześć lat, kiedy znalazła ogród ukryty na wzgórzu za domem. Michael właśnie wyruszył po raz pierwszy na włóczęgę, a ona uciekła z domu, zdruzgotana faktem, że opuścił ją jej jedyny przyjaciel i towarzysz zabaw. Ciocia Brighid obiecywała jej, że będzie miała przyjaciół, kiedy zacznie chodzić do szkoły, ale tak się nie stało. Inne dziewczynki śmiały się z niej i mówiły okrutne rzeczy. Caitlin wiedziała, że nauczycielka to słyszy, ale nie reaguje, tylko zachęca je swoim milczeniem. Nie miała więc przyjaciółek, a bez Michaela, który jej pomagał, szkoła stała się naprawdę nieznośna. Ciocia Brighid nie chciała przyznać, że to samo... coś... co mieszkało w Michaelu i wypędziło go z Krukowego Wzgórza, żyje też w niej. Broniła Caitlin przed wszystkimi – łącznie z kobietami, które były jej Siostrami na Białej Wyspie – ale nie potrafiła ukryć złości, kiedy widziała dowody „daru”, który otrzymali Caitlin i Michael.

Więc tego dnia, kiedy odszedł Michael, Caitlin wiedziała tylko tyle, że to coś, co żyje w niej i w jej bracie, jest powodem jego odejścia. Dlatego biegła i biegła, życząc sobie z całą mocą swego małego serduszka, żeby mogła znaleźć kogoś, kogokolwiek, kto zostałby jej przyjacielem. W pewnym momencie potknęła się i upadła na ścieżkę. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła

przed sobą kamienny mur i zardzewiałą, zepsutą furtkę.

Znalazła Ogród Ukochanej.

Był zarośnięty, bardzo potrzebował opieki i wabił ją całą swoją mocą, a kiedy po nim wędrowała, czuła spływającą na nią ulgę. W końcu znalazła coś, co jej potrzebowało, co jej pragnęło, co ją witało.

Nagle dostrzegła w chwastach coś ładnego. Zaczęła więc oczyszczać teren. Wyciągnęła jeden chwast, potem drugi. I jeszcze jeden. Kiedy wreszcie wypieliliła krąg ziemi wokół małej roślinki, poczuła się nieco mniej zagubiona i samotna. Wiele lat później dowiedziała się, że ta roślinka to nadzieja serca.

Wracała raz po raz do tego ogrodu, uciekała do niego zaraz po szkole. Na nic się zdały połajanki cioci Brighid, która naprawdę martwiła się o Caitlin. Najważniejszy był urok tego miejsca. Za każdym razem, kiedy wchodziła przez furtkę, jej świat połyskiwał radością.

I pewnego dnia jedna dziewczynka ze szkoły zaprosiła wszystkie koleżanki, żeby zobaczyły nową, kosztowną fontannę, którą jej ojciec postawił w ogrodzie. Wszystkie prócz Caitlin.

– Ty nie – powiedziała. – Nie chcę, żebyś patrzyła na naszą fontannę tym swoim złym okiem.

Caitlin stała przed szkołą i mrugała szybko, żeby pozbyć się łez. Poczowała, jak w ślad za wstydem jej serce zalewa gniew.

– Chciałabym, żeby twoja fontanna była równie zgniła, jak twoje serce – szepnęła.

Przez całą drogę do sekretnego ogrodu myślała o fontannie i o tym, jak wspaniale byłoby mieć coś takiego. A kiedy dotarła na miejsce, fontanna już tam była – tworzyło ją kilka kamieni, ułożonych w kształt kaskady, i głęboka do kolan sadzawka, przy której rosła młoda płacząca wierzba.

To była najpiękniejsza rzecz, jaką Caitlin widziała w życiu – ale dzień wcześniej jej tu nie było. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że może sprawić, żeby coś się zdarzyło, tylko dlatego że tego chce. Była podniecona, zachwycona i przekonana, że to najlepsza rzecz, jaka mogła ją spotkać.

Tydzień później ciotka Brighid posadziła ją na krześle naprzeciwko siebie i powiedziała:

– Cokolwiek zrobiłaś, Caitlin Marie, chcę, żebyś to cofnęła. Mówi się o złym oku, o tym, że przynosisz pecha.

Caitlin nie rozumiała, więc ciocia wszystko jej wyjaśniła. Okazało się, że kosztowna fontanna jej szkolnej koleżanki zepsuła się. Rośliny wodne zgniły przez noc, a złote rybki, za ogromne pieniądze kupione od kupca z Kendall i przywiezione do Krukowego Wzgórza, zdechły. Woda cuchnęła jak bagno, bez względu na to, jak często fontanna była czyszczona. W wiosce zaczęto obawiać się zarazy.

Caitlin płakała i przysięgała, że nie zrobiła nic złego, choć w głębi duszy podejrzewała, że to ona mogła spowodować zmianę w fontannie koleżanki. Płakała jeszcze bardziej, kiedy ciocia Brighid zaczęła krzyczeć, że

wypędzą je z wioski i nie będą miały dokąd pójść. Że ten dom to jedyny spadek po ojcu Caitlin i gdy go stracą, nie będą miały nic.

A potem ciocia Brighid też zaczęła płakać. Caitlin widywała wcześniej, jak ciocia płacze z radości lub z powodu „małych smutków”, które nachodziły ją od czasu do czasu, ale to był wielki smutek.

Więc tej nocy zapragnęła z całych sił, by fontanna w ogrodzie jej koleżanki była wspaniała i czysta, by sprawiała wszystkim radość. Tak się jednak nie stało. Wprawdzie następnego dnia woda w fontannie była czysta, ale nie pachniała ładnie, a rośliny i ryby nie czuły się w niej dobrze. Wreszcie osuszono fontannę po raz ostatni i od tamtej pory stała pusta.

Po tym wydarzeniu Caitlin ograniczała swoje życzenia tylko do ogrodu i nigdy już nie życzyła nikomu źle. Było to trudne dla młodej dziewczyny, która nie miała przyjaciół, którą nauczyciele traktowali z nieufnością i która wiedziała, że jest wyrzutkiem z powodu różnicy, na którą nie miała żadnego wpływu.

Utrzymywała swój ogród w sekrecie, póki Michael po raz pierwszy nie wrócił do domu. Przynajmniej on był podobny do niej. Była pewna, że zrozumie to jej szczególne miejsce.

Ale nie rozumiał. Owszem, podziwiał ogród, chwalił ją za to, jak go uprzątnęła, ale nic do niego nie poczuł. A jednak zrobił coś, na co nie potrafiła się zdobyć ciocia Brighid: zaakceptował dziwną łączność Caitlin ze

światem. Choć nie ukrywał, że martwi go to. Dopiero wiele lat później Caitlin zrozumiała, że martwił się nie tylko o nią, ale i o siebie. Czarodziejów przynoszących szczęście i pecha, którzy potrafili odmienić życie innych za pomocą własnych życzeń, wypędzano z miast, gdy tylko pojawiały się kłopoty. Bito ich, a nawet zabijano.

Kiedy miała dziesięć lat, jej sekret odkryło dwóch chłopców. Pewnego dnia po szkole poszli za nią. Nie miała pojęcia, co zamierzali. Nic nie słyszała, kiedy pracowała w ogrodzie. Dopiero gdy wyszła za bramę i usłyszała krzyki, dostrzegła ich. Jednemu noga ugrzęzła w rumowisku kamieni, drugi tonął w niewielkim bagienku.

Na szczęście stało się to podczas jednej z wizyt Michaela, który właśnie wchodził na wzgórze, żeby zawołać siostrę. Więc kiedy stała tam – przerażona, pewna, że zrobiła coś, co odmieniło wzgórze i stworzyło rumowisko kamieni i bagno – na ścieżce pojawił się Michael. Nagle rozległ się trzask i spadła odłamana gałąź drzewa, której mógł się złapać tonący w bagnie chłopiec. Michael wyciągnął go, a później tą samą gałęzią podważył kamienie i uwolnił nogę drugiego chłopca.

Obaj szybko doszli do siebie, ale po tym wypadku wszyscy w Krukowym Wzgórzu pamiętali, że Caitlin widziano, jak wchodzi do Ogrodu Ukochanej. Tej Ukochanej, która, jak powiadano, była czarodziejką i potrafiła naginać świat do własnych życzeń. Krążyły plotki, że kobiety z rodziny jej ojca znalazły ten ogród już

kilka razy, ale nikt nie podejrzewał, że nadal istnieje, póki nie wpadła na niego Caitlin Marie.

Po incydencie z chłopcami ciocia Brighid zaczęła mówić o Białej Wyspie i Przystani Światła – drugiej szansie, nowym początku. Dla Brighid byłby to powrót do życia, do którego była stworzona. Dla Caitlin była to nadzieja na spełnienie marzeń o przyjaźni i akceptacji, o byciu częścią społeczności.

Trzymała się kurczowo tych marzeń, dopóki Siostry Światła, na prośbę cioci Brighid, nie przyszły sprawdzić, czy może zostać jedną z nich. Okazało się, że nie może. Nigdy nie będzie mogła. Nie była mile widziana na ich małym kawałku świata.

Wieśniacy dowiedzieli się, że nie zdała próby Światła, i to przesądziło o jej losie. Naznaczyli ją mianem czarodziejki.

A teraz...

Caitlin odstawiła cynowy kubek z powrotem między kamienie i podeszła do grządki, która zwykle dawała jej największą pociechę. Uklękła i przyjrzała się nadziei serca.

Roślina nie kwitła przez ostatnie trzy lata – od feralnej próby Światła. Co prawda rosła nadal, choć niezbyt bujnie, i co roku wypuszczała pąki, ale żadna z małych obietnic nadziei nie rozkwitała. Nawet teraz, kiedy nadeszła pora zbiorów i większość innych roślin przekwitła, nadzieja serca nadal wypuszczała pączki, jakby czekała na sygnał, by stanąć w kwiatkach. Sygnał

jednak nie nadchodził.

Zupełnie jak ja, pomyślała Caitlin. W Krukowym Wzgórzu przewidziano dla mnie tylko dwie profesje – wioskowej czarodziejki albo dziwki. Można mnie zabrać na spacer przy świetle księżyca, powiedzieć mi, jaka jestem śliczna i jakie mam bujne włosy – zupełnie jak kurtyzana w powieści. Kurtyzana! To, że nie spędziłam w szkole wiele czasu, nie oznacza, że nie czytałam książek, które Michael przynosił do domu z wędrówek. Nie oznacza, że nie znam przyzwoitego słowa na określenie zwykłej dziwki!

Wezbrał w niej ból, na który składało się całe życie drobnych ran i afrontów, aż nie zostało już nic poza nim. Wiele osób chciało ją wykorzystać w ten czy inny sposób, ale nikt tak naprawdę jej nie chciał.

Tłumiąc szloch, Caitlin przypomniała sobie chłopaka, który stał w romantycznym świetle księżyca i mówił jej rzeczy, od których niemal pękało jej serce. Wyjęła z kieszeni mały składany scyzoryk, otworzyła go i uniosła ostrze do oczu. Kiedy mu się przyglądała, wiatr w ogrodzie ucichł, zupełnie jakby ziemia wstrzymała oddech w oczekiwaniu.

– Dzwka musi być ładna – szepnęła Caitlin. – Ale czarodziejka nie. – Uniosła nóż i przyłożyła ostrze do policzka.

Myśl o tym, jaka przerażona i smutna będzie ciocia Brighid na widok jej okaleczonej twarzy, przyniosła jej pełne gorczy zadowolenie. Ale kolejna myśl – o smutku

Michaela, o poczuciu winy, które pojawiłoby się w jego oczach – kazała jej opuścić rękę.

– Nie zniosę tego dłużej – powiedziała, patrząc na nadzieję serca. – Nie zniosę życia tutaj. Gdyby mnie nie było, ciocia Brighid mogłaby wrócić na Białą Wyspę, tam gdzie jej miejsce. A wówczas Michael nie miałby na utrzymaniu nikogo prócz siebie i mógłby wieść o wiele lepsze życie. Zasługuje na lepsze życie. – Do oczu napłynęły jej łzy. Oddychała nierówno. – I ja też na nie zasługuję. Dlaczego nie mogę iść gdzieś, gdzie mogłabym mieć przyjaciół, gdzie zaakceptowano by mnie taką, jaka jestem? Dlaczego nie może istnieć takie miejsce? Jestem taka samotna, to tak bardzo boli. Czy naprawdę nie ma na świecie nikogo, kto mógłby zostać moim przyjacielem?

Skuliła się i przerzuciła przez ramię długi warkocz. Nagle, niespodziewanie dla niej samej, smutek zmienił się w złość, a ta przeszła w zimne, mroczne uczucie. Caitlin wyprostowała się gwałtownie, chwyciła włosy przy samej głowie, przyłożyła do nich nóż i zaczęła ciąć. Kiedy skończyła, rzuciła przewiązany wstążką warkocz przed nadzieję serca. Potem zaczęła chwytać garście postrzępionych włosów i ścinać je jeszcze krócej. Czowała przy tym okropną, chorą wręcz satysfakcję z powodu gwałtu, jaki sama sobie zadawała. Na koniec rozcięła sobie kciuk i ból przełamał jej zimny, mroczny nastrój.

Złożyła nóż, włożyła go do kieszeni i poszła do wodospadu, by przemyć ranę. Nie była zbyt głęboka, ale bolesna i – co Caitlin przyjęła z żalem – oznaczała koniec

prac w ogrodzie na dzisiaj.

Gdy wróciła, spojrzała na rozrzucone po ziemi włosy, na piękny warkocz, który zawsze sprawiał, że czuła się atrakcyjna. Potem wybiegła z ogrodu i pędem rzuciła się do domu.

– Caitlin Marie! – zawołała Brighid, gdy tylko ją ujrzała.

Nie znalazła w sobie satysfakcji na widok przerażenia ciotki, ale zadarła przekornie podbródek.

– Te włosy były odpowiednie tylko dla dziwki – powiedziała hardo. – A ja nie zamierzam być dziwką.

Ciocia wskazała krzesło przy kuchennym stole i wzięła nożyce.

– Siadaj. Spróbuję nadać jakiś kształt temu, co zostało.

Caitlin siedziała z zamkniętymi oczami, podczas gdy ciotka wyrównywała jej fryzurę. W tak krótkich włosach kryła się dziwna wolność. Teraz wszyscy uznają ją za niekobietę, niewartą pożądania. Jutro przeszuka kufry na strychu. Zostało na pewno trochę ubrań, z których wyrósł Michael. Jeśli będzie nosić męską fryzurę i męskie ubrania... Może nauczy się palić fajkę? Dopilnuje, żeby wszyscy wiedzieli, że mężczyzna, który okazuje jej zainteresowanie, tak naprawdę nie interesuje się kobietami. Na pewno żaden mieszkaniec Krukowego Wzgórza nie będzie chciał zostać oskarżony o to, że zabiera na romantyczne spacerzy w świetle księżyca mężczyznę. Może też, jeśli będzie ją można pomylić

z młodym, nieco zniewieściałym chłopakiem, będzie mogła podróżować razem z Michaeliem, wyrwać się z tego miejsca i zobaczyć kawałek świata? Może nawet znajdzie ludzi, którzy przyjmą jej dziwny dar i zostaną jej przyjaciółmi?

Znacznie mniej przygnębiona, pomogła cioci Brighid zamieść włosy z podłogi i przygotować kolację. A później, kiedy obie siadły do cerowania, pomyślała o włosach, którymi obwiązała nadzieję serca i belladonnę – rośliny przekazane Merrill. Kiedy je wykopywała, nie zwracała na nic uwagi, ale teraz, kiedy przypomniła sobie wygląd tego fragmentu ogrodu, uświadomiła sobie, że za roślinami leżał ukryty kamień z Białej Wyspy.

Kiedy ciocia Brighid zaczęła mówić o Przystani Światła, dała Caitlin kamień z Białej Wyspy, jako rodzaj talizmanu. Caitlin zaniósła go do ogrodu i położyła na grządce, którą urządzała na cześć Miejsca Światła, jednak rośliny nie chciały tam rosnąć. Trochę kwiatów zakwitło na wiosnę, ale przez resztę roku ziemia uparcie pozostawała naga, wszystko jedno, co próbowała tam posadzić – albo do stworzenia czego zachęcała Efemerę. Kiedy oblała próbę Światła, przestała dbać o tę grządkę i nawet wiosenne kwiatki umarły.

Nie pamiętała, kiedy to zrobiła, ale najwyraźniej musiała przenieść kamień w tamten kąt. Kiedy myślała o tym teraz, bez gniewu, wydało jej się trochę dziwne, że te rośliny rosły właśnie przy tym kamieniu. Przypomniła sobie dotknięcie dłoni, które poczuła, kiedy wykopywała

belladonnę i nadzieję serca – i uświadomiła sobie coś jeszcze: rośliny nie śpiewały zgodnie z melodią reszty ogrodu – zupełnie jakby dwie osoby śpiewały dwie różne piosenki, a ich melodie przenikały się i splatały, jednak nie harmonizowały ze sobą do końca. Jeszcze nie do końca.

Caitlin skrzywiła się. Nie. Na pewno nie. To był dziecinny gest, nieco infantylny. Dwa włosy, którymi obwiązała łodygi roślin, nie mogły przecież zmienić tego, co ma się zdarzyć, kiedy Merrill i inne Panie Światła rozpoczną swoją ceremonię. Chyba...

* * *

Glorianna przypięła złotą broszkę do prostej białej bluzki, po czym cofnęła się, żeby przejrzeć się w lustrze. Ciemnozielona spódnica i pasujący do niej żakiet z kwiatowymi aplikacjami pod szyją i wokół rękawów to zapewne zbyt oficjalny strój. Z upiętymi włosami wyglądała, jakby szykowała się do jakiegoś oficjalnego wystąpienia, a nie na spotkanie z koleżankami w celu porozmawiania o niebezpieczeństwie, jakie czyhało na ich świat.

Ale przecież nie jesteśmy koleżankami, pomyślała, perfumując nadgarstki. Nigdy nie byłam jedną z nich.

Musiała jednak zobaczyć się z krajobrazczyniami, które znalazły drogę do Sanktuarium, musiała z nimi

porozmawiać. Miała nadzieję, że zgodzą się z nią współpracować w ramach ochrony Efemery przed Zjadaczem Świata.

Opiekunowie Światła, proszę, pomóżcie im mnie zaakceptować, niech wysłuchają, co mam do powiedzenia. Jeśli tego nie potrafią, jeśli tego nie zrobią, Efemera będzie jeszcze bardziej rozbita niż teraz.

Kobieta, która patrzyła na nią z lustra, była zdenerwowana i brakowało jej pewności siebie. Była zmęczona długotrwałą samotnością i świadomością, że takie jak ona nie staną u jej boku w nadchodzącej bitwie. Choć w głębi serca nadal była przekonana, że będzie musiała samotnie stawić czoła Zjadaczowi Świata, dobrze byłoby wiedzieć, że może liczyć nie tylko na wsparcie rodziny.

Dlatego właśnie wybrała na spotkanie ten strój – miał jej przypominać, że jej rodzina ją wspiera. To matka dała jej tę bluzkę na trzydzieste pierwsze urodziny, Lee kupił zielony materiał, a Lynnea uszyła spódnicę i żakiet. Jack, świeżo poślubiony mąż Nadii, nadal nieco niepewny, co do swojej pozycji w rodzinie, sprezentował jej broszkę, która kiedyś należała do jego matki. Tak, ten strój był ładny, ale to miłość i akceptacja, które symbolizował, miały chronić jej serce przed wszystkim, co nastąpi.

Kiedy Glorianna odwróciła się od lustra, jej uwagę zwróciła powieszona nad łóżkiem akwarela. Zatytułowana była *Księżycowy kochanek* i przedstawiała przesiekę

w lesie blisko domu Sebastiana, skąd można było oglądać księżyc wznoszący się nad taflą jeziora. Ciemnowłosa kobieta na obrazie ubrana była w zupełnie niepraktyczną, ale romantyczną suknię i wydawała się równie eteryczna, jak promienie księżyca. Za nią, obejmując kobietę ramionami, stał jej kochanek. Jego twarz kryła się w cieniu, pobudzając wyobraźnię, ale ciało sugerowało mężczyznę w sile wieku. Ilekroć Glorianna patrzyła na tego mężczyznę, myślała, że to ktoś, kto wiele podróżował, a teraz obejmuje skarb, który wreszcie odnalazł.

Ten obraz namalował dla niej w urodzinowym prezencie Sebastian. Uchwycił w nim jej głęboką tęsknotę za romanssem, choć sądziła, że tak dobrze ją ukrywa. Ale tak jak sekretów serca nie można było ukryć przed krajobrazczynią, tak romantyczne tęsknoty nie miały tajemnic przed inkubem. Martwiło ją to czasami, kiedy w ciemności samotnej nocy wyobrażała sobie tego mężczyznę. Gdy jej mroczny kochanek zaczynał wydawać się niemal realny, zastanawiała się, czy to nadal wyłącznie jej fantazja, czy też przez półmrok jawy snu przyłączał się do niej jakiś inkub? A może coś innego chciało do niej dotrzeć za pośrednictwem tego pragnienia? Czasami miała wrażenie, że mogłaby wyciągnąć rękę ponad niezliczonymi krajobrazami i dotknąć...

Rozmyślenia przerwało jej pukanie do drzwi.

– Glorianna?

Tłumiąc okrzyk, który zdradziłby, że Lee ją

zaskoczył, przycisnęła rękę do piersi, jakby chciała wepchnąć na miejsce obijające się o żebra serce. Nie ma to jak brat raptownie przerywający zmysłową fantazję. Miała nadzieję, że któregoś dnia odpłaci mu pięknym za nadobne.

Zła na siebie, na Lee i wszystko wokół, Glorianna przeszła przez pokój i otworzyła drzwi. Na widok brata cała złość momentalnie się rozproszyła.

Lee miał na sobie swoje najlepsze czarne spodnie i marynarkę, do tego białą koszulę, zieloną jedwabną kamizelkę we wzory i czarny krawat. Miał ten strój na ślubie Sebastiana i Lynnei, a potem, tydzień później, na takiej samej uroczystości Nadii i Jacka. Nigdy wcześniej i nigdy później Glorianna nie widziała go równie dobrze ubranego.

– No proszę! Mój przystojny brat – powiedziała, chcąc, by zabrzmiało to jak niezobowiązujący komplement. Ale świadomość, że denerwował się przed tym spotkaniem równie mocno, jak ona, przypomniła jej boleśnie, że jego życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie była jego siostrą. Gdyby wyparł się jej szesnaście lat temu, kiedy ogłoszono ją zbiegiem.

– Dobrze, dobrze, nie rozrzewniaj się – powiedział Lee, łapiąc ją za ramię i wyciągając z pokoju.

– Nie rozrzewniam się – odparła, urażona. – Próbowałam być miła.

– Akurat. – Nadal ciągnął ją za sobą. Zwolnił, dopiero gdy dotarli do schodów, żeby pozwolić jej unieść

dół spódnicy. Gdyby się o nią potknęła, mogliby oboje runąć ze schodów.

– Możesz przestać mnie ciągnąć? – warknęła, kiedy zeszli na dół.

– Nie. – Gdy wyszli z domu, Lee skręcił za róg. – Wykorzystamy moją wyspę, żeby dotrzeć na miejsce. Podróż łódką zabierze za dużo czasu. Tak długo się stroiłaś, że teraz jesteśmy spóźnieni. – Rzucił jej taksujące spojrzenie. – A może zajęło cię coś innego? – Glorianna poczuła żar na policzkach, a Lee, jej okropny brat, zaczął się śmiać. – Sebastiana ucieszy, że podoba ci się jego prezent – stwierdził.

– Nie rozmarzyłam się z powodu obrazu – odparła, zaciskając zęby.

– A czy ja powiedziałem, że się rozmarzyłaś? – Zatrzymał się w miejscu, gdzie jego wyspa nałożona została na jej wyspę. Mała wyspa Lee była zakotwiczona w Sanktuarium. Glorianna stworzyła ją jako swoje prywatne miejsce, ale okazało się, że wyspa rezonuje z Lee od chwili, gdy postawił na niej stopę. Połączenie to było tak silne, że mógł ją nakładać na każdy inny krajobraz. Zwykle była niewidzialna i stanowiła bezpieczne schronienie w każdym niebezpiecznym krajobrazie. Teraz jednak nie było powodu, by ją ukrywać. – No to jak będzie? – spytał. – Zamierzasz siedzieć z tymi krajobrazczyniami, prowadząc dusząco uprzejmą rozmowę, czy od razu poprosisz Efemerę, żeby stworzyła ogromne błocko?

– Co takiego? – Glorianna zmierzyła brata zdziwionym spojrzeniem. – Chyba za ciasno zawiązałeś sobie krawat, bo krew nie dociera ci do mózgu.

– W jednym z krajobrazów, który odwiedziłem z innym mostowym parę lat temu, jest pewien zwyczaj. Kiedy dwie osoby – zwykle kobiety, ponieważ mężczyźni załatwiają swoje sprawy w inny sposób – zaczynają obrzucać się obelgami i poruszenie ściąga gapiów, naczelnik wioski każe zaprowadzić je do blocka na skraju miasta, które utrzymują specjalnie w tym celu. Kłótlive osóbki wprowadzane są w blocko...

– Chciałeś powiedzieć: wpychane – wtrąciła.

Lee wzruszył ramionami.

– Jak wolisz. W każdym razie mogą się tam wyżyć. Na każdą obelgę odpowiedzią jest garść błota ciśnięta w przeciwniczkę.

– A więc literalnie obrzucają się błotem?

Kiwnął głową.

– Wrzeszczą i wymyślają, i rzucają w siebie błotem, aż tracą siły.

– To musi być upokarzające, mówić publicznie rzeczy, które powinny pozostać tajemnicą.

– Ale one mówiły to wszystko za plecami tej drugiej osoby. W ten sposób załatwiają sprawę wprost, a przy okazji zapewniają innym wspaniałą rozrywkę.

– A wynika z niej coś dobrego?

– Mam wrażenie, że czasami oczyszcza atmosferę między ludźmi, którym tak naprawdę na sobie zależy, ale

gdzieś coś poszło nie tak.

Glorianna przekrzywiła głowę.

– Jak to bywa między rodzeństwem?

Lee uśmiechnął się szeroko.

– Z tego, co wiem, niektórzy wszczynają kłótnie tylko po to, by pobawić się w błocie.

Teraz Glorianna zaczęła się śmiać.

– Szkoda, że nie znałeś tego zwyczaju, kiedy byliśmy młodszy.

Po chwili Lee spoważniał.

– Nie jesteś taka jak inne krajobrazczynie, Glorianno Belladonna. Nigdy nie byłaś. Jesteś nie tylko krajobrazczynią, ale i Wędrowczynią Serca. Nigdy o tym nie zapominaj.

Nie zaprotestowała, kiedy objął ją mocno. Poczowała, jak od wzbierających łez pieką ją oczy.

– Czy nie marzysz czasami, żebym była taka jak one?

– spytała, kładąc głowę na jego ramieniu.

– Czasami – odparł cicho Lee. – Ale tylko dlatego, że tyle cię kosztuje bycie inną. – Zawahał się, a potem dodał:

– Nic bym nie zmienił, Belladonna. Pracowałem z innymi krajobrazczyniami. Musiałem. I powiem ci jedno, nie jako brat, ale jako mostowy. Nie chciałbym, żeby ktoś inny poprowadził walkę ze Zjadaczem Świata. Nikomu innemu tak bezgranicznie bym nie zaufał.

Glorianna uniosła głowę i spojrzała bratu w oczy. Nie musiała szukać w nich prawdy. Wystarczyło, że czuła jego serce.

– Chodźmy się z nimi spotkać.

Wzięli się za ręce i weszli na wyspę. Kilka chwil później Lee przeniósł ich do tej części Sanktuarium, gdzie wyspa istniała fizycznie. Weszli do domku dla gości i odszukali pokój, który Yoshani zarezerwował na spotkanie.

Zebrane w pokoju krajobrazczynie i mostowi nie sprawiali wrażenia zaszczutych, ale w ich oczach dało się dostrzec zaskoczenie. Widzieli koniec świata, a żadne z nich nie miało pojęcia, jak naprawić zniszczenia spowodowane przez atak Zjadacza Świata na szkoły krajobrazczyń i mostowych.

Czy Przewodnicy Serca wyglądali tak samo? zastanawiała się Glorianna. *Kiedy bitwa dobiegła końca i rozejrzeli się po rozbitym świecie, czy oni też czuli się tak zagubieni i niepewni?*

Yoshani uśmiechnął się na powitanie, ale wyczuwała smutek rezonujący z jego serca, czuła w pokoju prądy mrocznej mocy, karmione przez pięć krajobrazczyń i trzech mostowych. Nie знаła żadnego z mostowych ani krajobrazczynie trzeciego stopnia, ani trzech, które nosiły godła pierwszego stopnia, ale najstarsza była nauczycielką podczas krótkiego pobytu Glorianny w szkole.

– Heja – powiedział cicho Yoshani.

Jeden z mostowych podniósł wzrok. Jego puste oczy szybko wypełnił gniew. Poderwał się na równe nogi i wskazał Gloriannę i Lee palcem, wołając:

– A co oni tu robią?

– To z nimi przyszlście się zobaczyć – wyjaśnił Yoshani.

– Nie z nimi – zaprotestowała najstarsza krajobrazczyni. – Nie z nią.

– Są rzeczy, o których musicie wiedzieć – zaczęła Glorianna, wchodząc głębiej do pokoju. – Rzeczy, które możecie zrobić, żeby chronić swoje krajobrazy, jeśli tylko...

– Ty to zrobiłaś! – wykrzyknęła krajobrazczyni trzeciego stopnia. – Czarownicy powinni byli cię zniszczyć, kiedy mieli okazję!

– Glorianna nie uwolniła Zjadacza Świata i nie zniszczyła szkoły! – zaprotestował gwałtownie Lee. – Nigdy nie zrobiła nic żadnemu z was! Mroczni Przewodnicy zatruli wasze umysły i serca, nastawili was przeciwko niej, ale teraz tylko ona może wam pomóc!

– Nie potrzebujemy jej pomocy – oświadczyła najstarsza krajobrazczyni. Kiedy wstała, całe jej ciało aż trzęsło się z gniewu. – Miałyśmy swoje powody, by ogłosić ją zbiegiem, a teraz nareszcie ukazała swoje prawdziwe oblicze.

– Naprawdę? – spytała Glorianna. – Spróbujcie uspokoić swoje serca, tylko na chwilę, żeby dostrzec, kim i czym jestem. – Wyciągnęła rękę i skupiła się na najstarszej krajobrazczyni. – Nie potrzebujecie ogrodów w szkole, żeby połączyć się ze swoimi krajobrazami. One w was rezonują. Możecie do nich dotrzeć. Jeśli krajobrazy, z których tu przyszlście, są bezpieczne,

możecie zbudować kolejne ogrody i chronić miejsca znajdujące się pod waszą opieką. A mostowi mogą połączyć wasze krajobrazy. Potrzebuję waszej pomocy w walce ze Zjadaczem Świata.

– Naszej pomocy? – powtórzyła najstarsza krajobrazczyni, po czym zaśmiała się gorzko. – Jeśli ktoś uwolnił te koszmary, to właśnie ty. I śmiesz teraz przychodzić tutaj, do Sanktuarium? To święta ziemia, Miejsce Światła. Brukasz ją samą obecnością swojego brudnego serca!

– Dość! – wykrzyknął Yoshani.

Nie, pomyślała Glorianna. *Nie dość*.

Czuła, jak mroczne prądy nabrzmiewają w niej gniewem, czarnym i gęstym jak smoła. Odsunęła się od Lee. Ale nim wypowiedziała słowa, które cisnęły się jej na usta, wysłała polecenie:

Usłysz mnie, Efemero. Gniew w tym pokoju jest tylko wiatrem, burzą, która wkrótce przycichnie. Niczego nie manifestuje, niczego nie zmienia.

Ale w głębi duszy wiedziała, że zmieni wszystko.

– Nie jestem taka jak wy – powiedziała głosem ochryplym od gniewu. – Nigdy nie byłam taka jak wy, ponieważ w prostej linii jestem potomkinią Przewodników Serca, którzy chodzili po świecie dawno temu. Jestem taka jak oni i mam taką łączność ze światem, jakiej nie jesteście sobie w stanie nawet wyobrazić. Ale płynie we mnie również krew Mrocznych Przewodników,

więc rządę i Światłem, i Mrokiem. Nie jestem człowiekiem. Jestem Belladonną. Nigdy mnie nie chcieliście, a teraz ja nie chcę was. – Uniosła rękę, zataczając łuk wokół krajobrazczyń i mostowych. – Usłysz mnie, Efemero! Poznaj te serca. Miejsca, które ze mną rezonują, są dla nich zamknięte na zawsze. Mogą opuścić ten krajobraz z własnego wyboru, ale jeśli nie odejdą, wyślij ich do krajobrazu, który z nimi rezonuje. Rozkazuję ci. – Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Jeszcze na chwilę zatrzymała się i obejrzała na zebranych w pokoju, dodając: – Zjadacz Świata krąży wolno wśród krajobrazów. Jeśli nie będziecie trzymać się waszych fragmentów świata całym Światłem, jakie jest w waszych sercach, zniszczy was i wszystko, na czym wam zależy.

To powiedziawszy, opuściła domek dla gości. Tuż za progiem ruszyła pędem, by jak najszybciej, jak najdalej uciec od bólu, który ją przenikał. Wiedziała jednak, że nikt, nawet Glorianna Belladonna, nie jest w stanie uciec przed bólem, który mieszka głęboko w sercu.

* * *

Yoshani wysunął się przed Lee.

– Dokonało się – powiedział tak cicho, by tylko Lee go usłyszał. – Nie ma potrzeby mówić nic więcej. Odejdź stąd na kilka godzin. Idź odwiedzić kuzyna.

Zielone oczy Lee wypełniał lodowaty gniew.

– Moja siostra mnie potrzebuje.

– W twoim sercu jest za dużo wściekłości, mój przyjacielu. Nie zdołasz jej teraz pomóc. Niech twoje uczucia wyleją się przed kimś, kto zdoła je unieść i kogo nie zranią. Czasami gniew potrzebuje echa, nim pozwoli się zmyć. Idź. Ja zajmę się Glorianną.

Lee popatrzył z wściekłością na krajobrazczynie i mostowych, ale posłusznie wyszedł z pokoju.

Yoshani zamknął oczy i spróbował uspokoić rozkołataną serce. Okazje i wybory. Glorianna często przytaczała te słowa, żeby wyjaśnić, w jaki sposób świat wypełniają prawdziwe życzenia serca. Niejednokrotnie widział działanie tej części, która odnosiła się do Światła, ale aż do dziś nigdy nie miał do czynienia z tą okropną częścią, kiedy wybory mogą mieć zbyt wysoką cenę.

Odwrócił się do osób zebranych w pokoju.

– Przykro mi, ale nie możecie dłużej zostać w Sanktuarium – powiedział. Dał im kilka chwil na protesty, po czym uniósł rękę, nakazując ciszę. – Nie możecie zostać – powtórzył stanowczo.

– Ale przyszliśmy tu szukać pomocy, szukać odpowiedzi, jak zaradzić temu, co się stało w krajobrazach i w szkole – zaprotestował jeden z mostowych. – Powiedziałaś, że możemy ją tu znaleźć.

– Odpowiedź stała przed wami, ale wy jej nie dostrzeegliście – odparł Yoshani. – Postanowiliście się od niej odwrócić, więc w końcu i ona postanowiła odwrócić się od was.

Najstarsza krajobrazczyni popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Mówisz o Belladonnie? To ona miała być odpowiedzią? Ale przecież to zbieg!

– No właśnie. Tylko tyle widzicie – stwierdził ze smutkiem. – Dla was nie jest niczym więcej niż słowem, które zmyliło wasze serca. Nie potraficie rezonować z prądami mocy, które przepływają przez Sanktuarium, więc nie możecie tu zostać.

– A ona może?! – wykrzyknął jeden z mostowych.

– Sanktuarium to jeden z krajobrazów Belladonny – odparł Yoshani cicho. – Zmieniła Efemerę, żeby połączyć Miejsca Światła, byśmy mogli uczyć się wzajemnie, czerpać od siebie siłę.

Patrzyli na niego, w większości zbyt zdumieni, by się odezwać.

Najmłodsza krajobrazczyni objęła się ciasno ramionami i przerwała ciszę:

– Szkoły już nie ma. Nie możemy wrócić do naszych ogrodów. Jak mamy dbać o Efemerę, skoro jesteśmy sami?

– Nie jesteście sami – odparł Yoshani, patrząc po kolei na każde z nich. – Macie siebie. Znajdźcie miejsce, gdzie znów będziecie mogli budować, zacząć od początku. – *I módlcie się, żeby nie znalazł was tam Zjadacz Świata.* – Chodźcie, odprowadzę was do mostu, który zabierze was do waszych krajobrazów.

* * *

Glorianna wpatrywała się w staw z karpami koi. Chciała wrócić na Wyspę we Mgle i znaleźć pociechę w samotności, ale wciąż siedziała na ławce, czekając, aż znajdzie ją Lee.

Jednak to Yoshani usiadł obok. Również zapatrzył się w staw.

– Gdzie jest Lee? – spytała Glorianna głosem zdławionym od łez.

– Poszedł odwiedzić Sebastiana – odparł.

– Ale... – Usiłowała opanować rozczarowanie. Lee musiał być wściekły z powodu tego spotkania. Miał prawo dać upust gniewowi tak, jak uznał za stosowne.

– Zasugerowałem mu, by zniknął na trochę – wyjaśnił Yoshani. – Wiem, że twój brat jest ci bliski, ale myślę, że są rzeczy, których nie możesz mu powiedzieć.

Glorianna nie odpowiedziała, więc przez chwilę siedzieli, w milczeniu obserwując ryby.

– Życzenia serca to najsilniejsza magia, jaka istnieje w naszym świecie – odezwała się wreszcie. – Mogą na nowo ukształtować świat, tworząc łańcuch zdarzeń.

– Czy nie jest prawdą, że każde życzenie serca, bez względu na to, jak jest silne, może zostać zniszczone przez inne, które zmienia lub przerywa łańcuch zdarzeń?

– spytał Yoshani. A kiedy nie odpowiedziała, dodał: – Czego się obawiasz, Glorianno Mroczna i Mądra?

Strach. Tak, były takie rzeczy, o których nie mogła porozmawiać z bratem ani z matką. Ale teraz, tutaj...

– Od szesnastu lat wiem, że jestem inna, choć w gruncie rzeczy wiedziałam o tym, jeszcze zanim uznano mnie za zbiega – powiedziała cicho. – Zawsze chciałam być jedną z nich. Chciałam przynależeć, mieć przyjaciół, którzy rozumieją wyzwania i frustracje opiekunów świata. – Zawahała się, ale zapytała o to, o co trzeba było zapytać: – Czy ja to spowodowałam, Yoshani? Czy moja własna tęsknota za przynależnością uruchomiła prądy świata, uwalniając Zjadacza i niszcząc szkołę, żeby ci, którzy ocaleją, musieli uznać mnie za jedną ze swoich? – Po jej policzkach spłynęły łzy. – Czy to moja wina?

– Glorianno, pozwól, że coś ci powiem, szczerze i uczciwie jak przyjaciel. – Yoshani zamknął jej dłoń w swoich, pochylił się ku niej i oznajmił uprzejmie: – Jesteś zarozumiałą idiotką. – Glorianna zamrugła, zdezorientowana, próbując przyjrzeć mu się przez łzy. – Uwolniłaś Zjadacza Świata? – spytał.

– Może, bo...

– Czy poszłaś do szkoły i uwolniłaś zło?

– Nie, ale...

– Czy świadomie i ze złą wolą użyłaś swojego wpływu na Efemerę, żeby spowodować uwolnienie Zjadacza Świata?

– Nie. – Wolną ręką otarła łzy.

– Pozwól więc, że opowiem ci pewną historię.

– Chyba nie mamy czasu na opowieści – powiedziała

opryskliwie, pomna epitetu, jaki przed chwilą usłyszała.

– Na tę mamy. – Yoshani puścił jej dłoń, oparł stopę na ławce i objął rękami zgięte kolano. – Nie byłem złym człowiekiem, raczej młodzieńcem, którego dziki charakter mógł sprowadzić na mroczną drogę. Gdyby istniało wówczas takie miejsce jak Gniazdo Rozpusty, być może wybrałbym inne życie.

Glorianna przyjrzała mu się uważnie.

– Kpiarz wciąż dostaje hysterii na samą wzmiankę o tobie – powiedziała.

Kpiarz mieszkał w Gnieździe Rozpusty i był inkubem, a także najbliższym przyjacielem Sebastiana. Kiedy Glorianna udała się do Miasta Czarowników, by zwabić w pułapkę Mrocznych Przewodników, Yoshani towarzyszył Kpiarzowi do Gniazda, żeby pomóc zrównoważyć krajobraz. Kpiarz nadal nie mógł pogodzić się z faktem, że człowiek, który mieszka w Miejscu Światła, czuł się dobrze – i naprawdę świetnie się bawił – podczas odwiedzin w Gnieździe Rozpusty.

Yoshani uśmiechnął się.

– Wiele razy podczas mojej wizyty powtarzałem mu, że nie zawsze byłem świętym człowiekiem.

– Więc dlaczego nim zostałeś?

– Z twojego powodu. – Glorianna nie miała pojęcia, co powiedzieć, nie miała pojęcia, co myśleć, co czuć. – Mój niespokojny charakter utrudniał życie rodzinie. U jego korzeni leżał gniew. Moi krewni uprawiali wiele profesji, mogłem wybierać spośród wielu rzemiosł. Ale

żadne z nich nie przypadło mi do serca, więc walczyłem na swój sposób, by nie narzucono mi życia, jakiego nie chciałem wieść. Wreszcie mój dziadek wziął mnie na rozmowę i oświadczył, że mam wybór: udać się w góry, zamieszkać w społeczności, która służy Światłu, i pozostać członkiem rodziny albo dalej zachowywać się w dotychczasowy sposób, a wszyscy, którzy mnie kochają, zaczną ode mnie stronić. Jeśli po trzech latach nie odnajdę swojego miejsca albo celu w Świetle, mogę wrócić do domu, a rodzina zaakceptuje moje zachowanie. Tak więc przez trzy lata żyłem w tej społeczności, uczyłem się od starszych i próbowałem znaleźć cel w Świetle. I codziennie modliłem się, żeby coś lub ktoś ukazał mi to, za czym tęskni moje serce. I wtedy pojawiłaś się ty, dziewczyna z dziwnej części świata. Chciałaś, żeby ktoś cię zrozumiał. Starsi uznali, że cierpisz na chorobę serca, na jego zatrucie. Byłem od ciebie dwa razy starszy i wcale nie rwałem się do tego zadania, ale starsi polecili mi towarzyszyć ci, kiedy wędrowałaś po świętym miejscu. Więc chodziłem za tobą po naszych ogrodach, po polach i lasach. A ty nagle zatrzymałaś się, uniosłaś twarz ku niebu, zamknęłaś oczy... i piłaś spokój. Patrzyłem, jak wypełnia cię Światło, czułem, jak raduje się w naczyniu twego serca, widziałem, jak rozkwitasz niczym roślina na deszczu, który spadł po długiej suszy. Patrzyłem na ciebie i czułem, jak coś odmienia się w moim sercu. Zrozumiałem, co mogę robić na świecie – pomagać innym

odnaleźć ten spokój, ten moment, kiedy naprawdę można usłyszeć życzenia swego serca i dostrzec drogi, które się przed nami otwierają. Ponieważ poproszono mnie, bym nad tobą czuwał, znalazłem swoje miejsce w Świetle.

– Gdybym tego dnia nie odwiedziła twojej społeczności, Mroczni Przewodnicy zdołaliby zapieczętować mnie w moim ogrodzie – szepnęła Glorianna, a po chwili ciszy, która zdawała się wypełniać cały świat, spytała: – Dlaczego nie opowiedziałeś mi tego wcześniej?

– Póki nie zostaliśmy przyjaciółmi i nie zaufaliśmy sobie na tyle, by rozmawiać o delikatnych sprawach, nie wiedziałem, jak ty, krajobrazczyni, postrzegasz otaczający cię świat. A potem, kiedy już zacząłem rozumieć, jakoś nie było okazji. Aż do dziś. Więc teraz pytam cię, Glorianno Mroczna i Mądra, czy moje modlitwy, życzenie mego serca były powodem, dla którego Efemera stworzyła ci punkt dostępowy do mojej części świata? A jeśli tak, to czy należy mnie winić za twoje smutki?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła. – Codzienne czynimy setki wyborów, a każdy z nich, bez względu na to, jak trywialny, zmienia odrobinę krajobraz, w którym żyjemy. Jeśli tych maleńkich zmian jest dostatecznie wiele, mogą zmienić nasz rezonans i otworzyć kolejny krajobraz na naszej drodze przez życie.

– Albo zamknąć? – spytał Yoshani cicho.

Glorianna kiwnęła głową.

– Czasami ludzie przechodzą przez most i nigdy nie

odnajdują drogi powrotnej do krajobrazu, który znali, ponieważ po prostu z niego wyrosli. Nie mają mu już nic do zaoferowania, a on nie ma nic do zaoferowania im.

– A czasami, kiedy osiągają ten punkt, sami wiedzą, że czas odejść. – Yoshani znowu ujął jej dłoń. – Ty dzisiaj osiągnęłaś ten punkt. Myślę, że twoje serce tak naprawdę nigdy nie opuściło szkoły. Że trzymając się kurczowo krajobrazu, który nie był twój, nie mogło objawić swego prawdziwego życzenia. – Uścisnął lekko jej rękę. – Powiedziałaś prawdę, Belladonna. Nie jesteś taka jak one. Nigdy nie byłaś. Pozwól im odejść. Mają własną podróż. Czas, byś poszukała ludzi, którzy są tacy jak ty.

Nagle Glorianna poczuła, jak ogarnia ją fala mocy, jakby wreszcie puściła tama, która tak długo ją powstrzymywała.

Życzenie serca.

Jej serca.

– Na Opiekunów i Przewodników... – jęknęła.

– Co się stało? Coś złego? – Yoshani musiał chwycić ją za ramiona, by nie spadła z ławki.

– To się chyba nazywa epifania. Czy raczej życzenie serca wypuszczone z klatki. – Poczowała słabe rezonanse. – Coś się już dokonało. Wcześniej tego nie czułam.

Nieprawda. Wyczuła to w kamieniu, który Efemera przeniosła do jej ogrodu.

– Muszę wracać na Wyspę we Mgle – powiedziała, podrywając się raptownie.

– Mogę iść z tobą? – Yoshani też wstał.

Zawahała się. Omal nie odmówiła, ale postanowiła, by to zmarszczki, wciąż przepływające przez prądy mocy, zdecydowały za nią.

– Dziękuję, chętnie przyjmę twoje towarzystwo.

– Skoro jesteś taka łaskawa, przygotuję ci posiłek – powiedział Yoshani, kiedy ruszyli w drogę. – Masz ryż?

– Tak... Nie... Być może. – Czasami gotowała, kiedy przebywała na wyspie i akurat miała ochotę krzątać się po kuchni, ale zdarzało się to zbyt rzadko, żeby wiedziała, co ma aktualnie w spiżarni. – Lee wyjada mi zapasy – dodała słowem wyjaśnienia.

Yoshani zachichotał.

– W takim razie sugeruję, byś chwilę poczekała. Pójdę do domku dla gości i przygotuję koszyk z prowiantem. Tak będzie prościej, nie uważasz?

Nie miała na ten temat zdania, ale z absolutną pewnością wiedziała, że jej życie się zmieni. I że od tej pory nic już nie będzie proste.

* * *

W ukrytej części świata, znanej jako Ogród Ukochanej, wiatr pomarszczył wodę na powierzchni stawu i zaszeleścił w liściach. Szarpnął niebieską wstążkę, którą związany był długi warkocz brązowych włosów.

Ogród rezonował życzeniem serca Nowej Ukochanej, przez prądy mocy Efemery wysyłał fale zakłóceń – te

Światła i te Mroku: *Czy nie ma na świecie nikogo, kto mógłby zostać moim przyjacielem?*

Wiele miejsc Efemery odpowiedziało rezonansem, ale jeden rezonans był silniejszy, bardziej wyrazisty, ponieważ jedno życzenie serca mogło odpowiedzieć innemu. Więc Efemera zmieniła fragment ogrodu i stworzyła punkt dostępowy do tej części siebie, która rezonowała z tym drugim życzeniem serca. Ale Nowa Ukochana nie skorzystała z niego. Dlatego Efemera wzięła to, co Nowa Ukochana zostawiła jej do zabawy, i przenieśli w miejsce, które rezonowało z drugim życzeniem serca.

Kiedy warkocz brązowych włosów zniknął z ogrodu, z jednego z pączków nadziei serca rozwinął się prześliczny, delikatny kwiat.

ROZDZIAŁ 8

Szybciej, szybciej, szybciej... Merrill poganiała w myślach statek, kiedy wpływali do portu w Przywodziu. Choć mieli postawione wszystkie żagle, nie płynęli wystarczająco szybko. Coś płynęło za nimi. Czuła obecność tego czegoś; za każdym razem, gdy patrzyła w wodę, czuła, jak ją wabi.

Czy będą miały czas, by wrócić do Przystani Światła i... właśnie, i co? Shaela ciągle zadawała to pytanie, ale Merrill nie znała na nie odpowiedzi. Jeśli statek gonił Niszczyciel – Studnia Wszelkiego Zła z dawnych legend – jak mogły go powstrzymać dwie rośliny czy modlitewny krąg?

– Nadal za nami płynie – powiedziała Shaela, stając na dziobie statku u boku Merrill. – Nie próbuje nas dogonić, po prostu płynie.

– Nie musi nas doganiać – odparła Merrill. – Na Białej Wyspie będziemy uwięzione. Pożre ludzi mieszkających w wioskach na wybrzeżu, tak jak w starych legendach, aż zostanie tylko Przystań Światła, my i nasze siostry – maleńkie iskiereki Światła w Mroku. A on będzie je gasić, jedną po drugiej.

– Nie mów tak! – zaprotestowała Shaela ostro. – Jesteś naszą przywódczynią. Jeśli ty uwierzysz, że Biała Wyspa jest stracona, nasze Siostry też w to uwierzą, a wtedy naprawdę będzie stracona. Nasza wiara przynosi

Światło wszystkim ludziom, którzy mieszkają na Białej Wyspie, i naszym rodakom w Elandarze. Dlatego żyjemy z dala od nich – żeby zachować niewinność potrzebną do podtrzymywania tej wiary.

– Twoje życie nie było niewinne – zauważyła Merrill.

– Nie, nie było. Dlatego głęboko wierzę w Światło. To moja tratwa, zbudowana z ułamków zniszczonego życia. – Przesunęła palcami po czole. – Co zrobimy, kiedy dotrzemy do domu, Merrill? Wtedy nie będzie już czasu na dyskusje. Musimy postanowić teraz, nim dobijemy do Przywodzia. Trzeba będzie działać szybko.

– Wiem, wiem – odparła zamyślona Merrill. Ale co mogły zrobić?

Chwyliła się relingu, po czym zamknęła oczy i spróbowała wyobrazić sobie ceremonię, którą mogłyby odprawić, żeby ocalić Białą Wyspę – i co ważniejsze, Przystań Światła – przed Niszczycielem. Ale nic nie przychodziło jej do głowy.

– Wpływamy do portu – oznajmił kapitan.

– Wiem, co zrobimy – powiedziała nagle Shaela, przysuwając się bliżej. – Utworzymy krąg modlitewny złożony z siedmiu sióstr, a w środku ustawimy rośliny. Cztery siostry będą intonować słowa, które słyszałyśmy we śnie. Pozostałe trzy będą wzywać na pomoc Panią Światła.

Merrill spojrzała na przyjaciółkę.

– Ale to przecież... magia! Mówisz o rzucaniu zaklęcia, a nie o modlitwie.

– Chodzi przecież o wiarę, prawda? Magia czy modlitwa, co za różnica, jak to nazwiemy? Jeśli powiemy siostronom, że siedem to liczba Światła, a nie narzędzie magii, kto będzie wątpił w nasze słowa? W słowa przywódczyni? Jeśli powiesz, że tak jest, tak właśnie będzie.

Podejrzliwość, zbyt głęboko zakorzeniona, by ubrać ją w słowa, nagle ocknęła się w umyśle Merrill. Jej ciało instynktownie wyprostowało się, odsuwając od przyjaciółki. Złamane życie, tak Shaela określała swoją przeszłość, życie, które spędziła poza Białą Wyspą. Złamane życie – i wcale nie niewinne.

– Kim byłaś, nim przybyłaś na Białą Wyspę? – spytała szeptem.

– Pytasz mnie o to po tylu latach wspólnej pracy i wspólnego życia? – Shaela uśmiechnęła się z goryczą. – A twoim zdaniem kim byłam?

Czarodziejką. Merrill spojrzała na pokrytą bliznami twarz, na niewidzące oko i po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Shaela mogła zasłużyć na te rany.

Dlaczego myślę w ten sposób? Dlaczego wątpię w moją przyjaciółkę, właśnie teraz, kiedy potrzebuję jej siły i niezłomności? Dlaczego...? Czowała się wytrącona z równowagi i nieco zdesperowana. I wtedy zrozumiała. Nie musiała nawet oglądać się na wodę za rufą. Tak łatwo było wyobrazić sobie czarną plamę przesuwaną się pod falami, podpływającą coraz bliżej brzegu.

W jakiś sposób Niszczyciel sięgnął do jej umysłu

i serca, zasiał w nich wątpliwości, by odsunąć Merrill od sióstr.

– Myślę, że twój plan zadziała – powiedziała.

– Dlaczego?

– Ponieważ zło, które nas goni, nie chce, żebym w nie uwierzyła. Nie chce, żebym uwierzyła w ciebie.

– Merrill? – Głos Shaeli był ostry, niespokojny. – Czy to zło cię skaziło?

– Dotknęło, ale nie skaziło. – Merrill próbowała się uśmiechnąć. – Nic mi nie będzie. Wrócimy do Przystani Światła, przeprowadzimy ceremonię i powstrzymamy Niszczyciela od pożarcia Białej Wyspy. Tobie zostawię przygotowania. Myślę, że lepiej ode mnie rozumiesz, co musimy zrobić. Wybiorę pozostałe pięć sióstr.

Shaela dotknęła lekko jej ramienia.

– Nadzieja serca leży w belladonnii. Nie musimy rozumieć, co to znaczy. Musimy tylko wierzyć, że to nas ocali.

Merrill kiwnęła głową. Już prawie dopłynęły do brzegu. Już prawie były w domu.

Pochopność jest niewskazana, szepnął zatroskany głos. Niemądrze jest się spieszyć przy tak ważnym przedsięwzięciu.

Tak, nie należy się spieszyć. Szczególnie że nie są nawet pewne, jak powinna wyglądać ceremonia.

Lepiej starannie wszystko rozważyć. Dla powszechnego dobra. To takie ważne. A ty... na tobie ciąży odpowiedzialność za to, co się stanie.

Przywódczyni. Ale nie tak dobra, jak niegdyś Brigid. Nie, wcale nie tak dobra.

Nie, nie tak dobra, szepnął głos smutno. *Za wiele jest w tobie Mroku, za wiele nienaturalnych pragnień.*

Merrill wstrzymała oddech. To nieprawda. Nieprawda!

Ale coś w niej chciało, by wątpiła w swoje decyzje, by się wahała. Każde opóźnienie – nawet czas, jaki zajmie dotarcie do Przystani Światła – wystarczy, by zniszczyć ich szansę na powodzenie.

– Nie możemy czekać – powiedziała, kiedy statek przybił do nabrzeża i spuszczone trap. – Będziemy musiały włączyć do naszego kręgu przypadkowe osoby. Marynarzy, sprzedawczynie, wszystko jedno.

– Co im powiemy? – spytała Shaela.

– Że mamy magię, która uchroni ich przed nadchodzącym niebezpieczeństwem, ale że nie zadziała bez ich pomocy.

Bo taka jest prawda, pomyślała, schodząc po trapie.

Zachowywała pozory spokoju, kiedy razem z Shaelą wybierały miejsce na odprawienie ceremonii i zastanawiały się, kogo z ludzi obecnych w porcie włączyć do kręgu. Ale serce nieustannie biło jej pospiesznym wezwaniem: *Szybciej, szybciej, szybciej...*

* * *

To dryfowało w wodzie, pozwalając falom znosić się w stronę lądu, który płonął prądami Światła. Nie było pośpiechu. Prądy Mroku puchły gwałtownie, teraz miały posmak strachu przed nieuniknioną zagładą. Zagładą wszystkich, nawet tych, którzy strzegą Światła.

Tak łatwo było wślizgnąć się do umysłu tej kobiety i zasiać ziarno podejżenia w jej sercu, tam gdzie wcześniej rozkwitało zaufanie. To zaufanie, niewystarczająco pielęgnowane, miało płytkie korzenie i nie mogło oprzeć się atakowi. Kobieta chciała ocalić Miejsce Światła, chciała wierzyć, że magia, którą dostała od czarodziejki, będzie w stanie pokonać Niszczyciela, ale sama stała się polem bitwy. Jej serce pragnęło chronić Światło, ale jej umysł nie do końca wierzył, że magia cokolwiek ocali. A ponieważ to, w co wierzył umysł, było równie mocne, jak to, czego chciało serce, Efemera nie odpowie.

To zabawiało się przez chwilę, podpływając do statków i napawając się strachem ludzi obserwujących zbliżający się cień. Tu i ówdzie rozbrzmiewały ostrzegawcze okrzyki, a statki próbowały uciekać. Niektóre chroniły się w porcie, inne odpływały jak najdalej od wyspy.

Serce po sercu, ludzie karmili prądy Mroku, zmieniając atmosferę wyspy. Serce, które zasilало fundament... mroczny fundament... nie opiekowało się bezpośrednio tą wyspą, więc To nie natrafi na wielki opór,

kiedy zaczniesz dostosowywać jej rezonans do swojego. Czy to nie wspaniałe? Ale...

Serce, do którego należała ta wyspa, posiadało również wioskę, w której To wyczuwało obecność Opiekunów Światła. Ale ona także była zaniedbana, więc szybko będzie mogło zmienić ją w teren swoich łowów. Jednak na wyspie było coś jeszcze – wplecione w prądy Światła i Mroku. Coś, czego To nie wyczuwało dokładnie, co sprawiało, że czuło się niepewnie.

Przyspieszyło zdecydowanie i ruszyło ku wyspie.

* * *

– Czuję się zaszczycony, że zaprosiłaś mnie do swojego ogrodu – powiedział Yoshani.

Glorianna, zadowolona, że nie pojawiły się żadne dysonanse w tej części ogrodu, która reprezentowała krajobrazy Nadii, uśmiechnęła się przebiegle do swojego towarzysza.

– Nadal będziesz się czuł zaszczycony, jeśli powiem, że zaprosiłam cię tu do pomocy w pieleniu?

Na widok zaskoczony miny Yoshaniego, zaczęła się śmiać.

– A to dozwolone? – zapytał Yoshani i jej śmiech zamilkł. Wzięła go pod rękę i poprowadziła do następnej części ogrodu. – Przyniosłem ci smutek – stwierdził Yoshani, dostrzegając więcej, niż chciała mu pokazać. –

Przepraszam.

– Nie ty.

– Moje słowa.

Zatrzymała się przy jednej z grządek.

– Ten ogród reprezentuje moje krajobrazy i jest z nimi połączony. Och, one zawsze są ze mną połączone, tutaj – poklepała się po piersi – ale to jest namacalne połączenie... – Zmarszczyła brwi, jakby zastanawiała się, jak to wyjaśnić. – Każdy krajobraz musi czuć obecność krajobrazczyni, jeśli ma pozostać w równowadze. Ogrody to dla krajobrazczyń łatwy sposób na przejście stąd tam, na dotarcie do tych fragmentów świata, którymi się opiekują. To ustalona ścieżka, kotwica, która za każdym razem zabiera je w to samo miejsce w danym krajobrazie. Pracując tu, w ziemi, sadząc i pieląc, można wyczuć każdy krajobraz, stwierdzić, czy któryś z nich nie potrzebuje pilnie obecności swojej krajobrazczyni.

– Ale zaprosiłaś mnie do pracy w twoim ogrodzie – powiedział Yoshani. – Czy to nie wpłynie na twoje krajobrazy?

Glorianna pokręciła głową.

– Twoje serce nie wpłynie na mój ogród. – Jej głos zmienił się w szept, kiedy znów ogarnął ją smutek. – Tak zaczyna się nauka w szkole. Pracujesz z doświadczoną krajobrazczynią, pielesz grządki w jej ogrodzie, poznajesz nazwy roślin i ich symbolikę. Uczysz się, czego im trzeba, by bujnie rosły, jak łączyć rzeczy przyjemne dla oka, reprezentujące różne aspekty krajobrazu. Poznajesz

rezonans prądów mocy Efemery – Mroku i Światła. Uczysz się tych wszystkich rzeczy w bezpiecznym miejscu, ponieważ rezonans kogoś innego utrzymuje równowagę. – Zmusiła się do uśmiechu. – Ale czasami to podstęp ze strony starszej krajobrazczyni, której nie chce się samodzielnie pracować przy chwastach.

Yoshani rozejrzał się wkoło, a potem zajrzał w oczy przyjaciółki.

– Być może potrzebna ci uczennica. – Coś w niej zafalowało, kiedy to powiedział. *Coś się zmienia*, pomyślała, czując nagle, że przyzywa ją do siebie ta część ogrodu, którą szczególnie chciała pokazać Yoshaniemu – grządki, które reprezentowały Sanktuarium. *Nie. Coś już się zmieniło.* – Glorianno?

Nie odpowiedziała, po prostu puściła jego ramię i ruszyła biegiem w stronę tej części ogrodu. Yoshani pobiegł za nią.

* * *

Merrill zastanawiała się, czy to tylko łut szczęścia, wynikający z niecierpliwości młodych kobiet, czy też dłoń samej Pani Światła skierowała do Przywodzia trzy z ich sióstr. Przyszły do miasta po sprawunki i – zapewne pod wpływem impulsu – zeszły do portu, by zapytać o Merrill i Shaelę, akurat w momencie, kiedy ich okręt zacumował.

Wprawdzie było ich tylko pięć, zamiast siedmiu, ale

pięć kobiet doświadczonych w obcowaniu ze Światłem to i tak lepiej niż siedem, które trzeba by uczyć.

Głupio będzie stworzyć krąg na nabrzeżu, w otoczeniu tych wszystkich magazynów, pomyślała Merrill, kiedy razem z Shaelą ustawiały na ziemi nadzieję serca i belladonnę. Przecież mogłyby opuścić ten śmierdzący rybami port. Przywodzie miało śliczny mały park – o wiele bardziej odpowiednie miejsce na krąg modlitewny – a dotarcie tam nie zabrałoby im wiele czasu. Czy pośpiech jest podszeptem Mroku? Próbą skłonienia ich do pochopnego działania i zaprzepaszczenia szansy na sukces magii? Jeśli wybierze źle, to na nią spadnie wina za klęskę. Jak...

Pełen przerażenia szept w jej umyśle umilkł, kiedy spojrzała w oczy Shaeli – jedno zamglone i ślepe, drugie widzące świat aż nazbyt wyraźnie.

Uwierz.

Zupełnie jakby to słowo zawisło w powietrzu między nimi.

Merrill przesunęła doniczkę z nadzieją serca.

– Ty będziesz intonować słowa ze snu, a ja modlitwę – powiedziała cicho.

Shaela pokręciła głową.

– Jako przywódczyni...

– Nie potrafię uwierzyć, Shaelo – przerwała jej Merrill. – Nie dość mocno. Nie potrafię zrobić tego, co umiesz ty. Ale mogę poprowadzić modlitwę. – Zawahała

się, a potem dodała: – Nie będziemy miały drugiej szansy.
Shaela spojrzała na morze nieruchomym wzrokiem.

– Wiem.

Wokół nich zebrał się tłum marynarzy, kupców i dokerów – rozeszła się już wieść, że Siostry Światła zamierzają stworzyć w porcie specjalny krąg, by ochronić wyspę.

– Pani? – Kapitan ich statku i kilku członków załogi przepchnęli się przez tłum. – Możemy jakoś pomóc?

Nim Merrill zdążyła odmówić, odezwała się Shaela:

– Podejmijcie te modły, w które wasze serca potrafią uwierzyć bez żadnych zastrzeżeń. Im więcej głosów połączy się w tej ceremonii, tym większa szansa, że nasze modlitwy zostaną wysłuchane.

Kobiety zajęły swoje miejsca – Merrill i Shaela naprzeciwko siebie, pozostałe trzy siostry dopełniły krąg. Nadzieja serca i belladonna stały w jego centrum. Wokół Sióstr Światła ludzie uformowali własny krąg.

Jeśli to nie zadziała... Merrill zamknęła na chwilę oczy, z całych sił próbując pozbyć się wątpliwości.

– Nadzieja serca leży w belladonnie – powiedziała Shaela, podnosząc głos na tyle, by słyszeli ją ludzie tworzący krąg.

– Opiekunko Światła, usłysz naszą modlitwę – odpowiedziała Merrill.

– Nadzieja serca leży w belladonnie. – Tym razem dwie siostry podjęły słowa Shaeli.

– Pani Światła, usłysz naszą modlitwę. – Trzecia

siostra przyłączyła się do Merrill.

– Nadzieja serca leży w belladonie.

– Opiekunko Światła, usłysz naszą modlitwę.

– Nadzieja serca leży w belladonie. – Męskie głosy przyłączyły się do deklamacji, choć z lekkim wahaniem.

– Pani Światła, usłysz naszą modlitwę. – Coraz więcej głosów.

Merrill poczuła, jak krąg wypełnia Światło, jak rozlewa się po tłumie, jak rośnie, silniejsze z każdym głosem, który dołączał do modlitwy. I po raz pierwszy, odkąd wyczuły zło, towarzyszące im od Krukowego Wzgórza, naprawdę uwierzyła, że im się uda.

Patrząc na przyjaciółkę, powtórzyła:

– Nadzieja serca leży w belladonie.

* * *

To przyspieszyło, zmierzając ku wyspie.

Coś się zmieniło. Strach zniknął, wyczuwało, że świat staje się płynny, że Efemera szykuje się do objawienia potrzeby, którą czuło teraz wiele serc.

Nie! Nie znalazło innych Miejsc Światła, więc nie pozwoli pozbawić się tego.

Karmiło swoją wściekłością mroczne prądy morza. A potem samo stało się morzem – uniosło się pod postacią śmiertelnie groźnej fali, zmierzając ku wyspie z prędkością huraganu.

* * *

Wezwanie. Tak pełne desperacji, że odczuła je jak silny cios. Rezonans tego krajobrazu szarpał jej zmysłami.

Ale musiała odpowiedzieć. Musiała.

– Glorianno!

Yoshani złapał ją za ramię i przytrzymał.

– Coś mnie wzywa, Yoshani – powiedziała, usiłując się wyrwać. – To niedopasowany fragment, wepchnięty w miejsce, do którego nie do końca przynależę. Ale jestem wszystkim, na co mogą liczyć. – Popatrzyła na kamień w kształcie misy i na srebrną bransoletkę leżącą pod wodą. Czowała potrzebę, która dźwięczała w sercach połączonych z tymi przedmiotami. Czowała rytm w powietrzu.

– Nie znasz tego miejsca, prawda? Jeśli się tam udasz, to czy zdołasz wrócić? – Yoshani potrząsnął nią mocno. Skupiła się na nim, zaskoczona. Widząc wyraz jego oczu, zawahała się. Wzrok wojownika. Czasem patrzyli tak mężczyźni, jednak nigdy nie myślała, że ciemne oczy Yoshaniego są do tego zdolne. – Tak silne wezwania mogą nie pochodzić od Światła – powiedział.

– Muszę odpowiedzieć – odparła Glorianna. – Jeśli tego nie zrobię, coś zostanie utracone. Wiem to, Yoshani. Czuję to.

Kiwnął głową, ale wyraz jego oczu nie zmienił się.

– Nie pójdziesz tam sama.

– Ale...

– Albo pójdziemy oboje, albo żadne z nas. Nie zgodzę się na kompromis, Glorianno.

Wiedziała, że nie ma czasu na dyskusje. Chwyciła bransoletkę, próbując ignorować dysonans, ten konflikt rezonansów.

To, co mnie tam potrzebuje, również mnie odrzuci.

Zamknęła dłoń na bransoletce, a potem zwróciła się do Yoshaniego:

– Nie puszczaj mnie. – Kiedy ścisnął z całych sił jej rękę, pomyślała, że jutro będzie miała siniaka, ale nie protestowała. Woląca mieć siniaki, niż stracić przyjaciela. Poza tym podejrzewała, że nim zakończy tę podróż, nie tylko rękę będzie miała posiniaczoną. – Kiedy powiem, zrób krok naprzód. – Czekala. Pozwoliła, by rezonans narastał, aż rytm zmienił się w śpiew. – Teraz – powiedziała i razem zrobili krok pomiędzy tu i tam.

* * *

– Nadzieja serca leży w belladonnie.

– Opiekunko Światła, usłysz naszą modlitwę.

Większość ludzi uciekła, próbując schronić się przed nadciągającym kataklizmem, ale niektórzy zostali. Może uświadomili sobie, że nie zdołają uciec dość daleko, by

przeżyć? A może wierzyli, że ich rozmodlone głosy mogą jeszcze ocalić Białą Wyspę?

Merrill obejrzała się przez ramię i zadrżała. W ich stronę nadciągała czarna ściana wody. W głosie Shaeli, stojącej twarzą do morza, nie było wahania.

– Nadzieja serca leży w belladonna.

– Pani Światła, usłysz...

Nagle, jakby znikąd, pojawiła się jakaś para – kobieta i mężczyzna – przerywając krąg sióstr. Kobieta potknęła się o doniczki, przewróciła belladonna, po czym przerwała krąg z drugiej strony. Marynarze i dokerzy podtrzymali przybyszów, by się nie przewrócili, ale szkoda została już wyrządzona. Wszelka magia, jaką mógł przywołać ich śpiew, przysła.

– Ty...! – krzyknęła Merrill, ulegając gwałtownemu gniewowi. Chciała wbić sztylet porażki w serce kogoś innego.

Ale czarnowłosa kobieta tylko spojrzała na ścianę wody, nadciągającą na wyspę, po czym zwróciła lodowato zielone oczy na Merrill.

– Co to za miejsce? – spytała.

– Na Opiekunów i Przewodników! – zawołał mężczyzna, patrząc na czarną falę. – Nie możemy tu zostać, Glorianno!

– Jeszcze nie możemy odejść – odparła kobieta i przeniosła wzrok na Shaelę. – Co to za miejsce? – powtórzyła pytanie.

– Biała Wyspa – odparła Shaela.

– Wyspa? To jest wyspa?

Shaela przytaknęła.

– Glorianno! – powtórzył mężczyzna nagłym tonem.

Ale kobieta pokręciła głową i uniosła zaciśniętą pięść. Wtedy Merrill dostrzegła w niej coś srebrnego.

– To Miejsce Światła, Yoshani – oznajmiła.

– A to zabójcza fala, która zatopi tę wyspę i wszystkich jej mieszkańców – powiedział.

Kobieta znów pokręciła głową.

– Nie, to jest Zjadacz Świata. Wyczuwam jego rezonans.

Merrill aż sapnęła ze zdumienia. Skąd ta cała Glorianna mogła to wiedzieć? Jak mogła mówić z taką pewnością? Oboje z mężczyzną mieli obcy akcent, musieli pochodzić z kraju odległego od Elandaru. Ale było w niej też coś znajomego, coś...

Zupełnie jak Caitlin Marie. Tylko... jakby jeszcze bardziej.

Merrill przeszedł dreszcz, kiedy kobieta popatrzyła na morze, a potem odwróciła się i spojrzała na wyspę, jakby mogła przeniknąć wzrokiem budynki i wzgórza i ujrzeć Przystań Światła.

– To miejsce jest jednocześnie moje i nie moje – powiedziała Glorianna cicho, znów odwracając się w stronę morza. – Rezonanse są splątane w sposób, którego nie rozumiem, ale nie mogą mnie powstrzymać

od wzięcia w opiekę tego krajobrazu, choćby na chwilę. Mogę go przenieść w bezpieczne miejsce albo zniszczyć tę falę. Jeśli nie uda mi się jej zniszczyć, nie uratuję niczego. – Popatrzyła na czarną ścianę wody, po czym odetchnęła głęboko, wypuszczając powoli powietrze z płuc. – Usłysz mnie, Efemero.

* * *

Była tam! Prawdziwy Wróg! Była na tej wyspie. To mogło wreszcie ją zniszczyć, zalać, utopić! W swojej obecnej formie było częścią morza. Nie mogła go uwięzić, nie mogła go powstrzymać.

Czarna fala wzniosła się jeszcze wyżej, ruszyła jeszcze szybciej.

* * *

Glorianna patrzyła na czarną falę wiszącą nad wyspą. Gdyby miała czas, rozważyłaby, czy wśród jej krajobrazów jest jakiś limes, którym mogłaby połączyć ten fragment Efemery z innymi kawałkami świata. Ale nie miała czasu. Zresztą coś tu nie było w porządku. Choć było to Miejsce Światła, płatanina rezonansów ostrzegała ją, że coś tu jest nie w porządku.

Będą sami, pomyślała. Na jakiś czas zostaną zupełnie

sami.

Nic na to nie poradzi.

Ustysz mnie, Efemero.

Poczuła, jak świat się zmienia, by objawić wolę jej serca. Ale zmiana nie przebiegła gładko i nie dokonała się całkowicie. Nawet w chwili, gdy Efemera przesuwiała krajobrazy i czarna fala zniknęła, Glorianna wiedziała, że zmiana nie dokonała się w pełni – ponieważ ten nowo powstały krajobraz nie do końca z nią rezonował. Samo miejsce było teraz bezpieczne; prądy mocy przepływały tak jak powinny, choć prądy Mroku były nieco za słabe, by odpowiednio zrównoważyć serca.

Z tym też nic nie mogła zrobić, póki nie znajdzie krajobrazczyni, do której należy ta wyspa. Poza tym teraz musiała rozwiązać inną zagadkę.

– Jesteście bezpieczni – powiedziała, podchodząc do dwóch starszych kobiet. – Zjadacz Świata nie dotrze teraz do was.

Nic nie odpowiedziały, ale trzy młodsze wykonały palcami jakiś znak. Yoshani mruknął pod nosem coś, co zabrzmiało jak przekleństwo. Musiał się go nauczyć w młodości. A zatem znak wykonany przez kobiety był obraźliwy.

Glorianna zrobiła krok do przodu, a wszystkie kobiety cofnęły się o krok.

To, co mnie tu pragnie, również mnie odrzuci. Poczuła bolesną prawdę tych słów, patrząc w oczy kobiet.

Jedna z nich, starsza, wyprostowała ramiona i zadarła

dumnie podbródek – poza przywódczyni, przypominająca podwładnym, że to ona tu rządzi.

– Takie jak ty nie są mile widziane na Białej Wyspie – oświadczyła.

Echo jej słów wzbudziło falę w prądach mocy przenikających Glorianne. Ból. Tak wielki ból. Gdy ta myśl przemknęła przez jej głowę, gdy posłuchała tego serca, jej oczy powędrowały ku dwóm doniczkom – z nadzieją serca i belladonną. Leżały przewrócone na boku, częściowo wysypała się z nich ziemia.

– Skąd je macie? – spytała.

– To nie twoja sprawa, czarodziejko – odparła hardo kobieta. – Wracaj do miejsca cienia, z którego przyszedłeś.

Ignorując ją, Glorianna przykucnęła przy doniczce z belladonną. Coś tu było. Postawiła doniczkę, po czym zebrała rozsypaną ziemię – ostrożnie, żeby nie powbijać sobie w ręce drzazg z nabrzeża. Gdy ubijała ją wokół łodygi rośliny, jej palce natrafiły na miejsce tuż nad korzeniem, które rezonowało takim pragnieniem, że aż ją to zabolalo.

– Yoshani, widzisz tu coś? – zapytała, odsuwając ziemię.

Mężczyzna przykucnął przy niej. Kiedy przechyliła doniczkę, coś błysnęło w promieniach słońca.

– Tutaj – powiedział, wskazując palcem. – Chyba obwiązano łodygę włosem.

Potrzeba tak wielka, że nawet włos jest w stanie przenieść jej rezonans.

Co więcej, rezonans włosa odpowiadał rezonansowi na wyspie, który łączył się z jej rezonansem.

Glorianna podała doniczkę Yoshaniemu, wstała i zwróciła się do kobiety z bielmem na oku.

– Skąd macie te rośliny? – Żadnej odpowiedzi. – Powiedzcie mi albo oddam was Zjadaczowi i Światło zniknie z waszej części świata.

Kobiety spojrzały na nią przerażone.

– Masz w sobie taki Mrok, że możesz skazać na śmierć niewinnych? – spytała ich przywódczyni.

– Nigdy nie zrozumiecie prądów mocy, które przeze mnie przepływają. – Otworzyła dłoń, w której wciąż ścisnęła srebrną bransoletkę – i zobaczyła wstrząs w oczach przywódczyni. – A wy nie jesteście niewinne. Niemniej dostałyście to, czego chcieliście. – Nim kobieta zdołała choćby drgnąć, Glorianna chwyciła ją za rękę i wcisnęła jej w dłoń bransoletkę.

Kobieta zagapiła się na nią.

– Skąd ją masz? – spytała.

– W przyszłości musisz bardziej uważać, o co prosisz. Nadzieja serca zasygnalizowała potrzebę ochrony, więc zostałyście ochronione. Nie jesteście już połączone z resztą świata. Zjadacz was nie znajdzie – ani nikt inny.

Kobieta z bielmem na oku zmarszczyła brwi.

– Ale we śnie przepowiedziano, że nadzieja serca leży w belladonna.

– Bo to prawda – odparła Glorianna. – Belladonna to

ja. – Rozległy się pełne zdziwienia pomruki. Ignorując przywódczynię, Glorianna znów zwróciła się do kobiety z bielmem. – Po raz ostatni pytam: skąd macie te rośliny?

– Od dziewczyny, która mieszka w Krukowym Wzgórzu – odparła kobieta. – Ona nam je dała.

– Gdzie jest Krukowe Wzgórze?

– Na wschodnim wybrzeżu Elandaru.

Nic jej to nie mówiło, ale postanowiła, że zastanowi się nad położeniem Elandaru, kiedy wróci na swoją wyspę. Podniosła doniczkę z nadzieją serca i podała ją kobiecie z bielmem.

– Dbaj o nią – powiedziała. – To jedyna kotwica, jaka wam pozostała. Jeśli zostanie zniszczona, wątpię, byście jeszcze kiedyś mogli dotknąć świata.

– Dotknąć świata?

– Ta wyspa to wszystko, co teraz macie. Zostało wam tylko to, co zdołacie złowić w okolicznych wodach i zebrać z ziemi. Przynajmniej do czasu, aż znajdę tę drugą... czarodziejkę... której serce rezonuje z tym miejscem. – Cofnęła się i wzięła od Yoshaniego doniczkę z belladonną. – Złap mnie za rękę. Musimy już iść.

– Chodźmy – powiedział, rozglądając się po twarzach zebranych na nabrzeżu mężczyzn. Gdy poczuła dotyk przyjaciela, skupiła serce i wolę na własnym ogrodzie, na grządkach, które reprezentowały Sanktuarium. Napełniło ją uczucie siły i spokoju, towarzyszące powrotowi do domu.

– Teraz – szepnęła.

Razem zrobili krok pomiędzy tu i tam.

Po chwili stali w ogrodzie Glorianny, patrząc na kamień w kształcie misy, wypełniony wodą. Postawiła doniczkę z belladonną obok kamienia. Nie była pewna, czy wyspa naprawdę jest jednym z jej krajobrazów, ale mogła choć na chwilę zapewnić jej bezpieczeństwo.

– I co teraz, Glorianno Mroczna i Mądra? – spytał Yoshani, idąc u jej boku, kiedy zmierzała do tej części ogrodu, która łączyła się z Aurorą.

– Muszę porozmawiać z matką i Lee – może też z Sebastianem – i dowiedzieć się, czy któreś z nich słyszało kiedyś o Elandarze albo wie, jak dotrzeć do Krukowego Wzgórza. Jeśli Zjadacz Świata podążał za statkiem, może wiedzieć, jak znaleźć dziewczynę. Musimy dotrzeć do niej przed nim.

– Wybacz, jeśli moje pytanie wyda ci się bezduszne, ale dlaczego właściwie ta dziewczyna jest taka ważna? – zapytał Yoshani.

Glorianna zatrzymała się przed posążkiem siedzącej kobiety, który zabrała z ogrodu matki, by stworzyć kotwicę dla jej krajobrazów. Zawahała się.

Coś się zmienia. Coś już się zmieniło.

– Ponieważ myślę, szlachetny Yoshani, że ta dziewczyna jest taka jak ja. Być może ktoś jeszcze jest taki jak ja.

* * *

To uderzało falą o wodę, pełne frustracji, że zostało oszukane i pozbawione zdobyczy. Wściekłe na przebiegłość Prawdziwego Wroga. Widziało Miejsce Światła, ale kiedy się do niego zbliżyło, wyspa zaczęła blaknąć, stawała się coraz mniej widoczna, aż wreszcie całkiem zniknęła.

Coś przyciągnęło Prawdziwego Wroga w to miejsce. Coś... albo ktoś.

To zawróciło i popłynęło za statkami zmierzającymi na południe. Skoro nie może mieć Miejsca Światła, odnajdzie przynajmniej tę czarodziejkę, przez którą straciło swoją zdobycz.

* * *

Jesteśmy bezpieczni, pomyślała Merrill, patrząc na spokojne morze. Niszczyciel zniknął. Czarodziejka o mrocznym sercu zniknęła.

– Merrill? – Świat nie może do nas dotrzeć. Czy nie tak powiedziała? Nie będzie nas już brukał. Ale mroczne uczucia nadal są tu obecne. Mrok nadal zakłóca Światło. Jestem przywódczynią. Usunę stąd Mrok. Potrafię to zrobić. Uda mi się. – Merrill!

Spojrzała na Shaelę, która wyrwała ją z zamyślenia, i uśmiechnęła się.

– Jesteśmy bezpieczne. Nic nam już nie grozi. – Popatrzyła na doniczkę z nadzieją serca. – Powinnyśmy wrzucić to do morza. Nie możemy jej ze sobą zabrać. Skazi Przystań Światła.

Shaela pokręciła głową.

– Nadzieja serca to roślina Światła. Musimy ją zachować i pielęgnować. Będzie nam potrzebna w nadchodzących dniach.

Merrill raz jeszcze spojrzała na doniczkę, którą dała im Caitlin Marie, i wzdrygnęła się.

Wyrzucę stąd Mrok. Potrafię to zrobić. Uda mi się.

ROZDZIAŁ 9

Nie jestem pijany – oświadczył Lee, wpadając na Sebastiana.

– Oczywiście, że nie – zgodził się Sebastian, starając się nakierować go na ścieżkę.

– Ale wykopałeś mnie z Gniazda.

– Po to ma się rodzinę. Żeby chroniła nas przed nadmiernymi wygłupami.

– Nie po to jest rodzina – upierał się Lee.

– Będziesz musiał wyjaśnić to mojej żonie, drogi kuzynie. Bo to właśnie Lynnea uznała, że powinieneś wracać do domu. Ja jestem tylko posłańcem.

– A to... – Nim Lee zdążył wypowiedzieć swoje zdanie na temat kobiet, które wściubiają nos w nie swoje sprawy – i wpaść przy tym w poważne tarapaty – jego stopy zapragnęły przeżyć własną przygodę. Płaska dotąd ziemia zaczęła się dziwnie zapadać i wybrzuszać.

Niech przekłete będzie światło słoneczne! Czy te cholerne radosne ptaki nie powinny milknąć, kiedy przez las idą ludzie? Lee miał wrażenie, że wszystkie zebrały się nad jego głową i na całe gardła prowadzą jakąś dyskusję. Wypił akurat tyle, żeby taki hałas mógł wywołać koszmarny ból głowy, a jakby tego było mało, przez cały czas miał wrażenie, że coś uparcie próbuje pozbawić go równowagi. Oczywiście nie mogła to być whisky, którą wlał w siebie, pomstując na te głupie

krajobrazczynie i mostowych, którzy woleli wierzyć w najgorsze rzeczy o Gloriannie, zamiast myśleć samodzielnie.

Ale Yoshani miał rację. Gniew Sebastiana, kiedy Lee opowiedział mu, co zaszło na spotkaniu w Sanktuarium, okazał się oczyszczającym ogniem, odbiciem jego własnych uczuć. We dwóch wypalili swą wściekłość, aż zostały z niej tylko zgliszcza. Licytowali się w coraz to bardziej druzgoczących opiniach na temat ocalałych krajobrazczyń i mostowych, których poziom zrozumienia dla niebezpieczeństwa, jakie im groziło, był taki jak to, co wypada koniowi spod ogona i...

Potknął się i znowu poleciał na Sebastiana. Tym razem dostało mu się na wpół przyjacielskie przekleństwo i szturchaniec.

Coś szarpało jego moc mostowego, chciało, żeby odpowiedział, chciało, żeby... żeby co? Złapał Sebastiana za ramię, starając się utrzymać równowagę.

– Na światło dnia, Lee! Nie wypiliśmy przecież aż tyle!
– zawołał inkub.

– To prawda... – Póki nie przeszli limesu między Gniazdem a Aurorą, Lee czuł się tylko trochę wstawiony. Im bardziej jednak zbliżali się do miejsca, gdzie ścieżka zaczynająca się tuż za domem Sebastiana rozdzielała się na dwie dróżki, tym wyraźniejsze stawało się wrażenie, że co rusz o coś się obija. Nie bardzo wiedział, gdzie jest.

Sebastian złapał go z całej siły za ramiona.

– Lee, jesteś chory? – spytał, potrząsając nim. Co

wcale nie pomogło. – Co się dzieje?

Dobre pytanie. Zupełnie jakby wszystko było nieostre, rozmyte. Ale nadal znajome, tylko że...

– To nie ja... To Efemera.. – Lee odwrócił się i ruszył ścieżką, potykając się co kilka kroków. Miał wrażenie, że wszystko wokół rozgrywa się jakby w gorączkowym śnie, że niemal widzi jakieś inne miejsce, choć stąpa po ziemi Aurory.

Sebastian szedł obok niego, klnąc od serca i bardzo kreatywnie. Trzymał go pod ramię. Wreszcie dotarli do kamienia, który tkwił na rozwidleniu ścieżek. Lee zatrzymał się i wyciągnął rękę, zagrządzając Sebastianowi przejście.

– Na Opiekunów i Przewodników, czy to są włosy? – szepnął Sebastian.

Obok kamienia leżał długi warkocz jasnobrązowych włosów, przewiązany niebieską wstążką. Ostrożnie podeszli bliżej. Lee przykucnął, żeby przyjrzeć się lepiej, a potem wyciągnął rękę.

– Ostrożnie – ostrzegł go Sebastian.

– Nie bądź taki collie – rzucił Lee nieuważnie. Przyjrzał się włosom, a potem wstał i pokręcił głową. – To dziwne...

– W dzisiejszych czasach to niedobrze, jak coś jest dziwne – zauważył Sebastian.

– Nie sądzę, żeby to było coś złego – stwierdził Lee, pocierając kark. Właśnie poczuł ból głowy z rodzaju tych, które wspinają się powoli po szyi, grożąc rozłupaniem

czaszki. – Poza tym magia we włosach już się rozwiewa.

– Skąd wiesz?

– Bo otoczenie wydaje się bardziej realne. Mogę już skupić wzrok.

Sebastian wskazał warkocz.

– To on sprawił, że zachowywałeś się jak pijany?

Lee przytaknęła.

– Powinniśmy to spalić.

– Nie, najpierw musimy to pokazać mamie i Gloriannie. Może zareagowałem tak dziwnie, ponieważ moja percepcja magii była niewłaściwa? Czasami mostowy styka się z miejscami o przeciwnych potrzebach. Dwa krajobrazy nie rezonują ze sobą na tyle, by mógł powstać między nimi most, ale ktoś wysyła życzenie serca tak silne, że odbieram je jako potrzebę stworzenia połączenia. Tylko że nie mogę wyczuć miejsca.

– Co wtedy robisz?

– Tworzę most rezonujący. – Lee ostrożnie podniósł warkocz. Teraz nie dało się tu wyczuć nic prócz lekkiego mrowienia. Dość, by rozpoznał rezonans tego serca, jeśli znów go poczuje. Popatrzył na ścieżki, a potem znowu na włosy. – Trzy możliwości – stwierdził. – Trzy szanse.

Sebastian przyjrzał się ścieżkom i zaklął cicho.

– Miał je znaleźć ktoś z rodziny.

– Tak. Chodźmy sprawdzić, co powie o tym mama – powiedział Lee, po czym ruszył ścieżką prowadzącą do domu Nadii.

– Czy Efemera często daje ci takie prezenty? – spytał

Sebastian, idąc krok za nim.

– Nie. Więc możesz powiedzieć innym inkubom, że nie będę wysyłał pukli ich włosów kobietom, które zabawiają we śnie. – Rzucił okiem na kuzyna i uznał, że Sebastian nie myśli w tej chwili o inkubach. – Chcesz wiedzieć coś jeszcze?

– Owszem – odparł Sebastian. – Co to znaczy: „Nie bądź taki collie”?

Lee tylko się uśmiechnął.

* * *

Glorianna uchyliła drzwi do domu Nadii i wsadziła głowę do kuchni.

– Lata coś?

– Nie – odparła Nadia. – Ptaki są w swoim pokoju.

Glorianna, uspokojona, otworzyła drzwi szerzej i weszła do kuchni.

– Jest ze mną Yoshani. Stało się coś, co...

Zdenerwowanie. Napięcie. Oczy pełne pytań. Wszyscy oderwali wzrok od czegoś, co leżało na kuchennym stole, i popatrzyli na nią. Glorianna coś tu wyczuła – rezonans, który sprawił, że aż zaparło jej dech w piersiach.

– Heja... – Powitanie zamarło na ustach Yoshaniego, który wszedł do kuchni tuż za nią.

Glorianna spojrzała pytająco na Lee. Zawahał się,

a potem odsunął się nieco, pozwalając jej spojrzeć na stół. *Na Opiekunów i Przewodników!* Kiedy podchodziła do stołu, czuła prądy mocy, które czyniły z Efemery dynamicznie zmieniający się świat. Przez kilka uderzeń serca ten świat składał się z warkocza jasnobrązowych włosów, leżącego na ścierce rozłożonej na stole.

– Skąd to masz?

– Znalazłem przy kamieniu. Tam, gdzie rozwidła się ścieżka – wyjaśnił Lee.

Glorianna położyła dłonie na ścierce, nie dotykając warkocza. To był ten sam rezonans, jaki czuła we włosach, którymi obwiązano łodygi roślin. Rezonans czarodziejki, która mieszkała w Krukowym Wzgórzu. Ale jakim sposobem?

Słyszała ludzi wokół siebie. Zadawali pytania albo – jak Sebastian – domagali się odpowiedzi. Udzielał ich Yoshani. Dla Glorianny wszystko to było jak szelest liści albo dźwięk spadających kamieni. Jedyne dźwięk, jaki naprawdę teraz słyszała, pochodził z odległego serca. Tyle było w nim bólu, tyle tęsknoty, tak wielka potrzeba. I gniew, kiedy na ziemię spadał ten warkocz. Ale również ogromna siła.

Jak to się tu znalazło? Kobiety na wyspie nie pochodziły z naszej części Efemery. Czego ta dziewczyna pragnie tak bardzo, że Efemera przeniosła jej warkocz z miejsca, gdzie go porzucono, w miejsce, gdzie musiał go znaleźć ktoś z naszej rodziny?

– Czy któreś z was wie, gdzie leży Elandar albo gdzie można znaleźć wioskę o nazwie Krukowe Wzgórze? – spytała, rozglądając się po twarzach zebranych.

Pokręcili głowami.

– Mogę popytać w Gnieździe – zaproponował Sebastian.

– Jeden z krajobrazów mamy to wioska na wybrzeżu – powiedział Lee. – Mogę tam przejść i zrobić mały rekonesans.

Gdy to powiedział, Glorianna mogłaby przysiąc, że na stół padł cień, choć nikt się nie poruszył.

– Nie – odparła, robiąc krok w tył. – Musimy się teraz trzymać razem. I znaleźć Krukowe Wzgórze.

– Kiedy wrócę do mojej części Sanktuarium, popytam uczonych, czy wiedzą coś o Elandarze lub Białej Wyspie – obiecał Yoshani. – Być może mają mapę, która wskaże ich położenie.

Glorianna kiwnęła głową, choć nie była pewna, jaka korzyść może wyniknąć z mapy – chyba że ona lub Nadia mają już jakiś krajobraz w tamtej części świata. Ale wówczas nie musiałyby udawać się w podróż. Każde miejsce, które rezonowało z ich sercami, nie było dalej niż o krok stąd.

Lynnea dotknęła brzegu ściereczki.

– Czy naprawdę musimy znaleźć to miejsce? – Skuliła się, kiedy wszyscy na nią spojrzeli. Jej niebieskie oczy odnalazły wzrok Glorianny. – Mam wrażenie, że chodzi raczej o znalezienie osoby.

– Zgadza się – powiedziała Glorianna. *I o zrobienie tego, zanim znajdzie ją Zjadacz Świata.*

– To życzenie serca, prawda? – Lynnea spojrzała na Nadie, która tylko przekrzywiła głowę, ale nic nie powiedziała. – W zeszłym tygodniu czytałam historię dziewczyny, która nie wiedziała, kim naprawdę jest. Ludzie w wiosce, w której mieszkała, nie lubili jej, ponieważ była inna. Wyruszyła w podróż pełną niebezpieczeństw, ale w końcu znalazła swój lud. Znalazła miejsce, do którego przynależy.

Serce Glorianny ścisnął pełen troski ból, gdy Sebastian objął Lynneę.

– Nie powinnaś czytać historii, które cię przygnębiają – powiedział, całując żonę ją w czoło.

– Ale to była śliczna historia. – Lynnea, bezpieczna w ramionach Sebastiana, spojrzała na Glorianę. – Myślę, że ta dziewczyna też nie wie, kim jest. Nazywają ją czaro... – Spojrzała pytająco na Yoshaniego.

– Czarodziejką – odpowiedział.

Lynnea kiwnęła głową.

– Czarodziejką. Pewnie uznali, że jest zła, zamiast dostrzec, kim jest naprawdę.

Dokładnie tak, jak w moim przypadku, pomyślała Glorianna, przypominając sobie wzrok krajobrazczyń i mostowych, którzy dotarli do Sanktuarium.

– Jeśli jest krajobrazczynią, a życzeniem jej serca jest odnaleźć takie jak ona... – zaczął Lee.

– Efemera otworzyła punkt dostępowy, ale

dziewczyna nie rozpoznała w nim drogi do innego krajobrazu – dokończyła jego myśl Glorianna.

– Więc Efemera wzięła to, co wyrzuciła dziewczyna, i przyniosła nam – dodała Nadia cicho.

– Ona nie może cię znaleźć, ale ty możesz znaleźć ją – powiedziała Lynnea.

Naprawdę? zastanawiała się Glorianna. Inna krajobrazczyni... Ktoś, kto nie wiedział, że ona, Glorianna, wiele lat temu została uznana za zbiega. Ktoś, kto ma dostęp do innej części świata. Części atakowanej obecnie przez Zjadacza.

Inne rozumienie świata. Inne podstawy wiedzy. Może nawet wskazówka, jak połączyć potrzaskane fragmenty z powrotem w jedną całość. Zakładając, że któregoś dnia będzie to bezpieczne.

– Mamo, możesz mi dać nożyce? – poprosiła. Kiedy Nadia szukała nożyc, Glorianna odwiązała niebieską wstążkę i podzieliła warkocz na dwie części. – Ponieważ oboje z Lee rozpoznamy ten rezonans, myślę, że każde z nas powinno nosić przy sobie pasmo tych włosów.

– W tej chwili nic nie czuję – stwierdził Lee. – Najwyraźniej przynosząc je tutaj, spełniłem już swoje zadanie.

Glorianna też nie czuła żadnego rezonansu, ale Efemera przyniosła tu ten warkocz, tak jak przyniosła jej kamień w kształcie misy ze srebrną bransoletką w środku.

Nadia znalazła nożyce i Glorianna przecięła niebieską wstążkę na cztery części. Kiedy związała u góry oba

pasma włosów, odezwała się Lynnea:

– Powinniśmy je znowu zapleść. Wówczas nie splączą się, kiedy będziecie je przy sobie nosić.

Glorianna uniosła włosy i spojrzała na Lynneę i Nadie, po czym przewróciła oczami, wskazując czterech mężczyzn, którzy szurali niepewnie nogami.

– Może pójdziecie zaczerpnąć świeżego powietrza? – zaproponowała Nadia. – Wstawiłam gulasz, niedługo będzie gotowy. Lynnea i Glorianna pomogą mi dokończyć obiad, a potem będziemy się wspólnie cieszyć naszym towarzystwem.

Mężczyźni znieruchomieli.

– Chcesz, żebyśmy wynieśli się z kuchni? – spytał Lee.

– Tak, kochanie – odparła słodko Nadia. – Chcę, żebyście wynieśli się z kuchni.

Sebastian pochylił się nad Lynneę, która odzyskała już stabilny nastrój.

– Poradzisz sobie? – spytał, muskając wargami jej skroń.

– Nie bądź taki collie – rzucił Lee i wyszedł z kuchni.

Glorianna nie mogła powstrzymać chichotu. I wcale nie pomagało jej to, że Lynnea aż poczerwieniała z wysiłku, żeby nie parsknąć śmiechem, a Nadia podejrzenie nieruchomo patrzyła na włosy, zamiast zacząć je zaplatać.

– Drugi raz mi to mówi – jęknął Sebastian, obrzucając kobiety pełnym gorzkiego spojrzeniem, po czym

wyszedł z kuchni za Yoshanim i Jackiem.

Glorianna obejrzała się na matkę.

– Lee chyba nie powie Sebastianowi, co to znaczy?

– Oczywiście, że nie – odparła Nadia, szybko zaplatając oba pasma włosów w ciasne warkocze i związując wstążką. – Jack mu powie.

Glorianna głośno się roześmiała.

– Pasuje tutaj, prawda?

Nadia wyjrzała przez okno.

– Prawda – powiedziała z uśmiechem.

* * *

– Powiesz mi w końcu, co to znaczy? – spytał Sebastian, gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

Lee skrzywił się. Powinien był uważać, żeby nie powtórzyć tego dwa razy.

– To tylko takie powiedzenie – odparł wymijająco.

– Powiedzenia zwykle coś znaczą – zauważył Yoshani.

A bycie świętym człowiekiem widać nie zawsze oznacza bycie pomocnym, pomyślał Lee z lekką irytacją.

Sebastian rzucił mu ciężkie spojrzenie, po czym obrócił się do Jacka, patrząc na niego wyczekująco. Ten poskrobał się po głowie i wzruszył ramionami.

– Nie słyszałem wcześniej tego powiedzenia, ale collie to owczarek do zaganiania owiec. Broni stada

i pilnuje, żeby owce się nie zabłąkały.

Sebastian odwrócił się z powrotem do Lee.

– Porównujesz mnie do psa?!

– Miałem na myśli twoją opiekuńczość – wyjaśnił Lee. – To, że jesteś trochę... za bardzo opiekuńczy.

– Nie naśmiewaj się z chłopaka – rzucił Jack, przyjacielsko klepiąc Sebastiana po ramieniu. – On tylko ćwiczy bycie dobrym tatusiem, nic więcej.

Cały kolor w jednej sekundzie odpłynął z twarzy Sebastiana.

– Tatusiem? – Jego głos brzmiał skrzekliwie. – Tatusiem? Czy ona...? Czy my...? Jak...?

– Myślałem, że on jest inkubem – zdziwiony Yoshani zwrócił się do pozostałych mężczyzn.

– Tak twierdzi – odparł Jack.

– To chyba powinien wiedzieć, jak się robi dzieci?

– Można by tak sądzić.

To ten alkohol, pomyślał Lee. To ta whisky, którą wypilem w Gnieździe, sprawia, że czuję się, jakbym znowu miał dziewięć lat, a mama wyrzuciła nas na dwór, ponieważ nie mogła z nami dłużej wytrzymać. Ale nawet ta świadomość nie zdołała go powstrzymać.

– Tatus, tatus, tatus, tatus... – zaczął się naigrywać. Zupełnie jakby naprawdę miał dziewięć lat.

Sebastian jednak nie przywalił mu, czego należało się spodziewać. Po prostu zbladł jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe.

A wtedy wtrącił się Jack:

– No wiesz, jak Sebastian zostanie tatusiem, to ty zostaniesz wujkiem. – Lee poczuł, że również zrobił się blady. Jack, zadowolony z siebie, pokiwał głową i zwrócił się do Yoshaniego: – Widziałeś ogrody Nadii? Właśnie zrobiłem dla niej ławkę.

– Z radością obejrzę twoje dzieła – odparł Yoshani, uśmiechając się promiennie.

* * *

– Jak sądzicie, co tam się dzieje? – spytała Glorianna, rzucając szybkie spojrzenie przez okno. Ustawiła naczynia na stole, który Lynnea zdążyła już uprzątnąć. – Jack i Yoshani są rozbawieni, a Sebastian i Lee wyglądają, jakby ktoś dał im po głowie.

– Lee nie powinien był drażnić się z Sebastianem – stwierdziła Lynnea. – On jeszcze nie przywykł do bycia Czyniącym Sprawiedliwość.

– Jest wciąż przyzwyczajony tylko do bycia sprawcą kłopotów? – spytała Glorianna niewinnie.

Nadia odwróciła się od blatu, na którym zagniała ciasto na bułeczki.

– Może któraś z was przekaże im, że jeśli zaczną zachowywać się odpowiednio, nie będę wnikać, dlaczego Lee poszedł do Gniazda i wypił tyle, że Sebastian musiał go niemal przywlec do domu? I może odłożmy słowne zabawy i zajmijmy się szykowaniem?

Kiedy Nadia wróciła do zagniatania ciasta, Glorianna uśmiechnęła się szeroko do Lynnei. Nie miało znaczenia, że wszyscy starali się ocalić Efemerę przed Zjadaczem Świata. Jeśli chodzi o dom i rodzinę niektóre rzeczy nie zmieniają się nigdy.

ROZDZIAŁ 10

Im bliżej portu w Kendall był Michael, tym czuł się mniej pewnie. Zupełnie jakby brodził po kostki w smole i każdy krok wymagał ogromnego wysiłku. Ale ulice wyglądały tak samo jak zawsze, więc to uczucie nie miało nic wspólnego z fizycznym światem, który go otaczał. To było coś jeszcze, coś innego, coś... złego.

Co gorsza, muzyka portu w Kendall brzmiała niewłaściwie.

Michael wzdrygnął się. Grzechot garnków przywiązanych do plecaka był coraz głośniejszy, zwracał na siebie zbyt wiele uwagi. Zatrzymał się i rozejrzał, jakby musiał zebrać się w sobie.

Miał to samo uczucie, kiedy szedł przez mgłę w Mglistych Wzgórzach...

Przekrzywił głowę. Tak, teraz ją poznawał – przebiegłe frazy kuszenia, tryle strachu, chrapliwe pulsowanie rozpacz. Cokolwiek dotknęło tej części Kendall, wcześniej zatruło Mgliste Wzgórze. I Dunberry. Zdołał przywrócić rytm melodii Mglistym Wzgórzom. Może mógłby zrobić to samo tutaj? Nie stać go na utratę tak bezpiecznego schronienia, jak port w Kendall, gdzie mógł wmieszać się w tłum. I niech to szlag, nie mógł sobie pozwolić na utratę tego portu, ponieważ tutejsi kapitanowie nie raz ułatwiali mu podróże.

Nagle zaczął się spieszyć. Zmierzał do Portu Wezwań

– tawerny, która była czystsza niż pozostałe, w której drinki nie były nadmiernie rozwodnione, a właściciel, Duży Davey, zwykle godził się wymienić wieczór muzyki Michaela na kolację i miejsce do spania.

Kiedy wszedł do środka, wszystkie rozmowy ucichły. Mężczyźni o twardych oczach, zahartowani na morzu, przyglądali mu się nieufnie. Nie był pewien, czy zdoła się wycofać, nie wdając się w bójkę. Nie byłoby to dla niego nic nowego – miał już kolekcję blizn po stłuczonych butelkach i nożach – więc wiedział, kiedy należy się wycofać, a kiedy iść do przodu.

Zrobił pierwszy krok w tył, kiedy jakiś głos zawołał od stolika:

– Nasz człowiek! Barman, przynieś mojemu przyjacielowi whisky i piwa!

Marynarze, rozpoznawszy głos, uspokoiли się i wrócili do swoich rozmów. Michael ruszył do stolika, zdjął z ramion plecak, a potem usiadł naprzeciwko człowieka, który go zawołał.

– Witam, kapitanie Kenneday – powiedział. Rzucił okiem na barmana i zaczął szukać w kieszeniach monet.

Kenneday machnął ręką.

– Na mój koszt – powiedział, po czym uniósł szklankę z piwem. – Twoje zdrowie, Michaelu.

– I twoje – odparł Michael, unosząc swoją szklankę. Rozejrzał się po sali. – To chyba nie jest taka noc, kiedy można się upić dla samej zabawy, opowiadać bezczelne kłamstwa kompanom i wierzyć, że to prawda.

– Nikt tu dzisiaj nie pije dla zabawy. – Kenneday wypił połowę piwa i otarł usta wierzchem dłoni. – Słyszałeś o morderstwach?

Ręka Michaela zadrżała. Omal nie rozlał piwa.

– Morderstwach?

– Cztery dziwki i jeden młody dżentelmen, który wybrał niewłaściwą noc na wizytę w porcie.

– Ktoś zabił cztery kobiety? – Jeśli chodzi o młodego dżentelmena, nie było w tym nic dziwnego. Każdy, kto zabłąkał się nocą w porcie, a na dodatek był dobrze ubrany, prosił się co najmniej o rabunek.

– Kobiety trzy... – Kenneday wzruszył ramionami, żeby dać do zrozumienia, że nie osądza, kto w jaki sposób zarabia na życie. – Wszyscy zostali zamordowani ze szczególnym okrucieństwem. Zrobiło się poruszenie.

– Nie odkryli, kto to zrobił?

– Konstable nic nie znaleźli. Jakby to, co zabiło tych ludzi, po prostu się rozpląnęło.

– Co nie jest możliwe...

– Nie jest? Doprawdy, Michaelu? – szepnął Kenneday. Przeczesał palcami posiwiałe włosy i uśmiechnął się, wyraźnie próbując zmienić nastrój. – Więc dokąd udajesz się teraz? Z wizytą do swoich południowych portów?

Jak wiele innych osób zdawało sobie sprawę, że jego wędrówki nie są tak pozbawione celu, jak mogą się wydawać? Początkowo faktycznie były, ale pod koniec drugiego roku stwierdził, że po prostu robi obchód –

wraca do każdej wioski kilka razy w roku. Tak samo robił jego ojciec. Dziwne, że nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy. W ostatnim roku rodzina podróżowała razem. Był już dość duży, by odwiedzać różne miejsca, ale ciągle zbyt młody, by zrozumieć wzorzec podróży.

– Tak się składa, że zmierzam na północ – odparł, nagle czujny. Kenneday był od niego dziesięć lat starszy i miał otwarty umysł. Zwykle nie wtrącał się w cudze sprawy, chyba że chciał się trochę ponaśmiewać. Pytanie zabrzmiało przyjaźnie, ale Michael nie mógł pozbyć się wrażenia, że coś się za nim kryje. – Idę do Krukowego Wzgórza, spędzić trochę czasu z ciotką i siostrą.

– Ja też zmierzam w tamtą stronę. Mam zabrać ładunek na Białą Wyspę, więc będziemy przepływać koło Krukowego Wzgórza. Mogę rzucić tam na chwilę kotwicę i wysadzić cię na brzeg.

– Dziękuję bardzo – powiedział Michael, z każdą chwilą coraz bardziej czujny.

Kenneday znowu wzruszył ramionami, dając do zrozumienia, że to nic takiego. Wbijał wzrok w blat stołu, obracając powoli piwo w szklance.

– Wypływamy z samego rana, więc mogę cię przenocować na pokładzie. Jadłeś kolację?

– Nie. – Michael rozejrzał się po sali, po czym pochylił się nad stolikiem. – Jesteś wspaniałomyślnym człowiekiem, kapitanie, wiele razy oferowałeś mi przejazd i ułatwiałeś podróże, ale tym razem, nim się na coś zgodzę, chciałbym wiedzieć, co się kryje za twoją ofertą.

Gdy Kenneday na chwilę podniósł wzrok, Michael ujrzał w jego oczach cień udręki. Potem kapitan znów wpatrzył się w szklankę z piwem.

– Chodzi o bezpieczeństwo – powiedział wreszcie. – Bezpieczeństwo mojego statku i załogi. To kryje się za moją propozycją. – Zawahał się, a potem pochylił tak, że ich czoła niemal się zetknęły. – Przez większość życia byłem marynarzem. Wyruszyłem na morze, jak tylko byłem dość duży, żeby się zatrudnić. Widziałem kawałek świata i mogę cię zapewnić, że jest coś dziwnego w Efemerze i w tym, jak reaguje na niektórych ludzi. – Na niektórych *czarodziejów*. To słowo zawisło między nimi. Najpierw Shaney, teraz Kenneday. Może przekonanie, że nikomu nie rzuca się w oczy, było błędne? – Z północy dochodzą nas niepokojące wieści – ciągnął Kenneday. – Kapitanowie, którzy tam byli, przysięgają, że prędzej zatopią swój statek, niż popłyną tam ponownie.

Skurcz żołądka, napięcie w ramionach.

– Jakie wieści?

– Coś złego podniosło się z głębin morza. Wielki potwór z mackami. Zniszczył pięć łodzi rybackich, zabił wszystkich na pokładzie. Teraz ten obszar wody zakrywa mgła. Mgła, której nie widzisz, póki w nią nie wpłyniesz. A gdy jesteś w niej uwięziony, słyszysz ludzi wołających o pomoc, błagających o litość... – Kenneday przełknął z trudem. – Głosy nieboszczyków.

– Jest wiele opowieści o takich potworach – mruknął Michael. – Uzasadniają tragedie, które nie mają

uzasadnienia.

– Możesz spojrzeć mi w oczy i zapewnić, że na świecie nie ma potworów, Michaelu? Możesz mnie zapewnić, że w tych historiach nie ma żdźbła prawdy? – Nie mógł. Wiedział przecież, że po świecie chodzą demony. W Elandarze żyły konie wodne, które topiły ludzi, i wesołkowie, którzy światłami i muzyką wabili ofiary na bagna. – Widziałem, jak zmienia się nastrój na sali, kiedy zaczynasz grać na tym swoim flecie – ciągnął Kenneday. – Tylko o to proszę. Musimy przepłynąć przez ten kawałek morza, żeby dostać się na Białą Wyspę. Jeśli podniosę kotwicę bez jakiegoś talizmanu, który będzie nas chronił przed mgłą, stracę połowę załogi. Ale jeśli będzie z nami przynoszący szczęście... jeśli zagra, żeby uspokoić morze i czyhające w nim zło, moi ludzie łatwiej zniosą podróż.

– Nie wiem... – Michael podskoczył, kiedy dwie wielkie łapy postawiły na stole kolejne dwie szklanki piwa. – Witaj, Duży Davey.

Duży Davey skinął głową na Kennedaya.

– Jego oferta nie będzie ostatnia, uwierz mi. Teraz możesz dostać miejsce na każdym statku w zamian za kilka nutek. – Z kieszeni poplamionego fartucha wyciągnął zapieczętowany woskiem papier i podał go Michaelowi. – To przyszło do ciebie. Marynarz, który przyniósł ten list powiedział, że Pani Światła kazała mu go tu zostawić, ponieważ wiadomo, że zatrzymujesz się w tym miejscu, gdy odwiedzasz Kendall.

Serce podskoczyło Michaelowi do gardła, ale pewną ręką sięgnął po list.

– Chyba przyda się jeszcze jedna whisky – powiedział cicho Kenneday.

Duży Davey kiwnął głową i odszedł. Kenneday wziął piwo, po czym odwrócił się w krzesło, rozglądając się po tawernie, by dać Michaelowi chwilę prywatności.

Michaelu,

Przybądź do domu jak najszybciej. Dzieją się różne rzeczy. Sny, wróżby. Możliwe, że Niszczyciel opuścił cieniste miejsce, które było jego leżem.

Miałam sen, Michaelu, a w tym śnie jakiś głos powiedział mi: „Nadzieja serca leży w belladonnii”. Nie znam rozwiązania tej zagadki, ale jestem pewna, że odpowiedź to klucz do ochrony Elandaru przed wielkim złem.

Mam nadzieję, że dostaniesz ten list i że zdołasz wrócić. Jeśli jednak Twoje serce wzywa Cię gdzie indziej, idź za nim. Znajdź rozwiązanie zagadki. Dla dobra nas wszystkich znajdź rozwiązanie.

Twoja ciotka

Brighid

PS Czy pamiętasz historię o Wojownicze Światła?

Michael poczuł, jak na sercu zaciskają mu się zimne dłonie.

Niszczyciel? Wojownicza Światła? Co dwie rośliny mają wspólnego z legendami i snami, z zagadką? Czy ciotka Brighid naprawdę spodziewa się, że ochroni ich kraj, znajdując rozwiązanie jakiejś zagadki? A jeśli jej rozwiązanie to naprawdę jedyny sposób na ocalenie Elandaru?

Pani Światła, miej litość nade mną...

Złożył list i schował go do kieszeni. Potem zamknął oczy, żeby odciąć się od sali i zebranych tu ludzi.

Nadzieja serca leży w belladonie.

Ciepło, szarpnięcie, które nagle zmieniło się w tak okropną, niemal bolesną tęsknotę. Czuł ją, czuł jej zapach, słyszał muzykę jej serca. Ciemnowłosa kobieta, która ostatnio odwiedzała go w snach.

Sny..., napisała ciotka Brighid. Wróżby.

Czy kochanka ze snu była kluczem do rozwiązania

zagadki? Czy mogła zaprowadzić go do Wojowniczkii Światła?

– Michaelu?

Otworzył oczy. Przed nim stała szklanka whisky. Wypił ją duszkiem, chcąc, by jej żar rozgrzał chłód, który nagle poczuł w kościach.

– Kłopoty w domu? – spytał Kenneday.

– Nie jestem pewien – odparł. – Ale przyjmuję twoją ofertę.

Kapitan podniósł się z krzesła.

– Chodź, zaokrętuujmy cię. Wypływamy z samego rana.

Ale Michael pokręcił głową. Pochylił się i pogrzebał w plecaku. Kiedy się wyprostował, trzymał w ręku flet.

– Daj mi tu godzinkę.

Nadzieja serca leży w belladonnii.

Pozwolił, by rytm tych słów wypełnił jego serce, jego ciało, a potem ukształtował muzykę. Wyczuwał, jak coś drży pod jej wpływem. Miał dziwne wrażenie, że ziemia porusza się pod budynkiem, aby dopasować się... do czego?

Nie znał odpowiedzi, więc skoncentrował się na muzyce – i miał nadzieję, że będzie dziś śnił o swojej ciemnowłosej kochance. Chciał, żeby wspomnienie o niej było jego talizmanem, kiedy będzie przemierzał wody zamieszkiwane przez zło.

ROZDZIAŁ 11

To opuściło morze i popłynęło pod lądem – cień pod kamieniami, płoszący konie, które w dzikim galopie uciekały ulicami wioski. Zwierzęta w zagrodach rzucały się na płoty, póki nie wydostały się na wolność, a kobiety – z powodów, których nie potrafiły wyjaśnić – chwytaly swoje dzieci i zanosily do domów, ignorując płacze i protesty.

Kiedy To przepływało pod ziemią, wysyłało swą wściekłość przez prądy Mroku, które biegły wokół Krukowego Wzgórza. Wyczuwało obecność krajobrazczyni – tej, która pomogła Prawdziwemu Wrogowi ukryć Miejsce Światła, ale nie mogło jej znaleźć. Była gdzieś na wzgórzu. Była, a równocześnie jej nie było.

Sfrustrowane i wściekłe, zatrzymało się na skraju dobrze utrzymanego trawnika, tworząc ciemniejszy cień wśród cieni rzucanych przez kamienie i drzewa. Wysunęło niewidzialne macki, żeby dotknąć umysłów wieśniaków.

Czy to nie urocze? Ci głupi ludzie traktowali krajobrazczynię z nieufnością, nie rozumieli, że jest ich obrońcą, że jej obecność chroni ich przed skazą ich własnych serc.

Czarodziejka? szeptało. Tak, to służka zła. Pożąda waszej własności, chce zniszczyć to, co dla was drogie.

Nigdy nic dobrego nie wyszło z tej rodziny. I nigdy nie wyjdzie.

Serca ulegały. Dawały się uwieść. Karmiły prądy Mroku. Wprawdzie jedno pałało Światłem, inne było zbyt mocno zakotwiczone w prądach Światła, by dać się zachwiać, ale nawet w nich To znalazło cienie wątpliwości.

Przepełnęło u podstawy wzgórza, aż dotarło do ścieżki, która prowadziła w górę. Jak inne zwierzęta, ludzie poruszali się zawsze po swoich tropach. Krajobrazczyni często używała tej ścieżki. To wyczuwało w ziemi jej rezonans.

Wyczuwało też coś jeszcze – splątane prądy, tak rozdęte Mrokiem, że Efemera bez oporu oddała kawałek siebie.

Część łąki za domem koło wzgórza zmieniła się w rdzawy piasek.

To – zadowolone – odpoczywało. Czekало.

* * *

Michael cieszył się, że jego obecność, jego muzyka przyniosły ulgę sercom załogi Kennedaya, ale miał wielką nadzieję, że gdy kapitan będzie wracał z Białej Wyspy, on nie będzie jeszcze gotów do odjazdu, że znajdzie powód – albo choćby wymówkę – by ruszyć lądem do kolejnych wiosek. Nie chciał znowu płynąć przez te wody, choć

wiedział, że Kennedayowi i jego ludziom ciężko będzie ukończyć tę podróż bez niego.

To, co tam było, było prawdziwe i Michael przekonał się o tym, gdy tylko wyruszyli. Statek Kennedaya płynął pod czystym niebem i z dobrym wiatrem, gdy nagle wpłynęli we mgłę. Słyszał głosy nieżyjących ludzi. Przeniknął go nagły chłód, jakby zszedł ze słońca w głęboki cień. Wziął więc flet i zaczął grać. Początkowo tony były pełne smutku – w hołdzie dla zmarłych i ich zrozpaczonych rodzin. Potem przeszedł do melodii, w których pojawiały się nuty nadziei. Mgła rozrzedziła się nieco, głosy zmarłych ucichły i nad statkiem ukazało się słońce. Michael miał wrażenie, że widzi słabą poświatę wokół marynarzy, gdy jeden po drugim porzucali rozpacz i chwyтали się nadziei, że znów wypłyną na bezpieczne wody.

Wreszcie wynurzyli się z tej straszliwej mgły. Gdy Kenneday spojrział na zegarek, okazało się, że spędzili w niej trzy godziny.

Nie, za żadne skarby nie chciał znów płynąć przez ten pas wody. Schował metalowy flet do plecaka, zawiązał klapę, po czym odstawił swój bagaż w miejsce, gdzie nikomu nie przeszkadzał, ale był w zasięgu ręki. Potem poszedł na rufę, gdzie za kołem sterowym stał Kenneday.

Kapitan uśmiechnął się na jego widok.

– Będiesz w domu w samą porę na herbatę, Michaelu. – Odwrócił wzrok w stronę morza. – Jestem ci wdzięczny za pomoc. Gdyby nie było cię na moim

pokładzie... No cóż, pewnie nadal płynęlibyśmy w tej mgle, może nawet utonęlibyśmy w niej, gdyby nie ty.

To prawda, pomyślał Michael. Statek może nigdy nie opuścić tego skrawka wody, jeśli ludzie na pokładzie uwierzą, że się stamtąd nie wydostaną.

– Myślę, że jest sposób na uniknięcie tej mgły.

– Jaki? – spytał kapitan. – Opływanie Elandaru wkoło, żeby dostać się z północy na południe? To wiele dni na morzu.

– Nie musisz unikać tej części Elandaru, tylko tego kawałka morza – odparł Michael i położył rękę na ramieniu Kennedaya. – Posłuchaj, złe miejsce jest tam, gdzie zatonoło te pięć kutrów. Porozmawiaj z ludźmi, którzy byli na pozostałych kutrach. Na pewno pamiętają, jak daleko w morze wypłynęli, kiedy zjawił się potwór. Niech będzie przeklęty Mrok, człowieku, ty i inni kapitanowie potraficie przecież obliczyć, gdzie jest bezpieczne przejście! Zaznaczacie na mapach inne niebezpieczeństwa, więc dlaczego nie to?

– Ponieważ to jest inne.

Kenneday wprawdzie gotów był się spierać, ale Michael usłyszał nadzieję w jego głosie.

– To miejsce ma swoje granice, tak samo jak każde inne niebezpieczne wody – powiedział. – Nie wiem, skąd to wiem, po prostu wiem. I mam wrażenie, że ono nigdy nie jest mniejsze niż obszar, na którym zatonoły te kutry, ale potrafi się rozszerzać i stawać się tak wielkie, jak ludzie wierzą, że jest.

– To zwariowane... – sapnął kapitan.

– Czyżby? – Michael uniósł brew. – Więc jak wyjaśnisz fakt, że płynęliśmy we mgle przez trzy godziny?

Kenneday zawahał się, a potem pokręcił głową.

– Masz rację. Nie potrafię tego wyjaśnić.

– Sam powiedziałeś, że w tym świecie jest coś dziwnego. Ja też myślę, że ostatnio zrobił się dziwniejszy. Może jednak gdzieś jest ktoś, kto wie, co naprawdę się dzieje i co z tym zrobić.

Przed oczami jego wyobraźni znów stanęła kochanka ze snu. Czy ona zrozumiałaby dziwność Efemery? Czy znalazłaby rozwiązanie zagadki, o której pisała ciotka?

Może za długo byłeś sam...

– Michaelu?

Niepokój w głosie Kennedaya sprowadził go z powrotem na pokład statku. Dopiero wtedy uświadomił sobie, że z całych sił ściska ramię kapitana.

– Przepraszam. Mój umysł wyruszył w samotny rejs.

– Cofnął się i schował ręce do kieszeni.

– Porozmawiam z innymi kapitanami o wyznaczeniu kanału. – Kenneday spróbował się uśmiechnąć, ale w jego oczach była troska. – W końcu nie zawsze będziemy mieli na pokładzie przynoszącego szczęście.

Prawdziwość jego słów i wszystkie niezadane pytania sprawiły, że zapadła między nimi niezręczna cisza.

– Lepiej zbiorę swoje rzeczy – powiedział wreszcie

Michael.

Wrócił do plecaka, ale nawet nie udawał, że do niego zagląda. Kenneday doskonale wiedział, że chłopak spakował swoje manatki i że była to tylko wymówka. Chciał już być w domu. Musiał już być w domu.

Ale kiedy spojrzął na wybrzeże, poczuł, że dom to miejsce, w którym jeszcze nigdy nie był.

* * *

– W co ty sobie pogrywasz? – mruknęła Caitlin pod nosem. – Jeśli nie wrócę w porę na herbatę, ciocia Brighid nie odezwie się do mnie przez cały wieczór.

Kiedy nie otrzymała odpowiedzi, potarła wierzchem dłoni czoło, jakby mogła usunąć w ten sposób całą frustrację tego dnia. Ile razy przez te wszystkie lata przekopywała ziemię w tej części ogrodu? Nie powinno tam być zupełnie żadnych kamieni, a na pewno nie tak wielki – tuż pod ziemią, i pod tak niedogodnym kątem.

Rzuciła pełne goryczy spojrzenie na złamany trzonek motyki. Chciała spędzić spokojny dzień na pracach ogrodowych, ale jakoś wszystko było dziś przeciwko niej. Ziemia trzymała chwasty z całych sił. W stawie było tyle wody, co kot napłakał, musiała więc napełniać wiaderko bezpośrednio pod kaskadą. Przyjrzała się ścieżce. Gdy szła nią rano, była zupełnie sucha. Teraz na długości kilku metrów zmieniła się w błoto po kostki, a jej pobocza nie

wiadomo kiedy porosły gęste krzaki.

– Muszę iść do domu – powiedziała. – Jestem zmęczona i głodna. Chcę do domu.

Zaczekała, ale ścieżka nie zmieniła się, a krzaki dalej były zbite, nie pozwalając jej obejść błota, by wejść na dróżkę niżej. Uderzyła z całych sił krzaki trzonkiem motyki, po czym wycofała się i ruszyła lasem. Jeśli wzgórze będzie się zachowywać poprawnie, powinna wyjść w miejscu, gdzie ścieżka przechodzi przez łąkę za domem.

Ale kiedy weszła między drzewa, uważając, żeby nie skrócić sobie kostki na wystających z ziemi korzeniach, nie mogła pozbyć się myśli, że Efemera usiłuje za wszelką cenę powstrzymać ją od powrotu do domu.

* * *

To przepływało przez Krukowe Wzgórze, karmiąc wątpliwości i strach, mieszkające w ludzkich sercach.

Tak, szeptało do trzech chłopaków, których serca przyjęły już Mrok. Kobieta na wzgórzu. Wiedźma, kurwa, stara kłamczucha, wyrzucona przez Panie Światła. Kala wioskę swoją obecnością.

Kiedy chłopcy ruszyli w stronę domku, gdzie mieszkało serce pełne Światła, To popłynęło ku przystani. Coś na wodzie rezonowało z tym miejscem. Jeszcze dość słabe, ale już na tyle silne, by pozostawić rezonans mimo

mrocznego fundamentu serca krajobrazczyni.

Cokolwiek tu przybywało, więcej stąd nie odejdzie. To – i morze – już tego dopilnują.

* * *

Michael czuł pod skórą niepokój. Wiedział, że Kenneday i załoga to widzą, ale nie był w stanie przestać krążyć po statku. Wciąż nerwowo obserwował morze, brzeg i niebo. Coś tam było. Ale co? I gdzie?

Kątem oka zauważył, że kapitan oddał ster matowi, stanął więc przy relingu i zaczekał, aż do niego podejdzie.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Michaelu? – spytał Kenneday.

Michael pokręcił głową.

– Muszę wrócić do domu. – W chwili, gdy wypowiedział te słowa, uderzyły w jego serce jak pięść. – Po prostu muszę wrócić do domu.

– Wysadzimy cię na brzegu za jakąś godzinę. Obawiam się, że na herbatę jednak nie zdążysz, ale jeśli wiatr znowu nie ucichnie, na pewno zjesz w domu kolację. – Zawahał się, a potem dodał: – Gdybyś ruszył na północ pieszo, podróż potrwałaby dłużej, nawet odliczając nasze błędzenie we mgle.

Chłopak uśmiechnął się serdecznie.

– Wiem. Nie chodzi o to. Po prostu zaniepokoił mnie list od ciotki. Poczuję się lepiej, kiedy będę już wiedział,

że całe to zamieszanie to tylko jakaś trywialna heca. – *Poczuję się lepiej, kiedy będę miał pewność, że za godzinę to nie jest o godzinę za późno.*

Nie chciał teraz o tym myśleć. Miał dziwne wrażenie, że jeśli o tym pomyśli, jeśli w to uwierzy, sprawi, że myśl ta się zmaterializuje.

* * *

– Stara wiedźma! Stara wiedźma!

– Chodź tu i weź, na co zasługujesz, stara wiedźmo!

Caitlin potknęła się – i omal nie poleciała na twarz – zbiegając ze wzgórza. Znała te głosy. Coyle, Roy i Owen to wioskowe rozrabiaki, ale zawsze trzymali się z dala od ich domku.

– Stara wiedźma! Stara wiedźma! – To głos Coyle’a.

– Owen! Przestań się zabawiać sam ze sobą i przynieś nam więcej kamieni! – To Roy.

Wypowiedziała pod nosem przekleństwo, które usłyszała kiedyś od Michaela – dostał wtedy po głowie od cioci Brighid – i zatrzymała się u stóp wzgórza, żeby pomyśleć, co robić.

Coyle cisnął kolejny kamień, rozbijając szybę w oknie na górze, a Roy podskakiwał w miejscu, wrzeszcząc na ciocię Brighid i na Owena. Brighid też krzyczała, ale miała dość rozsądku, żeby zostać w środku.

Ponieważ krzyki cioci były pełne wściekłości, a nie

strachu czy bólu, Caitlin postanowiła zaczekać, aż chłopcom skończą się kamienie. Może kiedy poczują na plecach trzonek motyki, nauczą się manier.

Nagle zauważyła, że ziemia między nią a chłopcami zmienia się. Poczowała na plecach dreszcz strachu. Jeszcze rano, kiedy tędy szła, nie było tu piasku. Teraz widziała sporą jego połąć. Miała kształt kościstej dłoni o długich palcach. Zaczynała się na początku ścieżki i ciągnęła w stronę domku. Wyglądało to tak, jakby ktoś zasypał piachem łąkę. Piasek nie wydawał się głęboki, ale nie wystawała spod niego ani trawa, ani kwiaty. Caitlin nigdy wcześniej nie widziała piasku o rdzawym kolorze. Na pewno nie pochodził z żadnej plaży w okolicach Krukowego Wzgórza.

Kiedy Coyle i Roy ciskali w okna kolejne kamienie, Caitlin przyglądała się, jak trawa znika pod dwoma palcami z piasku, które sięgnęły już nieco bliżej domku.

Coś tam jest, coś, co może zmienić ziemię, pomyślała. *Coś... złego.*

Ich domek stał na zupełnym odludziu. Będą z Brighid jak bezbronne kury, czekające na lisa, jeśli tu zostaną. Musi wydostać ciocię i uciec z nią do wioski. A więc przejść koło tych chłopaków o czarnych sercach...

Ujęła trzonek motyki w obie ręce, żeby móc użyć jej jako broni, i popatrzyła na drzewa u podstawy wzgórza. Szukała jakiegoś ruchu. Gdzie jest Owen? Ta trójka zawsze trzymała się razem.

To moje miejsce, pomyślała, patrząc na

Coyle'a i Roya, zwróconych do niej plecami. *To moja ziemia. Nie chcę was tutaj. Nie jesteście tu mile widziani. Odejdźcie stąd!*

Wiedziała, że nie potrafi wpływać na ludzi, więc nie spodziewała się, że coś się stanie. Była to raczej próba zebrania odwagi, nim pobiegnie do domu, nim dojdzie do konfrontacji.

Nie jesteście tu mile widziani. Nie jesteście tu...

Nagle stwierdziła, że trzy palce piachu skurczyły się, a piasek znowu zmienił się w ziemię. Wprawdzie była naga – nieporośnięta trawą ani kwiatami – ale była to normalna ziemia.

Mogę z powrotem sprowadzić tu łąkę. Mogę walczyć ze złem, zmusić je, by stąd odeszło.

Znów skupiła się na chłopakach. Zauważyli ją, czekali na nią. Obaj mieli w rękach butelki whisky ze szmatami upchniętymi w szyjce. Jak knot w naftowej lampie... Jak płonący knot...

– Nie! – krzyknęła Caitlin.

* * *

To płynęło w stronę wzgórza najszybciej, jak mogło. Krajobrazczyni próbowała zniszczyć punkt dostępowy, który stworzyło do krajobrazu kościolubów. Posyłała swój

rezonans w świat, a Efemera odpowiadała.

To mogło ją powstrzymać. Tak, mogło. Była silniejsza od wielu krajobrazczyń, które zniszczyło w szkole, ale nie była tak utalentowana czy silna – czy niebezpieczna – jak Prawdziwy Wróg. Mogło wciągnąć ją w swój krajobraz, tak jak zrobiło z innymi. A kościoluby dokończą dzieła.

* * *

Coyle i Roy cisnęli płonące butelki przez wybite wcześniej okna. Potem uśmiechnęli się szeroko do Caitlin i uciekli.

Domek płonął. Za bardzo. Za szybko.

– Ciociu Brighid!

Palce piasku znów zaczęły się wyciągać, blokując Caitlin drogę do tylnego wejścia.

Dlaczego ciocia nie wyszła frontowymi drzwiami? A może pilnuje ich Owen z pałką albo inną bronią i ciocia boi się wyjść? Pomimo ognia, który coraz żarłoczniej trawi dom.

Caitlin odwróciła się na pięcie. Chciała pobiec do frontowych drzwi i ratować ciocię, ale kiedy zrobiła pierwszy krok, ziemia stała się miękka, płynna... dziwna. Zachwiała się. Wbiła trzonek motyki w grunt, żeby utrzymać równowagę.

– Ziemia nie jest płynna – powiedziała z całym

przekonaniem, na jakie było ją stać. – Nie jest miękka. Jest twarda i rzeczywista. Jest normalna!

Poczuła, jak grunt pod jej stopami znów staje się twardy, ale kiedy rozejrzała się wkoło, aż krzyknęła z niedowierzania i rozpacz.

Stała w środku idealnego kręgu otoczonego piaskiem. Na jego skraju wyczuwała pulsowanie zła. A przed sobą widziała fragmenty łąki, niczym pagórki na bagnach. Zupełnie jakby coś wyzywało ją, żeby spróbowała przeskakiwać z jednej kępy na drugą, by dotrzeć w bezpieczne miejsce. Jakby coś wyzywało ją, by sprawdziła, czy ma większy wpływ na Efemerę niż to coś.

Jeśli zostanę tutaj, będę bezpieczna, pomyślała. Tylko że...

– Ciociu!

Poczuła gwałtowną ulgę, gdy ujrzała, jak Brighid chwiejnym krokiem wychodzi z domku. Okropnie kaszlała i była cała pokrwawiona. Zapewne pokaleczyło ją szkło z wybitych okien.

Ale kiedy zobaczyła cień zbierający się na ziemi tuż za Brighid, kiedy zobaczyła, jak Mrok podnosi się i przybiera kształt mężczyzny z nożem – jej serce zmieniło się w zimny, twardy gład. Mężczyzna spojrzął na Brighid, a potem na nią i uśmiechnął się przerażająco. Caitlin nie miała wątpliwości, co chce jej powiedzieć.

Nie może mnie tu dosięgnąć, ale jeśli zostanę na miejscu, zabije ciocię. Jedna z nas przeżyje, jedna umrze. Wybór. Mój wybór.

Przez chwilę wahała się. Ciotka Brighid nie była kobietą łatwą we współżyciu i nie budziła w Caitlin szczególnie ciepłych uczuć... Ale z drugiej strony zrezygnowała z własnego życia, żeby im pomóc, kiedy oboje z Michaeliem byli dziećmi, więc miała wobec niej dług.

Mój wybór. Moje życie. Co nie oznacza, że nie mogę próbować się uratować.

Obserwując Mrok, który przybrał postać mężczyzny, Caitlin cofnęła się na skraj kręgu. Nadal miała szansę. Skok z rozbiegu na największą kępę, a stamtąd na normalną ziemię.

Pani Światła, pomóż mi... Proszę, pomóż mi.

Chwyciła trzonek motyki, dobrze wążąc go w dłoni. Musiała mieć jakąś broń. Potem wzięła rozbieg i włożyła w wyskok całą swoją siłę.

– Caitlin! – usłyszała krzyk ciotki Brighid.

Nie musiała widzieć. Wyczuła tę zmianę. Ciocia i świat, jaki znała, znikli w chwili, gdy kępę trawy, na której zamierzała wylądować, pochłonął rdzawy piasek.

Potknęła się, przecięła rękami powietrze i wbiła trzonek łopaty w piach. Zaczepił o coś i niczym dźwignia wydobył to spod piasku. Caitlin odzyskała równowagę. Stała, dysząc ciężko, i rozejrzała się wokoło. Rdzawy piach pod niebem koloru dojrzałego sińca, ruszający się

czarny kopiec opodal – i nic poza tym. Popatrzyła na kopiec i pokręciła głową. Nie. To nie mogły być mrówki. O wiele za duże na mrówki.

Kopiec cały czas się poruszał, kiedy zauważyła w nim... coś. Miała wrażenie, że usłyszała rzeżący krzyk.

Odwróciła się, by uwolnić trzonek motyki – i zamarła na widok kościotrupa, którego narzędzie wydobyło spod piasku. Spojrzała na nagie kości, a potem znowu na czarny kopiec. Przez jedno uderzenie serca – może dwa – to coś w środku podejmowało desperackie próby ucieczki. Gdy odrzuciło od siebie kilka stworzeń, Caitlin przez krótką chwilę widziała to, co zostało z twarzy...

– Owen – szepnęła.

Nie mogła mu już pomóc. Nawet gdyby zdołała uwolnić go od tych stworzeń, nie byłaby w stanie go ocalić. Więc wyciągnęła trzonek motyki spomiędzy żeber kościotrupa i zaczęła się wycofywać – ostrożnie i cicho, żeby tylko nie zwrócić na siebie uwagi.

A kiedy jedna z tych olbrzymich mrówek mimo wszystko zauważyła ją i ruszyła w jej stronę, Caitlin zrobiła jedyne, co jej pozostało. Rzuciła się do ucieczki.

* * *

– Twój przyjaciel? – spytał Kenneday, kiedy szalupa dopływała do schodów prowadzących na południową część przystani w Krukowym Wzgórzu.

– Tak – odparł Michael. Założył plecak, obserwując mężczyznę, który czekał na niego na szczycie schodów. Nathan był jego przyjacielem od czasów dzieciństwa i pozostał nim nawet wtedy, gdy stało się oczywiste, że Michael jest czarodziejem. Wracił do Krukowego Wzgórza z miłości i z obowiązku – czas, jaki spędzał z Nathanem, czynił te wizyty bardziej znośnymi.

Jednak fakt, że Nathan czekał na niego na przystani, zamiast jak zwykle pracować w sklepie, nie zwiastował nic dobrego.

Kenneday spojrział na marynarza przy wiosłach.

– Zostań tutaj i miej oko na wszystko, gdybyśmy musieli odpłynąć w pośpiechu – powiedział cicho.

– Aye, aye kapitanie.

Michael wszedł po schodach. Żołądek ścisnął mu się gwałtownie, kiedy zobaczył smutek i troskę w oczach przyjaciela.

– Nie jest dobrze, Michaelu – zaczął Nathan. – Tak mi przykro, że to ja muszę ci o tym powiedzieć.

– Co się stało? – spytał Michael, coraz bardziej zaniepokojony. Ktoś go szturchnął, więc odsunął się i zrobił przejście.

– Dwóch chłopaków postanowiło narozrabiać i... – Nathan urwał, zaklął cicho, a potem pokręcił głową. – Nie, nie będę ich wybielać, jak to robią inni... Rzecz w tym, że mamy sprzeczne relacje, nie wszystko trzyma się kupy, ale... Chodzi o to, że Coyle i Roy, podejrzewamy, że również Owen, ale jego jeszcze nie

znaleźliśmy, poszli do domu twojej ciotki. Obrzucili go kamieniami i podpalili. Próbowaliśmy, Michaelu... Naprawdę próbowaliśmy. Ludzie zbiegli się, gdy tylko zobaczyli dym. Przeprowadzili wozy z wodą i pompy tak szybko, jak tylko się dało, ale ogień strawił wszystko... Zupełnie jakby nie chciał dać się ugasić. A kiedy Jamie zniknął na naszych oczach... – Uniósł ręce w geście bezradności. – Zszedłem do przystani zobaczyć, czy jest może jakiś statek, który mógłby zabrać wiadomość, kiedy zauważyłem żagle na południu. Twoja ciotka mówiła, że przyjedziesz, więc miałem nadzieję...

Dłoń Kennedaya, którą Michael poczuł nagle na ramieniu, niosła pociechę, ale nie złagodziła nieprzyjemnego uczucia w żołądku.

– Ciotka Brigid? – zapytał drżącym głosem. – Caitlin?

Nathan odwrócił wzrok.

– Nie wiem, dlaczego twoja ciotka tak długo została w środku. Chyba ze strachu.

Michaela przeszedł dreszcz, aż zadzwoniły garnki przywiązane do jego plecaka.

– Jak bardzo jest źle?

– Ma poranione ręce i plecy. Zapewne od szkła, kiedy wybijali okna. I rzezi jej w płucach z powodu gorąca i dymu. Ale lekarz uważa, że dojdzie do siebie, jak będzie pod dobrą opieką.

Nie mógł oddychać. Czuł, jak jego płuca pracują, robiąc wdech i wydech, a mimo to nie mógł oddychać.

– Caitlin?

Nathan potarł usta wierzchem dłoni.

– Zniknęła. Myśleliśmy, że twoja ciotka ma na myśli to, że Caitlin uciekła. Ostatnio dziwnie się zachowywała, ścięła swój warkocz, ponieważ jakiś chłopak zaprosił ją na spacer przy księżycu. Więc z początku, kiedy Brighid mówiła, że Caitlin zabrał piasek, sądziliśmy, że majaczy z szoku i bólu. Ale kiedy Jamie zniknął...

– Jaki piasek?

– To coś... złego – szepnął Nathan. – Piasek rdzawy jak zaschnięta krew. Ciągnie się od stóp wzgórza aż do waszego domu. Brighid mówi, że Caitlin próbowała go przeskoczyć, żeby do niej dotrzeć, ale ziemia zmieniła się pod jej nogami i... twoja siostra zniknęła.

Coś zabębniło pod stopami Michaela.

– Gdzie jest teraz ta ciotka? – wtrącił się Kenneday.

– W domu doktora – odparł Nathan. – Będzie tam miała opiekę, póki nie wyzdrowieje.

Bębnienie wibrujące pod podszewkami. Zderzające się ze sobą akordy. Zgrzytliwe nuty, niszczące harmonię.

Już wcześniej otarł się o ten dźwięk w Mglistych Wzgórzach i w Kendall – i w tej okropnej mgle, w której dryfowały głosy martwych ludzi.

Przez chwilę pocieszał się myślą, że to inny czarodziej próbuje wypędzić go z wioski, gdzie czuł się dobrze. Ale to nie był czarodziej. To było coś innego. I pochodziło z legend.

– Cicho... Słuchajcie – szepnął. – Czy wy też to

czujecie?

Na twarzy Kennedaya pojawiło się zdumienie, ale Nathan od razu stał się czujny.

– Nadal słyszysz nastrój miejsc? – spytał.

Michael kiwnął głową. Dźwięki zderzały się ze sobą i zgrzytały – ale muzyka była zgodna z fragmentami Krukowego Wzgórza. I to przeraziło go najbardziej. Kiedy spojrział na południowy cypel, zobaczył przepływający pod ziemią i skałami cień, który zniknął w morzu. A jego pieśń zmroziła go do szpiku kości.

– O Pani Światła, miej litość – szepnął. – To jest tutaj. Niszczyciel jest tutaj. – Odwrócił się, spojrział na marynarza czekającego w łodzi i krzyknął: – Zejdź z wody! Na górę! Szybko!

– Michaelu, co się dzieje? – spytał Kenneday.

– Ta rzecz, która zniszczyła łodzie rybackie... Jest tam, w porcie. W tej chwili. Czuję to. – Popatrzył na Nathana. – Daj mi słowo, że udzielisz mojej ciotce wszelkiej pomocy, jakiej będzie potrzebować, kiedy się wyleczy. A ty, kapitanie, obiecaj mi, że przewieziesz ją tam, gdzie sobie zażyczy, jeśli kiedykolwiek zechce opuścić Krukowe Wzgórze.

– Masz na to moje słowo – obiecał Kenneday. – Ale co chcesz zrobić, Michaelu?

Czuł strach, ale odsunął go od siebie.

– To coś zabrało moją siostrę. Zamierzam odnaleźć ją i sprowadzić z powrotem.

Poprawił paski plecaka na ramionach. Zapewne

mądrzej byłoby go zostawić, skoro nie szedł dalej niż na skraj przystani, ale w tym plecaku był cały jego majątek, w tym jego flet, i nie zamierzał się z tym rozstawać.

– Dokąd idziesz? – spytał Kenneday ostro.

I nagle Michaela ogarnęła pewność, w miejsce zimnego strachu pojawiło się cudowne ciepło, kiedy napełnił umysł obrazem swej kochanki ze snu.

Spojrzał na dwóch mężczyzn, których uważał za swoich przyjaciół, i poczuł się tak, jakby wreszcie zdjął maskę, za którą krył się przez całe życie.

– Idę zobaczyć, co robi zło, kiedy czarodziej będzie mu źle życzył. – Odwrócił się i ruszył na skraj cypla.

* * *

Światło otoczone siecią prądów Mroku. To znało rezonans tego serca, wyczuło fundament, jaki stworzyło w mglistej wiosce i w porcie. To był rezonans, który łączył się z krajobrazczynią z tej wioski.

Zniszczyć go! Zgnieść! Kiedy to serce zniknie, nie będzie już fundamentu. Nic nie będzie już chroniło ludzi, którzy mieszkają w tym miejscu. To zgasi Światło we wszystkich sercach i wioska się zmieni, będzie się jątrzyć jak głęboka rana, a jej mieszkańcy będą przeklinać świat, który stał się zły i mroczny, i nigdy nie przyznają, że to ich własne serca tak go ukształtowały.

Ale najpierw To wciągnie tego mężczyznę do

jednego ze swoich wodnych krajobrazów. A tam urządzi sobie prawdziwą ucztę.

Kiedy zaczęło podnosić się ku powierzchni, zmieniło się w potwora, którego rybacy bali się najbardziej.

* * *

Serce Michaela zamarło na chwilę, kiedy z morza wynurzyła się macka. To był koszmar, który niszczył statki i sprawiał, że martwi straszili na morzu.

Czuł pieśń Mroku, niemal mógł odszukać rytm, który pasował do jej kuszącej melodii.

Nie! Nie chciał znaleźć tego rytmu. To coś zabrało jego siostrę, wykorzystano zdeprawowanych chłopaków, by skrzywdzić jego ciotkę. Teraz to coś zatańczy do jego melodii.

A czy znasz melodię dostatecznie mroczną? – odezwał się prześmiewczy szept w jego sercu.

Nie miał odpowiedzi. Zawahał się.

Macki, które cięły powietrze wokół niego niczym wielkie baty, zbliżyły się nieco.

Nie... pomyślał Michael. *Nie!* Ale nagle uświadomił sobie, że pytanie miało swój cel. Niszczyciel wiedział coś, o czym on nie miał pojęcia, i od tego czegoś zależało, czy przeżyje. I to dlatego to coś było pewne, że wygra.

Ziemia pod nogami Michaela zrobiła się miękka, płynna. Wiatr, który nie dotknął jego skóry, przeniknął go

na wskroś. Przystań zaczęła znikać, pełne przerażenia krzyki ludzi ucichły.

A czy znasz melodię dostatecznie mroczną?

Pytanie dudniło echem w jego mózgu.

Jeśli jestem skazany na mroczne miejsce, będzie to miejsce, które sam wybiorę, pomyślał z całym przekonaniem, jakie mógł w sobie wzbudzić.

Jakie miejsce? znów odezwał się prześmiewczy szept. Jestem Zjadaczem Świata. Jestem Niszczycielem Światła. Nie ma takiego miejsca, w które bym za tobą nie poszedł.

I nagle Michaela ogarnęła rozpacz. Miał wrażenie, że coś unosi go nad ziemię. Wiedział, że jego los zaraz zostanie przypieczętowany.

Świat się poruszał. Czuł rzeczy, które nie miały innego języka prócz języka muzyki. A potem, kiedy leciał w stronę wody, usłyszał inną pieśń – i znalazł odpowiedź.

Ponownie wypełnił umysł obrazem czarnowłosej kobiety ze swoich snów.

Jej Mrok jest moim przeznaczeniem. Jej serce jest moim światem. Nie ma nic poza tym, nic poza tym... A kiedy stanę przy jej sercu, wspólnie cię pokonamy.

To coś krzyknęło z wściekłości i strachu. Nagle świat rozerwał się na pół, ciągnąc Michaela i Niszczyciela w dwie przeciwne strony.

Michael czuł, że spada – głuchy, ślepy, niezdolny do

niczego prócz trzymania się obrazu tej twarzy...
i zagadki.

*Jej Mrok jest moim przeznaczeniem. Nadzieja serca
leży w belladonnie.*

Spadał... Wciąż spadał.

I nagle świat się obrócił. Powróciły dźwięki. Miał
chwilę, żeby się rozejrzeć, nim uderzył w wodę.

A potem woda zamknęła się nad jego głową i wokół
była już tylko ciemność.

ROZDZIAŁ 12

Glorianna biegała z jednej części ogrodu do drugiej. Patrzyła. Szukała. Słuchała sercem i nie rozumiała przesłań dochodzących przez prądy mocy Efemery.

Miała wrażenie, że to sprawiedliwość serca, ale nie do końca. Nie jakby ktoś został porwany przez prądy świata, by skończyć w krajobrazie, który najlepiej odpowiadał rezonansowi jego serca, ale raczej jakby przechodził mostem z jednego krajobrazu do drugiego. Tyle że zwykle nie czuła rezonansu takiego przechodzenia, ponieważ ludzie, którzy naprawdę nie należeli do jej krajobrazów, nie byli w stanie do nich dotrzeć. Już to było wystarczająco niepokojące, ale...

– Glorianno! – Dogonił ją Lee. – Glorianno?

– Ktoś albo coś próbowało sprowadzić Zjadacza do moich części świata – powiedziała, patrząc w tę część ogrodu, gdzie znajdowały się punkty dostępowe do jej mrocznych krajobrazów.

– Co? – Lee cofnął się gwałtownie, jakby spodziewał się, że Zjadacz za chwilę wyskoczy spod ziemi.

Dotknęłaś chłopca! Jesteś paskudna! Sposób, w jaki Lee odskoczył, przypomniał Gloriannie o zabawie, którą słyszała w tej czy innej formie w wielu wioskach – zabawie, która należała do rytuału przejścia, podczas którego dziewczyna staje się młodą kobietą. Gdzieś po drodze, z czasem „paskudna” zmieniało się

w „interesująca”, a potem życie dziewczyny nigdy nie było już takie samo. Oczywiście życie chłopaka również.

Chwila rozbawienia uspokoiła ją na tyle, by zacząć trzeźwo myśleć.

– Ktoś przeszedł, ale nie w zwyczajny sposób – wyjaśniła. – A Zjadacz Świata omal nie przeszedł za nim.

– Omal? – Lee nie tyle pytał, co domagał się odpowiedzi, którą chciał usłyszeć.

Glorianna pokiwała głową.

– Omal. Gdyby przeszedł do któregoś z moich krajobrazów, poczułabym dysonans w prądach mocy.

– Już wcześniej się do nich zakradł. Zrobił tak małą kotwicę, że umknęła twojej uwadze, póki prawie na niej nie stanęłaś.

– Wiem, ale to co innego. Nie sądzę, żeby Zjadacz próbował wejść do moich krajobrazów. Myślę... – Glorianna zmarszczyła brwi. – Myślę, że to starcie woli. Może ta osoba wcale nie próbowała sprowadzić tu Zjadacza. Może usiłowała uciec, ale to nie wyjaśnia, dlaczego mam wrażenie, że dokonała się sprawiedliwość serca.

– Jest coś takiego jak spontaniczna sprawiedliwość serca – mruknął Lee. Glorianna tylko spojrzała na niego pytająco. – Mostowi niechętnie o tym mówią, ale wiemy, że to się zdarza. Jeśli dwoje niepasujących do siebie ludzi przechodzi równocześnie przez most rezonujący – szczególnie jeśli jedna osoba próbuje zmusić tę drugą do przejścia do... nieodpowiedniego krajobrazu – Efemera

czasami reaguje sprawiedliwością serca, posyłając każdą z nich gdzie indziej. W takich przypadkach to, czego się pragnie, jest chyba równie ważne, jak to, które krajobrazy rezonują z danym sercem.

– Masz matkę i siostrę, które są krajobrazczyniami, i nigdy nam o tym nie wspomniałeś? – zapytała.

Lee wzruszył ramionami. Miał niepewną minę.

– O tym się nie mówi. Lepiej jeśli wszyscy sądzą, że sprawiedliwość serca zdarza się tylko wtedy, gdy zainicjuje ją krajobrazczyni. – Spojrzał na Glorianę nie jak brat na siostrę, ale jak mostowy na krajobrazczynię. – Poza tym, czy swego rodzaju sprawiedliwość serca nie zdarza się za każdym razem, gdy ktoś przechodzi przez most rezonujący? Kiedy przechodzisz po takim moście, krajobraz, w którym kończysz, może być przecież miejscem, którego nigdy wcześniej nie widziałaś, choć rezonuje ono z twoim sercem.

– Tak... – Miał rację. Być może ta wiedza wydaje się tak oczywista, że zakłada się, że wszyscy ją posiadają. A przynajmniej wszystkie krajobrazczynie i mostowi, którzy równoważą i łączą Efemerę.

Lee podszedł bliżej Glorianny i przyjrzał się punktom dostępowym w tej części ogrodu.

– Co teraz wyczuwasz?

– Nic. Jestem prawie pewna, że ten, kto przeszedł, wylądował w jednym z mrocznych krajobrazów, ale jego serce zniknęło w mrowiu rezonansów.

– Ktoś, kto umarł, nie zostawia rezonansu, a jeśli

walczył ze Zjadaczem... – Lee uniósł dłonie w bezradnym geście.

– Mimo to przekażę Sebastianowi, żeby zwrócił uwagę, czy w Gnieździe Rozpusty nie pojawili się jacyś... dziwni nieznajomi.

– Ja mu to powiem – odparł Lee. – Przez jakiś czas nie będziesz się czuła dobrze poza ogrodem.

Glorianna zmarszczyła nos i uśmiechnęła się, przyznając mu rację.

Lee objął ją ramieniem i uścisnął, już z braterską czułością.

– Tylko pamiętaj, żeby wracać do domu od czasu do czasu i coś jeść. I przynieś tu sobie szal albo kurtkę. W nocy jest już chłodno.

– Dobrze, mamó.

– Chciałaś powiedzieć: bracie – poprawił ją.

– Przepraszam, miałam wrażenie, że to głos mamy – odparła niewinnie. – Choć istotnie brzmiał jakoś nisko.

– Jeśli jeszcze ty mi powiesz, że będę świetnym wujkiem, powalę cię na ziemię i zrobię ci błotną maseczkę.

Glorianna zamrugła szybko, zupełnie oniemiała. Najwyraźniej chwilowo nie należało poruszać tego tematu. Mimo że naprawdę miała ochotę.

Kiedy Lee odszedł, zamierzając przed wizytą w Gnieździe zajrzeć jeszcze do matki, Glorianna zwróciła się w stronę ogrodu.

– No cóż – powiedziała, obrywając przekwitłe kwiaty

na kilku roślinach. – Jestem pewna, że będzie dobrym wujkiem, oczywiście pod warunkiem, że nie oczekuje, że zostanie nim dzięki mnie.

Zastanowiła się, skąd u Lee w ogóle taki pomysł. Po chwili uśmiechnęła się do siebie. Sebastian tata? Potem jednak wyduła wargi. Lynnea przecież by jej powiedziała. Nawet jeśli jest jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność, Lynnea na pewno powiedziała by coś jej albo Nadii. Tak czy inaczej, ktoś zasugerował Lee taką możliwość. Czy jeśli podaruje Lynnei kocyk dla niemowlęcia i włóczkowe buciki, to będzie zbyt obcesowe wymuszanie informacji?

Nagle przez prądy mocy przeszło drżenie. Po chwili zniknęło, ale wystarczyło, by przypomnieć Gloriannie, że zdarzyło się coś dziwnego. I że powinna zachować ostrożność, póki nie odkryje, kto w tak dziwny sposób wszedł do jej krajobrazów – i dlaczego.

* * *

Zjadacz Świata schronił się w jaskini w wodnym krajobrazie, który stworzył dawno temu. Jego kolor był teraz taki sam jak barwa okolicznych kamieni. Drgały jedynie dwie macki; kołysały się poza jaskinią w taki sposób, że ryby myślały, iż znalazły posiłek, podczas gdy tak naprawdę same miały się nim stać.

Proste umysły. Prymitywne stworzenia. To nie miało się czego obawiać z ich strony. Nie miało wrogów w tym

krajobrazie.

Mężczyzna, który uciekł, był niebezpieczny. Miał moc, by wprowadzić To w niepewność, ponieważ budził stare wspomnienia, zbyt niejasne, by się do czegoś przydały, ale zbyt silne, by je odrzucić.

Nie był do końca taki jak Prawdziwy Wróg, ale wypełnił swoje serce jego rezonansem, co pozwoliło mu oderwać się od krajobrazów Zjadacza. Nie, nie był taki jak Prawdziwy Wróg... ale był jak Starzy Wrogowie. Ci, którzy zamknęli Zjadacza w jego krajobrazach.

Ale tutaj To było bezpieczne. Mężczyzna nie mógł zanurkować tak głęboko, nie mógł go tu znaleźć. Będzie jadło i odpoczywało. A potem wróci do krajobrazów pełnych ludzkich umysłów. Będzie słuchało obaw ujawnianych w półmroku jawy snu – i przekształci w koszmary więcej zwyczajnych rzeczy. Strach otrzyma imię i stanie się dzięki temu jeszcze straszniejszy.

Chociaż strach miał już imię: brzmiało ono Zjadacz Świata.

To, zadowolone, opuściło jaskinię. Krajobrazczyni, którą przerzuciło do krajobrazu kościolubów, zapewne była już teraz kupką kości, ale sprowadzenie tych kości do domku na wzgórzu stworzy więcej cieni w sercach mieszkańców wioski.

Szczególnie w tych sercach, które ucieszą się na ich widok.

* * *

Caitlin biegła po piasku, który ciągnął się aż po horyzont, wciąż taki sam, bez żadnej zmiany. Na niebie w kolorze sińca nie widziała słońca, więc nie potrafiła określić, w którą stronę biegnie. Wierzyła, że nie biega w kółko, ponieważ nie natrafiła dotąd na własne ślady ani na linie i zygzaki, które od czasu do czasu kreśliła na piasku trzonkiem od motyki. Tak na wszelki wypadek, żeby wiedzieć, że już tu była.

Znów poczuła klucie w boku, więc zwolniła. Szła teraz, dysząc ciężko i marząc o choćby kilku kroplach wody. Ale kiedy się obejrzała, ujrzała ciemne kształty zmierzające w jej stronę. Były coraz bliżej.

Nie mogę, pomyślała, wbijając trzonek motyki w piasek i opierając się na nim. Nie mam już siły biec. Potrzebuję wody i odpoczynku, i sposobu na wydostanie się stąd. Potrzebuję... pomocy. O Pani Światła, potrzebuję pomocy.

Popatrzyła w stronę horyzontu i roześmiała się histerycznie. Kolejne ciemne kształty. Kolejne stworzenia, zbiegające się na dziką ucztę. Polujące na nią.

Zamknęła oczy.

Jaki sens ma dalsza ucieczka? Żeby przeżyć? W jakim celu? Nie ma tu jedzenia, nie ma wody. Umrze tak czy inaczej. A nawet jeśli jakimś cudem zdołałaby wrócić do Krukowego Wzgórza, życie tam nie byłoby dużo lepsze niż tutaj. Owszem, miała ciocię Brighid

i ogród, ale tak naprawdę jej egzystencja była równie jałowa, jak ten piasek.

Nie chcę wracać do Krukowego Wzgórza. I nie chcę tutaj umrzeć. Potrzebuję pomocy.

Ziemia pod jej stopami zawibrowała, zupełnie jakby Caitlin stała na olbrzymim kamertonie. Otworzyła oczy i rozejrzała się, obracając się samym tułowiem, gdyż nie śmiała poruszyć nogami. O długi krok od niej wyrosła na piasku nadzieja serca – maleńka, miała zaledwie jeden pączek.

Caitlin wstrzymała oddech. Czuła, jak serce uderza jej o żebra. I nagle przypomniała sobie, co zrobiła na łące, co wtedy powiedziała.

Może, pomyślała. Może...

Rozejrzała się. Czarne kształty były coraz bliżej. Nie wolno jej o nich myśleć. Nie wolno jej myśleć o niczym prócz tego, czego może dokonać Efemera.

Poruszyła się ostrożnie, aż stanęła na wyciągnięcie ręki od nadziei serca. Pochyliła się i chwyciła trzonek motyki w obie dłonie. Oparła jego koniec na piasku i zakreśliła nim krąg.

– To jest moje miejsce – powiedziała. – W granicach tego kręgu znajduje się miejsce Światła i nadziei. W granicach tego kręgu mieszka moje serce, a stworzenia Mroku nie mogą tu przejść. Nie mogą tknąć tej ziemi. Nie mogą tknąć mnie.

Kiedy zamknęła krąg i zaczęła rysować go po raz

drugi, wyraźniej, poczuła, jak ziemia pod jej nogami staje się miękka i płynna.

No już, Caitlin Marie, pomyśl o tym, czego tu potrzebujesz, póki masz szansę to dostać.

Woda. Jedzenie. Inne miejsce, takie, które nie będzie tym.

Kiedy skończyła drugi raz obrysowywać krąg i zaczęła od początku, zobaczyła biegnące ku niej stworzenia. Omal nie spanikowała, ale desperacko uczepiła się myśli, że w tym kręgu jest bezpieczna. Musiała w to wierzyć. Musiała.

Ziemia pod jej nogami nie była już miękka. Cokolwiek mogła uczynić Efemera, już się to dokonało.

Caitlin zagryzła wargi, by powstrzymać krzyk rozpacz. Nie było jedzenia ani wody. Nic. Tylko maleńka nadzieja serca w narysowanym na piasku kręgu.

Stanąła w rozkroku. Uniosła ręce z trzonkiem motyki i wzmocniła chwyt. Ogromne mrówki dotarły do granicy kręgu i zniknęły. Po chwili pojawiły się po drugiej stronie. Zatrzymały się i zaczęły kręcić się w kółko, jakby czegoś szukały.

Caitlin powoli opuściła ręce, trzonek motyki uderzył w ziemię.

Stworzenia jej nie widziały, nie wyczuwały. Nie mogły jej znaleźć. Znajdowała się tak blisko tego okropnego miejsca, że mogła je widzieć, ale już tam nie była.

Padła na kolana i patrzyła na mrówki. Powoli zaczęła dostrzegać różnicę w ziemi – i w powietrzu, przesiąkniętym zapachem ryb i morza. W jej kręgu piasek nie miał już koloru rdzy. Zamknęła na nim rękę i przesiała między palcami, póki w dłoni nie została jej tylko mała muszelka, taka jak te, które przynosiła do domu, kiedy Michael zabierał ją na spacer na plażę.

Tyle zdołała dokonać. Może kiedy odpocznie, spróbuje przenieść się z tego małego fragmentu Krukowego Wzgórza do swojego ogrodu.

Zaczekała, aż mrówki znikną, pogodzone z ucieczką swojej niedoszłej ofiary. Potem położyła się obok nadziei serca i delikatnie przesunęła palcem po jej pąku.

Nie miała jedzenia ani wody, a wkrótce będzie bardzo potrzebowała i jednego, i drugiego. Ale była bezpieczna, nie zagrażały jej te straszne stworzenia, a choć nie wiedziała, jak uczynić następny krok, wróciła do tej części świata, którą знаła. Chwilowo musi jej to wystarczyć.

* * *

To znalazło szczątki młodego mężczyzny – jednego z trzech, których serca przyjęły jego podszepty, by skrzywdzić Światło mieszkające w domku na wzgórzu. Ale nie znalazło krajobrazczyni. Była tu, a równocześnie jakby jej nie było. Czulo rezonans prądów Światła, które pojawiły się w krajobrazie kościolubów z powodu jej

obecności, ale nie mogło jej znaleźć.

Plama na piasku. Nic tam nie było – a jednak było. Takie samo wrażenie jak w ogrodzie ukrytym na wzgórzu.

Była silna, ale nie była uczona, jak młode uczennice w szkole krajobrazczyń, które tak łatwo było zabić. Wiedziała jednak, jak uciec z jego krajobrazu. Nikomu wcześniej się to nie udało.

Przynajmniej póki ten inkub nie oparł się próbie przeniesienia go do krajobrazu kościolubów. Inkub, który mieszkał w Gnieździe, jednym z krajobrazów Prawdziwego Wroga.

A potem mężczyzna, który walczył z nim w wiosce tej krajobrazczynie. Wyrwał się na wolność, rezonując sercem Prawdziwego Wroga.

Ta młoda kobieta też była w jakiś sposób połączona z Prawdziwym Wrogiem – z powodu Miejsca Światła, które mu odebrano.

Wszystkie te ludzkie stworzenia były połączone z nią, z Belladonną... z Prawdziwym Wrogiem. To nie mogło sięgnąć do jej krajobrazów. Nawet kiedy czuło, że mężczyzna tam przechodzi, i próbowało za nim iść, zostało zepchnięte do jednego z własnych krajobrazów. Jeśli krajobrazczynie też znalazła tam drogę, To nie będzie mogło do niej sięgnąć.

Ale w każdym krajobrazie były mroczne serca, a do nich To zawsze mogło dotrzeć.

Jedno z nich znajdzie towarzyszy Belladonny. I zniszczy ich.

* * *

– Czego dokładnie mam szukać? – spytał Sebastian po raz trzeci.

Lee miał ochotę walnąć jego głową w ścianę.

– Powiedziałem ci już – odparł z irytacją. – Nie wiem dokładnie. Kogoś, kto nie będzie tu na miejscu. Kogoś podejrzanego... innego.

Sebastian spojrział na główną ulicę Gniazda. Dwóch mężczyzn i sukuba zmierzali właśnie w stronę burdelu, który oferował nieco więcej prywatności niż seks w ciemnym zaułku. Potem popatrzył w drugą stronę – z tawerny z rykiem wyszły trzy minotaury.

– Ktoś chyba wygrał dziś w karty – stwierdził Lee.

– I wszędzie masa omletów – mruknął Sebastian, patrząc, jak trzy rogate, rozczochrane głowy odwracają się w stronę knajpki Filona, gdzie Lynnea smażyła „specjalne” dania i podawała do stołu.

– Słyszałem, że Lynnea przekonała minotaury, żeby usunęły krzaki z okolic domku i wytyczyły nową ścieżkę, żeby ludzie nie przechodzili ci przez podwórze, kiedy chcą dostać się z Gniazda do Aurory.

– Rzeczywiście – odparł Sebastian, cofając się, żeby kolejne minotaury mogły przejść do stolika i poczekać grzecznie, aż Lynnea je zauważy. – Upiekła tort – z lukrem z maślanki, wyobraź sobie – i przyniosła go do

Filona. Dała po kawałku wszystkim minotaurom i obiecała, że w zamian za usunięcie krzaków i zrobienie nowej ścieżki upiecze taki każdemu. Negocjacje były... cóż... hałaśliwe.

Lee uśmiechnął się szeroko.

– Słyszałem, że musiałeś ją niemal odciągać.

– Za dużo słyszysz – zachnął się Sebastian. – Skończyło się na tym, że dostali po torcie za wycięcie krzaków i po drugim za wytyczenie ścieżki przez las, żebyśmy mieli w domu trochę prywatności.

– A dała ci chociaż spróbować takiego tortu?

Sebastian westchnął i Lee zaczął się śmiać.

– Dobrze, powiedz mi jeszcze raz, jak mam znaleźć w Gnieździe kogoś, kto wygląda inaczej – zażądał inkub, obserwując Lynnę i minotaury. Ponieważ Lee nie odpowiadał z niepokojem obejrzał się na kuzyna. – Lee? Lee!

– Muszę iść – rzucił Lee w nagłym pośpiechu. – Ktoś potrzebuje... – Tak silna. Ta potrzeba była taka silna. – Naprawdę muszę iść!

Zrobił krok w stronę wyjścia, ale nim zrobił drugi, Sebastian złapał go za kurtkę i przyciągnął do siebie.

– Dokąd? – spytał.

– Nie wiem. To nie jest miejsce... Nie wyczuwam miejsca...

– Jesteś jedynym mostowym, na którego Nadia i Glorianna mogą liczyć – powiedział ostro Sebastian. – Być może jedynym żyjącym mostowym w ich

krajobrazach. Jeśli coś ci się stanie...

– Wiem. – Lee spróbował się uwolnić, ale w ich stronę szła już Lynnea. Za nią podążały minotaury, zwabione zamieszaniem, a kątem oka Lee zauważył Kpiarza. Teraz wiedział już na pewno, że nigdzie nie pójdzie, póki Sebastian go nie puści. Chyba że zabierze go ze sobą. Wystarczy jeśli zrobi krok, ale... – Wiem – powtórzył. – Ale muszę iść. Użyję mojej wyspy, żeby przenieść się w miejsce, gdzie czuję tę potrzebę. Będę uważał. Póki pozostaję na wyspie, jestem połączony z Sanktuarium. Mogę wrócić. Nie podejmę ryzyka, które mogłoby ściągnąć niebezpieczeństwo na nas wszystkich, Sebastianie, ale nie mogę porzucić serca, skoro ta potrzeba jest tak wielka.

Sebastian rozluźnił uchwyt, ale nie puścił kurtki Lee.

– Jesteś wyczerpany, prawie zasypiasz na stojąco. Ile ci to zajmie?

– Nie sposób określić przy czymś takim... – zaczął Lee, ale ręka na jego kurtce znów się zacisnęła.

– Ile?

Nie chodzi o to, że jestem jedynym mostowym Nadii i Glorianny. Chodzi o to, że jesteśmy rodziną.

– Daj mi cztery godziny. Jeśli po tym czasie się nie odezwę, to znaczy, że mam kłopoty.

Choć wtedy będzie już za późno, pomyślał. Jeśli wpadnę w kłopoty, które uniemożliwią mi dostanie się na wyspę, i tak nie będziesz mi mógł pomóc.

Sebastian puścił kurtkę Lee i cofnął się.

– Cztery godziny – powtórzył stanowczym tonem.

Wykorzystując swój niezwykły dar nakładania małej, należącej do niego wyspy na inne krajobrazy, Lee sprowadził ją na główną ulicę Gniazda. Wyciągnął rękę i poczuł pod palcami korę drzewa. Jeden krok i stał na wyspie, niknąc z oczu mieszkańcom Gniazda Rozpusty, choć on nadal ich widział.

Włożył rękę do kieszeni i dotknął zwiniętego warkocza, który wszędzie ze sobą nosił. Rezonował z tą potrzebą, potwierdzając to, co już wcześniej podejrzewał.

Musiał pozwolić prądom Efemery, by zabrały go do nieznanego krajobrazu, żeby odszukać kobietę, do której należały te włosy.

Miał nadzieję, że jest warta tego ryzyka.

ROZDZIAŁ 13

Głosy. Jakieś dziwne, chrapliwe głosy...

– Kipnął.

– Kima.

– Kipnął.

– Kima.

– Skąd wiesz, że kima?

– Bo go szturcham? Widzi?

Michael ocknął się gwałtownie, odkaszlnął bagnistą wodę, po czym jęknął.

– Już nie śpię, wy bezmózgie głupki. I jeszcze nie umarłem.

Cisza. W końcu pierwszy głos:

– Może go kipnijmy. Dość mięsa dla całego klubu.

Klub... Bagno... *O Pani Światła, miej litość nade mną.*

Michael podniósł się do pozycji siedzącej i ostrożnie przetarł oczy, które piekły go, jakby ktoś sypnął w niego garścią piachu. Potem spojrzął na dwóch nastolatków stojących nad nim – i na, skradających się po cichu dorosłych.

Wesołkowie byli człekokształtni, a w pełni wyrośnięci sięgali dorosłemu człowiekowi do piersi. Wyglądali, jakby byli ulepieni z bagna: chude brązowe ciała z członkami jak żywe konary, z palcami jak gałęzie i twarzami, które równie dobrze mogłyby zostać

wyrzeźbione z sęków. Ich włosy przypominały mech zwisający z drzew na wyspach na trzęsawisku.

Jednak te cienkie członki były niepokojąco silne i wesołkowie bez trudu mogli pokonać dorosłego mężczyznę, a ludzie zwabieni na bagna ich światłami i muzyką rzadko wracali do domu.

Chyba że umieli się targować.

– Nie znam waszego klubu – powiedział Michael ostrożnie, jakby stąpał po cienkim lodzie – ale bywałem już wśród waszego ludu. – Na początku swoich wędrówek, kiedy jeszcze był młody i głupi, pewnej nocy się zgubił. Wtedy właśnie dowiedział się z pierwszej ręki, że historie o demonach, które zamieszkują świat, to coś więcej niż bajki. – Graliśmy razem przez całą noc.

Nie odpowiedzieli. Wpatrywali się w niego tylko swoimi ogromnymi oczami.

Nie miał dokąd iść. Za sobą miał wprawdzie wodę, ale nie oferowała ona drogi ucieczki – gdyby spróbował, sam skazałby się na śmierć.

I nagle w powietrzu rozległa się pojedyncza czysta nuta.

Michael obejrzał się i zobaczył swój plecak. Był otwarty.

Nie pamiętał, żeby zdejmował go z ramion, ale jego wspomnienia o tym, co się stało, kiedy wpadł do wody, były fragmentaryczne. Teraz rozumiał przynajmniej, dlaczego wydawało mu się, że to drzewa wyłowiły go z wody.

Jeden z wesołków podszedł bliżej. W długich palcach trzymał metalowy flet.

– Czarodziej. – Głos stwora był niski i chrapliwy, ale melodyjny – brzmiał jak głos samego bagna. – Słyszeliśmy o tobie, czarodzieju. – Było w nim coś pierwotnego, niebezpiecznego. Coś, co powiedziało Michaelowi, że ma przed sobą Serce Bagna. Słyszał to wyrażenie, kiedy był ostatnio u wesołków. Nie chcieli mu powiedzieć, co to znaczy, ale sam się domyślił, gdyż imię w zasadzie mówiło wszystko – od razu wiadomo było, kto podejmuje tu decyzję, czy dany człowiek przeżyje, czy umrze. – Przynosisz szczęście – stwierdził Serce Bagna. – I pecha.

– Nigdy nie życzyłem źle waszemu ludowi – powiedział Michael.

– Nie, nie życzyłeś. – Chwila milczenia. – Ale zjawiasz się bez ostrzeżenia głęboko na naszej ziemi, w czasach, kiedy nic nie powinno przenikać do chronionych mrocznych miejsc.

Chronionych? Przez kogo? zastanawiał się Michael. W jego myślach znów pojawiła się śliczna twarz ze snu i coraz bardziej obawiał się, że zna odpowiedź.

– Dlaczego tu jesteś, czarodzieju?

Jego życie zależało od tego, co odpowie. Wiedział o tym. Oni również. Więc posłuchał swego serca i dał wesołkom tę samą odpowiedź, jakiej udzielił Niszczycielowi.

– Jej Mrok jest moim przeznaczeniem. – Wesołkowie

drgnęli. Chwilę mamrotali do siebie, po czym ucichli, kiedy Serce Bagna podniósł rękę. Wpatrywał się w Michaela bez słowa. – Nadzieja serca leży w belladonie – dodał.

Serce Bagna przekrzywił głowę i uśmiechnął się słodkim uśmiechem, który mroził krew w żyłach.

– Szukasz Belladonny?

Coś w oczach wesołka powiedziało Michaelowi, że źle zrozumiał zagadkę. Nie chodziło o roślinę, chodziło o osobę. Belladonna. To imię kochanki z jego snów. Musiała być kobietą mrocznego serca, skoro chroniła tę część świata, ale wyczuwał, że była również kluczem do wydostania się z rąk wesołków.

– Tak – odparł. – Szukam Belladonny.

Serce Bagna podszedł do plecaka i włożył do środka flet, a potem zawiązał kieszeń.

– Zaprowadzimy cię do Czyniącego Sprawiedliwość. On ma silną magię. – Znów ten straszny uśmiech. – Zabójczą. Zdecyduje, czy jesteś przyjacielem, czy posiłkiem.

Gest ręki, przerażająco wdzięczny, nakazał Michaelowi założyć plecak. Kiedy to zrobił, wesołkowie otoczyli go ze wszystkich stron. Nie widział broni w ich dłoniach, ale wiedział, że każdy nosi nóż i procę – i że zarówno jedno, jak i drugie to w rękach wesołków zabójcza broń. Ruszył więc posłusznie za Sercem Bagna w nadziei, że ten Czyniący Sprawiedliwość, dysponujący zabójczą magią, będzie kimś, z kim da się rozsądnie

porozmawiać.

* * *

Jakaś ręka przycisnęła jej ramię do piasku, nie pozwalając wstać. Druga zasłoniła jej usta.

– Cicho. – Usłyszała obcy głos. – Nic ci nie zrobię. Granice są tak cienkie, że kościoluby wyczuwają zdobycz, choć nie mogą dotrzeć do tego krajobrazu. Ale to miejsce jest małe, musiałem więc przerwać granice, żeby się do niego dostać. Twój punkt dostępowy nie przetrwa dużo dłużej.

Te słowa nie miały dla Caitlin żadnego sensu, ale zrozumiała jedno – ktoś przyszedł jej pomóc. A te ogromne mrówki – jak je nazwał, kościoluby – były w pobliżu. Rozluźniła mięśnie, gdyż tylko w ten sposób mogła dać do zrozumienia, że nie zamierza walczyć.

Zdjął rękę z jej ust. Drugą nadal trzymał na jej ramieniu, ale teraz lekko, jakby ją pocieszał, a nie przytrzymywał.

Nie poruszyła się, tylko odwróciła nieco głowę, żeby spojrzeć na mężczyznę, który przy niej klęczał. Był mniej więcej w wieku Michaela, plus minus rok. Miła twarz, nawet ładna, czarne włosy i zielone oczy z rzęsami, które były oburzająco gęste jak na rzęsy mężczyzny. I początki tych kurzych łapek w kącikach oczu, które męskiej twarzy nadają charakter, a kobietę czynią starą.

Kiedy poruszyła się, sugerując, że chce usiąść, wziął ją pod rękę i pomógł się podciągnąć.

– Co...?! – Popatrzyła poza swój krąg i przycisnęła rękę do ust, by stłumić krzyk. Piasek wokół nich roił się od kościolubów, a niedaleko kręgu...

– Znalazły coś – powiedział mężczyzna. – Może to nie jest człowiek. Jeśli między dwoma krajobrazami jest tylko limes, zwierzęta mogą tamtędy przechodzić. Większość instynktownie unika krajobrazów, które są niebezpieczne, ale jeśli coś je przestraszy, uciekają na oślep i potem nie mogą wrócić. – Wstał i wyciągnął rękę, żeby pomóc jej się podnieść. – Chodźmy, póki są zajęte.

– Dokąd? – zapytała Caitlin tak cicho, że chyba jej nie usłyszał. Nie widziała koni ani wózka, ani żadnego innego sposobu prześcignięcia kościolubów. No ale przecież jakoś się tu dostał.

Kiedy uniosła rękę, by ująć dłoń mężczyzny, przypomniała sobie o nadziei serca. Uklękła raptownie i zaczęła wykopywać rowek wokół maleńkiej sadzonki. Korzenie nie mogły tkwić głęboko, roślina była na to za młoda.

– Co robisz? – spytał mężczyzna. – Zapewne tylko ona trzyma w kupie ten punkt dostępowy.

Caitlin obejrzała się przez ramię.

– Nie zostawię jej tutaj. – Nie wiedziała, ile czasu minęło, odkąd stworzyła krąg na piasku, i nie była pewna, czy zdoła wytłumaczyć temu mężczyźnie, jak często w tych godzinach obecność nadziei serca dodawała jej

odwagi. – Nie zostawię jej tutaj – powtórzyła bardziej stanowczo.

Mężczyzna wyciągnął jednak rękę, żeby ją powstrzymać.

– Zaczekaj. Zostaw ją w ziemi. Nie ruszaj. Tylko zaczekaj.

Podszedł na skraj kręgu i przyjrzał się kościolubom zajętem swoją zdobyczą. A potem zrobił krok i... zniknął.

– Nie... – to słowo w ustach Caitlin zabrzmiało jak szloch. Nie mogła uwierzyć, że ją zostawił. Jak to możliwe? Tak po prostu ją porzucił? Tylko dlatego że nie chciała zostawić rośliny?

Po chwili jednak pojawił się z powrotem – równie nagle, jak zniknął.

– Proszę – powiedział, podając jej solidną miskę. – Została oczyszczona, więc nie rezonuje z ziemią, która była w niej przedtem.

– Dziękuję...

Caitlin rozumiała poszczególne słowa, ale zupełnie nie pojmowała ich sensu. A akcent męczyzny mówił wyraźnie, że nie pochodzi z części świata, którą znała. Jednak nie zamierzała stawiać teraz pytań, przez które mógłby naprawdę ją tu zostawić.

Delikatnie podważyła palcami maleńką nadzieję serca. Było dokładnie tak, jak podejrzewała. Niewiele korzeni. Wyjęła roślinę wraz z piaskiem, ale było go za mało, żeby wypełnił misę.

– Przytrzymaj na odpowiedniej wysokości – polecił

mężczyzna, po czym zaczął zgarniać piasek i wsypywać do miski. Nagle trafił na muszlę. Spojrzał na nią, a potem na Caitlin. – Plaża?

Caitlin kiwnęła głową.

– Myślę, że to ta w pobliżu portu, ale nie mam pewności.

Odłożył muszlę i zgarnął więcej piasku.

– A gdzie jest ta plaża?

– Pytasz o nazwę wioski czy mojego kraju?

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie.

– O jedno i drugie.

– Mieszkam w Krukowym Wzgórzu, a mój kraj nazywa się Elandar. – W jego zielonych oczach nagle zagościła czujność. – Tyle wystarczy – powiedziała Caitlin, siląc się na uśmiech. Uklepała piasek wokół rośliny. Pod wpływem impulsu położyła muszlę obok.

Mężczyzna otrzepał ręce, po czym sięgnął do kieszeni kurtki.

– Czy to twoje? – zapytał.

Spojrzała na zaplecione, związane niebieską wstążką włosy i zadrzała.

– Gdzie je znalazłeś? Zostawiłam je... – Zresztą wcale nie zamierzała mu mówić, gdzie je zostawiła.

– Pojawiły się koło domu mojej matki – powiedział ostrożnie. Potem spojrział poza krąg i schował warkocz z powrotem do kieszeni. – Może dokończmy tę rozmowę w bezpieczniejszym miejscu?

Na skraju kręgu stał kościolub i patrzył prosto na

nich.

– On nas widzi... – jęknęła Caitlin.

– Nie – odparł mężczyzna pewnym głosem. – Ale chyba granice stały się tak cienkie, że może nas słyszeć. Może wiedzieć, że w pobliżu jest zwierzyna. Musimy natychmiast się stąd wydostać. – Pomógł jej wstać, po czym zrobił krok w stronę kościoluba i podniósł ułamany trzonek motyki. Cofnął się, objął Caitlin ramieniem i zaprowadził ją w miejsce, w którym zniknął. – Będzie łatwiej, jeśli zamkniesz oczy – powiedział. *W jakim sensie łatwiej?* pomyślała, ale posłusznie zamknęła oczy. Mężczyzna odsunął się od niej, choć nie puścił jej ramienia. – Wyobraź sobie teraz, że musisz przejść przez kłodę – powiedział. – Postaw stopę wysoko.

– Jesteśmy za blisko skraju kręgu – zaprotestowała Caitlin. – Jeśli zrobię krok, znajdę się poza nim.

– Nic ci nie będzie – obiecał. – Zrób krok.

Nie miała wielkiego wyboru, więc usłuchała. Wstrzymała oddech, postawiła stopę i... nie poczuła piasku. To była ubita, twarda ziemia. – Teraz druga noga – mówił spokojnie mężczyzna. – No dalej, nie czas na fochy.

– Gdzie słyszałeś to wyrażenie? – spytała szeptem, posłusznie robiąc kolejny krok. Choć był młody, nagle zaczął mówić jak zrzędlivy wujek.

– W domu mojej matki. Kiedyś słyszałem to zdanie chwila – odparł lekko i Caitlin uśmiechnęła się mimowolnie. Nagle doznała dziwnego uczucia, że spada,

ale szybko odzyskała równowagę. – Teraz otwórz oczy. I daj mi tę miskę.

Otworzyła oczy, ale miskę przycisnęła mocniej do piersi, rozglądając się wokoło. Drzewa. Słońce przeświecające przez liście. Chłodne jesienne powietrze. Ale po swojej lewej stronie zobaczyła krąg piasku z Krukowego Wzgórza, a za nim rdzawy piach, który należał do koszmaru.

– Jak...?

– Porozmawiamy o tym później. W tej chwili... – Wyrwał jej miskę, po czym wręczył trzonek motyki. – Zlikwiduj ten punkt dostępowy, nim kościoluby znajdą sposób, żeby tamtędy przejść. Jeśli dostaną się na twoją plażę, dotrą do wszystkich miejsc, z którymi się łączą, w tym do twojej wioski.

– Ale ja nie wiem jak...

Zmierzył ją wzrokiem.

– Ty naprawdę nie wiesz, co zrobiłaś, prawda? Nie wiesz, kim jesteś? – *Czarodziejką.* – Poproś Efemerę, żeby zabrała plażę z powrotem tam, gdzie jej miejsce. Powiedz jej, żeby nie zostawiła żadnego połączenia z krajobrazem kościolubów – ani jednej muszli, ani ziarenka piasku. – Zawahała się. Mężczyzna uniósł miskę. – Ten piasek i ta muszla wystarczą, by stworzyć kotwicę. Będziesz mogła wrócić do domu.

Gdybym tylko miała pojęcie, jak to działa.

– Nie mogę rozmawiać ze światem, kiedy patrzysz –

powiedziała z uporem małej dziewczynki.

– Dobrze, pójdę kawałek ścieżką. Ale jak tylko skończysz, musimy zabierać się z tego krajobrazu. – Dotknął lekko jej ramienia, dodając: – I nie zejdziesz z wyspy.

Jakby trzeba jej było o tym przypominać.

Kiedy tylko mężczyzna zniknął jej z oczu, Caitlin pożałowała, że już go nie widzi. Udawać odważną było dużo łatwiej, kiedy był obok.

Po prostu to zrób, pomyślała i uklękła na brzegu wyspy. *Mówi tak lekko, jakby wciąż widywał takie rzeczy. Jak to możliwe?*

Pokręciła głową i skupiła się na swoim zadaniu. Miał rację. Nie mieli czasu, musieli się stąd zabierać.

Kiedy po jej kręgu nie został już żaden ślad, była spocona i zdyszana – i walczyła z paniką, gdyż kościoluby zbliżały się teraz do wyspy.

– Nie byłem pewien, czy potrafisz to zrobić – powiedział mężczyzna, znów do niej podchodząc.

– Mówiłeś tak, jakbyś tego ode mnie oczekiwał – odparła z irytacją.

– To nie znaczy, że miałem pewność, że to potrafisz. A teraz lepiej znowu zamknij oczy.

Zmierzał ku nim kościolub, prosto w miejsce, w którym klęczała Caitlin.

Zacisnęła powieki i...

... usłyszała ryk. I szum wody gdzieś bliżej.

Otworzyła oczy i gwałtownie odsunęła się od skraju

wyspy, omal nie przewracając swego wybawiciela.

– Gdzie ja jestem?! – krzyknęła.

– Spokojnie – powiedział, przytrzymując ją.

– O Pani Światła, miej litość nade mną... – Ściana wody, wygięta jak podkowa, spadała z wysoko położonego miejsca wprost do rzeki.

– Naprawdę nigdy nie widziałaś wodospadu? – zdziwił się mężczyzna.

– Takiego nie. – Choć ich mały fragment ziemi znajdował się dość daleko, ryk wody sprawiał, że drżała na całym ciele. Blżej znajdował się drugi wodospad, którego wody rozbijały się o wielkie jak domy kamienie.

– To Wodospady Opiekunów – wyjaśnił mężczyzna, kucając obok niej. – Rzeka ma kilka nazw, w zależności od krajobrazu, przez który przepływa. Niektórzy nazywają ją Rzeką Życzeń, inni Rzeką Modlitw. – Urwał i spojrzał na Caitlin. – A ciebie jak nazywają?

– Caitlin Marie. A ciebie?

– Lee.

Wstał i przeszedł na skraj wyspy. Uniósł rękę na powitanie w stronę przepływającej łodzi. Mężczyzna w łodzi pozdrowił ich, więc Caitlin też wstała.

– On nas widzi? – zapytała. – Dlaczego nas widzi?

– Ponieważ chciałem, żeby nas widział – odparł Lee.

– Wyspa zbyt blisko rezonuje z tą rzeką. Nawet jeśli ludzie jej nie widzą, łodzie mogą na nią wpaść. Więc uczyniłem ją widzialną, póki nie przeniosę jej w miejsce, gdzie istnieje naprawdę.

– Nie jesteś pijany, więc musisz być głupi – stwierdziła. – Bo to, co mówisz, nie ma najmniejszego sensu.

– Ma sens – powiedział. – W tej części świata ma sens. – Oparł się o drzewo i przyjrzał się jej uważnie. – Caitlin Marie, nie znam zwyczajów twego ludu, więc mam nadzieję, że nie potraktujesz tego niewłaściwie.

– Czego? – spytała, uświadamiając sobie nagle, że przebywa sam na sam z mężczyzną, którego nie zna, na małym kawałku ziemi, którego nie może opuścić.

Lee uśmiechnął się.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli zabiorę cię do domu i przedstawię mojej matce.

ROZDZIAŁ 14

Kamienie wartownicze – oznajmił Serce Bagna, wskazując na dwa wielkie głązy wyrastające z mokradła po obu stronach ścieżki.

– Nie sądziłem, że zobaczę je w podobnym miejscu – stwierdził cicho Michael, oszołomiony i niepewny. Widywał już wcześniej takie kamienie. Zawsze znajdowały się poza granicami wioski, na polach, obok głównych dróg. Na tyle blisko, by dało się do nich podejść, ale wystarczająco daleko, żeby nie można było przejść między nimi przypadkowo.

W kamieniach wartowniczych kryła się moc, w powietrzu między nimi unosiła się dziwna magia. Zdarzało się, że ludzie, którzy między nimi przeszli, znikali bez śladu. Czasami wracali, przynosząc tajemnicze opowieści o innych krajach, albo twierdzili, że nagle znaleźli się na ulicy miasta po drugiej stronie Elandaru. Najczęściej jednak nie wracali.

– Nie. – Michael zatrzymał się gwałtownie, kiedy zorientował się, że Serce Bagna zamierza przejść między kamieniami. – Nie możemy tamtędy iść.

– To jest limes – wyjaśnił Serce Bagna. – Inaczej nie można dotrzeć do innego krajobrazu. – Utkwił żółte oczy w Michaelu i zapytał: – Boisz się, czarodzieju?

– Tak. – Nie było sensu ukrywać prawdy.

Serce Bagna milczał przez chwilę.

– Musisz przejść między kamieniami wartowniczymi, żeby stanąć przed Czyniącym Sprawiedliwość. On jest następnym etapem twojej podróży. Jeśli go nie znajdziesz, nie znajdziesz tego, kogo szukasz.

Niech Mrok będzie przeklęty!

– Ludzie znikają, kiedy przechodzą pomiędzy takimi kamieniami.

– Tak, właśnie do tego one służą – przyznał Serce Bagna. – Ale te tutaj wyznaczają tylko limes i prowadzą w jedno miejsce.

Do tego one służą. O Pani Światła, czy ktoś poza wesółkami o tym wie? Michael przełknął z trudem. Czuł, że serce uwięzło mu w gardle. Nie masz wyboru, chłopie. Nie możesz tu zostać, a najwyraźniej jedyna droga prowadzi między tymi dwoma kamieniami. Świat stał się dziwny, kryje się w nim wielkie zło. A gdzieś tam jest Caitlin Marie.

– Co mam zrobić? – spytał, opanowawszy nieco strach.

– Nuć melodię, która brzmi tak jak to, czego szukasz – odparł Serce Bagna.

Michael pomyślał o kobiecie, która nawiedzała go w snach, która podniecała go bardziej niż wszystkie inne spotkane na jawie. W jakiś sposób związana była z tym mrocznym fragmentem świata. Odetchnął głęboko i zaczął nucić.

Chwilę później powietrze wypełniła inna nuta,

tworząc prostą harmonię.

Serce Bagna kiwnął głową, po czym chwycił Michaela za nadgarstek długimi palcami. Nucąc, przeszli razem między kamieniami wartowniczymi.

Michael poczuł leciutkie mrowienie mocy, a kiedy znalazł się po drugiej stronie kamieni... bagno zniknęło. Przed sobą w blasku księżyca widział łąki, a kawałek dalej światła, zapewne jakiejś wioski. Powietrze też było inne – i nie pachniało domem.

Obejrzał się i zobaczył, jak między kamieniami pojawia się grupa wesołków, nadal nie widział jednak bagna. Kamienie stały teraz na środku łąki.

– Gdzie jesteśmy? – zapytał.

– Już niedaleko – odparł Serce Bagna. Puścił rękę Michaela i ruszył w stronę światła. – Ludzie wkrótce nas znajdą i zaprowadzą cię do Czyniącego Sprawiedliwość.

Rad nierad, poszedł za wesołkami. Garnki przywiązane do plecaka dzwoniły miarowo w rytm jego kroków. Po około dwóch minutach wesołkowie wyciągnęli fujarki z trzciny i zaczęli grać melodię, która zmieniła pobrzękiwanie garnków w rytmiczny dźwięk perkusji.

No cóż, jeśli światła latarni i muzyka nie zwrócą czyjejs uwagi, to nic tego nie dokona, pomyślał Michael.

Byli w połowie drogi do wioski, kiedy wyszli na dróżkę, która z niewiadomych powodów zaczynała się na środku łąki. Kilka minut później drogę zablokowało im dwóch mężczyzn na koniach.

– Stójcie! – krzyknął starszy. – Określcie cel swojej wizyty.

– Ten człowiek przyszedł do nas bez ostrzeżenia, pojawił się w samym środku naszego kawałka świata – oznajmił Serce Bagna. – Szuka Czyniącego Sprawiedliwość.

Nie z własnej woli, dodał w duchu Michael. Kim byli ci ludzie? Stróżami prawa? Zbirami? Patrzył na nich, ale nie potrafił tego określić.

– Chcecie, żebyśmy go do niego zabrali, czy wolicie sami odprowadzić go do Gniazda? – spytał mężczyzna.

Serce Bagna namyślał się przez chwilę, a potem powoli pokręcił głową.

– Zabierzcie go. Jeśli Czyniącemu Sprawiedliwość spodoba się czarodziej, wymienimy się z nim na inny rodzaj mięsa.

Michael spojrział na Serce Bagna szeroko otwartymi oczami.

– Jakiego mięsa? – spytał niespokojnie. Serce Bagna wzruszył tylko ramionami. – Jakiego mięsa? – nie ustępował Michael. *Miej litość, Pani Światła, czyżby zamierzali zawlec jakiegoś biednego głupca do kamieni wartowniczych i wydać go wesółkom? Albo... inny rodzaj mięsa. Czy wesółek miał na myśli kobietę? A może dziecko?* – Nie pójdę dalej, póki nie powiecie mi, o jakie mięso chodzi. – A jeśli nie spodoba mu się odpowiedź, będzie im źle życzył tak żarliwie, na ile starczy mu tchu w piersiach.

Serce Bagna przyjrzał mu się i nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Krowa – powiedział. – Owca. Może koza. – Michael odetchnął z ulgą, a przywódca wesołków podszedł bliżej. – Jesteś wart tego, czego szukasz, czarodzieju. Pamiętaj o tym. – Popukał Michaela w żebra, tam gdzie znajduje się serce. – O tutaj.

Potem wesołkowie odwrócili się i ruszyli z powrotem ku kamieniom wartowniczym.

Michael popatrzył na dwóch mężczyzn.

– Mam na imię Michael – przedstawił się. – A wy to kto?

– Addison – odparł starszy z mężczyzn. – A tamten to Henley. – Zawahał się i dodał: – Sądząc z akcentu, pochodzisz z odległego krajobrazu.

– Pochodzę z kraju o nazwie Elandar.

– Kraju, patrzcie go – parsknął Addison. – Na pewno nie z miasta, bo miastowi nie wiedzieliby, co zrobić z takim plecakiem. Chodź zatem. Dla kogoś, kto przywykł do wędrówki, to niedaleko.

Michael szedł przed końmi. Miał ochotę wydłużyć krok, by dać upust swojej złości, a równocześnie zwolnić, by opóźnić dotarcie do celu – czymkolwiek on nie był.

Najwyraźniej mężczyźni wzięli go za zwykłego wieśniaka, uznali, że jest nieuczony. No to niech dalej tkwią w swoim błędzie, osądzają go po ubraniach i plecaku. Być może dzięki temu uda mu się stąd wydostać i wymyślić, jak odszukać Caitlin.

Wkrótce minęli stajnie i zagrody, słupki do uwiązywania koni i drewniane stojaki, które zapewne służyły do przechowywania rowerów. Najwyraźniej wszyscy zostawiali tu swoje środki transportu i dalej szli pieszo.

Ulica była brukowana, w czym nie było jeszcze nic dziwnego, natomiast te kolorowe światła... Wokół panował jarmarczny nastrój, Michael niemal spodziewał się, że zaraz zobaczy namioty, w których można zagrać w różne gry. Oczywiście byłyby to ta mroczniejsza część jarmarku, w której są inne gry niż te w rzucanie pierścieniem, by wygrać pluszaka dla ukochanej.

– Macie tu jakieś święto? – spytał.

– Nie – odparł Addison. Zsiadł z konia i oddał wodze Henleyowi. – Gniazdo Rozpusty zawsze tak wygląda. Możesz tu zostawić plecak. Nie ma sensu tak hałaśliwie oznajmiać swojego przybycia, prawda?

Niechże Pani Światła się nad nim zlituje. Gdy ostatnim razem ktoś proponował Michaelowi, żeby zostawił plecak, to dlatego, że chciał oszczędzić cenne rzeczy, które mógłby sprzedać, gdy już go zabije. Wówczas z opresji wyciągnęła go muzyka i odtąd już zawsze starannie unikał tamtego rozwidlenia drogi.

Gdy popatrzył uważnie na mężczyznę, zauważył, że obaj trzymają ręce na rękojeściach mieczy. Serce Bagna oczyścił jego metalowy flet, ale Michael nie miał jeszcze okazji spróbować, czy da się na nim grać. Więc najlepiej będzie nie oferować rozrywki, skoro nie wiadomo, czy

będzie mógł spełnić obietnicę – szczególnie że już i tak traktowali go podejrzliwie.

– Oczywiście. – Posłusznie zdjął plecak i postawił na ziemi.

– Tędy – powiedział Addison. – Jeśli Sebastiana nie ma u Filona, na pewno będą tam wiedzieli, gdzie go znaleźć.

– Sebastian włada tym miejscem?

Addison zastanawiał się przez chwilę, ale w końcu kiwnął głową.

– Można tak powiedzieć.

Ciekawe, jakiego rodzaju sprawiedliwość można znaleźć w miejscu o nazwie Gniazdo Rozpusty, myślał Michael, idąc za Addisonem, który skierował się ku podwórzcu pełnemu stolików i posągów...

...A potem nagle odepchnął Addisona i podbiegł do kobiety, która stała obok stolika, plecami do ulicy. Obrócił ją ku sobie i chwycił za ramiona z taką siłą, że pewnie narobił jej siniaków.

– Caitlin Marie! – krzyknął. – Na Mrok przeklęty, czy wiesz, jak mnie wystraszyłaś, znikając w ten sposób?! Gdybyś nie była dorosłą kobietą, wziąłbym pasa i... – Miał niejasne wrażenie, że słyszy trzask przewracanych krzeseł, że ktoś podrywa się od stolika, że mężczyźni i... coś rozczochranego... zbliżają się do niego z niewątpliwie złymi zamiarami. W błękitnych oczach kobiety zobaczył strach. Rozluźnił palce, ale nie puścił jej ramienia, gotów podtrzymać ją, gdyby zamierzała zemdleć. –

Przepraszam... – Starał się mówić spokojnie. – Sądziłem, że to Caitlin Marie...

– Która zasługuje na bicie? – Głos kobiety drżał ze strachu, ale była w nim też złość, bunt osoby, która wie, jakie to uczucie, gdy skórzany pas rozcina cienką skórę.

Mężczyźni i rozczochrane coś byli coraz bliżej. Michael zdawał sobie sprawę z tego, że w tej chwili ma tutaj tylko jednego sprzymierzeńca – o ile ta kobieta zechce nim być.

– Caitlin to moja siostra – powiedział szybko, świadomy, jak niewiele czasu zostało mu na wyjaśnienia. – Moja młodsza siostra. Zniknęła. Tak po prostu zniknęła z wioski, w której mieszkała razem z ciotką. Muszę ją znaleźć. Coś złego krąży po świecie i muszę ją odszukać. Kiedy cię zobaczyłem, myślałem, że to ona – jesteście tego samego wzrostu, macie ten sam kolor włosów. Myślałem, że znalazłem moją Caitlin.

– Łapy precz od mojej żony! – rozległ się głos za jego plecami.

Słyszając w nim groźbę, Michael natychmiast puścił kobietę, cofnął się i ostrożnie rozejrzał, żeby ocenić, w jak wielkie wpadł kłopoty.

Blondyn stojący po jego lewej stronie trzymał w ręku ostry nóż, nie wyglądał jednak na kogoś, kto przywykł do walk ulicznych. Rozczochrane, rogate stworzenia, które przypominały byki chodzące na tylnych nogach przerażały Michaela, szczególnie że jeden z nich trzymał pałkę, a drugi wielki nóż, ale całą jego uwagę pochłoniął

ciemnowłosy mężczyzna, który zbliżał się do niego z prawej strony. Ubrany był w czarną skórę, miał zimne zielone oczy, a sposób, w jaki pocierał kciukiem opuszki pozostałych palców prawej dłoni, wzbudził w Michaelu lodowate przerażenie.

Kobieta zawahała się, a potem przesunęła tak, żeby osłonić go przed nacierającym mężczyzną.

– Sebastianie – powiedziała, chwytając agresora za ramię. A więc to był Sebastian, Czyniący Sprawiedliwość, ten, który miał zdecydować o jego losie. *Już nie żyję*, pomyślał Michael ze zgrozą. – On nie próbował mnie skrzywdzić – wyjaśniła kobieta. – Jego siostra zgubiła się wśród krajobrazów.

– I w ten sposób okazuje radość z jej odnalezienia?

Kobieta wydeła usta, rzuciła okiem na Michaela i podjęła błyskawiczną decyzję.

– Słyszałam, że mężczyźni, którzy się przestraszyli, często krzyczą na tych, których kochają. W ten sposób okazują ulgę – zaczęła trajkotać. – To bardzo niesprawiedliwe, ponieważ osoba, na którą krzyczą, już i tak przeszła swoje, gdyż inaczej na pewno by się nie spóźniła. Podobno to bardzo męskie i mężczyznom trzeba wybaczyć, kiedy tak robią.

Jasnowłosy parsknął stłumionym śmiechem. Sebastian zacisnął z irytacją usta, ale chłód zniknął z jego oczu.

– Myślałem, że już to uzgodniliśmy – powiedział zagadkowo.

– Owszem – zgodziła się kobieta. – Tylko ci o tym przypominam. – Michaela w normalnych okolicznościach rozbawiłaby ta wymiana zdań. Ale teraz od nastroju Sebastiana zależało jego życie. Kobieta zwróciła się do niego. – A więc przyszedłeś tu szukać siostry?

– Przyszedłem tu przez pomyłkę – odparł.

– Nikt nie przychodzi do Gniazda przez pomyłkę – stwierdził Sebastian surowo. – Przypadkiem, i owszem, ale nie przez pomyłkę.

Michael skinął głową, żeby okazać, że rozumie różnicę i szanuje ją.

– W takim razie przez przypadek.

– Wesołkowie przyprowadzili go za limes, żeby się z tobą zobaczył – wyjaśnił Addison, stając za plecami Michaela.

– W jakim celu? – spytał Sebastian.

– Szukam rozwiązania zagadki – odparł Michael. Zdążył się już wprawdzie domyślić, że belladonna to kobieta, a nie roślina, ale jeśli ci tutaj poczują się zaintrygowani jego obecnością, może uda mu się stąd wydostać.

– Powiedziałeś, że szukasz siostry – wytknęła mu kobieta, odsuwając się gwałtownie.

Niech będzie przeklęty Mrok, ci ludzie byli zbyt podejrzliwi wobec obcych, żeby coś ich zaintrygowało. A jeśli ta kobieta przestanie mu wierzyć... Michael miał wrażenie, że Sebastian jest w stanie zabić go z zimną krwią, tu i teraz. I że nikt nie powie na to jednego złego

słowa.

– Szukam siostry – powiedział, starając się, żeby zabrzmiało to przekonująco. – A także rozwiązania zagadki. Mam wrażenie, że jedno jest związane z drugim.

Sebastian zmierzył go wzrokiem.

– Co to za zagadka?

– Nadzieja serca leży w belladonie – wyrecytował.

Nie spodziewał się reakcji, więc nie był pewien, co myśleć, kiedy Sebastian zachwiał się, jakby ktoś walnął go pięścią w żebra.

– Kim jesteś? – spytał Czyniący Sprawiedliwość.

– Michael. Czarodziej.

Tym razem żadnej reakcji. Nie zaszkodziłoby, gdyby okazali pewną obawę, ale nie miał pewności, czy jego złe życzenie może się równać z „zabójczą magią”, jaką według wesołków dysponował Sebastian.

– Jestem Sebastian, Czyniący Sprawiedliwość. To moja żona Lynnea. – Wskazał głową blondyna. – A to Kpiarz.

– Witajcie. – Michael uklonił się Lynnei, a potem jasnowłosemu mężczyźnie, który otaksował go wzrokiem, po czym wrócił do stolika.

Sebastian dotknął lekko ramienia Lynnei.

– Może uprzątniesz naczynia z tego stolika w kącie i powiesz Filonowi, żeby przyniósł coś do jedzenia?

– Lepiej usiądź z wiatrem – mruknął Michael, ujmując w palce koszulę na piersi. Ponieważ wszystko, co posiadał, wpadło do bagna, cały śmierdział. – Będę

wdzięczny za posiłek i coś ciepłego do picia. I może trochę wody.

Klienci siedzący przy stoliku w kącie zostali przeniesieni w inne miejsce. Michael umył ręce w misce z ciepłą wodą, którą mu przyniesiono, zadowolony, że chociaż tak może się oczyścić. Napój, który Lynnea nazwała kawą, okazał się gorący i mocny. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak bardzo jest zmarznięty i zmęczony.

Po kilku chwilach Lynnea przyniosła też jedzenie: gruby stek, kromki świeżego chleba posmarowane masłem, biały ser i jakieś okrągłe, czarne owoce w małej miseczce.

– Uważaj na oliwki, mają pestki – uprzedził Sebastian, wskazując miseczkę. – Zjedz, póki gorące. Potem cię wysłucham.

Michaelowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Ochoczo zajął się posiłkiem, ale jedząc, przyglądał się ludziom i ulicy przed karczmą. Dziwne miejsce. Było tu coś niegrzecznego, co przypominało mu dzielnicę portową w Kendall i...

Do stolika podeszła nagle piękna kobieta, zmierzyła go wzrokiem, po czym uśmiechnęła się zachęcająco. Michael poczuł, że się czerwieni. Wbił oczy w talerz i udawał, że jej nie dostrzega.

... no i były tu bezczelne dziwki.

– Jak ci się podoba nasz karnawał zmysłów? – spytał Sebastian z rozbawieniem, zauważywszy zmieszanie Michaela.

Karnawał zmysłów. Tak, to było idealne określenie atmosfery Gniazda Rozpusty.

– Interesujący – przyznał.

– Widziałeś już kiedyś sukubę?

– Co?

– Ta kobieta, która sprawiła, że się zaczerwieniłeś, to była sukuba. – W uśmiechu Sebastiana kryło się coś zmysłowego. I z całą pewnością niegrzecznego.

– Sukuba? Więc tak nazywacie tutejsze dziwki? – spytał Michael, podnosząc wzrok.

– Nie, tak nazywamy demony seksu płci żeńskiej.

Michaelowi opadła szczeka. Słyszał o takich kobietach od marynarzy, którzy zawijali do Kendall, ale nigdy nie sądził, że jest w tych opowieściach choć źdźbło prawdy.

Uśmiech Sebastiana zrobił się nieco ironiczny.

– Demon seksu płci męskiej nazywany jest inkubem.

– Uniósł filiżankę kawy w przewrotnym toaście.

– Zlituj się, o Pani... – szepnął Michael.

– Jeszcze kawy? – spytała Lynnea, podchodząc do stolika. Popatrzyła na Michaela i zmarszczyła brwi. – Coś się stało?

– Nasz gość zastanawia się, dlaczego uczciwa kobieta wyszła za mąż za inkuba – wyjaśnił jej uprzejmie Sebastian.

– Bo nasz gość nie jest kobietą – odparła Lynnea, napełniając im filiżanki. – Gdyby był, wiedziałby, dlaczego uczciwa kobieta wyszła za ciebie za mąż.

Michael powoli mieszał kawę. Przez chwilę nie mógł się zdecydować, czy lepiej zachować ostrożność, czy dać upust ciekawości i zadać to pytanie.

– Ci ludzie – zaczął wreszcie – oni idą do burdelu?

Sebastian kiwnął głową.

– Czy wiedzą, że ta kobieta... że ona jest...

– Właśnie po to przychodzą do Gniazda.

Do stolika podszedł Kpiarz. Postawił na blacie butelkę whisky i dwie szklanki.

– Filon uznał, że już czas na coś mocniejszego.

– Filon jak zwykle ma rację – stwierdził Sebastian, nie spuszczając oczu z twarzy Michaela. – Kpiarz też jest inkubem – wyjaśnił. – I jedną z atrakcji Gniazda, przynajmniej dla kobiet przychodzących tu z wizytą.

Michael popatrzył na Kpiarza.

– Ty też jesteś Czyniącym Sprawiedliwość? – zapytał.

Kpiarz zaczął się śmiać.

– Jeden czarownik, który potrafi przywołać błyskawicę i spopielić człowieka na śmierć, całkowicie tu wystarczy. Wolę zadowalać kobiety, resztę zostawiam Sebastianowi.

No cóż, pomyślał Michael, kiedy Kpiarz odszedł. Przynajmniej wiadomo już, co to za „zabójcza magia”.

Sebastian napełnił szklanki złotym trunkiem, po czym odstawił butelkę i oparł łokcie na stole.

– A teraz opowiedz mi swoją historię, czarodzieju Michaelu. I zadbaj o to, by była ciekawa. Od tego zależy

twoje życie.

Nie wątpię...

Michael upił łyk whisky, by dać sobie czas na zastanowienie. Od czego ma zacząć? I czy Sebastian mu uwierzy, skoro to wszystko, co zdarzyło się ostatnio, nawet jemu wydawało się niewiarygodne?

Zaczął od spotkania z kapitanem Kennedayem i o wieściach o zaginionych kutrach. Opowiedział Sebastianowi o liście od ciotki i o zagadce, którą usłyszała we śnie. Ręka, w której trzymał szklanekę, trzęsła mu się nieco, kiedy wspomniał o nawiedzanej połaci morza, a jego głos załamał się, gdy opowiedział, jak jego ciotka omal nie zginęła w pożarze, a Caitlin Marie zniknęła bez śladu. Jednak gdy mówił o spotkaniu z potworem i o bitwie woli, jaką z nim stoczył, jego głos był twardy jak stal.

Sebastian ani drgnął podczas całej opowieści Michaela. Nieustannie wpatrywał się tylko w niego z napięciem.

– I tak trafiłem do wesołków, a oni postanowili, że to ty masz zdecydować, co będzie ze mną dalej – zakończył Michael.

Dolał sobie whisky, żeby przepędzić chłód, który znów zakradł się do jego kości. Sebastian wziął swoją szklanekę i rozsiadł się wygodniej.

– Nie słyszałeś o inkubach i sukubach, ale znasz wesołków?

Michael kiwnął głową.

– Wpadłem na nich kiedyś, w pierwszych latach swoich wędrówek. Polubili moją muzykę, więc puścili mnie wolno.

– Czy w waszych krajobrazach mieszkają inne demony?

– Chciałeś powiedzieć, w moim kraju?

Sebastian przekrzywił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Krajobrazy mogą obejmować wiele miejsc, ale mam wrażenie, że nie mówimy o tym samym. Dobrze, chwilowo pozostaniemy przy twoich poglądach na świat.

Michael zmarszczył brwi.

– Co to za kraj?

– Ten krajobraz to Gniazdo Rozpusty.

Michael sapnął z irytacją.

– Ale przecież łączy się z czymś większym!

– Łączy się limesami z krajobrazami wesołków, koni wodnych i minotaurów. Mamy też mosty stacjonarne do kilku dziennych krajobrazów.

Michael chwycił się za głowę.

– Jeden z nas musiał chyba zapaść na gorączkę mózgu.

– Nie, jeden z nas od zawsze mieszka w tej części Efemery, która została najbardziej rozbita podczas walki Przewodników Serca ze Zjadaczem Świata. A drugi zapewne przez całe życie przechodził między krajobrazami, nie zdając sobie z tego sprawy.

Michael wbił wzrok w stół. W którymś momencie

sprzątnięto z niego naczynia, ale nie pamiętał, kto to zrobił ani kiedy to się stało. Umysł miał pusty, a w tej spokojnej pustce dryfowały i łączyły się w nowy wzór rzeczy, które widział ostatnio, które powiedział i które usłyszał.

– To znikanie z jednego miejsca i pojawianie się w innym – mówił powoli, jakby szedł po omacku przez ciemność. – Nie widzisz w tym nic dziwnego, prawda?

– W tej części Efemery ryzykujesz życie za każdym razem, kiedy przechodzisz przez most – odparł Sebastian. – Więc nie, nie widzę nic dziwnego w tym, że przeszedłeś z jednego miejsca w inne. Przynajmniej teraz wiemy, gdzie ostatnio widziano Zjadacza Świata. – Odsunął krzesło od stołu. – Chodź ze mną. Widać, że lecisz z nóg.

Michael kiwnął głową.

– Chciałbym się umyć przed snem.

– Możesz skorzystać z mojego pokoju w burdelu. My z Lynneą pójdziemy do domu. Przyjdę po ciebie rano i zabiorę cię do Sanktuarium.

– Sanktuarium?

– To następny krok na twojej drodze do rozwiązania zagadki.

Michael wstał, ale nie ruszył za Sebastianem, kiedy ten skierował się ku ulicy.

– Czyniący Sprawiedliwość? – zawołał za nim.

Sebastian zatrzymał się.

– Czy znasz rozwiązanie tej zagadki?

– Powinienem – odparł inkub. – To ja wysłałem ją

przez zmierzch jawy snu.

Serce Michaela przyspieszyło gwałtownie.

– W takim razie wiesz, jak znaleźć Belladonnę.

– Wiem. Ale czy ty ją znajdziesz... – Sebastian
wzruszył ramionami. – Wkrótce się dowiemy.

ROZDZIAŁ 15

Michael rzucił okiem na stworzenia czekające na ulicy, a potem wciągnął Sebastiana z powrotem do burdelu i starannie zamknął drzwi. Te płaskie twarze i włochate uszy sprawiały, że demony wyglądały jednocześnie parchato i uroczo – oczywiście o ile można uznać za urocze ostre zęby, silne ramiona i zagięte szpony, które jednym ruchem mogłyby wypatroszyć człowieka. A to była tylko przednia część ich ciała. Tył wyglądał jak coś w rodzaju roweru z siedzeniem przypominającym siodło, ale bez kół. Oczywiście skoro to coś unosiło się nad ziemią, nie potrzebowało kół, ale ten ostatni szczegół to było już dla Michaela nieco zbyt wiele.

– Co to za rodzaj transportu? – spytał.

– Demonocykle – odparł Sebastian podejrzanie spokojnym głosem.

– Spodziewasz się, że usiądę okrakiem na czymś takim i oddam klejnoty rodowe na ich łaskę i niełaskę?

Sebastianowi zadrżał podbródek. Spojrzał wymownie na krocze Michaela.

– Więc to to nosisz pod paskiem?

– Wiesz doskonale, o co mi chodzi.

– Jeśli już mieliby się zainteresować jakimiś częściami twojego ciała, to raczej sercem i wątrobą niż genitaliami – stwierdził Sebastian, otwierając drzwi. – Chodź. Masz przed sobą długą drogę.

– Cudownie... – mruknął pod nosem Michael, ale ruszył posłusznie za Sebastianem.

Kiedy wsiadał na demonocykla, pożałował, że Lynnea i Sebastian nie znaleźli mu jakichś używanych ubrań, zamiast tych nowych, które były nieco za sztywne, żeby czuł się w nich wygodnie. A może było mu niewygodnie z powodu własnych uczuć? Na palcach jednej ręki mógł policzyć okazje, kiedy w ciągu ostatnich dwunastu lat miał na sobie naprawdę nowe ubranie. Przecież nie przyniósł im nawet szczęścia, żeby sobie na nie zasłużyć.

Zganił się w myślach za niewdzięczność. Był obcym, z innego kraju, pojawił się wśród nich znieścaka, opowiadając bajki o zaginionej siostrze i bitwie ze strasznym potworem. A oni, zamiast wypędzić go z miasta, dali mu ubranie i dach nad głową, pożyczyli mu plecak i napełnili go najpotrzebniejszymi rzeczami, a nawet wyprali jego cuchnące bagnem rzeczy, żeby czekały na niego, kiedy wróci z tej podróży.

O ile wróci z tej podróży...

Nikt nie powiedział tego na głos, ale Michael wyczuwał tę obawę we wszystkim, co mówili.

Może i rozkoszowałby się przejażdżką na demonocyklu, gdyby naprawdę uwierzył Sebastianowi i Kpiarzowi, że te stworzenia nie krzywdzą ludzi, których godzą się przewieźć. Ale jego zdaniem stwierdzenie: „Zwykle nie zjadają pasażerów” nie było wystarczającym zapewnieniem. Podobnie jak: „Demonocykle są

bezpieczniejsze od koni wodnych”, ponieważ konie wodne brały ludzi na przejażdżkę tylko w jednym celu: żeby ich utopić.

Ale jeśli przeżyje i znajdzie drogę do domu, taka historia kupi mu posiłek i łóżko w każdej gospodzie. I zawsze pełną szklaneczkę w pubach, do których zawędruje.

Gdy dotarli do jakiegoś niewyróżniającego się niczym miejsca na gruntowej drodze, Sebastian kazał demonocyklom zatrzymać się, po czym spojrzał na Michaela i zapytał:

– Którą drogę wybierasz?

Michael przyjrzał się krajobrazowi oświetlonemu bladym światłem księżyca. Gruntowa droga biegła prosto. Odchodziła od niej ścieżka, która zataczała półkole i łączyła się z nią znowu kawałek dalej. Mniej więcej w połowie tego półkola stały dwa kamienie, w takiej odległości od siebie, że mógł między nimi przejechać wóz.

– A jaka to różnica? – spytał.

– Jeśli pojedziemy tędy – Sebastian wskazał drogę – za jakąś milę dotrzemy do limesu, który łączy Gniazdo z krajobrazem koni wodnych. – Potem wskazał ścieżkę. – A to jest most stacjonarny, który prowadzi do Aurory, czyli tam, gdzie musimy się udać, by dotrzeć do Sanktuarium.

Michael popatrzył na niego zdumiony.

– Jestem bardzo daleko od domu. Wiem o tym. Czuję

to. A ty mówisz, że wystarczy, żebym za jakąś milę przeszedł między dwoma kamieniami, a znajdę się w okolicach wioski, w której zatrzymywałem się co najmniej raz do roku przez ostatnie dziesięć lat?

– Dokładnie.

Podczas swych podróży Michael spotykał różnych szaleńców, ale mógłby przysiąc na Światło, że Sebastian do nich nie należy. A zatem naprawdę może wrócić do Elandaru i to w miejscu odległym o dzień marszu od Dunberry. Nie żeby chciał udawać się do Dunberry. Już nie. Ale...

– Jeśli dokonam takiego wyboru, nie odnajdę Caitlin Marie, prawda? – spytał.

– Zapewne nie.

I nie odnajdę Belladonny. Nagle ogarnęła go pewność. Jeśli nie wyruszy w tę podróż, nigdy nie znajdzie kobiety, która nawiedzała go w snach.

– Pojedziemy do Sanktuarium.

Sebastian kiwnął głową.

– Najlepiej będzie, jeśli opróżnisz całkiem swoje myśli. Powtarzaj sobie, że musisz przejść do Aurory.

– Kpiarz powiedział, że mosty stacjonarne prowadzą tylko w jedno określone miejsce.

– Nic nie jest pewne na Efemerze – odparł Sebastian. Poklepał demonocykla i powiedział: – Jedziemy do Aurory.

– Czy musimy nucić jakąś konkretną melodię? – spytał Michael. Demonocykle zatrzymały się gwałtownie

i, podobnie jak Sebastian, popatrzyły na niego dziwnie. – Musiałem nucić melodię, kiedy przechodziłem między kamieniami wartowniczymi z bagna wesołków do Gniazda – wyjaśnił niepewnie, czując, że czerwieni się pod wpływem ich spojrzeń. – Więc na wszelki wypadek pytam.

– To miejsce między krajobrazami wesołków i Gniazdem to limes, a nie granica – powiedział Sebastian, jakby to wszystko wyjaśniało. – Michael wzruszył ramionami, żeby pokazać, że nic mu to nie mówi. – Granica wymaga mostu – ciągnął inkub spokojnie. – Natomiast limes to miejsce, gdzie łączą się dwa krajobrazy. Most jest tam niepotrzebny. Zwykle limes zaznacza się kamieniami, żeby łatwiej było go znaleźć.

– Więc po co musiałem nucić?

Teraz to Sebastian wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale zapewne wesołkowie mieli jakiś powód, skoro kazali ci to robić. Na pewno jednak nie miało to nic wspólnego z dotarciem do Gniazda.

– Ten przeklę... – Michael urwał i rozważył, czy mądrze jest przeklinać jednego demona w obecności innego, większego, na którym się siedzi. Poza tym mężczyzna, który mu towarzyszył, też był demonem, przynajmniej w połowie. – Jak powiedziałeś, zapewne mieli swój powód – dokończył.

– Właśnie. – W głosie Sebastiana słyszał śmiech. Świetnie. Cudownie. Niech ten przeklęty drań śmieje się z niego. Nie pierwszy raz ktoś się z niego śmieje. –

Aurora – powiedział Sebastian do demonocykla.

Aurora, powtarzał w myślach Michael. *Aurora*.
Musimy dotrzeć do...

Sebastian i demonocykl przejechali między kamieniami i zniknęli.

O Pani Światła!

Choć sam zrobił to już dwukrotnie, nie widział dotąd, jak ktoś znika w ten sposób. Widok był naprawdę przerażający. Chciał zeskoczyć z demonocykla, ale przejechali między kamieniami, nim jego mózg zdążył przekazać ciału sygnał do działania.

A wtedy...

Ach!

Michael pochylił głowę i zacisnął powieki, oślepiiony słońcem. Kiedy znów odzyskał wzrok, rozejrzał się i z trudem przełknął ślinę.

Nie byli już w tym samym miejscu. Choć wciąż blisko niego, przynajmniej tak wyczuwał. Gdyby robił swój zwykły obchód, uznałby, że odległość między tymi miejscami nie jest wielka. Ale w tej części świata nic nie było normalne i w końcu zaczęło do niego docierać, że jest dużo dalej od domu, niż mogłoby wynikać z czegoś równie prostego jak miara odległości.

– Czy ona dalej prowadzi do Gniazda? – spytał, wskazując prostą drogę.

Sebastian pokręcił głową.

– Po tej stronie łączy się z główną drogą, która prowadzi do wioski. Można tam dotrzeć bez pomocy mostu. Nim kilka tygodni temu krajobrazczyni zmieniła krajobrazy, między Aurorą a Gniazdem był limes. To dość dziwne, ponieważ jeden krajobraz jest dzienny, a drugi nocny. Okazało się jednak, że limes jest nieco zbyt łatwy do przekroczenia, więc powstał most, żeby matki z Aurory nie musiały się za bardzo martwić, że ich synowie – albo jeszcze gorzej, córki – wymykają się do Gniazda.

– Choć niektórzy nadal to robią?

– Choć niektórzy nadal to robią.

– Skoro to stacjonarny most, dlaczego wszyscy nie mogą przejść nim do Gniazda?

Sebastian uśmiechnął się.

– Nawet jeśli most jest stacjonarny, musisz rezonować z krajobrazem, żeby móc nim przejść.

Michael pojał aluzję.

– Chcesz powiedzieć, że rezonuję z Gniazdem.

Sebastian skinął głową.

– Jak mówiłem wczoraj, nikt nie przechodzi do Gniazda przez pomyłkę. – Uniósł brwi i zapytał: – Idziemy?

Michael nie zauważył sygnału, jaki Sebastian dał demonocyklom, ale kiedy zbliżyli się do maleńkiego domku, demony skrzyły, trzymając się brzegu posiadłości, a potem wjechały do lasu. Lecieli teraz nad ścieżką czymś w rodzaju skrót, jaki wydeptują sobie

przyjaciele i sąsiedzi, żeby nie chodzić naokoło. Na rozwidleniu wybrali prawą dróżkę. Kiedy się skończyła, Sebastian zawahał się na moment, a potem ominął z daleka dom, koło którego zapewne zawsze przejeżdżał, żeby dotrzeć do ścieżki po drugiej stronie.

Demonocykle zatrzymały się wreszcie na skraju polany, na środku której stały dwa kamienie. Michael domyślił się, że to most.

– Czyj to był dom? – spytał.

Sebastian zsiadł z demonocykla i podszedł do kamieni. Michael nie miał innego wyboru, niż tylko iść za nim.

– Mojej ciotki – odparł. – W pobliżu jest też dom mojego kuzyna Lee.

Zapewne jedzie się do niego, skręcając na rozwidleniu w lewo...

– A twój dom to ten koło mostu między Aurorą a Gniazdem? – Kiedy Sebastian skinął głową, Michaelowi zabiło mocniej serce. Rodzina mieszkająca w jednej wiosce, ich domy połączone wydeptanymi w lesie ścieżkami. Odległość między nimi dostatecznie duża, żeby zachować prywatność, ale na tyle mała, by często się odwiedzać. I to nie z obowiązku, ale ponieważ zwyczajnie lubili swoje towarzystwo. Jak by to było mieszkać w ten sposób, zamiast wędrować przez całe życie?

– To jest most rezonujący – wyjaśnił Sebastian, wskazując przestrzeń między kamieniami. – Skup się na

tym, że chcesz dotrzeć do Sanktuarium, a powinieneś się tam znaleźć.

Michael przestał poprawiać paski plecaka, który pożyczył mu Sebastian.

– Powinienem?

– Most rezonujący może zabrać cię do każdego krajobrazu, który rezonuje z twoim sercem.

– To pewna pociecha – stwierdził Michael, patrząc na kamienie.

– Czyżby? Jesteś pewien, że znasz wszystkie zakamarki swego serca, czarodzieju?

Michael zadrżał, nagle pojmując wagę stojącego przed nim zadania. Tyle rzeczy mogło pójść nie tak.

Jesteś wart tego, czego szukasz, czarodzieju. Pamiętaj o tym... – O tutaj.

Wspomnienie słów Serca Bagna uspokoiło go, choć nie był pewien, dlaczego.

– W porządku. Jestem gotowy.

– No to idź.

– A ty? – zapytał Michael z wahaniem.

Sebastian pokręcił głową.

– Musisz sam odnaleźć Sanktuarium. Kiedy tam przejdiesz, zobaczysz duży budynek. To dom dla gości. Ktoś tam pomoże ci w dalszej podróży.

Michael wyciągnął rękę.

– Dziękuję za wszystko. I za pożyczenie plecaka. Oddam go. – *Może jakimś cudem...*

– To zwykła uprzejmość – odparł Sebastian, potrząsając jego ręką. Potem cofnął się. – Podróżuj bez bagażu.

– Skąd znasz Błogosławieństwo Podróżnych? – spytał zaskoczony Michael.

– W tej części świata nazywamy je Błogosławieństwem Serca – odparł Sebastian. Potem uśmiechnął się. – Jest dla ciebie nadzieja, czarodzieju.

Nadzieja... Nadzieja serca leży w Belladonnie. Muszę znaleźć Belladonnę.

Michael odetchnął głęboko i przeszedł między kamieniami.

* * *

Sebastian utkwiał wzrok w pustej przestrzeni między kamieniami.

– Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca, jeśli on jest tym, kim podejrzewam, strzeżcie go w jego podróży.

Odwrócił się i podszedł do demonocykli.

– Idę odwiedzić ciocię, więc możecie już wracać do Gniazda.

Niemal czuł, jak demonocykle wyęzają swoje mózgi, by zrodzić myśl.

– Dom? – spytał wreszcie jeden z nich.

– Lynnea jest w domu – potwierdził Sebastian.

Natychmiast odjechały, lawirując wśród drzew

z niepokojącą prędkością, żeby tylko jak najszybciej zobaczyć Lynneę.

Sebastian, bardziej umiarkowanym tempem, ruszył przed siebie, chłonąc ciszę rzeńskiego, jesiennego poranka. Szedł niemal całkowicie zarośniętą ścieżką prowadzącą do domu ciotki Nadii. Miał nadzieję, że Lynnea nie będzie mu miała za złe tych niespodziewanych odwiedzin demonocykli. I że Dalton, który był kiedyś dowódcą straży w Mieście Czarowników, a teraz pracował jako stróż prawa w Aurorze, nie przyjdzie do Gniazda pytać o los zaginionej trzody – choć zeszłym razem, kiedy złożył taką wizytę, farmer znalazł kopyto i kawałek ogona. A trzy demonocykle, które podwiozły wtedy jego, Lynneę i Kpiarza do domu Nadii, grzechotały przez kilka dni, zupełnie jakby w ich metalowych bakach obijały się kości i kopyta.

Oczywiście nie wspomniał o tym Daltonowi. Kiedy jest się Czyniącym Sprawiedliwość w Gnieździe Rozpusty – a poza tym inkubem i czarownikiem – ma się nieco bardziej elastyczną definicję prawa niż ludzie, którzy sprawują podobne funkcje w dziennych krajobrazach.

Dotarł do domu Nadii, zapukał niedbale w tylne drzwi, a potem otworzył je i wetknął głowę do środka.

– Lata tu coś?

W domu nic nie latało, ale obok kuchennego stołu stała obca dziewczyna. Odwróciła się gwałtownie, upuszczając filizankę i spodek, które trzymała w ręku.

– Kim jesteś? – spytała piskliwym głosem. Przebiegła

na drugą stronę stołu, jakby chciała odgrodzić się czymś od Sebastiana. – Czego tu chcesz?

Sebastian wszedł do kuchni i już unosił prawą rękę, by przywołać piorun czarowników, kiedy nadbiegła Nadia.

– Caitlin, kochanie, co się... Och! – Zatrzymała się i odgarnęła włosy z twarzy. – Sebastian. Nie słyszałam, jak wchodziłeś. Caitlin, wszystko w porządku. Sebastian to mój bratanek.

Caitlin.

Sebastian opuścił rękę i przyjrzał się dziewczynie. Nieco młodsza niż Lynnea, ale ten sam wzrost, ta sama figura, ten sam kolor włosów, choć same włosy proste, a nie pofalowane jak u Lynnei, w dodatku bardzo krótkie. Nikt nie pomyliłby ich z twarzy, ale patrząc na nie od tyłu... Błąd Michaela wydał mu się teraz całkiem zrozumiały.

Och, na Opiekunów i Przewodników!

Sebastian wyszedł z kuchni i stanął przed klombem, na którym kwitły jeszcze jakieś jesienne kwiaty. Po chwili podeszła do niego Nadia. Miała przyspieszony oddech. Zastanawiał się, jakiego zamieszania narobił w kuchni.

– To jest Caitlin Marie, prawda? – spytał, wbijając wzrok w kwiaty. – Ma takie krótkie włosy, ponieważ obcięła swój warkocz. Ten sam warkocz, który znaleźliśmy kilka dni temu.

– Tak. Lee znalazł Caitlin w krajobrazie kościolubów. Zmieniła go na tyle, by stworzyć sobie bezpieczny krąg, w którym kościoluby nie mogły jej dopaść, ale nie wie, jak to zrobiła. Działała pod wpływem instynktu. Utrzymała się w tym kręgu, póki Lee jej nie zabrał. A kiedy uwierzyła, że jest bezpieczna... po prostu się załamała. Dobrze, że stało się to tutaj, gdzie dominuje moja wola, więc Efemera tego nie manifestuje.

– Nie rozmawiałem z Jackiem, kiedy przyniósł wiadomość od Lee – powiedział Sebastian. – Przekazał ją Kpiarzowi, spotkali się na skraju Gniazda. Powiedział, że Lee wrócił bezpiecznie, ale nie wspomniał chyba o tej dziewczynie... O Caitlin.

Nadia odetchnęła głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Zmarszczyła brwi.

– Skoro nie wspomniał, skąd wiesz, jak się nazywa?

Sebastian uśmiechnął się ponuro.

– Jej brat Michael właśnie wyruszył w kolejną część swojej podróży. Osobiście go odprowadziłem. Zmierza do Sanktuarium, więc przeszedł przez most rezonujący tutaj, niedaleko. Szuka swojej siostry... I Belladonny. – Wreszcie podniósł wzrok i spojrzał na Nadię. – Omal go tu nie przyprowadziłem, żebyś z nim porozmawiała. Gdybym to zrobił, Michael znalazłby siostrę i może postanowiłby nie przechodzić do Sanktuarium.

– Nie musiałby. Lee zamierza wpaść do Glorianny, powiedzieć jej o Caitlin i poprosić, żeby przyszła tu jak najszybciej i porozmawiała z dziewczyną. – Nadia urwała.

– Dlaczego więc go tu nie przyprowadziłeś? Jeśli trafi do Sanktuarium i zapyta o Belladonnę, nikt mu nic nie powie, nikt jej nie wezwie. Odbędzie tę podróż na próżno.

– Zobaczy się z nią – powiedział Sebastian, znów patrząc na kwiaty. – O ile jest tego wart.

Nadia sapnęła.

– Posłałeś go tam, żeby przeszedł próbę rzeki? – Kiedy kiwnął głową, położyła mu rękę na ramieniu, milcząco nakazując, by na nią spojrział. – Dlaczego?

– Ponieważ go namalowałem, ciociu – odparł, posłusznie odwracając się ku niej. – Z nią.

Nadia zamarła na chwilę, a potem zamrugła powoli.

– Księżycowy kochanek. – Zastanawiała się przez chwilę. – Widziałeś go w snach?

– Na jawie snu. Nigdy na tyle wyraźnie, by poznać szczegóły, dlatego jego twarz jest ukryta w cieniu. Ale wyczułem jego rezonans i rozpoznałem go. Zaskoczył mnie, kiedy zjawił się w Gnieździe – szczególnie że trafił tam po walce ze Zjadaczem Świata.

Nadia ścisnęła mocno ramię Sebastiana, ale zaraz odzyskała kontrolę i puściła je.

– No cóż. Lee jeszcze nie ruszył z wiadomością do Glorianny. Myślę, że zaczekamy z tym do południa.

– Ciociu. – Sebastian podjął już decyzję i zamierzał się jej trzymać. – Polubiłem go, ale nie jestem pewien, czy mu ufam. Ja... – Poczuł, że pali go twarz. – Czasami jestem świadomy... rzeczy, które kogoś dotyczą, choć nie próbuję łączyć się z tym kimś w snach. Można by to

nazwać romantycznym śnieniem na jawie, mimowolnym.

Nadia zaczerwieniła się, kiedy uświadomiła sobie, o czym mówi Sebastian.

– Czy ty nadal...? Przecież jesteś żonaty, Sebastianie.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Zamknął oczy, próbując przywołać uczucie, które dało inspirację do namalowania tamtego obrazu. – Ona jest samotna, ciociu, a romantyczna strona jej serca...

– Wiem – przerwała mu Nadia.

– Kiedy go poznałem, zacząłem się zastanawiać, czy inspiracja, żeby namalować go jako wymarzonego kochanka, zrodziła się z tęsknoty unoszącej się na prądach Światła... czy na prądach Mroku. – Nadia wstrzymała oddech. – Są rzeczy, których mi wczoraj nie powiedział, powody, dla których szuka Glorianny, których nie wyjawiał. Więc nie jestem pewien, czy mogę mu ufać. Ale rzeki nikt nie okłamie. Jeśli pozwoli mu dotrzeć na Wyspę we Mgle, będziemy wiedzieli, że naprawdę jest wart tego, czego szuka.

Kobieta kilkakrotnie ucisnęła palcami powieki, po czym opuściła ręce i ciężko westchnęła.

– Powinniśmy powiedzieć Caitlin, że jej brat jest w pobliżu?

Sebastian zastanawiał się przez chwilę, lecz w końcu pokręcił głową.

– Nie. Póki nie będziemy pewni, że Michael przeżył.

* * *

– Przepraszam – powiedziała Caitlin, kiedy Lee delikatnie odsunął jej ręce i zaczął zbierać porcelanowe skorupy. – Naprawdę przepraszam.

– Nic się nie stało, Caitlin – uspakajał ją. – To tylko filiżanka.

– Ale z zastawy twojej matki.

Rzucił jej spojrzenie, które było równocześnie przyjacielskie i zirytowane. Nie braterskie. Ale i nie takie jak spojrzenia chłopców z Krukowego Wzgórza. Lubił ją, jednak jej nie pragnął, nie oczekiwał od niej niczego. Był przyjacielem. Po prostu przyjacielem.

Ulga, jaką przyniosło jej to odkrycie, sprawiła, że w oczach Caitlin zakręciły się łzy.

– No chyba nie będziesz płakać nad rozbitą filiżanką – powiedział Lee. – Szczególnie że zrobiłaś nam tym przysługę. – Caitlin pociągnęła nosem i zamrugowała szybko, nic nie rozumiejąc. – Uważasz, że była ładna? – spytał, pokazując jej połówkę filiżanki.

– Nie – odpowiedziała z lekkim wahaniem.

– My też jesteśmy tego zdania. I w zasadzie mamy pewność, że mama nie lubi tej zastawy, ale uparła się, żeby używać jej na co dzień. Jesteśmy więc na nią skazani. Przypadkowo jednak udało nam się wytluc już tyle naczyń, że jeszcze chwila, a może wreszcie schowa to ohydztwo do kufra i zacznie używać zastawy, którą kupiliśmy jej i Jackowi w prezencie ślubnym. – Urwał. –

Ostatnio zaczęła podejrzewać, że nasza niezdarność przy zmywaniu nie jest do końca przypadkowa, dlatego zrobiłaś nam przysługę. Ciebie nie oskarży o to, że zbiłaś filiżankę celowo.

– Mimo wszystko to jej własność.

– To może zapakujemy resztę tych naczyń i odeślemy je razem z tobą do domu?

– Nie chcę. – Caitlin powiedziała to tak szybko i z taką emfazą, że oboje poczuli zaskoczenie. W dodatku nie myślała praktycznie. Przecież powinna się cieszyć, że ktoś chce podarować jej kilka naczyń i pomóc urządzić się na nowo, bo pewnie pożar strawił większość tego, co miała. Ale nie chciała tej zastawy. Naprawdę jej nie chciała. Lee uśmiechnął się szeroko, jakby czytał w jej myślach. Caitlin znów pociągnęła nosem. – Myślisz, że jeśli stłukę jeszcze ze dwa talerze, to wystarczy, żeby twoja mama wyniosła resztę na strych?

– Niewykluczone – odparł Lee. Wrzucił skorupy do kosza na śmieci, a potem wziął szczotkę i śmietniczkę, żeby uprzątnąć resztki.

* * *

Siedzieli przy stole, popijając kawę i jedząc słodkie bułeczki, kiedy Nadia wróciła do kuchni.

Coś tam zaszło, pomyślała Caitlin, przyglądając się jej przez chwilę. Potem spojrzała na Lee. Tak, on też to

zauważył, i najwyraźniej rozumiał więcej niż ona.

– Wyjęliśmy bułeczki z pieca – powiedział. – Trochę za bardzo się przypiekły, ale są dobre. Sebastian wejdzie?

Nadia wzięła filiżankę i naląła sobie kawy.

– Musiał wracać do Gniazda.

Lee pił, nie spuszczać wzroku z matki.

– Pójdę na wyspę zaraz po śniadaniu – oznajmił.

– Robię zupę na obiad – powiedziała Nadia. – Zaczekaj trochę, to zanieśiesz ją swojej siostrze.

Trochę. Od wczoraj, odkąd Caitlin się tu zjawiała, Nadia obiecywała, że zawiadomią Glorianę z samego rana, ponieważ ona najlepiej jej wszystko wyjaśni. Teraz najwyraźniej gra na czas. Przesłanie wiadomości się opóźni. Dlaczego?

Coś tam zaszło, pomyślała Caitlin, wyglądając przez okno na ogród.

Była taka mała, kiedy jej matka umarła. Nie pamiętała tego momentu, ale pamiętała nastrój ludzi, którzy ją wtedy otaczali – przyciszone głosy, sugestywne, milczące spojrzenia.

Taki sam nastrój panował teraz w kuchni. Nadia i Lee wiedzieli coś, ale nie zamierzali jej o tym mówić. Jeszcze nie teraz.

I nie powiedzą, póki będzie się mazgać jak dziecko, zamiast zachowywać się jak dorosła kobieta, gotowa stawić czoła światu.

– Mogę ci pomóc przy tej zupie? – spytała Nadię.

Kobieta przyglądała się jej przez chwilę, a potem

uśmiechnęła się.

– Dziękuję, będę ci wdzięczna.

ROZDZIAŁ 16

Sanktuarium. Czuł, jak płynie przez niego pieśń tego miejsca, słodka i delikatna, jednak na tyle interesująca, by przynieść sercu nie tylko spokój, ale i rozkosz. Chciał spacerować po ogrodach, chciał przysiąść na jednej z tych małych wysepek i grać na flecie, pozwolić, by jego muzyka stała się częścią przesłania niesionego przez wodę.

Jesteś niemal w domu.

Ta myśl zdawała się unosić w powietrzu, wślizgiwać w jego ciało przy każdym oddechu. *Jesteś niemal w domu...*

Był daleko od kraju, w którym się urodził. Ciekawe, jaką odpowiedź otrzyma od człowieka, który towarzyszył mu w następnym etapie podróży.

Nadal nie był pewien, czy Sebastian i Kpiarz nie zażartowali sobie z niego. Och, nie mógł zaprzeczyć, że ta część świata jest dużo dziwniejsza niż wszystko, co widział do tej pory, ale z drugiej strony, jak można żyć normalnie, skoro nawet nie wiadomo, gdzie się jest?

– Yoshani – powiedział z wahaniem. – Zastanawiam się, czy wiesz, co to jest kraj.

– Wiem, co to jest kraj – odparł Yoshani z łagodnym uśmiechem. – I wiem, co to jest krajobraz. W jednym kraju może być wiele krajobrazów – i wiele krajów może istnieć w jednym krajobrazie.

Michael zmarszczył brwi.

– To nie ma sensu.

– Co konkretnie? Oba stwierdzenia są prawdziwe. Zależą tylko od tego, jak się patrzy na świat.

– Oba jednocześnie nie mogą być prawdziwe – zaprzeczył Michael. – Świat...

– ...jest płynny – przerwał mu Yoshani. – Wciąż się zmienia. Jest odbiciem nas samych. – Ta myśl nie była miła – ani pocieszająca. Nie po tym wszystkim, co Michael widział ostatnio. – Dlatego każdego dnia jestem wdzięczny, że mogę tu spacerować – dodał cicho Yoshani. – Że to miejsce odzwierciedla spokój mojego serca. – *I mojego?* zastanawiał się Michael. Bardzo chciał, żeby to była prawda. Yoshani uniósł rękę i wskazał coś. – Tam jest ścieżka. Teraz to już niedaleko.

Przez kilka chwil słychać było tylko dźwięk ich kroków.

– Czy ludzie wiedzą o... dziwnym zachowaniu świata? – spytał Michael. – Nigdy nie spotkałem w Elandarze kogoś, kto by o tym wiedział. – *Nikogo, kto przyznałby się do tej wiedzy*, poprawił się w myślach. Ale wszyscy słyszeli o ludziach, którzy przeszli między kamieniami wartowniczymi i zniknęli na zawsze. Przeszli do innego krajobrazu. Tak mu to wyjaśnili Sebastian i Kpiarz. Czy wszystkie kamienie wartownicze działają w ten sam sposób? Takie mosty musiały przecież istnieć w Elandarze przez wieki, a tylko wesołkowie pamiętali, jak one działają.

Może ludzie nie chcieli pamiętać. Może nadszedł czas, żeby sobie przypomnieli.

– To nie jest dziwne zachowanie, Michaelu – odparł Yoshani. – Taka jest natura Efemery. – Zatrzymał się i popatrzył przed siebie. – Nie, większość ludzi nie rozumie naszego świata. Są chronieni przed jego – i własną – naturą przez fundament serc krajobrazczyń. Ale ponieważ mieszkają w części świata, która została najbardziej rozbita podczas wojny Mroku ze Światłem, wielu z nich rozumie prawdę.

– A jaka jest prawda?

Yoshani odwrócił się i położył rękę na piersi Michaela.

– Że bez względu na to, ile wiesz o świecie i jego rozmiarach, jedyne krajobrazy, które możesz odwiedzić, to te, które rezonują z twoim sercem. – Cofnął się. – Chodź. Limes jest na końcu tej ścieżki.

Michaelowi przeszedł po plecach dreszcz. Spotkał Yoshaniego kilka minut po przejściu do Sanktuarium i zaufał mu natychmiast. Ale kiedy wyjaśnił cel swego przybycia, coś zamigotało w ciemnych oczach tego mężczyzny. Nadal mu ufał, ale czuł też niepokój, szczególnie gdy Yoshani wyjaśnił, że będzie musiał przejść do innej części Sanktuarium, żeby kontynuować swą podróż.

A teraz limes – i kolejny kawałek świata – czekał na niego na końcu tej ścieżki. Pocieszała go tylko myśl, że

nie opuści jeszcze Sanktuarium.

– Co to? – spytał, kiedy dotarli do rzeźby przedstawiającej stworzenie podobne do wydry – stojące na tylnych łapach, ubrane w rozpiętą długą szatę, coś jakby płaszcz. Posążek sięgał Michaelowi do piersi, przypominał mu wesołka, ponieważ byli mniej więcej tego samego wzrostu. I choć stworzenie wyglądało dobrodusznie, poczuł się nieswojo, patrząc na coś, co przypomina człowieka, ale nim nie jest.

– To Opiekun Rzeki – wyjaśnił Yoshani. – Budują swoje domy w wąwozie i odkąd sięgają pamięcią, opiekują się Rzeką Modlitw. Ich magia jest bardzo silna i stała się częścią prądów w rzece, nawet poza krajobrazem, który nazywają domem. Zabiorą cię do swojej części Sanktuarium.

Michael zawahał się.

– Pójdiesz ze mną?

Yoshani przyjrzał mu się uważnie.

– Mogę ci towarzyszyć jeszcze kawałek w twojej życiowej podróży, jeśli tego właśnie chcesz.

– Bardzo chcę – zapewnił żarliwie Michael. – Naprawdę.

Yoshani uśmiechnął się, po czym minął rzeźbę i zniknął.

Michael pospieszył za nim, nie chcąc się zgubić, ale kiedy minął rzeźbę i znalazł się w innej części Sanktuarium, zapomniał o towarzyszu, zapomniał o celu swojej podróży. Zapomniał o wszystkim. Rzeka zaczęła

go wabić, całą jego uwagę zaprzętnęła jej harmonia i zderzenia jej licznych pieśni.

Yoshani złapał go za ramię, żeby nie podszedł bliżej wody.

– Rzeka przepływa przez wiele krajobrazów i nawet tu, w Sanktuarium, jej brzegi nie zawsze są bezpieczne – ostrzegł.

Moc, pomyślał Michael, patrząc w wodę. Nigdy nie czuł tak silnego jej przepływu. Niektóre części rzeki wyglądały łagodnie, wydawały się nie głębsze niż strumień, w którym można brodzić. Maleńkie wodospady spływały z licznych wysepek, kojąc oczy i serce. Ale reszta...

– To bitwa – szepnął, wpatrując się w miejsce, gdzie nurt walczył sam ze sobą. Pęd rzeki hipnotyzował go, aż pragnienie, by stać się jego częścią, stało się niemal nieodparte.

– Michaelu!

Nadal nie mógł oderwać oczu od rzeki, niemal głuchy na wszystko poza jej szumem. Pozwolił jednak, by Yoshani odciągnął go kawałek.

– Co to za miejsce? – spytał.

– Myślę, że ma inne nazwy w innych krajobrazach, ale tu nazywane jest Rzeką Życzeń – odparł Yoshani. – Opiekunowie Rzeki mówią, że oddaje ona konflikty, jakie rodzą się, kiedy potrzeby i pragnienia jednego serca są przeciwne potrzebom i pragnieniom innego serca. – Michael zmusił się do oderwania wzroku od dzikiej

energii bystrzy i skupił uwagę na spokojnych kamiennych wysepkach, ich maleńkich wodospadach i urokliwych jeziorkach. Oczy Yoshaniego powędrowały za jego wzrokiem. Uśmiechnął się. – Nie wszystkie życzenia serca są w konflikcie z innymi. – Pociągnął Michaela za ramię. – Chodź. Twoja podróż jeszcze się nie skończyła, a jeśli będziesz zwlekał zbyt długo, możesz nie znaleźć tego, czego szukasz.

Zaniepokojony jego słowami, Michael odwrócił się plecami do rzeki – i wtedy uświadomił sobie obecność dziwnego dźwięku, jakby odległego, niemilknącego grzmotu. Mgła podnosiła się znad rzeki, powietrze było pełne tęczy. Rzeka znikła w białej wacie. Michael podejrzewał, że wie, co oznacza ten huk.

Ale i tak nie był przygotowany na taki widok.

W jednej chwili serce podskoczyło mu do gardła. Na jego oczach rzeka przelewała się przez skraj świata, rozbijając się na wielkich kamieniach, a potem znów odnajdowała swoje koryto w wąwozie poniżej.

– Dlaczego miałbym tam schodzić? – zapytał, kiedy Yoshani wskazał mu ścieżkę nad rzekę.

– Ponieważ tam mieszkają Opiekunowie Rzeki, a tylko oni mogą ci pomóc w następnym etapie twojej podróży.

Michael przyjrzał się swojemu towarzyszowi.

– Zostawiasz mnie tutaj – powiedział cicho.

– Tak. Ale mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy, Michaelu. – Yoshani urwał, a po chwili dodał:

– Pamiętaj lekcję, jakiej udziela rzeka: życzenie serca, które nie jest w konflikcie z innym – albo z sobą samym – łatwiej jest realizować. – Uniósł rękę w geście pozdrowienia. – Podróżuj bez bagażu.

Michael patrzył za nim, aż Yoshani zniknął mu z oczu. Potem ruszył ścieżką prowadzącą w dół, do wąwozu.

W połowie drogi doszedł do wniosku, że ścieżka bardziej przypomina schody wykute w skale niż zwykłą dróżkę. Drewniana barierka służyła nie tylko jako poręcz, ale i odróżniała stopnie od reszty kamieni. Opiekunowie Rzeki zapewne tego nie potrzebowali, ale gościom bardzo się przydawało.

Kiedy dotarł do rzeki i przystani w formie płaskiego terenu, czekał na niego z tuzin przypominających wydry stworzeń.

– Pozdrowienia – powiedział Michael, żałując, że nie zapytał Yoshaniego, jak powinien zwracać się do Opiekunów Rzeki. Skłonili się lekko, składając przednie łapki na wysokości piersi. Patrzyli na niego bystrych czarnymi oczami. Żadnemu nawet wąż nie drgnął. – Szukam Belladonny – powiedział.

Na te słowa wąż Opiekunów wreszcie drgnął. Potem jeden z nich – być może przywódca – wystąpił naprzód.

– Podróż na Wyspę we Mgle jest niebezpieczna – powiedział.

– Gdzie jest ta wyspa?

– Tam. – Wszystkie stworzenia odwróciły się i łapkami wskazały kierunek.

Michael spojrział na wodospad i kłęby mgły, która się nad nim unosiła. A potem popatrzył na spienioną wodę dalej na rzece – na pianę, która sięgała nieba i nie pozwalała dojrzeć, co znajduje się za nią.

Odetchnął głęboko. *Robię to, żeby odnaleźć Caitlin Marie. Robię to, żeby odnaleźć Belladonnę. Robię to, żeby zrozumieć zagadkę.*

– Jeśli muszę się tam udać, to niech tak będzie.

Jeden z Opiekunów Rzeki pochylił głowę.

– Tędy.

Otoczyli go i zaprowadzili do łodzi. Łódź była przywiązana do skały w kształcie pachołka za pomocą skórzanej pętli, do której przymocowana była lina. Była to mała łódka. Dobra do pływania po stawie lub małym jeziorze, ale nie dość duża, nie dość mocna, żeby zmierzyć się z taką rzeką. Michael nagle uświadomił sobie, czego jeszcze w niej brakuje.

– Gdzie są wiosła? – zapytał.

– Nie ma wiosła – odparł Opiekun. – To magiczna łódź. Nie działa na wiosła. – Wskazał łapką łódkę, a potem Michaela. – Serce jest żaglem, wola sterem.

– Spodziewacie się, że będę nią sterował, życząc sobie, gdzie ma płynąć?

– Serce jest żaglem, wola sterem. Kiedy rzeka wystawia cię na próbę, nie słucha życzeń umysłu, tylko serca. – Opiekun Rzeki zmierzył go wzrokiem. – Jeśli

jesteś godzien tego, czego szukasz, znajdziesz Wyspę we Mgle. Jeśli nie jest ci to pisane, łódź przywiezie cię z powrotem tutaj. Jeśli twoje serce pragnie innego miejsca, znajdziesz się w innym krajobrazie. Ale jeśli spróbujesz oszukać rzekę co do powodów swych poszukiwań, pochłonie cię.

Mogę umrzeć... pomyślał Michael, patrząc na niepozorną łódkę.

– Nic tu nie jest proste, prawda? – zapytał cicho.

– Efemera jest równie prosta jak serce – odparł Opiekun Rzeki. – Wyruszasz czy odchodzisz?

Już chciał powiedzieć Opiekunowi Rzeki, że dla niego w zasadzie to to samo, kiedy uświadomił sobie, że to nieprawda. Mógł wyruszyć na wyspę lub odejść tam, skąd przyszedł. To, czego Opiekun nie powiedział, było zupełnie jasne: jeśli teraz odejdzie, nigdy nie znajdzie tego, czego szuka.

– Wyruszam.

Tylko jedno miejsce, na rufie. Ostrożnie wsiadał do łodzi i usadowił się na środku siedzenia. Chciał zdjąć plecak i położyć go na dziobie, ale zrezygnował. Wyjąwszy flet, owinięty w czysty kawałek materiału, plecak i całe jego wyposażenie pożyczył od Sebastiana i Kpiarza. Nie chciał, żeby wypadł mu z łodzi, kiedy trafi na bystrza. A nie miał już wątpliwości, że na nie trafi.

Jeden z Opiekunów Rzeki zdjął szatę i podał ją towarzyszowi, po czym wskoczył do wody. Inny Opiekun zdjął z kamienia skórzaną pętlę i rzucił ją temu w wodzie,

który szybko założył ją sobie na szyję.

Popłynął pod prąd, wyciągając łódź na środek nurtu. Kiedy się tam znaleźli, ściana piany rozstała się na środku, ukazując Michaelowi to, co go czeka.

Rzeka przed nim rozdzielała się wokół dużej połaci ładu. Już sam wodospad był imponujący, ale to... Ściana wody. Wielkie półkole białej piany spadającej w dół bez żadnych przeszkód. Na dole kotłowała się woda, a mgła, która unosiła się ze środka bystrzy, skrywała cel jego podróży – o ile w ogóle uda mu się ją przeżyć.

Nagle pętla i lina wylądowały w łodzi. Michael zaczął dryfować, prądy szarpały bezwładną łupinką, spychając ją na środek rzeki, z dala od miejsca, gdzie musiał dotrzeć.

Serce jest żaglem. Wola jest sterem, pomyślał Michael. *Szukam Wyspy we Mgle.*

Nagle wbrew wszelkiej logice mała łódka zaczęła płynąć pod prąd. Na drugim brzegu rzeki widział kamienne budynki, tak zlewające się z okolicznymi skałami, że trudno było określić, co zostało wzniesione, a co stworzyła natura. Żałował, że nie ma kto sterować; mógłby lepiej przyjrzeć się otoczeniu. Ale za każdym razem, kiedy rozpraszał się choćby na kilka sekund, łódka chybotwała się niepewnie.

Skup się na zadaniu, upomniał się. Kiedy dotrze na wyspę, będzie mógł stanąć na brzegu i do woli sycić wzrok widokiem rzeki i wodospadów. Tylko że nie widział wyspy, a teraz był już tak blisko ściany wody, że

prąd stał się zdraдлиwy.

Czego szukasz? Zupełnie jakby to pytanie zadawały tysiące głosów – albo tylko jeden.

– Szukam Wyspy we Mgle. – Michael uznał za właściwe powiedzieć to na głos, żeby jego stanowcze słowa były wyraźnie słyszalne.

Dlaczego szukasz?

– Nadzieja serca leży w Belladonnie. Szukam Belladonny. Szukam jej pomocy w walce z Niszczycie...

Szaleństwo lub wściekłość. Bez znaczenia. Rzeka zwróciła się przeciwko niemu. Poderwała łódkę z wody i cisnęła ją prosto w dzikie prądy. Zamierzała go zabić.

Czego szukasz?

– Szukam... – Dlaczego to się działo? Przecież odpowiadał szczerze.

Silna fala uderzyła w łódkę, niemal ją przewracając. Michael upadł na kolana, jedną ręką chwycił się burty, a drugą założył sobie na ramię skórzaną pętlę, żeby zachować jakiegokolwiek połączenie z łodzią.

Czego szukał? Caitlin Marie. Rozwiązania zagadki. Pomocy w pokonaniu Niszczyciela Światła, zanim pożre tę część świata, którą znał.

Prądy miały nim bezlitośnie we wszystkie strony.

Czego szukasz?

Świat zmieniał się wokół niego niczym seria obrazów

w kalejdoskopie. Przez chwilę otaczała go mgła i słyszał głosy zmarłych. W jednym momencie sunął po zamglonym jeziorze prosto ku wyspie, którą ledwie widział – i której nie pragnął zobaczyć. W następnym ujrzał żebra częściowo pogrzebane w rdzawym piasku. Potem prądy, rzekę i ścianę wody.

– Szukam Beladonny! – wykrzyczał, ile sił w płucach.

Dlaczego szukasz?

Tonie... Nie może złapać tchu... Nie przeżyje...

I w owej chwili, kiedy Michael już poddał się swemu losowi, poczuł ciepło. To samo ciepło, kiedy w snach opierała się o niego, a on obejmował ją ramionami. Niemal w domu. Niemal...

Nadzieja mojego serca leży w Belladonnie.

Tak, szepnęła kojąco rzeka. Tak.

* * *

Glorianna oparła się o mur koło bramy ogrodu, starając się odzyskać oddech i równowagę.

Życzenie serca, tak pełne radości, a jednak słodko-gorzkie. Rozstanie i powrót do domu.

Tutaj. Na jej wyspie.

Rozpoznała rezonans tego serca. Walczyło, by

uwolnić się od Zjadacza Świata, niemal ściągnęło go do jej krajobrazów.

A teraz to serce było na jej wyspie – a Efemera witała je jak rozradowany pies, którego najlepszy przyjaciel wrócił do domu po długiej podróży. Świat nie reagował w ten sposób nawet na Lee czy Nadię, kiedy przychodzili tu z wizytą. Nie reagował w ten sposób na nikogo. Nie tutaj.

Aż do tej chwili.

A potem zobaczyła go. Szedł ścieżką od małej przystani. Sprawiał niechlujne wrażenie, mimo ubrań, które musiały być zupełnie nowe. Rzeka najwyraźniej dała mu szkołę. A więc próbował ukryć prawdziwy cel swego przybycia na wyspę. Już to wystarczało, by zachować ostrożność.

Zatrzymał się i rozejrzał. Uśmiech rozjaśniający jego twarz był ciepły jak wiosenne słońce po długiej zimie. Kiedy skierował się ku domowi Glorianny, wyszła z ogrodu. Nie wpuści go za próg domu, póki nie będzie w stanie go ocenić.

Przybysz musiał wyczuć jej ruch, bo odwrócił się, po czym ruszył w jej stronę.

Drgnęła, kiedy zbliżył się na tyle, by mogła zobaczyć jego twarz. Oto on. Jej księżycowy kochanek z obrazu, który namalował Sebastian. Tamten mężczyzna to była fantazja, gdy tymczasem ten był równie prawdziwy jak...

...jak marzenie, życzenie, pragnienie.

Ogarnęła ją nieodparta tęsknota. Nim zdołała ją

powstrzymać albo zaprzeczyć jej wadze, spłynęła w prądy Efemery.

Ale nie wyszła poza wyspę. Nie musiała, by znaleźć spełnienie.

Glorianna stała się czujna i ostrożna. Nie była pewna, czy może – czy powinna – ufać mężczyźnie, który szedł w jej stronę, wiedziała natomiast na pewno, że nie może ufać sobie.

Uśmiechnął się jeszcze bardziej promiennie i uniósł rękę, jakby chciał pokazać, że nie ma złych zamiarów.

Mogła się założyć, że wiele kobiet rozbroił tym czarującym uśmiechem. Czy myślał, że nie zauważyła, jak przyglądał się jej ukradkiem, taksująco, tak jak mężczyźni na widok kobiety, której ciało im się podoba, i zaczynają się zastanawiać, czy...

Na Opiekunów i Przewodników! Glorianna poczuła palący żar na twarzy, kiedy uświadomiła sobie, że jest ubrana w swój najgorszy strój do pracy w ogrodzie – i że grzebała w ziemi przez cały ranek, więc z pewnością nie wygląda najlepiej.

A to oznaczało, że podziw w jego oczach to zwykłe oszukaństwo.

Powiedziałaś kiedyś, że jedyny mężczyzna wart miłości to taki, który zobaczy cię w stroju ogrodowym i nadal będzie uważał, że jesteś piękna, szepnęła romantyczna strona jej serca.

Zamknij się, uciszyła ją.

– Na co się gapisz? – warknęła na mężczyznę.

Jego uśmiech stał się jeszcze cieplejszy. Też coś! Ten syn sukuby był wyraźnie rozbawiony!

– To coś więcej niż obraz, który nawiedza moje sny – powiedział, a jego głos otulił ją jak ciepła, jedwabista kołdra. – Kobieta. Piękna, prawdziwa kobieta. – Ponieważ jej głupie serce zabiło szybko w odpowiedzi na te słowa, Glorianna musiała przywołać na pomoc cały swój temperament. – Nie byłem pewien, czy ta mała łódka zdoła tu dopłynąć – dodał, nadal z tym samym czarującym uśmiechem.

– Będziesz musiał przejść próbę – oznajmiła ostro, dając wyraźnie do zrozumienia, że wcale jej nie oczarował.

– Już ją przeszedłem. – Kiedy nie odpowiedziała, jego uśmiech zbladł. I dobrze. – Jak się nazywasz? – spytał.

– Glorianna. – Wydawał się zaskoczony. I jakby trochę... rozczarowany? Ale szybko się opanował i znów uśmiechnął. – To oczywiste, że przeszedłeś próbę rzeki, skoro tu jesteś – powiedziała. – Ale czeka cię jeszcze jedna próba.

Czarujący uśmiech zniknął zupełnie, zastąpiły go frustracja i odrobina gniewu. Co tylko pobudziło temperament Glorianny. Miała wrażenie, że najbezpieczniej będzie złościć się na niego, póki nie pozbędzie się go z wyspy. Oczywiście, że nie było to sprawiedliwe, ale zdecydowanie najbezpieczniejsze. Poza tym chciała zobaczyć wynik swej próby.

– Kolejna próba? – Klepnął się po udach. – Czy wy tutaj nie robicie nic dla zabawy?

– Ależ robimy – warknęła. – Poddajemy obcych próbom i śmiejemy się z nich, kiedy robią z siebie głupców.

Frustracja zniknęła z twarzy mężczyzny tak szybko, jak się pojawiła. Uśmiechnął się szeroko, jakby znalazł rozwiązanie zagadki.

– Jesteś zła, ponieważ przyłapałem cię w starych ubraniach – wypalił bezczelnie.

Żenująca ocena jej nastroju. Szczególnie że częściowo prawdziwa...

– Ponieważ to moja wyspa, nikomu nic do tego, jak się tu ubieram – odparła oschle. – I wcale nie jestem zła.

Zakołysał się na piętach.

– Ależ jesteś. To dobrze, ponieważ złość dodaje blasku twoim oczom i maluje rumieńce na policzkach. Sprawia, że jesteś jeszcze piękniejsza.

Był od niej wyższy i cięższy, ale w tej chwili, wściekła i zawstydzona, na pewno zdołałaby go unieść i cisnąć w wir rzeki.

– Przejdź próbę albo wracaj na rzekę. W łodzi czy bez.

Rzucił jej spojrzenie świadczące o urażonej męskiej niewinności, ale wytrzymała jego wzrok.

– Masz brata, prawda? – spytał po długiej chwili.

– Tak.

– Tak myślałem – westchnął. – No dobrze. To

zaczniemy tę próbę, nim wymyślisz następną.

– Chodź – zarządziła.

Poszedł za nią w miejsce, które nazywała terenem zabaw. Patrząc na wysoką, sięgającą łydek drewnianą skrzynkę, mniej więcej wielkości małżeńskiego łoża, wypełnioną piaskiem, podrapał się w głowę i wydał usta. Przylegała do niej druga skrzynka, o połowę krótsza i wypełniona żwirem. Stała w niej ławka.

– To piaskownica – stwierdził zaskoczony. – Kochana, jeśli chcesz, żebym ci zbudował zamek z piasku, będę potrzebował trochę wody.

– Nie potrzebujesz niczego – warknęła Glorianna. – Zostaw tu plecak. Będzie cię niepotrzebnie rozpraszał. – Zdjął z ramion plecak i postawił go na ziemi, a potem spojrzał na nią, wyraźnie czekając na wyjaśnienia. Wskazała na skrzynkę ze żwirem. – Usiądź na ławce albo stań na żwirze. Ale nie dotykaj tej części z piaskiem, bo możesz nigdy już nie znaleźć drogi powrotnej.

Zobaczyła w jego oczach niepokój. Wyraźnie zbladł. Kazało jej się to zastanowić, jakie krajobrazy już widział.

– Nadzieja serca leży w Belladonie – powiedział. Nie był już uroczy. Ani pewny siebie. To była prawda, która rezonowała w niej jak czysta nuta, kiedy dodał: – Nadzieja mojego serca leży w Belladonie.

– Może – odparła. Miała schrypnięty głos, tak bardzo starała się opanować emocje. Dostrzegła różnicę w tych dwóch wyrażeniach. – Wszystko zależy od wyniku próby. – Wahał się jeszcze przez chwilę, a potem wszedł do

skrzynki ze żwirem. – Nie opuszczaj tego miejsca, póki po ciebie nie wrócę – powiedziała.

Efemero, usłysz mnie. Pokaż mi krajobrazy jego serca.

Odeszła, ignorując jego wołanie. Dopiero kiedy zniknęła mu z oczu i skupił się na piasku, zawróciła i po cichu stanęła za jego plecami.

– Świetnie – mruknął, kopiąc lekko butem w żwirze. – Kpij z obcego, tylko dlatego że niewiele wie o... Pani Światła, miej litość! – Kamienie, masa kamieni wielkości pięści, o poszarpanych brzegach wypełniła nagle skrzynię z piaskiem. Chwilę później połowa z nich zniknęła w cuchnącym bagnie. – To tylko sztuczka – szepnął. – To nie może być rzeczywistość. Ja nie mogę tego robić. Ziemia nie zmienia się tak szybko. Nie tak szybko. – *Owszem, może się tak zmieniać*, pomyślała Glorianna. *We właściwych – lub niewłaściwych – okolicznościach, może.* Najdalszy skraj skrzyni z piaskiem zniknął w gęstej mgle. *Mroczne krajobrazy*, pomyślała, czując jak przenika ją dreszcz. Czy nie było w nim nic prócz mrocznych krajobrazów? – Pani Światła, ulituj się nade mną – powiedział, osuwając się na kolana. Potem poderwał głowę, jakby coś nagle usłyszał. Otworzył szeroko oczy, wyraźnie zaszokowany i zdumiony. – Dzikie dziecko. – Słowa rezonowały w prądach mocy, zapierając Gloriannie dech w piersiach. Nie opisałaby tak Efemery. Ale musiała przyznać, że to dobre określenie. – Chodź, no chodź –

zachęcał. – Znasz mnie. Słuchasz mnie, kiedy gram w pubach, kiedy daję ludziom powód, by śpiewali i śmiali się, by na chwilę zapomnieli o kłopotach. Grałem dla ciebie, kiedy byłem w drodze, gdy byliśmy tylko ty i ja. Jestem daleko od domu i może dlatego mnie nie poznajesz, ale... – Z bagna wynurzył się kamień. Masywny blok granitu, poprządkany połyskującymi w słońcu żyłkami kwarcu. – Cóż – powiedział po chwili wahania. – To dobry kamień. – Teren przed kamieniem pokrył się trawą, a bagno zmieniło się w pachnącą, żyzną ziemię, mokrą po deszczu. Roześmiał się z ulgą. – Tak! Właśnie tak.

Mała nadzieja serca wyrosła przed kamieniem.

Wstrzymaj się, poleciła Glorianna, obchodząc skrzynię tak, żeby znów ją widział.

Wstał powoli. Patrzyła w skrzynię, która ukazywała teraz niektóre krajobrazy jego serca. Nie musiała widzieć jego oczu, i tak wiedziała, że są bezbronne i nieufne.

Dobre serce, przytłoczone wątpliwościami. Ciężkie życie, choć zasługiwał na coś lepszego. Równowaga Mroku i Światła.

Ale próba nie odpowiedziała na jedno pytanie: Kim był?

– Gniew tworzy kamienie – powiedziała cicho, wskazując niewielkie kamienie o ostrych brzegach. Potem wskazała blok granitu. – A siła tworzy skały. Wątpliwości i strach to bagno serca. Mgła może pochodzić z wielu miejsc, ale rozpacz czyni pustynie – a nadzieja oazy. –

Spojrzała prosto w jego szaroniebieskie oczy. – Nie rozumiesz znaczenia tego, co widzisz, ale wiesz, że świat cię słucha, że możesz zmieniać rzeczy, prawda? – Niechętnie skinął głową. – Jak cię nazywają? – spytała.

– Mam na imię Michael.

Glorianna pokręciła powoli głową.

– Jak cię nazywają?

Z trudem przełknął ślinę.

– Mówią, że przynoszę szczęście. I pecha. – Urwał, a potem dodał: – Że jestem... czarodziejem.

Wypowiedział to słowo tak, jakby było przekleństwem.

Bo jest przekleństwem, uświadomiła sobie. Dokładnie tak jak „zbiegła krajobrazczyni”.

Belladonna przyglądała mu się jeszcze przez chwilę, a potem uśmiechnęła się i powiedziała:

– Witaj na Wyspie we Mgle, czarodzieju.

* * *

W jej uśmiechu było prawdziwe ciepło, w jej słowach – szczere powitanie. A muzyka jej serca... Jasne nuty przeplatały się z ciemnymi, tworząc pieśń będącą obietnicą wszystkiego, czego szukał, na co czekał, czego pragnął całym swoim sercem. Miłość i szczęście, i dom, wszystko to w ciele, które miał nadzieję całować jeszcze tej nocy – i przez resztę swojego życia.

A przy tym nic nie rozumiał, wszystko splątało się w jego umyśle. Nie, to nie było w porządku. Dotarł tutaj, ponieważ mówił ludziom, że szuka Belladonny.

Zobaczył, jak jej uśmiech znika, i zrozumiał, że to pod wpływem jego spojrzenia. Wtedy zwrócił uwagę na jej muzykę – i jej możliwości. Jasne i ciemne nuty. Czy odpowiedź może być tak prosta?

– Glorianna... Belladonna?

Jej zielone oczy stały się lodowate, kiedy powoli kiwnęła głową.

– Jestem Belladonną. – *Jej mrok jest moim przeznaczeniem.* Michael uśmiechnął się, a ona w odpowiedzi spojrzała na niego krzywo. Wszystko w porządku. Był tutaj. I ona też. Zbudują sobie razem wspaniałe życie – kiedy już wymyślą, jak pokonać Studnię Wszelkiego Zła. – Z jakiego krajobrazu pochodzisz? – spytała.

– Mój kraj... – urwał. Głową muru nie przebije, a ci ludzie nie rozumieją, co to jest kraj. – Mój krajobraz nazywa się Elandar. Moja rodzina pochodzi z wioski o nazwie Krukowe Wzgórze.

– Czy znasz Białą Wyspę? – spytała.

Michael nie miał pojęcia, dlaczego nagle tak się spięła, ale kiwnął głową.

– Znam. Moja ciotka była Panią Światła, nim przyszła mieszkać z nami – ze mną i moją siostrą, kiedy byliśmy mali.

– Chodź – powiedziała, odwracając się ku miejscu

otoczonemu murem.

Ruszył za nią, ale zatrzymał się nagle, tak gwałtownie, że musiał wyciągnąć ręce, by się nie przewrócić.

– Zaraz, zaraz. A co się stanie, kiedy wyjdę z tej skrzyni?

– Nic. Twoje serce tu nie dominuje. – Popatrzyła na niego w zamyśleniu. – Ale rezonuje tu.

– Czy tak już zostanie? – spytał Michael, wskazując bagno, mgłę i piasek. I to, co w jego umyśle reprezentowało dom i nadzieję.

– Nie, to tylko plac zabaw, miejsce, gdzie Efemera może bezpiecznie się objawiać. Kiedy zejdziesz ze żwiru, wszystko zmieni się w piasek. – Wszedł z pudła i zaczął liczyć w myślach. Nim dotarł do dziesięciu, niemal wszystko obróciło się z powrotem w piach. – Czy to nie może zostać? – spytał, czując ciężar w piersi na myśl o zniknięciu nadziei serca.

– Kiedy czujesz ten rezonans, co on dla ciebie oznacza? – zapytała. Rzucił jej zaskoczone spojrzenie, więc wskazała na skałę, trawę i nadzieję serca. – Co to reprezentuje?

– Moje rodzinne strony – odparł natychmiast.

Zawahała się.

– Punkt dostępowy – stwierdziła. – W porządku. Tymczasowo może tu zostać. Chodź ze mną.

Kiedy Michael brał plecak, wzrok Glorianny przesunął się po pakunku i nagle jakby się zaniepokoiła.

Nie zauważył w plecaku nic charakterystycznego, ale zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie rozpoznała, że to własność Sebastiana. Czy powinien coś powiedzieć? Zapewnić ją, że Sebastian pożyczył mu go dobrowolnie? Albo że ledwie zna tego inkuba-czarownika-Czyniącego Sprawiedliwość, który rządzi w przedziwnym miejscu o nazwie Gniazdo Rozpusty? Niepewny, co ma powiedzieć, milczał, a ona o nic nie pytała, tylko otworzyła bramę w murze.

Michael wszedł za Belladonną do ogrodu, który już na zawsze miał zmienić jego rozumienie świata.

* * *

Glorianna otwierała bramę powoli, żeby dać sobie chwilę na zastanowienie.

Miał plecak Sebastiana. Rozpoznała go po talizmanie, który Lee dał kuzynowi – małym płaskim kamyku z naturalnym otworem wydrążonym na środku. Był przywiązany do plecaka rzemykiem i nie rzucał się w oczy, ale był to jeden z zaledwie dwóch jednostronnych mostów, które Lee stworzył, żeby Sebastian mógł wrócić do Gniazda bez względu na to, w jakim krajobrazie wyląduje.

Co oznaczało, że ten obcy, ten czarodziej, był wcześniej w Gnieździe – albo w Aurorze – i poznał jej kuzyna.

– Jak dotarłeś do Opiekunów Rzeki? – spytała.

– Człowiek o imieniu Yoshani pokazał mi drogę do ich części Sanktuarium.

Czyli i Sebastian, i Yoshani poznali Michaela – i obaj, choć mogli ją zawiadomić, woleli poddać go próbie rzeki. Dlaczego?

Żeby wiedziała, że jest wart tego, czego szuka – nawet jeśli sama nie jestem pewna, czy mogę ufać swojej czy jego reakcji.

– Chciałabym, żebyś coś zrobił, kiedy będę ci pokazywać ogród – powiedziała, odwracając się do niego.

– Kolejna próba?

Uraził ją jego ton.

– Tak, w pewnym sensie jest to próba, ale łatwa. Chcę wiedzieć, które części ogrodu z tobą rezonują.

– To znaczy, melodia których części zgadza się z moją? – upewnił się.

– Tak.

Natychmiast podszedł do pierwszej grządki po lewej stronie ogrodu i przykucnął przed posążkiem siedzącej kobiety.

– Słodko-gorzka. Matczyna.

– Dlaczego tak twierdzisz? – spytała, zaintrygowana jego wyborem i tym, jak opisał rezonans.

– Patrzę na to – wskazał ręką grządkę – i słyszę ciepło. Słyszę siłę kobiety, która kocha i potrafi się śmiać, ale która przeżyła również wiele niedoli. A więc...

matczyna melodia.

Glorianna przyjrzała się posążkowi, który zabrała z ogrodu matki, żeby chronić Nadię przed Zjadaczem Świata. A zatem czarodziej z Krukowego Wzgórza rezonował z Aurorą, rodzinną wioską Nadii.

– Coś jeszcze? – spytała.

– Sprawdźmy. – Przy wielu punktach dostępowych do jej krajobrazów wyciągał rękę i bez przekonania poruszał nią na boki. Nie odrzucały go, ale też nie rezonowały z jego sercem.

Potem dotarli do tej części ogrodu, gdzie znajdowały się mroczne krajobrazy. Michael natychmiast wskazał dwa punkty dostępne, a po chwili wahania jeszcze trzeci.

– Znasz konie wodne – stwierdziła Glorianna.

Kiwnął głową, ale rzucił jej zdumione spojrzenie.

– Skąd wiesz?

– Wskazałeś ich krajobraz. – Pustka w jego oczach. Nie był krajobrazowym, nie w sensie, w jakim normalnie używało się tego terminu, ale najwyraźniej miał silny związek z Efemerą i dużą moc. Przeraziła ją myśl, że wędrował po swojej części świata, wpływał na Efemerę, nie mając tak naprawdę pojęcia, co robi. – I znasz wesołków. – *I Gniazdo Rozpusty*, dodała w myślach. Znów kiwnął głową. – A te? – Teraz szła szybko przez ogród, nie dając mu szansy powiedzieć, jakie jeszcze związki mógłby posiadać z jej krajobrazami. Zatrzymała się przed częścią, gdzie znajdowały się Miejsca Światła.

– Och! – Zachwiał się lekko, potem zamknął oczy i uśmiechnął się. – Och! Ta część ogrodu jest wspaniała...

Widziała prawdę malującą się na jego twarzy, czuła, jak powietrze pulsuje między nimi, kiedy rezonował z Miejscami Światła. Rezonował równie silnie z trzema mrocznymi krajobrazami, które wcześniej pokazał, choć nie wpływały na niego w ten sam sposób.

– Czy któryś przemawia do ciebie jakoś szczególnie?
– spytała cicho.

Powiedział, że pochodzi z Elandaru, z wioski Krukowe Wzgórze. Glorianna nie była pewna, co myśleć, kiedy minął obojętnie punkt dostępowy na Białą Wyspę i wskazał ten, który prowadził do części Sanktuarium połączonej z Aurorą.

Obrócił się powoli wokół własnej osi, ale w taki sposób rozplanowała klomby reprezentujące jej krajobrazy, że z żadnego miejsca nie można było zobaczyć całego ogrodu.

– Nie chciałbym narażać mojej siostry na niebezpieczeństwa takiej podróży, ale bardzo chciałbym, żeby zobaczyła ten ogród – powiedział. – Caitlin znalazła stary, otoczony murem ogród na wzgórzu za domem i przez lata doprowadzała go do porządku...

Mówił dalej, ale Glorianna przestała go słuchać.

– Twoja siostra ma taki ogród? – zapytała.

– Och, oczywiście nie tak piękny, ale podobny.

Na Opiekunów i Przewodników. Mają tam krajobrazczynie, które nie wiedzą, kim są ani co mogą

zrobić, kiedy bawią się w ziemi. A mogą zrobić wiele. Szczególnie jeśli pochodzą ze starych rodów i są takie jak ja.

Krukowe Wzgórze. Ogród. Rezonans, który splatał się z jej rezonansem na Białej Wyspie. I mężczyzna, który przebył rzekę, żeby ją odnaleźć. Wymarzony kochanek, który był już nie tylko marzeniem.

Michael wyciągnął do niej rękę, ale cofnęła się.

– Przyszedłeś szukać Belladonny. Dlaczego?

Zaczerwienił się.

– Widziałem cię w moich snach... Kochałem cię w moich snach.

Poczuła ciepło, dotyk jego rąk – senne wspomnienie.

– Nadzieja serca leży w belladonnie. Przyszedłem znaleźć rozwiązanie tej zagadki i znalazłem ciebie. – Rozejrzał się po ogrodzie. – Myślę, że odpowiedź na pytanie, jak pokonać Studnię Wszelkiego Zła, leży tutaj, w tym ogrodzie. Ponieważ ten ogród jest twoim sercem, prawda, Glorianno Belladonno?

Zaparło jej dech w piersiach. Poczuła się taka lekka, mogła płynąć jak chmury po niebie – i jednocześnie na tyle ciężka, by zapaść się pod ziemię.

Próba rzeki, by dowieść, że jest wart tego, czego szuka. Krajobrazowy innego rodzaju, ktoś, kto mógł pokazać jej odpowiedź, której sama nie dostrzega. I może – ale jedynie może – ktoś, z kim mogłaby dzielić dom i tę wyspę. Ktoś, kto mógłby zaakceptować nie tylko Glorianne, ale też... Belladonnę.

– Chcę, żebyś opowiedział mi, jak tu trafiłeś, ale wolałabym, żeby usłyszała to od razu cała rodzina – powiedziała. – Będziemy musieli przejść do domu mojej matki.

– Mieszka na wyspie?

Jego nadzieja była tak wyraźna, tak desperacka, że Glorianna nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Nie, mieszka w Aurorze. Będziemy musieli przejść do tamtego krajobrazu.

Zbladł.

– Przejść... Czyli to daleko stąd.

– Tak, pod pewnym względem to daleko stąd – odparła. – Ale pod innym nie dalej niż jedno uderzenie serca.

Podszedł bliżej niej, na tyle blisko, by móc przesunąć palcem po jej policzku.

– To prawda, która dotyczy wielu dobrych rzeczy, nie sądzisz?

Kim jesteś, czarodzieju?

– Tak – odparła. – Tak sądzę.

ROZDZIAŁ 17

Niech Mrok będzie przeklęty... Michael zapał się mocno nogami i spróbował ochłonać. Glorianna powiedziała mu, że dotarcie do Aurory i domu jej matki wymaga jednego kroku pomiędzy tu i tam, ale sądził, że będzie z tym jednak nieco więcej zachodu. Spodziewał się też jakiegoś wyraźniejszego ostrzeżenia, niż tylko: „Weź mnie za rękę i zrób krok”. Ale najwyraźniej jego oczekiwania były płonne.

Pogódź się z tym, stary. Po prostu nie chcesz spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że nigdy nie dostrzegałeś nawet połowy tego, co działo się wokół ciebie.

– Nie słyszę już wodospadów – powiedział, obracając się wkoło. Miły dom, ale niezbyt wystawny. Dobrze zadbane otoczenie i...

Serce zamarło mu na chwilę, kiedy zobaczył kamienny mur po drugiej stronie wąskiego strumyka.

– To ogród mojej matki – wyjaśniła Glorianna. – Chodźmy do domu. Pewnie jesteś głodny.

– Jestem. – Michael z wdzięcznością przyjął zaproszenie do domu Glorianny na wyspie, gdzie mógł się odświeżyć i zmienić koszulę przed wizytą u jej matki, ale zdziwiło go, że nie zaproponowała mu nic do jedzenia czy picia. Sądził, że może takie ma maniery albo po prostu panuje tu taki brak gościnności – póki nie zaczęła mówić,

że dotrą do domu jej matki w sam raz na obiad. Widocznie zajrzała do spizarni, kiedy się mył, i nie znalazła tam nic do jedzenia. Ciekawe, czy był to skutek niedbałości, czy braku środków na odpowiednie zapasy. Może później zaproponuje, że skopie jej kawałek ziemi pod ogródek warzywny? Oczywiście kiedy się pobiorą, mógłby...

Hej! Zwolnij, stary, upomniał się w myślach. To, że twoje serce podjęło już decyzję, nie oznacza wcale, że ona myśli o dzieleniu łoża i stołu z kimś takim jak ty.

– Nie sądzę, żeby mama serwowała dziś posiłek w ogrodzie. – Głos Glorianny przebił się przez jego myśli. – Jeśli chcesz coś zjeść, musimy iść do kuchni.

– Co takiego...? Och! – Ile czasu gapił się na ogród, pogrążony w marzeniach o przyszłości, która...

Nie zestarzejecie się razem, szepnęło coś w jego duszy. Chyba że w marzeniach.

Dlaczego nie? zapytał przekornie. *Nikt inny nie włożył pierścionka na jej palec. Może zadowoli się kimś takim jak ja?*

– Michaelu?

Uśmiechnął się do niej, ale nie odpowiedział na ukryte w jej głosie pytanie. Przeszli nie więcej niż kilka kroków, kiedy zatrzymał się znowu.

– Mam wrażenie, że byłem tu dziś rano – powiedział, patrząc na drzewa i ukształtowanie terenu.

– Jeśli to Sebastian odprowadzał cię do Sanktuarium, to pewnie byłeś – Glorianna odwróciła się i wskazała ręką

– mniej niż milę w tamtą stronę.

– A to drań – mruknął Michael. Jej zielone oczy stały się zimne, pełne ostrzeżeń. – Widzę, że nie jest ci obojętny. – W jej spojrzeniu dostrzegł, że ma rację, i zmartwiło go to tak bardzo, że zignorował jej chłód. – Kiedy szeptał do ciebie w świetle księżyca, czy wspomniał, że ma żonę?

– Rzeczywiście szeptał – odparła z nieszczerą słodyczą. – Mogłam więc nie dosłyszeć wszystkiego, co mówił.

Michael zacisnął zęby, żeby nie powiedzieć czegoś, po czym odprawiłaby go, nim miałyby szansę bliżej ją poznać – i nim ona miałyby szansę poznać jego. A bardzo chciał ją poznać – i ze względu na siebie, i ze względu na...

Och, Caitlin Marie. Zaginęłaś w oszalałym świecie, a ja wreszcie znalazłem kogoś, kto mógłby zrozumieć twoje serce.

Kiedy dotarli do domu, Glorianna uchyliła drzwi na tyle, by wsunąć głowę do środka.

– Lata tu coś?

Michael nie usłyszał żadnej odpowiedzi, ale jego towarzyszka otworzyła drzwi szerzej i weszła do kuchni. Podążył za nią. W pomieszczeniu zarejestrował obecność kilku osób, ale tak naprawdę widział tylko tego drania, który siedział przy stole, rozparty, jakby był u siebie.

– Witaj... – zaczął, ale przerwała mu:

– Sebastianie, mój drogi, kiedy szeptałeś mi słodkie słówka w świetle księżyca, dlaczego nie wspomniałeś, że jesteś żonaty?

Michael ucieszył się, widząc, jak inkub krztusi się i czerwienieje na twarzy.

– Na światło dnia! – wykrzyknął, kiedy znów złapał oddech. – Kto ci naopowiadał takich... Och, to ty!

– Tak, to ja – stwierdził Michael, podchodząc do stołu. Sebastian wstał. – Mimo twojej dzisiejszej sztuczki jednak znów się spotykamy.

– To oczywiste, skoro tu jesteś.

– A dla mnie jest oczywiste, że tacy jak ty nie mają szacunku dla przysięgi małżeńskiej.

– Tacy jak ja? Tacy jak ja?! Na twoim miejscu nie obrzucałbym nikogo błotem, czarodzieju. Tacy jak ty zdejmują obrączkę, kiedy przychodzą do Gniazda, i udają, że nie mają żony. Uważamy tutaj, że lepiej będzie, jak zabawi się z nimi jakaś sukuba, niż mieliby składać fałszywe obietnice dziewczętom we własnym krajobrazie. Złamałoby im to serce – albo jeszcze gorzej – a sukuba po prostu da im to, po co przyszli, i ulży ich kieszeniom.

– I uważasz, że to szlachetne?

– Uważam, że to uczciwe.

– Wystarczy, panowie. – Ciemnowłosa, zielonooki mężczyzna wcisnął się między nich tak energicznie, że obaj musieli cofnąć się o krok.

Dwóch na jednego, pomyślał Michael z goryczą. Bracia albo kuzyni, sądząc z podobieństwa. Ale jeśli już

ma oberwać, to przynajmniej niech wie za co. Spojrzał na Sebastiana.

– Przynosisz wstyd temu domowi i swojej rodzinie – oświadczył dumnie.

W oczach Czyniącego Sprawiedliwość pojawiła się zimna furia. Michael zaczął się zastanawiać, co zrobi z nim wkurzony czarownik, kiedy...

– Dlaczego wszyscy krzyczą? – spytała Lynnea, wchodząc do kuchni.

Michael cofnął się o krok. Ile czasu tam stała? Czy wiedziała o Sebastianie i Gloriannie? Czy może właśnie odkrył przed nią zdradę jej męża? Ucieszyłby się, gdyby ten drań został wyrzucony z małżeńskiego łóża, ale Lynnea nie zasługiwała na to, by zdeptać jej serce. Poza tym źle świadczyło o Gloriannie, że udawała przyjaciółkę Lynnei, równocześnie zabawiając się z jej mężem. Oczywiście wina leżała wyłącznie po stronie Sebastiana, skoro był inkubem...

Głupiec. Powinieneś trzymać język za zębami i po prostu trochę źle mu życzyć, żeby dostał to, na co zasługuje.

– Michael?

W pierwszej chwili pomyślał, że osoba, która weszła do kuchni za Lynneą, to chłopiec o dziewczęcych rysach, ale ten głos...

– Caitlin? – Obszedł Sebastiana i tego drugiego mężczyznę. Jego młodsza siostra stała tutaj, cała i zdrowa.

– Caitlin Marie?

Znał ten uśmiech, szukał go za każdym razem, kiedy wracał do domu ze swych wędrówek. Uśmiech, który go witał.

– Witaj, braciszku.

Chwycił ją w ramiona, poderwał z podłogi i uściskał mocno, czując, jak wibruje w nim śmiech, a do oczu napływają łzy. Potem postawił siostrę na ziemi i odsunął od siebie na odległość ramion, żeby lepiej się jej przyjrzeć i upewnić się, że to naprawdę ona. Że naprawdę nic jej nie jest. I wtedy to dostrzegł. Szczegół, który sprawił, że pomylił się co do jej płci.

– Na Światło, dziewczyno, coś ty zrobiła z włosami?! Obciąłaś je tak krótko, że ludzie będą cię brali za chłopaka.

– Nieprawda – wtrącił Kpiarz, który nagle stanął w progu tuż za Lynneą. – Zważywszy, jakie ma fajne cycki, nikt nie pomyli jej z facetem.

Michael odwrócił się, zasłaniając przed nim Caitlin.

– A tobie co do jej cycków? – spytał buńczucznie.

Kpiarz wzruszył ramionami.

– Tak tylko powiedziałem.

Caitlin dźgnęła palcem plecy Michaela, więc odwrócił się do niej.

– Nie chcę wyglądać jak dziewczyna – powiedziała, zadzierając dumnie podbródek. – Nie będę niczyją dziwką.

Nim zdołał na nią wrzasnąć, ktoś złapał go za ucho

i zmusił do zajęcia miejsca przy stole.

– Siedź – nakazała starsza ciemnowłosa kobieta i pociągnęła go za ucho drugi raz, tak mocno, że aż jęknął.
– Tyle krzyku o głupstwa. Zdenerwowałeś ptaki. –
Dopiero wówczas Michael uświadomił sobie, że hałas, który słyszy, nie pochodzi od ludzi. Siedział spokojnie, póki nie puściła jego ucha. Wtedy poderwał się z krzesła, zamierzając powiedzieć Caitlin Marie – i Kpiarzowi – co dokładnie myśli o tym wszystkim. Jednak kobieta walnęła go w głowę drewnianą łyżką. – Siadaj! – powiedziała jeszcze bardziej stanowczo. – Wy też, Sebastianie, Lee, Kpiarzu. – Przy każdym imieniu wskazywała warzechą kolejne krzesło. – Glorianno, ty i Caitlin Marie powinniście porozmawiać, więc idźcie do salonu. Lynneo, pójdiesz z nimi. A reszta milczeć!

Michael spojrzał na Glorianę i nagle dotarło do niego, że jest wściekła. Domyślił się, że jej gniew spadnie na jego głowę za to, że zdradził wszystkim niewierność Sebastiana, ale zamierzał dopilnować, żeby ten drań też dostał za swoje.

– Muszę przedyskutować z czarodziejem parę spraw, żeby oczyścić atmosferę – powiedziała Glorianna.

– Błocko? – spytał Lee.

– Lee!

Zgarbił się, kiedy starsza kobieta walnęła łyżką w stół, a potem spojrzała na Glorianę.

– A ja uważam, że powinnaś porozmawiać z Caitlin Marie. Możesz sobie być silną krajobrazczynią

i Przewodnikiem Serca, ale w moim domu jesteś przede wszystkim córką i zrobisz, co ci każę.

W powietrzu między kobietami niemal iskrzyło.

Lynnea położyła rękę na ramieniu Caitlin.

– Chodźmy do salonu, jak prosi Nadia – powiedziała spokojnie, po czym obie wyszły z kuchni.

Glorianna wahała się jeszcze przez chwilę, ale ostatecznie poszła za nimi.

– Powinniście się wstydzić – powiedziała Nadia, mierząc wzrokiem mężczyzn siedzących przy stole. – Jesteście dorośli, a zachowujecie się jak... jak...

– Chuligani? – poddał Michael, obdarzając Nadię czarującym uśmiechem.

Walnęła go w ramię. Najwyraźniej jego czar nie działał na kobiety z tej rodziny.

– Chuligani – powiedziała. – Nie wiem, co to znaczy, ale brzmi odpowiednio. Tak, zachowujecie się jak chuligani.

– Wielkie dzięki – rzucił sucho Lee. – Właśnie nauczyłeś ją kolejnego wyzwiska, którym będzie nas raczyć, kiedy tylko się zezłości.

Nadia walnęła tym razem Lee.

– On zaczął – powiedział Sebastian, wskazując na Michaela. – Przyłazi tu i wszystkich wkurza. Oskarża mnie, że zdradzam żonę. I to z kim! Z własną kuzynką!

Kuzynką? Glorianna nie wspominała, że jest kuzynką Sebastiana. Nie, jego zazdrość wywołało podejrzenie, że broni kochanka. A ona świadomie go zwodziła, zamiast

mu wszystko wyjaśnić.

– I jeszcze ma czelność się na mnie złościć – mruknął pod nosem.

– Dość – ucięła Nadia, mierząc groźnym wzrokiem każdego po kolei. – Nie jesteście małymi chłopcami, żeby się przezywać i porównywać, który ma większego.

– Uwierz mi ciociu, żaden z nas nie jest zainteresowany pokazywaniem swoich klejnotów innemu mężczyźnie – odparł Sebastian.

– Sebastianie! Czyniący Sprawiedliwość!

– Dobrze już... – Sebastian skrzywił się.

Michael miał nieodpartą ochotę pokazać mu język i powiedzieć: „zygu-zygu”, ale Nadia stała tuż obok niego, a jeśli chodzi o umiejętność usadzania mężczyzn, była na głowę ciotkę Brighid. Nikt nie przyłożył mu w ten sposób, odkąd skończył piętnaście lat. Był pewien, że ten etap życia ma już za sobą.

Najwyraźniej się mylił.

– Jak powiedziałam – Nadia poczęstowała ich jeszcze raz swoim spojrzeniem – nie jesteście małymi chłopcami, żeby się przezywać i droczyć w ten sposób. Jesteście dorośli i macie wielką moc, która wpływa na świat. Kłótnia dla samej kłótni jest nie do przyjęcia. To dotyczy również ciebie, Kpiarzu.

– Ja przecież nic nie zrobiłem – zaprotestował Kpiarz, na wszelki wypadek kuląc się w krześle. – Powiedziałem tylko, że dziewczyna ma ładne cycki.

– W mojej części świata jak ktoś mówi coś takiego

bratu dziewczyny, powinien w następnym zdaniu podać datę ślubu – warknął Michael.

– Ale nie jesteśmy w twojej części świata, prawda? – zapytał Kpiarz pruderyjnym tonem. – Skoro tak cię złości to, jak tu żyjemy, wracaj tam, skąd przyszedłeś.

Żeby tylko wiedział jak...

Macie wielką moc... która wpływa na świat.

Michael przypomniał sobie piaskownicę – i to, jak świat zmieniał się, reagując na jego uczucia. Odchylił się w krześle i wyjrzał przez okno. Wszystko wyglądało tak samo, ale skąd miał wiedzieć, jaki wpływ wywarł na świat? Może w tej chwili sąsiednia wioska pogrąża się w tumanach mgły? Może pole jakiegoś farmera pokrywają kamienie, które okulawią mu konia i połamią pług? Skąd miał to wiedzieć?

– Czy zepsułem świat? – Niemal spodziewał się, że usłyszy głos ciotki Brighid: *Wbijasz się w dumę, chłopcze*, ale w tej kuchni nikt nie zlekceważył jego pytania. Prawdziwy strach ogarnął go, kiedy spojrzął na Nadię. – Powiedziałaś, że mamy wielką moc. Jestem czarodziejem. Przynoszę szczęście. I pecha. Świat mnie słucha. Mogę sprawić, żeby coś się stało. – Wspomnienia sprawiły, że dodał przerażonym szeptem: – Nawet jeśli nie robię tego specjalnie.

Nadia gwałtownie rzuciła łyżkę na stół, a potem pobiegła do drzwi, wołając po drodze Glorianne. Wypadła

z domu i ruszyła do swojego otoczonego murem ogrodu. Kiedy Glorianna stanęła w progu kuchni, Lee tylko wskazał kierunek, w którym pobiegła Nadia, i powiedział:

– Idź za nią.

Glorianna zawahała się, a kiedy spotkały się oczy jej i Lee, Michael ujrzał w nich błysk zrozumienia. Już po chwili biegła za matką do ogrodów.

Michaelowi ścisnął się żołądek, trudno mu było oddychać.

– Rory Calhoun...

Wspomnienie wbiło ostre kły w jego serce.

* * *

Miał szesnaście lat i planował w najbliższym czasie opuścić Krukowe Wzgórze, kiedy młody Rory Calhoun i dwaj przyjaciele spotkali swój los w starym kamieniołomie.

Michael poszedł na spacer w nowym płaszczu, który ciotka Brigid kupiła mu na pożegnanie. W jego głowie strach mieszał się z podnieceniem na myśl o opuszczeniu domu po raz pierwszy, odkąd ojciec osiedlił tu swoją rodzinę i sam podjął wędrówki. Dwa lata później matka weszła w morze.

Jednak tamtego dnia Michael wspominał tylko wędrówki z rodzicami i marzył, że wreszcie ucieknie od spojrzeń, jakimi ludzie obrzucali jego i jego siostrę.

Zamierzał zarabiać muzyką, ile mu się uda. Nauczył się grać na metalowym flecie, który znalazł w kufrze z rzeczami ojca.

Tego dnia jego umysł i serce przepełniało oczekiwanie na przygodę, a także radość z płaszcza – nie połatanego ani z drugiej ręki, ale całkiem nowego. Ale Rory ruszył za nim wraz z dwoma kompanami. Przezywał go i rzucał w niego błotem, które tylko o włos miało nowy płaszcz Michaela.

Aż wreszcie trafił błotną kulką w sam środek jego pleców. Michael poczuł ukłucie. Bolało, że ludzie w wiosce nie chcą pozwolić mu choćby na posiadanie jednej ładnej rzeczy. Odwrócił się i spojrzał na Rory'ego.

– Niech cię spotka wszystko, na co zasługujesz – powiedział.

– Oooo! – wykrzyknął Rory, machając rękami. – Oooo! Źle mi życzy, słyszycie?

Dalej za nim szli, aż dotarli do starego kamieniołomu. Wtedy porzucili go wreszcie i zaczęli pojedynek na wyzywanie – głupią zabawę, w której brał udział każdy chłopiec w wiosce, by dowieść swej męskości i odwagi. Zwykle pojedynki toczono po drugiej stronie kamieniołomu, gdzie kamienne bloki znajdowały się blisko dna. Upadek z nich mógł się skończyć złamaniem nogi albo ręki, ale niczym więcej. Jednak po tej stronie kamieniołomu strome zbocze zmieniało się w urwisko. Ten, kto by tam wpadł, z pewnością by się zabił.

Michael zastanawiał się czasami, co by się stało,

gdyby poszedł dalej. Ale powietrze wokół niego drżało od fałszywej muzyki. Odwrócił się i stwierdził, że jego prześladowcy stoją na samym skraju kamieniołomu. No ale o to właśnie chodziło w tej zabawie. Brzeg kamieniołomu nie był stabilny – jeśli podeszło się za blisko, mógł się zarwać. W pojedynku zwyciężał ten, kto stanął najbliżej skraju i tupnął nogą, wyzywając kamień, by pod nim ustąpił.

– To nie są źli chłopcy – szepnął. – Przynajmniej dwóch z nich. Bez Rory’ego ci dwaj na pewno uspokoiliby się, spowaźnieli.

W tej jednej chwili, nim wszystko już na zawsze się zmieniło, Michael usłyszał nuty tak ostre, że aż się skrzywił. Właściwie była to jedna chrapliwa nuta i dwie inne, nie do końca harmonizujące z tą pierwszą. Mogłyby się dopasować do pieśni Krukowego Wzgórza, gdyby dać im szansę.

W tej jednej chwili, nim wszystko już na zawsze się zmieniło, zobaczył, jak wszyscy trzej podskakują na skraju urwiska. Nim zdołał się ruszyć, zniknęli, rozległ się łomot, a w powietrze wzbiła się chmura kurzu.

Michael ruszył biegiem i zatrzymał się o metr od nowo ukształtowanego skraju urwiska. Dalej szedł już powoli, krok za krokiem, ostrożnie testując ziemię. Wreszcie zajrzał do kamieniołomu.

Rory’ego Calhouna zobaczył od razu. Spadając, chłopak nadział się na ostrą szpicę z kamienia. Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w niebo, ale jego palce drgały

jeszcze, ręce próbowały zacisnąć się w pięści. Minęło kilka chwil, nim wyzionął ducha.

Michael gapił się na niego przez moment, a potem uświadomił sobie, że słyszy jęki. I że nogi Rory'ego zwisają nad urwiskiem...

– Chłopaki?

– Na pomoc! Pomocy! – rozległ się przeraźliwy krzyk.

Obaj żyli. Trzymali się nóg swojego martwego kompana.

Michael zdjął płaszcz, przyglądając się zboczu kamieniołomu. Szukał jakichś uchwytów na ręce i oparcia dla nóg. Najlepiej będzie zejść tyłem, opuścić się na skalny występ. Stamtąd może ich dosięgnie. Taką miał nadzieję.

Nim ruszył, zdążył sobie uświadomić dwie rzeczy: po pierwsze, może nie dać rady wydostać się z kamieniołomu o własnych siłach, a po drugie, chłopcy nie mogą zobaczyć, co stało się z ich kolegą.

Zamachnął się i niewiele myśląc, zarzucił płaszcz na ciało Rory'ego. Potem zaczął ostrożnie schodzić na występ. Kiedy opuścił się na rękach najdalej jak mógł, przytrzymując się samymi palcami, ledwie dotykał stopami występu. Czy go utrzyma? Czy utrzyma ciężar jego i chłopców? Będzie musiał. Będzie musiał.

Zmówił szybką modlitwę do Pani Światła, puścił się i wylądował na skale. Przywarł do ściany kamieniołomu, ledwie śmiać oddychać, i odczekał kilka chwil, żeby

upewnić się, że występ go utrzyma. Potem zdjął pasek, zrobił pętlę i owinął sobie nim dwa razy rękę. Następnie opuścił się w stronę chłopców.

Tylko do tego momentu jego wspomnienia były wyraźne. Cała reszta zmieniła się we fragmentaryczne obrazy: przerażone oczy patrzące na niego z dołu. Ciężar, kiedy chłopiec chwycił się pętli na pasku i puścił nogę Rory'ego. Jego przyjaciel Nathan, który przyszedł go szukać. Wyraz oczu wieśniaków, kiedy pomogli mu wyciągnąć chłopców z kamieniołomu – nie byli pewni, czy powinni dziękować mu za uratowanie towarzyszy Rory'ego, czy obwiniać go za całe zdarzenie. Przekleństwa i rozpacz ludzi, kiedy zajrzeli pod płaszcz.

Michael został w Krukowym Wzgórzu do pogrzebu Rory'ego. Wraz z ciotką i resztą wieśniaków złożył kondolencje rodzinie, a następnego dnia wyruszył w swoją wędrówkę. Jego nowy płaszcz oczywiście do niczego się nie nadawał, a nie mieli pieniędzy na drugi. Więc w swoje nowe życie wszedł w połatany płaszcz z drugiej ręki. I miał wrażenie, że na nic więcej nie zasługuje.

* * *

– To nie była twoja wina – powiedział Lee.

Michael ukrył twarz w dłoniach. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że opowiada tę historię na głos.

– Niektórzy w Krukowym Wzgórzu uważali inaczej.

– To nie była twoja wina – powtórzył Lee. – Przeciwnie. Gdyby cię tam nie było tego dnia, zginęliby wszyscy trzej.

Michael przypomniał sobie, jak Glorianna przyglądała się krajobrazom jego serca w piaskownicy. *Gniew tworzy kamienie. A siła tworzy skały.*

– Czyli życzyłem sobie, żeby ostry kamień przebił tego chłopaka na wylot? To chcesz powiedzieć? – Kiedy zdał sobie z tego sprawę, poczuł mdłości.

– Nie spieraj się z nim, Lee – powiedział Sebastian, poprawiając się na krześle. – Nie jest gotowy słuchać.

Nagły chłód na plecach. Dopiero po chwili Michael uświadomił sobie, że zniknęła ręka, która spoczywała na jego łopacie. To ciepło było tam przez całą jego opowieść. Ludzki dotyk, mówiący mu bez zbędnych słów, że nie jest sam.

Póki Sebastian nie cofnął się i nie usiadł wygodnie.

Kim są ci ludzie? zastanawiał się Michael, a równocześnie coś w nim pytało: *Jak mogę zostać jednym z nich?*

Nim cisza, która zapadła przy stole, stała się kłępująca, Glorianna i Nadia weszły do kuchni. Po chwili z salonu wróciły też Lynnea i Caitlin.

– Czy wszyscy skończyli już krzyczeć? – spytała Lynnea.

– Chwilowo – odparła Nadia. Popatrzyła na zebranych w jej kuchni i pokiwała głową. – Będziemy

musieli jeść w jadalni. Kuchenny stół jest za mały. Dziewczęta, nakryjcie, proszę, i pomóżcie mi przy zupie i kanapkach. To będzie prosty posiłek.

– Kiedy zjemy, chyba zabierzemy Michaela na kilka godzin do Gniazda – powiedział Sebastian, wskazując Lee i Kpiarza.

– Zobaczymy – odparła Nadia. – Nie macie już po dziesięć lat, ale zasady się nie zmieniły. Jeśli wasze zachowanie tworzy w moim ogrodzie kamienie i chwasty, sami je stamtąd sprzątajcie.

– Ale... – Sebastian przyglądał się przez chwilę ciotce, która zaczęła parzyć kawę, po czym westchnął. – Tak, ciociu, wszyscy czterej z radością usuniemy z twojego ogrodu kamienie i chwasty.

– Kpiarz i ja nie przyłożyliśmy do tego ręki – próbował protestować Lee.

– Teraz już tak – odparł Sebastian, nie zwracając uwagi na wrogie spojrzenie kuzyna.

– Po obiedzie opowiesz mi wszystko, co wiesz o swoim ogrodzie – powiedziała Glorianna do Caitlin. – A ty – wbiła zielone oczy w Michaela – wyjaśnisz mi dokładnie, jak dostałeś się do tej części Efemery.

* * *

Glorianna stała przy kuchennym oknie, obserwując, jak czterej mężczyźni marnują czas, przeglądając

nieliczne narzędzia ogrodowe.

– Myślisz, że naprawdę coś zrobią w ogrodzie?

– Dwóch z nich pewnie będzie się wahać i nie potraktuje moich słów z należytą powagą – odparła Nadia, niosąc do stołu dwa kubki z kawą. – Ale Sebastian i Lee na pewno zdają sobie sprawę z tego, co się stanie, jeśli podczas inspekcji ogrodu znajdę gdzieś kamień albo chwast.

Glorianna odwróciła się z uśmiechem od okna.

– To było przerażające, jak byliśmy mali. Byłaś taka miła, z uśmiechem wręczałaś im latarnie i obiecywałaś, że zaczekasz na nich z kolacją bez względu na to, ile czasu zajmie im uprzątnięcie ogrodu.

– Byli w takim wieku, że posiłek był świetną motywacją – stwierdziła Nadia, uśmiechając się. – A teraz powiedz, co myślisz o tym czarodzieju.

– Nie jest taki jak my, nie czuje rezonansu – odparła powoli Glorianna, siadając przy stole. – Mówi o przynoszeniu szczęścia i pecha, o muzyce danego miejsca. Nie jestem pewna, czy jest Przewodnikiem Serca, czy krajobrazowym, czy może jednym i drugim. Natomiast Caitlin z całą pewnością jest krajobrazczynią, ale bardziej taką jak ja, niż jak krajobrazczynie, które pamiętam ze szkoły. Uprawiała ogród, nie zdając sobie sprawy ze swojej łączności z miejscami utrzymywanymi w jego murach. Michael opiekuje się swoimi krajobrazami, wędrując z miejsca na miejsce, a potem wraca do domu na kilka dni, by odpocząć w wiosce, która

rezonuje z sercem kogoś innego. Mniej więcej tak samo postępowwały krajobrazczynie: podróżowały po swoich krajobrazach, a potem wracały do szkoły, żeby odpocząć. – Napiała się kawy. – Zapewne w Elandarze mają limesy, ale nie mają granic i mostów. Ich część świata nie rozbiła się na kawałki. Może jeśli zrozumie, jak działają krajobrazy w ich stronach, znajdę sposób, by uczynić całością naszą część świata.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – spytała Nadia. – Glorianna wyjrzała przez okno. – Zjadacz Świata jest gdzieś tam, Glorianno. Co najmniej trzykrotnie dotknął Elandaru. Cztery, jeśli policzysz ten nawiedzony fragment morza, przez który przepływał Michael. Zamiast składać świat w jedną całość, może powinnaś pomyśleć o rozbiciu go na więcej fragmentów?

Glorianna potarła czoło, próbując odgonić ból głowy, który zaczynał kiełkować gdzieś w głębi oczodołów.

– Lee to nasz jedyny mostowy. Nie można go bardziej obciążać.

– Więc co zrobimy?

Spojrzała w okno. Wyglądało na to, że mężczyźni wzięli się wreszcie do roboty.

– Myślę, że Sebastian ma rację. Caitlin i Michael potrzebują trochę czasu dla siebie, a reszcie z nas przyda się kilka godzin odpoczynku od dźwigania ciężaru tego świata. Dziś wieczorem pójdziemy do Gniazda Rozpusty, zjemy kolację u Filona, posłuchamy muzyki i... – *Pamiętasz, co to jest romans?*

Kiedy po raz pierwszy zobaczyła obraz z księżycowym kochankiem, zastanawiała się, czy sportretowany mężczyzna to inkub – jakiś znajomy, którego Sebastian wykorzystał jako modela. A potem na jej wyspie pojawił się Michael – ktoś, kto był taki jak ona, a równocześnie wcale taki nie był.

Widziała, jak taksuje ją wzrokiem, nie uszła też jej uwadze jego zazdrość, kiedy uznał, że Sebastian jest jej kochankiem. Należałoby więc sądzić, że jest zainteresowany nocą pełną namiętnego seksu. Ale czy właśnie tego od niego chciała? Jednorazowej przyjemności? W pewnym sensie jej ciało tego pragnęło. Ale serce domagało się czegoś więcej. A zważywszy na to, jak mocno Efemera reagowała ostatnio na jej wybory, musiała być bardzo ostrożna.

– Zjemy kolację u Filona, posłuchamy muzyki i...? – spytała Nadia.

– I jutro razem z Caitlin złożymy wizytę na Białej Wyspie – dokończyła Glorianna, odsuwając od siebie uporczywe myśli. I wołanie swojego serca.

* * *

Dawno temu, w czasach, których nie pamiętasz ani ty, ani ja, chodziły wśród nas duchy, które były głosem świata. Wiedziały o rzeczach, o których nie miał pojęcia żaden człowiek, na przykład znały sekret Drzwi o Wielu

Zamkach.

Drzwi o Wielu Zamkach ukryte były w ogrodzie, który żył w sercu magicznego wzgórza. Na wzgórzu mieszkały duchy, które rezydowały w tej części ziemi. Kiedy ktoś bardzo czegoś potrzebował, a nie mógł tego zdobyć inaczej, ruszał w drogę, kierując się sercem – a jeśli duchy uznały, że jest tego wart, znajdował ogród.

Kiedy wchodził za mur ogrodu przez bramę zamykaną na żelazne sztaby, zjawiał się przed nim duch i pytał:

– Czego szukasz?

Jeśli człowiek był głupi, odpowiadał, że szuka złota albo klejnotów, albo innych skarbów. Ale taka odpowiedź nie otwierała drogi do ogrodu. Właściwa odpowiedź – i dobrze ją zapamiętaj – brzmiała:

– Szukam nadziei, która żyje w moim sercu.

Jeśli udzielisz duchowi takiej odpowiedzi, bramy ogrodu zawsze będą przed tobą otwarte.

A potem, kiedy już znajdziesz się w środku... To prześliczne miejsce, piękne jak sen. Będzie ci wolno po nim spacerować i oglądać wszystko i przysiąc, na jak długo zechcesz. A kiedy będziesz gotowy, duch zabierze cię do Drzwi o Wielu Zamkach. Jest w nich setka identycznych dziurek od klucza. Gdy przed nimi staniesz, duch sięgnie do twego serca, wyjmie klucz i powie:

– Każdy zamek otwiera inne miejsce, które w tobie żyje. Niektóre z tych miejsc są mroczne, inne pełne Światła, w niektórych trwa walka i panuje smutek, inne są

pełne radości. Wybierz dziurkę. Klucz będzie pasował do każdej. Wybierz, dokąd musi iść twoje serce. Wybierz.

I właśnie to musisz wtedy zrobić – wybrać. Niektórzy ludzie dokonują wyboru pospiesznie, ignorując ostrzeżenia ducha co do natury zamków. Myślą, że skoro wszystkie dziurki wyglądają tak samo, wszystkie są takie same. Niektórzy nie proszą o otwarcie zamka, który wybrało ich serce, ponieważ jest wysoko w rogu drzwi albo za blisko ziemi i nie chcą fatygować ducha. Sądzą, że wystarczy im jakiś łatwo dostępny zamek.

Ale nie wystarczy. Powtarzam, nie wystarczy. I jeśli zadowolisz się czymś, do czego łatwo sięgnąć, zamiast wybrać to, czego naprawdę pragniesz, możesz nigdy nie odkryć nadziei, która żyje w twoim sercu.

Wybierz więc mądrze zamek, który w tej właśnie chwili znaczy dla ciebie najwięcej. Wtedy duch weźmie klucz, który wyjął z twego serca, i otworzy nim drzwi.

To cię odmieni. Wszystko jedno, czy trafisz w miejsce, o którego istnieniu nie miałaś pojęcia, czy do wioski, w której żyłaś przez całe życie. Zmieni cię to – i nigdy już nie będziesz patrzył na świat tymi samymi oczami.

Tyle że zgubiliśmy drogę do tego ogrodu.

Dawno temu przez ziemię przemknęło mroczne i okrutne Zło i duchy zniknęły. Niektórzy powiadają, że wszystkie zginęły w wielkiej bitwie. Inni mówią, że te, które przetrwały, ukryły się i nadal dbają o magiczny ogród. Nikt nie zna odpowiedzi, tak jak nikt nie wie, jak

znaleźć magiczne wzgórze czy ducha, który potrafi wyjąć z serca człowieka klucz i otworzyć nim Drzwi o Wielu Zamkach.

Ale mogę powiedzieć ci jedno. To magiczne miejsce nadal istnieje. I pewnego dnia ktoś przypomni sobie, jak je znaleźć – i jak otworzyć drzwi prowadzące do nadziei, która żyje w sercu.

– *Baśń elandarska*

ROZDZIAŁ 18

Nuda rodzi odwagę.

To uniknęło schwywania przez Prawdziwego Wroga. Wróg-mężczyzna też go nie ścigał. Mogło się zabawiać głosami umarłych, ale ostatnio żaden żywy człowiek nie wpłynął do należącego do niego wodnego krajobrazu, więc To pozbawione było nowych zabawek, umysłów, których strachem mogłoby się delectować. Kiedy badało granice obecnego krajobrazu, próbując wyczuć obecność któregoś z wrogów, przypomniało sobie rozkosz, jaką dawało mu przebywanie wśród tylu umysłów nieznanających Zjadacza Świata. Umysłów, które nie miały pojęcia, skąd biorą się szepty płynące do nich przez zmierzch jawy snu. Szepty zachęcające do podejmowania wyborów, przyćmiewających odrobinę Światło. Większość ludzi napotkanych w porcie o nazwie Kendall lubiło dreszczyk, o jaki przyprawiały ich przerażające historie, ale tak naprawdę nie wierzyli oni już w niebezpieczne rzeczy czające się w Mroku.

To wróci więc do Kendall i odświeży pamięć mieszkańców. Da im powód, żeby ponownie uwierzyli w Zło.

A potem się pożywi.

* * *

Karnawał zmysłów. Gniazdo Rozpusty z pewnością nim było – i zdecydowanie wykraczało poza wyobrażnię dziewczyny, która całe życie spędziła w Krukowym Wzgórzu.

Tę karnawałową atmosferę tworzyły kolorowe światła, spacerujący ludzie i uliczni artyści. A ta muzyka! Och, Michael często je grał, lubiła piosenki swojego kraju, ale tutaj muzyka była gorąca i zadziorna, pulsowała w żyłach i sprawiała, że serce aż rwało się do tańca.

A Kpiarz, taki zadziorny i zabawny, uczył ją tańczyć. Michael przyglądał się im z kamienną twarzą, dopóki Glorianna też nie ruszyła do tańca. Wtedy jego melodia szybko uległa zmianie. W dodatku jej brat, ten cnotek – ach, jakże podobało jej się to słowo! – sądził, że nikt nie widział, jak całuje się z Glorianną po tańcu. Więc kiedy Kpiarz zapytał ją, czy już się kiedyś całowała, Caitlin bez skrępowań pokręciła głową. Wtedy rozejrzał się wkoło i pociągnął ją w stronę pobliskiego zaułka.

– To tylko zabawa, rozumiesz? – upewnił się. – Nie chcę wpaść w kłopoty przez jeden pocałunek.

– Masz na myśli kłopoty z moim bratem? – zapytała.

– Nie, z ciotką Sebastiana – mruknął.

Fakt, że Kpiarz obawiał się Nadii, rozbawił ją bardzo, a równocześnie sprawił, że poczuła się bezpieczna.

– Dobrze, to tylko zabawa – zgodziła się.

Och, ale to było coś więcej niż zabawa! Jej pierwszy pocałunek zaczął się słodko i delikatnie, a skończył tak

namiętnie, jak żarliwa muzyka tego miejsca. I pewnie wcale by się nie skończył, gdyby do zaułka nie wszedł Michael, ciągnąc za sobą Glorianne.

* * *

Caitlin stała na skraju osobistych ogrodów Nadii i oddychała głęboko rześkim, porannym powietrzem. Po drugiej stronie małego kamiennego mostku – Lee zapewnił ją, że to całkiem zwyczajny most – znajdował się otoczony murem ogród, który chronił krajobrazy Nadii.

Krajobrazy! Według Nadii świat składał się z niezliczonego wielu fragmentów, pasujących do siebie, ale niekoniecznie w tak uporządkowany sposób, w jaki łączą się ze sobą wioski, gdy przemierza się je jedną za drugą. O nie, to nie jest takie proste. Nadia i Glorianna usiadły z nią wczoraj wieczorem przy stole i bardzo spokojnie wypytywały, które krajobrazy i które części swego kraju utrzymywała w ogrodzie. A skąd niby ma to wiedzieć? I dlaczego Glorianna była taka pewna, że zdołają dotrzeć na Białą Wyspę? Jak w ogóle planowała się tam dostać? Czy zamierzała prosić Lee, żeby zawiózł je tam na tej swojej małej wyspie?

– Latający dywan z drzewami... – mruknęła pod nosem.

– Rozmawiasz sama ze sobą, Caitlin Marie? – spytał

Michael, który właśnie stanął u jej boku. Pociągnęła nosem. Tak bardzo za nim tęskniła, tak bardzo chciała go zobaczyć – a teraz, po tym, jak nakrzyczał na nią wczoraj, wydawał jej się kolejnym dręczycielem. Zachowywał się w Gnieździe jak zły pies. *Gniazdo... Kpiarz...* – Czerwienisz się – stwierdził.

– Nie masz prawa być taki podły dla Kpiarza – odparła zimno. Nie lodowato, ponieważ był jej bratem, ale na tyle chłodno, by potraktował to jako ostrzeżenie. – Nie robiliśmy nic złego. – *Przynajmniej według standardów Gniazda. Nawet Nadia tak powiedziała...*

– Czy możemy nie rozmawiać o Kpiarzu? – zapytał. – Nie chcę, żeby mdliło mnie o tak wczesnej porze. Proszę, przyniosłem ci prezent na zgodę. – Podał jej kubek ze stygnącą już kawą.

Wzięła go, ale wcale nie była pewna, czy jest już gotowa okazać bratu ciepłe uczucia.

– Kpiarz był dla mnie miły – powiedziała z uporem w głosie. – Chłopcy w wiosce nigdy nie byli dla mnie mili.

– Kpiarz to inkub. Chciał od ciebie rzeczy, o których nie masz pojęcia.

– Nie jestem dzieckiem, Michaelu – warknęła. – To, czego chciał Kpiarz, nie różniło się od tego, czego chcieli chłopcy w Krukowym Wzgórzu. Ale on przynajmniej pokazał mi, jak się bawić, i nie oczekiwał, że od razu rozłożę przed nim nogi.

Zobaczyła, jak przez twarz Michaela przemyka ból.

Odwrócił wzrok i wbił go w mur ogrodu, który prowadził do innych części świata.

– Świat zniknął spode mnie, Caitie, i spadłem – powiedział cicho. *Caitie*... Nie nazywał jej tak, odkąd przestała być dzieckiem. Nie pozwalała mu się tak nazywać, odkąd wyruszył w pierwszą wędrowkę. To była kara za to, że ją zostawił. Ale teraz nie miała serca go tym dręczyć. Sama też czuła się zagubiona. Tak bardzo zagubiona. – Myślałem, że znam swoje życie – ciągnął. – Myślałem, że przywykłem do jego goryczy i trudów, i do strachu, że pewnego razu wejdę do wioski jak zwykle, a ludzie zwrócą się przeciwko mnie, ponieważ jestem czarodziejem. Oskarżą mnie o wszystkie swoje kłopoty. Myślałem, że zrezygnowałem z rzeczy, których nie mogę mieć, dlatego że jestem tym, kim jestem, i nauczyłem się czerpać zadowolenie, a nawet radość z tego, że moja obecność ma dla kogoś znaczenie. Ale świat jest inny, niż myślałem – nie jestem już pewien, kim i czym jestem. Boję się o siebie i boję się o ciebie. Widziałem potwora, Caitlin Marie. Widziałem rzecz, która chce pożreć Światło i pogрузić nas w Mroku. I niech Pani Światła ma litość nad nami, ponieważ nie mam pojęcia, jak to coś powstrzymać.

Caitlin spojrzała w stronę domu. Glorianna i Lee szli w ich kierunku. Byli na tyle daleko, że nie mogli jeszcze słyszeć ich rozmowy, mimo to zniżyła głos.

– Myślisz, że oni wiedzą, jak walczyć z potworem?

– Myślę, że gdyby wiedzieli, stanęliby już do walki.

Ale z wczorajszej rozmowy – i z tego, co przemilczano – jasno wynika, że wszyscy uważają Glorianę za klucz do wygrania tej bitwy.

Caitlin straciła dech w piersiach, zakręciło jej się w głowie. Wyraźnie, jakby to zdarzyło się przed chwilą, przypomniła sobie ten dzień, kiedy siedziała przy oknie na strychu i przeglądała starą książkę z baśniami, którą znalazła w drewnianej, kunsztownie zdobionej skrzynce. Odcyfrowywała słowa z trudem, gdyż właśnie uczyła się czytać...

– Wojowniczką Światła – powiedziała, patrząc na Glorianę.

* * *

Nie.

Michael zaprzeczył tym słowom całą siłą woli, ale ich prawda zadzwoniła przenikliwie w jego duszy jak dzwony bijące na trwogę w spokojny poranek.

Nie, pomyślał, oddychając z trudem. Glorianna jest kluczem do odszukania Wojowniczką Światła, ale nie jest Wojowniczką.

– Teraz pamiętam – powiedziała Caitlin głośno. – Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku.

Michael skrzywił się, przypominając sobie ten dzień, kiedy znalazł Caitlin na strychu. Z książką na kolanach

opłakiwała kobietę z baśni. Czy była dość duża, by w pełni zrozumieć tragizm tej opowieści?

Nadzieja mojego serca leży w Belladonna. Nie może być Wojowniczką Światła. Nie może. O Pani Światła, proszę, niech to nie będzie ona.

– Co powiedziałaś? – spytała Glorianna ostrym tonem, podbiegając do nich. Wpatrywała się uważnie w Caitlin. – Wojowniczka Światła musi się napić z Czary Mroku? Tak powiedziałaś?

Michael poczuł, jak przenika go chłodny wiatr i jak Caitlin drży pod jego porywem. Zobaczył, jak Lee spina się i pochyla, zupełnie jakby walczył z podmuchem. A Glorianna Belladonna stała przed nim – jej twarz była zimna, oczy dzikie jak płomień w Mroku.

Ogień, który zniszczy wszystko na swej drodze.

Potem ta chwila minęła i przez moment sądził, że wiatr był tylko wytworem jego wyobraźni – póki nie spojrzał na Caitlin i nie zobaczył na jej twarzy takiego samego zdezorientowania.

Niczego sobie nie wyobraził. Coś się stało. Świat się zmienił i dla żadnego z nich nic już nie będzie takie samo. Stał w ogrodzie, w miejscu, o którego istnieniu nie miał wcześniej pojęcia, patrząc na kobietę, która była uosobieniem starej baśni – częścią dziedzictwa jego rodziny.

...Na dziewiąte urodziny Devyn, ojciec Michaela, zabrał go na strych i pokazał skrzynkę z książkami,

w których spisane były stare legendy.

– Nie mogę ci dać wiele, Michaelu – powiedział, kładąc rękę na skrzynce, którą wyjął z kredensu. – Ten domek zwykle dziedziczony jest po linii żeńskiej. Dostałem go, ponieważ nie było już spadkobierczyń. Ale to tylko miejsce, mój chłopcze. Tylko drewno i kamień. Jeśli będziesz musiał je porzucić, zrób to bez żalu. Natomiast to tutaj... – pogładził drewno. – To twoje prawdziwe dziedzictwo.

Wyjął ze skrzynki książkę, położył ją na kolanach syna i otworzył.

Michael przewrócił kilka stron, usiłując zrozumieć, dlaczego ta książka jest taka ważna. – To tylko bajki – powiedział w końcu, patrząc na ojca z zaskoczeniem.

– Tak. Dla większości ludzi to tylko bajki. Przez lata rozeszły się po świecie. Ale opowieści spisane w książce, którą trzymasz... W nich i pozostałych w tej skrzyni kryje się historia naszej rodziny. Przynajmniej jej serce, o ile nie cała prawda. Czy znasz baśń o Drzwiach o Wielu Zamkach? Idzie tak: – Devyn postukał palcem w książkę. – Mamy wszystkie zamki, ale gdzieś po drodze zgubiliśmy klucz, który pokazałby nam, jak działają...

Michael napił się kawy, by pozbyć się nagłej suchości w ustach. Znalazł swego rodzaju klucz – miał wrażenie, że Glorianna zrozumiałaby historię jego rodziny lepiej niż on sam. Ale z drugiej strony nie był pewien, czy chce, żeby poznała te opowieści. Nie był pewien, czy chce, żeby była kimś więcej niż kobietą, którą widział wczoraj

wieczorem w Gnieździe – pełną życia, wibrującą seksualną energią. Jeśli nie wyjawii jej tych historii, być może zdoła zachować tę kobietę.

Ale żeby ocaleć, świat potrzebuje wojowniczkii. Wojowniczkii o imieniu Belladonna.

Spojrzał na Gloriannę i zrozumiał, że nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby ukrył przed nią informacje, które mogłyby jej pomóc w walce z Niszczycielem Światła. Jedną opowieść na pewno ukryje najdłużej, jak zdoła. Natomiast inne...

Odchrząknął, by zwrócić na siebie uwagę.

– Nim wyruszymy, chciałbym opowiedzieć wam historię, którą moja rodzina przekazuje sobie z pokolenia na pokolenie.

* * *

Glorianna zeszła z wyspy Lee i zrobiła kilka kroków w stronę swojego ogrodu. Potem obróciła się na pięcie i skierowała do domu. Powinni ruszać – mieli sprawy do załatwienia – ale nie mogła ich poprowadzić na Białą Wyspę, póki jest tak niespokojna.

– Przykro mi, że cię zdenerwowałem – powiedział Michael, doganiając ją. – I wcale nie będę udawał, że wiem, dlaczego się zdenerwowałaś. To była tylko opowieść, Glorianno.

Zatrzymała się i odwróciła do niego. Czowała, że

zderzają się w niej przeciwstawne emocje – jak podczas sztormu, gdy morze ściera się z lądem – odsłaniając uczucia, o których nie miała pojęcia. Przynajmniej dopóki Michael nie opowiedział im tej historii.

– Nic nie rozumiesz! – wykrzyknęła.

– Kobiety powtarzają to mężczyznom od zarania świata – odparł Michael. – Powiedz więc, czy powinienem zrozumieć coś konkretnego?

Usłyszała rozbawienie w jego głosie, ale to smutek w jego oczach sprawił, że ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć nic więcej, żeby okiełznać uczucia. *Usłysz mnie, Efemero. Te słowa, te uczucia, to tylko burza przenikająca obecne tu serca. Niczego nie zmienia.*

Kiedy zrobiła, co mogła, by chronić swą wyspę, zabrała się za Michaela.

– Opowiadasz mi historię, którą przekazujecie sobie w rodzinie od pokoleń, ale nie masz pojęcia, co ona znaczy.

– To prawda. Nie mam pojęcia, co ona znaczy. Nie znam odpowiedzi.

– Ty sam jesteś odpowiedzią! Przynosisz szczęście. I pecha. Jesteś czarodziejem. Ukrywasz to w historii o duchach i magicznym wzgórzu – choć zważywszy pochodzenie Opiekunów i Przewodników, nie jest to żadna kryjówka. Ale to ty jesteś duchem z tej historii, Michaelu. – Widziała wstrząs w jego oczach, ale nie mogła się powstrzymać. – To ty pomagasz ludziom używać wewnętrznego klucza, otwierać Drzwi o Wielu

Zamkach – zrobić kolejny krok w życiowej podróży. Przejść do innego krajobrazu.

– Jak? – zapytał. – Jak mogę im pomóc przejść w miejsca, o których istnieniu nie mam pojęcia?

– Nie wiem! Wasze krajobrazy nie są rozbite! – Wczepiła palce we włosy z taką siłą, jakby chciała nimi przebić czaszkę i wyrwać z mózgu prześladowające ją myśli. Szczególnie tę jedną, która sprawiała jej tak ogromny ból. – Wasze krajobrazy nie są rozbite – powtórzyła, czując, jak coś ściska jej serce, a równocześnie tak mocno napiera na żebra, że nie byłaby zdziwiona, gdyby pękły. – Kiedy Zjadacz Świata zaatakował szkołę i zabił wszystkie krajobrazczynie, które w niej przebywały, mama i ja obawiałyśmy się, że zostałyśmy same. Mogłyśmy opiekować się jedynie krajobrazami, które rezonowały z nami. Miałyśmy nadzieję, że w częściach świata, które nie zostały tak mocno rozbite, są inne takie jak my – i okazuje się, że faktycznie są. Ty. Caitlin. Musi być was więcej, nie tylko w Elandarze, ale i w innych częściach świata, jednak nie pamiętacie, kim jesteście. Nie pamiętacie, dlaczego jesteście potrzebni. I... – Z gardła Glorianny wyrwał się szloch, choć bardzo starała się go powstrzymać.

Michael podszedł bliżej.

– Powiedz to – poprosił cicho. – Powiedz resztę.

– Wasz świat nie został rozbity. – Po jej policzkach popłynęły łzy, gorące i nieopanowane. – Przewodnicy Serca rozbili świat – rozbijali go i rozbijali, raz za razem,

aż zdołali odizolować Zjadacza Świata w jednym z fragmentów i zbudować klatkę zdolną go powstrzymać. Ale nie mogli zostawić tego miejsca bez ochrony, skoro gdzieś tam czaili się Mroczni Przewodnicy. Ich moc zmieniła się w jakiś sposób, podzieliła się między mężczyzn a kobiety. Nie mogli opuścić tego miejsca. Nie mogli wrócić do domu. – Jej głos zmienił się w chrapliwy szept. – Żyłam na tym polu bitwy przez całe swoje życie. Lee, moja matka, my wszyscy tutaj, mieszkamy na polach bitewnych. Codziennie przypominają nam one o tym, jaki był koszt powstrzymania Zjadacza Świata.

– A dla reszty z nas jest to tylko baśń – dokończył Michael.

Glorianna zacisnęła palce na spódnicy. Tak bardzo chciała, by zrozumiał.

– Rozbili świat, a czyniąc to, rozbili także coś w sobie. Ale twoja część świata jest cała i twój dar jest pełny. Nie wiem, jak działa twoja część Efemery, ale Zjadacz Świata tam jest, Michaelu. Nie macie granic, które by go powstrzymały. Nie ma nikogo, kto rozpoznałby oznaki jego obecności. Zjadacz Świata może udać się tam, gdzie ja nie mogę, ponieważ mój świat związany jest przez moje krajobrazy. Jeśli go nie powstrzymam, zmieni go w mroczne i okropne miejsce, a teraz może wejść wszędzie. Mam dość życia na polu bitwy, dość samotnej walki, dość...

Jej dalsze słowa porwała burza uczuć.

* * *

Są takie rodzaje łez, z którymi mężczyzna może sobie łatwo poradzić, które mogą go nawet na swój sposób rozbawić, ale kiedy silna kobieta załamuje się tak bardzo, że okazuje swój ból, jej łzy są przerażające. Zdumienie i przerażenie na twarzy Lee tylko potwierdzało, że ta kobieta, szlochająca w jego ramionach, nieczęsto płakała.

Michael rzucił okiem na Caitlin, która natychmiast chwyciła Lee pod ramię i odciągnęła.

– Wypłacz to. Wyrzuć to z siebie, kochana – powiedział, zmieniając ostrożnie pozycję, by Glorianna mogła się o niego mocniej oprzeć. – Poczujesz się lepiej. Jestem tu, kochana – mruzczał, gładząc ją po plecach. – Będziemy się uczyć od siebie nawzajem, Glorianno Belladonna, i znajdziemy sposób, by wyprostować świat. – *Już nie musisz być sama.*

Poczuł, jak się spina, jak odpycha się od jego piersi. Wyczuł jej przerażenie spowodowane tym, że okazała uczucia skrywane nawet przed rodziną mężczyźnie, którego ledwie znała.

– Muszę umyć twarz – powiedziała, pociągając nosem. – Nie mogę udać się do obcego krajobrazu w takim stanie.

Michael patrzył, jak biegnie do domu. Wiedział, że nie odejdzie bez nich, choć na wyspie jest jej brat. Zapewne nie zostawiała tutaj nawet członków swojej

rodziny. Jej otoczony murem ogród strzegł zbyt wielu istnień.

– Nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby tak płakała – powiedział Lee, podchodząc bliżej. – I wątpię, żeby kiedykolwiek miało to miejsce.

– O, na pewno płakała już w ten sposób – odparł Michael cicho. – Ale sądzę, że po raz pierwszy pozwoliła komuś być świadkiem jej łez.

– Może – Lee popatrzył na niego, a zaskoczenie w jego oczach ustąpiło miejsca determinacji. – Nie jest taka, jak inne krajobrazczynie. Jest czymś więcej i właśnie z tego powodu uznano ją za zbiega. Nawet teraz, kiedy świat wali się wokół nas, ocalałe krajobrazczynie nie chcą jej uznać.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli Caitlin i ja będziemy się od niej uczyć, nas też uznają za zbrukanych?

– To właśnie chcę powiedzieć.

Michael spojrział na Caitlin, która stała w pobliżu, i pomyślał o małej dziewczynce przeganianej przez inne dzieci, która znalazła coś dużo wspanialszego, niż sądziła. Ogród Ukochanej. Pomyślał o sobie i swoim pragnieniu, by słuchać muzyki serca tej jedynej kobiety, zamiast kosztować ciał wielu.

– W takim razie, ponieważ nigdy nie lubiłem przebywać wśród głupców, mam szczęście, że was spotkałem – powiedział. Zawahał się, przypominając sobie, co powiedział Nathan, nim potwór wynurzył się z morza. – Lee, jeśli to możliwe, chciałbym najpierw udać

się do Krukowego Wzgórza. Powinienem sprawdzić, co z moją ciotką, i zobaczyć, czy zostało coś z domu po pożarze. – *Na przykład skrzynka z książkami, w których mogą się kryć odpowiedzi.*

– Czy twoja wioska ma plażę? – spytał Lee.

– Tak. Nic wielkiego, ale dość dla kogoś, kto lubi spacerować nad morzem i szukać muszli.

Lee kiwnął głową i spojrzał na Caitlin.

– W takim razie sędzę, że to jest do zrobienia.

ROZDZIAŁ 19

Po raz drugi w ciągu godziny Glorianna zeszła z wyspy Lee. Ale tym razem stanęła na plaży, która nie była jej. Była w miejscu, którego nie знаła.

Nie było tu miło. Brakowało przyjaznego rezonansu, jaki czuła, kiedy odwiedzała krajobrazy swojej matki. Na pewno nie dotarłaby do tej wioski mostem – jej serce nie rozpoznałoby tego miejsca. Co nie miało sensu, gdyż był to rodzinny krajobraz Caitlin, a jej rezonans pasował doskonale do rezonansu jej i Nadii.

Caitlin też tu nie przynależy, stwierdziła w myślach, kiedy uderzały w nią prądy mocy. Jest dysonansem, a... ktoś inny jest fundamentem. Czyjeś serce kotwiczycy Krukowe Wzgórze przed jej wpływem.

Poczuła, że Caitlin staje u jej boku, usłyszała, jak Michael i Lee schodzą z wyspy – ale nie odwróciła głowy. Jak wyjaśnić delikatny i odważny akt zrzeczenia się krajobrazu na rzecz kogoś, kto jeszcze do niedawna w ogóle nie wiedział o istnieniu krajobrazów? A trzeba to było uczynić ostrożnie, ponieważ Zjadacz Świata już zdobył sobie sojuszników w tej wiosce.

Opiekunowie Światła i Przewodnicy Serca, pokażcie mi właściwą ścieżkę, powiedzcie, co mam zrobić.

Prądy mocy poruszyły się wokół niej, przepłynęły przez nią, wprawiły...

Czekaj!

...rzeczy w ruch.

Glorianna stała nieruchomo. Ledwie śmiała oddychać. Zmawiała tę modlitwę od dziecka, ale nigdy wcześniej nie uzyskała takiej odpowiedzi. Myślała o Caitlin, ale Efemera odpowiedziała jej czym innym. Bo tutaj, w tym miejscu mogła.

Okazje i wybory. Pomoże znaleźć Caitlin własne miejsce na świecie, a czyniąc to, znajdzie Opiekunów i Przewodników, którzy pokażą jej, jak pokonać Zjadacza Świata.

Potrzebowała jedynie odwagi, by ruszyć tą ścieżką.

– Dziękuję za płaszcz – powiedziała Caitlin.

– Powinnyśmy były zabrać też rękawiczki – odparła Glorianna, chowając ręce do kieszeni. Czowała się wytracona z równowagi. Obejrzała się na Lee, który zapalał właśnie dwie latarnie.

Caitlin zatarła dłonie.

– Tak, kiedy wiatr wieje z północy, jest naprawdę mroźno.

– To oddech lodowej bestii – powiedział Michael z uśmiechem. – Potwór dmucha na morze, żeby stworzyć krę, po której mógłby się dostać do świata ludzi, porwać piękną pannę, zabrać ją do swej jaskini i pojąć za żonę.

– Albo zjeść na drugie danie, jeśli panna nie okaże się dostatecznie interesującą towarzyszką – dodała Caitlin.

Glorianna zadrżała. Rok temu ich słowa nie zrobiłyby

na niej wrażenia, ale teraz...

– Nie opowiadajcie tej historii obcym.

Michael pokręcił głową.

– To tylko bajka – powiedział.

Lee zaklął cicho. Przynajmniej on rozumiał.

– Rok temu to była tylko bajka – odparła Glorianna. – Teraz jest tam coś, co może podchwycić obraz lodowej bestii z umysłu człowieka i zmienić bajkę w prawdę. To właśnie robi Zjadacz Świata. Urzeczywistnia nasze lęki – aż w końcu na świecie zostaną tylko te rzeczy, których się panicznie boimy. – Zobaczyła, jak wyraz twarzy Caitlin i Michaela zmienia się, kiedy dociera do nich znaczenie jej słów. Caitlin wyglądała na zdenerwowaną, natomiast Michael... sprawiał wrażenie, jakby ugodziła go prosto w serce. – Idziemy? – spytała.

– Proszę. – Lee podał Michaelowi latarnię. – Czy tu zawsze jest tak mroczno?

– Dostaliśmy się tutaj przed świtem – odparł Michael, patrząc w niebo. – Słońce jeszcze nie wstało.

Tę wioskę dzielił jedynie włos od przeobrażenia się w mroczny krajobraz. Czasami przechodziła na tamtą stronę, ale wciąż coś ściągało ją ku Światłu.

– Ale przecież wstało, kiedy byliśmy w Aurorze – zaprotestowała Caitlin.

– Jesteśmy teraz w innej części świata – wyjaśniła Glorianna, dotykając rękawa Caitlin, by zwrócić na siebie uwagę dziewczyny. – Przez to miejsce przepływają prądy Światła i Mroku. Prądy Mroku są nieco silniejsze, może

ze względu na to, co się tu ostatnio wydarzyło.

– Mówisz o chłopakach, którzy podpalili nasz dom? – spytała Caitlin.

– Tak. – Glorianna przyjrzała się jej uważnie. Co sama robiła, kiedy miała osiemnaście lat? Co już wiedziała, będąc w wieku tej dziewczyny, która nie wie jeszcze nic? – Czy czujesz ich rezonans? Czujesz prądy Mroku i Światła?

– Nie wiem... – szepnęła Caitlin. – Stoję obok ciebie i czuję... coś... ale nie wiem co. Nie sądzę, żebym potrafiła.

Ta dziewczyna z trudem brnęła przez życie, ponieważ nie miała nikogo, kto pomógłby jej zidentyfikować uczucia, które odbierała. Gdyby serce kogoś innego nie równoważyło tej wioski, mogłaby tu uczynić wiele szkód.

– Weź mnie za rękę. – Glorianna wyciągnęła dłoń do Caitlin. – Pokażę ci to tak, jak mnie pokazała kiedyś mama. – *Kiedy uczyłaś się chodzić, Glorianno, trzymałaś się mojej ręki, by zachować równowagę. Trzymaj się jej znowu, by nauczyć się innego rodzaju chodzenia.* Caitlin sapnęła i spróbowała się wyrwać. – Nie bój się – powiedziała Glorianna cicho, mocniej ujmując jej dłoń. – Teraz czujesz świat. Efemera przepływa przez serce, objawia serce. Twoje serce, Caitlin. Krajobrazczyni jest fundamentem, sitem, przez które przesypują się wszystkie inne serca. To, kim jest, staje się rezonansem miejsca. – *Zwykle*, dodała w myślach.

– Ale przecież nie mogę być przez cały czas dobra – powiedziała Caitlin łamiącym się głosem. – Nie mogę!

– Nie, nie możesz – przyznała Glorianna. – Ale w każdym ogrodzie są cienie, Caitlin Marie. W każdym sercu jest Mrok. Nawet przez Miejsca Światła przepływają jego cieniutkie prądy. Żadne serce nie jest wyłącznie jednym albo drugim. – Czuła, jak dziewczynę przenika dreszcz ulgi. *W tych słowach jest odpowiedź, pomyślała.*

Miejsca Światła potrzebowały Mroku, a mroczne krajobrazy potrzebowały nici Światła. Dlaczego? To pytanie dręczyło ją od chwili, kiedy stanęła przed murami Miasta Czarowników i uwolniła sprawiedliwość serca. Dręczyło ją i teraz.

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku.

Czy to nie ironia losu, że sama ostrzegła Michaela przed opowiadaniem historii, a teraz będzie musiała prosić go, żeby opowiedział jej o Wojownicze Światła?

Bądź cierpliwa, szepnął cichy głos. *Kiedy nadejdzie pora, sam ci opowie.*

– Lee, skoro masz jedną latarnię, a ja mam drugą, może pójdziesz przodem z Caitlin Marie? – zaproponował Michael, wskazując palcem kierunek. – Ścieżka do wioski jest niedaleko, trzeba iść w tamtą stronę.

Nim Glorianna zdołała zaprotestować, Caitlin obejrzała się na Lee. Z uśmiechem uwolniła rękę z dłoni krajobrazczynie i wzięła go pod ramię.

– Chodźmy – powiedziała ochoczo. – Pokażę ci ścieżkę, a te marudy nas dogonią.

– Marudy? – powtórzyła Glorianna, ale w tym momencie poczuła, jak Michael ujmuje jej dłoń. Jego ręka była duża, ciepła i nieco szorstka od pracy.

– Wiesz, patrząc na Lee, zastanawiam się, czy to twój starszy brat. – Michael uśmiechnął się.

– Młodszy – odparła.

– Młodszy? – Był wyraźnie zaskoczony. – Ale jesteśmy przecież rówieśnikami.

– Tak, masz jakieś dwadzieścia osiem, dwadzieścia dziewięć lat. Ja mam trzydzieści jeden. – *Dwa lata niby nie powinny mieć znaczenia na tym etapie życia. Gdyby to on był starszy, na pewno by nie miały.* Ale Glorianna aż za dobrze pamiętała czasy, kiedy różnica wieku pomiędzy nią a Lee burzliwie dawała o sobie znać.

– Ach tak... – Michael westchnął tajemniczo. – Starsza kobieta...

Śmiech w jego głosie, jakby czytał w jej myślach, sprawił, że poczuła się nieco zażenowana.

– Tak – warknęła. – Jestem starsza. Za kilka lat osiwieję i będę miała zmarszczki.

– Ale teraz jesteś po prostu dojrzałą kobietą. Idealnie dojrzałą. – Gloriannie zaparło dech w piersiach, serce zaczęło gubić rytm. – Nie pokażesz mi tej sztuczki z wyczuwania prądów? – Michael zmienił temat, unosząc w górę ich złączone dłonie.

– To nie jest twój krajobraz. – *Ani krajobraz Caitlin,*

przynajmniej w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale tego nie zamierzała mu mówić.

– Ale mogłabyś powiedzieć, że próbowałaś. Chyba że wolisz powiedzieć bratu, że trzymamy się za ręce, ponieważ ci się podobam, i tak naprawdę cały czas zastanawiałaś się, kiedy znów cię pocałuję.

Cały czas patrząc jej w oczy, Michael uniósł delikatną dłoń do ust i musnął ją ustami – a Glorianna poczuła w brzuchu rozkoszny dreszczyk.

– Wcale się nad tym nie zastanawiałam – zaprotestowała, zadowolona, że światło latarni ukrywa jej rumieniec.

– A ja owszem. – Uśmiech Michaela zmienił się. Dotychczasowe figlarne rozbawienie ustąpiło miejsca uczuciu, którego nie potrafiła nazwać. Choć nie była pewna, czy w ogóle chce je nazwać. Ponieważ było to coś więcej niż zwykłe pożądanie. Ostry gwizd kazał im spojrzeć na plażę. Caitlin bezskutecznie ciągnęła Lee za rękaw, a on, niech Opiekunowie go błogosławią, tylko stał i patrzył na Glorianę i Michaela. Oczywiście nie przegapił momentu, kiedy mógł być najbardziej irytującym młodszym bratem świata! – Więc co wybierzesz, Glorianno Belladonna? – spytał Michael, kiedy Lee ruszył w ich stronę. – Powiesz młodszemu bratu, że pomagałaś mi wyczuć prądy – czy że chciałaś sprawdzić, jaki ze mnie kochanek?

Czuła, jak jej ciało wibruje, ale w głowie miała pustkę. Michael uścisnął przyjaźnie jej rękę, po czym

ruszył plażą, mijając się z nadchodzącym Lee.

– Glorianno? – W głosie Lee, kiedy podszedł bliżej, słysząc było troskę. – Co się stało?

Odpowiedź sama wyfrunęła z jej ust:

– On chce mnie znowu pocałować.

W ciszy, która zawisła między nimi, słyszała bicie własnego serca.

– Dopiero teraz się domyśliłaś? – zdziwił się Lee. – Kiedy byliśmy w Gnieździe, ten facet kleił się do ciebie jak mucha do lepu, więc wcale mnie nie dziwi, że znów chce cię pocałować. Nie dziwi to nikogo z nas.

– Uff...

Niby kiedy miała się domyślić? Owszem, całkiem dobrze bawili się wczoraj w Gnieździe, ale fakt, że Michael był od niej młodszy, kazał jej zignorować wszelkie myśli o pocałunkach – i nie tylko o pocałunkach. Nawet jeśli taka różnica wieku nie miała na nic wpływu.

Jednak w rezonansie jego flirtu było coś słodko-gorzkiego, coś, czego nie wyczuwała wczoraj w Gnieździe. Jakby jego uczucia w jakiś sposób się zmieniły, ale nie chciał, żeby ktoś się o tym dowiedział. Jakby nie chciał przyznać tego nawet sam przed sobą.

Zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu.

– Glorianno? – zaczął Lee, ale uniosła rękę, prosząc gestem, by zaczekał.

Odwracanie uwagi. Rzeczy odciągające od ścieżki, którą musi iść. Albo znaki, które potwierdzały, że kroczy właściwą drogą. Czy wszystkie te myśli o pocałunkach

i różnicy wieku były znakami ostrzegawczymi? Alarmowały, że powinna odwrócić się od mężczyzny, który bez trudu mógł ją zawrócić z właściwej ścieżki? A może miały ją skłonić, by zrezygnowała z osoby, która mogła jej pomóc w walce ze Zjadaczem? Nie pasowała do tego krajobrazu, a prądy Mroku wywierały tu na nią zdecydowanie inny wpływ niż w częściach świata, które do niej należały.

Otworzyła oczy i spojrzała na brata.

– Lee? Czy ufasz temu czarodziejowi?

– Jeśli pytasz, czy moim zdaniem działa rozsądnie w kwestii świata, to tak, ufam mu. Ale czy ufam mu, gdy chodzi o moją siostrę? – Lee dobrotliwie poklepał ją po policzku. – Ani trochę.

Nie powinnam pytać o to brata, upomniała się w myślach. Ale odpowiedź ją uspokoiła.

– Pójdę z Caitlin obejrzeć jej ogród. A ty pójdiesz z czarodziejem – powiedziała, wrywając Lee latarnię.

– Mam dziwne wrażenie, że Michael nie tak to sobie wyobrażał...

* * *

Michael odprowadził wzrokiem Caitlin i Glorianę, zmierzające w stronę wzgórza, do Ogrodu Ukochanej.

– Wyjaśnij mi jeszcze raz, jak to się stało, że zostałem tu z tobą? – spytał, odwracając się do swojego

towarzysza.

– Zdenerwowałeś moją siostrę – odparł Lee.

– Ona ma więcej pary niż orkiestra dęta, a nerwy mocniejsze niż postronki – parsknął. – Więc szczerze wątpię, żebym mógł ją zdenerwować. Natomiast jeśli chodzi o jej brata... – Lee tylko się uśmiechnął, a to sprawiło, że Michael polubił go jeszcze bardziej, choć wyczuwał, że ani mostowy, ani inkub Sebastian nie są zadowoleni z jego zainteresowania Glorianną. Ale Glorianna była dorosłą kobietą i to, co robi z mężczyzną za zamkniętymi drzwiami, to przecież nie ich interes. Oczywiście nie powie tego ani Lee, ani Sebastianowi. Westchnął na pokaz. – No to chodźmy. Pójdziemy do portu i dowiemy się, czy zdarzyło się coś nowego, a potem poszukamy ciotki Brighid.

Michael ruszył ku przystani swobodnym krokiem, szybkim – ale w tempie, które mógł utrzymać przez wiele mil. Dwie minuty później odezwało się sumienie. Owszem, chciał, żeby Lee się zmęczył, ale nie chciał, żeby naciągnął sobie mięśnie, próbując dotrzymać mu kroku. Jednak kiedy zasugerował, żeby zwolnili, Lee tylko spojrzał na niego z uśmiechem. Dopiero wówczas Michael zorientował się, że tak naprawdę to tempo mu odpowiada. – Dużo podróżujesz pieszo, prawda? – spytał.

Lee kiwnął głową.

– Sporo. Zależy od tego, jak daleko się udaję. I gdzie.
– Zatrzymał się nagle i przycisnął rękę do czoła.

– Głowa ci dokucza? – Michael nie zauważył, żeby

Lee poprzedniej nocy przesadził z procentami, ale alkohol różnie działa na ludzi.

– Coś na pewno – szepnął Lee.

Wtedy Michael skupił się na nim – i na jego muzyce. Dobra melodia, solidna i stała. Podobna do melodii Nathana. Ale teraz pobrzmiwały w niej ostre akcenty... Akcenty, których wczoraj nie było. Jakby pieśń Krukowego Wzgórza wpływała na Lee.

– Może powinieneś wrócić na swoją wyspę?

Lee opuścił rękę i pokręcił głową.

– Nic mi nie jest.

Nieprawda. Jeśli coś w Krukowym Wzgórzu tak wpływało na Lee, to co się stanie z Glorianną?

– To już niedaleko. – Jeśli będzie miał szczęście, złapie Nathana przed rozpoczęciem pracy. Kiedy czuł się znużony podczas wizyty w domu, kilka godzin z Nathanem zawsze go uspokajało. Może Lee też to pomoże? Obaj wydłużyli krok i szli wytrwale tak długo, aż zobaczyli port. Wówczas Michael zatrzymał się. Zrobił to tak nagle, że Lee dopiero po kilku krokach zorientował się, że idzie sam. – To jest statek Kennedaya – powiedział Michael, wskazując łajbę. – Przy płynąłem nim, przed... nim to się stało. Dawno powinien odpłynąć. – *Chyba że nie ma już kapitana.* Kenneday był przecież w pobliżu, kiedy potwór podniósł się z wody... – Szybciej.

Resztę drogi przebiegli. Kiedy zbliżyli się do portu, Michael skręcił do tawerny, którą upodobali sobie kapitanowie i kupcy. Nawet teraz, choć słońce ledwie

wzeszło nad horyzont, tawerna była otwarta i wypełniona po brzegi.

Kenneday siedział samotnie przy stoliku. Jego twarz miała szary odcień, wyglądał na o wiele starszego niż był w rzeczywistości. Na widok Michaela poderwał się tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło.

– Michaelu, wróciłeś, żeby mnie nawiedzać? Przysięgam na wszystko, co mi drogie, nie mogłem nic zrobić, żeby cię ocalić. Kiedy to... coś... zniknęło, wziąłem łódź i popłynąłem cię szukać. Naprawdę. Ale zrozumieć, jeśli twoja dusza czuje potrzebę prześladowania mnie.

Michael rzucił okiem na stojącego za barem Garveya. Mężczyzna przyglądał mu się czujnie. Był blady jak ściana.

– Możemy prosić o dzbanek mocnej herbaty? – zapytał, a kiedy Garvey kiwnął głową, odwrócił się do Kennedaya. – Powiedziałeś mi kiedyś, że kapitan, który zatracą się w alkoholu, ryzykuje utratę swojego statku – powiedział cierpko. – Jesteś odważny, więc zapewne nie trzymasz załogi i ładunku w porcie tylko dlatego, że jakiś potwór podniósł się z głębin.

Kenneday zacisnął rękę w pięść.

– Gdyby nie to, że jesteś martwy, podbiłbym ci oko za zwracanie się do mnie takim tonem.

– Czy on zawsze widzi duchy, czy tylko kiedy jest pijany? – wtrącił się do rozmowy Lee.

– Pijany?! – wykrzyknął Kenneday. – Jeszcze nie

wypiłem dość, żeby się upić.

– No to posłuchaj – powiedział Lee. – Jeśli podbijesz Michaelowi oko, on powali cię na podłogę, a wówczas i ja nie pozostanę bierny, ponieważ takie bójki nigdy nie kończą się na dwóch ciosach. A potem wszyscy będziemy musieli wyjaśnić naszym siostronom, w jaki sposób trafiliśmy do aresztu za burdę.

– Więc ty też jesteś duchem? – spytał Kenneday.

– Jestem mostowym – odparł Lee surowym tonem. – Żywym mostowym. A teraz może siądziemy i wyjaśnisz nam, dlaczego twój statek nadal stoi w porcie. I dlaczego uważasz, że Michael nie żyje.

– Widziałem, jak spada w tę straszliwą ciemność... – Kenneday opadł na wolne krzesło, a Lee podniósł to, które kapitan przewrócił. Michael przysunął sobie trzecie. – Widziałem, jak ta rzecz podnosi się z morza, a on stoi naprzeciw niej... A potem zrobiło się ciemno, morze nabrało koloru krwi. Kiedy znów coś było widać, Michael i... to coś... zniknęli.

Dzbanek z herbatą i filiżanki zadzwoniły niepewnie, kiedy Garvey postawił je na stole.

– Twoja ciotka ucieszy się, że wróciłeś do żywych – powiedział barman.

– Nie byłem... – zaczął Michael, ale pokręcił głową, zrezygnowany. Oni i tak uwierzą w to, w co będą chcieli uwierzyć. – Nathan mówił, że po pożarze moją ciotkę zabrano do domu lekarza. Nadal tam jest?

– Mieszka teraz w pensjonacie na ulicy Śladów –

odparł Garvey. – Lekarz zagląda do niej codziennie, choć Brigid miewa się dobrze i już go nie potrzebuje. Cały czas oplakuje ciebie i Caitlin Marie, więc pewnie ucieszy się, gdy cię zobaczy.

O ile jej serce przeżyje ten szok, pomyślał Michael. Ale w głębi duszy zastanawiał się, czy rzeczywiście ciotka ucieszy się na ich widok.

– A jeśli chcecie wiedzieć, dlaczego nie wypłynąłem... – podjął Kenneday. – Mam ładunek na Białą Wyspę, więc kiedy się okazało, że nic nie mogę dla ciebie zrobić, ruszyłem w drogę. Ale Białej Wyspy nie ma, Michaelu. Widać ją, ale jej nie ma. Kiedy płyniesz w jej stronę, wydaje się tak rzeczywista i bliska, jak twoje własne ręce, ale potem zaczyna się rozplýwać. Im bliżej podplýwasz, tym bardziej ona się rozplýwa, aż okazuje się, że tam, gdzie ją widziałeś, jest tylko morze. Kiedy odpłyniesz dostatecznie daleko, znowu pojawia się za tobą. Nie możesz do niej przybić, żaden statek nie może tam zawinąć. Więc wróciłem tu z pełną ładownią i nie miałem serca plýnać dalej. Jeszcze nie.

– Masz trwały ładunek czy coś, co wkrótce zgnije? – spytał Lee rzeczowo.

– Głównie trwałe – odparł Kenneday. – Jest trochę rzeczy, które niedługo się zepsują, ale jeszcze są w porządku.

– Nim pozbędziesz się ładunku, daj mu jeszcze dzień – poprosił Lee.

– Wiesz, co się stało z Białą Wyspą? – zwrócił się do

niego Michael.

Mostowy skrzywił się, upijając łyk herbaty. Lecz to nie ona spowodowała ten grymas.

– Belladonna zmieniała krajobrazy, żeby ochronić Białą Wyspę przed Zjadaczem Świata – powiedział Lee. – Ale jej rezonans miesza się tam z rezonansem innej krajobrazczyni. Może to dlatego wyspa jest nadal widoczna. Bo nie powinna.

Kenneday z niedowierzaniem patrzył to na Lee, to na Michaela.

– Chcecie powiedzieć, że to za sprawą czarodziejki Biała Wyspa zniknęła?

Przy stolikach obok nagle zapadła cisza. Wszyscy goście odwrócili się w ich stronę. Wszyscy czekali na odpowiedź.

A melodia pieśni będącej Krukowym Wzgórzem stała się nagle mroczna i urywana.

Bez pomocy nie wyjdziemy stąd żywi, pomyślał Michael, patrząc na twarze zebranych. Niektórych dobrze znał. Wiedział, do czego są zdolni. Lee poprawił się na krześle, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej mały gładki kamyczek.

– Co takiego potrafi zrobić czarodziejka, czego nie umie czarodziej? – zapytał zagadkowo.

Złe pytanie. Na czoło Michaela wystąpiły krople potu.

– Więc jesteś czarodziejem? – mężczyzna przy sąsiednim stoliku wstał i strzelił knykciami, uśmiechając

się paskudnie.

– Nie, nie jestem czarodziejem – odparł Lee spokojnie, pocierając kamyk kciukiem. – Ale powiem wam jedno. Jeśli czarodzieje i czarodziejki z waszego... kraju... odejdą, nie przeżyjecie nawet miesiąca. Ponieważ chronią was nie tylko przed Efemerą, ale też przed waszymi sercami. To coś, co widzieliście w porcie, zabiło większość krajobrazczyń i mostowych w mojej części świata, a Efemera szaleje z tego powodu. Nim zrzucicie na kogoś winę za swojego pecha, rozważcie moje słowa: nie zdarza wam się nic ponad to, co żyje już w waszych sercach. Tak działa świat.

– Prosisz się o naukę – zawarczał mężczyzna. Kiedy zrobił krok w ich stronę, Lee rzucił w niego kamieniem. Mężczyzna złapał go odruchowo i...

... zniknął.

Przez tawernę przetoczyła się fala głuchoj ciszy.

Tak szybko, pomyślał Michael. To dzieje się tak szybko.

– Gdzie on się podział? – zapytał.

Gdy Lee wstał od stołu, wszyscy w tawernie wyraźnie się spięli, ale nikt nie śmiał nawet drgnąć.

– Nie wiem – powiedział Lee. – Przeszedł do krajobrazu, który najlepiej odpowiadał temu, kim był w owej chwili.

– Będzie mógł wrócić?

Przez twarz Lee przemknął paskudny grymas, jak fałszywa, drażniąca nuta.

– Zależy, czy zdoła przetrwać to, co żyje w jego sercu.

Michael też wstał.

– Jak możesz tak bezdusznie traktować czyjeś życie?

– Bezdusznie? – Lee zaśmiał się chrapliwie. Na jego twarzy malowało się teraz coś mroczniejszego i bardziej szczerego – i bolesnego. – Chciał nas zaatakować, przelać krew, wszystko w nim rezonowało przyjemnością, jaką sprawia mu zadawanie bólu, a twoim zdaniem to ja jestem bezduszny? Nie mów mi tylko, że tego nie czułeś. Byłeś zbyt blisko. Prawda jest taka, że gdyby rzeczywiście tu przynależał, nic by się nie stało, kiedy złapał ten kamyk. Nic, Michaelu. Tak działa świat. A skoro tu nie przynależał, coś by go stąd w końcu zabrało, bez względu na to, jak bardzo by się opierał. Tak działa świat.

– Dobrze, świetnie – rzucił Michael. Chciał tylko wyjść stąd, nim inni mężczyźni zdołają realnie obliczyć swoje szanse.

– Nie, wcale nie jest dobrze! – krzyknął Lee. – Moja siostra umrze, próbując ocalić Efemerę przed Zjadaczem Świata! Twoja też. I ty również. Jesteś tarczą chroniącą Efemerę przed złem, Michaelu. A potem umrą oni. – Zatoczył ręką krąg, wskazując ludzi w tawernie. – Nie mogą walczyć z czymś, co stworzył Mrok, który żyje w ludzkim sercu. Mogą zwołać armie i ruszyć na wojnę ze Zjadaczem, ale bez czarodziejek i czarodziejów, którymi tak gardzą, zginą pokonani przez własny strach. Pochłonie ich własna rozpacz. Ich własne wątpliwości pożrą ich

rodziny. Wiesz, co kryje się w krajobrazach Zjadacza? Chcesz wiedzieć, co tam jest, czarodzieju? – Nie, Michael nie chciał tego wiedzieć, ale Lee mówił dalej: – Kościoluby wyglądają jak mrówki, ale są tak długie, jak ręka mężczyzny. Noszą takie miano, ponieważ z nieszczęśnika, który wpadnie do ich krajobrazu, zostają tylko porządnie obgryzione kości. Pająki są tak wielkie, że mogą wciągnąć do swych gniazd dorosłego mężczyznę. Wietrzniki są wielkości psa i mają szczęki dość silne, by kruszyć kości. Śmiercioobracacze...

– Dość! – wrzasnął Michael. – Przestań natychmiast! Wystarczy!

– ...Śmiercioobracacze przypominają krokodyle, które żyją w rzekach cieplejszych krajobrazów. Ale są większe i groźniejsze – to krokodyle rozdęte przez ludzki strach. To jest tam naprawdę, Michaelu. I właśnie to pożre twoją wioskę i tych wszystkich ludzi. Myślisz, że to tylko bajki? Mylisz się. Ja przez całe życie wiedziałem, że to prawda. Uczyłem się w szkole o miejscach, w których uwięziony był Zjadacz. Czułem jego obecność pod prądami Światła, które przepływały przez szkołę. Ale wszystkie te prądy, wszystkie te serca... – Oczy Lee nagle napełniły się łzami. – Wielu moich znajomych zginęło, kiedy Zjadacz zniszczył szkołę. A już wkrótce i wy staniecie przed tablicami pamiątkowymi, by opłakiwać utraconych przyjaciół i ukochanych.

– Mamy tu cmentarze... – mruknął Michael cicho.

Lee otarł oczy i obdarzył go boleśnie smutnym

uśmiechem.

– Czarodzieju, po tym, co się stanie, najczęściej nie będzie już czego chować.

Kenneday wzdrygnął się. Michael pomyślał o rybakach, którzy wypływali teraz w morze. I o tym, jak by to było, gdyby został im tylko wąski pas bezpiecznych wód.

– Chcesz powiedzieć, że nadchodzi wojna? – spytał ktoś za ich plecami.

Michael obejrzał się za siebie. W drzwiach stał Nathan. Mroczne, urywane nuty, które wypełniały tawernę, zniknęły zastąpione rytmem silnym i spokojnym jak bicie serca.

– Wojna już trwa – odparł Lee ze znużeniem. – Teraz dotarła do waszego progu.

Kenneday przez długą chwilę patrzył w blat stołu. Wreszcie uniósł wzrok na Michaela i Lee i gwałtownie pokiwał głową.

– Mam obowiązki wobec statku i mojej załogi, nie mogę odkładać wszystkich rejsów. To dobry statek i dobrzy ludzie. Oddaję ich wam do dyspozycji, kiedy tylko będziemy wolni od innych zobowiązań. – Wstał i rozejrzał się po sali. – Przepląnąłem przez nawiedzone wody i cieszyłem się, że Michael jest na moim pokładzie.

– On przynosi pecha – mruknął ktoś z tyłu.

– Wystarczy – powiedział Nathan ostro, wchodząc do tawerny. Skinął głową w stronę Lee. – Nie znam tego człowieka, ale słyszałem, co powiedział. Być może źle

pojmujemy funkcje czarodziejek i czarodziejów, i to już od dawna. Więc przede wszystkim chcę ofiarować swoją przyjaźń. – Wyciągnął rękę do Lee, który uścisnął ją mocno.

W sali nie rozległ się żaden dźwięk, ale Michael wyczuł, jak dysonans zmienia się w harmonię innej melodii.

Coś się zmieniło.

Spojrzał na Lee, który usiadł znów na krześle. Potem pomyślał o kobiecie, która wchodzi teraz na wzgórze razem z jego siostrą.

Ani Glorianna, ani Lee nie pojmowali świata tak jak on. Pojmowali go w sposób, o jakim nigdy nawet nie śnił.

* * *

Kim jest ta kobieta? zastanawiała się Caitlin, obserwując, jak Glorianna przygląda się murowi Ogrodu Ukochanej. Kim trzeba być, żeby mówić o rezonansach, dysonansach i prądach mocy przenikających świat?

Jaka moc przepływa przez Glorianę Belladonnę, że potrafi zmienić fizyczny świat, po prostu prosząc o taką zmianę?

* * *

– Usłysz mnie, Efemero – powiedziała Glorianna.

Caitlin stała wtedy obok niej, starając się nie patrzeć na wypalony szkielet domu, który należał do jej rodziny. Zauważyła, że piasek w kolorze rdzy pochłonął jeszcze więcej łąki.

– Ten piasek tu nie przynależy – powiedziała Glorianna. – Tego krajobrazu nie powinno tu być.

Postuchaj jej, pomyślała Caitlin żarliwie. *Proszę, postuchaj jej.*

Poczuła dreszcz, jakby powietrze zadało jej pytanie. Glorianna patrzyła na nią wyczekująco.

Caitlin, skrępowana, posłusznie popatrzyła na piasek i powiedziała:

– To jest moje miejsce. Ten piasek, który pochodzi z mrocznego... krajobrazu... nie przynależy tutaj. Nie chcę go. Nie chcę, by dotykał tego, co moje. – Coś zafalowało pod ziemią, po czym przepłynęło przez nią. Przez chwilę miała wrażenie, jakby unosiła się na morskiej fali. A potem na jej oczach ziemia się zmieniła; po chwili zamiast piasku pojawiła się naga gleba. Mieszane uczucia, radość i niedowierzenie. I strach. Zaśmiała się nerwowo. – Czy Efemera wypełni nagie miejsca?

– Tak – odparła Glorianna. – Łąka zarośnie je, jak co roku.

– Nie o to mi chodziło.

– Wiem. Ale istnieje różnica pomiędzy żartem

a niedbałością, gdy prosi się o coś świąt.

* * *

A teraz stały obok siebie pod murem Ogrodu Ukochanej.

– Ten ogród jest kochany – stwierdziła Glorianna, przesuając palcami po kamieniach.

– Dbam o niego, najlepiej jak umiem – odparła Caitlin, zadowolona, że zabrzmiało to skromnie – i zdumiona, że Glorianna wiedziała, co zrobiła w ogrodzie, choć jeszcze tam nie weszły.

– Ty naprawiłaś mur? – spytała Glorianna.

– Co? – Caitlin dopiero teraz zauważyła w kilku miejscach świeżą zaprawę.

– Być może umiejętność nakładania jednego krajobrazu na inny, którą posiada Lee, nie jest jednak taka wyjątkowa, jak sądziliśmy – powiedziała Glorianna w zamyśleniu. Potem uśmiechnęła się do Caitlin. – Ogród tak naprawdę nie istnieje na tym wzgórzu. Jest tutaj, ponieważ ty tak chcesz. Ale zakotwiczony jest gdzie indziej – i tam jest kochany, Caitlin.

– W takim razie... on nie jest mój? – Ta myśl zabolęła. Przecież ogród był jej przyjacielem przez większość życia.

– Oczywiście, że jest twój – odparła Glorianna. – Nie byłoby go tutaj, gdyby z tobą nie rezonował.

– Nie rozumiem więc.

Coś w powietrzu między nimi. Coś w oczach Glorianny. Współczucie? Wiedza? Caitlin nie potrafiła tego nazwać, ale nagle poczuła pewność, że cokolwiek zdarzy się za chwilę, na zawsze zmieni jej życie – i zmieni świat.

– Myślę, że powinnaś dowiedzieć się, gdzie jest zakotwiczony ten ogród. Gdzie są twoje korzenie. Bo nie tutaj, Caitlin Marie. Nie jestem nawet pewna, czy to jest jeden z twoich krajobrazów. Ta wioska i otaczający ją teren powinny znajdować się pod twoją opieką, ale coś tu jest nie tak. Nie sądzę, żeby to był twój prawdziwy dom.

– Nie – szepnęła Caitlin. – To nie jest mój dom. Ja i Michael nigdy tak naprawdę nie pasowaliśmy do Krukowego Wzgórza. – Inne miejsce? Miejsce, w którym dziewczęta nie uważałyby jej za czarodziejkę, a chłopcy nie braliby jej za dziwkę? – Jak znaleźć to miejsce?

– Zajrzyjmy do ogrodu.

Do tej pory wpuszczała tu tylko Michaela – ale on nie rozumiał. Jednak to teraz to było coś innego, ekscytującego, dziwnego. Przerazającego.

– O tej porze roku nie wygląda najlepiej... – powiedziała Caitlin, wykręcając palce ze zdenerwowania, kiedy Glorianna przyglądała się grządkom.

– Rzeczywiście. Musisz nad tym popracować. Celem jest uzyskanie równowagi o każdej porze roku, tak aby odzwierciedlała równowagę prądów Światła i Mroku. To – zatrzymała się przed kamieniem – pochodzi z Białej

Wyspy, prawda?

Caitlin zagapiła się na nią.

– Skąd wiesz?

– Czuję jej rezonans w tym kamieniu. – Glorianna przyglądała mu się przez chwilę, a potem spojrzała na Caitlin. – Dlaczego umieściłaś go w swoim ogrodzie?

Caitlin poczuła, że pali ją twarz.

– Ciocia Brigid opowiadała mi o Białej Wyspie i o Przystani Światła, która jest jej sercem. Przez chwilę uważała nawet, że może przyjmą mnie tam na szkolenie, ale...

– Nie przynależysz do Przystani Światła – stwierdziła Glorianna z tak obojętną pewnością, że dopiero po chwili Caitlin poczuła ból. A kiedy Glorianna spojrzała na nią, miała wrażenie, że świat zmienia się pod jej nogami. – Przystań Światła może utrzymywać Światło, być miejscem, gdzie będziesz mogła odpocząć, ale podejrzewam, że serce Białej Wyspy znajdziesz gdzie indziej. – *Moje miejsce*. Tęsknota, która przeniknęła Caitlin, była tak gwałtowna, że dziewczyna poczuła, jakby już w tej chwili mogła się w nie przenieść. Inne życie. Nowe życie. – Nie, nie. – Glorianna potrząsnęła nią gwałtownie. – Nie zostałeś jeszcze przeszkolona, jak uczynić krok między tu i tam. A ponieważ nikt z nas nie wie, gdzie naprawdę istnieje ten ogród, nie zdołalibyśmy cię odszukać.

Uziemiona. Ściągnięta z powrotem. Wtłoczona na powrót w wioskę, która zabija jej serce.

– Powinnaś była pozwolić mi odejść – szepnęła Caitlin.

– Jeszcze nie – odszepnęła Glorianna. Potem cofnęła się i powiedziała raźnie: – Obejrzyjmy resztę ogrodu.

* * *

– Niewiele z niego zostało – stwierdził Michael, patrząc na ruiny domku. Zimowe ubrania, których niedługo będzie potrzebował. Książki, które starannie dobierał i na które oszczędzał, żeby podzielić się nimi z Caitlin i ciotką Brighid. Małe skarby, które zebrał przez lata, ale nie mógł zabierać ich na swoje wyprawy. Wszystko spłonęło. Jego życie, jego dzieciństwo, wszystko przepadło.

Nic tu ze mnie nie zostało, pomyślał. Nie ma tu nic mojego. Oprócz dziedzictwa po ojcu. Taką przynajmniej miał nadzieję.

– Faktycznie niewiele – przytaknął Lee, osłaniając oczy dłońmi.

Stąpając ostrożnie między połamanymi, spalonymi belkami, Michael dotarł do kąta, który wydawał się nietknięty. Czy książki ocalały? Może nie dotarł do nich ogień? Mógł się tego dowiedzieć tylko w jeden sposób.

– Gdybyśmy przystawili tu drabinę, chyba mógłbym odzyskać to, czego szukam – powiedział.

– Jasne, możemy tam przystawić drabinę – stwierdził

Nathan. – Tylko że wtedy wszystko się na nas zawali.

– Zdażę – powiedział Michael cicho, napełniając te słowa całym szczęściem, jakie był w stanie przynieść. Słyszał mroczną melodię. Zawsze była tu obecna. Tych kilka jasnych nut pochodziło od Nathana. Jak zwykle.

Lee przez chwilę patrzył mu w oczy, a potem pomógł Nathanowi i Kennedayowi znaleźć odpowiednie miejsce, by ustawić drabinę.

Drewno było kruche i drżało pod jego nogami, kiedy szedł ostrożnie przez pozostałości strychu. I trzeszczało złowieszczo, gdy wyciągał skrzynkę z kredensu. Nie mógł zabrać jej ze sobą, gdyż za bardzo zwiększyłaby jego ciężar – nagle jego umysł wypełnił obraz Rory’ego Calhouna, nadzianego na kamienną szpicę. Dwaj chłopcy ocaleni przez śmierć trzeciego. Nie chciał powtórzyć tej melodii, ratując książki kosztem własnego życia.

– Lee! – zawołał. – Wejdź na drabinę, żebym mógł ci podawać książki. – Otworzył skrzynkę i wyjmował je jedna po drugiej, a potem wyciągał się jak najdalej mógł, by nie ruszając się z miejsca podać je Lee, który z kolei przekazywał je Nathanowi i Kennedayowi.

– Ostrożnie – powiedział Lee, gdy Michael wrócił do drabiny. Drewno trzeszczało i jęczało, kiedy schodził na dół. Nagle w miejscu, w którym opierała się drabina, poddało się i Michael spadłby, gdyby Lee i Nathan jej nie przytrzymali. – Idź już – Lee zwrócił się do Nathana. Kenneday był już na zewnątrz z całym naręczem książek.

Nathan pokręcił głową.

– Michael powiedział, że się nie zawali, póki stąd nie wyjdziemy, więc się nie zawali. – Gdy tylko Michael postawił obie stopy na ziemi, Nathan złapał jeden koniec drabiny, a Lee drugi i wszyscy przekroczyli spalony próg domu. Zaraz potem konstrukcja wydała z siebie zawodzący, pełen bólu dźwięk. *Zmiłuj się, Pani*, pomyślał Michael, kiedy resztką dachu i część strychu, gdzie znajdowała się skrzynka z książkami, załamały się i runęły z hukiem. – Mówiłem, że wytrzyma – powiedział spokojnie Nathan i zwrócił się do Michaela: – I co teraz?

Michael pokręcił głową i popatrzył na dwie kobiety, które szły w ich stronę. Glorianna była wyraźnie zdenerwowana. Caitlin sprawiała wrażenie oszołomionej.

– Myślę, że tego dowiemy się od nich.

* * *

– Ciociu Brigid... – Caitlin delikatnie gładziła dłoń ciotki. – Ciociu, to ja, Caitlin Marie.

„Nie jest źle”, tak lekarz określił jej stan. Rozcięcia i oparzenia nie były poważne, a Brigid była silną kobietą.

Jednak zdaniem Caitlin było bardzo źle.

Brigid drgnęła, otworzyła oczy.

– Caitlin? – Uniosła drżącą rękę, by dotknąć twarzy dziewczyny. – Caitlin Marie? Widziałam, jak znikasz. Widziałam...

– Wiem – powiedziała Caitlin pospiesznie. – Wiem. Ale znalazłam drogę powrotną. I Michael też. Jest tutaj, widzisz? – Odwróciła się i spojrzała na brata.

– Dzień dobry, ciociu – powiedział Michael.

– Przyszedłeś... – szepnęła Brighid. – Dostałeś moją wiadomość?

– Tak.

Prądy mocy przepłynęły przez pokój, gdy w nogach łóżka stanęła trzecia osoba. Brighid i Glorianna przez chwilę mierzyły się wzrokiem.

– Jestem Belladonna – padło w końcu.

Brighid wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że aż zaczęła kaszleć.

– Jesteś czarodziejką jak Caitlin, prawda?

– Jestem krajobrazczynią jak Caitlin – odparła Glorianna. – Jesteśmy fundamentem, który chroni Efemerę przed ludzkim sercem.

– O Pani Światła – szepnęła Brighid. – Możesz... pokazać jej, kim powinna być?

– Mogę.

– Nic jej tu nie czeka.

W oczach Glorianny pojawił się smutek, a Caitlin znów zaczęła się zastanawiać, co takiego zobaczyła w jej ogrodzie.

– Tak – powiedziała wreszcie Glorianna. – Nic jej tu nie czeka.

Caitlin chrząknęła wymownie.

– Jestem tutaj. – Miała wrażenie, że zrobiła coś złego,

więc stała się drażliwa. – I jestem dość dorosła, by sama o sobie decydować.

Glorianna nie spuszczała wzroku z Brigid, ale uśmiechnęła się.

– No to może pozwolimy twojej cioci trochę odpocząć i porozmawiamy o twoich dorosłych decyzjach.

Caitlin stwierdziła, że nie brzmi to zbyt obiecująco, ale przynajmniej będzie mogła coś powiedzieć.

– Wrócę trochę później – obiecała, uśmiechając się do cioci. Kiedy spojrzała na swojego brata, przez chwilę widziała w jego oczach szczerzy smutek, nim odwrócił wzrok. Dopiero na korytarzu uczucia wzięły górę. – Nie chcę, żeby ciocia tu była! – wykrzyczała z żałością. – W tym pokoju jest jakaś lepka podłoga. Opiekują się nią, ale cieszą się, że została ranna. To ma być kara za to, że przez te wszystkie lata opiekowała się nami!

– Caitlin... – Michael próbował ją uspokoić, ale ona chciała krzyczeć, chciała wyrzeshczeć z siebie cały ten gniew.

Ściszyła jednak głos.

– Nie było cię, Michaelu. Przez ostatnie dwanaście lat nie było cię tutaj. Po śmierci mamy mieszkałeś tu tylko cztery lata, a potem wyruszyłeś na swoje... przygody.

– Wyruszyłem, żeby zarobić dość pieniędzy dla nas wszystkich – zaprotestował Michael gwałtownie, choć również ściszoneg głosem.

– Chodźmy do pokojów, które wynajęliśmy. Tam porozmawiamy – zdecydowała Glorianna.

– Nie ma o czym rozmawiać – warknęła Caitlin.

– Caitlin!

Nie odpowiedziała. Patrzyła tylko zaskoczona na Michaela, który zbladł gwałtownie.

– Co zrobiliśmy światu? – szepnął.

– Gdzieś w wiosce pojawiło się sporo kamieni – odparła Glorianna po chwili milczenia.

– Co? – zdziwiła się Caitlin. Nie pojmowała, dlaczego Michael wygląda, jakby miał zaraz zemdleć, a Glorianna patrzy na niego ze współczuciem, ale i z rozbawieniem.

– Gniew tworzy kamienie – wyjaśniła Glorianna. – Nie wolno wam o tym zapominać. A teraz zdecydujcie, czy chcecie porozmawiać prywatnie, czy zejść do salonu i urządzić publiczną scenę, żeby ci, którzy nas teraz podsłuchują, nie musieli się tak bardzo wysilać.

– A co tworzą kłótnie? – spytała Caitlin.

– Kwaśne owoce.

Nie była pewna, czy Glorianna z niej żartuje, czy mówi serio. Wyraz twarzy Michaela wskazywał, że on też nie jest pewien, ale przynajmniej wróciły mu kolory. Dlatego pozwoliła zaprowadzić się do jednego z pokojów, które wynajęli, a Michael zapukał do drzwi drugiego, żeby zawołać Lee.

Kiedy wszyscy czworo usiedli, Caitlin zebrała się na odwagę.

– Ciocia Brigid tu nie przynależy – oświadczyła. – Michael radzi sobie od pewnego czasu sam, a ja jestem

wystarczająco dorosła, żeby się usamodzielnic. Poza tym dom spłonął, więc i tak będziemy musieli zacząć od nowa w innym miejscu. Nie chcę, żeby to było tutaj.

– Och, Caitie – jęknął Michael. – Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że jest ci tu tak ciężko?

– Bo tylko to mieliśmy.

Zamknął oczy, jakby jej słowa go zabolaly.

– Moment. Po kolei. – Glorianna próbowała ich zdyscyplinować. – Czego chcecie dla waszej cioci?

– Ona jest Panią Światła – odparła Caitlin. – Powinna wrócić na Białą Wyspę. Wątpię, żeby wyzdrowiała do końca, jeśli tu zostanie.

– A ty czego chcesz? – spytała Glorianna.

– Chcę się dowiedzieć, gdzie naprawdę przynależy mój ogród. Chcę się dowiedzieć, kim jestem. Chcę się nauczyć, jak być krajobrazczynią.

– A mnie nie zapytasz? – spytał Michael.

– Nie – odparła Glorianna spokojnie. – Wystarczająco dobrze wyczuwam twoje serce.

– Czyli przechodzimy na Białą Wyspę, tak? – upewnił się Lee.

– Jeśli wiesz, jak się na nią dostać, to mam statek, który nas tam zabierze – powiedział Michael.

Glorianna kiwnęła głową.

– W takim razie ustalone.

– Kapitan Kenneday i Nathan jedzą obiad na dole – powiedział Lee. – Nie wiem jak wy, ale mój żołądek zaczyna się upominać o swoje.

Ponieważ nic więcej nie zostało do powiedzenia, Caitlin zeszła ze wszystkimi do jadalni.

* * *

Michael rozebrał się do kalesonów, po czym położył się do łóżka i zapatrzył w sufit.

– Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego dzielę pokój – i łóżko – właśnie z tobą? – zapytał.

Lee włożył rękę pod głowę i uśmiechnął się szeroko.

– Ponieważ stać nas tylko na dwa pokoje, a łóżka są podwójne. Domyślam się, że nie chciałbyś dzielić posłania ze swoją siostrą, a ja, choć bardzo ją lubię...

– Masz rację – uciął Michael surowo. – Nie będziesz dzielił łóżka z Caitlin Marie. Wprawdzie wydaje się jej, że jest dorosła, ale ma zaledwie osiemnaście lat i jest jeszcze niewinna.

Lee przewrócił się na bok i podparł na łokciu.

– Moja siostra ma trzydzieści jeden lat i pod pewnymi względami jest równie niewinna.

Michael pokręcił głową.

– Nie wmówisz mi, że taka piękna kobieta, jak Glorianna, nigdy nie zakosztowała rozkoszy.

– Nie chcę powiedzieć, że nie uprawiała seksu, i mam szczerą nadzieję, że sprawił jej przyjemność, ale...

– Ale? – zachęcił go Michael, kiedy Lee urwał w zamyśleniu.

– Żaden z nich nie miał dość serca, by dotrzeć na jej wyspę. – Słowa Lee wypełniły Michaela nadzieją, a równocześnie przeraziły do szpiku kości. Nie był pewien, czy chciałby być pierwszym kochankiem Glorianny, ale wiedział na pewno, że chce być miłością jej życia. Ponieważ ona z pewnością była miłością jego życia. *Jeśli zrobisz to, co musisz, nie będziesz miał życia, które mógłbyś z nią przeżyć.* Lee odwrócił się na plecy.

– Więc ile miałeś lat?

– Co?

– Skoro uważasz, że Caitlin, mając osiemnaście lat, jest za młoda, to ile ty miałeś lat, kiedy poznałeś, co to seks?

– Przechwalamy się czy kłamiemy? – spytał Michael, doceniając tę próbę zmiany jego nastroju.

– Wszystko jedno. – Lee uśmiechnął się figlarnie. – Byle historia była ciekawa.

ROZDZIAŁ 20

Kiedy rankiem statek Kennedaya podpłynął bliżej Białej Wyspy, ta zaczęła rozpływać się jak fatamorgana.

– Nigdy nie widziałam, żeby krajobraz robił coś takiego – stwierdziła Glorianna.

– Wcale nas to nie pociesza – odparł Michael z naganą. – Nie mogłabyś nagiąć nieco prawdy i powiedzieć, że po prostu nie zdarza się to często?

Glorianna zasłoniła szalem usta, by ukryć uśmiech i osłonić się przed przenikliwym chłodem.

– To nie zdarza się często – wymamrotała zza materiału.

Michael popatrzył na morze przed dziobem statku, które nagle zrobiło się zupełnie puste, i znów obejrzał się na Gloriannę.

– Czemu mam wrażenie, że to nie była szczerą odpowiedź?

Tym razem roześmiała się głośno.

– Nigdy nie wiem, czy mówisz serio, czy się ze mną droczysz. Trudno cię zadowolić, czarodzieju.

– Nieprawda. Nie proszę o wiele. Jestem wdzięczny za to, co dostaję, i skłonny dać wiele w zamian.

Glorianna odwróciła wzrok, zadowolona, że wiatr schłodził jej płonące policzki. Ten mężczyzna nie mówił o cieszeniu się sobą przez kilka nocy. A w jego słowach ciągle obecny był ten słodko-gorzki rezonans...

– Ledwie mnie znasz.

A ona ledwie znała jego.

Serce nie ma tajemnic, Glorianno Belladonna. Nawet twoje. Dlatego on cię przeraża. Jeśli tylko mu pozwolisz, wejdzie w twoje życie – a ty w jego – jakbyście byli dla siebie stworzeni. Jakby zawsze w domu czekała na ciebie miłość.

– Słyszę twoją muzykę – powiedział Michael spokojnie. – To wspaniała pieśń, pełna radości i smutku. Mężczyzna mógłby jej słuchać przez całe życie i nigdy nie mieć dość.

– Nie rozumiem, o czym mówisz.

Podszedł o krok bliżej, jego ciało osłaniało ją teraz przed wiatrem.

– Wiesz dokładnie, o czym mówię, i właśnie to cię przeraża. Jeśli mogę cię pocieszyć, mnie również. Może tak powinno być? Miłość to nie jest w końcu taka mała sprawa. Może zmienić całe życie.

– Może zmienić świat – szepnęła.

– Niewykluczone. – Przez chwilę wydawał się zaniepokojony jej słowami. Potem cofnął się i uśmiechnął. – Lepiej pozwolę ci zebrać myśli. Kenneday powiedział, że popłynie tym kursem, żebyś zobaczyła, jak Biała Wyspa znów się pojawia. Ale czeka niecierpliwie jak stara panna, która znalazła konkurenta. A twój brat rzuca mi takie spojrzenia, że mam ochotę albo strzelić go w zęby, albo postawić mu kolejkę. Jeszcze nie wiem, na

co bardziej.

– Co masz przeciwko Lee? – spytała Glorianna z oburzeniem.

– Nic do niego nie mam – odparł Michael. – Nawet go lubię. Ale jest twoim bratem i chyba uważa za punkt honoru utrudnianie mi wszystkiego.

Nim Glorianna zdążyła stwierdzić, w którym momencie skończyły się żarty, a zaczęła szczerą prawdą, Michael odszedł, a jego miejsce przy krajobrazczynie zajął Lee. Trzymał w ręku kamień z ogrodu Caitlin, który zabrali, nim wypłynęli wczoraj z Krukowego Wzgórza.

– Nie chcę tego miejsca – powiedziała Caitlin, kiedy zatrzymały się u stóp wzgórza za domkiem. – Jeśli tak jak mówiłaś, ono jest ze mną w jakiś sposób powiązane, chcę się od niego uwolnić.

– Caitlin – powiedziała Glorianna ostrzegawczo, czując, jak Efemera zbiera się w sobie, by wypełnić wolę dziewczyny. – Mieszkałaś tutaj.

– I chciałam stąd odejść, tak jak Michael. Zdołaliśmy tu przetrwać. Musieliśmy, ponieważ to było wszystko, co mieliśmy. Ale to nie to samo, co gdzieś przynależeć.

Nie, pomyślała Glorianna. *To nie to samo.*

– Nie obchodzi mnie, czy mam być opiekunką, czy krajobrazczynią, czy czarodziejką, czy jak tam to sobie nazywasz – powiedziała Caitlin gwałtownie. – Nie chcę tego martwego uczucia, które wypełnia moje serce, kiedy myślę o Krukowym Wzgórzu. Nie chcę tego miejsca.

Niech ktoś inny się nim opiekuje.

Kiedy wypowiedziała te słowa, Glorianna poczuła, jak Efemera zmienia rezonans świata wokół nich. Caitlin sapnęła i spojrzała na nią, zaskoczona i przerażona.

– Ty to zrobiłaś – stwierdziła Glorianna. – Nie ja.

Wybór serca. Choć nie został dokonany z należytą uwagą, choć u jego podstawy tkwiły mroczne uczucia, odrzucenie przez Caitlin nie wpłynęło negatywnie na wioskę. Co tylko potwierdzało, że dziewczyna naprawdę nie była właściwą osobą do opieki nad tym krajobrazem.

Teraz, kiedy Caitlin przestała już tworzyć zakłócenia, Glorianna wyczuła serce, które było kotwicą Krukowego Wzgórza. Mocne. Spokojne. Będzie potrzebowało pomocy krajobrazczyni, żeby wzmocnić fundament chroniący Efemerę przed chaosem ludzkiego serca, ale...

Nie ja, pomyślała Glorianna, kiedy wracały z Caitlin do portu. Ten spokój i moc kotwiczącego serca przemawiały do niej w taki sposób, że poczuła się niepewnie. W tym rezonansie kryła się pokusa. Nie dlatego że miało wobec niej mroczne zamiary, ale ponieważ było takie spokojne i mogło ją zawrócić ze ścieżki, którą musiała ruszyć – i odsunąć od człowieka, który był częścią tej podróży.

– Nigdy nie widziałem, żeby krajobraz robił coś takiego – powiedział Lee, patrząc na puste morze.

– Dlaczego tak się zachowuje? Masz jakiś pomysł?

Glorianna spojrzała w stronę rufy. Jak daleko będą musieli odpłynąć, nim wyspa znów się pojawi? Czy będą musieli przepłynąć tyle, ile wynosi jej długość?

– Dwa – odparła powoli. – Rezonanse moje i Caitlin są splątane z Białą Wyspą. Nie przesunęła się do końca, kiedy zmieniłam krajobrazy, by ochronić ją przed Zjadaczem.

– A drugi pomysł?

Glorianna skupiła się.

– Konflikt woli i życzeń serca. – Zastanowiła się nad swoimi słowami i zmarszczyła brwi. – W zasadzie nie różni się tak bardzo od twojej wyspy czy mojej.

– Bardziej przypomina twoją – stwierdził Lee, kiwając głową. – Miejsce, do którego nie można dotrzeć, póki naprawdę nie musisz się tam znaleźć, a twoje serce z nim rezonuje. Tyle że na twojej wyspie nie ma całego miasta z zakładnikami. Muszą zostać połączeni z jakąś częścią świata, Glorianno.

– Wiem. Ale najpierw musimy znaleźć sposób, żeby się tam dostać i odwieźć Brighid do Przystani Światła. – Odwróciła głowę i zawołała: – Caitlin! Potrzebujemy cię tutaj!

– Naprawdę? – spytał cicho Lee.

– Ona jest połączona z tą wyspą. Powinna brać udział we wszystkim, co zrobimy. Będzie nam potrzebny most. Ja poradzę sobie bez niego, ale statek nie.

– Dobrze, w takim razie...

Wrogość w wodzie przed nimi. Prądy Mroku

splecione w nienaturalny sposób, który Glorianna wyczuwała, ale którego nie potrafiła wyjaśnić.

Odwróciła się z takim rozmachem, że omal nie przewróciła Caitlin.

– Zawracaj! – krzyknęła. – Natychmiast! Skręcaj!

Przez sekundę Kenneday tylko patrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem, po czym zaczął gwałtownie wykrzykiwać rozkazy. Marynarze rozbiegli się po statku, żagle załopotały, nim znów złapały wiatr, i statek zaczął oddalać się od mrocznej wody.

Glorianna osunęła się na kolana i zamknęła oczy, żeby odciąć się od widzialnego świata. Chciała wyczuć tę część Efemery, ale coś potężnego przeniknęło ją, kiedy statek otarł się o skraj nieprzeniknionego Mroku i świat, tak jak przedtem wyspa, zniknął.

Chwilę później unosiła się na poduszce ciepła i siły. Czowała się bezpieczna. I słyszała muzykę, cudowną muzykę, rytmiczną jak uderzenia serca. Była bardzo cicha, więc Glorianna ruszyła w jej stronę, żeby ją odnaleźć.

– W porządku, kochana – powiedział jakiś głos przy jej uchu. – W porządku. Wróć do nas teraz. Twój brat nie powinien osiwieć ze zmartwienia w tak młodym wieku... i ja także nie.

– Podoba mi się twój głos – powiedziała, choć słowa, które słyszała, nie miały dla niej znaczenia. Chciała tylko słuchać tej pięknej muzyki.

– Otwórz dla mnie oczy, kochana, a powiem ci, co

tylko zechcesz.

Gdy posłusznie otworzyła oczy, odkryła, że leży między udami kucającego Michaela, z głową na jego piersi. Kiedy spojrzała w bok, ujrzała pobladłą twarz Lee.

– Obiecałaś, że więcej nie zemdlejesz – rzucił mostowy oskarżycielskim tonem.

– Nie zemdlałam – wymamrotała.

– W takim razie świetnie udajesz nieprzytomną – stwierdził Michael.

– Więc co to było? – spytał Lee, chwytając z całej siły jej rękę.

– Ja... – Glorianna nie miała pojęcia, co się właściwie stało. – Czy odpłynęliśmy od tych prądów Mroku? – spytała, próbując wyrwać rękę Lee, żeby mogła sama ścisnąć jego dłoń. Nie sądziła, że jej brat może być jeszcze bledszy.

– Tak, zawróciliśmy. Musnęliśmy tylko brzeg – powiedział. – Choć mam wrażenie, że śmiertelnie wystraszyłaś naszego kapitana i załogę, kiedy zaczęłaś wrzeszczeć.

– Nie wrzeszczałam.

– Uwierz mi, kochana, wrzeszczałaś – powiedział Michael. – A potem zemdlałaś.

– Po prostu mnie to zaskoczyło, to wszystko.

– Przypominaj mi więc od czasu do czasu, żebym cię nigdy nie zaskakiwał.

Dlaczego zareagowała w taki sposób na te prądy Mroku? Nie potrafiła sama wstać, potrzebowała pomocy,

co zdenerwowało ją tak, że zaczęła warczeć na Michaela i Lee. A potem ujrzała Caitlin, która jedną ręką z całej siły trzymała się relingu, a drugą jakiegoś marynarza.

– Co się stało Caitlin?

– Nagle postanowiła pozbyć się śniadania – odparł Michael. – Muszę przyznać, że mnie też zrobiło się trochę niedobrze, ale to raczej dlatego, że tak mnie przeraziłaś.

Lee patrzył to na Michaela, to na Gloriannę.

– Troje krajobrazowych, choć o różnej mocy. Trzy reakcje na węzeł prądów Mroku. Czujecie je cały czas. Dlaczego reagujecie tak odmiennie?

Kwestia szkolenia. Glorianna zajrzała w oczy Lee i poczuła ulgę, że jest tu ktoś, kto rozumie świat tak jak ona – i kto potrafi zadawać właściwe pytania.

– Czy możemy tam podpłynąć? – spytała. – Ale powoli.

– Po co? – zdziwił się Michael.

– Ponieważ to miejsce nie jest naturalne. Myślę, że dlatego wszyscy na nie zareagowaliśmy. A skoro nie stworzył go Zjadacz Świata, chcę wiedzieć, co je stworzyło.

Michael westchnął.

– Porozmawiam z Kennedayem. Chociaż dostarczyłaś mu tylu wrażeń, że nie wiem, czy jego propozycja transportu będzie aktualna po tym rejsie.

– Co spodziewasz się znaleźć? – spytał Lee, kiedy tylko został z siostrą sam na dziobie.

– Może nic – odparła Glorianna. – A może więcej niż

jedną odpowiedź. – Zadrzała. Wcześniej było jej ciepło, ale teraz, bez opiekuńczej bliskości Michaela, nie potrafiła odgonić chłodu.

Caitlin ostrożnym krokiem szła ku nim. Była zielona na twarzy i wyraźnie roztrzęsiona. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wrócił Michael. Kenneday nie był zachwycony, że musi zawrócić na wody, które wywołały taką reakcję, ale skierował statek z powrotem, refując żagle, żeby zmniejszyć prędkość.

– Powiedz kapitanowi, żeby trzymał się prawej strony tych prądów Mroku – poprosiła Glorianna.

– A po czym ma je rozpoznać? – spytał Michael. – Przecież woda nie jest innego koloru.

Ustysz mnie, Efemero.

Chwilę później marynarze zaczęli wykrzykiwać do siebie, wskazując morze przed nimi. Na wielkiej połaci wody pojawiły się dziwne wodorosty, zaznaczając obszar zajmowany przez prądy Mroku. Glorianna przytrzymała się relingu i otworzyła na nie. Tym razem była przygotowana na ich siłę, rozpoznała je. Poczowała się chora i smutna. Ale też podniecona.

Było coś okropnego i uwodzicielskiego zarazem w tym fragmencie wody. Wabił ją z niemal nieodpartą siłą, by tam wpłynęła, by poczuła objęcia wodorostów. Ścisnęła reling tak mocno, że aż bolały ją ręce. Zmusiła się do skupienia na czystym, pogodnym niebie, póki statek znów nie wykonał zwrotu i nie odpłynął.

– To kotwica – powiedziała, nadal wbijając wzrok w niebo. – To dlatego Biała Wyspa jest widoczna, kiedy zbliża się do niej statek. Ale kto ją zrobił? – *I dlaczego ktoś, kto ceni Światło, stworzył coś równie zabójczego?*

– Glorianno, kochana, słyszę twoje słowa, ale nie rozumiem ich sensu – powiedział Michael.

Jego głos uspokoił ją na tyle, że mogła jedną ręką puścić reling i odwrócić się do niego.

– We wszystkim jest Światło i Mrok, czarodzieju. W ludziach, w miejscach, we wszystkim. W jakiś sposób mroczne uczucia zostały stąd wygnane, ale połączenia nie da się zerwać zupełnie. Próbując stworzyć miejsce, które istnieje tylko w Świetle, ludzie z Białej Wyspy powołali do życia mroczny krajobraz.

* * *

Kilka godzin później Michael siedział na rufie, bawiąc się metalowym fletem. Patrzył na wodę i zadawał sobie pytanie, czy jeszcze kiedyś zdoła w cokolwiek uwierzyć.

– To dobra woda – stwierdził Kenneday radośnie, trzymając ster pewną ręką. Nie boczył się już, że Glorianna kazała mu znów popłynąć na południe, żeby znaleźć prąd Światła, który pozwoli im zbliżyć się do Białej Wyspy. – Nie jest to kierunek, z którego zwykle podpływam do Przywodzia, ale zrobiłem wpis

w dzienniku pokładowym i od tej pory będę szukał tego kanału. – Obejrzał się na Michaela. – Dlaczego nam nie zagrasz?

– Nie mam ochoty – stwierdził Michael, unikając wzroku Kennedaya.

Kapitan drgnął.

– Nigdy dotąd nie słyszałem, żebyś nie miał ochoty pomuzykować. Czym się zamartwiasz? Tym, że twoja przyjaciółka rozpoznała te mroczne wody, a ty nie?

– Po prostu nie mam ochoty grać – warknął Michael i zaraz się skrzywił. Jakie szkody uczynił tym razem?

– Bardziej szczerze byłoby wyznanie, że nie chcesz nic czuć – powiedziała Glorianna, dołączając do nich.

– Zostaw mnie – ostrzegł ją Michael. Te jej zielone, przenikliwe oczy widziały stanowczo zbyt wiele. Jej serce rozumiało za dużo – a równocześnie nie dość.

– I co zrobisz? – spytała. – Odetniesz się? Wyrzekniesz się tego, kim naprawdę jesteś? Nie schowasz się przed swoimi uczuciami, czarodzieju. Nie schowasz się przed własnym sercem.

Michael poderwał się z pokładu, świadom, że Kenneday przysłuchuje się im uważnie, a i marynarze przerwali na chwilę swoją pracę. Ale nie umiał powstrzymać uczuć.

– Dziś rano otarliśmy się o tak mroczne miejsce, że zemdląłeś. Miejsce stworzone przez zwyczajnych ludzi, jeśli dobrze zrozumiałem twoje słowa. – Machnął ręką, wskazując ludzi i statek. – Od kilku dni powtarzasz mi, że

mogę zrobić ze światem więcej niż ludzie wokół mnie. Więc jak mogę się odważyć poczuć cokolwiek, skoro tyle ludzkich istnień zależy od równowagi mojego nastroju? Szczęście jest dość bezpieczne, tak sędzę, ale nikt nie jest bez przerwy szczęśliwy. Ludzie mówią, że przynoszę pecha, ale ja nie chcę nieświadomie stać się przyczyną nieszczęścia. – Poza tym skąd miał wiedzieć, ile nieszczęścia spowodował do tej pory albo czy wbrew własnej woli nie stworzył już na świecie mrocznych miejsc?

– Jesteś równowagą – odparła Glorianna. – Jesteś fundamentem, jesteś sitem, które chroni Efemerę przed przelotnymi życzeniami i powierzchownymi uczuciami, które przemykają przez serca wszystkich ludzi mieszkających w twoich krajobrazach.

– A co z moim sercem? Z moimi uczuciami? – Michael prawie krzyczał. – Co się stanie, kiedy będę wściekły albo smutny z jakiegoś powodu?

Glorianna wsparła ręce na biodrach i zmierzyła go wzrokiem.

– Powiesz światu, że masz emocjonalne gazy i żeby zignorował twoje pierdnięcie! – wypaliła.

Zapadła cisza, przerywana tylko szumem wiatru w żaglach i chlupotem wody.

I nagle w tej ciszy ktoś puścił bąka.

Jakiś marynarz parsknął stłumionym śmiechem, następny zakrztusił się, a trzeci roześmiał się już na całe gardło i po chwili wszyscy wokół pokładali się ze

śmiechu. Tymczasem Michael uświadomił sobie, że najwyraźniej ma przed sobą kobietę gotową przywiązać go do kotwicy i wyrzucić za burtę.

Otworzył usta, pewny, że coś powinien powiedzieć, ale Glorianna obróciła się na pięcie i odeszła. Skrzywił się i podszedł do relingu. Nie chciał słuchać komentarzy, nie chciał dyskutować. Chciał zostać sam.

– Słyszałem, że zebranie o wybaczenie to też sztuka.
– Usłyszał za sobą głos Lee.

Ten facet bez względu na okoliczności zawsze zignoruje tabliczkę z napisem „Wstęp wzbroniony”, pomyślał Michael kwaśno.

– Wcale nie zebrzę – odparł, ale Lee, ten drań, zaczął się śmiać. Michael schował flet do kieszeni płaszcza. – No może trochę...

– Nie mam najmniejszych wątpliwości, że tak jest – powiedział Lee wesoło. – Ona denerwuje się przy tobie, więc jest przekonana, że jesteś bardziej denerwujący niż inni.

– Ostatnio nie mogę zachować równowagi – wyznał Michael cicho. – Albo mówię jak głupiec, albo tak się zachowuję.

– Nie jest tak źle – stwierdził Lee z uśmiechem. – Nic się nie zmieniło, Michaelu.

– Wszystko się zmieniło.

Lee oparł się o reling.

– Zaczynasz rozumieć świat, czarodzieju.

– Być może. – Michael odczekał chwilę, po czym

dodał: – Wcale nie zebrzę.

Uśmiech Lee zrobił się szerszy.

– Jak uważasz.

Ten facet mógłby być bardziej pomocny, narzekał Michael w myślach, idąc na dziób statku. Glorianna, stojąca tam, przybrała postać bezlitosnej figury okrętowej. Wcale nie wygląda na taką, która da się przebłagać bukietem kwiatów.

Zatrzymał się nagle, przypominając sobie innego mężczyznę, który próbował pocieszyć nieszczęśliwą kobietę, dając jej bukiet dzikich kwiatów. Kochał tego mężczyznę. Nadal go kochał, choć obrazy wróciły do niego z tak bolesną dokładnością. I kochał tę kobietę – mimo jej bólu i wybuchów złości.

Nic się nie zmieniło, Michaelu.

Wszystko się zmieniło.

Bez tchu, z walącym sercem, stanął obok Glorianny.

– Chciałbym opowiedzieć ci pewną historię – powiedział cicho. – Posłuchasz?

Czy wiedziała, jak bezbronny jest w tej chwili? Czy rozumiała, co to dla niego znaczy, oddać pod jej osąd całe swoje życie?

– Posłucham – powiedziała cicho.

Michael wiedział, że nie zdoła patrzeć na nią podczas tej opowieści, więc wbił wzrok w morze.

– Mój ojciec był wędrowcem. Mówiono, że kiedy nie

miał grosza przy duszy, potrafił tak zaczarować ptaki, żeby ich śpiew zmieniał się w złoto. Nigdy tego nie widziałem, ale myślę, że nim w jego życiu pojawiła się moja matka, niejedna kobieta wsuwała mu do kieszeni parę monet, żegnając go. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że potrafił ciężko pracować i że robota zawsze paliła mu się w rękach. I że zwykle go to cieszyło.

– Był czarodziejem?

– Tak. Ale był wesoły i niefrasobliwy, więc ludzie rzadko go tak nazywali. Miał dwóch starszych braci, którzy też poszli w świat szukać szczęścia. Ze dwa razy wrócili odwiedzić rodziców i krewnych, a potem słuch o nich zaginął. – Spojrzał na Glorianę, żeby sprawdzić, jak reaguje na jego historię, ale tak jak on patrzyła na morze i tylko kiwała głową. – No więc Devyn, mój ojciec, ruszył w świat jak jego bracia. Potrzebował czegoś więcej, niż mógł znaleźć w swojej rodzinnej wiosce. Czasami było dobrze, czasami źle, ale ustalił sobie stałą trasę i był szczęśliwy. Przez kilka lat wędrował nieskrępowany, a choć wiele podróżował, nigdy jakoś nie było mu dane wrócić do wioski, gdzie mieszkała większość jego krewnych.

– Może nie mógł – wtrąciła Glorianna. – Kiedy ktoś przechodzi do innego krajobrazu, często się tak dzieje, ponieważ musi zrobić kolejny krok w życiowej podróży. Czasami tylko dodaje coś do swojego dotychczasowego życia – a czasami po prostu nie może wrócić do miejsca i ludzi, których wcześniej znał.

– Być może – powiedział Michael cicho, myśląc o tym, co by było, gdyby nigdy nie udało mu się wrócić do Krukowego Wzgórza, odwiedzić ciotkę Brighid i Caitlin Marie. – Być może. – Czy dla rodziny, którą opuścił Devyn, byłaby ulgą wiedza, że nie wraca z powodu decyzji świata, a nie własnej? *I o której rodzinie myślisz, stary?* – Więc pewnego razu trafił do wioski, w której nie był nigdy wcześniej. Poznał tam śliczną dziewczynę, a ona skradła mu serce. Maureen miała w oczach ogień i przepięknie śpiewała. Jej starsza siostra udała się na Białą Wyspę, żeby zostać Panią Światła, ale Maureen nie czuła powołania. Nie była zła, tylko niespokojna i trochę dzika. Kiedy Devyn zaproponował jej małżeństwo, uznała to za sposób na wydostanie się z wioski, w której się dusiła. Przez jakiś czas było między nimi dobrze. Maureen lubiła odwiedzać nowe miejsca, nawet takie, w których była równie niespokojna, jak w rodzinnej wiosce. A Devyn był dumny, mogąc zaprezentować wszystkim swoją piękną żonę. No i oboje cieszyli się przyjemnościami małżeńskiego łoża. W niektórych miejscach było im dobrze. Bez trudu zarabiali trochę grosza i zawsze starczyło im na utrzymanie. Ale były miejsca, w których już po jednym czy dwóch dniach robiło się źle, a ludzie patrzyli na moją matkę i mruzczyli, że przynosi im pecha. Wtedy Maureen i Devyn pakowali się i ruszali w dalszą drogę.

– Zapewne nieświadomie tworzyła dysonans, a kiedy ją za to obwiniano, karmiła prądy Mroku swym

rozzaleniem. A Devyn czuł się z tego powodu nieszczęśliwy i nie był w stanie zrównoważyć krajobrazu. – Glorianna pokręciła głową, a w jej oczach Michael zobaczył współczucie. – Twoja matka była krajobrazczynią nieświadomą swego dziedzictwa. Mama i ja podejrzewałyśmy, że muszą gdzieś żyć inne krajobrazczynie, zajmujące się krajobrazami, których nie utrzymywano w ogrodach w szkole. Świat bez nich byłby zbyt niestabilny. Nigdy natomiast nie sądziłyśmy, że będą mieć łączność z Efemerą, choć nie będą rozumieć, dlaczego w niektórych miejscach czują się dobrze, a w niektórych źle. – Zawahała się i po chwili szepnęła jakby do siebie: – To tylko deszcz serca. Minie, nie zmienia niczego. – Gdy tylko to powiedziała, na pogodnym dotąd niebie pojawiło się kilka chmur. – Twoja matka nigdy nie odnalazła swoich krajobrazów, prawda? – spytała, a jej oczy napęłniły się łzami.

– Nie, chyba nie... – Michael musiał się opanować, żeby podjąć opowieść. – Po raz pierwszy przybyli do Krukowego Wzgórza, kiedy nosiła mnie pod sercem. Mieszkała tam kuzynka matki Devyna. Kiedyś ta gałąź rodziny była bogata, miała wspaniały dom i należała do miejscowej szlachty. Ale stopniowo tracili majątek, a kiedy Maureen i Devyn przybyli do Krukowego Wzgórza, został im już tylko ten domek i trochę ziemi – przede wszystkim wzgórze, na którym zbierały się kruki, co uważano za znak mrocznego serca. Devyn brał każdą pracę, jaka się trafiła, a Maureen umiała ładnie haftować,

więc zarabiali na siebie. Czasami popadała w mroczne nastroje, a Devyn zamykał się w sobie, kiedy widział w porcie statki wyruszające w morze... ale takie rzeczy zdarzają się, kiedy młode małżeństwo oczekuje pierwszego dziecka. Potem nic już nie jest takie samo. Zostali w Krukowym Wzgórzu do moich narodzin, a potem jeszcze kilka tygodni, aż Maureen poczuła się dość silna, by znów wyruszyć w drogę. Ale teraz było inaczej. Kobieta, która niesie niemowlę, nie może dźwigać jeszcze plecaka, a jeden człowiek nie da rady nieść na grzbiecie wszystkiego, co potrzebuje trzyosobowa rodzina. Więc nim opuścili Krukowe Wzgórze, kupili konia i wóz, na który zapakowali cały dobytek, a i Maureen mogła schronić się tam, żeby nakarmić dziecko. Kiedy przywykli już do tego, że nie są zupełnie wolni, szczęście zaczęło im sprzyjać. Devyn wszędzie znajdował pracę, a Maureen, dumna matka, znalazła przyjaciółki w wielu wioskach. Pamiętam tamte czasy... – Głos Michaela stał się nieco zachrypnięty. Wraz ze wspomnieniami obudziły się w nim uczucia, i dobre, i złe. – Dla małego chłopca to była przygoda. Czasami czułem się taki wyjątkowy. Podróżowałem po całym Elandarze, podczas gdy chłopcy, z którymi się bawiłem, nigdy nie byli poza granicami rodzinnej wioski.

– A twoi rodzice? – spytała Glorianna. – Co z nimi?

Zawahał się na chwilę.

– Pamiętam, jak tańczyli razem w blasku księżyca. Pamiętam, jak patrzyli na siebie, z uczuciem

i namiętnością. I pamiętam smutek w oczach Devyna, kiedy Maureen zaczynała się wściekać, że odwiedzają wciąż te same miejsca. Coraz częściej pytała, dlaczego nie mogą znaleźć innej drogi. Kiedy miałem dziewięć lat, zaszła w drugą ciążę. Była dla niej dużo trudniejsza, podupadła na zdrowiu, wrócili zatem do Krukowego Wzgórza. Okazało się, że kuzynka matki Devyna jest umierająca, więc opiekowali się nią do samego końca. Nim umarła, zapisała dom i ziemię Devynowi, jako powiernikowi do momentu, aż urodzi mu się córka, gdyż zawsze dziedziczono posiadłość po linii żeńskiej. Devyn nie miał pracy. Przez jakiś czas radzili sobie, szczególnie kiedy odkopał skrzynię ze złotymi i srebrnymi monetami, przekopując ziemię pod ogród warzywny, ale gdy urodziła się Caitlin, wioska jakby zamknęła przed nim swoje serce i kieszenie. Więc wziął plecak i ruszył w drogę. Z początku, kiedy wracał, miał kieszenie pełne pieniędzy, a w sercu pieśń. Przez kilka dni było dobrze, a potem zaczynały się ataki wściekłości mojej matki, a jego oczy znów robiły się smutne. Czekał, aż burza się uspokoi – a Maureen stanie się tą samą dziewczyną, która wiele lat temu skradła jego serce. Potem znów ruszał w drogę. Kiedy Caitlin skończyła rok, statek, który płynął na północ, przywiózł prezent i pieniądze. Kilka tygodni później inny statek przywiózł pieniądze i list. Za kolejne kilka tygodni tylko pieniądze. Nigdy więcej nie mieliśmy o nim wiadomości. Ale dom należał do Caitlin Marie, ponieważ pochodziła z jego rodziny, więc nadal mieliśmy

gdzie mieszkać. Kiedy Devyn wyruszył w drogę, Maureen zaczęła wysyłać listy do swojej siostry Brighid, która mieszkała na Białej Wyspie. Nie wiem, ile ich wysłała. Dostała kilka odpowiedzi, ale nie przyniosły ulgi jej sercu...

Gardło zacisnęło się Michaelowi boleśnie, kiedy to wspominał.

– Dokończ – poprosiła Glorianna cicho.

– Caitlin kończyła dwa lata i Maureen próbowała upiec dla niej tort. Nie wyszedł jej. Nie wiem dlaczego, ale był niejadalny – a nie miała dla niej innego prezentu. Płakała i wściekała się, tłukąc różne naczynia. – W jego oczach zakręciły się łzy, kiedy pomyślał o tamtym dniu. Przypomniawszy sobie, jak osłaniał Caitlin przed odpryskami szkła, kiedy matka rozpaczała nad swym złamanym życiem. – Wyszła z domu – po prostu zostawiła nas wśród tych skorup. To tamtej nocy weszła w morze.

– Na Opiekunów Światła i Przewodników Serca... – szepnęła Glorianna.

Michael otarł łzy.

– Rozumiesz moją matkę, Glorianno Belladonna? Wiesz, dlaczego cierpiała i co powinna była zrobić, by ulżyć sobie w bólu, prawda?

– To nie była twoja wina, Michaelu. Ani Caitlin – ani Devyna. Twoja matka była krajobrazczynią, potrzebowała kontaktu z miejscami, które rezonowały z jej sercem. Świat cały czas ją przyzywał, a ona szukała czegoś, czego nie potrafiła nazwać, choć wiedziała, że tego potrzebuje.

Były takie miejsca rezonujące z twoim ojcem, w których czuła się dobrze, ale to były jego miejsca, nie jej. W innych stawała się dysonansem, ponieważ wcale tam nie pasowała. Nigdy nie znalazła miejsca, które jej serce uznałoby za dom. Ten ból wreszcie ją złamał.

– Czy to samo stanie się z Caitlin Marie? – spytał Michael.

– Myślę, że na Białej Wyspie kryje się część odpowiedzi, których szuka Caitlin – odparła Glorianna. Potem odwróciła głowę. – Lepiej sprawdzę, jak Lee radzi sobie z tym mostem.

Michael wyciągnął rękę, żeby ją zatrzymać.

– Nie jestem pewien, o co pytam, więc popraw mnie, jeśli palnę jakąś bzdurę. – Spojrzała na niego pytająco. – Chcę wiedzieć, co mam robić, kiedy jestem w jednym z moich... krajobrazów. Gdy załatwimy tu sprawy z Caitlin, czy pójdziesz ze mną odwiedzić jeden z nich?

Przez chwilę, kiedy patrzyli sobie w oczy, mógłby przysiąc, że sam świat wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

– Tak – powiedziała wreszcie Glorianna. – Pójdę z tobą.

Cofnął się, żeby pozwolić jej przejść, akurat kiedy statek przepływał pod tym pokrytym chmurami fragmentem nieba.

Po chwili Kenneday uniósł rękę, przywołując go do siebie. Michael zawahał się, szukając w myślach jakiejś wymówki, ale niebo zapłakało razem z nim, więc i tak

nikt nie zdołałby odróżnić jednych łez od drugich.

ROZDZIAŁ 21

Merrill nie wiedziała, co myśleć, nie wiedziała, co czuć, patrząc jak ci... ludzie... prowadzą Brighid do bramy z kutego żelaza – wejścia dla gości do Przystani Światła. Brighid była sercem tego Sanktuarium Światła i nigdy nie powinna była opuścić Białej Wyspy, żeby zająć się tymi dziećmi. Pomiotem demonów. A teraz wracała z zewnętrznego świata, okaleczona na ciele i duchu.

Kiedy Shaela powiedziała jej, że ktoś nadjeżdża drogą w wynajętym powozie, pobiegła na zewnątrz i zamknęła bramę. Nie chciała nawet słuchać protestów, serce waliło jej jak oszalałe. Wyczuwała, kto nadjeżdża w tym powozie, a zamknięcie bramy było jedynym sposobem, żeby ochronić to, co kochała najbardziej. I nie chodziło o ludzi, choć żywiła ciepłe uczucia dla Sióstr, które karmiły Światło. Najbardziej kochała samo miejsce. Ponieważ to była jedyna bezpieczna rzecz do kochania.

Gniew wezbrał w jej gardle, blokował płuca, zagęścił krew, którą usilnie pompowało roztelepane serce. Powóz zatrzymał się w pewnej odległości od bramy, ale Merrill widziała, kto z niego wypełził. Nie tylko ten pomiot demonów – siostrzeńcy Brighid, którzy przybyli skalać Miejsce Światła, ale również czarodziejka o imieniu Belladonna i jakiś ciemnowłosy mężczyzna.

Belladonna. Jak takie stworzenie zdołało dotrzeć do

Przystani Światła?

Czy nie zrobiła wszystkiego, co w jej mocy, by wyrzucić stąd Mrok? Od dnia, kiedy Belladonna pojawiła się na Białej Wyspie, godzinami wystawała w ogrodach, skupiając serce i wolę na wyrzucaniu Mroku. Godzinami modliła się, oczyszczając swe serce z wszystkich uczuć, które nie należały do Światła. I tyle samo czasu poświęcała na modły o to, by serca wszystkich Sióstr również zostały oczyszczone.

To podziałało. Prawie. Nie okazała się dość silna, by wyrzucić cienie zalegające w sercu Shaeli, nie znalazła też w sobie siły, żeby wygnać przyjaciółkę, która służyła Światłu przez tyle lat. Ale to te cienie musiały stworzyć szczelinę, przez którą magia wyciągała swoje macki ku Światłu.

Nie mogła dopuścić, by ta szczelina się rozszerzyła; nie mogła pozwolić, by skaza urosła.

Patrzyła, jak Brighid zbliża się do bramy dla gości, wspierając się na ramieniu mężczyzny o brązowych włosach. Zapewne był to brat Caitlin – Michael. Sama Caitlin Marie szła za nimi razem z Belladonną i tym drugim. Nie chciała zawstydząć Brighid, ale była przywódczynią Przystani Światła i miała obowiązki wobec tego miejsca. Trzeba będzie powiedzieć to, co musi zostać powiedziane.

Odetchnęła głęboko i odezwała się głosem władczym i pewnym siebie:

– Z radością widzimy naszą zagubioną siostrę

i witamy ją w miejscu, gdzie jej serce naprawdę przynależy. Ale reszta z was nie jest tu mile widziana. Nie dopuszczę, by Mrok, który czai się w waszych sercach, zatrzał Światło. Brighid może do nas wrócić – jeśli odwróci się od was, którzy jesteście nieczyści.

* * *

Kiedy szli do bramy, Glorianna potknęła się nagle. W ostatniej chwili złapała równowagę i spojrzała pod nogi, marszcząc brwi.

– Co się stało? – spytał Lee cicho, zatrzymując się przy niej.

– Nic – odparła równie cicho, przyglądając się ziemi.
– I wszystko.

Nic nie było widać, ale kiedy pozwoliła umysłowi i sercu dryfować po prądach Światła i Mroku, które przepływały przez Białą Wyspę, niemal to dostrzegła: limes, który dzielił dwa krajobrazy.

– Brighid powiedziała, że poczuła chwilę, kiedy wjechaliśmy na ziemię należącą do Przystani Światła – powiedział Lee. – I miała rację. Pomiędzy jednym krokiem a drugim wszystko wydaje się nieco inne. Musieliśmy przejść przez limes.

Glorianna nadal przyglądała się ziemi, a prądy mocy przepływały wokół niej i przez nią.

Od chwili, kiedy postawiła stopę na Białej Wyspie,

czuła taki sam dysonans jak wtedy, kiedy wyrywała ją z łap Zjadacza Świata. Michael, który opisywał wszystko jako muzykę, zapewne powiedziałby, że wyspa gra dwie różne pieśni, a ponieważ melodie były ze sobą splątane, obie wydawały się lekko fałszywe.

Ale teraz nie były splątane, stały się wyraźniejsze, bardziej różne i...

– To był limes – powiedziała, sama nie do końca wierząc w to, co wyczuwa. – Ale teraz zmienia się w granicę.

– Granice wymagają mostów – powiedział Lee ostro. – Ci ludzie nic nie wiedzą o limesach, granicach i mostach, więc to się często nie zdarza.

Racja. Na pewno. Może Elandar i ta wyspa nie były tak zwartą całością, jak sądzili tutejsi ludzie, niemniej był to cały, nierozbity fragment świata.

Ale to nie wyjaśniało jeszcze, dlaczego Efemera zmienia limes w granicę, która wyraźnie rozdzieli te miejsca. Czy to dlatego, że ona i Caitlin są tu razem w tym samym czasie? Czy może coś innego powoduje zmianę?

Nagle poczuła, jak prądy puchną i przepływają przez nią. Obróciła się i spojrzała na ludzi stojących po dwóch stronach bramy.

Trzy kobiety – Brighid, Merrill i Caitlin Marie. Trzy skonfliktowane ze sobą życzenia serca. A równocześnie... to samo życzenie serca.

– Na Opiekunów i Przewodników... – Glorianna

zachwiała się, gdy ziemia nagle zaczęła się pod nią kołysać, jakby świat wołał o pomoc.

– Hej! – Lee złapał ją za ramię. – Tylko mi tu znowu nie mdlej. Nie waż się tego zrobić, Glorianno!

Pchnęła go z taką energią, że musiał się cofnąć, żeby utrzymać równowagę. Zaklął, zaskoczony.

– Musimy je powstrzymać, zanim...

– Zanim co? – spytał Lee, ale ona nie miała czasu na wyjaśnienia. Fundament serca krajobrazczyni nie był tu dość trwały, więc Efemera zbierała się, by objawić życzenia tych serc.

Rzuciła się biegiem do bramy, świadoma, że trwa kłótnia, świadoma, że prądy Mroku zostały tu stłumione do tego stopnia, że nie pochłoną złych uczuć wzbierających w Miejscu Światła, świadoma, że ziemia stała się miękka, a powietrze ciężkie, że każde uderzenie serca jest jak odległy huk gromu, ostrzeżenie przed nadchodzącą burzą.

Nie biegła dość szybko. Nie dotrze do nich na czas, żeby rozkazać im, by przestały, zaczekały, pomyślały. Więc zrobiła jedyne, co mogła zrobić, gdyż była połączona z Białą Wyspą, a Efemera ufała jej, że przeprowadzi ją przez najbardziej zmienny krajobraz ze wszystkich – przez ludzkie serce.

Ustysz mnie, Efemero. Daj tym sercom to, czego pragną. Ale objaw ich życzenia przeze mnie. Tylko przeze mnie.

Kiedy poczuła, jak świat zbiera się, by wypełnić jej polecenie, usłyszała dwa głosy, podniesione w gniewie, mówiące w tej samej chwili: *Nie chcę cię.*

Grzmot. Lawiny. Morze zapadło się, a wiatr wrzasnął w dzikim szaleństwie.

Przerażający ryk. Ryk świata rozrywanego na kawałki.

A potem nagle spokój.

Glorianna potrąciła Caitlin Marie, a potem uniosła obronnie ręce i wpadła na kamienny mur obok bramy. Oparła się o niego, przycisnęła policzek do chłodnej struktury i zamknęła oczy.

Dobry kamień. Solidny kamień. Nie kamień gniewu. Kamień siły.

Splątane dotąd prądy nie były już splątane. Jej rezonans stworzył fundament Przystani Światła, ale to, co leżało poza granicami tego krajobrazu...

– Myślałam, że rozbijanie świata jest trudne – powiedziała, kiedy silne dłonie spoczęły na jej ramionach.
– Ale to nieprawda. Trudne jest utrzymanie fragmentów w harmonii, żeby pozostały razem.

Przez chwilę sądziła, że to Lee za nią stoi. Ale potem uświadomiła sobie, że te dłonie są inne, a ich ciepło, ich dotyk... Nie, to zdecydowanie nie były ręce brata.

– Kochana, słyszę twoje słowa, ale nic nie rozumiem – powiedział Michael. Odciągnął ją od muru i przytulił mocno. – Ale jeśli zamierzasz ciągle mnie tak straszyć, to powiem ci od razu, że zacznę domagać się w zamian

pocałunków. I to takich, które sprawiają, że mężczyźni kręci się w głowie, a serce niemal wskakuje mu do żołądka.

– Jest chyba takie powiedzenie, które mówi, że serce i żołądek mężczyzny są ze sobą połączone. – Głupio jej było tak flirtować, ale czuła się dziwnie lekka i szczęśliwa, jakby po raz pierwszy odetchnęła wiosennym powietrzem po ostrej zimie.

– Nie mam bladego pojęcia, co masz na myśli – stwierdził Michael ze śmiechem.

Potem rozległ się głos Lee, nerwowy, pełen napięcia, i oddech wiosny odszedł w niepamięć.

– Dobrze powiedziane – stwierdził. Glorianna odsunęła się od Michaela i ponownie spojrzała w miejsce, gdzie się potknęła.

Prądy Mroku ponownie płynęły przez Przystań Światła, ale były to cienkie, rezonujące z nią nici. Jednak ta mgła...

Dotknęła palcem ramienia Michaela.

– Idź z Lee. Poszukajcie źródła mgły.

Rzucił jej pytające spojrzenie.

– Dobrze – odparł w końcu.

Ponieważ oboje wiedzieli, że nie ma przeszkolenia potrzebnego do ustalania takich rzeczy, założył, że Glorianna po prostu nie chce, żeby jej brat był sam. Co było poniekąd zgodne z prawdą. Jednak przede wszystkim nie chciała, by mężczyźni słyszeli, jak uwalnia swój gniew.

Zaczekała, aż Lee i Michael znajdą się w połowie drogi między bramą i mgłą, po czym odwróciła się i spojrzała na kobiety. Wstrząs i przerażenie na twarzy Merrill. Strach i zagubienie na twarzy Caitlin. Zagubienie... i przebudzenie... w oczach Brighid. I coś, co mówiło: *Znam cię*.

Najpierw Merrill.

– Otwórz bramę – zażądała Glorianna zimno. – Dostałaś, czego chciałaś. A nawet więcej. Teraz będziesz musiała żyć w krajobrazie, który twoje serce pomogło ukształtować.

– Ja nie... – wyjąkała Merrill.

– Otwórz bramę.

Ziemia wokół nich pokryła się kamieniami.

– Czarodziejka – szepnęła Merrill.

– Krajobrazczyni – poprawiła ją Glorianna.

Tym razem kamienie, które wynurzyły się z ziemi w odpowiedzi na jej gniew, były wielkości pięści i miały ostre brzegi.

Shaela odsunęła Merrill na bok. Ręce jej drżały, ale otworzyła bramę na oścież.

Glorianna, usatysfakcjonowana, rzuciła okiem na Lee i Michaela. Ponieważ jej nie potrzebowali, skupiła swą uwagę – i gniew – na Caitlin.

– Niczego się nie nauczyłaś przez te kilka dni? – spytała, a jej głos był twardy i ostry jak kamienie jej gniewu. – Widziałaś, co się dzieje ze światem, kiedy stajesz się nieuważna. Widziałaś to, Caitlin Marie. Nie

możesz już więcej usprawiedliwiać się niewiedzą, kiedy czynisz komuś krzywdę.

Dziewczyna cofnęła się, zaszokowana ciosem, który wymierzyły jej te słowa.

– Nic nie zrobiłam – zaprotestowała przerażona.

– Jesteś krajobrazczynią – warknęła Glorianna. – Nie możesz kłamać słowami, kiedy twoje serce zna prawdę. Wycuj różnicę. To miejsce się zmieniło. – *Na lepsze*, dodała w myślach, ale nim to przyzna, musi jeszcze zająć się ostatnią z nich.

– To nie byłam tylko ja! – wykrzyknęła Caitlin. – Nie tylko ja! Dlaczego nie krzyczysz na nią? – Wskazała z rozmachem na Merrill. – Ona to zaczęła, mówiąc, że tu nie przynależę. Ona...

– ...Ma rację. – Cisza. Wstrząs i ból. I w tej ciszy, kiedy serca kobiet nie mogły się już bronić, Glorianna, jako krajobrazczyni i Przewodnik Serca, usłyszała wszystkie ich tajemnice. Szczególnie te, które ukrywały same przed sobą. Teraz mogła uspokoić swoje serce. Ponieważ zrozumiała, dlaczego jest w taki sposób splątana z tą dziewczyną. – Nie przynależysz tu, Caitlin Marie – powiedziała łagodnie. – Nigdy nie przynależałaś. Gdybyś tu przyjechała, kiedy się dowiedziałaś o Przystani Światła, gdybyś została tu przyjęta, kiedy to marzenie było nadal marzeniem, zapewne mogłabyś tu chodzić w harmonii ze Światłem. Ale zawsze jako gość. Teraz odrzucasz to miejsce i czujesz gorycz wobec ludzi, którzy tu mieszkają. Teraz jesteś dysonansem. Nie jesteś

fundamentem Przystani Światła. – Odwróciła się i spojrzała na Merrill. – Ja nim jestem.

Merrill otworzyła szeroko oczy. Przycisnęła dłoń do ust, by stłumić okrzyk. Potem powoli opuściła rękę, patrząc ze zdumieniem na Gloriannę.

– Wiem. Czuję cię w Świetle w sposób, w jaki nie mogłam wyczuć cię wcześniej.

– Ja jestem fundamentem. A ty jesteś kotwicą. – Glorianna spojrzała na Brighid i zwróciła się do niej: – Tak samo jak kiedyś kotwicą byłeś ty. – Dostrzegła czujność w oczach kobiety. Musiało być jej trudno ukrywać swoją prawdziwą naturę nawet przed ludźmi, których kochała. Zrobiła krok ku niej, po czym nie spuszczać oczu z kobiety, skinęła głową na Merrill i Shaelę.

– To są Siostry Światła, ale to ty jesteś Opiekunem. Prawdziwym Opiekunem Światła, potomkinią tych pierwszych, których ukształtowała Efemera w odpowiedzi na wołanie ludzkiego serca. Nie pochodzimy od ludzi i nawet teraz, wiele pokoleń później, nie jesteśmy do końca ludźmi. Ale czas wyjść z ukrycia, Brighid. Zjadacz Świata znów jest wolny, a ludzie muszą wiedzieć, że nie są sami.

Brighid przyglądała się Gloriannie, a nadzieja walczyła na jej twarzy z nieufnością.

– Mój ród ukrywał się przez pokolenia – powiedziała. – Tajemnicę przekazywano tylko córkom przeznaczonym do służby w Przystani Światła. Nawet Maureen nie

wiedziała, ponieważ nie była... taka jak ja. Ty nie jesteś Opiekunem. Skąd wiesz o tym wszystkim? Dlaczego mówisz tak, jakbyśmy były takie same? Nie jesteśmy. Wiem, że nie jesteśmy.

– Dwie gałęzie tego samego drzewa – odparła Glorianna. – Pochodzisz z linii Opiekunów, tych, którzy odseparowali się od świata, by karmić Światło. Ja pochodzę z linii, która pozostała na świecie, by poznać ludzkie serce. Jestem Przewodnikiem.

Cztery kobiety wciągnęły gwałtownie powietrze, kiedy zrozumiały znaczenie jej słów.

– Jesteś Wieszczką Serca? – spytała Brighid.

Glorianna kiwnęła głową.

– Ale ja nie – powiedziała Caitlin. Wyglądała, jakby właśnie pękło jej serce.

– Nie, ty nie – odparła Glorianna łagodnie. – Ale jesteś bardzo silną kraobrazczynią, Caitlin, i czas, żebyś świadomie zaczęła opiekować się swoimi fragmentami świata.

– Nie wiem jak.

– Moja matka i ja możemy cię nauczyć.

Caitlin spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

– Nie wiem nawet, gdzie przynależę.

Glorianna podeszła do niej, na tyle blisko, by móc pogłodzić ją po krótkich włosach.

– Nie szkodzi – powiedziała z uśmiechem. – Ja wiem.

– Dziękuję...

Potem podniosła wzrok na mężczyzn wracających do

bramy. Twarz Michaela była blada jak śnieg, a twarz Lee... Nigdy jeszcze nie widziała brata tak poważnego – czy może przerażonego.

– Uważam, że resztę tej rozmowy powinniśmy odbyć prywatnie – powiedziała, patrząc na Brighid, a potem na Merrill.

– A ja uważam, że powinniśmy ją odbyć w dobrze zaopatrzonym pubie – rzucił Michael, gdy podszedł bliżej. – Chociaż nie znajdziemy tu takiego, więc... – przeczesał włosy palcami.

– Mamy trochę brandy – powiedziała Shaela. – Dla celów medycznych.

Lee szurał stopą po ziemi, torując wąską ścieżkę, wolną od kamieni, które powstały z gniewu Glorianny. W ten sposób doszedł do bramy. Kiedy znalazł się za murem otaczającym Przystań Światła, obejrzał się i powiedział:

– W takim razie proponuję, by przed tą rozmową każdy z nas wypił szklanekę lekarstwa. Na pewno nam pomoże.

* * *

Michael ścisnął napełnioną szklanekę i patrzył w ciemny płyn, czekając, aż ktoś inny zada pytanie, wyrazi obawę, zrobi cokolwiek. Ale Lee i Glorianna, jedyne osoby w pokoju, które zapewne znały odpowiedzi,

po prostu popijali brandy i patrzyli przed siebie w milczeniu.

– No dobrze – powiedział wreszcie. – Co tam się stało?

Glorianna i Lee jednocześnie spojrzeli na niego.

– W odpowiedzi na potężne życzenia serca Biała Wyspa rozpadła się na dwa krajobrazy, oddzielając Przystań Światła od reszty wyspy – odparł Lee. – W tej chwili wiemy tylko tyle. – Odwrócił się do siostry. – Prawda?

Glorianna kiwnęła głową.

– Wiemy jeszcze, że Przystań Światła to jeden z moich krajobrazów. I jestem prawie pewna, że reszta Białej Wyspy to krajobraz należący do Caitlin Marie.

Michael czekał, ale nie powiedzieli nic więcej.

– Co się stało z koniem i woźnicą, kiedy... nastąpiła zmiana?

– To ukryte we mgle jezioro może nie być takie wielkie, jeśli spojrzeć z drugiego brzegu – powiedział Lee. – Zapewne nie da się go przeskoczyć, ale...

– Czy on umarł? – spytał Michael ostro. – Czy właśnie tego nie chcecie powiedzieć? Że ponieważ ludzie się pokłócili i doszło do ostrej wymiany zdań, świat się zmienił i ktoś przez to umarł?

Pełne zaskoczenia sapnięcia. Ktoś, chyba Caitlin, zajęczał.

– Tego nie wiemy – powiedziała Glorianna, patrząc mu w oczy. – Nie sądzę, żeby kawałek drogi nagle

zniknął, wrzucając woźnicę i konia do jeziora. Myślę, że Efemera otworzyła swego rodzaju fosę wokół Przystani Światła.

Nagle Michael uświadomił sobie, czego ona im nie mówi: to jezioro to jest ta dziwna połać wody – miejsce, w którym zemdląca w jego ramionach. W jakiś sposób Efemera przeniosła Przystań Światła w miejsce na morzu, które Lee i Glorianna nazywali teraz jeziorem. A ponieważ to wszystko nie miało dla niego żadnego sensu, skupił się na czymś, co, miał nadzieję, jest nieco łatwiejsze do pojęcia.

– Czyli woźnica może nadal stać w tym samym miejscu, zastanawiając się, dlaczego droga nagle prowadzi prosto w jezioro, czy tak?

– To możliwe. – Glorianna pociągnęła duży łyk brandy. – Albo znudziło mu się patrzeć i odjechał z powrotem do Przywodzia. Galopem.

– I co tam opowie? – spytała Brighid.

Michael popatrzył uważnie na ciotkę. Była blada, wyraźnie nadal cierpiała z powodu obrażeń odniesionych w pożarze. Uspokoiłby się trochę, gdyby poszła odpocząć. Nigdy im nie powiedziała, że była kimś więcej niż Panią Światła. Że była tu przywódczynią. Przynależała tutaj. Widział to. Mimo bólu i zdenerwowania zachowywała się swobodnie, jakby ta ziemia karmiła coś w niej – coś, co głodowało przez wszystkie te lata, które spędziła w Krukowym Wzgórzu. Nie miał pojęcia, z czego zrezygnowała, odpowiadając na błagania małego chłopca,

który bronił się z całych sił przed sierocińcem i rozłąką z młodszą siostrą – jedyną rodziną, jaka mu została.

Brighid przyłapała go na tym, że się jej przygląda, i odwzajemniła jego spojrzenie. Moc w jej oczach. Moc, którą ukrywała przez wszystkie lata przeżyte poza tymi murami. *Może* – rzucił okiem na Merrill, oceniając pospiesznie jej stosunek do Brighid – *może ukrywała ją również przez cały czas, kiedy mieszkała tutaj?*

– Nie dowiemy się tego – Glorianna odpowiedziała na pytanie Brighid – tak jak nie dowiemy się, co znajduje się po drugiej stronie granicy, póki któreś z nas nie przejdzie do tego drugiego krajobrazu i nie popatrzy na jezioro z tamtego brzegu. Problem polega na tym, że nie wiemy, czy reszta Białej Wyspy to naprawdę krajobraz po drugiej stronie jeziora. A Caitlin nie potrafi jeszcze robić kroku pomiędzy tu i tam, żeby dotrzeć do swoich krajobrazów albo do ogrodu, więc...

– Ona nie wróci do Krukowego Wzgórza – powiedział Michael gwałtownie. – A już na pewno nie sama.

– Jej ogród nie jest zakotwiczony w Krukowym Wzgórzu – wyjaśniła Glorianna. – Nigdy nie był. W tej chwili nasz problem polega na tym, jak przebyć jezioro o niewiadomych rozmiarach bez łodzi i wiosł – i bez najmniejszego pojęcia, co żyje w tych wodach, skoro to mroczny krajobraz.

Michael zadrżał. Wodorosty, które unosiły się tuż pod powierzchnią, wyglądały podobnie do tych, które widzieli

w morzu, ale Lee twierdził, że woda jest słodka, nie słona. Inna... a równocześnie taka sama. Więc i on napił się brandy, pragnąc, żeby nikt nie miał powodu zastanawiać się... ani martwić... o to, co może czekać głupca, który spróbuje przepłynąć jezioro.

Lee włożył rękę do kieszeni kurtki.

– Mam rozwiązanie tego konkretnego problemu. Kenneday dał mi to. – Wyjął kompas i uśmiechnął się szeroko do siostry.

Glorianna spojrzała na kompas i nagle zaniósła się śmiechem. Wszyscy inni przyglądali jej się w zdumieniu.

– Poprosiłem go o coś małego, coś, co mógłbym nosić przy sobie i wykorzystać, gdybym chciał wrócić na statek. Więc dał mi to.

Glorianna prawie się opanowała, ale po chwili dostała czkawki ze śmiechu.

– Jednorazowy... most? – spytała.

Lee kiwnął głową.

– Przeprowadzi mnie na pokład statku. Jeśli wyruszę zaraz, powinienem zjawić się tam wkrótce po woźnicy. Może nawet znajdę się tam przed nim. Upewnię Kennedaya, że jesteśmy cali, a potem poproszę, żeby mi pomógł wynająć wóz i może łódź. Nie widzimy drugiego brzegu z powodu mgły, ale powinno dać się przez nią przepłynąć.

– To zależy od serca, prawda? – zapytała Glorianna tajemniczo. Odstawiła szklankę i potarła rękami twarz. – W porządku. Jeśli czujesz się na siłach, dobrze byłoby

wyprzedzić woźnicę i jego niesamowitą historię. Kiedy będziemy wiedzieli, z czym mamy do czynienia, stanie się jasne, co powinno zostać połączone i w jaki sposób.

– Zrobione. – Lee wstał i otworzył drzwi.

– Jeśli nie będzie mnie, kiedy wrócisz, nie martw się – zawołała za nim Glorianna.

Nie wyszedł. Zamknął drzwi bardzo delikatnie. Dla Glorianny było to dużo gorsze, niż gdyby nimi trzasnął.

– A gdzie wtedy będziesz, Glorianno Belladonna? – spytał, odwracając się do siostry.

Zmrużyła oczy, patrząc na niego przenikliwie, ale on nie odwrócił wzroku. Jego odwaga wzbudziła podziw Michaela.

– Macie tu konie wierzchowe? – Glorianna zwróciła się do Merrill.

– T-tak – wyjąkała dziewczyna. – Nie są zbyt eleganckie, ale kilka mamy.

Glorianna znowu spojrzała na brata.

– Czarodziej i ja objedziemy granice tego krajobrazu i sprawdzimy, jakie są jego zasoby i czego mu brakuje.

Michael, zaskoczony, zachłysnął się ostatnim łykiem brandy, po czym rozkaszał się tak gwałtownie, że oczy omal nie wyszły mu z orbit. Dwie osoby zaczęły walić go w plecy, co niestety w niczym nie pomogło.

– Jak już skończycie mnie bić, możecie mi dać trochę wody? – wyrzęził w końcu.

Caitlin natychmiast przyklękała przed nim i podała mu szklanekę z wodą.

– Wypij grzecznie – powiedziała.

Nie mam siedmiu lat, pomyślał Michael ze złością, ale zachował dość rozsądku, by nie powiedzieć tego na głos. Po kilku ostrożnych łykach, poczuł, że odzyskuje oddech.

– W takim razie ustalone – powiedziała Glorianna.

– Skoro ułożyłaś już wszystko, tak jak chciałaś, może będziesz tak dobra i zaspokoisz naszą ciekawość? – spytała Brighid.

Michael skrzywił się, słysząc ton jej głosu, ale Glorianna tylko na nią spojrzała.

– Nie będę miała pewności, póki nie objadę granic krajobrazu, co, jak sędzę, zabierze nie więcej niż jeden dzień – powiedziała. – Ale domyślam się, że Przystań Światła to teraz wyspa w wyspie. Połączenie pomiędzy tym Miejscem Światła a resztą wyspy już wcześniej było kruche. – Skinęła głową w stronę Merrill. – Myślę, że to twoje dzieło. Twoje serce obawia się świata za tymi murami. Chciałaś, żeby Przystań Światła była nietykalna.

– Dziwisz się temu? – spytała Merrill. Pomachała ręką w stronę Brighid i Caitlin. – Sama zobacz, co robi świat zewnętrzny.

– Nie powiedziałam, że się myliłaś, Merrill – odparła Glorianna. – Ja tylko wyjaśniam. – Odczekała chwilę, a potem zamknęła oczy, jakby chciała odciąć się od pozostałych, żeby podjąć decyzję. Kiedy je otworzyła, utkwiała wzrok w Brighid. – Biała Wyspa rozpadła się na dwa krajobrazy – powiedziała. – Może na więcej. Póki nie

zjawi się mostowy i nie stworzy mostów łączących je z resztą świata, są zupełnie izolowane. Kiedy Efemera próbowała zrównoważyć życzenia serca, które zmieniły Białą Wyspę, prądy Mroku, wygnane z Przystani Światła, stworzyły jezioro. Ono chroni ją teraz przed światem zewnętrznym.

– To niedobrze – powiedziała Brighid. – Światło nie powinno być ukryte.

– Powinno być chronione – zaprotestowała Merrill.

– Nadzieja musi być widoczna, Merrill, gdyż inaczej nie będzie mogła świecić w mroku i rozgrzewać serc, które najbardziej jej potrzebują. – Brighid przeniosła wzrok na Glorianne i zapytała: – Co musimy zrobić, by odzyskać łączność ze światem?

– Glorianno? – spytał cicho Lee, kiedy nie padła żadna odpowiedź.

Krajobrazczyni machnęła na niego ręką.

– Idź. Podróżuj bez bagażu.

Zaczekała, aż Lee wyjdzie, a potem usiadła wygodnie i spojrzała w sufit, jakby potrzebowała chwili, by odsunąć się od nich wszystkich.

Michael obserwował ją w milczeniu. W kącikach jej oczu zauważył delikatne zmarszczki. Czy były tam przedtem, czy może wyrysowała je ta podróż? Czy możliwe, że to on za nie odpowiada? A może Caitlin, z jej dziecięcym gniewem, który stworzył konsekwencje niełatwe – o ile w ogóle możliwe – do naprawienia?

– Czyli tak to jest? – spytał jakby w przestrzeń. –

Ludzie robią głupie rzeczy albo mówią w gniewie coś, czego potem będą żałować, a świat się zmienia?

– Okazje i wybory, czarodzieju – odparła Glorianna, prostując się. – Codziennie każdy dokonuje setek małych wyborów. Większość nie jest tak oczywista, jak wybór między Światłem a Mrokiem. Tyle jest miejsc w szarych strefach świata. Ale kiedy zważyć te decyzje pod koniec dnia, okazuje się, że serce kieruje się bardziej ku Światłu lub bardziej ku Mrokowi – a wówczas rezonuje z nimi odpowiednio mocniej. Jeśli dokonać dość wyborów, nadchodzi dzień, kiedy człowiek wyrasta z tego, kim jest, i musi uczynić kolejny krok w podróży swojego życia.

– To znaczy przejść do innego krajobrazu?

– Świata nie obchodzi, czy nazywasz to przechodzeniem do innego krajobrazu, czy wierzysz, że duch wyjmie klucz z twojego serca i każe ci wybrać zamek, który otworzy drzwi do kolejnego etapu twojego życia. Ma znaczenie tylko to, że miejsce, w które trafisz, będzie odpowiadało rezonansowi twego serca, dobremu lub złemu, Światłu lub Mrokowi. – Oparła ręce na kolanach i złączyła dłonie. Potem popatrzyła po kolei po twarzach zebranych. – Podróż życia. Po drodze wpływają na was inni, pomagają wam, krzywdzą was. Niektóre rzeczy zdarzają się, ponieważ na nie zasłużyliście. A inne dlatego, że z prądów Mroku wypływa okrucieństwo i podnosi się bez ostrzeżenia, zadając ból, raniąc, doprowadzając do tragedii, które mogą zniszczyć człowieka, a nawet całą wioskę. To, co czuję w tym

pokoju, to konflikt nadziei, marzeń i pragnień. Nikt, kto stał wtedy przy bramie, nie jest bez winy za rozbicie Białej Wyspy. Ale też nikt nie jest bardziej winny od innych. Tak wiele wyborów dokonano, by doprowadzić was do tej chwili. Teraz, kiedy już wiecie, jakie konsekwencje może mieć wasz wybór, następne wybory podejmujcie ostrożnie.

Wstała i podeszła do drzwi.

– A co z tobą, Glorianno Belladonna? – spytała Brighid. – Czy ty przyjmujesz odpowiedzialność za wybory, których dokonałaś?

– Ja zawsze przyjmuję odpowiedzialność za swoje wybory – odparła Glorianna, a wyraz jej oczu dał wszystkim do zrozumienia, że mówi prawdę.

Potem wyszła z pokoju, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 22

Michael rozłożył koc na gładkim szczycie pochyłości, schodzącej łagodnie do jeziora. Być może powinien zaproponować, żeby rozłożyli się w cieniu, choć dzień był chłodny, ale w tej chwili chciał poczuć ciepło promieni słonecznych. Nie sądził też, by Glorianna, mimo jasnej cery, zamierzała ukrywać dziś twarz przed słońcem.

– Jesteś bardziej praktyczny niż mój brat – stwierdziła, podchodząc do niego z torbami podróżnymi przerzuconymi przez ramię.

– Tak? – Michael kończył właśnie wygładzać rogi koca. Czuł się jeszcze dziwniej niż wtedy, kiedy po raz pierwszy urządzał sobie piknik z dziewczyną. Właściwie z kobietą. Była od niego starsza i wiedziała rzeczy, których on bardzo chciał się dowiedzieć. Jednak ta niepewność, czy dostanie po twarzy, czy będzie z uśmiechem zachęcany, sprawiała, że jego serce biło nieco szybciej.

– Lee rozłożyłby koc na zboczu, a potem za nic nie chciałby go przesunąć, póki by się czymś nie oblał. Ty wybrałeś płaski teren.

– Wolę jeść niż smarować się jedzeniem. – Przez jego umysł, ni stąd, ni zowąd, przemknął obraz: wkłada ręce w bitą śmietanę i powoli, delikatnie nakłada ją na nagie piersi Glorianny...

– Wszystko w porządku? Poczzerwieniałeś na twarzy.

– Nic mi nie jest. – Poprawił się na kocu, przybierając taką pozycję, by przypadkiem nie zauważyła stanu, w jaki wprawiły go niesforne myśli.

Glorianna odczekała chwilę, a potem zdjęła z ramienia torby i położyła na kocu.

– Może je wypakujesz, a ja przyniosę resztę?

Skrzywił się, słysząc jej ton, ale nie zaproponował, że pójdzie z nią. Odkąd stanęli na tej wyspie, po raz pierwszy byli sami i miał nadzieję, że nim wrócą do Przystani Światła, przeżyją kilka romantycznych chwil. Nie chciał jednak jej odstraszyć, pokazując, jak bardzo jest ich głodny.

– Sprytne! – zawołał, wyjąwszy z torby pojemnik z zimnym pieczonym kurczakiem i umieszczony pod spodem bukłak z wodą. Sądząc ze sposobu, w jaki uniosła brwi, zareagował z nieco przesadnym entuzjazmem. – To naprawdę ciekawe – wymamrotał.

– Chcesz powiedzieć, że nikt u was nie wymyślił jeszcze, żeby napełniać bukłak wodą i chować na noc do lodowni, a potem chłodzić nim jedzenie w podróży?

Obruszył się. Jeśli nawet, to o tym nie słyszał.

Kiedy Michael nie patrzył na jezioro, mógł cieszyć się piknikiem z kobietą, która rozgrzewała jego krew i serce, mógł wyobrażać sobie inne takie okazje, całe życie pełne takich dni. Ale jezioro ciągle mu przeszkadzało.

– To nie jest naturalna mgła, prawda? – spytał, oglądając się na wodę i białą watę, która nadal zasnuwała

jej powierzchnię.

– Biorąc pod uwagę naturę tego jeziora, możesz ją uznać za naturalną – odparła Glorianna.

Michael pokręcił głową.

– Gdyby to była po prostu mgła, już by się rozeszła.

Odłożyła kość z kurczącego udka i starannie oblizała palce. Patrząc na nią, miał wrażenie, że zaraz eksploduje.

– Mgła ma za zadanie ukrywać różne rzeczy – powiedziała Glorianna. – Niebezpieczny teren... albo niebezpieczne cechy charakteru. Jest również ostrzeżeniem co do natury krajobrazu, wskazuje, że prądy Mroku są w nim silne.

– O Pani Światła, miej litość – mruknął Michael, opierając głowę na podciągniętych kolanach.

– Michaelu?

Poczuł, jak gładzi go po ramieniu. Uniósł głowę i spojrzał na nią.

– Miejsce, które chciałem ci pokazać, nazywa się Mgliste Wzgórza. Mieszkają tam dobrzy ludzie, Glorianno. Miałem nadzieję, że będziesz wiedziała, jak im pomóc.

– Chciałeś mi pokazać?

Choć wciąż była blisko, odsuwała się od niego emocjonalnie. Widział to w jej twarzy. Kiedy położyła się na plecach i popatrzyła w niebo, zdał sobie sprawę, że popełnił błąd, choć nie był pewien, czym dokładnie ją rozzłościł.

Zebrał resztki jedzenia i odłożył na bok. Potem

wyciągnął się na kocu obok Glorianny i wsparł na łokciu, żeby zobaczyć jej twarz.

– Tak, chciałem ci pokazać – powiedział cicho. – Ze względu na siebie i na tych ludzi. Ale zaczynam rozumieć, że wielki ciężar, który dźwigasz, stał się jeszcze cięższy. Nie chcę dokładać ci balastu. – Glorianna patrzyła nieruchomo w górę, ignorując jego bliskość, choć zasłaniał jej niebo. Nagle zmarszczyła brwi i spojrzała mu prosto w oczy. – Odkąd cię spotkałem, pomagasz mojej rodzinie na różne sposoby – i to kosztem własnych obowiązków. Zanedbujesz swoje krajobrazy i swoją rodzinę, ponieważ opiekujesz się mną i moimi bliskimi.

Rzuciła mu dziwne spojrzenie.

– Dlaczego rozdzielasz te dwie sprawy? – spytała.

To znaczy, że jestem twój? Coś w Michaelu podskoczyło z radości. Mógłby przysiąc, że przez chwilę powietrze miało słodki posmak, a słońce świeciło jaśniej. Nagle delikatna więź, jaka rodziła się między nimi, stała się ważniejsza niż wszystko inne na świecie. Jej uczucia były najważniejsze.

Przesunął się tak, że prawie nakrył ją swoim ciałem, więc musiała na niego patrzeć.

– Skoro jestem twój, co powiesz na kilka buziaków? – spytał, a jego uśmiech był jednocześnie czarujący i kpiący, jakby chciał rozproszyć poważny nastrój.

Glorianna wydawała się bardziej rozbawiona niż oczarowana.

– A dlaczego przychodzą ci do głowy takie pomysły?

– zapytała.

Dołożył starań, żeby jego twarz wyrażała zdumioną szczerłość.

– Ponieważ jestem mężczyzną.

Jej oczy rozbłyły śmiechem, choć próbowała zachować poważną minę.

– Myślę, że na kilka buziaków możemy sobie pozwolić.

– Może więcej niż kilka... – mruknął, dotykając wargami kącika jej ust i zmieniając ton melodii, która zaczęła formować się między nimi. – Ale nic poza pocałunkami. Nie tutaj. Nie dzisiaj. – Kiedy uniósł głowę, zobaczył zdumienie w jej oczach. – To byłby nasz pierwszy raz, a ja chcę, żeby to się stało w łóżku... i przy świecach. Chcę napawać się zapachem twojej skóry, dotykiem twego ciała. A w latach, które nadejdą, kiedy będziemy się śmiać i kłócić, i po prostu żyć razem, zawsze gdy będę cię dotykać, wypełniać, kochać, chcę widzieć w twoich oczach blask tego wspomnienia. Tego pragnę, Glorianno, dla nas obojga. Więc dziś będą tylko pocałunki.

– Ale czy dotrzymujesz obietnic, czarodzieju? – spytała głosem nieco chrapliwym z pożądania.

Musnął ustami jej wargi.

– Tak. – Prawda tego stwierdzenia była słodko-gorzka. – Z całą pewnością tak.

A potem jego usta spoczęły na jej wargach i przemawiał do niej językiem, który nie potrzebuje słów.

* * *

Kim był ten mężczyzna, który mógł pocałunkiem sprawić, że świat zniknął, a równocześnie panował nad sobą tak bardzo, by odsunąć się od niej i powiedzieć: „Lepiej przerwijmy, kochana, póki jeszcze zostało mi w głowie choć trochę oleju”.

Czy mógł pojmować tak wiele, a równocześnie tak mało?

Ale rozumiał ziemię, rozumiał, co widzi – i czego nie widzi. To otrzeźwiło ich oboje, więc zebrali swoje rzeczy i ruszyli dalej.

Nic więcej nie powiedzieli, ale jednocześnie ściągnęli wodze, gdy zobaczyli budynki Przystani Światła.

– No cóż – powiedział Michael. – Mogło być gorzej. Mają słodką wodę i ryby w strumieniach. Mają lasy, więc będą mogli polować i zbierać drewno na opał. Mają łąki i pastwiska, i trochę pól uprawnych.

– Ziemia jest żyzna i może zapewnić utrzymanie – zgodziła się Glorianna. – Ale co z ludźmi? – Zauważyła, że unika jej wzroku, i już miała swoją odpowiedź. Na nieszczęście była ona zgodna z jej opinią o kobietach, które opiekowały się tym Miejscem Światła. – Oni się okulawili, Michaelu. Miejsca Światła zwykle są odseparowane od okolicznych terenów, ponieważ dawno temu Opiekunowie, którzy wzięli na siebie zadanie

karmienia Światła, uznali, że proste życie pomaga sercu i umysłowi zachować spokój. Ale ludzie, którzy mieszkają w tych miejscach, zwykle mają siłę – albo wiedzę. Ich życie jest proste, ale nie można powiedzieć tego samego o ich umiejętnościach. Potrafią przeżyć w izolacji.

– Póki nie wymrą. – Wreszcie na nią spojrział. – Nie wiem, jak to jest w innych Miejscach Światła, Glorianno, ale nie jestem ślepy i wyczuwam to miejsce. Przystań Światła należy do kobiet. Mężczyźni przychodzili tu z Przywodzia i okolicznych farm i wykonywali prace fizyczne. Wszelkiego rodzaju – dodał ciszej, przypominając sobie głodne, taksujące spojrzenia, jakimi obrzucały go młodsze Siostry, kiedy siodłał konie. – Ale nie mieszkali tutaj. I myślę, że teraz też żadnego tu nie znajdziemy. I ani jednej farmy. Ani jednej.

– Moje troski dotyczą raczej terażniejszości – odparła. – Ile z tych kobiet potrafi strzelać z łuku? Ile kiedykolwiek było na polowaniu? Ile z nich ścięło czy choćby porąbało drzewo na opał? Ile zarzucało wędkę, by złapać rybę? Ile skopało ziemię pod ogród warzywny? A co z karmieniem zwierząt? Z obrokiem? Z sianem?

Michael zaklął cicho i podrapał się po głowie.

– Czy możesz... choć nie, to chyba raczej Lee... Czy on mógłby stworzyć tu jeden z tych swoich mostów?

– Dokąd? – Zaczekała, aż zrozumie jej pytanie, ale w jego oczach widziała tylko dezorientację. Napomniała się w myślach, że zaledwie kilka dni temu jego poglądy

na świat były zupełnie linearne, a prosta droga pomiędzy dwoma miejscami naprawdę mogła prowadzić z jednego miejsca w drugie. Zsiadła z konia, by zwierzę mogło poskubać trochę trawy. Michael zawahał się, jakby próbował się domyślić, dlaczego to robi, a potem poszedł w jej ślady. – Limesy i granice. – Zaciśnęła ręce w pięści, przycisnęła do siebie i wyciągnęła do przodu. – Kiedy dwa podobne krajobrazy należą do jednej krajobrazczyni, można je do siebie dopasować, tworząc limes – miejsce, w którym ludzie mogą przechodzić między krajobrazami bez mostu.

– Tak jak Gniazdo przylega do tej części Elandaru, gdzie mieszkają konie wodne? – spytał Michael.

– Tak, właśnie tak. Konie wodne to demony i zamieszkują mroczny krajobraz. Gniazdo to mroczny krajobraz zamieszkały przez ludzi i demony. Oba należą do mnie i wzajemnie ze sobą rezonują.

Michael przesunął palcem po jej zaciśniętych pięściach, po miejscu, w którym się łączyły.

– To cud, prawda? Że dwa miejsca, fizycznie tak od siebie odległe, łączy tylko jeden krok.

Rozsunęła pięści.

– Granice tworzą się między fragmentami świata, które należą do różnych krajobrazczyń, jak również pomiędzy tymi, które należą do tej samej krajobrazczyni, ale nie rezonują ze sobą dostatecznie, by powstał limes. Wymagają mostów, żeby ludzie mogli się między nimi poruszać. Mosty stacjonarne można tworzyć jedynie

między dwoma krajobrazami, które chcą zostać połączone. Serca w obu krajobrazach muszą chcieć czegoś, co tworzy połączenie. Rozumiesz, Michaelu?

– Chyba tak. – Patrzył chwilę ze ściągniętymi brwiami na jej rękę, a potem delikatnie poklepał ją po jednej pięści i powiedział: – Przystań Światła. – Poklepał po drugiej, dodając: – Reszta Białej Wyspy. Dwa... krajobrazy... teraz. Dwie krajobrazczynie.

– Tak – powiedziała cicho.

– Więc... – Popukał palcem w jedną jej pięść, a potem wyrysował w powietrzu most prowadzący do drugiej. – Lee zrobi taki most i połączy...

– Nie – przerwała mu. To go zaboli. Znała tego mężczyznę już wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że to go zaboli. – Życzenia serca to silna magia, czarodzieju. Prawdziwe życzenie serca może zmienić twoje życie. Może zmienić świat. W chwili, kiedy Efemera objawiała życzenia serca, które ukształtowały na nowo tę jej część, dwie kobiety powiedziały w gniewie: „Nie chcę cię”. I mówiły to szczerze, Michaelu. Naprawdę szczerze. – Opuściła rękę, patrząc, jak przygotowuje się na cios. – Te dwa krajobrazy będą się odrzucać, ponieważ serca, których użyła Efemera, by je zdefiniować, odrzuciły się wzajemnie. Więc nie mogą się spotkać. Przynajmniej nie od razu. Może nawet nigdy. Choćby Lee zbudował tysiąc mostów łączących Przystań Światła z Białą Wyspą, każdy z nich zawiedzie.

– Ale... – Michael osunął się na kolana. – Czy Caitlin

o tym wie?

Przykucnęła przy nim.

– Nie. I nie ma powodu, by jej mówić. Jeszcze nie.

– Nie jest dzieckiem – powiedział z irytacją. – Nie sądzisz, że powinna wiedzieć, co zrobiła?

– Jeszcze nie. – Dotknęła jego policzka, a on natychmiast przycisnął ręką jej dłoń, pragnąc przedłużyć ten kontakt. – Tak długo mówiono jej, gdzie nie przynależy. Znajdźmy najpierw jakieś jej miejsce. Powiedziałam to wczoraj i powtórzę dzisiaj: nikt, kto stał wtedy przy bramie, nie jest bez winy, a niczyja wina nie jest większa od winy innych.

– Ja to zacząłem – powiedział Michael głosem schrypniętym od uczuć. – Ja to zacząłem, pisząc szesnaście lat temu ten list.

Kto by pomyślał, że mężczyzna może uznać, że jest czemuś winien, a co dopiero naprawdę to czuć?

– Okazje i wybory, czarodzieju. Napisałeś list, a Brighid wybrała. Postanowiła, że zamieszkacie we trójkę w Krukowym Wzgórzu. Mogła was sprowadzić tu, na Białą Wyspę, i znaleźć rodzinę skłonną was wychować, gdyby się okazało, że nie możecie mieszkać razem z nią w Przystani Światła.

Michael roześmiał się ostrym, pełnym gorczy śmiechem.

– My, pomiot demonów? Nasza nowa rodzina wrzuciłaby nas do morza, kiedy tylko Brighid by się

odwróciła.

To, jak bardzo w to wierzył, zaciążyło na sercu Glorianny. Pocałowała go lekko i wstała.

– Wierzyłeś w to jako dziecko, Michaelu – powiedziała raźnie. – Ale teraz jesteś mężczyzną i najwyższy czas skorygować tę wiarę. Chodźmy.

Myślała o budynkach Przystani Światła zamkniętych za kamiennym murem, zupełnie jak otoczony murem ogród krajobrazczyni. Będzie musiała się nad tym zastanowić, ponieważ żadne inne Miejsce Światła nie odcięło się w ten sposób od świata. Ale wabiło ją jezioro, więc zatrzymała się nad brzegiem i popatrzyła w jego czarne wody.

Kiedyś Brighid była kotwicą Przystani Światła. Kiedy to serce Opiekuna utrzymywało tu prosty sposób życia, odpowiedni dla Miejsca Światła, niewątpliwie przyływy i odpływy uczuć w społeczności Sióstr były bardziej naturalne. Przede wszystkim musiały się rodzić dzieci, by stare rody nie wygasły. A zatem musieli być kochankowie, choćby tymczasowi.

Teraz kotwicą była Merrill, która tak bardzo bała się uczuć żyjących w ludzkim sercu i tak mocno wyparła stąd prądy Mocy, że Efemera stworzyła mroczny krajobraz, by zapewnić im ujście i równowagę.

Mgnienie myśli, muśnięcie uczucia. Coś w tym było. Coś, co powinna pamiętać.

Ale ta chwila zaraz minęła i przyszedł czas, by stawić czoła kolejnemu etapowi podróży – oraz wszystkim

skłopotanym sercom, które pobudzały prądy w tym krajobrazie.

* * *

Merrill przyniosła tacę i postawiła na stole, a potem przyjrzała się kobiecie, która stała przy oknie, wyglądając na ogrody. Wiele lat temu wspólnie je stworzyły i obsadziły roślinami.

– Czy nie wyglądają dokładnie tak jak je zapamiętałaś? – spytała.

– Owszem – odparła Brighid cicho, z wyraźnym smutkiem. – Nie zmieniły się.

– Zachowałam je w tym stanie. Shaela chciała zmienić kilka rzeczy, ale jestem przywódczynią i nie pozwoliłam jej na to. – *Dla ciebie.*

– Dlaczego? – Brighid odwróciła się od okna. Na jej twarzy widać było ślady wyschniętych łez. – Pieśni, którymi witamy i żegnamy dzień, powinny pozostać takie same, ponieważ to tradycja. Kotwiczą serce, a wiedza, że te same słowa przenikały powietrze i wsiąkały w ziemię już za naszych przodków, którzy są niczym więcej jak mitem, niesie nam pociechę. Ale rzeczy żyjące powinny się zmieniać, muszą się zmieniać. Shaela kocha cię w sposób, na jaki mnie nigdy nie było stać. Powinnaś była pozwolić jej zmieniać ogrody, Merrill. Wspólnie powinnyście były zasadzić tu coś nowego.

– Ale teraz, kiedy wróciłaś... – Coś w twarzy Brighid sprawiło, że Merrill urwała.

– Nie zostanę tu. Czegoś tu brakuje. Zawsze brakowało. Przeznaczono mnie do Przystani Światła, więc wykonałam mój obowiązek i przybyłam tutaj. Ale choć kochałam to miejsce, było jak przyciasny but, który zawsze trochę uwiera. Nie wiedziałam dlaczego. – Zamilkła, a potem westchnęła. – Obwiniałaś Michaela, że nalegał, żebym przeniosła się do Krukowego Wzgórza.

– Nie obwiniałam cię za odejście. Miałaś obowiązek zająć się dziećmi i...

– To ja postanowiłam tam zostać. – Stał w jej głosie przypomniawsza Merrill, dlaczego wybrano ją na przywódczynię mimo tak młodego wieku. Brighid pokręciła głową. – Te przenosiny to nie był tak zupełnie bezinteresowny akt z mojej strony. Owszem, dzieci mnie potrzebowały, ale ja również chciałam odejść, a list Michaela dał mi do tego pretekst.

– Co tam było takiego, czego nie mogłaś znaleźć tutaj?! – wykrzyknęła Merrill.

– Nie wiem. – W głosie Brighid pobrzmiwała frustracja. – Życie. Miłość. Może coś tak prostego jak pożądanie. Nie wiem. Nigdy tego nie znalazłam. – Przycisnęła dłonie do skroni i powtórzyła: – Nigdy tego nie znalazłam. Tak samo jak Maureen nigdy nie znalazła tego, czego potrzebowało jej serce. Kochała Devyna, wiem, że go kochała, ale to nie wystarczyło. A Caitlin...

– Nie przynależy tutaj – warknęła Merrill, znów

czując ból odrzucenia. Znalazły się w tym samym punkcie, co szesnaście lat temu. A choć Brighid mówiła o zmianach, nic się nie zmieniło. Nic. – Nawet ta druga czarodziejka tak powiedziała.

– Przewodnik Serca – poprawiła ją Brighid. – Nigdy nie sądziłam, że stanę twarzą w twarz z prawdziwym Przewodnikiem Serca.

Wszystko powinno być cudownie, a jednak się rozpadało.

Merrill opuściła wzrok na bransoletkę, którą nosiła przez tyle lat, wierząc, że oznacza...

Zdjęła ją z ręki i wyciągnęła do Brighid.

– Dałaś mi ją, kiedy wyjeżdżałaś. Powiedziałaś, że to pamiątka rodzinna, czy nie tak?

– To prawda – przytaknęła Brighid.

– Dałaś mi ją przez wzgląd na to, co dla siebie znaczyłyśmy, co mogłybyśmy znaczyć, gdybyś nie... – urwała.

– Dałam ci ją na pożegnanie – powiedziała Brighid cicho. – Nigdy nie zamierzałam wracać na Białą Wyspę.

Merrill upuściła bransoletkę i odwróciła się. Ruszyła do wyjścia, potrącając po drodze stół. Nim ucichł dźwięk zatraskiwanych gwałtownie drzwi, usłyszała brzęk, z jakim filiżanki i talerze spadają na ziemię.

* * *

Michael usiadł pomiędzy Lee a Kennedayem, pełen ulgi, że nie jest już jedynym mężczyzną w Przystani Światła.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałem, mimo że spędziłem tyle lat na morzu – powiedział Kenneday. – W jednej chwili pokład był pusty, a w następnej ten tutaj stał koło mnie. A potem, kiedy dotarliśmy nad brzeg jeziora, którego jeszcze dwa dni temu nie było, przeniósł wszystkie pakunki na tę wyspę, którą widzi tylko on.

– To nie do końca prawda – powiedział Lee, biorąc sobie chleb i ser. – Czasami jest widoczna dla każdego.

Kenneday tylko parsknął. Michael bez słowa wziął sobie coś do jedzenia. Najwyraźniej wszyscy przez ostatnie dwa dni przeżyli ekscytujące przygody.

W tym czasie Brighid rozmawiała z Caitlin o stole:

– To było naprawdę zaskakujące – powiedziała. – Noga po prostu odpadła. Musiała być obluzowana, pewnie już od lat, i pod ciężarem tacy po prostu się złamała.

Michael zauważył, że Glorianna i Lee wymieniają spojrzenia, a potem szybko rozejrzał się po pokoju. Gdzie jest Merrill? Czyżby przywódczyni Przystani Światła nie zamierzała brać udziału w tym spotkaniu? Poza jego ciotką jedyną obecną tu Siostrą była Shaela.

– Więc – zaczął Lee, przyjmując z uprzejmym uśmiechem filiżankę herbaty – jezioro naprawdę otacza Przystań Światła. To mroczna, zimna woda. Pełna wodorostów. I żab. Zauważyłem na brzegach ślady zwierząt, więc zapewne jest zdatna do picia. W jeziorze

mogą żyć jadalne ryby. Poza tym Przystań Światła widać z brzegu Białej Wyspy.

– To jest jak sen – dodał Kenneday. – Jak coś, co niknie, gdy tylko po to sięgasz.

– Zachowuje się tak samo jak przedtem Biała Wyspa? – spytała czujnie Glorianna.

– Nie płynęliśmy łodzią, ale podejrzewam, że tak: widać ją z daleka, a potem, kiedy się zbliżysz, niknie – powiedział Lee. – Zastanawiam się, czy to nie jest po prostu natura tego Miejsca Światła. Może nigdy nie miało zostać znalezione. Może miało być jak sen – czerpiesz pociechę z wiedzy, że istnieje, ale jego czar jest tym większy, im mniej osób może tu dotrzeć.

– Trudno dostępny to nie to samo co zupełnie niedostępny – powiedziała Glorianna. – A ludzie będą musieli tu dotrzeć.

– Dlaczego? – spytała Shaela. – Powinnyśmy trzymać się z dala od zamętu świata.

– Jak wiele Sióstr się tu urodziło? – spytała Glorianna.

Niewiele, o ile w ogóle jakieś, pomyślał Michael, patrząc, jak do Shaeli dociera znaczenie jej pytania. Pytania, które nie wymagało odpowiedzi.

– Rezonujący most powinien działać – powiedział Lee. – Stacjonarny nie utrzyma się między tymi dwoma krajobrazami – już próbowałem – ale rezonujący most nie jest nakierowany na określone miejsca. Rzecz w tym, że skoro tutejsi ludzie nic nie wiedzą o krajobrazach

i mostach, nie mam pojęcia, jak go oznaczyć, żeby nikt nie przeszedł nim przez pomyłkę.

– Szkoda, że nie da się umieścić kamieni wartowniczych na środku jeziora – powiedział Kenneday, odkrawając kawałek sera. – To by było takie romantyczne, wypływać o świcie łódką, wśród mgły, ku wielkim czarnym kamieniom, które sterczą ze środka jeziora. Brzeg wyspy wydaje się kruchy jak sen i nie wiesz, czy zniknie zupełnie, czy stanie się rzeczywistością. – Zorientował się, że wszyscy na niego patrzą, i odchrząknął. – Tak sobie tylko pomyślałem.

– Opowiedz nam o tych kamieniach wartowniczych – poprosiła Glorianna.

Ponieważ kapitan tylko skulił się pod jej spojrzeniem, Michael zabrał głos:

– Widziałaś je. Dwa takie kamienie stanowią bramę – czy może most – między bagnem wesołków a Gniazdem. Przeszedłem między nimi, żeby się tam dostać.

Teraz Glorianna i Lee popatrzyli prosto na niego.

– Są pospolite w tym krajobra... w Elandarze? – spytał Lee.

– Dość pospolite – odparł Michael ostrożnie. – Co trzecia czy czwarta wioska ma takie kamienie na polach, poza swoimi granicami.

– Powiedz im, co one robią – szepnął Kenneday, trącając Michaela łokciem w żebra.

– To zależy – odparł Michael, niepewny, czy bardziej boi się pretensji Glorianny, czy zarzutów Lee. – Czasami

przechodzisz między nimi i nic się nie dzieje. Czasami przechodzisz między nimi, jesteś w tym samym miejscu... ale wszystko się zmienia. A czasami ktoś... po prostu znika. Na kilka dni, nieraz na zawsze.

Glorianna opadła na oparcie krzesła i odetchnęła głęboko. Lee potarł twarz rękami.

– Wychodzi na to, że po całym krajobra... po całym kraju mają rozrzucone mosty rezonujące i nie mają pojęcia, co one robią – mruknął.

– Wiemy, co one robią – powiedział Michael z irytacją. – Po prostu nie wiemy, dlaczego coś zdarza się ludziom, którzy przechodzą między kamieniami.

Lee spojrział na Glorianę.

– Para takich kamieni załatwiłaby problem oznaczenia mostu. – Przeniósł wzrok na Michaela i Kennedaya. – A jeśli rozgłosimy nową legendę o zniknięciu Przystani Światła, będziemy mieli dla wszystkich gotowe wyjaśnienie.

– A kto twoim zdaniem miałby zacząć rozgłaszać tę historię? – spytał Michael. Zaczynał się czuć jak mysz zagnana do kąta przez parę czarnych, zielonookich kotów.

Lee wskazał kciukiem Kennedaya.

– Już wymyślił ten kawałek o tym, jak znaleźć mityczną wyspę o nazwie Przystań Światła. Pozostaje tylko wymyślić powód, dla którego zniknęła.

– No więc... – zaczął Kenneday w zamyśleniu – wpływasz łodzią między kamienie i jeśli jesteś godzien, docierasz na brzeg Przystani Światła. A jeśli nie jesteś, to

po prostu płyniesz, aż dotrzesz na drugi brzeg jeziora, czy tak?

– To będzie rezonujący most – powiedział Lee. –
Więc niekoniecznie trafisz na drugi brzeg. Możesz nagle znaleźć się na innym jeziorze, w innej części Elandaru.

– Albo na rzece w jakiejś części świata, której nigdy nie widziałeś – dodała Glorianna.

– Albo okaże się, że siedzisz w łodzi na środku pola ziemniaków – dodał Lee.

Zapadła pełna zaskoczenia cisza.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o romantyzm –
odezwał się w końcu Kenneday.

Lee pochylił się w jego stronę.

– Witaj w naszym świecie.

Michael klepnął się po udach.

– Wszystko pięknie i chętnie sam wymyślę część tej historii, ale zapominacie o jednym. Skąd mamy wziąć te dwa kamienie i jak ustawić je na jeziorze?

Kolejna chwila ciszy. A może w pokoju było pełno dźwięków, tylko on ich nie słyszał? Patrzył jak zahipnotyzowany na Glorianę Belladonnę, kiedy jej usta układały się w zdanie:

– Usłysz mnie, Efemero.

Nie wyszła z pokoju, żeby zobaczyć, co zrobiła. Lee też nie. Ale Michael, Kenneday i Caitlin zeszli w dół drogą, która teraz kończyła się w jeziorze.

W połowie jeziora wznosiły się kamienie wartownicze, których jeszcze kilka minut temu tam nie

było. Wielkie i czarne, pilnowały drogi do miejsca, które nie chciało być dotknięte przez świat.

– Zmiłuj się, Pani Światła... – szepnął Kenneday.

– Mam wrażenie, że osoba, którą powinieneś prosić o zmiłowanie, to w tej sytuacji raczej Glorianna Belladonna – mruknął Michael. *Ponieważ potrafi zmieniać świat.* Spojrzał na Caitlin Marie, która patrzyła na kamienie z wyraźnym przerażeniem. Objął siostrę ramieniem. – Chodź. Starczy na dziś. Podejrzewam, że jutro czeka nas kolejny długi dzień.

Odwróciła się gwałtownie, przycisnęła twarz do jego ramienia i wyszeptała drżącym głosem:

– Boję się, Michaelu.

Czule pocałował ją w czubek głowy.

– Ja też, Caitie. Ja też.

* * *

Tyle dysonansów, rozpacz, tęsknot. Glorianna piła herbatę, żałując, że to nie kawa, i pozwoliła, by przepływały przez nią serca dwóch obecnych tu kobiet. Jedna musiała tu zostać. Druga musiała odejść. Ale najpierw musiała coś załatwić, więc rzuciła Lee wymowne spojrzenie.

– Będzie wam potrzebny most – powiedział. Kiedy popatrzyły na niego nierozumiejącym wzrokiem, wyjaśnił: – Połączenie z innym krajobrazem.

Potrzebujecie żywności. Musicie kupić to, czego nie możecie same zrobić ani wyhodować. I potrzebni wam będą silni mężczyźni do niektórych robót. Nawet gdybyśmy byli w stanie stworzyć takie połączenie, a nie jesteśmy, Przywodzie to nie byłby najlepszy wybór. Na ile wyczułem to miejsce, tamtejsi ludzie nie są dość otwarci, by połączyć się w ten sposób z innym krajobrazem. – Glorianna czekała na jakąś odpowiedź, ale ani Brighid, ani Shaela nie zaprotestowały. – Pytanie brzmi zatem – ciągnął Lee – czy na Białej Wyspie jest jakaś inna wioska, która byłaby bardziej odpowiednim miejscem na most?

Rozmowy z ludźmi, którzy nie są obeznani z krajobrazami i mostami, mają pewne zalety, pomyślała Glorianna. Potrzebowali punktu wyjścia dla poszukiwań ogrodu Caitlin, a to oznaczało znalezienie na tej wyspie innej społeczności.

Brighid i Shaela wymieniły spojrzenia.

– Jest jeszcze Przystań Ukochanej – powiedziała Brighid niechętnie. – Ale tamtejsi ludzie zawsze byli trochę dziwni.

– A ostatnio zrobili się jeszcze dziwniejsi – dodała Shaela.

– W jakim sensie? – spytała Glorianna, usiłując zachować spokój. Ogród Ukochanej. Przystań Ukochanej. To nie mógł być zbieg okoliczności.

– Kiedy tu mieszkałam, młodzi ludzie z tej wioski zjawiali się u nas przed letnim i zimowym przesileniem i przynosili dary, a potem mówili, że będą podróżować,

więc proszą, byśmy trzymały ich w Świetle – powiedziała Brighid. – Zawsze miałam wrażenie, że to prości ludzie i że są niezwykle pewni tego, że mieszkają dokładnie tam, gdzie powinni.

Glorianna poczuła, jak prądy Efemery obmywają ją, zapraszając do zabawy. Wyprostowała się. Było tylko jedno wyjaśnienie, dlaczego cała wioska uważa, że znajduje się tam, gdzie powinna. I nie miało to nic wspólnego z prostotą tego ludu.

– A czy są tam może kamienie wartownicze? – spytała.

– Są – przytaknęła Brighid.

Glorianna wiedziała, że Lee ją obserwuje, składając kawałki układanki równie szybko jak ona.

W wiosce o nazwie Przystań Ukochanej znajdował się rezonujący most, a tamtejsi ludzie udawali się w podróż. Niektórzy zapewne przechodzili do krajobrazów poza Elandarem. Może wcale nie byli prości. Może po prostu nie chcieli przyznać, że wiedzą o świecie więcej niż ludzie wokół nich.

– Możecie nam jeszcze coś opowiedzieć o Przystani Ukochanej? – spytał Lee.

– Zrobili się jeszcze dziwniejsi – powtórzyła Shaela, tym razem głośniej. – Dwa albo trzy razy w roku przychodzi tu dwóch z nich, z czapkami w rękach, i pytają, czy wiemy może, kiedy wróci Wieszcza. Kilka lat temu, kiedy nad wyspą szalała wielka burza, przyszli zawiadomić nas, że w dom Wieszczy uderzył piorun

i spalił go do cna. Zapytali, czy mają zaczekać z budową nowego. A tej wiosny przyszli nam powiedzieć, że zbudowali nowy dom i że jest gotowy dla Wieszczy Serca. Zapytali, czy mamy jakieś wieści, kiedy przyjdzie.

Serce Glorianny było coraz szybciej.

– Kiedy to się zaczęło? Ile lat temu?

Shaela wzruszyła ramionami.

– Kilka.

– Ile dokładnie? – Kiedy obie kobiety popatrzyły na nią niepewnie, Glorianna odstawiła filiżankę i zebrała całą cierpliwość, na jaką było ją stać. – To się zaczęło dwanaście lat temu, prawda? Zaczęli pytać o Wieszczkę dwanaście lat temu?

Shaela zmarszczyła brwi, ale raczej w zamyśleniu niż w złości. Wreszcie kiwnęła głową.

– Tak, myślę, że to się zaczęło dwanaście lat temu.

Brighid wciągnęła gwałtownie powietrze, a Glorianna skinęła, jakby na potwierdzenie jej myśli.

– To wtedy Caitlin znalazła Ogród Ukochanej, prawda? – spytała.

– Ale Caitlin nie jest Wieszczką Serca – zaprotestowała Brighid. – A poza tym ten ogród był ukryty gdzieś na wzgórzu za naszym domem. Według legend kobiety z rodziny Devyna znalazły go kilka razy, odkąd Ukochana przybyła zamieszkać w Krukowym Wzgórzu.

– Caitlin nie jest Wieszczką Serca – zgodziła się Glorianna. – Ale jest krajobrazczynią i potomkinią

Przewodnika, założyciela tego ogrodu. Dlatego pojawiał się on niektórym kobietom z tej rodziny. Przychodził do nich, ponieważ były krajobrazczyniami, ale same nie pamiętały już, jak do niego dotrzeć.

– Ogród działa jak osobny krajobraz, który można nakładać na inne krajobrazy, tak jak moją wyspę? – spytał Lee.

– Tak. – Glorianna patrzyła na Brighid. – To dlatego nikt inny nie mógł go znaleźć. Istniał na tym wzgórzu tylko dla Caitlin Marie. Przez resztę czasu był tu, na Białej Wyspie. Tu, gdzie został stworzony.

– No to wygląda na to, że odwiedzimy Przystań Ukochanej – stwierdził Lee. – Porozmawiam z Kennedayem, kiedy przestanie się już gapić na te kamienie, i zapytam, czy tam zawijał.

– Zaczekamy do rana – powiedziała Glorianna. Chciała wygospodarować kilka godzin na powrót do własnego ogrodu. Musi sprawdzić, czy nic w jej krajobrazach nie wskazuje na obecność Zjadacza Świata. I musi porozmawiać z Nadią.

Lee popatrzył na nią z dezaprobatą, ponieważ znał ją na tyle, by wiedzieć, dlaczego zwleka, ale nic nie powiedział. Nie mógł protestować, skoro wiedziała, że on też nie będzie odpoczywał, tylko przeglądał notatki o krajobrazach, które mogłyby zostać połączone z Białą Wyspą lub Przystanią Światła.

Wstał od stołu i zaczął zbierać na tacę talerze i filiżanki. Kiedy skończył, uśmiechnął się do Shaeli.

– Mogę ci pomóc w zmywaniu? – zapytał, sprawiając, że Shaela potknęła się o swój szal.

– Twój brat potrafi się zachować – stwierdziła Brighid, kiedy już zostały same.

– Można tak to ująć – odparła Glorianna z uśmiechem.

Brighid pozostała jednak poważna.

– Nie wiem, jak to powiedzieć.

– Nie przynależysz tutaj.

Kobieta zamknęła oczy.

– Nie przynależę tutaj – powiedziała cicho. – Powinnam, ale nie przynależę.

Kiedy uniosła powieki, Glorianna zobaczyła w jej oczach zmieszanie, ale tęsknota serca Brighid była jasna. Potrzebowało Światła – i czegoś więcej.

– Czy musisz żyć w izolowanej społeczności? – spytała.

Brighid pokręciła głową.

– Przez całe życie czułam się izolowana, w ten czy inny sposób. Kiedy przybyłam do Krukowego Wzgórza, żeby zająć się dziećmi, miałam nadzieję... – Urwała, a na jej twarzy pojawił się smutek.

Nie, pomyślała Glorianna. Dla potomkini pierwszych Opiekunów Światła trudy świata byłyby zbyt wielkie – szczególnie mieszkanie w tej wiosce. Ale istnieje sposób, żeby Brighid żyła w Świetle, a równocześnie stykała się ze światem.

– Czy czujesz się dość dobrze, by jechać z nami

jutro? – spytała.

– Tak.

– W takim razie popłyniemy do Przystani Ukochanej, poszukać ogrodu Caitlin – powiedziała Glorianna z uśmiechem. – A potem pokażę ci Sanktuarium.

ROZDZIAŁ 23

Glorianna przyglądała się czujnie drżącej dziewczynie.

– Czujesz to, Caitlin? – spytała. – Czy czujesz, jak splątane prądy Światła i Mroku zaczynają się wyrównywać, im bliżej wybrzeża jesteśmy? Czy wyczuwasz, jak płyną, kiedy nic nie zakłóca ich przepływu?

– Może... – odparła Caitlin tak cicho, że ledwie było ją słychać. – Nie wiem. – Jej grdyka poruszyła się, jakby próbowała przełknąć coś nieprzyjemnego – albo coś powstrzymać. – Przepraszam, że zepsułam świat. Nie wiedziałam, że potrafię to zrobić. Nic takiego wcześniej się nie zdarzyło. – *A przynajmniej nie byłaś tego świadoma*, pomyślała Glorianna – i nie udało jej się ukryć dreszczu, który przeniknął ją na tę myśl. *Jakim cudem świat przetrwał takie połączenie mocy i niewiedzy? Jak wiele krajobrazów zniknęło, ponieważ nieszkolone serce krajobrazczyni zabrzmiało czystą nutą gniewu?* – Ty też się denerwujesz? – spytała Caitlin.

– Tak. – *Ale z innego powodu.* – Idę porozmawiać z kapitanem Kennedayem. Chcesz iść ze mną?

Kiedy Caitlin pokręciła głową, Glorianna sama ruszyła na rufę. Kapitan stał za sterem. Wprowadzał statek do portu, a Michael i Lee przyglądali się jego manewrom.

– Najwyraźniej ktoś już wie, że przyplływamy –

powiedział Michael i ruchem podbródka wskazał ludzi, którzy zbierali się w porcie.

– Ktoś zobaczył żagle na horyzoncie i wieść się rozeszła – odparł Kenneday. – Kiedy statek wpływa do portu, cała cholerna wioska czeka, żeby go powitać. Tak jest za każdym razem, kiedy tu zawijam. Jakby wszyscy na coś czekali.

– Albo na kogoś – wtrąciła Glorianna cicho. – Jeśli ci ludzie wiedzą o Przewodnikach Serca i ich związku ze światem...

– Ile pokoleń minęło, odkąd mieszkała wśród nich jakaś krajobrazczyni i uprawiała swój ogród? – spytał Lee, podejmując jej myśl. – Od ilu lat przychodzą do portu na powitanie statków w nadziei, że to potomkini ich Ukochanej wraca do domu?

Dom. Choć to nie był jej krajobraz, Glorianna czuła rezonans świata, jego poprawność. Życzenia i pragnienia serca łączyły się, tworząc chwilę okazji i wyborów.

Rzuciła okiem na Michaela – a potem pomyślała o Brigid, która odpoczywała pod pokładem – i pojęła, że ma do czynienia z dwoma przeszkodami, które mogą zakończyć coś, nim się jeszcze zaczęło.

Chwyciła Michaela za ramię i odciągnęła na bok. Sądząc po jego uśmiechu, źle zinterpretował jej chęć spędzenia z nim kilku chwil tylko we dwoje.

– Posłuchaj, czarodzieju – powiedziała ostro, żeby przegonić z jego twarzy ten uśmiech. – Bez względu na to, co ty i Brigid myślicie, musicie zachować swoje

uwagi i troski dla siebie. To jest życie Caitlin, nie wasze. Nie wolno wam wybierać za nią.

– O czym ty...

– Twoja matka weszła w morze, ponieważ nigdy nie miała okazji stanąć w miejscu, gdzie przynależało jej serce. Czasami okazje zdarzają nam się raz po raz, tak długo, aż w końcu uczynimy właściwy wybór i zaspokoimy tęsknotę serca. Ale czasem ta okazja, ten moment, kiedy wszystko jest tak jak powinno, zdarza się tylko raz.

Na twarzy Michaela pojawił się gniew, co przypomniało jej, że przez niego też płyną prądy Mroku i łączą go ze światem. Że na swój własny sposób jest on Przewodnikiem.

– Masz o mnie tak złe zdanie, że sądzisz, iż chcę skrzywdzić własną siostrę? – spytał cierpko.

– Nie w sposób świadomy – wyjaśniła. – Ale twoje wątpliwości mogą na nią wpłynąć tak bardzo, że dokona wyboru, który nie leży w jej interesie.

– Ma osiemnaście lat, ale nie jest dorosła – warknął Michael.

– Więc najwyższy czas, żeby się stała. Nie jest już dzieckiem, pamiętasz?

– Nie rób tego, Glorianno. Nie wykorzystuj przeciwko mnie moich własnych słów.

– Więc pamiętaj, że opuściłeś dom w wieku szesnastu lat. Gdyby krajobrazczynie i krajobrazowi w twoim... kraju... otrzymywali szkolenie, tak jak w mojej części

świata, oboje z Caitlin w wieku lat piętnastu opuścilibyście dom i zamieszkalibyście w szkole. – Widziała w jego oczach brak przekonania. I zaczynała pojmować rozmiar jego uporu. – Rozważ taką sytuację, Michaelu – powiedziała cicho. – Jakbyś się czuł, gdybyś nigdy więcej miał nie usłyszeć muzyki inaczej, jak tylko jako dźwięk dobiegający z za zamkniętych drzwi? Jeśli byś przyłożył do nich ucho, usłyszałbyś dość, by jej pragnąć, by wiedzieć, że jej potrzebujesz, ale nigdy nie mógłbyś otworzyć tych drzwi i napawać się jej kunstem i bogactwem. – Zobaczyła, że blednie. – Proszę cię, byś się dobrze zastanowił, zanim coś powiesz. Inaczej staniesz się zamkniętymi drzwiami pomiędzy Caitlin a jej sercem.

Odszedł – a ona, po raz pierwszy, odkąd pamiętała, nie potrafiła odczytać czyjogoś serca.

* * *

Michael chwycił się relingu i ścisnął go tak mocno, że aż zabolowały go palce. Miał ochotę wrzasnąć na Glorianę, zwyzywać ją, wykrzyczeć jej prosto w twarz rzeczy, których nigdy nie mógłby cofnąć. I to wszystko nie dlatego, że miała czelność uświadomić mu, że wisi siostrze u szyi jak kamień, ale ponieważ wyjaśniła, jaka jest stawka, w sposób, który przeraził go do szpiku kości.

Stracić zdolność słyszenia muzyki grającej w ludzkich sercach? Stracić zdolność grania muzyki, która

pomaga ludziom odszukać w sobie harmonię? Gorzej, mieć tę zdolność, ale nie móc jej używać, widzieć jak zanika, psuje się i rozkłada...

Wiedział, co by się z nim wtedy stało – przecież jego matka weszła w morze.

Drzwi o Wielu Zamkach. Obrazy. Historie.

Prawdy. Wybory.

Jego rodzina rozpadała się. Wprawdzie ostatnie dwanaście lat spędził w drodze i wracał do Krukowego Wzgórza tylko czasami, na kilka dni, ale to był jego dom, tam mieszkała jego rodzina. Teraz budynku już nie było, a wraz z nim zniknęło poczucie, że gdzieś przynależy.

Spójrz prawdzie w oczy, stary. Gdyby był taki dom, w którym jeden z wieszaków przy drzwiach przeznaczony byłby tylko na twój płaszcz, gdyby w tym domu czekała na ciebie kobieta, która śmiałaaby się z tobą i kłóciła, i kochała cię, nawet kiedy miałaby ochotę rozwalić ci łeb... Gdybyś miał to wszystko, choćby w miejscu bardzo odległym, czy protestowałbyś, że Caitlin osiedla się tak daleko od znanych ci miejsc? Boisz się odpuścić, ponieważ Glorianna nie zaproponowała ci miejsca w swoim życiu, w swoim domu, w części świata, którą ona nazywa domem. Boisz się, ponieważ jeśli stracisz Gloriannę, nikt już ci nie zostanie.

Lee podszedł do relingu, ale nic nie powiedział.

Michael westchnął.

– Jak znajdujesz odwagę, żeby odpuścić?

Lee wzruszył ramionami.

– Rodzice zadają sobie to pytanie od pokoleń. Większość znajduje odwagę.

– Chodzi o to, że... Jeśli Caitlin tu zostanie, będzie bardzo daleko.

Lee rzucił mu dziwne spojrzenie.

– Nadal nie rozumiesz, prawda, czarodzieju? Potrzeba wam tylko kawałka wspólnej ziemi. Jeśli znajdziecie taki krajobraz, Caitlin nigdy nie będzie dalej, niż sama zechce.

Michael skrzywił się.

– Jasne, wiem, że tworzysz mosty, ale Caitlin nigdy nie była nigdzie poza Krukowym Wzgórzem, a ja nie sądzę, żeby chciała tam wracać.

– Była w Aurorze – przypomniał mu Lee, po czym uśmiechnął się przewrotnie. – No i w Gnieździe Rozpusty.

Michael podskoczył na te słowa, jakby ktoś dźgnął go w bok rozżarzoną żelazną prętą.

– Och nie, nie rób mi tego. Też masz siostrę...

– I kuzyna, który jest Czyniącym Sprawiedliwość w Gnieździe.

– Myśl o Sebastianie jakoś mnie nie pociesza. – Wspomnienie Caitlin całującej się z Kpiarzem też nie było pocieszające. – Caitlin ma tylko osiemnaście lat i jest niewinna, w przeciwieństwie do Kpiarza. W dodatku ten facet to chodząca pokusa. – Może, jeśli powtórzy to dostateczną ilość razy, jego słowa zrobią wrażenie jeszcze na kimś, prócz niego samego.

Uśmiech Lee stał się jeszcze szerszy.

– A ta historia o twoim pierwszym razie, którą mi opowiedziałeś? Co to było? Kłamstwo czy przechwałki?

– Niech cię szlag... – Kiedy Michael opowiadał to Lee, przyszło mu do głowy, że tak naprawdę nigdy nie miał przyjaciela, który by się z nim tak droczył. Nawet Nathan nie zachowywał się w taki sposób.

– Powiem ci jedno. – Lee poklepał go po ramieniu. – Nie okazuj nadmiernego zainteresowania życiem seksualnym Caitlin – a ja nie będę okazywał nadmiernego zainteresowania życiem seksualnym Glorianny.

– To co innego.

– To ty tak twierdzisz.

– Bo to prawda.

– Cumujemy! – przerwał im Kenneday. – O ile któregoś z was to obchodzi.

– Mogłoby być gorzej – powiedział Lee, cofając się o krok. – To Sebastian mógłby się zainteresować życiem seksualnym Glorianny.

O Pani Światła, miej litość... Michael skrzywił się na samo wspomnienie, że inkub już okazał nieco zbyt duże zainteresowanie związkami uczuciowymi swojej kuzynki. *A jeszcze nawet nie zaciągnąłem jej do łóżka.*

Lee odszedł, śmiejąc się pod nosem. Po chwili na pokład wyszła Brigid – blada, ale pełna determinacji.

Pozwól im odejść, pomyślał Michael, idąc ciotce na spotkanie, żeby przekazać jej ostrzeżenie Glorianny. *Miej odwagę i pozwól im odejść, żeby zbudowały sobie własne życie.*

Gdy ich oczy spotkały się, pojął, że ciotka przeżyła już raz taką chwilę – kiedy pozwoliła odejść jemu.

Uśmiechnął się i podał jej ramię.

– Idziemy na spotkanie świata?

Wzięła go pod rękę.

– Tak. Myślę, że powinniśmy.

* * *

Czujesz to, Caitlin?

Glorianna wciąż zadawała to pytanie, ale Caitlin nic nie czuła. Nie była już niczego pewna. Nie chciała skrzywdzić Białej Wyspy ani Przystani Światła, nie chciała zniszczyć świata. Za bardzo przypominało jej to napad złości z dzieciństwa. Nie pamiętała już, czego odmówiła jej wtedy ciocia Brighid, ale pamiętała tę chwilę, kiedy jej mściwość wykroczyła poza słowa – wzięła do ręki figurkę Pani Światła z kobaltowego szkła – jedną z nielicznych rzeczy, jakie ciocia przywiozła do Krukowego Wzgórza, w dodatku taką, do której była prawdziwie przywiązana. Pamiętała straszliwą satysfakcję, z jaką cisnęła nią o podłogę, by wyrazić swoje niezadowolenie. I pamiętała ból w oczach Brighid, jej załamany głos mówiący z głuchą rezygnacją: „W takim razie rób jak chcesz”; pamiętała jak zgarbiona, powolnym krokiem ciotka idzie do swojego pokoju

i cicho zamyka za sobą drzwi. Pamiętała jej płacz dobiegający zza nich przez całe popołudnie.

To taka przerażająca chwila dla dziecka, zastanawiać się, czy ktoś je jeszcze kocha.

Figurka Pani Światła rozpadła się na kilka kawałków. Caitlin pozbiierała je i położyła na kuchennym stole, a potem starannie zamiotła podłogę. Wyjęła garnuszek z klejem i próbowała skleić figurkę, najstaranniej jak potrafiła, ale efekt był mizerny. Kiedy Brighid wreszcie wyszła z pokoju, przez długą chwilę patrzyła na figurkę, a potem wrzuciła ją do kosza na śmieci.

Niektórych rzeczy nie da się naprawić, Caitlin Marie.

Tym razem nie zniszczyła czegoś własnymi rękami, ale wynik był taki sam: świata nie dało się naprawić. Nawet Glorianna nie mogła go naprawić. Dlaczego ci ludzie mieliby chcieć, żeby wśród nich zamieszkała?

Czujesz to, Caitlin?

Obawa, że podrzucą ją do tej wioski, żeby umyć od niej ręce, zaczęła zmieniać się w urazę, kiedy schodziła za Glorianną po trapie. Nie, nie czuła tego. Ludzie spodziewali się, że będzie wiedziała o pewnych rzeczach, ale nie zawracali sobie głowy ich wyjaśnianiem. A potem obwiniali ją, że zrobiła coś złego, chociaż ona nawet nie wiedziała, że potrafi to zrobić.

Ale kiedy stanęła na ziemi, zachwiała się tak mocno, że wpadła na Gloriannę, ledwie świadoma, że Lee, który

schodził tuż za nią, podtrzymał ją za łokieć.

Światło oślepiało. Powietrze było ciężkie i tak wonne, że oddychając nim, poczuła się jak pijana. Przepływało przez nią coś, co było jednocześnie radością i smutkiem, gniewem i śmiechem, żywną ziemią i twardą skałą, wodą słodką i słoną.

– Prądy Światła i Mroku, które przenikają ten krajobraz, dopasowują się, by rezonować w pełni z prądami, które przepływają przez ciebie – wyjaśniła Glorianna. – Tak właśnie się czujemy, kiedy jesteśmy fundamentem jakiegoś krajobrazu. Czujesz to, Caitlin? – powtórzyła pytanie.

Ale teraz Caitlin znała na nie odpowiedź.

– Tak. – *Jestem w domu!* – Tak, czuję to.

Glorianna uśmiechnęła się.

– No to zobaczmy, czy uda ci się tu zamieszkać.

– Jak na małą, zacofaną wioskę, mają zaskakująco duży port – stwierdził trzeźwo Lee. – Najwyraźniej handel jest tu większy, niż przypuszczają inni mieszkańcy wyspy. Zapewne mają też gospodę dla podróżnych, gdzie Caitlin będzie mogła zamieszkać, póki nie znajdzie sobie odpowiedniego lokum.

– Sprawdźmy – powiedziała Glorianna, uśmiechając się do brata, jakby dzielili ze sobą radosną tajemnicę. Potem wzięła Caitlin pod rękę i ramię w ramię ruszyły na spotkanie komitetu powitalnego.

Kiedy Caitlin obejrzała się, Michael uśmiechnął się do niej pokrzepiająco, choć usta lekko mu drgały. Ciocia

Brigid zaś... No cóż, trudno było stwierdzić, co jej ciotka myśli w obecnej chwili.

Ludzie, którzy na nich czekali, uśmiechali się ciepło. Kiedy Caitlin razem z Glorianną podeszła bliżej, mężczyźni zdjęli czapki ruchem tak skoordynowanym, jakby ćwiczyli go od lat. I to regularnie.

Potem z tłumy wystąpiła stara kobieta, uśmiechnięta mimo łez, które szklily się w jej oczach.

– Wreszcie – powiedziała, patrząc na Gloriannę. – Czekaliśmy tyle lat... i wreszcie się stało. Wieszcza Serca wróciła. – Przeniosła wzrok na Caitlin, a jej zachwyty zmienił się w zaskoczenie.

– Ja jestem Przewodnikiem, Wieszczką Serca Przystani Światła – wyjaśniła Glorianna. – A Caitlin Marie jest krajobrazczynią reszty Białej Wyspy. To ona uprawiała Ogród Ukochanej przez ostatnie dwanaście lat.

Westchnienie przeszło przez tłum, jakby coś, co zawsze ich dziwiło, nagle stało się jasne.

– Jestem Peg – powiedziała staruszka i wskazała młodą dziewczynę. – A to moja najmłodsza wnuczka Moira. Jestem kamieniem węgielnym tej wioski, jeśli mogę się tak wyrazić. Szkoliłam Moirę, ponieważ czuje to miejsce w kościach, jeśli wiesz, co chcę powiedzieć.

Nim Caitlin zdążyła wyjaśnić, że te słowa nie mają dla niej żadnego sensu, odezwała się Glorianna:

– Jesteś kotwicą.

Stłumione pomruki. Caitlin czuła się tak, jakby lekki oddech musnął włoski na jej ręce.

– Ty wiesz – stwierdziła Peg. Jej pomarszczoną twarz rozświetliła radość, choć w jej głosie dał się słyszeć cień wątpliwości.

– Kotwice pomagają krajobrazczyniom utrzymać świat w równowadze – powiedziała Glorianna. – Ale większość nie ma świadomości, co robią dla danego miejsca i ludzi.

– My nie zapomnieliśmy o naszej tradycji – oświadczył posiwiały mężczyzna w średnim wieku. – Nie tak jak ci z południa.

– Cicho, Colin. Nie będziemy źle mówić o naszych sąsiadach – zganiła go Peg. – Nawet jeśli zachowują się jak dwugłowe kozy – dodała pod nosem.

Caitlin próbowała powstrzymać śmiech, ale z jej ust i tak wyrwało się parsknięcie.

– Potrzebujesz chusteczki? – spytała Glorianna z uprzejmością, która biła na głowę nawet złośliwość ciotki Brighid.

– Nie – odparła Caitlin potulnie.

Peg spojrzała na Glorianę i uśmiechnęła się.

– Jesteś silna, prawda?

– Rozumiem, jak silny i jak kruchy może być świat – odparła.

– Nie dosłyszałam twojego imienia.

– Glorianna Belladonna.

Kolejne pomruki. Niepewne szuranie nogami.

– Niedaleko wioski stoją kamienie wartownicze i nasza młodzież podróżuje. Niektórym są przeznaczone

inne miejsca, ale są tacy, którzy wracają do Przystani Ukochanej. Więc słyszeliśmy o Belladonie – powiedziała Peg.

Glorianna nie odpowiedziała, ale w jej zielonych oczach pojawił się chłód. Caitlin zapragnęła nagle, żeby Michael podszedł do nich i zrobił coś, powiedział cokolwiek.

Peg zrobiła zatroskaną minę.

– Słyszeliśmy również pogłoski, że Niszczyciel Światła wy dostał się na wolność.

– Tam, skąd pochodzę, nazywamy go Zjadaczem Świata – odparła Glorianna. – To prawda, został uwolniony – i dotknął już Elandaru.

Peg kiwnęła głową.

– W takim razie cieszę się, że dane mi było zobaczyć Wojowniczkę Światła. Jesteśmy wdzięczni, że przywiozłaś nam z powrotem Wieszczkę. – Pociągnęła nosem i zgarbiła się. – Zatem...

– Kapitanie Kenneday! – zawołał Colin, unosząc rękę.

– Nie będziesz teraz załatwiał interesów – napomniała go Peg.

– A kiedy będzie lepsza pora? – spytał Colin.

Peg otworzyła usta, zapewne by nadal się spierać, ale ostatecznie westchnęła z rezygnacją.

– Zatem świetnie. Idź porozmawiać z kapitanem. Kayne! – zwróciła się do innego mężczyzny. – Masz młodsze nogi. Pokaż gościom wioskę w drodze do domu

Wieszczki.

– Tu jest dom? – zdumiała się Caitlin. Coś kazało jej spojrzeć na Glorianne i Lee – i wtedy uświadomiła sobie, że oni już wiedzą.

– Oczywiście, że tu jest dom – odparła Peg. – Stary spłonął kilka lat temu. I moim zdaniem dobrze się stało. Nie chcę nikogo obrażać, ponieważ to twoja krewna, ale ostania Wieszczka, która opiekowała się ogrodem, pomieszkiwała tu czasami. Byłam wtedy małą dziewczynką, ale pamiętam jak mama narzekała przyjaciółkom, że choć wyszorowała ten dom z góry na dół, nie mogła pozbyć się kwaśnego zapachu. Zupełnie jakby usposobienie tej kobiety wżarło się w drewno i kamień. Dom, który stoi tam teraz, jest dobrze utrzymany, ale nikt w nim nigdy nie mieszkał. Czekaliśmy. Zawsze wiedzieliśmy, że jedna z dziewcząt Ukochanej znajdzie w końcu do niego drogę.

– Więc to był jej dom? – spytała Caitlin, zaskoczona.

– Oczywiście, że jej – odparła Peg. – Ukochana z imienia, ukochana z natury. To ona założyła ogród, żeby opiekować się swoimi kawałkami świata. Potem zakochała się, ale jej wybranek nie czuł się tu dobrze, więc zamieszkała z nim w jego rodzinnej wiosce i dodała ją do swoich kawałków. Nigdy nie wróciła do tego domu, choć wiedzieliśmy, że nadal się nami opiekuje. Jej córki i ich potomkinie też nie wróciły. Aż do teraz.

Kayne wyszedł przed innych, żeby zaprezentować się gościom, a Glorianna przedstawiła resztę grupy. Caitlin

usłyszała, jak Peg zaprasza Brighid na swój wózek zaprzężony w kuca. Ale to były tylko dziwne dźwięki. W jej głowie dzwonił dzwon, a jego ton powtarzał: *Krukowe Wzgórze, Krukowe Wzgórze, Krukowe Wzgórze...*

Kiedy ruszyli, pociągnęła Gloriannę za rękaw, a jedno spojrzenie Belladonny sprawiło, że wszyscy się usunęli, żeby dać im chwilę prywatności.

– Czy Krukowe Wzgórze jest w moim ogrodzie? – spytała cicho.

W oczach Glorianny pojawił się smutek, a ciężar tego smutku spadł na serce Caitlin.

– Jest tam – powiedziała niechętnie.

Caitlin zaczekała, a kiedy uświadomiła sobie, że Glorianna nie zamierza dodać nic więcej, spytała:

– Gdzie?

Belladonna zawahała się.

– Pod przyzmą kompostu.

Caitlin przypomniała sobie, jak czuła się w Krukowym Wzgórzu przez ostatnie kilka lat, i zamrugła, żeby pozbyć się łez, które nagle zakręciły się w jej oczach.

– Czy mogę to naprawić?

– Nie. – *Niektórych rzeczy nie da się naprawić, Caitlin Marie...* – Dlaczego wybrałaś to miejsce, żeby zrzucać odpady z reszty ogrodu? – spytała Glorianna.

– Bo było... złe – wyjaśniła Caitlin. – Zaśmiecione. Porośnięte chwastami. W innych częściach ogrodu też

była masa chwastów, ale widać było, jak wyglądały wcześniej. Natomiast to miejsce...

– Zatem to nie twoja wina – powiedziała Glorianna. – Wprawdzie tylko zgaduję, ale być może potomkinie Ukochanej zapomniały o naturze krajobrazczyń do tego stopnia, że kiedy jedna z nich nie rezonowała z Krukowym Wzgórzem, nie miała pojęcia, że powinna je oddać. Zrzucanie śmieci w tej części ogrodu, gdzie znajdował się dostęp do wioski było okrutnym postępkiem, ponieważ karmiło prądy Mroku i Krukowe Wzgórze nigdy nie było takie jak powinno. – Westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy. – Może potrzeba, która nie miała się jak wyrazić, zadziałała twoimi rękami. Bez względu na przyczynę i chociaż nie zostało to zrobione z namysłem, uczyniłaś to, co powinnaś była zrobić już dawno temu: zerwałaś związek swojej rodziny z Krukowym Wzgórzem i jego połączenie z ogrodem.

– Ale w takim razie nie ma tam teraz krajobrazczyni – powiedziała Caitlin z przerażeniem. – Czy nie zdarzy się tam więcej złych rzeczy?

– Owszem, wioska nie ma krajobrazczyni, ale ma kotwicę – odparła Glorianna. Potem uśmiechnęła się i dodała łagodnie: – Czyjaś wola kontrowała twoją przez wiele lat, nie dopuszczając, by wioska zmieniła się w mroczny krajobraz. – Gwizdnięcie kazało im spojrzeć w miejsce, gdzie czekali Michael, Lee i Kayne. Lee przechylił głowę i uniósł rękę w zapraszającym geście. – Starczy – powiedziała Glorianna, machając do brata. –

Chwilowo rozejrzyjmy się tutaj. Krukowym Wzgórzem zajmiemy się innego dnia.

* * *

Zdaniem Michaela Kayne był marnym przewodnikiem. Szli za nim dróżką, która prowadziła do domu na wzniesieniu, a ten dureń nie potrafił nawet dostosować tempa do kroków kobiet. Wyrywał się naprzód, zostawiając z tyłu Caitlin i Glorianę, a oprócz informacji, które każdy głupiec mógł przeczytać na szyldach sklepów, nie powiedział o wiosce nic użytecznego.

Kiedy Michael po raz kolejny zwolnił, dając kobietom czas, by się z nimi zrównały, Kayne obejrzał się i westchnął:

– To jak, będziemy tańczyć dookoła czy pójdziemy prostą drogą? – spytał.

– To znaczy? – zdziwił się Michael.

Lee zaśmiał się. Najwyraźniej zrozumiał aluzję.

– Michael jest bratem Caitlin – wyjaśnił. – A ja bratem Glorianny. Nie zalecam się do Caitlin.

– Zauważyłem, że ktoś myli krok – powiedział Kayne z wesołym błyskiem w oku.

– To dlatego że Glorianna i czarodziej tańczą dookoła – wyjaśnił mostowy.

– Ach! – Kayne znów obejrzał się na kobiety.

Przynajmniej dla Michaela stało się jasne, że nie patrzy na Glorianę.

– Caitlin Marie ma tylko osiemnaście lat – powiedział ostrzegawczo.

– Idealny wiek dla kobiety – odparł Kayne z uśmiechem.

– Mogłoby być gorzej – Lee zwrócił się słodkim głosem do Michaela. – To mógłby być Kpiarz.

Analizując w myślach, dlaczego kiedykolwiek zależało mu na posiadaniu przyjaciół, Michael znów zatrzymał się i zaczekał na Glorianę i Caitlin. Lee i Kayne ruszyli przodem.

– Jakiś problem? – spytała Glorianna, podchodząc bliżej.

– Mężczyźni to same problemy – burknął.

– Teraz to odkryłeś? – Uśmiechnęła się i poklepała go po policzku. – Kobiety wiedzą to od zawsze. Ale i tak was kochamy.

Caitlin wybuchła śmiechem i zaczęła biec. Śmiała się za bardzo, żeby mogła biec szybko, ale wkrótce dogoniła Lee i Kayne'a.

– On niemal się oblizuje, jak na nią patrzy – poskarżył się Michael. – Nie może tu mieszkać sama, skoro pierwszy mężczyzna, który ją zobaczył, patrzy na nią w taki sposób.

– W jaki sposób? – spytała Glorianna słodko.

– Wiesz dobrze. Jeśli ciocia Brigid ruszy w swoją stronę, a ja... – Uznawszy, że najlepiej będzie nie

kończyć, ponieważ nie wiedział, dokąd się uda, dodał: – Wiesz, o co mi chodzi.

Glorianna wydeła wargi. Zły znak.

– Chcesz powiedzieć, że Caitlin pozostanie tu bez nadzoru, a choć jest dorosłą, acz młodą kobietą, a ta społeczność nie tylko rozumie jej łączność z ziemią, ale także ją ceni, natychmiast zmieni się w rozflirtowaną idiotkę. I uważasz, że stanie się tak tylko dlatego, że mężczyzna z miłym uśmiechem i mocnymi mięśniami okazał jej trochę zwykłego zainteresowania. Czy to właśnie chciałeś powiedzieć?

– Może... – westchnął Michael. W zasadzie był pewien, że nie to chciał powiedzieć, ale w tej chwili nie zamierzał się z nią sprzeczać.

– A do tego twierdzisz, że ani moja matka, ani ja nie jesteśmy dla Caitlin odpowiednimi przyzwoitkami, chociaż będziemy tu często przechodzić, żeby ją uczyć. A i Caitlin będzie musiała przechodzić do Aurory.

Za blisko Gniazda Rozpusty! pomyślał Michael, a w uszach zabrzmiały mu znów słowa Lee: *Mogłoby być gorzej. To mógłby być Kpiarz.*

– Ach... – Nadia jako przyzwoitka? Musiał przyznać, że to byłoby wystarczająco odstrasżające. Ale Glorianna była za młoda, żeby okazać dostateczną surowość, kiedy chodzi o... flirty jego młodszej siostry. Nie mógł jednak powiedzieć tego na głos, bo wykopałby pod sobą dołek, z którego zdołałby wyjść chyba tylko po drabinie.

Dlatego, żeby zyskać trochę czasu, skupił uwagę na

domu, który pojawił się przed nimi – i aż zatrzymał się z wrażenia. Budynek był jednokondygnacyjny i zbudowany z kamienia tak solidnie, by oprzeć się kaprysom morza.

Taki dom stawia się, żeby patrzeć na bawiące się na podwórku dzieci, żeby słyszeć śmiech i płacz dobrze przeżytego życia. Słyszał jego muzykę. I była to dobra muzyka.

– Och! – Michael usłyszał nagle krzyk Caitlin. – Jesteś cudowny!

Zastanawiając się, co takiego powiedział Kayne, że zasłużył sobie na taki ton – i dlatego Lee, ten drań, nie powstrzymał go od tego – Michael przyspieszył kroku, zdecydowany położyć temu kres.

Tyle że euforia Caitlin nie była skierowana do Kayne'a. Jego siostra kucała, wyciągając rękę do małego, brązowo-białego psiaka, który istotnie mógłby być cudowny, gdyby tylko go wykąpać i wyczesać. Pies nieufnie podszedł bliżej, gotów w każdej chwili rzucić się do ucieczki. Wyraźnie chciał być przy Caitlin, ale nie miał ochoty zbliżyć się do pozostałych.

– Zobaczyłem go koło kamieni wartowniczych jakiś miesiąc temu – powiedział Kayne, kiedy pies podszedł wreszcie na tyle blisko, by obwąchać palce Caitlin. – Jest młody. Sądząc z wyglądu, ma coś ze spaniela, ale nikt nie wie, jakiej dokładnie jest rasy. Uznaliśmy, że przeszedł tu skądś, ale niewiele mogliśmy dla niego zrobić, oczywiście prócz złapania go i wrzucenia między kamienie,

w nadziei, że trafi tam, skąd przyszedł. Moira stwierdziła, że on uważa, że tu jest jego dom. Przychodzi raz dziennie do wioski zebrać o jedzenie – ma takie oczy, że nie musi się specjalnie napracować – ale większość czasu spędza tutaj.

Caitlin promieniała. Michael nigdy wcześniej jej takiej nie widział. *Jest w domu*, pomyślał, czując, jak ściska mu się serce. Choć nie potrafił tego wyjaśnić, czuł, że on sam nie jest w domu, że w tej wiosce nigdy tak naprawdę nie znajdzie swojego domu. Teraz wiedział, że Glorianna ma rację. Nie powinien podważać pewności siebie Caitlin i skłaniać jej, by odwróciła się od rzeczy, których pragnęło jej serce. Dlatego postanowił udąć idiotę, któremu będzie mogła zrobić na przekór.

– Mieszkasz tutaj całkiem sam? – Caitlin świergotała do psa, gładząc długie, niegdyś pewnie jedwabiste uszy. Psiak polizał ją ufnie. – Biedaczek. Ale już nie jesteś sam, Andrew.

– Andrew? – Michael oparł ręce na biodrach. – Co to za imię dla psa?

Kayne zmarszczył brwi, a Lee rzucił Michaelowi dziwne spojrzenie.

– A co ci do tego? – spytał. – Im obojgu się podoba, a przecież nie ciebie będą tak wołać.

– Ale... Andrew? On nawet nie wygląda jak Andrew. Wygląda jak Timothy.

Teraz już wszyscy na niego spojrzeli. Łącznie z psem.

– Pies nazywa się Andrew – oświadczyła Caitlin

ostro, ciskając w Michaela każdym słowem jak kamieniem.

Michael uniósł pojednawczo ręce i cofnął się trochę, kiedy Andrew na niego zawarczał.

– Świetnie. Nazywa się Andrew. Tylko nie wpuszczaj go do domu, póki go nie wykąpiesz, Caitlin Marie.

– Przecież wiem – warknęła Caitlin. – Nie mam już sześciu lat.

Michael z satysfakcją zauważył, że Kayne się skrzywił. I dobrze. Niech od początku ma świadomość, że ta dziewczyna nie zawsze jest rozkoszna.

– Może to dobry moment, by zapoczątkować tu tradycję walk w błocie? – rzucił Lee w przestrzeń.

– Nie zachęcaj ich – odparła Glorianna, oglądając się na wioskę. – Jadą Peg, Moira i Brighid. Dyskusja o kąpieli psa może poczekać. Lepiej obejrzyjmy dom – i ogród.

Kiedy dołączyli do nich pozostali, wszyscy weszli do budynku. W domu nie było wielu mebli, najwyraźniej tutejsi mieszkańcy nie uważali za celowe wykosztowywać się na dom, w którym nikt nie mieszka. Ale mebli było dość, żeby dało się mieszkać. Ze dwa razy Michael uchwycił wzrok Brighid i był pewien, że zobaczył w jej oczach tę samą mieszaninę niepokoju i ulgi, jaka bez wątplenia wyzierała z jego własnych. Ujrzał też nieskrywaną ulgę na twarzach Peg, Moiry i Kayne'a, kiedy Glorianna Belladonna zaakceptowała dom.

Peg nazwała ją Wojowniczką Światła...

Obrazy. Historie. Prawdy. Wybory.

Po raz drugi ktoś nazwał ją Wojowniczką Światła, pomyślał. Ona wie, że to nie przypadek, więc nie będzie tego wciąż od siebie odsuwać. Przyjdzie dzień, kiedy poprosi cię o tę historię. Jeśli skłamiesz, by chronić to, czego pożąda twoje serce, jaką krzywdę wyrządzisz światu?

– Zreperowaliśmy mur – powiedział Kayne nerwowo, kiedy szli do otoczonego murem ogrodu za domem. – Od zewnątrz. Chcieliśmy naprawić bramę – zamontować nową – ale nie byliśmy pewni, czy to nie za duża ingerencja.

Michael zauważył, że Caitlin waha się przy bramie. Odwróciła się i spojrzała pytająco na Gloriannę. I w owej chwili stał się świadkiem przemiany dziewczyny w kobietę, dziecka w dorosłą osobę.

– Poradzi sobie, prawda? – spytał cicho, kiedy Caitlin i Glorianna weszły razem do ogrodu.

– Na pewno – odparł Lee. – Chodź, pomożesz mi wybrać miejsce pod most stacjonarny.

– Mówiłeś, że nie możesz tu takiego zbudować.

– Nie mogę go zbudować między Białą Wyspą a Przystanią Światła. Ale między Przystanią Ukochanej a Aurorą – nie powinno być problemu. Rezonans Caitlin pozostaje w harmonii z rezonansem Nadii i Glorianny. I z twoim również. – Lee rzucił mu przeciągłe spojrzenie. – Każdy most, jaki teraz zbuduję, zwiększa ryzyko, że Zjadacz Świata znajdzie drogę do krajobrazów

Glorianny i do Miejsc Światła. Krajobrazy Caitlin nie są izolowane od reszty świata, twoje też nie. Ale jeśli dzięki temu będziesz lepiej spał, mogę zbudować most między jednym z twoich krajobrazów a Przystanią Ukochanej, żeby łatwiej ci było odwiedzać siostrę.

– To propozycja, którą jeden brat składa drugiemu? – upewnił się Michael. Lee skinął głową. – A co powiedziałby mostowy?

– Mostowy nie zbudowałby tutaj żadnego mostu. Ale Caitlin potrzebuje nauk Nadii, a przede wszystkim Glorianny. Więc go zbuduję.

– I będziesz się modlił do Światła, żeby Zjadacz nie znalazł tego miejsca?

– Tak – odparł Lee. – Dokładnie tak.

Michael odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. Popatrzył na mur ogrodu, który ostatnim razem widział na wzgórzu w całkiem innej części kraju.

– W porządku. Pomyślę nad twoją ofertą. A chwilowo poszukajmy miejsca na most, który już postanowiłeś zbudować.

ROZDZIAŁ 24

Michael siedział na ławce i obserwował, jak karpie koi przemykają wśród wodnych roślin. Starannie oczyścił umysł z wszelkich myśli, ale ich brak wcale nie przyniósł mu spokoju. A przynajmniej nie takiego, na jaki miał nadzieję.

– Martwisz się, rozmyślasz, zastanawiasz czy po prostu pozwalasz umysłowi dryfować po wodzie? – spytał Lee, siadając na drugim końcu ławki.

– Wszystko, co będzie dryfować po tej wodzie, zostanie niechybnie pożarte – odparł Michael. – Czy tych ryb nikt nigdy nie karmi?

– Jasne, że karmi. Ale to nie znaczy, że nie polują same, kiedy mają okazję. – Lee przyjrzał mu się uważnie. – Nadal martwisz się o Caitlin?

Michael potarł dłońmi kolana.

– Kayne wydawał się nią nieco zbyt mocno zainteresowany.

– Jest nią zainteresowany – zgodził się Lee. – I na tyle inteligentny, by wiedzieć, że obecnie cała jej uwaga należy do faceta, który jest mały, brązowy, włochaty i wymaga kąpieli.

Michael chrząknął i westchnął.

– Serce mnie boli, ponieważ ktoś inny jest szczęśliwy. Czy jestem draniem? – Lee milczał. Michael dalej wbijał wzrok w staw. – Szanuję ciotkę Brighid,

ponieważ przyjechała pomóc mnie i Caitlin, kiedy jej potrzebowaliśmy. Zapewne nawet ją Kocham, choć to miłość z obowiązku, jeśli rozumiesz, co mam na myśli. – Rzucił okiem na Lee, który pokiwał głową. – Nie słyszałem muzyki jej serca. Pojedyncze akordy i dziwny rytm, ale nie melodię, nie ton, który zwykle pozwala mi wyczuć, kim jest dana osoba.

– Nie była tam, gdzie przynależy – powiedział Lee cicho. Odczekał chwilę. – A co teraz w niej słyszysz?

– Wspaniałą pieśń. Coś, czego nigdy bym się po niej nie spodziewał. Zobaczyłem jej twarz, kiedy zesliśmy z twojej wyspy i postawiła stopę w Sanktuarium – i uświadomiłem sobie, że nigdy wcześniej nie widziałem jej naprawdę szczęśliwej czy choćby pogodzonej ze sobą i ze światem. Trudno to przełknąć, skoro jestem powodem, dla którego nie zaznała takiego spokoju.

Lee pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

– Nie była szczęśliwa również w Przystani Światła, czarodzieju. Wiedziała, że potrzebuje Światła, ale to nie było jej miejsce. A jednak nigdy nie udała się do Przystani Ukochanej, żeby przejść między kamieniami wartowniczymi. Myślę, że to jedna z różnic pomiędzy twoją częścią świata a moją. Można omijać mosty rezonujące i mieszkać tam, gdzie się nie przynależy. Ale niełatwo jest wypierać się własnego serca, dzień po dniu, rok po roku. W końcu nie można już tego dłużej robić. Efemera na to nie pozwoli.

– Nie mogła opuścić dwojga dzieci.

Lee kiwnął głową.

– Kiedy zdecydowała się wam pomóc, nie mogła was już zostawić – szczególnie kiedy Caitlin była mała. Ale nie mówimy tu tylko o twojej ciotce. Tak to jest z życzeniami serca. Czasami musisz podróżować przez kilka krajobrazów – i spędzić w każdym z nich trochę czasu, pomieszkać, uczyć się i zmieniać w środku – nim jesteś naprawdę gotowy na miejsce, do którego przynależysz, miejsce, które twoje serce rozpozna jako dom. Brighid znalazła swoje. Caitlin też. A ty? Czy masz odwagę przejść do krajobrazu, do którego przynależysz?

Michael odwrócił się i popatrzył na Lee.

– A sądzisz, że wiesz, gdzie przynależę?

Lee pokręcił głową.

– Ja nie. Ale twoje serce to wie. – Wiedział, gdzie chce przynależeć. Ale to nie było to samo. – Mój ojciec odszedł, kiedy miałem... – Lee urwał. – W każdym razie byłem taki mały, że nie mam własnych wspomnień o nim. Moja matka nie wiedziała, czy przeszedł przez most i nie jest w stanie do nas wrócić, czy może nie chciał do nas wrócić i przeszedł do krajobrazu, do którego ona nie przynależała. Dopiero kilka miesięcy temu odkryliśmy, że zapewne został zabity, ponieważ dowiedział się, że czarownicy czystej krwi nie są ludźmi. Że tak naprawdę są Mrocznymi Przewodnikami.

– Jego odejście zmieniło wszystko – powiedział w zamyśleniu Michael, wspominając, jak jego własny ojciec odchodził drogą. Sam. Po raz ostatni.

– Tak.

– Ale serce twojej matki nie odwróciło się od wszystkiego prócz burz i wściekłości.

– Moja matka była tam, gdzie przynależała, w domu, który od pokoleń należał do jej rodziny. I znała naturę swego daru, wiedziała, jak działa świat. Nie zostałyby w miejscu, do którego nie przynależy.

– Moja matka też nie została – powiedział Michael i usłyszał gorycz w swoim głosie. – Oczywiście nie wiem, gdzie chciała trafić, wchodząc w morze, ale trafiła do grobu dla biedaków. – To bolało. Mimo upływu lat nadal bolało. – Nie kochała nas dość mocno, by zostać.

Nim Lee zdążył odpowiedzieć, Michael wstał, sygnalizując koniec rozmowy.

– Idziemy do pań? – spytał mostowy, również podnosząc się z ławki.

– Twoja matka miała szczęście, że odwiedziła Sanktuarium akurat dzisiaj – stwierdził Michael, kiedy ruszyli w stronę domu dla gości.

– Szczęście nie ma z tym nic wspólnego – odparł Lee z uśmiechem. – Ona ma niesamowite wyczucie czasu, szczególnie niewygodne dla małych chłopców, którzy robią coś, czego nie powinni.

– Ach... – Michael zawahał się, ale w końcu uznał, że to właściwa pora. – Skoro już mowa o czasie... Zauważyłem, że twoja siostra nie brała udziału w wycieczce po Sanktuarium.

– Coś innego wymagało jej uwagi. Niedługo wróci.

Dokąd poszła? Choć Michael nie zadał tego pytania, obaj wiedzieli, że chciał – i że nie otrzymałby na nie odpowiedzi. *Nadal jestem obcy*, pomyślał. *I może na to zasługuję.*

Kiedy podeszli do Brighid i Nadii, ukrył tę myśl głęboko w nadziei, że nikt jej nie znajdzie, łącznie z nim samym.

* * *

– Nie powinnaś się tu kręcić – powiedział jakiś mężczyzna. – To miejsce nie jest bezpieczne. – Glorianna odwróciła się i spojrzała na niego uważnie. Stał kilka kroków od niej. Był mniej więcej w wieku Lee, może trochę starszy. Miła twarz. Stare oczy, które mrużył, patrząc na nią. – Przyszłaś tu z Caitlin Marie, żeby obejrzeć jej ogród – powiedział, kierując wzrok ku łące, choć nie było jej widać z tego miejsca. – Ten dziwny rdzawy piasek zniknął po waszej wizycie. – Otworzył szerzej oczy. – Jesteś czaro...

– Jestem krajobrazczynią – przerwała mu z naciskiem. – I Przewodnikiem Serca. Uważaj na swoje słowa. Mają więcej znaczeń, niż sądzisz.

Mężczyzna zawahał się, a potem podszedł bliżej.

– Jestem Nathan.

Glorianna skłoniła głowę.

– Jesteś kotwicą.

Zmarszczył brwi, a ona uśmiechnęła się, ponieważ w jego oczach błysnęło rozpoznanie. Samo słowo nie znaczyło dla niego nic, ale podtekst tak.

– Pamiętasz, jakie kiedyś było Krukowe Wzgórze.

– Nie jestem taki stary – mruknął, ale zaraz dodał: – Mój dziadek opowiadał mi różne historie. To była dobra wioska i dość zamożna, kiedy kamieniołom działał. Połowy też były wtedy lepsze. A na wzgórzach żyło więcej zwierzyny. I ludzie byli miłsi.

Znów mogą tacy być.

– To nie ich wina – powiedziała cicho. – To znaczy Michaela, Caitlin i Brighid.

– Oczywiście, że nie – warknął Nathan. Taka reakcja była u niego najwyraźniej automatyczna – nawyk wykształcony w ciągu wielu lat – ale wyczuwało się w niej niepewność i wątpliwości. – Młoda dziewczyna nie może zepsuć fontanny tak, żeby nie dało się jej naprawić, ani zniszczyć ogrodu warzywnego, po prostu na niego patrząc. Chłopak nie może przynosić szczęścia i pecha, po prostu życząc sobie, żeby komuś coś się przytrafiło. To stek...

– Prawdy – Glorianna weszła mu w słowo i zobaczyła, że otworzył usta ze zdziwienia. Dała mu chwilę, by odzyskał równowagę. Wiedział, że to prawda – wiedział, że Caitlin i Michael byli zdolni do takich rzeczy, ale nie spodziewał się, że ktoś może to uznać, nie potępiając ich przy tym. – Nie robili tego świadomie,

wynikało to raczej z poczucia beznadziei, jakie odziedziczyli wraz z tym domem. Ale Caitlin jest krajobrazczynią i w pewnym stopniu potrafi zmieniać świat. Ponieważ piętnowano ją tu jako czarodziejkę, to ją ukształtowało, a ona z kolei ukształtowała świat, w którym żyjecie. Ale nawet ona nie mogła wpłynąć na Efemerę poza pewien punkt. Ponieważ ty tu byłeś.

Pokręcił głową.

– Ja tam nie mam magii.

– Kochasz to miejsce. Pomimo kłopotów, jakie prześladują wioskę, kochasz ją. A twoje serce przechowuje wspomnienia o tym, jaki kiedyś był ten krajobraz. Nie zapomniałeś rzeczy, które ci przekazano, ani nie porzuciłeś nadziei, że Krukowe Wzgórze znów będzie takie jak kiedyś.

Twarz Nathana posmutniała.

– Więc wszyscy mieli rację co do Michaela i Caitlin?

– I tak, i nie. – Glorianna popatrzyła na wypalone ruiny domu, czując pod nimi węzeł prądów Mroku. Dlaczego ktoś zbudował dom w miejscu, w którym nawet robotnicy czuli się nieswojo? I ile trzeba było odwagi, żeby tu mieszkać? Choć z drugiej strony ci ludzie nie mieli pojęcia o prądach mocy.

Ziemia smutku. Te słowa nadeszły mimowolnie jak szept pamięci. Zamknęła oczy, chcąc odciąć się od tego bólu.

– Co się stało? Źle się czujesz? – spytał Nathan.

Lekkie dotknięcie. Troska w jego głosie.

Uniosła powieki i spojrzała mu prosto w oczy. *On może to zmienić.*

– Jeśli chcesz pomóc swojej wiosce i jej mieszkańcom, powiem ci, co będziesz musiał zrobić. – *Usłysz mnie, Efemero.* Glorianna szurnęła nogą po ziemi, a potem podniosła kamień wielkości dłoni, taki sam jak ten z kamieniołomów. Wykonała zamaszysty gest, który objął ruiny domku i otaczające go łąki. – Musisz poznać prawdziwe nazwy rzeczy. To jest Ziemia Smutku. Nic tu nie należy budować, nikt nie powinien tu mieszkać. To miejsce należy do smutku, do trudnych uczuć, które prześladują serce. Należy do żalu, do rozczarowań, do straty. Na wiosnę niech każdy zerwie dziki kwiat z tej łąki albo przyniesie kwiat z domu, albo wybierze kamień i powierzy mu szeptem wszystkie swoje smutki. Niech podaruje go Ziemi Smutku. – Zademonstrowała, jak to zrobić, rzucając kamień w ruiny domku.

– Świetnie, pod warunkiem że ludzie nie uznają, że to głupie – stwierdził Nathan. – I co im ma to dać?

– Oczyszczenie – odparła Glorianna. – Ponieważ życie złe uczucia wobec tego kawałka Krukowego Wzgórza, ludzie z łatwością uwierzą, że to mroczne miejsce.

– A jeśli nie będą uważać, smutek zmieni się w tajemniczą czarnowłosą czarodziejkę, która wędruje wśród ruin i po wiosce, słuchając smutków i żalów – powiedział Nathan.

Usłyszała niewyrażone słowami pytanie, poczuła

tęsknotę jego serca – i przez chwilę żałowała, iż jej własne tęsknoty ciągną ją do mężczyzny, którego serce jest tak zamglone. I chociaż podobał jej się, a być może nawet się w nim zakochała, wciąż nie była pewna, czy może mu zaufać.

– Caitlin i Michael nie wrócą do Krukowego Wzgórza. Ja również nie. Więc jeśli sądzisz, że to pomoże twoim ludziom, opowiedz im o czarodziejce o imieniu Smutek, która przychodzi, by przywrócić równowagę w tym fragmencie świata. A kiedy następna czarodziejka naprawdę przybędzie do Krukowego Wzgórza, uważajcie, jak będziecie ją nazywać. Krajobrazczyni utrzymuje w równowadze swoje części świata. Tym się zajmujemy i tym jesteśmy. Jeśli ją zaakceptujesz, we dwoje możecie zbudować tu coś dobrego.

– Skąd wiesz... – zaczerwienił się.

– Serce nie ma tajemnic. Nie przede mną.

Zwykle nie.

Glorianna wspięła się na palce, pocałowała Nathana w policzek i cofnęła się. – Niech twoje serce podróżuje bez bagażu.

Zobaczyła, że zbliżają się do nich ludzie, niektórzy ponurzy, inni zaniepokojeni. Nathan usłyszał ich i uniósł dłoń na powitanie.

Ufali mu. To dobrze. I było ich na tyle dużo, by nie mogli wyprzeć się tego, co widzieli. To jeszcze lepiej.

Rzuciła im przeciągłe spojrzenie, aż zatrzymali się

niepewnie, a potem odwróciła się i uczyniła krok pomiędzy tu i tam – i na ich oczach rozplynęła się w powietrzu.

ROZDZIAŁ 25

Kiedy To dotarło do Kendall, wślizgnęło się do portu, po czym szybko opuściło go, porzucając rozkosznie smakowity gulasz nadziei i strachu – i serca, w których ledwie tliło się Światło. Port i sąsiednie ulice należały do wroga, mężczyzny, który był na tyle silny, by nie dać się wciągnąć do mrocznych krajobrazów. To nie chciało, by wyczuł jego obecność, szczególnie że w dalszym ciągu obawiało się, iż odnalazł Prawdziwego Wroga i zjednoczył się z nią.

Dlatego porzuciło port, przepłynęło pod ulicami, które należały do kupców, piekarzy i tkaczy, zbyt poważnych, by stanowili interesującą zwierzynę, póki nie zmiękczy ich strach i...

To zatrzymało się, zaintrygowane niepokojem pulsującym w okrągłym niewielkim człowieczku, który szedł ulicą, raz po raz oglądając się przez ramię. Podskakiwał na każdy zasłyszany dźwięk. Poszło za nim. Zlizywało jego strach, wślizgiwało się do jego umysłu, by poznać kształt widziadeł, które odbierały mu całą satysfakcję z prowadzenia dochodowego sklepu.

* * *

Szedł pospiesznie ulicą, wiedząc, że mądrzej –

i bezpieczniej – byłoby iść spokojnym krokiem, jakby po prostu wracał do domu po przepracowanym dniu. Nie ubierał się kosztownie i krzykliwie – chyba że żona go do tego zmusiła – więc wyglądał raczej jak pracownik, a nie jak właściciel prosperującego sklepu.

A w sklepie szło dobrze, nawet bardzo dobrze. To dlatego zamknął go tak późno, dlatego nie wracał do domu wraz z innymi kupcami, którzy prowadzili handel na tej samej ulicy, dlatego jego kroki były jedynymi na...

Inne kroki. Odgłos ciężkich butów na kocich łbach. Niedobry dźwięk.

Nie śmiał się obejrzeć, nie chciał pokazać temu, kto za nim szedł, że zdaje sobie sprawę z zagrożenia. Złodzieje czyhali w zaułkach, czekając tylko, żeby obrabować uczciwych ludzi. Obawiał się zostawić całodzienny utarg w sklepowym sejfie, szczególnie że w zeszłym tygodniu ktoś próbował się włamać do sklepu Wagersona, miał więc przy sobie pieniądze, które zamierzał schować w domu.

A teraz ktoś za nim szedł i zamierzał go obrabować. Może nawet uderzy go w głowę i porzuci krwawiącego w rynsztoku, całkiem bezradnego, aż zauważy go konstabl robiący obchód?

Żona rugała go, kiedy tak mówił. Twierdziła, że jego strach to jedyny złodziej, który go nawiedza, kradnąc mu spokój ducha. zaproponowała, żeby jeździł do domu dorożką, jeśli obawia się chodzić po ulicach po zmroku, szczególnie wtedy, gdy niesie utarg. Jakby chciał trwonić

pieniądze na dorożki, skoro ma do przejścia tylko kilka przecznic.

Ale... te kroki. Te groźne kroki za jego plecami. Czy się zbliżają? Czy powinien uciekać? Jeszcze dwie przecznice i będzie w domu, bezpieczny za zaryglowanymi drzwiami.

Gdzie są konstable? Czy nie powinni robić obchodu? Po co płaci podatki na ich pensje, skoro nie ma ich na miejscu, kiedy trzeba obronić uczciwego człowieka? Bo takie rzeczy się zdarzają, wbrew temu, co twierdzi jego żona. Wszystko jedno, że nie zna osobiście nikogo, kto zostałby obrabowany. Nie chciał być pierwszym ze znajomych, który przeżyje coś takiego.

Serce waliło mu jak młotem. Oddech przyspieszył, kiedy skręcił za róg i zobaczył światła swego bezpiecznego domu – i światła w domach sąsiadów, którzy na pewno przyjdą mu z pomocą, jeśli ktoś go napadnie, ponieważ tak jak on byli dobrymi, pracowitymi i uczciwymi ludźmi.

Kroki za nim zbliżały się, przyspieszyły, gdy złodziej wyczuł, że jego zwierzyna jest bliska bezpiecznej kryjówki.

Podniesiony na duchu widokiem domu i świadomością, że jego krzyki sprowadzą pomoc, odwrócił się, by stawić czoła swemu prześladowcy.

I zobaczył tylko cienie.

* * *

To, ciemniejszy cień wśród innych cieni, obserwowało, jak mały człowieczek ucieka do domu, niemal świecąc Światłem szczęścia.

Trzeba czasu, by z ludzkich lęków stworzyć coś takiego jak kościoluby albo śmiercioobracacze, a choć To mogło bez trudu stworzyć punkty dostępowe, w które wpadałoby ludzie, nawet tak zabójcze stworzenia nie mogłyby działać w mieście swobodnie.

Ale ten uroczy strach przed zmyślonym prześladowcą! Nie wymagał obecności zabójczych stworzeń, nie wymagał punktu dostępowego, który mógłby zostać wykryty przez krajobrazczynię będącą fundamentem tej części miasta. Taki widmowy napastnik mógł być karmiony przez wiele serc w mroku jawy snu – objawiałby się jedynie dźwiękiem i mgnieniem ruchu w cieniach. Zjawa, która tylko podsyca strach. Wyjawszy chwile, kiedy To będzie polować. Wówczas będzie krew. I ból. I przerażenie. Ale nie zawsze śmierć. Ponieważ ci, którzy przeżyją, zostaną okaleczeni przez strach – będą go roznosić po ulicach i tłumić nim Światło.

Widmowy prześladowca.

Czy zmiana tej części Kendall w mroczny teren łowów naprawdę może być aż tak prosta?

O tak...

* * *

Doreen wyjrzała przez okno swego pokoju w pensjonacie. To było uczciwe lokum, odpowiednie dla samotnej damy, tak zapewnił ją dorożkarz. I rzeczywiście. Uczciwość za przystępną cenę. Pokój był czysty, podobnie jak pościel, ale jakość mebli była niewiele lepsza niż to, co знаła z domu. A ona chciała czegoś więcej. O wiele więcej. Zaslugiwała na to.

Zawsze sądziła, że czarodziej da jej możliwość wyjazdu z Mglistych Wzgórz. Skłonna była nawet służyć mu własnym ciałem, byle zabrał ją ze sobą. Ale ten drań nie docenił jej oferty.

Nie zostałyby z Michaeliem długo. Życ z mężczyzną, który zwykle nie ma grosza przy duszy? O, nie. Nie była zainteresowana kimś, kto nie mógłby spełniać jej zachcianek.

W końcu jednak czarodziej faktycznie umożliwił jej wyjazd. Gdyby wiedziała, że jeśli powie głośno, kim jest, tak rozzłości Shaneya, że ten poświęci całodzienny utarg, żeby opłacić jej dylizans z Mglistych Wzgórz, już dawno by to zrobiła.

Żonie Shaneya było wstyd, że wszyscy w wiosce, nawet największe sknery, wrzucili grosz czy dwa do kapelusza, żeby wyposażyć ją na drogę. Niektóre sklepy przekazały nawet przybory toaletowe i inne drobiazgi na „szczęście w podróży”.

Nawet na chwilę nie dała się oszukać. Woleli się jej

pozbyć, choć mieszkała i pracowała wśród nich, niż zaryzykować, że czarodziej będzie omijać ich wioskę podczas swoich wędrówek.

Niech i tak będzie. W końcu dostała się tutaj. Pensjonat niedaleko portu pozwoli jej zaoszczędzić pieniądze, żeby starczyły na nieco dłużej, ale nie znajdzie tu takiego mężczyzny, jakiego szuka. Nie była już zainteresowana przygodnym bzykaniem się za szopą. Nigdy nie zyskała dzięki temu więcej niż porozumiewawcze mrugnięcia i hojne napiwki, na które na pewno solidnie zapracowała. Nie, teraz znajdzie sobie dżentelmena, który doceni jej urodę i dzięki któremu będzie miała własny dom i ładne ubrania.

Nim zabraknie jej pieniędzy, znajdzie mężczyznę, który da jej to, na co zasługuje.

* * *

Michael podniósł kubek i upił duży łyk piwa. Przejście z Sanktuarium do Gniazda Rozpusty spowodowało skok jego umysłu i serca – zapewne większy, niż gdyby przechodzili ze zwyczajnego miejsca, takiego jak Aurora czy Kendall, czy nawet Mgliste Wzgórza. I Gniazdo, i Sanktuarium sprawiały, że miał ochotę wyciągnąć flet i grać do wtóru muzyki, którą słyszał w tej ziemi, ale ich melodie były zupełnie odmienne.

Podobnie jak ludzie, którzy mieszkali w obu tych miejscach. Obejrzał się na stolik, przy którym Yoshani rozmawiał z Nadią i Jackiem, po czym spojrzał na swego towarzysza.

– Więc kiedy odbędziemy tę naradę? – spytał.

– Kiedy Glorianna przestanie się stroić i zejdzie do nas – odparł Sebastian, rzucając mu niechętne spojrzenie.

Czas zmienić temat. Michael nie chciał, żeby Sebastian zaczął się zbyt wnikliwie zastanawiać, dlaczego – albo dla kogo – Glorianna się stroi. O ile strojenie się było faktycznym powodem, dla którego poprosiła Sebastiana o klucz do jego pokoju w burdelu.

Michael przekonywał sam siebie, że to dobry znak. Jeśli kobieta się stroi, to znaczy, że chce być atrakcyjna dla mężczyzny. Może chce go podniecić. Albo nawet... Może on też powinien pożyczyć klucz i trochę o siebie zadbać...?

Gdy spojrzał w oczy Sebastiana, zrozumiał jednak, że najwyższy czas pomyśleć o czymś innym niż o strojach, Gloriannie i tym, co można robić za zamkniętymi drzwiami w burdelu.

Obejrzał się na Kpiarza, który prowadził z Lynneą coś w rodzaju dyskusji.

– Co on robi? – spytał, wskazując parę podbródkiem. Wyglądali, jakby mieli ochotę rzucać w siebie czymś więcej niż słowami.

Sebastian łypnął na żonę i przyjaciela.

– Uczy się, jak być człowiekiem.

Michael przekrzywił głowę, ale słyszał tylko intonację, a nie słowa.

– Dla mnie brzmi jak drażliwy starszy brat.

Sebastian spojrział na niego bez wyrazu.

– Uczy się, jak być człowiekiem – powtórzył. Zaczekał, aż Michael przełknie kolejny łyk piwa, i dodał:

– Wykorzystuje cię jako wzór do naśladowania.

– A to drań – powiedział Michael, kiedy już przestał się krztusić.

Sebastian wyszczerzył zęby w nieszczerym uśmiechu. Potem jego twarz znieruchomiała, a oczy zapłonęły. Odsunął swoje krzesło od stołu, podczas gdy Lee opadł ciężko na drugie.

– Mama mówi, że jeśli zrobisz tę głupotę, o której myślisz, będziesz musiał przeproszać każdą kobietę w rodzinie trzy razy – łącznie z kwiatami, słodyczami i zebraniem o litość – nim pojawi się chociaż cień szansy, że zostanie ci wybaczone – powiedział ostrzegawczo.

– Ale... – Dźwięk, jaki wyrwał się z piersi Sebastiana, w ogóle nie był ludzki. – Czy wyjaśniła...

– Nadia jest moją matką i twoją ciotką – powiedział Lee. – Nie musi niczego wyjaśniać.

Ponieważ Sebastian wyglądał tak, jakby miał się udławić, Michael spojrział na ulicę, żeby sprawdzić, co wywołało taką jego reakcję. I zobaczył tylko Glorianne.

Widział tylko Glorianne.

Ciemna spódnica, ciemny żakiet z haftem przy dekolcie i mankietach. Jasna bluzka. Włosy upięte

w gładki kok. Na pierwszy rzut oka ładna. Ale pod tym oficjalnym strojem poruszała się kobieta. Doświadczona. Pierwotna. Zmysłowa.

– Pani, miej litość... – szepnął. Potem spojrział nieco dalej – choć z trudem oderwał od niej wzrok – i zrozumiał, co tak bardzo zdenerwowało Sebastiana.

I dostrzegł różnicę pomiędzy mężczyznami a inkubami.

Mężczyźni przychodzący do Gniazda, by zakosztować czegoś mniej mdłego niż kobiety, które znali, patrzyli na Glorianę i odwracali wzrok, gdyż za bardzo przypominała ich samych, żeby wzbudzić ich zainteresowanie. Inkubowie natomiast zatrzymywali się, oczarowani zwierzyną. To była taka kobieta, której uczucia i pragnienia byłyby dla nich ucztą – czy to w gorących sennych marzeniach, czy na jawie.

Glorianna przeszła przez ulicę, zatrzymała się na skraju dziedzińca knajpki Filona i obejrzała na mężczyzn. Wtedy pojęli, kim – i czym była, i natychmiast uciekli, przerażeni.

– Co im się stało? – spytała, podchodząc do stolika. Lekka zmarszczka między jej brwiami pogłębiła się, kiedy spojrzała na Sebastiana. – I co się stało tobie?

– Zjadł coś, co mu nie posłużyło – wyjaśnił Michael z obojętnym wyrazem twarzy, choć dopilnował, by w jego głosie pobrzmiwało rozbawienie. Wymagało to nieco wysiłku, ponieważ samo patrzenie na Glorianę wywoływało w jego sercu takie kłębowisko pragnień, że

okazywanie obojętności i rozbawienia nie było łatwe.

– Uważaj, jak chodzisz, czarodzieju – warknął Sebastian. – Daliśmy za ciebie wesołkom dwie kozy, ale wciąż możemy na deser oddać im ciebie.

– Sebastianie! – Głos Glorianny zdradzał, że zachowanie kuzyna ją zszokowało.

Lee w tym czasie poderwał się z krzesła i objął ją w talii, chcąc odciągnąć siostrę od stolika.

– Filon przygotował w środku posiłek. Uznał, że będziemy woleli porozmawiać na osobności. Zawołajcie pozostałych.

Michael odepchnął krzesło od stołu, zamierzając iść za Glorianną i Lee, ale Sebastian najwyraźniej nie zamierzał mu na to pozwolić.

– Siedź – powiedział cicho, przyglądając się, jak wszyscy wchodzi do sali jadalnej.

– Ale... – zaczął Michael.

– Siedź. – Kpiarz, który jako ostatni dotarł do drzwi, obejrzał się na nich. Nim Michael zdecydował się, czy posłuchać Sebastiana, inkub chwycił go za koszulę i poderwał na równe nogi. – Nie tutaj – powiedział, a groźby w jego głosie nie łagodził fakt, że mówił prawie szeptem. Michael poczuł dziwne mrowienie na skórze, w miejscu, gdzie dotykała jej pięść Sebastiana. – Nie na moim terenie. Prędzej czy później zaprosi cię do łóżka i nic, co powiem, tego nie zmieni. Ale w tobie coś jest, czarodzieju. Groźba i obietnica. Nie wiem dlaczego, ale właśnie to w tobie wyczuwam.

– Chcesz powiedzieć, że jesteśmy wrogami? – spytał Michael, zastanawiając się, czy jego złe życzenia zadziałałyby wobec inkuba.

– Jeszcze nie – powiedział Sebastian, puszczając jego koszulę. – Może nawet kiedyś zostaniemy przyjaciółmi.

Pierwszą myśl – *Mało prawdopodobne* – Michael zdusił w sobie, wsłuchując się w muzykę Sebastiana. Ale po chwili pomyślał, że to całkiem możliwe, sam zaskoczony tym, jak atrakcyjna wydała mu się nagle ta perspektywa. Przyjaźń między nimi była możliwa – przynajmniej póki Sebastian nie odkryje, że Michael naprawdę stanowi zagrożenie.

* * *

Gdy tylko weszli do sali jadalnej, Glorianna odciągnęła Lee na bok.

– Co mu się stało? – Miała ochotę krzyczeć, więc wysiłek potrzebny, by mówić tak cicho, żeby nikt ich nie słyszał, sprawił, że rozboleła ją gardło.

– Nie znam Michaela na tyle, by to określić – odparł Lee.

– Nie chodzi mi o Michaela, tylko o Sebastiana! – Czy jej brat naprawdę był aż taki tępy? – Właśnie zagroził, że wyda człowieka na pożarcie wesołkom!

Lee wzruszył ramionami.

– Na pewno żartował.

Nie, wcale nie żartował – i ty też nie. Lee dogadywał się z Michaeliem podczas podróży na Białą Wyspę i nawet zaczęła się między nimi nawiązywać nić przyjaźni, ale polubienie kogoś a zaufanie mu to dwie różne rzeczy. Gloriannie przychodził do głowy tylko jeden powód, dla którego jej brat mógłby odwrócić wzrok, gdyby zaczęły się kłopoty.

Ponieważ nie mogła go walnąć, nie zwracając uwagi Nadii, postanowiła uderzyć słowami.

– Przykro mi, braciszku, że to dla ciebie taki szok, ale uprawiałam już kiedyś seks. Michael nie byłby moim pierwszym kochankiem.

Bez wahania Lee oddał jej pięknym za nadobne:

– To pierwszy, jakiego sprowadziłaś do domu.

– Nie jesteśmy w domu.

– Zastanów się, Glorianno. Ten facet siedzi przy stoliku z twoim kuzynem. Twoja matka i brat są w pobliżu. To miejsce należy do rodziny. Trudno bardziej sprowadzić kogoś do domu niż w tej chwili.

– Nie... – zaczęła, ale nie miała na to odpowiedzi. Nie była pewna, czy Lee miał prawo domagać się odpowiedzi. Nie była nawet pewna...

Nie, tego akurat była pewna. Michael był atrakcyjnym mężczyzną, a sądząc po temperaturze jego pocałunków, byłby też miłym towarzyszem w łóżku. No i miał czasami takie tęskne spojrzenie zagubionego szczeniaka, a w dodatku praktycznie urodził się samodzielny, co bardzo ją intrygowało. Chciał kochać.

Chciał być kochany.

I wiedział, co trzeba zrobić, by powstrzymać Zjadacza Świata. Chociaż nie zamierzał jej tego powiedzieć. Patrząc, jak wchodzi do sali jadalnej za Sebastianem, czuła to w prądach mocy równie wyraźnie, jak gdyby powiedział jej to wprost. Właściwie to nie tyle nie zamierzał, co nie chciał jej powiedzieć. Przynajmniej nie tutaj, nie w miejscu, gdzie widział serca, które zrani. Więc trzeba to będzie zrobić na jego terenie.

Chciała go zobaczyć na jego terenie. Tutaj był obcy, wciąż natykał się na nieznane rzeczy. Kim był Michael – czarodziej w krajobrazach, którymi się opiekował? Chciała to wiedzieć, chciała wiedzieć, czy będzie mogła chodzić po jego krajobrazach.

Tak, tak, tak.

Zatrzymał się i przechylił głowę. Cień uśmiechu na ustach, jakby słuchał dziecka, które z fascynacją opowiada mu o czymś wspaniałym.

Dziki dziecko. Czy nie tak nazwał Efemery?

Tak, tak, tak.

Prądy mocy Efemery obmyły ją, rezonowały z nią. Michael otworzył szerzej oczy, kiedy napotkał jej wzrok.

Prądy nie rezonowały tylko z nią. On też w nich był – i słyszała bicie jego serca jak muzykę.

Wabił ją jego czar, wirował wokół niej.

– Czy usłyszałaś chociaż słowo z tego, co do ciebie mówiłem? – spytał Lee z pretensją w głosie.

Ignorując jego narzekanie, podeszła do stołu, przy którym pozostali nakładali sobie jedzenie. Wysunęła krzesło naprzeciwko Sebastiana i Michaela – i zauważyła, że Lee wybrał takie miejsce, żeby nie siedzieć ani obok Michaela, ani obok niej.

Ona również nałożyła sobie jedzenie na talerz. Choć nie była głodna, chciała uniknąć komentarzy. A potem zaczęła, aż wszyscy usiądą. Popatrzyła na nich po kolei – Nadia i Jack, Lynnea i Sebastian, Yoshani, Kpiarz, Lee, Michael. Nie sądziła, żeby komuś prócz czarodzieja spodobało się to, co zamierzała powiedzieć, ale miała nadzieję, że przynajmniej niektórzy poprą jej decyzję.

– Musimy znaleźć sposób, żeby dotrzeć do krajobrazów Michaela – oświadczyła.

– On ma taki sposób – odparł Lee. – Most pomiędzy Aurorą a Przystanią Ukochanej zaprowadzi go do Elandaru. Potem może popłynąć statkiem do własnych krajobrazów.

– Wolałabym sposób wymagający mniej czasu, ponieważ udam się tam razem z nim.

Lee zerwał się z miejsca.

– Czy perspektywa uprawiania seksu sprawiła, że całkiem ci odbiło?

– Lee! – Głos Nadii zabrzmiał jak strzał z bicia.

– Ja też muszę zaprotestować – powiedział Yoshani, łagodnie, lecz stanowczo. – Ten komentarz był

niezasłużony i niesprawiedliwy.

Kpiarz rozejrzał się po twarzach zebranych.

– Dlaczego nie mogą uprawiać seksu tutaj? – zapytał, ale Sebastian warknął ostrzegawczo. – No tak, spopielenie piorunem czarownika mogłoby zepsuć zabawę.

Protesty i narzekania przemknęły wokół stołu. Ale Glorianna ich nie słyszała. Patrzyła tylko w oczy Lee.

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku.

Był z nią, kiedy Caitlin wypowiedziała te słowa. I wyczuł reakcję prądów Efemery.

On wie, pomyślała Glorianna. Seks to tylko wymówka, której używa, by odepchnąć od nas Michaela.

– To podróż życia, mostowy – powiedziała.

– Wiem. – Usiadł i przycisnął obie dłonie do czoła. – Wiem.

Poczuła na sobie ciężar spojrzenia Nadii i odwróciła głowę, by spojrzeć w jej ciemne oczy.

– Myślę, że musisz mi to wyjaśnić, córko – powiedziała Nadia spokojnie.

Glorianna zawahała się, po czym skinęła głową.

– W cztery oczy.

– Świetnie. – Nadia rozejrzała się po zebranych, przez chwilę zatrzymując wzrok na Sebastianie i Lee, jakby chciała przypomnieć im, żeby się dobrze zachowywali. – Michaelu, odwiedzasz swoje wioski, tak? Jak się nazywają?

Michael spojrzął spod oka na Sebastiana, zanim

odpowiedział.

– Kendall, ale to miasto portowe. Dunberry, ale to już nie jest bezpieczne miejsce.

– Dlaczego? – spytała Nadia. – Jest twoje, prawda?

– Było moje, ale coś się tam stało. Pieśń się zmieniła i teraz nie jest bezpiecznie tam zachodzić.

Sebastian zaklął pod nosem.

Ignorując go chwilowo, Glorianna zwróciła się do Michaela:

– Dlaczego więc nie zrobiłeś czegoś, żeby zmienić pieśń na taką, jaka była przedtem?

– Zaginęło tam dwóch małych chłopców i ktoś zamordował młodą kobietę. Szukali kozła ofiarnego. Nie mogę tam wrócić.

– To są twoi ludzie – powiedziała Nadia. – Odpowiadasz za ten krajobraz.

– Zjadacz Świata musiał go dotknąć i zatruć serca tych ludzi – stwierdziła Glorianna. – Musisz to naprawić.

– Nie mogę wrócić do tej wioski – powtórzył Michael cierpliwie, choć jego głos był pełen napięcia.

Glorianna rzuciła okiem na matkę i zobaczyła, że jej usta drgają. Obie wydały z siebie równocześnie to samo zirytowane prychnięcie.

– Musisz iść choćby po to, żeby pokazać mu, co należy zrobić w Dunberry.

– Zgadza się – odparła Glorianna. – Ale czarodziej prosił mnie, żebym obejrzała miejsce o nazwie Mgliste Wzgórza.

Sebastian znów zaklął. Zobaczyła, że Michael krzywi się i poprawia na krześle, jakby chciał odsunąć się od jej kuzyna, ale nie śmiał.

– Trzeba dwóch dni, żeby przewędrować z Dunberry do Mglistych Wzgórz – powiedział.

– Nieprawda – mruknął Sebastian, wpatrując się w swój talerz. – Nie jeśli przejdiesz przez krajobraz koni wodnych.

Dopiero teraz Glorianna usiadła.

– No dalej, czego wy dwaj nam nie mówicie? – zapytała hardo, a kiedy nie odpowiedzieli, dodała: – Mogę polecić prądom mocy, żebyś za każdym razem, kiedy pada deszcz, wpadał w kałużę i miał pełno wody w butach.

Sebastian rzucił jej zaskoczone – i oburzone – spojrzenie.

– Och, Glorianno – sapnął Michael. – To bardzo nieładne, złe życzenie.

– Ty też możesz zrobić coś takiego? – spytał go Kpiarz.

– Nigdy nie próbowałem takiej sztuczki – odparł Michael cicho. A potem dodał niechętnie: – Przynajmniej nieczęsto.

– Czyli się rozumiemy, panowie – stwierdziła Glorianna. A potem już tylko czekała.

– Koło Dunberry jest most – zaczął Michael. – Zwykle kiedy się po nim przejdzie, trafia się na drogę do Kendall. Ale czasami po drugiej stronie nie ma drogi,

tylko łąki. Niemal od razu zjawia się piękny czarny koń. Niektórzy głupcy dosiadają go. Kilku tylko się skąpało i znalazło drogę do domu. Ale większość utonęła. Niektórych nigdy nie odnaleziono.

– Koltak wspominał o tych miejscach – dodał Sebastian. – Dunberry. Mgliste Wzgórza.

– Koltak? – zdziwił się Michael. – Chcesz powiedzieć, że ktoś stąd przeszedł do Elandaru?

– Mój ojciec. Czarownik Koltak. – Sebastian wypluł te słowa, jakby były goryczą na jego języku. – Kiedy wyruszył z Miasta Czarowników do Gniazda Rozpusty, trafił do krajobrazu koni wodnych. Kilka tygodni wcześniej, kiedy sam udałem się do Miasta Czarowników, żeby poinformować o morderstwach, do jakich doszło w Gnieździe, też tam trafiłem, kiedy przeszedłem przez most, żeby uciec z tego po trzykroć przeklętego miasta. Szedłem kilka godzin, nim spotkałem konia wodnego, który podwiózł mnie bez żadnych sztuczek.

– Zjadacz zabił jednego z nich – przypomniała sobie Glorianna. – Był przestraszony.

Sebastian kiwnął głową.

– Wkrótce dotarliśmy do limesu i przeszedłem do Gniazda. Ale Koltak wędrował po tym krajobrazie kilka dni, próbując odnaleźć Gniazdo. Raz po raz kończył na drodze albo do Dunberry, albo do Mglistych Wzgórz.

Michael przytaknął.

– Zajęłoby mu trochę czasu dotarcie z jednego miejsca w drugie, nawet konno.

– Rzecz w tym, że do obu mógł dotrzeć z krajobrazu koni wodnych.

– Czy wokół Mglistych Wzgórz mieszkają konie wodne? – Glorianna zwróciła się do Michaela.

– Czasami się pojawiają – odparł i spojrzał na Sebastiana. – Myślisz, że przejście przez ich krajobraz to skrót między Dunberry i Mglistymi Wzgórzami?

– Może – powiedział Sebastian. – Wiem tyle, że Koltak docierał do tych miejsc, kiedy szukał Gniazda.

– Zjadacz Świata jest w Elandarze – stwierdził Lee, kładąc ręce na stole po obu stronach talerza. – Wiemy o tym. Stworzenie mostu pomiędzy Aurorą a Przystanią Ukochanej było ryzykowne, ponieważ otwiera drogę do waszych krajobrazów – wskazał głową Nadię i Glorianę. – Stworzenie mostu pomiędzy...

– Rezonującego mostu – przerwała mu Glorianna. – W krajobrazie koni wodnych. Mógłbyś też stworzyć ze dwa jednorazowe mosty, które Michael nosiłby przy sobie, żeby wrócić do...

– Tutaj – przerwał jej Sebastian. – Żeby mógł wrócić do Gniazda Rozpusty.

– Mądry wybór – powiedział Yoshani. – Zgadzam się.

– W porządku – westchnęła Glorianna. – Jednorazowe mosty, które sprowadzą Michaela z powrotem do Gniazda, jeśli będzie musiał wrócić na moją wyspę.

Lee nie wyglądał na szczęśliwego, ale kiwnął głową.

Jack zerknął na kieszonkowy zegarek.

– W Aurorze nadal wieczór. Ledwie po kolacji.

– W takim razie sprawdźmy, co przygotował dla nas Filon – zaproponowała Nadia.

Narada odroczone, pomyślała Glorianna, przesuając jedzenie na talerzu. Koniec dyskusji. Będzie się musiała spakować, pomyśleć, co powinna ze sobą zabrać.

Jutro zacznie kolejny etap swojej życiowej podróży.

Próbowała nie myśleć o tym, czy jeszcze kiedyś wróci do domu.

ROZDZIAŁ 26

Michael patrzył na piasek i kamienie wśród falujących zielonych łąk.

– Coś tu jest nie tak. One tu nie przynależą. Czy to... Zjadacz... to zrobił?

– Nie – odparła Glorianna sucho. – Ja. – Zsiadła z demonocykla, a potem zdjęła z ramion plecak i postawiła go na ziemi. Podeszła na skraj piasku.

– Po co? – spytał Michael.

Albo go nie usłyszała, albo postanowiła zignorować, więc też zsiadł z demonocykla i zdjął plecak. Ponieważ był to jego plecak, z całym dobytkiem, nie widział powodu, żeby podzwaniać garnkami, kiedy będzie rozmawiał z kobietą.

– Ostrożnie – rzucił nagle Sebastian.

Niepewny, czy ostrzeżenie dotyczyło piasku, czy Glorianny, Michael podszedł do niej z wahaniem.

– Czy to piaskownica? – spytał.

– Nie, to pustynia. – Patrzyła przez chwilę na piasek i kamienie, a potem pokiwała głową z satysfakcją.

– Więc jeśli ktoś wejdzie na ten piasek...

– Przejdzie do tego krajobrazu.

Nie jest to wielki krajobraz, pomyślał Michael, podchodząc o krok bliżej. Kilka kamieni i piasek i... czy to resztki końskiej głowy?

– Czyli jak przejdiesz przez te kamienie, trafisz na

pustynię. A potem przejdiesz z powrotem do tej... – *Części świata*, dokończył w myślach. Wpadło mu do głowy, że patrzy na miejsce bardzo odległe od wszystkiego, co znał do tej pory.

– Kamienie tworzą limes tutaj, w krajobrazie koni wodnych – wyjaśniła Glorianna. – Nie istnieją w pustynnym krajobrazie.

Michael zmarszczył brwi.

– Więc skąd wiadomo, jak tu wrócić?

– Nie wrócisz tu, czarodzieju. Taki był cel tej zmiany.

– Popatrzył na nią nierozumiejącym wzrokiem. Glorianna westchnęła. – Zjadacz Świata stworzył punkt dostępowy do krajobrazu śmiercioobracaczy w stawie, który był tu przedtem. Zamknęłam go, kiedy Sebastian powiedział mi o zabitym koniu wodnym, ale mroczne serce miało to miejsce tak często, że Zjadacz mógł odtworzyć punkt dostępowy. Więc zmieniłam krajobraz, zmieniłam staw i okoliczny teren w pustynię i kamienie. Nawet jeśli Zjadacz zdoła utrzymać tu otwarty punkt dostępowy do swoich krajobrazów, śmiercioobracacze przejdą na pustynię, gdzie nie mogą żyć.

Michael spojrział na Sebastiana i Lee, a potem znów na Glorianę, która ruszyła z powrotem do demonocykla.

– Żadne z was nie pomyślało, żeby postawić tu jakąś tablicę ostrzegawczą?

Odwróciła się do niego gwałtownie i uniosła ręce.

– I co mieliśmy na niej napisać? „Niebezpieczny krajobraz, nie przechodzić”?

– Dlaczego nie?

– A czy ktoś w twojej części świata zrozumiałby takie ostrzeżenie? – wtrącił Lee. – Albo zwrócił na nie uwagę?

Miał rację. Gdyby ktoś trafił tu z Elandaru i był na tyle głupi, by dosiąść konia wodnego, byłby też na tyle głupi, żeby zignorować znak ostrzegawczy i skończyć na pustyni bez jedzenia i picia – i bez drogi powrotu.

– A po drugie – dodała Glorianna – konie wodne nie potrafią czytać, więc nie ma sensu stawiać im tablicy ostrzegawczej. A mało prawdopodobne, żeby ktoś zawędrował tak głęboko w ich krajobraz, nie natykając się na żadnego.

Jakby na potwierdzenie jej słów zza niskiego wzgórza wyłoniły się cztery konie. Ich czarna skóra błyszczała w porannym słońcu, a grzywy falowały przy każdym ruchu. Kiedy tak kłusowały, noga w nogę, wyglądały imponująco i choć Michael wiedział, jak bardzo są niebezpieczne, poczuł gwałtowną ochotę na przejażdżkę.

Zatrzymały się. Nikt nic nie powiedział, ale Michael i tak to usłyszał: *Chodźcie z nami. Podwieziemy was. Jesteśmy ładniejsze niż oni.*

Obejrzał się na demonocykle. Jeden oblizywał się łakomie, patrząc na konie.

– Nie – powiedziała surowo Glorianna. – Michael nie był pewien, do kogo skierowane było to słowo, ale wszystkie demony – i konie, i cykle – nagle odwróciły wzrok i spróbowały wyglądać niewinnie. – Wy. – Glorianna skinęła na konie wodne. – Weszłybyście tam? –

wskazała piasek. Konie potrząsnęły łbami. – Widzisz? – zwróciła się do Michaela. – One wiedzą lepiej. Uważasz, że ludzie są głupszy od koni? – Kątem oka zobaczył, że konie podrzucają energicznie głowami. Sebastian i Lee nagle się rozkaszeleli. Twarz Glorianny zrobiła się czerwona, walczyła ze sobą, żeby się nie roześmiać. Michael wbił wzrok w ziemię, nie chcąc być tym, który będzie musiał wyjaśniać demonom, że nie śmiał się z nich. – Jak daleko jest najbliższe miejsce, w którym można spotkać ludzi? – spytała Glorianna. Cztery konie wodne spojrzały wymownie na Sebastiana. – Poza Gniazdem – uściśliła.

Jak na komendę odwróciły się i pokłusowały z powrotem na wzgórze, w kierunku, z którego przyszły.

Glorianna pospiesznie założyła plecak na ramiona i przerzuciła nogę przez demonocykla. Ona i Lee ruszyli za końmi wodnymi. Michael został w tyle, ponieważ potrzebował nieco więcej czasu, żeby założyć swój plecak. Kiedy był gotowy, spojrzał na Sebastiana.

– Czarodzieju, myślę, że już czas, byś nauczył ludzi w swoich krajobrazach, jaka jest natura Efemery – powiedział inkub.

Michael popatrzył na piasek i kamienie, które raniły zielone łąki, a potem znów na Sebastiana.

– Czy to nie będzie zabawa?

Uśmiech pojawił się pierwszy. Po nim rozległ się śmiech. Nie przeszkadzał mu, gdyż był pełen współczucia.

* * *

Glorianna wraz z Lee przyglądała się mostowi, który prowadził przez strumień. W pobliżu znajdowało się coś, co się jej nie podobało. Coś, co ją denerwowało, sprawiało, że czuła się niepewnie. Ale nie tutaj. To również wzbudzało jej niepokój. O ile po drugiej stronie mostu nie znajduje się krajobraz, który do niej należy, nie powinna czuć ani rezonansu, ani dysonansu. No ale z drugiej strony wyczuwała przecież prądy przepływające przez Białą Wyspę, nim Caitlin zerwała połączenie między jej dwoma krajobrazami. A Michael...

Nagle przed oczami stanął jej obraz: Wędruje po ogrodzie – swoim ogrodzie? – i słyszy czyste tony fletu, dryfujące w powietrzu, wzywające ją do domu.

Dlaczego pod wpływem tego obrazu zaczęło boleć ją serce?

– Wygląda na to, że wcale nie muszę tworzyć rezonującego mostu – stwierdził Lee, pocierając podbródek. – To jest most stacjonarny. Prowadzi do jednego, może dwóch, innych krajobrazów. Tyle mogę powiedzieć na podstawie rezonansu.

– Czyli moje krajobrazy nie są tak odcięte od świata, jak myślałam – powiedziała Glorianna.

– Wyjść skądś to nie to samo, co wejść – zauważył.

– Koltak wszedł. A Zjadacz musiał wykorzystać

krajobraz koni wodnych jako przejście do Elandaru.

– Nie wiesz tego, Glorianno. – Ale podejrzewała, że w głębi duszy się z nią zgadza. – Inne krajobrazczynie też mogły mieć krajobrazy w Elandarze. Zjadacz mógł tam dotrzeć ze szkolnych ogrodów.

Usłyszała brzęk patelni i garnków przyczepionych do plecaka Michaela, jeszcze zanim pojawili się z Sebastianem w zasięgu wzroku. Zsiedli z demonocykli, ale tym razem Michael nie zdjął plecaka.

– Powiedziałeś, że Dunberry zrobiło się mroczne. Że poczułeś to – zwróciła się do Michaela.

Kiwnął głową.

– Dwóch chłopców zaginęło, a młoda kobieta została brutalnie zamordowana.

– Kiedy Zjadacz zniknął wśród krajobrazów, w Gnieździe zamordowano dwie kobiety – przypomniał Sebastian. – Sukubę i ludzką kobietę. To też były brutalne zabójstwa.

– Czy w okolicach miejsca, gdzie ostatnio widziano chłopców, jest jakiś staw albo rzeka? – spytała Glorianna.

– Staw – odparł Michael.

Zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy, kiedy zaczął dopasowywać do siebie fragmenty układanki.

– Zjadacz Świata polował w Dunberry – powiedziała cicho.

– Sprowadził do tego stawu śmiercioobracacze?

– To możliwe, ale równie prawdopodobne jest to, że przyjął postać jednego z nich i sam zapolował. Zapewne

przybrał też najbardziej odpowiednią formę, żeby zabić tę kobietę.

– I latarnika – dodał Michael. – Zapomniałem o latarniku. Został zabity tej samej nocy. Kości miał pogruchotane i były też inne... dziwne rzeczy związane z jego śmiercią. Tak słyszałem.

– Kiedy uciekaliśmy z Lynneą ze szkoły krajobrazczyń, widzieliśmy stworzenia, które mogły pogruchotać kości – mruknął Sebastian.

Michael wzdrygnął się. Nagle w jego oczach zamigotała złość.

– Nie, nic z tego. Nie weźmiesz tego na swoje barki, Glorianno Belladonna. Jeśli mężczyzna rygluje drzwi przed potworem, który chce zaatakować jego rodzinę, będziesz go ganić, że chroni swoich? A jeśli ten potwór odejdzie od jego drzwi, by zaatakować kogoś, kto nie broni się równie dobrze, czy to wina mężczyzny, ponieważ nie wydał mu swoich bliskich? Zaryglowałaś swoje drzwi, ale nie ty skierowałaś kroki potwora do domu sąsiadów.

Co takiego usłyszał w jej muzyce, że odkrył tyle jej myśli – i uczuć? Wiedziała, że to jej wina, iż Zjadacz schronił się w Elandarze, kiedy zmieniła krajobrazy i oderwała Miasto Czarowników od reszty świata. Nie podobało jej się, że tak bardzo odsłania się przed czarodziejem. Nie przywykła, żeby ktoś spoza rodziny potrafił w niej czytać jak w otwartej książce.

– Jeśli limesy w tej części Efemery są tak płynne, jak

mi się wydaje, Zjadacz mógł się tu dostać z Miasta Czarowników, nim zerwałem most – powiedział Lee. – Mógł zupełnie ominąć twoje krajobrazy.

– Może. – Gdyby w jej życiu nie pojawili się Michael i Caitlin, mogłaby nigdy się nie dowiedzieć, gdzie przepadł Zjadacz, mogłaby nigdy go nie znaleźć. I nie powstrzymać.

– Czyli tak – powiedział Michael, unosząc rękę i pokazując most. – Jeśli przejdziemy przez ten most, to albo znajdziemy się na drodze do Dunberry, albo staniemy po drugiej stronie strumyka i pomachamy twojemu bratu i kuzynowi. Jeśli przejdziemy przez most w drugą stronę, powinniśmy trafić na drogę do Kendall. W połowie drogi jest stacja pocztowa, gdzie dylizanse zmieniają konie. Odchodzi stamtąd droga do Mglistych Wzgórz.

Bez względu na to, co znajdzie po drugiej stronie mostu, zawsze wystarczy jej jeden krok pomiędzy tu i tam, żeby dostać się do domu. Wszystko jedno, co tam zastanie, zawsze będzie mogła zabrać ich do bezpiecznego krajobrazu, a potrwa to nie dłużej niż jedno uderzenie serca.

Myśl o przejściu do krajobrazu, który nie jest jej, była zarazem straszna i podniecająca – Glorianna czuła się tak podekscytowana, jakby wyruszała na wielką przygodę. Czy matka Michaela też się tak czuła, gdy ruszała z jego ojcem na pierwszą wędrowkę? Czy czuła to podniecenie – przygodą i mężczyzną? I jak to się skończyło. Może...

Cofnęła się o krok i gwałtownie pokręciła głową.

– Glorianno!

Nie potrafiła określić, czyj to był głos, nie wiedziała. Stali przy niej wszyscy trzej. A potem poczuła jego ciepło, jego dłonie na swoich ramionach. Usłyszała jego muzykę.

Zanim go spotkała, nigdy nie myślała o ludziach jak o pieśniach. Właściwie nadal tak nie myślała. Lee i Sebastian byli dla niej rezonansami. Ale Michael był inny. Michael nie przypominał nikogo, kogo знаła.

– To coś jest chytre – powiedziała, odsuwając włosy z twarzy i starając się odzyskać oddech.

– Jest tutaj?

Zamarła na chwilę, sądząc, że coś stało się z jej słuchem. Potem uświadomiła sobie, że wszyscy trzej zadali chórem to samo pytanie.

– Nie. – Urwała znowu i dodała z westchnieniem: – Głowa mnie boli.

Poczuła usta Michaela przy swoim uchu. Czowała na skórze, jak rozciągają się w uśmiechu.

– To przestań się ciągnąć za włosy – szepnął.

Opuściła ręce i spojrzała w dwie pary zielonych, pełnych niepokoju oczu.

– Nic mi nie jest – zapewniła.

– Wracasz do Gniazda – zdecydował Sebastian.

– Nic podobnego.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział Michael. – Ziemia jest tu kwaśna. Myślę, że zło, które zmieniło

Dunberry, rozlało się aż tutaj.

– To zdarzało się już wcześniej – przytaknęła Glorianna, odgadując, że Lee nie zachowa tej informacji dla siebie i że po powrocie czeka ją jeden z rzadkich prawdziwych wybuchów gniewu Nadii. – Zjadacz próbował mnie powstrzymać, kiedy zmieniałam staw, żeby odciąć śmiercioobracaczom dostęp do tego krajobrazu. Teraz otarł się o mnie jego rezonans w prądach Mroku przepływających wokół tego mostu i próbował nie dopuścić do tego, bym nim z tobą przeszła. – Obejrzała się na Michaela.

– Czy po przejściu przez ten most znajdziesz się w niebezpieczeństwie? – spytał Michael.

Glorianna starannie rozważyła jego pytanie, nim pokręciła głową. Wyszła ze strzegącego ją kręgu mężczyzn i wzięła plecak. Ubrania, przybory toaletowe, kilka złotych i srebrnych monet, akceptowanych jako środek płatniczy w każdym krajobrazie. Ołówki i kilka arkuszy papieru, żeby mogła notować swoje spostrzeżenia. Manierka przywiązana na zewnątrz. Michael prócz swoich rzeczy miał w plecaku trochę żywności – dość, by starczyło im na dwa skromne posiłki, jeśli Dunberry okaże się trudno dostępne.

Zawsze podróżowała bez takiego zachodu, po prostu przechodząc do swych odległych krajobrazów. Ale tu było inaczej.

Uściskała Lee, co nie było łatwe, bo przeszkadzał jej plecak, i szepnęła mu do ucha:

– Wrócimy za kilka dni.

– Podróżuj bez bagażu – odszepnął, całując siostrę w policzek.

Teraz Sebastian. Pożegnanie z nim było równie trudne. Pod pewnymi względami nawet trudniejsze.

Nie rozrzewniaj się, nakazała sobie w myślach. Nie karm prądów Mroku. Możesz wrócić do Gniazda szybciej niż oni.

– Podróżuj bez bagażu – powiedział Sebastian, patrząc na Michaela.

– Ty też – odparł Michael cicho.

Potem wyciągnął rękę do Glorianny i splótł palce z jej palcami.

Razem przeszli przez most.

* * *

Znajoma droga. Znajoma ziemia, przynajmniej z wyglądu. Ale serce targała okropna, zwarzona muzyka. Kiedy Michael ostatni raz był w Dunberry, nie miał pojęcia, co spowodowało tę zmianę w wiosce. Teraz żołądek ścisnął mu się boleśnie na myśl o tym, co zrobiono tym ludziom.

– Czujesz to? – spytała Glorianna, rozglądając się wkoło.

– Kochana, jedyna dobra rzecz, jaką teraz czuję, to twoja dłoń w mojej – odparł.

– W pobliżu jest punkt dostępowy. – Ruszyła w stronę brzegu strumienia, ciągnąc Michaela za sobą. Wiedział, że świat wykonał jedno z tych swoich drobnych przesunięć – że przeszli do innego krajobrazu – w chwili, gdy jego stopa dotknęła drogi, ale mimo to spojrzął na drugą stronę strumienia, żeby przekonać się, czy Lee i Sebastian nadal tam są. – To tutaj – powiedziała, przykucając.

Ponieważ Michael nie zamierzał puścić jej ręki, przykucnął razem z nią.

– Nic nie widzę.

– A co słyszysz?

Słyszał mroczną pieśń, słabą i zgrzytliwą. Wyraźniej słyszał Glorianę – świetliste tony przemieszane z ciemnymi.

– Nie może mnie dotknąć – powiedział, jakby jego samego zdumiała ta prawda. – Kiedy z nim walczyłem, wciągał mnie w ciemność – ale to ja sam wybrałem, która ciemność mnie czeka. Więc tak, Glorianno, słyszę, co zrobiło Dunberry, ale jego pieśń jest w moich uszach tylko zgrzytliwym dysonansem.

– Więc co dokładnie słyszysz?

– Ciebie. – Zobaczył, że otwiera szerzej oczy. *Jej mrok jest moim przeznaczeniem. Takiego wyboru dokonałem. I ten wybór sprawił, że ogłuchłem na pieśń Zjadacza.* Odczekał chwilę, a potem wskazał głową strumień. – Więc co tu czujesz, Glorianno Belladonna?

– To jest punkt dostępowy Zjadacza, kiedy

przychodzi do tego krajobrazu – odparła.

– Taki jak te rzeczy, które trzymasz w ogrodzie? – zaczął, aż kiwnie głową. – Więc urządził sobie własny ogród?

Zamyślony wyraz jej twarzy kazał mu zamilknąć.

– Zmienił szkołę w swój ogród – powiedziała wreszcie. – Jest teraz pełna jego stworzeń, więc to najlepsze miejsce do utrzymywania mrocznych krajobrazów.

– Czy właśnie tym stało się Dunberry? Jednym z mrocznych krajobrazów Zjadacza?

– Wiele tu prądów Mroku, więcej niż to normalne. Ale mimo to, nie sądzę, żeby Dunberry zmieniło się w jeden z jego krajobrazów. Jeszcze nie. – Wstała i odeszła od brzegu strumienia, nadal nie puszczając dłoni Michaela. – Krajobrazy, podobnie jak ludzie, mogą się zmieniać, czarodzieju. To miejsce nie było takie. I nie musi takie pozostać.

– A co z tym? – Michael wskazał strumień ich złączonymi dłońmi.

Glorianna uśmiechnęła się.

– Spytaj dzikiego dziecka.

Przyglądał się jej przez chwilę i doszedł do wniosku, że się z nim nie droczy. *Spytaj dzikiego dziecka. Spytaj Efemerę. Pani, litości, przecież wiem, co ona potrafi zrobić, po prostu prosząc świat, żeby się zmienił.*

– Głupio mi – powiedział cicho.

– Więc wyjdzie z tego głupota – stwierdziła

Glorianna. – Nadal jesteś tu fundamentem, Michaelu. Połączenie nie zostało zupełnie zerwane. Efemera da ci to, co nakaże jej twoje serce. Jeśli wierzysz, że ci się nie uda, to właśnie się stanie – ponieważ taka w tej chwili jest twoja prawda: chcesz, by ci się nie udało. Może nawet musi ci się nie udać, ponieważ nie jesteś gotów na następny etap swojej życiowej podróży.

Nie mógł zaprzeczyć prawdzie jej słów, choć wcale mu się nie spodobały.

– Czy w takim razie możesz odejść kilka kroków? To prywatna rozmowa.

Glorianna spojrzała na ich splecione dłonie, a potem na niego – i Michael uświadomił sobie, że to on trzyma ją niemal kurczowo. Więc puścił jej rękę i patrzył, jak odchodzi kawałek, na tyle daleko, by zapewnić mu chwilę prywatności. Choć miał wrażenie, że za daleko. O wiele za daleko. Wiedział, że gdyby stała w tej odległości od niego, ale w innym krajobrazie, nie widziałby jej ani nawet nie wiedział, że tam jest.

Kręcąc głową, by pozbyć się tej myśli, wrócił nad strumień i przykucnął.

– Dzikie dziecko – zawołał cicho. – Słyszysz mnie? – Czekał i omal nie zawołał ponownie, ale wtedy je poczuł – to samo uczucie, które ogarniało go czasami w pubach, jakby dziecko stało w kącie i słuchało jego muzyki. Ale teraz miał wrażenie, że chowa się za nim, jakby nie chciało zostać dostrzeżone przez coś, co napawało je trwogą. – Ten punkt dostępowy – powiedział, wskazując

na strumień – to zła rzecz. – Pożałował, że nie poprosił Glorianny, żeby pokazała mu, gdzie dokładnie jest ten punkt. Dziecko nie zaprotestowało. – Czy możesz go usunąć? – Wahanie. Niepewność. Trochę strachu? No cóż, w końcu wróg nazywany był Zjadaczem Świata. Nadal kucając, odwrócił się na piętach, tak by widzieć Glorianę. – Co się stanie, jeśli nie usuniemy tego punktu dostępowego, tylko spróbujemy zmienić Dunberry?

Podeszła bliżej.

– W zależności od tego, jak często Zjadacz sprawdza dzienne krajobrazy, wyczuje dysonans i przyjdzie, by przywrócić odpowiadającą mu równowagę. – Czyli nie zdołają pomóc ludziom z tej wioski... – Usunięcie punktu dostępowego pozbawi Zjadacza skrótu do tego miejsca – dodała. – Nadal będzie mógł wrócić, ale będzie musiał podróżować już normalnie, lądem.

– Będzie wiedział, że ktoś usunął jego skrót?

Kiwnęła głową.

– Będzie wiedział, że krajobrazowy, do którego należy ta wioska, znów przejął kontrolę. Być może zniechęci go to do powrotu, szczególnie jeśli cię unika. – Przykucnęła przy Michaelu. – Istota twojego daru jest taka jak innych krajobrazczyń, przynajmniej tak sędzę. Jesteś fundamentem, przez który Efemera wchodzi w kontakt z ludzkim sercem, ale to, jak ten dar się objawia, to już inna sprawa. Zastanawiam się, czy tak samo jest w innych częściach świata.

– Chcesz powiedzieć, że to tak jak z historią? – Nie

zrozumiała, o co mu chodzi, ale słuchała, ucząc się sposobu, w jaki postrzega świat. – Historie zmieniają się wraz z miejscem. Ich rdzeń pozostaje taki sam, ale ludzie ubierają je w nieco odmienne słowa.

– Tak – powiedziała w zamyśleniu. – Tak. Opiekunowie. Przewodnicy. Wszyscy, którzy przeżyli, ukryli się w taki czy inny sposób, kiedy Efemera została rozbita, a Zjadacz uwięziony. Nadali sobie inne imiona, a te imiona nabrały innych znaczeń. Ale rdzeń tego, czym mieli być i co mieli robić, nie zmienił się.

– Zmieniło się jednak to, jak odbierają ich ludzie – dodał Michael.

– Masz rację. – Glorianna rzuciła mu takie spojrzenie, że poczuł się nieswojo. – Czas zmienić ten odbiór, czarodzieju, ze względu na ciebie, na tych, którzy cię potrzebują, oraz na innych takich jak ty, równoważących prądy Światła i Mroku w krajobrazach, które rezonują z ich sercami.

Michael odetchnął głęboko i wydał policzki.

– No dobrze. Zaczniemy od tego. Jak się go pozbyć?

– Strumień już tu był i stanowi część krajobrazu, więc nie możemy powiedzieć Efemerze, że tu nie przynależy. W tej sytuacji łatwiej będzie zmienić to, dokąd prowadzi ten punkt dostępowy.

Michael uznał, że nie ma sensu mówić Gloriannie, że znowu używa słów, które nie mają dla niego żadnego sensu, więc spytał tylko:

– Co się stanie, kiedy go poruszymy?

Zrobiła krąg z ramion, stykając dłonie czubkami palców.

– Masz fragment strumienia, mniej więcej tej wielkości, zanurzony w innym krajobrazie.

– W morzu? – Pomyślał o tym mglistym, nawiedzonym miejscu na wodzie.

– Kamień to kamień. Nie będzie pływał. Więc ten punkt dostępowy można umieścić na dnie morza. Nadal będzie kręgiem słodkiej wody przepływającej po kamieniach, tak jak tutaj.

– Przykra niespodzianka, no nie?

– Zapewne.

Jej suchy ton sprawił, że się uśmiechnął. Potem wyciągnął rękę.

– Pokaż mi, jak naprawić świat.

Ujęła jego dłoń.

– Usłysz mnie, Efemero.

Poczuł prądy mocy, poczuł, jak świat wokół niego zmienia się. Lecz tym razem nie czuł tego jako muzykę. To było raczej jak uderzenie w kamerton, tylko on mógł dostroić świat do tego rezonansu. Wiedział, kiedy to się stało, w którym momencie rezonans zmienił się w taki sposób, że nie przynależał już do kawałka świata, który słuchał jego muzyki.

– A teraz co? – Kiedy podnosił się z kucek, usłyszał, jak trzaskają mu kolana – przypomnienie, że po dwunastu latach wędrówek niektóre części ciała zużywają się szybciej niż inne. Nie miał szczególnej ochoty uprawiać

ogrodu jak Caitlin, ale chętnie poszukałby kompromisu, który pozwoliłby mu dbać o swoje miejsca, bez potrzeby ciągłego wędrowania. Znudziły mu się wędrówki. Zapewne nie stałoby się tak, gdyby nie został wyrzucony poza świat, który znał. Nie mógł sobie wyobrazić, że osiedla się w porcie docelowym, jak to określił kapitan Kenneday, mógł natomiast wyobrazić sobie, że buduje dom i życie w Aurorze – albo na Wyspie we Mgle. Mógł sobie wyobrazić, że spędza czas z Jackiem i Lee i – niechże Pani Światła ma nad nim litość – z samym Sebastianem.

Zastanawiał się, czy któryś z nich w ogóle się do niego odezwie, kiedy to wszystko już się dokona.

– Co zwykle robiłeś, kiedy muzyka w wiosce brzmiała fałszywie? – spytała Glorianna.

– Grałem, żeby pomóc ludziom ją poprawić. Ale nie możemy iść do wioski. Ostatnim razem wymknąłem się z niej ukradkiem i wcale nie mam ochoty jej teraz odwiedzać. – *Szczególnie jeśli może to stanowić zagrożenie dla ciebie.*

– Gdzie twoim zdaniem zaczyna się ten krajobraz?

– Tutaj. Ziemia zawsze robiła się trochę inna, kiedy przechodziłem przez most.

– Więc nie musimy iść do wioski. Grasz teraz dla dzikiego dziecka, żeby pomóc zrównoważyć prądy mocy. Jeśli pomożesz trochę Światłu, serce rozgrzeje się i zaświeci w odpowiedzi.

– Jak świece. Zapalisz jedną, a od niej możesz

odpalić kolejne.

Glorianna uśmiechnęła się.

– Tak. Jak świece. – Zdjęła z ramion plecak i usiadła na skraju drogi.

Michael też zdjął plecak i uniósł nieco jego klapę, by wyciągnąć flet. Stał przez chwilę na szeroko rozstawionych nogach, a słońce ogrzewało jego twarz. Wyczuwał kobietę, wyczuwał ziemię.

Nie będzie grał wyłącznie dla dzikiego dziecka.

Przyłożył flet do ust i po chwili popłynęły z niego nuty, jasne nici dźwięku. Nadzieja. Szczęście. Miłe zmęczenie po dniu solidnej pracy. Śmiech. Miłosne westchnienia. Smaczny posiłek. Radość przyjaciół.

Nie wiedział, ile czasu grał, ile czasu muzyka płynęła przez niego, nim uświadomił sobie obecność innego dźwięku. To Glorianna uderzała dłonią w kolano, wyznaczając rytm.

Czy grała kiedyś na jakimś instrumencie? Nigdy o tym nie wspominała, a on nie zapytał. A może po prostu zareagowała tak jak ludzie w pubach, odruchowo wybijając takt melodii? Czy spodobałby się jej dźwięk elandarskiego bębna?

Nie mógł się już skupić na ziemi i muzyce, więc zakończył melodię, pozwalając ostatniemu dźwiękowi zawisnąć w powietrzu.

– I już – powiedział, chowając flet do plecaka i odczepiając manierkę.

– Mamy towarzystwo – szepnęła Glorianna, wstając.

– Widzę. Jeśli będzie trzeba, zrób krok z powrotem do siebie.

Rzuciła Michaelowi przeciągłe spojrzenie, którego jednak nie odczytał. Popatrzył na jadący w ich stronę wóz – i na woźnicę. Otworzył manierkę i napił się, cały czas obserwując mężczyznę, który uświadomiwszy sobie, kto stoi na drodze, ściągnął gwałtownie lejce.

– Hej tam! – Przybysz spojrzał na Glorianę i odwrócił wzrok. – Dzień dobry, Michaelu.

– Dzień dobry, Torry. – Oczy pełne rozpaczy. Skłopotane serce. – Co cię tu sprowadza?

– Muszę się stąd wyrwać na kilka dni. Gdziekolwiek. Pożyczyłem wóz i postanowiłem pojechać do Kendall.

Taki załamany mężczyzna, jeśli będzie chodził po niewłaściwych ulicach, może zostać pobity i obrabowany. Albo nawet zamordowany.

Dlatego tam jedzie.

– Nie zabiłeś jej – powiedziała Glorianna spokojnie. – To nie była twoja wina.

Twarz Torry’ego pociemniała z gniewu. Przekręcił się na siedzeniu w jej stronę.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – Potem odwrócił się do Michaela. – Zacząłeś się prowadzić z kurwą, czarodzieju?

– Dość! – ryknął Michael.

– Nie zabiłeś jej – powtórzyła Glorianna, nadal spokojnie. – Ten głos, który szepce w twoim sercu, kłamie. Należy do istoty, która pożera Światło i nadzieję.

To ona ją zabiła, Torry. Nie ty.

Gniew zniknął z twarzy Torry'ego, pozostawiając po sobie jedynie bezgraniczną rozpacz.

– Nie byłoby jej w tym zaułku, gdyby nie ja.

– Czy czekała tam na ciebie? – spytała Glorianna.

– Nie! Nie należała do dziewcząt, które czekałyby na chłopaka w zaułku!

– Miałeś ją odprowadzić do domu? Spóźniłeś się?

– Nie. Była u swojej przyjaciółki Kaelie. Miały rozmawiać o ślubie. O naszym ślubie. Ja poszedłem do pubu z kilkoma kolegami, żeby się napić, pograć w strzałki. Nic więcej.

Michael podszedł i chwycił konia za uzdę, ponieważ Torry wypuścił lejce.

– Przykro mi z powodu twojej straty – powiedział. – I z powodu śmierci Erin. Ale Glorianna ma rację. Zło zabiło twoją dziewczynę i latarnika, i tych dwóch chłopców. I to ono próbowało cię złamać, zrzucić winę na twoje barki.

W oczach Torry'ego zabłysła podejrzliwość. Zebrał lejce.

– Nikt nie powiedział, że ci chłopcy nie żyją. Wiadomo tylko, że z kimś poszli. Z obcym, ale znajomym.

– To samo usłyszałem, kiedy byłem u was ostatnim razem – odparł Michael. – Powiedz mi, kto widział, jak ci chłopcy odchodzą z kimś obcym? Kto był tego świadkiem?

Torry otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Zamyślił się.

– Szepty w ciemności – stwierdziła Glorianna. – Wszyscy „coś” słyszeli. Ale nikt nie wie, jak to się zaczęło, kto powiedział to pierwszy.

– Wśród nas krąży Niszczyciel Światła, Torry – powiedział Michael.

– Niszczyciel Światła to tylko legenda.

Michael pokręcił głową.

– Nie. Nieprawda. – Poklepał konia i cofnął się. – Musisz się wyrwać na kilka dni. Rozumiem to. Czasami trzeba spojrzeć na gwiazdy z innego miejsca, żeby opatrzyć zranione serce. Ale nie jedź do Kendall. Tam też pojawiła się ciemność.

To dobry człowiek, pomyślał. No już, dzikie dziecko, daj mu trochę szczęścia, ulżyj mu w jego cierpieniu.

– Idziesz do wioski? – spytał Torry po długiej chwili.

– Nie – odparł Michael. – Zatrzymaliśmy się tylko, żeby trochę odpocząć, posłuchać muzyki. Idziemy do stacji pocztowej, a potem, jutro, do Mglistych Wzgórz.

Na policzkach Torry’ego pojawiły się rumieńce.

– To długa droga dla damy. – *Kilka minut temu nie tak nazwał Gloriannę. Jego muzyka zmienia się, uświadomił sobie Michael i zrobiło mu się lżej na sercu.* – Mają tam pub, prawda?

Michael kiwnął głową.

– U Shaneya. Jedzenie, piwo, kilka pokoi.

– Muzyka?

– Jutro będzie. – Michael uśmiechnął się porozumiewawczo. – Może nawet nauczę tę kobietę grać na bębnie.

– Co? – prychnęła Glorianna.

– Nieźle sobie radziłaś z wybijaniem rytmu, kiedy grałem – powiedział Michael równocześnie uspokajająco i protekcjonalnie, co dawało gwarancję, że w jej oczach zapłonę ogień. I tak też się stało. – Ale takiej perkusji nikt nie usłyszy przy tańcach.

– A ty nic nie usłyszysz przez dzwonięcie w uszach, kiedy skończę cię walić po łbie!

Zmiłuj się, Pani...

Torry parsknął śmiechem, przysłuchując się ich wymianie zdań. Glorianna popatrzyła na Michaela, mrużąc lekko oczy.

– Spokojnie, moja pani – powiedział Torry. – On zagra lepiej, jeśli będzie słyszał muzykę. – Urwał, a potem dodał przebiegle: – Mam dość miejsca na wozie. Mogę was podwieźć do stacji pocztowej. Oszczędzicie sobie drogi.

– W zamian za to, że nie dam mu po głowie? – Głos Glorianny ciał jak bat.

– Moja matka zawsze powtarza, że uprzejmość rodzi uprzejmość.

Zmierzyła go wzrokiem. Potem westchnęła z rezygnacją i podniosła plecak.

– Twoja matka ma rację. Jak to zwykle matki.

* * *

Doreen wracała do pensjonatu, zbyt zmęczona, by czuć zniechęcenie. Była na nogach od rana, usiłując spotkać odpowiedniego dżentelmena, a choć nadeszła już pora kolacji, nawet nie zaczęła z nikim flirtować. Ale jak miała sprawić, by ją zauważono, skoro nie stać jej było na odpowiednie ubrania? Jej najlepsze stroje okazały się niemodne, a nie mogła temu zaradzić, ponieważ wszystko kosztowało tu znacznie więcej, niż się spodziewała.

Może powinna pojechać nieco dalej i zatrzymać się w kolejnej zabitej dechami wiosce, takiej jak Mgliste Wzgórza? Mogłaby tam przeżyć miesiąc za to, co tutaj, w Kendall, nie wystarczy jej nawet na tydzień. Albo może powinna wykupić przejazd na statku zmierzającym na północ? Albo nawet przejść między kamieniami wartowniczymi? Może trafiłaby do innej części Elandaru, która bardziej przypadłaby jej do gustu.

Znajdzie kogoś. Musi. Nie wróci do Mglistych Wzgórz. Znajdzie kogoś, kto...

...będzie taki jak on – ten elegancki dżentelmen w średnim wieku, który szedł naprzeciw niej, uśmiechając się tajemniczo. Wyglądał, jakby doskonale wiedział, co się robi z kobietą.

Doreen spuściła wzrok, a potem rzuciła mu uwodzicielskie spojrzenie spod wachlarza rżęs.

– Niedawno przyjechałam do miasta i jeszcze nie zawarłam odpowiednich przyjaźni – wymruczała. Jeśli jego portfel odpowiada jakości ubrań, ten mężczyzna mógłby się okazać bardzo odpowiednim kandydatem na przyjaciela.

– W takim razie proszę mi pozwolić odprowadzić się do hotelu – odparł uprzejmie. – Dama nie powinna spacerować samotnie po zmroku.

Zdziwiła się, że się nie przedstawił ani nie zapytał jej o imię, ale zaraz odsunęła od siebie tę myśl. To był pierwszy mężczyzna, który okazał jej zainteresowanie, w dodatku wyglądał na takiego, którego stać na hojność.

– Może moglibyśmy gdzieś najpierw pójść? Wieczór jest taki przyjemny. Z chęcią poznam pana bliżej – powiedziała z uśmiechem. Jeśli zdoła go namówić na postawienie sobie kolacji, oszczędzi trochę pieniędzy.

– Chętnie – odparł, odwzajemniając uśmiech. – Myślę, że możemy sobie na to pozwolić.

* * *

Kolejny krok. Chrzęst butów na bruku. Coś niepokojącego w tym dźwięku.

Niski, okrągły kupiec zacisnął rękę na lasce. Nie miał dziś przy sobie pieniędzy z utargu. Nie miał nawet dość pieniędzy, żeby zatrzymać się w tawernie na głębszego. Nie żeby chciał, bo wtedy spóźniłby się na kolację, a żona

zapowiedziała mu, że nie zamierza znowu czekać na niego z posiłkiem. Jeśli się spóźni, będzie dojadał zimne resztki.

Więc wracał do domu o odpowiedniej porze. Ulice były pełne ludzi. Ale...

Ten niepokojący dźwięk. Jakieś ciężkie kroki, choć ktoś starał się stąpać ostrożnie.

Wokół dużo ludzi, dużo dorożek wiozących klientów do domów albo na jakieś wieczorne rozrywki.

Nie ma się czym martwić. Nie ma się czego bać. Nie ma...

Kroki zatrzymały się. Ucichły. Potem rozległ się śmiech.

Zamarł, kiedy usłyszał ten dźwięk. Światło lampy ulicznej zrobiło się nagle dziwnie zamglone. Stukot kół i kroki ludzi umilkły.

A potem usłyszał inny dźwięk, bardziej westchnienie niż słowa.

– Proooszę.

– Co u diaska? – Odwrócił się przez ramię, bo mięśnie nóg zaprotestowały. Wtedy zorientował się, że stoi u wejścia do zaułka. Coś tam leżało, tuż poza kręgiem światła rzucanego przez latarnię.

Czy to była ręka? Ręka kobiety? Nie. Chyba raczej jednego z tych manekinów, sprowadzanych przez niektóre sklepy z innego kraju. Żona i jej przyjaciółki chciały założyć komitet protestacyjny przeciwko wystawianiu takich rzeczy w sklepowych witrynach. Twierdziły, że widok sztucznych kobiet wywołuje u młodych mężczyzn

niestosowne myśli.

Osobiście wątpił, by młodzieńcy z Kendall poświęcili choć dwie myśli sztucznym kobietom, ale gdyby powiedział coś takiego żonie, uznałaby, że wie to z własnego doświadczenia. A nie wiedział. Jedyne zazdrościł kupcom, których stać było na taką ekstrawagancję.

Tak, to na pewno ręka manekina, porzucona tu przez jakiegoś łobuziaka.

Ale ten dźwięk był prawdziwy, szepnął jakiś głos w jego głowie. Ktoś może potrzebować pomocy.

Szurnął nogą, niepewny, co powinien zrobić. Nagle potracił coś czubkiem buta.

Pudełko zapalek. A kawałek dalej ogarek świecy. Da niewiele światła, ale dość, by się przekonać, czy jest powód wzywać konstabli.

Przykucnął, stękając cicho, gdyż przycisnął sobie boleśnie brzuch, ale nie chciał ubrudzić spodni, klękając na bruku. Zużył trzy zapalki – z pięciu pozostałych w pudełku – nim zdołał zapalić świecę. Potem wetknął pod pachę laskę i osłaniając płomień dłonią, wszedł w zaułek.

Brudna sztuczka. Wstrętna, brudna sztuczka, podrzucić coś takiego, żeby znaleźli to niewinni ludzie. Omal się nie ofajdał ze strachu na widok takiego...

– Proooszę.

Stał tam, gapiąc się głupio, a jego umysł akceptował powoli straszną prawdę. To nie była sztuczka. Ani

manekin. Ani czerwone wino albo czerwona farba rozlana w alejce. Urwana noga. Pogruhotana kość wystająca z ciała wcale nie wyglądała jak odcięta albo odpiłowana. I tułów. Pocięty. Rozerwany. Rany zbyt rozległe, by zdołał je zeszyć najzdolniejszy chirurg. Cud, że ta kobieta nadal żyje.

– Już dobrze, już dobrze, kochana – powiedział, przyklękając na jedno kolano we krwi i kurzu. Po policzkach płynęły mu łzy. – Wszystko będzie... – Dobrze? Na pewno nie. Już nigdy. To było gorsze niż te ostatnie zabójstwa w portach. W dodatku to nie była prostytutka, tylko zwyczajna młoda kobieta.

– Doooooreeen. – Jej głos był niski, zdławiony. – Mgliiiiisteeee Wzgóóóórzaaaa.

– Doreen z Mglistych Wzgórz – powtórzył cicho. – Tak, przekażę twoim bliskim. Wyślę do nich list ekspresem. Nie zostaniesz wśród obcych, moja droga. Dopilnuję, żebyś wróciła do domu. Obiecuję.

Żadnych więcej słów. Ani oddechu.

Kiedy chwiejnie wyszedł z zaułka, wołając o pomoc, usłyszał skrzypliwy dźwięk cichego, nieludzkiego śmiechu.

ROZDZIAŁ 27

Koń ciągnął wóz, jadąc równym tępem, gdy nagle Michael zawołał do Torry'ego: – Zatrzymaj się tutaj. – Potem obrócił się na siedzeniu i spojrzał na Glorianę. – Jak myślisz?

Miała dziwny wyraz twarzy. Zadowolenie? Duma? Nie potrafił określić.

– To był mroczny krajobraz – powiedziała cicho. – Mgła ukrywa.

– Pamiętam – powiedział równie cicho, ignorując rozbawione spojrzenie Torry'ego, który nic nie rozumiał.

– Gdyby to miejsce zostawiono samemu sobie, przyciągnęłoby mroczne serca – może nawet jakąś rasę demonów.

– Co? – zdziwił się Torry.

– Ciii – nakazał Michael, kładąc mu rękę na ramieniu.

– Ci ludzie, którzy osiedlili się tutaj pierwsi, dokonali wyboru – ciągnęła Glorianna. – Może na początku był z nimi Przewodnik, tego nie wiem. Być może przechowali opowieści o swoich przodkach, które zawierały wskazówki. Pierwsi osadnicy postanowili uciszyć Mrok i karmić Światło. Przynieśli miłość i śmiech, i gniew, i smutek, i wszystkie te splątane ludzkie uczucia. I sprawili, że to jest dzienny krajobraz, który skłania się ku Mrokowi, ale nigdy mu się nie poddaje. Codziennie, po prostu żyjąc jak zwykle, dokonują wyboru, by utrzymać

Światło.

Michael spojrział na Mgliste Wzgórza rozciągające się pod nimi. Dobrzy ludzie, serdeczni. Dlatego chciał, żeby Glorianna zobaczyła to miejsce. Myślał, miał nadzieję, że będzie umiała im pomóc. Zrobi coś z tym krajobrazem, coś, czego on nie potrafił. Teraz zrozumiał jej zadowolenie i dumę.

– Czyli moja muzyka ma tu znaczenie – powiedział, niepewny, czy stwierdza fakt, czy zadaje pytanie.

– Twoja muzyka ma znaczenie we wszystkich twoich krajobrazach, czarodzieju – odparła Glorianna. – Nasi przodkowie zostali ukształtowani po to, by zachować połączenie z Efemerą. – Rozejrzała się, a potem uśmiechnęła. – Chodźmy tam i przywitajmy się z twoimi ludźmi.

– Nazwała cię czarodziejem – mruknął Torry kącikiem ust, pogoniwszy konia. – Nie przeszkadza ci to?

– Tak, tak właśnie mnie nazwała – odparł Michael z uśmiechem. – I nie, nie przeszkadza mi to. – Ponieważ coś w sposobie, w jaki wypowiadała to słowo, trafiło wprost do jego serca. Więc skupił całą swą zdolność przynoszenia szczęścia na jednym życzeniu: *Niech Glorianna przeżyje dzień Światła i śmiechu, dzień prostych przyjemności. Niech przeżyje dzień, w którym będzie kobietą, a nie wojowniczką. Niech przeżyje dzień, w którym będzie tańczyć.*

* * *

Michael przygładził włosy i obciągnął kamizelkę. Ładna koszula, haftowana kamizelka, porządne spodnie. Tak, wyglądał nieźle. Mógłby zawrócić w głowie niejednej kobiecie.

Ale czy to wystarczy, żeby zawrócić w głowie Gloriannie? Mieli tu łóżko i świece – okoliczności, jakie wymarzył sobie na ich pierwszy raz.

Westchnął. Mieli też całą wioskę przyzwoitek. W dodatku żona Shaneya umieściła Glorianę w pokoju ze skrzypiącą podłogą, więc nie można było nawet zakraść się potajemnie pod jej drzwi, bo wszyscy w sali na dole słyszeli. Przekonał się o tym na własnej skórze, kiedy zapukał do niej, żeby sprawdzić, czy ma wszystko, czego potrzebuje. Chętnie skradłby jej buziaka, ale Maeve, poczmistrzyni, weszła akurat zasapana na schody i kazała mu iść do siebie, żeby dziewczyna mogła odpocząć przed tańcami. Nie wiedział jednak, jak miał to zrobić, skoro stała mu na drodze. W dodatku patrząc na niego surowo i przytupując niecierpliwie.

Sebastian zapewne by sobie poradził.

– Wybij sobie z głowy tego drania – mruknął Michael pod nosem. – Nie radzi sobie nawet z własną ciotką, prawda?

Pocieszony tą myślą, wyszedł z pokoju. Przez chwilę wahał się, czy nie zastukać do drzwi Glorianny, ale

ostatecznie zszedł na dół, do sali, żeby Maeve nie musiała znów wbiegać na górę. Bo bez wątpienia to ona trzymała tu wartę.

*Dzień prostych przyjemności, Światła i śmiechu.
Dzień, w którym Glorianna będzie tańczyć.*

Jak dotąd miała Światło i śmiech. Teraz zapewni jej muzykę do tańca.

* * *

– Nie powinnaś robić sobie tyle kłopotu – powiedziała Glorianna, pomagając gospodyni nakryć do stołu.

Żona Shaneya tylko syknęła.

– To żaden kłopot. Poza tym zapewne nie zobaczymy was tu szybko. Dopiero po ślubie...

Glorianna omal nie stłukła talerza. A ponieważ ugięły się pod nią kolana, uznała, że ze względu na zastawę więcej nie powinna pomagać.

– Po ślubie? – wydukała.

Maeve rzuciła okiem na gospodynię i obie z przekonaniem pokiwały głowami.

– Podobały ci się jego pocałunki, prawda? – spytała poczmistrzyni. – Michael nigdy nie był bezmyślny, jeśli chodzi o dziewczyny, ale musisz wiedzieć, że taki mężczyzna ma dość doświadczenia, by wiedzieć, co robić

pod kołdrą.

Kobiety patrzyły wyczekująco na Glorianę.

– Och... – westchnęła tylko.

– Powiedziałaś, że skąd pochodzisz? – dopytywała Maeve. – Z Aurory? Kawał drogi stąd.

– Ummm... – Zapewne był to kawał drogi stąd. Albo wystarczyło po prostu przejść przez most. Glorianna nie była pewna, czy to ona powinna im wyjaśniać te zawiłości. Szczególnie teraz, kiedy uświadomiła sobie, że wszystkie drobne uwagi na temat Michaela, które gospodyni i Maeve wymieniały między sobą, odkąd zeszła na dół, nie były takimi niewinnymi uwagami. Raczej zachwalaniem starszych ciotek, które metodami handlarzy koni próbują sprzedać ulubionego bratanka potencjalnej kandydatce na żonę.

Kątem oka uchwyciła jakiś ruch na schodach prowadzących do pokojów. Nogi znów się pod nią ugięły, ale zdążyła przysiąść na krześle.

Och, na Opiekunów i Przewodników!

Nie widziała go dotąd tak wystrojonego. Nawet tego wieczoru, który spędzili w Gnieździe Rozpusty, nie widziała go takiego, jakim był naprawdę.

Wraz ze znoszoną koszulą i spodniami, w których wędrował, zniknął gdzieś miły, niechlujny nieznajomy. Zrzucił z siebie Michaela, mniej więcej tak, jak ona czasami zrzucała z siebie tę Glorianę, która miała rodzinę i przyjaciół.

Mężczyzna, który szedł ku niej powoli, to nie był Michael. To był ten, który przynosi szczęście i pecha, ten, który rozkazuje prądom mocy przepływającym przez Efemerę. To był czarodziej.

Głosy wokół nich ucichły. Albo może przestała zwracać na nie uwagę.

Ja to zrobiłam, uświadomiła sobie, patrząc w jego niebieskoszare oczy. Ja zdjęłam zasłonę z lustra i dałam mu zobaczyć, kim jest, kim może być. Przewodnik Serca. Pokazałam mu drogę. Teraz od niego zależy, czy ruszy w następny etap podróży.

Wstała, by go powitać.

– Czarodzieju.

Ludzie wokół nich wstrzymali oddech, ale on tylko pokiwał głową.

– Tak, jestem czarodziejem. Przynoszę pecha. I szczęście.

– Jesteś tym, który w swoich fragmentach świata utrzymuje w równowadze prądy mocy. Jesteś duchem, który otwiera Drzwi o Wielu Zamkach. Oto kim jesteś, Michaelu. Oto, od kogo pochodzisz – i dlaczego wciąż tu jesteśmy, nadal chodzimy po świecie.

Powietrze zadrżało między nimi, jakby coś usiłowało się tu dostać.

– Już czas – powiedziała Glorianna cicho.

* * *

– Już czas – powiedziała, a jej muzyka była tak piękna, tak słodko-gorzka, że Michael czuł, jak kraje mu się serce.

Był już czas, chociaż... nie, jeszcze nie. Jeszcze kilka godzin.

Pokręcił głową.

– Najpierw muzyka i tańce. Bo będziesz ze mną tańczyć, Glorianno Belladonna. – Uniósł rękę, by przesunąć palcami po jej policzku. – Będziesz ze mną tańczyć.

Shaney – albo może to gospodyni podjęła tę decyzję – zamknął tawernę, wyprasząc ostatniego gościa, kiedy zaczęły się schodzić rodziny zaproszone na kolację. Klienci wrócą za godzinę czy dwie, kiedy drzwi znów będą otwarte. Wtedy zrobi się tłoczno, i to nie z powodu muzyki czy tańców. Nie dziś, choć będzie i jedno, i drugie. Dziś przyjdą, żeby przyjrzeć się lepiej kobiecie, którą przyprowadził do Shaneya, kobiecie, która pochodziła z odległego kraju. Kobiecie, która przy wszystkich nazywała go „czarodziejem” i nadała temu słowu nowe znaczenie. Czarodziej. Ten, który pomaga zachować równowagę między Światłem a Mrokiem. Ten, który pomagając jednemu sercu otworzyć drzwi, pomaga wielu innym.

Ten, który pomagając pewnemu szczególnemu sercu, wypali na popiół własną nadzieję na szczęście.

Dlatego teraz skupił się na wszystkim, co się na nią

składało. Na tonie jej głosu, równocześnie rozbawionym i zaskoczonym, kiedy odpowiadała Maeve na dociekliwe pytania o dom i rodzinę. Jej odpowiedzi nie miały sensu, o ile nie znało się części świata, z której pochodziła. Na jej woni, ukrytej pod zapachem mydła, które gospodyni wykładała tylko dla specjalnych gości – dojrzałej woni mogącej upoić mężczyznę, nim jeszcze zakosztuje tej kobiety. Na tym, jak jej zielone oczy zapłonęły dziecięcą radością na widok elandarskiego bębna – i jak patrzyły, kiedy nauczyła się wybijać prosty rytm i zagrała razem z nim melodię, a inni muzycy tylko siedzieli i uśmiechali się albo mrugali do niego porozumiewawczo.

Skupił się na tym, jak to jest tańczyć z nią, śmiać się razem, kiedy uczyła się kroków, na tym, jak obojgu z podniecenia brakowało tchu, kiedy kręcili się w kółko bez pamięci, a oczy płonęły im tylko dla siebie. Potem całował ją, powoli i długo, i słodko, wzbudzając śmiech i oklaski zebranych tu ludzi...

To wszystko trwało jak zaczarowane, póki drzwi tawerny nie otworzyły się z trzaskiem.

– Pani, zmiłuj się! – wykrzyknął przybysz, chwając się w progę. – Omal się nie poddałem. Mógłbym przysiąc, że droga znika mi spod nóg, inaczej byłbym tu już kilka godzin temu.

Michaelowi dreszcz przeszedł po plecach, kiedy przyglądał się, jak wyczerpany człowiek idzie do baru. Rozpoznał odznakę na jego płaszczu. Doręczyciel ekspresów.

Poprosił o dzień – a Efemera, dzikie dziecko, które lubiło jego muzykę – zrobiła co mogła, by mu go dać. Dlatego droga myliła się temu mężczyźnie co chwilę, by opóźnić przybycie wiadomości.

– Siadaj, człowieku – powiedział Shaney, spiesząc za bar. – Dotarłeś na miejsce.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Koniowi przyda się opieka. Biedak pada z nóg.

– Ja się nim zajmę – zawołał ktoś z zebranych.

– Proszę, usiądź na stołku, a my przygotujemy ci coś do zjedzenia i picia – powiedziała gospodyni.

Michael objął Glorianne w talii. Czekali.

Shaney postawił przed doręczycielem kufel piwa i dopiero wtedy zauważył jego odznakę.

– Kogo szukasz? – zapytał.

– Sam nie wiem. Czy ktoś tu zna kobietę o imieniu Doreen?

Michael znów poczuł ciarki na plecach, choć nie potrafił wyjaśnić dlaczego. Przecież nie zamierzał ukrywać dłużej, kim jest, więc Doreen nie mogła wyrządzić mu krzywdy.

– Pracowała tu kiedyś – odparł Shaney ostrożnie.

Mężczyzna wyciągnął z torby list i podał mu.

– W takim razie to do ciebie.

Shaney odszedł na bok, a gospodyni postawiła przed doręczycielem talerz gulaszu, ser i chleb z masłem.

Wszyscy milczeli, gdy Shaney łamał pieczęć i czytał wiadomość.

Złamana pieśń bólu i żalu – z domieszką poczucia winy.

– Ona nie żyje – powiedział głośno, patrząc na Maeve. – Została zamordowana.

– O Pani Światła, miej litość – szepnęła poczmistrzyni, siadając ciężko na krześle. – Mieliśmy jej dość i chcieliśmy, żeby odeszła, ale nikt nie życzył jej źle.

Gospodyni wybuchnęła płaczem. Shaney objął ją ramieniem i zaczął kołysać.

– Gdzie? – spytała Glorianna.

– W Kendall – odparł doręczyciel. – Wyruszyłem z Kendall wczoraj późno w nocy z kilkoma ekspresowymi listami. Byłbym tu wcześniej, ale nie mogłem znaleźć tej cholерnej drogi.

Michael pochylił głowę do ucha Glorianny.

– Zaczekaj na mnie przy schodach – szepnął.

Już czas.

Tak, pomyślał, idąc przez tłum, żeby zamienić słówko z Shaneyem. Już czas.

* * *

Czy byli kochankami? zastanawiała się Glorianna, czekając przy schodach i obserwując, jak Michael rozmawia z Shaneyem i Maeve. Nie, nie byli. *Nie byli nawet przyjaciółmi. Ale coś między nimi zaszło.*

Goście zaczęli się rozchodzić. Rodzice wołali dzieci i ruszali do domów. Nikt już nie grał, nikt się nie śmiał.

Już czas.

Ruszył ku niej. Twarz miał ściągniętą smutkiem i rezygnacją. Widywała te emocje na twarzy swojej matki. I w lustrze, ostatnio coraz częściej.

Krajobrazowy, Przewodnik, Opiekun, czarodziej, szaman, Wędrownik Serca, Wieszcz Serca, duch. Czy nie wszystko jedno, jakie imię nosił? Uczucie było takie samo. Czasami otwierał drzwi i widział ścieżkę, nadchodził moment okazji i wyboru – a wybór, pomimo całej nadziei, okazywał się gorzki, nawet tragiczny. Zmieniał się w smutek.

– Michaelu?

Pokręcił głową, wziął ją pod rękę i poprowadził na górę.

– Musimy porozmawiać – powiedział, kiedy stanęli przed drzwiami jego pokoju.

– O Doreen?

– Niezupełnie. – Otworzył drzwi, po czym cofnął się, żeby przepuścić ją przodem. Kiedy wszedł za nią i założył rygiel, poczuła zdenerwowanie. – Myślę, że potwór jest w Kendall – powiedział, stając za jej plecami. – Ten list... To była ciężka śmierć, Glorianno. Doreen nie była miłą osobą, ale nikt nie zasługuje na taką śmierć.

Odwróciła się do niego.

– Co to ma wspólnego z tobą?

– Shaney poświęcił całodzienny utarg, żeby wykupić

jej przejazd do Kendall. – Zawahał się. – Tu nikt nie mówił wprost, że jestem czarodziejem. A trzeba o tym mówić. Nauczyłem się tego od ciebie i twojej matki – i od ludzi w Przystani Ukochanej. Kiedy odszedłem, Doreen próbowała ściągnąć na mnie kłopoty, ponieważ nie chciałem... – Spojrzał wymownie na łóżko. – Nie przynależała tutaj. Jej muzyka nie pasowała już do Mglistych Wzgórz.

– Więc użyła mrocznego sposobu, by osiągnąć swój cel i opuścić ten krajobraz, a to wzmocniło prądy Mroku. – Glorianna z westchnieniem usiadła na krześle. – Jej wybory sprawiły, że na jej ścieżce stanął Zjadacz Świata.

– Kendall to port. Przyływają tam statki z wielu miejsc. Zjadacz może się wślizgnąć na pokład jednego z nich i popłynąć do części świata, o której ja ledwie słyszałem, a ty w ogóle. Jeśli to zrobi, będzie dalej zabijać i torturować.

– To prawda – odparła, patrząc mu w oczy. – Taka jest jego natura.

Przełknął z trudem. Szykował się na cios.

Czuła, jak jego serce płacze z bólu.

– Musisz mi dać swoje słowo, Glorianno Belladonna – powiedział cicho. – Musisz mi złożyć obietnicę, której nie złamiesz.

– Nie dam ci słowa, jeśli nie będę mogła go dotrzymać – odparła równie cicho.

– Musisz obiecać mi, że nie wyruszysz beze mnie. Chcę, żebyś mi obiecała, że kiedy wyruszysz, powiesz mi

dokąd.

– A jeśli nie obiecami?

– Wtedy będę ci życzył dobrej nocy.

– I to, czego mi nie mówisz, pozostanie niewypowiedziane?

Znów przełknął z trudem.

– Tak.

Mówił poważnie.

Poczuła prądy mocy przepływające przez pokój, przez nią. Czowała, jak ocierają się o jej skórę.

Kiedy uwolniła Sprawiedliwość Serca, która oderwała Mrocznych Przewodników od Zjadacza Świata, musiała polegać na tym, że miłość i odwaga Lynnei utrzyma serce Sebastiana i zapewni mu bezpieczeństwo. Do takiego samego punktu dotarła teraz, z czarodziejem.

Okazje i wybory. Mogła się odwrócić, zapewnić bezpieczeństwo swoim krajobrazom i spróbować zbudować sobie życie z mężczyzną, którego, jak podejrzewała, potrafiłaby prawdziwie pokochać – choć zawsze zastanawialiby się, jak wiele ich wspólne życie kosztowało inną część świata. Albo mogła zebrać się na odwagę, przyjąć klucz, który był gotów dać jej Michael, i otworzyć nim drzwi prowadzące do nowego etapu podróży.

– Daję ci moje słowo – powiedziała.

Michael przeszedł przez pokój, ukląkł przed jej krzesłem i ujął w obie ręce jej dłoń.

– W takim razie muszę ci opowiedzieć historię

o Wojownicze Światła.

ROZDZIAŁ 28

Glorianna spacerowała po ścieżkach swojego otoczonego murem ogrodu na Wyspie we Mgle. Choć był środek nocy, nie zapaliła latarni, którą niosła w ręku, nie sięgnęła do zapalek, które miała w kieszeni płaszcza. Nie potrzebowała światła, żeby wędrować po tych ścieżkach.

Chcę wrócić do domu. Muszę wrócić do domu.

Michael opowiedział jej historię o Wojownicze Światła i nie protestował, gdy wyraziła chęć powrotu na swoją wyspę, mimo że było już późno. Nie miała pojęcia, jak wyjaśnił to Shaneyowi ani co sobie wszyscy pomyśleli, kiedy wyszła z tawerny.

Nie protestował, kiedy wskazała mu pokój gościnny, zamiast zaprosić go do łóżka. Nie mogła tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Jeszcze nie do końca.

Wojownicza Światła musi się napić z Czary Mroku.

Kiedy słuchała jego opowieści, miała wrażenie, że napierają na nią wspomnienia, słyszała echo jego słów w kościach, czuła je we krwi.

Opiekunowie Światła oderwali się od codziennego życia, poświęcili się utrzymaniu Światła. Ale Przewodnicy Serca chodzili po świecie. Walczyli o świat.

Umierali za świat.

Wywodziła się od nich. Była jedną z nich. Pójdzie w ich ślady.

Ale to... To będzie gorsze niż śmierć.

Wiedziała, jak zbudować klatkę. Wiedziała to już od szesnastu lat, nie zdając sobie z tego sprawy. A ponieważ to będzie jej wybór, wiedziała również, jak zamknąć drzwi tej klatki i jak je zabezpieczyć. Szczelnie. Tak bardzo szczelnie.

Może dobrze się stało, że nie spotkała tego czarodzieja wcześniej. O tyle mniej wspólnych wspomnień. O tyle mniej żalu za tym, co porzuca.

Ustysz mnie, Efemero.

Odpowiedź została udzielona. Będzie dobrze. Tyle mogła mu dać. Stanie się Przewodnikiem, tak jak powinien.

Światło wzywa.

Uśmiechnęła się, kiedy zauważyła, gdzie doprowadziły ją kroki – choć był to uśmiech przez łzy.

I uczyniła krok pomiędzy tu i tam.

* * *

– Glorianno? Glorianno!

Michael uniósł latarnię i rozejrzał się. Zaklął, choć nie miało to sensu. Glorianna wprawdzie trzymała się litery swej obietnicy, ale bynajmniej nie jej ducha. Będą musieli o tym porozmawiać. Kiedy już ją znajdzie.

Jeśli ją znajdzie.

Znajdzie ją. O tak. Kiedy mówił, że chce wiedzieć,

dokąd się udaje, nie chodziło mu o wsuniętą przez szczelinę pod drzwiami kartkę: „Czarodzieju, idę na spacer do ogrodu. Jeśli przejdę gdzieś, to tylko w Miejsce Światła. I wrócę”.

Świetnie. Naprawdę wybornie. A kiedy wróci?

Dziki dziecko krążyło wokół niego, niespokojne i zdezorientowane. Czy czegoś chciał? Czy powinno coś zrobić? Ale co? Co?

Zatrzymał się, żeby opanować uczucia, zastanowić się, gdzie jest – i co może się stać, jeśli straci nad sobą kontrolę.

– Nic – mruknął pod nosem. – To nic. Tylko... – Urwał. Zastanowił się. Na pewno nie wyrządzi to krzywdy jej krajobrazom, a jemu i dzikiemu dziecku pozwoli się uspokoić. – Może znajdziemy jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy posłuchać muzyki, czekając na jej powrót?

Tutaj tutaj tutaj. Tędy.

Posłuchał szarpnięć prądów mocy, nie do końca pewien, dokąd idzie, ale ponieważ nadal był w otoczonym murem ogrodzie, nie przejmował się tym. Nim przeszli z Glorianną do Dunberry, Jack pożyczył Michaelowi gruby płaszcz, więc było mu dość ciepło mimo chłodu jesiennej nocy. Jeśli zabłądzi, po prostu zaczeka na wschód słońca i dopiero wtedy poszuka bramy.

Jednak w pewnej chwili otoczenie zmieniło się tak drastycznie, że zatrzymał się gwałtownie.

Ta część ogrodu nie sprawiała wrażenia, jakby należała do Glorianny.

Czuł w sobie brzęczenie Świata, tak dokuczliwe, że miał ochotę się podrapać, choć uczucie nie było fizyczne.

Potencjał. Możliwość. Zmiana.

Odstawił latarnię, a potem rozłożył ramiona i uniósł dłonie na wysokość barków. Zamknął oczy i skierował twarz ku nocnemu niebu.

Miesiąc temu czułby się głupio, stojąc w ten sposób. Teraz jednak czuł moc i radość z tego, kim jest.

– Usłysz mnie, Efemero – szepnął. – Mówi Michael. Czarodziej.

Był dźwiękiem, który przepływał przez prądy – prądy Światła i prądy Mroku. Był czystą, potężną pieśnią. Był czarodziejem i słyszał muzykę świata.

Brzęczenie ziemi zmieniało się, aż wreszcie dostosowało się do tego, kim był, stało się częścią pieśni, która była nim.

Co więcej, to dziwne miejsce, choć nadal różniło się od innych, teraz naprawdę przynależało do ogrodu Glorianny.

Otworzył oczy i popatrzył na ziemię pod nogami.

– Pani, litości – szepnął. – Co ja zrobiłem?

* * *

– Wcześniej wstałaś – stwierdziła Glorianna,

wchodząc do kuchni domu dla gości w Sanktuarium. Brigid zamarła, a w jej oczach pojawiła się czujność. Kiedy rozpoznała gościa, odprężyła się.

– Mam wrażenie, że w Elandarze słońce wstało już jakiś czas temu, a moje ciało nadal działa według tamtejszego czasu – odparła, wracając do wyrabiania ciasta.

– Tak, słońce już tam wzeszło.

– Brakuje mi pieśni – powiedziała Brigid cicho. – Przystań Światła to piękne miejsce, ale jedyna rzecz, za którą naprawdę tęsknię, to pieśni, które witały i żegnały dzień, fazy księżyca, zmianę pór roku.

– Jakie to pieśni? – spytała Glorianna, siadając przy stole.

– Głównie modlitwy. Większość ludzi nie uznałaby ich nawet za śpiew.

– Jakie modlitwy?

Brigid zawahała się, a potem zanuciła cicho:

Wznosimy głosy ku Światłu,

Wznosimy twarze ku Światłu,

Oddajemy swe dusze Światłu,

By świeciło w nas na wieki.

– Już ich nie śpiewasz?

Kobieta wzruszyła ramionami. Przełożyła ciasto do miski i przykryła ją ściereczką.

– Kiedy zamieszkałam w Krukowym Wzgórzu, przez jakiś czas próbowałam, ale przynosiły mi smutek, więc przestałam. W Przystani Światła, nawet kiedy byłaś sama, wiedziałaś, że inne głosy też śpiewają tę samą pieśń, powtarzają te same słowa. Nawet jeśli ich nie słyszałaś, wiedziałaś o tym. Była w tym pociecha, ukojenie.

– Możesz je śpiewać tutaj – stwierdziła Glorianna.

– Tutaj nie ma takiej tradycji.

– Jeśli się nimi nie podzielisz, inne serca nie będą mogły ich przyjąć.

Brigid patrzyła na nią przez długą chwilę.

– Przewodnik Serca nawet dla Opiekuna Światła? – spytała wreszcie.

Glorianna uśmiechnęła się.

– A dlaczego nie?

Brigid podeszła do blatu.

– Masz ochotę na tutejszą kawę czy może Michael obudził twoje podniebienie filiżanką dobrej herbaty? – Glorianna poczuła zryw burzy uczuć. Zapiekły ją oczy. Sam dźwięk jego imienia ranił jej serce. – Daj spokój.

Przecież jeszcze się nie rozstaliście, prawda? – Brighid usiadła przy stole i wzięła Gloriannę za rękę. *Jeszcze nie*, pomyślała krajobrazczynie. *Jeszcze nie do końca*. – To dobry człowiek, Glorianno. – Głos Brighid był pełen przekonania. – Nie dostrzegałam tego, kiedy mieszkałam w Krukowym Wzgórzu, i bardzo tego żałuję. Nie chcę ci wmawiać, że nie ma w nim odrobiny Mroku, ponieważ wiem, że jest. Musi być, skoro jest czarodziejem. Ale Michael ma dobre serce.

– Nie chcę go kochać – szepnęła Glorianna. – Myślę, że to już się stało, jestem tego prawie pewna, ale tego nie chcę.

– Dlaczego?

– Ponieważ będziemy musieli się rozstać.

– Uważasz, że nie będzie pasował do twojego życia?

– Mógłby pasować. – Już pasował, tak idealnie, jakby zawsze w nim był. A jednak wszystko było nowe, tyle o sobie jeszcze nie wiedzieli. Nie mieli pojęcia, jak by to mogło być razem, żyć razem. Nie chciała rozmawiać o Michaelu – nie chciała myśleć o Michaelu – więc wysunęła rękę z dłoni Brighid i otarła łzę, która płynęła po jej policzku. I zmieniła temat: – Wiem, dlaczego Miejsca Światła potrzebują prądów Mroku. Ale dlaczego mroczne krajobrazy potrzebują prądów Światła?

– By zachować nadzieję – odparła Brighid z takim przekonaniem, że Glorianna tylko się na nią zagapiła. – Nawet mroczne serce ma nadzieję, że jego plany się powiodą, że zwycięży w walce z przeciwnikami. To

dlatego istnieją Miejsca Światła. Miłość, śmiech, dobroć, współczucie, te uczucia same zakorzeniają się w sercach. Ale w prądach Światła płynie nadzieja. Ponieważ bez nadziei ziarna innych uczuć nigdy nie padną na podatną glebę.

– Są ludzie, którzy nie mają nadziei, a mimo to są zdolni kochać, okazać dobroć i współczucie.

– Serce, które trwa w Świetle, może okazywać te uczucia. A jak się nazywa ziarno, które zasiewa wtedy w innych sercach?

– Nadzieja – szepnęła Glorianna. – To ziarno nazywa się nadzieja.

– Glorianno...

– Muszę już iść. – Wstała i wyjęła z kieszeni zapieczętowany woskiem pakiet. – Możesz to przekazać Yoshaniemu? – Zaczekała, aż Brighid kiwnie głową, po czym ruszyła do drzwi. Kiedy sięgała po klamkę, odwróciła się i dodała: – Podróżuj bez bagażu, Brighid.

Wyszła pospiesznie z domu dla gości. Teraz chciała widzieć tylko jedną osobę. Chciała mieć resztę tego dnia dla siebie. I dla Michaela.

Jeden dzień to niezbyt wygórowane żądanie. Szczególnie skoro zamierza poświęcić całą resztę swojego życia.

* * *

Brigid stała długo przy kuchennym oknie. Na zewnątrz nadal było ciemno, ale nie miało to znaczenia.

Rozstanie. Ale dlaczego? Między Glorianną a Michaeliem iskrzyło, widziała to na własne oczy, kiedy płynęli na Białą Wyspę. Zainteresowanie było wprawdzie większe ze strony Michaela – Glorianna była raczej ostrożna, ale cóż, kobieta ma prawo do ostrożności, kiedy zamierza oddać komuś serce. A ponieważ ludzie tutaj umieli stawiać mosty, żadne z nich nie będzie musiało rezygnować z własnych kawałków... świata.

Patrzyła na swoje odbicie w szybie.

Zapomniała. Albo nie chciała pamiętać. Zagadka. Odpowiedź. I historia o miłości – i poświęceniu.

Wróciła do pracy, szykując posiłek dla gości i mieszkańców tego domu. Ale chociaż jej ręce wykonywały znajome czynności, nic nie było do końca takie samo. I nigdy już nie będzie.

Podróżuj bez bagażu, Brigid.

Rada i błogosławieństwo Przewodnika Serca. Przyjmie tę radę, będzie szanować błogosławieństwo. A kiedy wstanie świt, pójdzie nad staw z karpiami koi i po raz pierwszy od lat zaśpiewa pieśń na powitanie dnia.

* * *

– Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego

opróżniasz moją spizarnię o tak nieludzkiej godzinie? – spytała Nadia, odgarniając z twarzy potargane włosy i przyglądając się ułożonym na stole zapasom.

– Po prostu potrzebuję kilku rzeczy – odparła Glorianna, pakując dwa koszyki. – Michael obudzi się niedługo, a ja zapomniałam zrobić zakupy w drodze na Wyspę we Mgle.

Nadia zawiązała pasek szlafroka, który zarzuciła na koszulę nocną.

– Zawsze możesz go przyprowadzić na śniadanie tutaj, a potem zrobić zakupy w Aurorze.

Za dużo ludzi. Za dużo przeszkód.

– Chcę spędzić ten dzień z czarodziejem. Sam na sam. Na wyspie – powiedziała cicho.

– Świetnie, ale czy to powód, żebyś pozbawiła mnie wszystkich jajek?

– Wiem, jak powstrzymać Zjadacza Świata. Wiem, co trzeba zrobić.

– Glorianno?

Ton Nadii wskazywał, że dostrzegła, co ukrywa przed nią córka.

Glorianna uniosła głowę i spojrzała w mądre oczy.

– Wiem, co trzeba zrobić – powtórzyła.

– Więc porozmawiajmy o tym. Wszyscy. Jack sprowadzi Lee i Seba...

– Nie. – Nie mogła do tego dopuścić. Nie dziś. Może to było samolubne – a na pewno niesprawiedliwe – ale nie

mogła stawić czoła im wszystkim. Ani znieść myśli, że jej ostatnie wspomnienia o nich będą miały w sobie rezonans kłótni.

Obeszła stół i objęła matkę.

– Lee będzie zły, więc będziesz musiała zmusić go, żeby stworzył nowe mosty, tam gdzie będą potrzebne. I nie odwracaj serca od czarodzieja. To nie jego wina. Okazje i wybory, mamó. Dostarczył mi okazji, ale wybór jest mój.

– Glorianno...

Usłyszała w jej głosie łzy.

– Kocham cię, mamó – szepnęła. – Kiedy o mnie pomyślisz, pamiętaj o tym. Że bardzo cię kocham.

W milczeniu, które zawierało w sobie tak wiele rzeczy niemożliwych do wyrażenia słowami, skończyły pakować koszyki.

Potem Glorianna wyszła z domu matki wprost w światło poranka i uczyniła krok pomiędzy tu i tam.

* * *

Glorianna nazwała to miejsce dziewiczą ziemią. Przypomniła to sobie, kiedy jego umysł znów zaczął pracować. Nie wyjaśniła tylko, jakie to ma znaczenie. To była kolejna pozycja na liście rzeczy, o których zamierzał z nią porozmawiać.

– Byłeś zajęty, Michaelu, prawda?

Odwrócił się i zobaczył ją. Trzymała w rękach dwa koszyki. Ponieważ nie sądził, by w Miejscach Światła były targi, najwyraźniej przeszła gdzieś jeszcze. I o tym też zamierzał z nią porozmawiać. Mają do przedyskutowania masę rzeczy i czuł, że to będzie bardzo głośna dyskusja. Fakt, że wydawała się rozbawiona tym, co widzi, wcale nie poprawiał mu humoru.

No co no co no co?

Dziki dziecko znów było złe.

Wskazał teren za nowym murkiem, wysokim może na dwa kamienie, który tworzył nową granicę wokół dziewiczej ziemi. O ile nadal była dziewicza.

– Potrzebujemy tu kamieni – powiedział. – Grubej warstwy kamyków, tak mi się zdaje. W różnych kolorach.

To zajmie Efemerę na jakiś czas, pomyślał, jednak ziemia zmieniła się z szybkością, która go oszołomiła. A nim zamknął oczy, żeby odciąć się od tego wszystkiego, zobaczył, jak Glorianna odstawia koszyki, zakłada ręce na piersiach i przechyla głowę, przyglądając się nowemu dodatkowi do swego ogrodu.

Oto lekcja dla niego. Jeśli kiedyś będzie miał szczęście zostać ojcem, nigdy nie udzieli dziecku odpowiedzi, nie rozważywszy wcześniej, co się może stać, jeśli dziecko weźmie go za słowo. Nie, nigdy tego nie robi.

Szczególnie jeśli żona będzie się temu przysłuchiwać.

Słyszał, jak Glorianna podchodzi do zmienionego

fragmentu ogrodu, słyszał, jak szura stopą po kamykach.

– No cóż – powiedziała wreszcie. – Niezbyt dobrze rozpoznaję nieoszlifowane kamienie, ale masz tu masę półszlachetnych i chyba kilka szlachetnych.

Otworzył oczy.

– Co?

Przykucnęła i wzięła do ręki garść kamyków.

– Prosiłeś o różne kolory. Tu masz granat i malachit. Lapis lazuli i cytryn. Topaz. O, i śliczny ametyst. A to może być szmaragd.

Kucnął przy niej.

– Próbowałem tylko odwrócić uwagę świata, dać mu coś bezpiecznego do roboty...

– I udało ci się. Później je przebierzemy. Jeśli zanieziesz je do szlifierza, powinieneś dostać dobrą cenę.

– Nie zrobiłem tego dla pieniędzy.

Wolną ręką Glorianna odgarnęła włosy z czoła Michaela i pogładziła go po głowie.

– A jak sądzisz, z czego się zwykle utrzymujemy, czarodzieju? Krajobrazczynie nie otrzymują zapłaty za to, co robią, więc w większości ogrodów są takie małe „skarbcce”, gdzie można trafić na monety wrzucane do studni życzeń, bryłki srebra i złota – albo drogocenne kamienie.

Czyli historia o skarbie ukrytym w Ogrodzie Ukochanej nie była tylko legendą. Czy Caitlin wiedziała, że ma miejsce skarbów?

– Czy to zawsze jest takie proste? – zapytał.

– No cóż, dla większości nie. Ale dzikie dziecko silnie na ciebie reaguje. – Musnęła ustami jego wargi. To było raczej ciepło niż żar, raczej sympatia niż pożądanie. Ale była w tym obietnica żaru. Przyjaciółka. Kochanka. Jedno i drugie. – Pokaż mi, co zrobiłeś – poprosiła. – A potem zjemy śniadanie.

– Ach... – westchnął i wziął Gloriannę pod rękę, pomagając jej wstać. – Nie wiedziałem nawet, że coś robię. Nadal do końca nie wiem, co zrobiłem.

– Stworzyłeś ogród, czarodzieju.

– Nie wiem nic o uprawie kwiatków.

– Więc sprawdźmy, czy masz co uprawiać.

Coś mu mówiło, że czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał się tego nauczyć.

* * *

Jak na kogoś, kto nie wiedział, co robi, poradził sobie całkiem nieźle, uznała Glorianna, przyglądając się ogrodowi, który powstał w jej ogrodzie. Dwa rzędy prostokątów to może niezbyt interesująca konfiguracja, ale nie był krajobrazczynią, więc wystarczy mu bardzo podstawowy ogród, zawierający punkty dostępowe do jego krajobrazów.

Były tu. W jednym prostokącie mgła ścieliła się po trawie. Inny wyglądał jak zwykły trawnik, ale Glorianna

wyczuła rezonans Dunberry. Jeszcze inny pokryty był kamieniami, lecz kiedy się pochyliła, wyczuła morze. Zawarł tu Mgliste Wzgórza, Dunberry i Kendall, a także trzy inne miejsca w Elandarze, które odwiedzał podczas swoich obchodów.

– A te? – zapytała, wskazując ostatnie dwa prostokąty.

Michael wsadził ręce do kieszeni spodni.

– Nie znam ich pieśni – mruknął pod nosem.

– Słucham?

Skrzywił się.

– Nie znam tych miejsc. Nigdy wcześniej nie słyszałem ich pieśni.

Patrzyła na niego, rozważając możliwości.

– Ale teraz je słyszysz, prawda?

Niepewnie kiwnął głową.

– Potrafisz je zagrać?

– Tak.

Wyjął flet z wewnętrznej kieszeni płaszcza, wskazał na jeden prostokąt i zaczął grać. Po minucie wskazał drugi prostokąt i zagrał inną melodię. Był w nich cień Elandaru, ponieważ takie było pochodzenie Michaela, ale te nowe krajobrazy nie znajdowały się w części świata, którą znał. Melodie nie były elandarskie.

– Wygląda na to, że Lee będzie musiał stworzyć ze dwa nowe mosty – stwierdziła Glorianna.

– Dlaczego? – spytał, chowając flet do kieszeni.

– Wiele krajobrazczyń zginęło, kiedy Zjadacz

zaatakował szkołę. Fundament w ich krajobrazach kruszy się. Same krajobrazy się kruszą, zaczynają manifestować uczucia bez żadnego porządku. Ale Efemera chce, by ktoś nią kierował. Krajobrazczynie zmieniają się, podobnie jak ludzie. Część tych, które należały do mnie, kiedy miałam szesnaście lat, przestała być moja, kiedy skończyłam dwadzieścia sześć. Oddałam je, żeby ktoś inny dbał o ich rezonans. Otworzyłeś się na świat, czarodzieju, a Efemera znalazła jeszcze dwa miejsca, które potrzebują twojej muzyki.

Michael zbladł.

– Ale... gdzie? Czy to wydłuży obchód o dzień czy dwa, czy... – Zbladł jeszcze bardziej. – Te miejsca nie są w Elandarze, prawda?

– Nie, nie są – przyznała.

– Więc jak... – Zmarszczył brwi, gdy wszystko, kawałek po kawałku, składało się w całość. – Mosty. Powiedziałaś, że Lee będzie musiał stworzyć mosty.

Glorianna kiwnęła głową.

– Rozpoznaję te melodie. A przynajmniej słyszałam kiedyś podobną muzykę. Lee powie ci to dokładniej, ale sądzę, że twoje nowe krajobrazy znajdują się blisko miejsc, które należą do mnie i mojej matki. Mosty stacjonarne pozwolą ludziom przechodzić między nimi.

– Skoro te miejsca były połączone ze szkołą, to czy Zjadacz nie znajdzie do nich drogi?

– Nie – odparła cicho. – Inny fundament, inny rezonans. Punkt dostępowy w szkole już nie odpowiada

tym miejscach. Ale jeśli Zjadacz zakotwiczył w nich swoje mroczne krajobrazy, będziesz musiał je usunąć. Wszystko, co nie jest częścią twojej pieśni, nie należy do twojego krajobrazu – dodała, kiedy zaczął protestować. – Ja... Nadia nauczy cię, jak przechodzić do krajobrazów, a ponieważ potrafisz rozmawiać z Efemerą równie dobrze jak ja – lepiej niż wszyscy, których znam, łącznie z moją matką – nie sprawi ci trudności poproszenie jej, żeby zabrała to, co przyniósł tam Zjadacz. Ale pierwsze kilka razy nie chodź tam sam. Gdzieś wśród krajobrazów nadal kryją się Mroczni Przewodnicy. Mogą cię skrzywdzić, nim uświadomisz sobie niebezpieczeństwo. Więc zabierz ze sobą kogoś, kto pokaże ci wszystko, co musisz wiedzieć.

– Ty mi pokażesz – powiedział. – Ty mnie nauczysz.
Wiesz, że nie, czarodzieju.

Chciała rzucić się w jego ramiona i zostać w nich na zawsze, ale jeśli pozwoli sobie na słabość, nie znajdzie dość odwagi, żeby uczynić następny krok w swojej podróży. Więc popatrzyła na trawiastą połąkę ziemi zaraz za ogrodem Michaela i na młode drzewko, którego gałęzie były już nagie i nie zapewniały cienia. Czy miała jakieś cebule kwiatowe? Może powinna zasadzić wokół tego drzewa kilka krokusów? Kiedy będzie tu przychodził wczesną wiosną, byłoby to dla niego przyjemne powitanie.

– Gdyby stała tam ławka – powiedziała, wskazując

ruchem głowy drzewko – mógłbyś na niej siedzieć i grać. Jack może ci zrobić ławkę.

Rzucił jej to zniecierpliwione, męskie spojrzenie.

– Jasne. Jak tylko będę miał na zbyciu diament, pomyślę o ławce – i sadzawce dla ptaków, żeby miały się gdzie kąpać i świergotać.

Nagle rozległo się pyknięcie, jakby pękało ziarno kukurydzy na rozgrzanej patelni.

Michael zamknął oczy, a Glorianna przycisnęła dłoń do ust, by stłumić śmiech.

– Jeszcze się nie nauczyłeś, prawda, czarodzieju? – spytała, kiedy znów mogła mówić.

– Najwyraźniej nie – burknął.

– No to zabierzmy ten twój diament i chodźmy do domu na śniadanie.

* * *

Zasadziła cebule kwiatowe pod drzewem w pobliżu jego ogrodu. Powiedziała, że to krokusy. Wiedział, jak wyglądają. Chyba.

Niewiele rozmawiali przez cały ranek. No bo o czym? Pomagał jej w ogrodzie i robił, co mógł, by uspokoić dzikie dziecko.

To było coś, o czym nie wspomniał ten, który pierwszy ubrał w słowa historię o Wojownicze Światła – albo czego nie zrozumiał.

Zamierzała śmiertelnie przerazić świat.

– Gdzie jest nadzieja serca? – spytała.

Odczuł te słowa jak pchnięcie nożem w brzuch albo w serce, ale odpowiedział spokojnie:

– Która? Widziałem ich kilka w ogrodzie.

– Twoja. Ta roślina, którą chciałeś zatrzymać, kiedy...

Ukazałem swoje serce.

Zamarł na chwilę i słuchał.

– Tam.

– Powinna być w ogrodzie. – Wyszli za mur i skierowali się ku domowi. – Powinna rosnać na grządce, która reprezentuje twój rodzinny krajobraz. – Głos Glorianny zamarł, kiedy stanęli przed kręgiem świeżo skopanej ziemi.

Nie musiał pytać, czy to nowy fragment ogrodu. Widział po jej minie, że to nie ona stworzyła tę grządkę.

Jego rodzinny krajobraz. Nie znajdował się w ogrodzie otoczonym murem. Nie wśród krajobrazów, ale tutaj, w miejscu, które należało tylko do nich dwojga. Kamień, trawa, nadzieja serca. Rzeczy, które reprezentowały dom i należały do Elandaru. A za kamieniem rosła belladonna.

Nadzieja mego serca leży w Belladonnie.

Ta prawda przywiodła go na Wyspę we Mgle. Ta prawda objawiła się za pośrednictwem roślin i kamienia.

– To jest twój rodzinny krajobraz – stwierdziła Glorianna cicho.

– Wiem – odparł. – Wiedziałem od chwili, kiedy postawiłem stopę na tej wyspie.

– Napisałam Yoshaniemu, że zostawiam ogród pod twoją opieką, ponieważ możesz utrzymać krajobrazy w równowadze, póki nie zaczną rezonować z kimś innym. I że oddaję ci Wyspę we Mgle i ten dom. Będziesz się nimi opiekował, prawda?

– Tak. Obiecuję. – Michael stanął za plecami Glorianny, objął ją i przyciągnął do siebie. Wstrzymała oddech, kładąc ręce na jego splecionych dłoniach. – Kiedy? – spytał.

– O świcie.

Wtulił twarz w jej włosy.

– W takim razie chcę dostać ten wieczór. Zaproś mnie do swego łóżka, Glorianno Belladonna. Pozwól, bym dziś w nocy kochał cię całym moim sercem.

– Nie będę cię pamiętać... – szepnęła.

To bolało. Bardzo.

– Wiem. Ja będę pamiętać za nas dwoje.

Obróciła się w ramionach Michaela i oparła ręce na jego piersi. Zajrzała mu w oczy. Musnęła ustami jego wargi, raz, drugi.

– Przyjdź do mojego łóżka, czarodzieju. Pokaż mi magię miłości.

ROZDZIAŁ 29

W bladym świetle zwiastującym świt Michael chciał objąć kobietę, która wypełniała jego serce i sny. Ale gdy otworzył oczy, nie było jej przy nim.

Zapalił lampę na nocnym stoliku, wzruszył poduszkę, oparł się na niej wygodnie i popatrzył na obraz na ścianie.

Sebastian namalował go dla mnie, powiedziała Glorianna.

To było coś, zobaczyć siebie na obrazie, który zrodził się w wyobraźni inkuba – Michael zastanawiał się, czy jego marzenia wpłynęły na postać, którą Sebastian wybrał na księżycowego kochanka Glorianny, czy może ten obraz w jakiś sposób stał się źródłem jego własnych marzeń i tęsknot. Nie licząc romantycznej scenerii, stali na malowidle dokładnie tak samo jak wczoraj, po odkryciu grządki, która reprezentowała jego rodzinny krajobraz.

Mieli swoją noc miłości, a on zrobił, co w jego mocy, by zadowolić swoją ukochaną, by dać jej rozkosz i spełnienie. Chciał chłonąć ich muzykę, chciał napełnić serce jej pieśnią, kiedy namiętność i miłość wspinały się na wyżyny, płonąc jaskrawym Światłem.

A teraz...

Odrzucił kołdrę, poszedł do łazienki i odkręcił wodę. Kiedy czekał, aż wanna się napełni, zamknął oczy, przysunął twarz do ramienia i wciągnął w nozdrza zapach Glorianny, który przylgnął do jego skóry. Nie chciał go

z siebie zmywać, ale nie miał pojęcia, co się stanie w nadchodzących dniach. Ani kiedy będzie miał kolejną szansę na porządną kąpiel.

Więc moczył się w gorącej wodzie i próbował nie myśleć o tym, co go czeka.

Kiedy wczoraj wieczorem zaprowadził Glorianę do sypialni, początkowo była pełna wahania, niemal nieśmiała. Zdziwiło go to, zaczął się zastanawiać od jak dawna nie miała kochanka. A potem przestał się zastanawiać i tylko cieszył się tym, jak rozchyła usta do pocałunku, jak drażni językiem jego język, tym, jaka była jej skóra pod jego palcami, jak jęczała z rozkoszy, kiedy ssał jej piersi, jak jej paznokcie wbijały się w jego ramiona, kiedy za pierwszym razem doprowadził ją na skraj rozkoszy. I jak...

Odetchnął i usiadł prosto w stygnącej wodzie.

– Starczy tych wspomnień – mruknął, biorąc mydło i ściereczkę do mycia.

Skupiając się na prostych czynnościach, umył się, ubrał i poszedł do kuchni. To wtedy serce zabolowało go po raz pierwszy. I wiedział, że nie po raz ostatni.

Jego plecak nadal stał przy drzwiach. Wczoraj wieczorem, kiedy Glorianna szykowała dla nich kolację, wyjął z niego swoje ubrania i rzeczy osobiste. Plecak był za duży i za ciężki dla kobiety, żeby mogła go nosić przez cały czas, ale było w nim wszystko, czego potrzeba, żeby rozbić obóz – śpiwór, garnki i patelnie, świece, zapalki, latarnia. Masa miejsca na ubrania i różne kobiece

drobiazgi. Obóz, o tym myślał. A ona się z nim nie spierała, nie protestowała.

Ale ostatecznie nie wzięła ze sobą plecaka, odrzuciła nawet tę odrobinę wygody. Odrzuciła nawet tę symboliczną pamiątkę po nim.

W dzbanku była resztką kawy, więc podgrzał ją, zamiast zaparzyć herbatę, choć tę ostatnią zdecydowanie wolał. Nie miał apetytu, mimo to zjadł jedno z jajek, które ugotowała wczoraj, a potem wziął kubek z kawą i grubą kromkę chleba z masłem i wyszedł przed dom. Nie spojrzął na otoczony murem ogród. Nawet nie pomyślał, żeby tam wejść. Jeszcze nie teraz. Zamiast tego podszedł do nowej grządki, gdzie rosła nadzieja jego serca i belladonna.

– Dzikie dziecko – powiedział cicho. – Efemero, czy mnie słyszysz? – Słyszała go, ale wyczuwał opór, jakby obawiała się tego, o co może poprosić. Czy świat wiedział, co zamierza zrobić Glorianna? – Posłuchaj mnie, dzikie dziecko. Nie pozwól, żeby jej Światło się rozproszyło. Znajdź miejsce, w którym będzie bezpieczne.

Ale Efemera nie zrozumiała. Jeszcze nie.

Drzwi o Wielu Zamkach. Historie i duchy, i klucze. Wybrał zamek, opierając się na marzeniach o czarnowłosej kobiecie, w której się zakochał, nim jeszcze ujrzał jej twarz, nim usłyszał jej głos czy poznał jej serce. A ona, jako Przewodnik i duch, wyjęła klucz z jego serca, otworzyła nim drzwi i pokazała mu życie, jakiego nie potrafił sobie nawet wyobrazić. Ponieważ nie

wiedział, że ktoś może zaakceptować go takim, jaki był naprawdę.

Zjadł chleb i wypił kawę. Wrócił do domu, umył naczynia i dzbanek, a potem zapakował swoje ubrania do plecaka. Po chwili namysłu wyjął je i zapakował do innego, mniejszego. Jedna zmiana ubrań, manierka i flet – to wszystko, czego potrzebował w tej chwili. Do kieszeni płaszcza włożył jeden z jednorazowych mostów, które zrobił dla niego Lee. Inne owinął w kawałek materiału, schował do woreczka i włożył do plecaka.

Daj mi czas, czarodzieju, powiedziała. Nie zniosłabym, gdyby prócz mnie ktoś jeszcze został uwięziony, kiedy zmienię krajobrazy.

Więc czekał, a minuty ciągnęły się w nieskończoność. Kiedy słońce wzeszło na tyle wysoko, by miał pewność, że mieszkańcy Aurory już wstali, Michael wziął plecak i wyszedł z domu.

Kiedy ruszył ścieżką prowadzącą do rzeki, włożył rękę do kieszeni, ścisnął jednorazowy most – i przeszedł do Gniazda Rozpusty.

* * *

Porzucony ogród. Maleńki w porównaniu z tym, który stworzyła na Wyspie we Mgle, ale kiedyś należał do niej i zachował dość jej rezonansu, żeby mogła uczynić krok i przejść do tego otoczonego murem miejsca.

Przede wszystkim bezpieczeństwo. Wszystko pójdzie na marne, jeśli stworzenia Zjadacza Świata zabiją ją, nim skończy swoje zadanie. Później... Może później to będzie błogosławieństwo.

Szesnaście lat temu Mroczni Przewodnicy próbowali ją tutaj uwięzić, zatruwając jej umysł. Gdyby im się udało, zmieniłaby swoje krajobrazy w ciasną klatkę i sama nigdy nie zorientowałaby się, że jest narzędziem, którego użyli, żeby ją zniszczyć. Nigdy nie zorientowałaby się, że to jej własna moc skazała ją na ten pusty los.

A teraz zamierzała zrobić to, co nie udało się Mrocznym Przewodnikom. Teraz zamierzała zrobić więcej.

Dużo więcej.

– Efemero, usłysz mnie.

* * *

To, przybrawszy postać eleganckiego mężczyzny w średnim wieku, weszło na rdzawy piasek pokrywający zatechły zaułek. I aż otworzyło usta ze zdumienia.

Dysonans w jego krajobrazach! Nowe, dziwne smaki Mroku – i urocze fale Światła, które pojawiały się i znikwały. Poczuło, jak Efemera objawia wolę, okazuje posłuszeństwo sercu. Fale tego rozkazu popłynęły w prądach mocy przenikających świat. To poczuło...

Spojrzało na piasek pod swoimi stopami.

– Nie – szepnęło. – Kościoluby są moje. Ten krajobraz jest mój.

Ale jakieś przebiegłe mroczne serce zaczęło się i ukradło krajobraz kościolubów, zmieniając jego rezonans tak bardzo, że To zostało odcięte. Coś odcięło go od krajobrazu, który samo stworzyło!

Złodziej!

Cofnęło się i oparło rękę o brudną ścianę.

Ona chodzi po ogrodach, szeptał w prądach świata głos, chrapliwy, a równocześnie dziwnie melodyjny. Chodzi po ogrodach, kradnąc twoje dzieła, twoje żałosne stworzenia. Ha, ha, ha. Biedny mały Zjadacz Świata nie ma dość odwagi, żeby stawić jej czoła. Potrafi się tylko chować. Ona już kontroluje Światło. Gdzie się podziejesz, mały Zjadaczu, jeśli zaczniesz władać Mrokiem?

To oddychało chrapliwie, trzęsąc się na całym ciele. Czulo strach i wściekłość, rozważając szeptane słowa.

Prawdziwy Wróg przybył do szkoły krajobrazczyń. Ona była w szkole krajobrazczyń, odbierała mu jego krajobrazy i zmieniała je na własne.

To niesprawiedliwe! Niesprawiedliwe!

Tchórz, zaszepało w prądach świata. Nawet Mroczni Przewodnicy przyszli się zabawić.

To nie było tchórzem. Nie bało się. Było Zjadaczem Świata. To ono budziło strach. Nawet świat się go bał.

Prądy świata przyniosły śmiech. Okrutny, drwiący.

Znów mamy połączenie ze światem, szepnął inny głos

w prądach mocy. *Jesteśmy połączeni ze szkołą!*

To pamiętało ten głos. Harland. Przewodniczący Rady Czarowników. Przywódca Mrocznych Przewodników.

Nasza własna magia nie wystarczyła, by ją uwięzić, szepnął głos Harlanda. Nie podejrzewaliśmy też, że ta suka w taki sposób użyje sprawiedliwości serca. Ale możemy wykorzystać stworzenia, które Zjadacz utrzymuje w szkole, by ją zmęczyć. A potem... zniszczyć!

Śmiech zaszeptał w prądach świata. Okrutny, drwiący.

Czy kryły się w nim fale strachu?

Nie była tak silna, jak chciała się wydawać. Nigdy nie była tak silna, jak starała się ich przekonać. Była teraz na terenie Zjadacza Świata, gdzie To zabiło tyle innych, należących do jej rodzaju.

Dopadnie ją. W końcu ją dopadnie. Jego stworzenia zaatakują jej ciało. Mroczni Przewodnicy zaatakują jej umysł. Jej Światło zwabi mroczne stworzenia.

W końcu To ją dopadnie. Zedrze z niej skórę, pogruchocze jej kości jak skorupki orzecha i dobierze się do słodkiego mięsa. Będzie się karmić jej wrzaskami i płaczem, i cierpieniem. A potem, kiedy Prawdziwy Wróg zmieni się w truchło, To skruszy kolejną skorupę – i będzie ucztować w Miejscach Światła.

To weszło na piasek, narzucając krajobrazowi kościolubów własny mroczny rezonans. Zmusiło Efemerę, by ustąpiła przed jego wolą, jego rezonansem, aż

krajobraz znów zaczął należeć do niego. Potem przybrało swą naturalną postać – falującego cienia przemykającego pod skórą świata – i popłynęło tak szybko, jak tylko mogło, do punktu dostępowego, który mógł zabrać je do szkoły.

* * *

Zjadacz nadchodził.

Glorianna poczuła strach, ale skupiła się na swoim zadaniu. Zmieniała rezonans w prądach Światła, które przepływały przez szkołę – i mroczne krajobrazy należące do Zjadacza Świata. Przygotowywała pułapkę i zarzucała przynętę w prądy świata.

Granice i limesy. Połączyła z powrotem ze światem Miasto Czarowników, ich krajobraz miał teraz limes z bramą prowadzącą do części szkoły należącej do mostowych. Jeśli Mroczni Przewodnicy spróbują ją dopaść, będą musieli tamtędy przejść, ryzykując atak ze strony stworzeń Zjadacza.

Klatka była już niemal zamknięta. Zjadacz przeniknął do mniejszej części świata, niż się spodziewała. Ale po zastanowieniu uznała, że nic w tym dziwnego. W szkolnych ogrodach utrzymywano setki krajobrazów. Ocalałe krajobrazczynie opiekowały się swoimi fragmentami świata i powoli stawały się fundamentami innych. Efemera przetrwa.

Krajobrazy, które sama zostawi, też znajdą opiekuna.
Wprawdzie to nie puchowa kołdra, ale noce o tej porze roku są zimne, a śpiwór zapewni ci ciepło...

Zostawiła śpiwór. Musiała go zostawić razem ze wszystkim, co chciał jej ofiarować Michael.

Ponieważ dobroć by ją zabiła.

Usunęła ze swoich myśli wspomnienie twarzy Michaela, a jej miejsce zajęła inna – ciemne oczy, głębokie stawy mądrości. Ręka trzymająca biały kamyk.

Tego dnia, kiedy Yoshani opowiedział jej o magii, jakiej używali jego ludzie, by pozbyć się smutków, ofiarował jej biały kamyk, żeby oczyściła swoje serce i pozbyła się cierpień przeszłości. Nie przyjęła jego daru, odrzuciła tę uprzejmość, ponieważ gdzieś w głębi duszy wiedziała, że będzie potrzebowała swoich smutków.

Dla tego miejsca. Dla tego zadania.

Tak. Będzie potrzebowała cierpienia.

Spojrzała w niebo, na rodzący się dzień.

Zjadacz Świata nadchodził. Kiedy znajdzie się w szkole, zamknie ostatnie drzwi, zapieczętuje ostatnią bramę.

A potem zostanie jej do zrobienia jeszcze tylko jedna rzecz.

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku.

Powstrzymaj ich jeszcze trochę, czarodzieju. Jeszcze trochę. Potem będzie za późno – a oni będą bezpieczni.

* * *

Kpiarz zobaczył go pierwszy.

Michael z ulgą stwierdził, że Lee nie ma w knajpce Filona. To kupi jej trochę więcej czasu. Poza tym nie miał ochoty na spotkanie z bratem Glorianny.

A wtedy poczuł na sobie wzrok – bystre zielone oczy Sebastiana. Przeszywające go na wylot.

Kiedy ruszył w stronę knajpki, Sebastian wstał od stolika i wyszedł mu na spotkanie. Zatrzymali się naprzeciwko siebie na ulicy.

– Powiedziałeś, że jest we mnie groźba i obietnica – powiedział Michael cicho. – Wiedz, że zrealizowałem tę groźbę. Dla dobra świata.

– Co zrobiłeś? – W głosie inkuba brzmiała z trudem powstrzymana wściekłość.

– Opowiedziałem historię. Dostarczyłem klucz do zamkniętych drzwi.

– Mów jaśniej, czarodzieju.

– Powiedziałem Gloriannie, jak powstrzymać Zjadacza Świata. A ona przeszła do szkoły krajobrazczyń.

ROZDZIAŁ 30

Nie zdołali skontaktować się z Lee, nim wyruszył na swojej wyspie na Wyspę we Mgle, a Michael podziękował Pani Światła za to błogosławieństwo. Byli spóźnieni. Troszeczkę, ale wystarczająco. Z relacji Yoshaniego wynikało, że Lee udał się na wyspę Glorianny kilka minut po tym, jak Michael przeszedł do Gniazda Rozpusty.

Tak więc Lee tracił czas na zagłądanie do domu i otoczonego murem ogrodu, podczas gdy Glorianna...

Wszyscy byli teraz w domu Nadii, czekając na Lee, gdyż jego wyspa dawała największe szanse dotarcia do krajobrazu, w którym znajdowała się szkoła. Nadia nie mogła tam przejść z żadnego ze swoich fragmentów świata. Yoshani i Kpiarz, najbardziej niezwykła para przyjaciół, jaką zdarzyło się Michaelowi widzieć, spróbowali, każdy na własną rękę, przejść do szkoły, korzystając z rezonującego mostu w pobliżu domu Nadii. Ale most nie działał. W ogóle.

Efemera była wyraźnie przestraszona. Michael nie słyszał słów świata, tylko pieśni-opowieści. Pieśni-nastroje. Poproszono ją o zrobienie rzeczy, których nie chciała zrobić – które bała się zrobić. Prosiło ją o to serce, któremu ufała. Narzucała jej to wola tak silna, że nie mogła nie posłuchać.

Serca nie mają sekretów przed Glorianną Belladonną.

Rozumiała dobrze ludzi, którzy ją kochali.

Tak więc byli tu teraz wszyscy. Kpiarz i Yoshani. Lynnea i Sebastian. Nadia i Jack. Nawet Caitlin Marie i ciotka Brighid.

Wokół panował nastrój jak przy czuwaniu przy zwłokach – kobiety szykowały w kuchni góry jedzenia, którego i tak nikt nie chciał tknąć, a mężczyźni siedzieli w pokoju, rozmawiając przyciszonymi głosami, próbując zapełnić jakoś czas. Wszyscy czekali na transport, który zabierze ich na miejsce pochówku.

W pewnym momencie dom wydał się Michaelowi zbyt ciasny, zbyt duszny.

A w następnym stał, wpatrując się w grządkę z kwiatami w prywatnym ogrodzie Nadii. Nie pamiętał, jak się tu znalazł. Nie odwrócił się, żeby zobaczyć, kto wyszedł za nim z domu. Nie musiał. Mimo smutku pieśń serca Yoshaniego brzmiała czysto i mocno.

– Co sprowadziło cię tu dziś rano? – spytał Michael.

– Twoja ciotka – odparł Yoshani. – Wczoraj przez cały dzień była milcząca, zamyślona. Wyjąwszy ten moment, kiedy poszła nad staw z karpiami koi, jak to ujęła, śpiewem przywitać dzień. Wówczas powietrze wokół niej wręcz promieniało, a to, co przepływało przez Sanktuarium, sprawiało, że wszyscy mieliśmy ochotę równocześnie śmiać się i płakać. Dziś rano dała mi list, który zostawiła dla mnie Glorianna, i oświadczyła, że musi porozmawiać z Nadią. Poprosiła, żebym jej towarzyszył.

– A Caitlin Marie przyszła dziś rano na lekcję?

– Tak. Więc i ty masz przy sobie rodzinę w tak trudnej chwili – Yoshani urwał na chwilę, po czym dodał:

– Ta historia, którą opowiedziałeś Gloriannie Mrocznej i Mądrej. Opowiesz ją także mi?

– Nie w tej chwili. Może później.

Przez moment Michael miał wrażenie, że Yoshani będzie nalegał, ale on tylko pokiwał głową i powiedział cicho:

– Trzeba było odwagi, żeby pozwolić jej odejść, czarodzieju Michaelu.

Nim Michael wymyślił odpowiedź, przez wyrwę w murze przeskoczył Lee.

– Hej, co się dzieje? – spytał, patrząc na dom. – Nasz rezonujący most nie działa i nie mogę znaleźć...

Zatrzymał się, gdy zauważył Michaela. Zmierzył go czujnym wzrokiem. Nic jeszcze nie zostało powiedziane, więc umysł Lee nie rozumiał tego, co już czuło jego serce.

Twarz mostowego spoważniała. Ruszył w stronę Michaela.

Wtedy z kuchni wyszedł Sebastian, odwracając jego uwagę. Czyniący Sprawiedliwość rzucił okiem na czarodzieja i zwrócił się do kuzyna:

– Lee, musimy porozmawiać.

* * *

To zakosztowało jej strachu w prądach, które płynęły przez szkołę. Zakosztowało jej wątpliwości. Zlizywało Światło, przepływało pod ścieżkami szkoły, bez trudu unikając prymitywnych pułapek, jakie na niego zastawiła.

Mrocznym Przewodnikom udało się zamknąć Prawdziwego Wroga w krajobrazie, w którym mógł zostać zniszczony! Wreszcie im się udało! Była uwięziona w jego krajobrazach i nie mogła przejść do żadnego miejsca, które z nim nie rezonowało! Kiedy to sobie uświadomiła, próbowała zmienić jego krajobrazy i uczynić je swoimi, ale To było zbyt silne, zbyt potężne. Zatrzymało swoją własność. Teraz ściągała do siebie całe Światło, próbując stworzyć Miejsce Światła. Sądziła, że tam będzie bezpieczna, poza jego zasięgiem. Jak rozkosznie! Jak cudownie! Jak smakowicie!

To już nie mogło się doczekać rozpoczęcia uczyty na sercu Belladonny.

* * *

Słuchała szeptów Mrocznych Przewodników, pozwalała, by ich słowa gwałciły jej serce, równocześnie wznosząc mury, które przetrwają dużo dłużej niż kamień.

A kiedy słuchała, kiedy czekała na właściwy moment, ściągała do siebie Światło. Nie była w stanie zniszczyć zupełnie wszystkich jego prądów, więc wysysała je do sucha, aż nici, które pozostały, były tak słabe i cienkie, że

nie mogły utrzymać najmniejszego ziarna nadziei.

Zjadacz Świata był w szkole. Szedł do niej.

Zmieniła krajobrazy i zamknęła ostatnie drzwi. Przekręciła klucz w ostatnim zamku. Kiedy zniszczy klucz, nie będzie wyjścia, nie będzie odwrotu. Kiedy zniszczy klucz, ona i Mroczni Przewodnicy, i Zjadacz Świata na zawsze pozostaną uwięzieni w tym krajobrazie.

Zamknęła oczy, powstrzymując łzy.

– Jestem Wojowniczką Światła – szepnęła. – Czas napić się z Czary Mroku. – Głos jej się łamał i musiała urwać, żeby się opanować. A potem powiedziała: – Usłysz mnie, Efemero.

* * *

– Na światło dnia – zawołał Sebastian, kiedy zszedł z wyspy Lee. – Dlaczego szkoła wygląda w ten sposób? Dlaczego tak się zachowuje?

Michael milczał. W ciszy było słychać tylko, jak Lee klnie pod nosem, a Caitlin wzdycha.

Szkoła rozpływała się przed nimi tak jak Biała Wyspa, kiedy zbliżał się do niej statek Kennedaya. Nie była już częścią świata, ale jeszcze nie do końca zerwała z nim łączność.

Michael przyglądał się im, gdy schodzili z wyspy Lee. Słuchał ich muzyki i oceniał to, co słyszał w ich sercach.

Dzikię dziecko, zawołał. Czas, by im nieco źle pożyczyć.

* * *

Wyczuła ich rezonans w prądach mocy. Zamknięcie klatki nie przerwało całkowicie połączenia tego krajobrazu ze światem. Nie można było wyjść, ale nadal można było wejść.

Nie mogła do tego dopuścić.

To już nie jest twoje zadanie, pomyślała. Czarodziej zaopiekuje się nimi.

Pomimo ryzyka, że jedno z nich zdoła wymyślić sposób na przejście do tego krajobrazu i zostanie w nim uwięzione na zawsze, dała sobie chwilę na pożegnanie. Wyobraziła ich sobie, wszystkich po kolei – i pozwoliła, by przeniknęły ją uczucia, jakie do nich żywiła.

Caitlin i Brighid. Wreszcie odnajdywały swoje miejsca w świecie, a ich radość będzie karmić Światło.

Kpiarz. Zadziorny uśmiech, frywolny chód – ale też wyjątkowa wrażliwość i pragnienie, by stać się kimś więcej. Najlepszym tego wyrazem była jego przyjaźń z Lynneą.

Lynnea, która z każdym dniem coraz bardziej zmieniała się w silną kobietę o kochającym sercu.

Jack, mężczyzna praktyczny i wciąż niepewny tego, jak powinien zachowywać się ojczym wobec dorosłych

dzieci.

Yoshani, który kochał ją z powodów, które poznała dopiero niedawno, i na sposób, który niedawno zrozumiała.

Nadia, która jako matka była odważna, a jako krajobrazczyni rozumiała, jakie koszty trzeba czasami ponieść, by odpowiedzialnie opiekować się światem.

Lee. Brat i przyjaciel – partner w dbaniu o Efemerę. Glorianna żałowała, że nie zdążyli na koniec pokłócić się o jakiś drobiazg. Takie wspomnienie w nadchodzących latach na pewno wywoływałoby uśmiech na jego twarzy.

Sebastian. Będzie za nim tęsknić nawet bardziej niż za matką i bratem, ponieważ to on był najbliższy jej sercu.

I Michael. Właśnie zaczął się wydobywać z ciasnego kokonu swojego poprzedniego życia, właśnie zmieniał się w kogoś, kim powinien być.

Przez chwilę pozwoliła, by wspomnienie ciepła jego ramion nabrało pozorów fizyczności. Czułość. Miłość. Mogli mieć jedno i drugie, mogli tyle oferować światu – i sobie nawzajem.

Pokręciła głową. *Pozwól im odejść.*

Odetchnęła głęboko.

Ustysz mnie, Efemero.

– Wypędzam Światło z ziemi, która jest ze mną związana. Wypędzam Światło z mego serca. Wypędzam wszystko, co pochodzi ze Światła. Wypędzam wszystkie uczucia, które z niego pochodzą. Nie ma dla nich miejsca

w tym krajobrazie. Nie ma dla nich miejsca w tym sercu.
Wypędzam Światło.

* * *

– Coś się dzieje – powiedział Lee, patrząc na mur otaczający szkołę. – Rezonans się zmienia, ale... – Michael podszedł nieco bliżej. Yoshani i Jack zapewne nie okażą się dostatecznie szybcy. W przeciwieństwie do Sebastiana i Kpiarza. – Na Opiekunów i Przewodników – sapnął Lee. – Ten krajobraz robi się mroczniejszy. Coraz mroczniejszy.

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku, pomyślał Michael, czując ukłucie w sercu. Podszedł jeszcze bliżej do mostowego.

* * *

– Wypędzam Światło z ziemi, która jest ze mną związana. Wypędzam Światło z mego serca.

Uśłuchaj mnie, Efemero!

* * *

– Czuję jej rezonans – stwierdził Lee, odwracając się w stronę swojej wyspy. – Chyba mogę się tam jeszcze dostać, mogę wydostać ją stamtąd.

Nie, nie możesz!

Michael rzucił się na Lee, po drodze odpychając Sebastiana. Upadli na ziemię i zaczęli się mocować. Otoczył mocno Lee ramionami i przytrzymał z całych sił. Nie chciał, żeby to przerodziło się w paskudną bójkę, a bez wątplenia tak się stanie, jeśli mostowy zdoła się wyrwać. Kpiarz podbiegł do nich, ale podcięli go, przewracając się po ziemi. Gdy na nich upadł, dostał łokciem w głowę na tyle mocno, że wyłączyło go to z dalszej bójki. Michael kopnął kogoś nieopatrznie i w odpowiedzi usłyszał pełen wściekłości kobiecy pisk. Wiedział, że słono zapłaci za tego kopniaka. Na pewno. Czuł, że nie zdoła dłużej utrzymać Lee. Zaskoczenie zadziało na jego korzyść, ale Sebastianowi niewiele czasu potrzeba na przywołanie magii czarnoksiężnika, która definitywnie zakończy bójkę.

I nie tylko bójkę.

Dziki dziecko! zawołał. Teraz. Teraz!

* * *

– Wypędzam Światło z ziemi, która jest ze mną związana. Wypędzam Światło z mego serca.

Uśłuchaj mnie, Efemero! Zrób to dla mnie i dla wszystkich, których kocham. Teraz. Teraz!

* * *

To czuło, że coś się dzieje. Dziwne rezonanse w prądach mocy. Co ona robiła jego krajobrazom?

Ziemia stawała się coraz bardziej gęsta, aż To nie mogło już pod nią przepływać w swojej naturalnej formie. Przybrało więc postać dżentelmena w średnim wieku i pobiegło ku tej części szkoły, która pulsowała potencjałem, możliwością, zmianą.

* * *

Lee uwolnił jedną rękę i walił nią przez chwilę Michaela, a potem złapał go za włosy i szarpnął mocno. Sebastian rzucił się na nich, ale stracił równowagę, kiedy ziemia uniosła się nagle pod jego stopami jak fala. Michael obrócił się i mostowy znalazł się częściowo pod nim. Jego lewa ręka dotknęła ziemi w tej samej chwili, kiedy wynurzył się spod niej kamień, a Sebastian runął na nich.

Kość złamała się z trzaskiem przy wrzasku Lee.

* * *

– Wypędzam Światło! – zawołała Glorianna. –
Wypędzam Światło! Wypędzam Światło!

Coś w niej pękło. Ból okazał się większy, niż była
sobie w stanie wyobrazić. Mrok i Światło. Dwie połówki
całości. Jedna nie mogła istnieć bez drugiej.

A jednak mogła. A jednak istniała.

Przemykała przez krajobraz, który kiedyś był szkołą
krajobrazczyń, zmieniając go, wypaczając, aż stał się
odbiciem rezonansu, który był w niej. Aż stał się
odbiciem jej wysublimowanego okrucieństwa i nie
zawierał już nic prócz Mroku.

* * *

– Zniknęła! – wykrzyknęła Lynnea. – Szkoła
zniknęła!

Michael poczuł wstrząs. Usłyszał muzykę.
Przepięknie wypaczoną. Okropnie wibrującą. Triumfalnie
przewrotną pieśń.

Podróżuj bez bagażu, Glorianno Belladonna.

Dotrzymał obietnic, które jej złożył. Wypełnił swój
obowiązek wobec świata. Z tego powodu kobieta, którą
kochał, przestała istnieć.

To Jack postawił go na nogi. Wyglądał tak, jakby miał ochotę rozszarpać go gołymi rękami. Ale Nadia stanęła między nimi, w milczeniu przyglądając się Michaelowi, bez słów prosząc o wyjaśnienie, którego nie mógł, nie chciał udzielić.

– Wypędziła Światło – powiedział, zwracając się tylko do niej, choć wiedział, że pozostali słuchają. – W historii, którą jej opowiedziałem, Wojownicza Światła, żeby ocalić świat i wszystkich, których kocha, wypędza Światło i przyjmuje Mrok.

– I kim się staje? – spytała Nadia. – Nie chciał jej tego powiedzieć. Przysiągł sobie w duszy, że nigdy nie opowie jej tej historii, że ukryje książkę aż do czasu, kiedy opowieść znów stanie się niczym więcej niż tylko opowieścią. – Czym się staje? – naciskała Nadia.

– Staje się potworem – powiedział z rezygnacją. – Staje się tym, czego boi się samo Zło.

Dawno temu po świecie chodziło Zło.

I to ono rządziło światem.

Niszczyło Światło w sercach ludzi, czyniąc ich niewolnikami Mroku.

– Potrzebujemy obrońcy – wołali w rozpaczynie ludzie, którzy uciekli Złu. – Potrzebujemy wojownika, który ocali Światło.

Była wśród nich kobieta, która wiedziała, co można zrobić. Co trzeba zrobić. Poleciała ludziom, by zbudowali ogromny labirynt, płataninę ścieżek i kryjówek. A potem, kiedy wykonali jej polecenie, kazała im wznieść wokół

tego miejsca mur – ostro zakończony i tak wysoki, żeby nic nie mogło się przez niego przedostać i uciec.

A kiedy wszystko było gotowe, weszła do labiryntu i wyzwiała Zło.

– Jestem wojowniczką, która broni Światła, i uwolnię ludzi uwięzionych w Mroku.

Zło, słysząc jej wyzwanie, weszło za nią do labiryntu. Szukało jej w plątaninie ścieżek i w kryjówkach. A kiedy podążało za Wojowniczką Światła, ludzie zamurowali wejście, żeby nic nie mogło uciec z labiryntu.

Kiedy ostatni kamień znalazł się na miejscu i wysoki mur otaczał cały labirynt, kobieta stanęła przed wrogiem.

– Jestem tu, ponieważ kocham – oświadczyła. – Ponieważ kocham, pozostanę tutaj. Wypędzam Światło i wiąże cię ze sobą. Wypędzam Światło i staję się twoim mieszkaniem. Wypędzam Światło, które żyje we mnie, i już zawsze będę krążyć w tym mrocznym miejscu!

I wtedy serce wojownicy pękło na dwie połowy. Światło wytrysnęło z labiryntu i popłynęło przez świat, uwalniając ludzi, których uwięził Mrok.

Na ten widok ci, którzy poszli za kobietą, zrozumieli, że Zło zostało pokonane. Stanęli pod wysokim, ostro zakończonym murem i zaczęli wiwatować.

A potem uświadomili sobie straszliwą prawdę.

Odrzucając połowę swego serca, tę, która utrzymywała Światło, kobieta stała się czymś gorszym niż Zło, które ich prześladowało. Stała się potworem, którego obawiało się Zło. Ludzie pojęli wówczas, że

Wojowniczką Światła kazała im zbudować ten mur, ponieważ stała się czymś zbyt strasznym, by mogła żyć wśród nich.

Więc oplakiwali jej stratę i czcili Światło do końca swoich dni. A choć nigdy jej nie zapomnieli, nikt nie wrócił do otoczonego murem labiryntu, by zaoferować towarzystwo lub pociechę potworowi, którego obawiało się samo Zło.

– *Legenda elandarska*

ROZDZIAŁ 31

Wściekłość przemknęła przez jej krajobrazy. Krople deszczu, gęstego jak ropa i cuchnącego rozkładającymi się marzeniami, uderzyły w ziemię, pękając z rozpaczą. Śmiercioobracacze dławily się i tonęły, kiedy stawy ze słodką wodą nagle zmieniały się we wrzące bagno furii – albo zamarzały od straszliwej obojętności. Kościoluby wybiegły ze swoich kopców w poszukiwaniu zwierzyny i wpadły w kwas rozczarowania, a kiedy włąziły jedne na drugie, desperacko usiłując wrócić w bezpieczne miejsce, kwas przeżerał się przez ich pancerze i rozpuszczał ich ciała. Zamek Czarowników był teraz wyspą uwięzioną na morzu, a Mroczni Przewodnicy, którzy rozkoszowali się tłumieniem Światła w ludzkich sercach swoimi szeptami, teraz całymi nocami krążyli po korytarzach, prześladowani przez głosy wzywających pomocy, błagających o litość. Tylko wołających. Głosy martwych. A rankiem, o ile był jakiś ranek, zbierali się i patrzyli na puste miejsca przy stole. Kiedy sprawdzali pokoje należące do nieobecnych towarzyszy, znajdowali dywany nasiąknięte morską wodą – a nocą odzywało się więcej wołających głosów.

Krążyła po tych krajobrazach, zawijając je jedne na drugie, zmieniając je w labirynty, które opiewały czystość jej Mroku, w labirynty, w których nie było spokoju, nie było bezpieczeństwa. Te uczucia nie należały do jej

świata. Stworzyła go z brutalnego piękna, pochodzącego z nierozcieńczonych uczuć, które żyły w mrocznej części ludzkiego serca. Była wysublimowanym szaleństwem, cudowną wściekłością, boską obojętnością.

W miarę upływu tygodni Światło – ta część jej, która nosiła imię Glorianna, stawało się tylko bladym snem, nikiem wspomnieniem, bolącą czasami blizną.

Teraz, tutaj, była Belladonna.

Tylko Belladonna.

ROZDZIAŁ 32

Ziemia kwitła już obietnicą wiosny, ale w sercu Michaela nadal panowała zima.

Dotrzymał obietnicy – w większości. Nauczył się od Nadii, jak robić krok pomiędzy tu i tam, więc mógł korzystać z punktów dostępowych w swoim ogrodzie zamiast wędrować tak jak kiedyś. Uznał otoczony murem ogród na Wyspie we Mgle za kolejną część swego obchodu i krążył po jego ścieżkach, grając pieśni, jakie słyszał w każdym z punktów dostępowych. Wzmacniał fundamenty, tylko tyle, ale melodie zaczynały mu się wymykać. Może tak miało być, ale chciał je utrzymać, jak najdłużej się da.

Podczas każdego obchodu spędzał jeden dzień w ogrodzie otoczonym murem. Ale nigdy nie wychodził dalej. Nigdy nie wychodził za bramę, nie szedł do domu, który teraz należał do niego – domu, za którym tęsknił. Wciąż tęsknił. Nadia czasami była tym zniecierpliwiona, ale tylko dzięki temu dobrowolnemu wygnaniu Lee był w stanie go tolerować, kiedy musieli spotykać się w sprawach dotyczących Efemery.

Ponieważ Zjadacz Świata znów został uwięziony i można było bezpiecznie łączyć krajobrazy, Lee podjął obowiązki mostowego i stworzył most stacjonarny z Wyspy we Mgle do Sanktuarium. Połączył też Sanktuarium stacjonarnym mostem z Aurorą, Gniazdem

Rozpusty i Przystanią Ukochanej, dając Michaelowi łatwy dostęp do rodziny i miejsc, które Glorianna chciała, żeby odwiedzał.

Ale on nigdy nie używał mostu prowadzącego do Sanktuarium. Widać było z niego dom – i grządkę ziemi z kawałkiem granitu i nadzieją serca, symbolizującymi jego rodzinny krajobraz.

Lee okazał wyrachowane okrucieństwo, umieszczając most w takim miejscu, żeby za każdym razem, gdy Michael będzie go używał, musiał zobaczyć, co dała mu Glorianna. To była jego odpłata za złamaną rękę i utratę siostry. Michael rozumiał to, więc wypełniał swoje obowiązki wobec świata i grał swoje melodie, choć jego serce zmroziła niekończąca się zima.

* * *

Nie było Światła.

Początkowo To czuło radość, że prądy Światła, które przetrwały w szkole, stały się tak cienkie, że przypominały łatwe do zerwania nici. Radowało się rozpaczą i wściekłością ludzi, którzy przetrwali w Mieście Czarowników, pochłaniało strach Mrocznych Przewodników.

Ale radość zniknęła wraz z prądami Światła. To nie znajdowało już przyjemności w mrocznych krajobrazach. Nie przynosiła mu też satysfakcji wiedza, że Prawdziwy

Wróg jest uwięziony. Zaczęło sobie uświadamiać, że ono też jest uwięzione. Razem z nią.

Więc nie czuło radości ani satysfakcji. Uczucia, które karmiły Światło i które były przez nie karmione, znikwały, nim zdołały nabrać kształtu.

Ale To znało strach. Weszło na rdzawy piasek krajobrazu kościolubów i znalazło na wpół rozpuszczone truchła. Odkryło śmiercioobracacze nabite na gałęzie kolczastych drzew, wiszące w słońcu jak obrzydliwe, gnijące owoce. I widziało ludzi, dla bezpieczeństwa polujących w grupach, jak ponuro ćwiartują te stworzenia, nim mięso się popsuje.

Kiedy odpoczywało, do jego umysłu napływały obrazy. Paskudne sny o tym, że jego naturalna płynna forma staje się twarda jak skóra. Że już nie może pływać pod powierzchnią ziemi, że ledwie jest w stanie poruszać się po powierzchni, całkiem bezbronnie. Albo że zatrzymuje się podczas zmiany kształtów, będąc w połowie stworzeniem lądowym, a w połowie wodnym, niezdolne żyć w żadnym krajobrazie, niezdolne przetrwać. Albo że zmienia się w dżentelmena w średnim wieku, ale jego ciało staje się w połowie dżentelmenem, a w połowie kobietą – jego ofiarą. Czasami dżentelmen miał nóż, czasami ostre szpony. Za każdym razem rzucał się na ofiarę i jednocześnie wrzeszczał z bólu.

To był jego cel. Po to zostało niegdyś ukształtowane przez Mrocznych Przewodników z najmroczniejszych pragnień ludzkiego serca i sprowadzone na świat: żeby

zniszczyć Światło. Ale...

To nie lubiło Mroku. Nie lubiło tego Mroku, w którym nie było nadziei na udane łowy, gdzie ludzkie serca były tak pogrążone w rozpacz, że nie mogły słyszeć jego szeptów – a jeśli je słyszały, nie zwracały na nie uwagi.

Światło zniknęło. To powinno być szczęśliwe. Ale szczęście należało do Światła, więc uczucie rozplywało się, zanim przybrało kształt.

To nie lubiło tego krajobrazu. I bało się tej, która krążyła w Mroku, ponieważ wyczuwała jego życzenia równie szybko, jak powstawały – i niszczyła ich manifestację, gdy tylko zorientowało się, że Efemera dała mu to, o co prosiło.

Nie, To nie lubiło tego Mroku. Nie tego chciało. To miejsce było zbyt zimne, zbyt puste, zbyt gorzkie. Zbyt samotne.

Świecie? Efemero? Gdzie jest Światło? pytało szeptem.

Ale jedyną odpowiedzią był okrutny, drwiący śmiech Belladonny.

* * *

Zjadacz Świata pragnął Światła. Czy to nie rozkoszne?

Wyczuwała w nim te drobne nici. Błąd ze strony

Mrocznych Przewodników, którzy dawno temu powołali Zjadacza do istnienia. Radował się tłumieniem uczuć, które pochodziły ze Światła, ale potrzebował tych uczuć również dla siebie.

Zatem Zjadacz był tworem niedoskonałym. W przeciwieństwie do niej, która kroczyła w Mroku – czysta i nieskalana.

A że czasami pierś bolała ją tak strasznie, że aż dziwiła się, dlaczego nie ma na niej głębokiej blizny – no cóż, to nie miało znaczenia, ponieważ nie pamiętała już, co straciła.

* * *

Nie znajdziesz lekarstwa na ból swego serca na dnie butelki, Michaelu, powiedział Shaney.

Nie robisz przysługi ani sobie, ani światu, czarodzieju, powiedział Kenneday. *Idź gdzieś, gdzie twoje serce znajdzie spokój.*

Michael siedział na kamiennej ławce nad stawem i obserwował karpie koi. *Znajdź spokój.* Cóż, czy jest na to lepsze miejsce niż Sanktuarium?

Zawsze zaskakiwała go świadomość, że znał ją zaledwie kilka dni. Och, tak, śnił o niej dłużej, ale osobiście znał ją przez bardzo krótki czas.

Tak wiele jednak się zdarzyło w ciągu tych kilku krótkich dni.

Nadzieja mego serca leży w Belladonnie. Jej Mrok jest moim przeznaczeniem.

Za mało dni. Ale resztę życia spędzi w jej cieniu.

– Minęło sporo czasu, odkąd odwiedziłeś to miejsce – stwierdził Yoshani, siadając na ławce.

– Moja muzyka raczej z nim nie harmonizowała – odparł Michael. Nie obchodziła go gorycz, jaką usłyszał we własnych słowach.

– Być może sam tego nie chciałeś – powiedział Yoshani łagodnie. – Być może teraz zaczynasz zdrowieć. – Urwał, a potem dodał: – Oni rozumieją, Michaelu. To ich boli – boli nas wszystkich – ale wiedzieliśmy, że przeznaczeniem Glorianny jest stawić czoła Zjadaczowi Świata. I że zapewne nie przeżyje tego starcia.

– Oni nie rozumieją. I wcale nie wybaczyli. – Michael odwrócił głowę i spojrzał na Yoshaniego. – Nadia próbowała, na ile była w stanie, ale nie Lee. Ani Sebastian. To, co się stało z Glorianną, to nie była czysta śmierć, spokojny koniec. Odrzuciła wszystko, co należy do Światła – radość i dobroć, współczucie i miłość. Nadzieję. Nosi płaszcz nieszczęścia, sypia na rozpacz i pije smutek. Siły mroku muszą siadać z nią przy stole zbudowanym z kości swych współbraci i łkać gorzko nad uczną, jaką im serwuje.

Zapadła długa chwila milczenia, które w końcu przerwał Yoshani:

– Te słowa nie pochodzą z opowieści o Wojownicze

Światła. – Uśmiechnął się, kiedy Michael zmrużył oczy. – Zostawiłeś skrzynkę z książkami u Caitlin Marie. Pokazała mi tę historię. Twoje słowa mówią mi, że wiele myślałeś o tym mrocznym miejscu i o kobiecie, która po nim krąży.

– A jeśli nawet? – Nie śnił o niej ani razu, odkąd odeszła. Dlatego czasem budził się z płaczem. Ponieważ nie mógł być przy niej choćby w snach.

– Jest coś, co mnie zastanawia. – Yoshani wbił wzrok w staw z karpiami koi. To, że unikał jego spojrzenia, natychmiast zwróciło uwagę Michaela. – Co się stało ze Światłem? W legendzie rozchodzi się po świecie. Słyszałem o mrocznym krajobrazie, który powstał, gdy z Przystani Światła wyrzucono Mrok. Więc zastanawiam się, co się stało z drugą połową serca Glorianny. Czy jej Światło rozproszyło się po jej krajobrazach, czy...

Michael poderwał się na równe nogi. Uczynił kilka kroków, nim w ogóle zorientował się, że się ruszył.

Czy prosił Efemerę, by chroniła Światło Glorianny? Nie pamiętał dokładnie. Pogodził się z tragicznym końcem Wojowniczkii Światła, ale dlaczego nie przyszło mu do głowy, że to była tylko legenda? A legendy mogą się przecież zmieniać!

Dziki dziecko? zawołał, ledwie śmiać oddychać. *Dziki dziecko? Czy wiesz, gdzie znaleźć Światło Glorianny?*

Tak tak tak.

Słabe nuty niesione przez wiatr. Pieśń, której jak sądził, nie usłyszy nigdy więcej – jasna strona muzyki, która była Glorianną Belladonną.

Szczęście opływało go w prądach mocy, jakby Efemera czekała, aż zada to pytanie. Albo sam odkryje, gdzie schowała tę część serca Glorianny, która należy do Światła.

Głupiec. Świat czekał, aż zada to pytanie.

– Muszę wracać na Wyspę we Mgle. – Jeśli się mylił, chciał mieć kogoś przy sobie, ponieważ rozpacz go załamała. A jeśli miał rację, chciał z kimś dzielić swoją radość. Obrócił się do Yoshaniego i zapytał: – Pójdiesz ze mną?

* * *

Most, który łączył Sanktuarium z Wyspą we Mgle, znajdował się na jednej z wysepek rozrzuconych po jeziorze. Była oddalona od innych i niełatwo było się na nią dostać, ale płaskie kamienie wynurzyły się spod wody, tworząc śliską ścieżkę, kiedy Michael i Yoshani podeszli do brzegu.

Michael drżał na całym ciele, gdy przechodzili na Wyspę we Mgle. Tym razem nie do otoczonego murem ogrodu, ale w tę część wyspy, która byłaby domem – domem Glorianny i jego. W tę część, gdzie żyliby razem.

Muzyka dzwoniła w powietrzu, wzywała go.

Pobiegł, wiedząc dokładnie, gdzie szukać. Yoshani ruszył za nim.

Czy to było tutaj przez te wszystkie miesiące? Czy czekało, aż to znajdzie? Nie słyszał ani jednej nuty, kiedy robił obchód ogrodu. Nie podejrzewał, że to tutaj jest.

Ledwo wyhamował przed grządką koło domu. Jego nadzieja serca zupełnie zmarniała, ale dostrzegł plamkę nowych, zielonych listków i jeden maleńki pączek, który z całą determinacją starał się rozkwitnąć.

Koło jego małej roślinki wyrosła chwała światła. Nie sądził, że nadzieja serca może osiągnąć takie rozmiary. Cała była pokryta pączkami.

– Michaelu? – Yoshani patrzył to na niego, to na grządkę.

Michael wskazał nadzieję serca.

– Jej Światło.

Yoshani zmarszczył brwi.

– Nadia, Lynnea i Caitlin bywały tutaj, przychodziły opiekować się ogrodem. Lee też tu był, żeby postawić most. Nawet Sebastian tu przychodził. Ale nic nie mówili.

– Bo nie wiedzieli – odparł cicho Michael, a przez jego umysł przemykały legendy i wszystko to, co powiedziała mu Glorianna o łączności między Mrokiem a Światłem.

Nadzieja mego serca leży w Belladonnie. Jej Mrok jest moim przeznaczeniem.

Miał w sobie klucz. Miał go przez cały ten czas. Czy

za późno uświadomił sobie odpowiedź? Czy będzie jeszcze w stanie otworzyć zamknięte drzwi?

– Wybacz mi moje wątpliwości, czarodzieju, ale skąd ty to wiesz?

Michael uśmiechnął się promiennie do Yoshaniego.

– Słyszę muzykę jej serca.

ROZDZIAŁ 33

Piasek w piaskownicy, którą Glorianna nazywała placem zabaw, nie zmienił się w ciągu tych kilku dni, odkąd Michael wpadł na ten pomysł. Nie nagroził go ani jednym kamykiem, ani chwastem, ani nawet małym kawałkiem bagna. Niczym. Miał nadzieję, że muzyka stanie się mostem pomiędzy krajobrazami, dotknie tego, czego inaczej dotknąć nie można, ale nie pojawiła się żadna wskazówka, nawet najmniejsza, że dotarła do kobiety, dla której grał.

Zniechęcony, schował flet do kieszeni, a potem opuścił ręce na kolana.

Nie wiem, dzikie dziecko. Może to trwało za długo. Nie domyśliłem się dość szybko.

Kiedy wczoraj wieczorem zmywał naczynia po kolacji, przyszło mu do głowy, że przyczyną może być czas. Każdy dzień, w którym serce Glorianny Belladonny pozostaje podzielone, jest kolejnym dniem zmiany, każdy dzień oddala ją od kobiety, którą znał – a pieśń, którą pamiętał, nie jest już pieśnią odpowiadającą jej całemu sercu. Minęły miesiące, odkąd oderwała Zjadacza i jego krajobrazy od świata. Kim była teraz? Czy pamiętała o rodzinie? Czy pamiętała o nim?

Grał muzykę, która była Glorianną Belladonną. Oraz tę, która była czarodziejem Michaeliem, mając nadzieję, że jego wspomnienie obudzi coś w prądach świata.

Ale jedyną rzeczą, jaka się obudziła, była jego tęsknota.

Kiedy tak siedział, patrząc na nieruchomy piasek, jego myśli zaczęły odpływać i na powierzchnię wydobył się obraz z legendy.

Drzwi z setkami zamków. Klucz, który pochodzi z serca.

Wstrzymał oddech. Wyprostował się, czując, jak puls wali mu w skroniach.

– Tym razem jeden zamek – szepnął. – I jedyny klucz, który go otwiera.

Michael poczuł smutek, tak nagły i silny, że musiał pochylić się i przycisnąć czoło do kolan, by opanować ból.

Tylko jeden klucz otworzy ten zamek. I nie był nim on.

* * *

– Patrzcie tylko, kogo tu przywiało.

Słyszałem cieplejsze powitania, pomyślał Michael, wchodząc na dziedziniec knajpki Filona. Ale przynajmniej Kpiarz nie obrzucił go groźbami – ani kamieniami. To już coś.

– Michael! – Lynnea podbiegła do niego. – Tak dawno cię nie widzieliśmy. Gdzie się podziewałeś? Jadłeś coś? Na pewno nie jadłeś. Siadaj, zaraz ci coś przyniosę.

Kpiarz dotrzyma ci towarzystwa.

– Nie przejmuj się mną – powiedział Michael. – Ja tylko... Jest może Sebastian?

– Zostały z ciebie skóra i kości – stwierdziła Lynnea, nie zwracając uwagi na jego pytanie. – Usiądź i zjedz coś.

Nagle zaczęła mówić jak młodsza wersja ciotki Brighid, co przeraziło Michaela do tego stopnia, że zamilkł i sięgnął po krzesło. Kiedy Lynnea pobiegła do środka, spojrzął na Kpiarza, lecz inkub tylko wzruszył ramionami.

– Ćwicz jak być mamusią – powiedział, siadając naprzeciwko Michaela.

– Jest w ciąży? – Michael uśmiechnął się szeroko. – A to nowina!

– Ciągłe nad tym pracują – wyjaśnił Kpiarz.

– A wcześniej nie pracowali?

Czarodziej nie mógł sobie wyobrazić, żeby Sebastian choć na kilka dni zrezygnował z seksu.

– Och, jakby się to zdarzyło wcześniej, to by był przypadek. A teraz robią to specjalnie. Nie pytaj mnie, co to za różnica. Jestem tylko inkubem i z mojego punktu widzenia to jest to samo.

Michael uśmiechnął się, znajdując ukojenie w takich codziennych, zwyczajnych tematach. Musiał przyznać sam przed sobą, że właśnie dlatego od miesiący unikał Gniazda – uważał, że nie zasługuje na pociechę, jaką znajdował w tym krajobrazie, wśród tych ludzi.

Usłyszał pieśń, jeszcze zanim odwrócił głowę,

jeszcze zanim go zobaczył. Mroczną pieśń, pełną mocy, przeplataną Światłem.

– Podobno zadomowiłeś się na Wyspie we Mgle – powiedział Sebastian, przysiadając się do ich stolika.

– Tak, rzeczywiście.

Lynnea wróciła i postawiła przed nim talerz z pieczoną wołowiną, ziemniakami i warzywami, a przed Sebastianem i Kpiarzem miseczkę z rozpuszczonym serem i koszyk z Fallicznymi Delicjami.

– Ten człowiek zupełnie o sobie nie dba – powiedziała, rzucając Sebastianowi wymowne spojrzenie.

– Nie pozwól mu odejść od stołu, póki nie zje wszystkiego.

– A jak ma to niby zrobić? – spytał Kpiarz, sięgając po bułeczkę. – Przypiec go swoją magią?

Lynnea walnęła go w ramię i odeszła do innego stolika. Klienci skulili się na jej widok.

– Rano posprzeczała się o coś z Lee i jest trochę wkurzona – wyjaśnił Sebastian, zanurzając Delicję w stopionym serze.

– Chcesz powiedzieć: posprzeczała się o mnie – poprawił go Michael. Zaczął odsuwać talerz z jedzeniem, ale poczuł na sobie wzrok Lynnei, więc chwycił widelec i wbił go w ziemniaka.

– Mądry wybór – stwierdził Sebastian. – Każdy, kto się jej dziś sprzeciwi, będzie musiał sobie radzić sam.

Kilka pierwszych kęsów niełatwo było przełknąć, ale kiedy słuchał, jak Sebastian i Kpiarz opowiadają

o Gnieździe, zaczął się odprężyć.

Po jakimś czasie Lynnea wróciła, wyraziła zadowolenie, że zjadł wszystko, i zabrała brudne naczynia.

– No cóż – powiedział Kpiarz, patrząc to na Michaela, to na Sebastiana. – Ja już pójdę, mam coś... do zrobienia.

Kiedy zostali sami, Michael poczuł na sobie spojrzenie bystrych, zielonych oczu Sebastiana. Uniósł głowę.

– Powiedziałeś, że jest we mnie groźba i obietnica – powiedział cicho. – Zrealizowałem groźbę, pomagając Gloriannie uwięzić Zjadacza Świata – i przy okazji ją samą. Teraz chcę cię prosić o pomoc w realizacji obietnicy.

– Mów jaśniej, czarodzieju – nakazał Sebastian.

– Myślę, że wiem, jak sprowadzić ją z powrotem. I sądzę, że ty jesteś kluczem.

Sebastian milczał dłuższą chwilę, po czym spytał ściszym głosem:

– Co mam zrobić?

* * *

– To może nie zadziałać – zastrzegł Michael, kiedy szli z Sebastianem ku piaskownicy.

– Już to mówiłeś.

- Tak naprawdę to sam nie wiem, co robimy.
- To też już mówiłeś.
- Po prostu nie chcę, żebyś sobie robił wielkie nadzieje.

Sebastian zatrzymał się.

- Czy nie o to właśnie chodzi, czarodzieju? Żeby mieć nadzieję?

Michael zachwiał się pod wpływem siły tych słów, które przemknęły w prądach mocy wyspy.

- Tak. Tak, właśnie o to chodzi.

Weszli na żwir i usiedli na ławce.

- Co mam robić? – spytał Sebastian.

Michael wyjął flet.

- Nie mam pojęcia, jak to robisz, ale przez jawę snu zdołałeś dotrzeć do mojej ciotki i Pań Światła na Białej Wyspie, kiedy wysłałeś zagadkę. Sądzę, że możesz też dotrzeć do Glorianny.

Sebastian popatrzył ponuro na swoje buty.

- Już próbowałem. Nie zadziałało.
- Ja też próbowałem. I tak sobie myślę, że nasze pojedyncze wysiłki to za mało. Natomiast jeśli je połączymy... Potrzeba nam szczeliny, możliwości przesłania czegoś, żeby mogła sobie przypomnieć, kim jest. Podzieliła swoje serce i zbudowała mur, żeby te połówki się nie połączyły, ale jeśli damy im szansę, znów będą jednością. Spróbujemy stworzyć pęknięcie w murze, żeby Glorianna poczuła drugą część swojego serca.

Kusiło go, żeby zagrać melodię wypełniającą go

miłości, ale kiedy Sebastian rozwinął moc inkuba i ruszył przez jawę snu, Michael zagrał muzykę, którą słyszał w jego sercu.

* * *

Piękna grządka w ogrodzie. Kawałek granitu symbolizujący siłę, żyłki kwarcu migoczące w słońcu. Żyzna ziemia. I kwiaty, które zakwitły w olśniewających kolorach i cieszą oko – i sprawiają, że blizna na jej piersi boli i boli, i boli, aż...

Tak było lepiej. Dużo lepiej. Te piękne kwiaty to tylko przynęta. Kiedy rozkwitły, nektar popłynął po płatkach i zatruł ziemię, zabijając piękno.

Rozpacz zajęczała w umierających drzewach, a smutek stał się grządką pełną kamieni.

Gdzieś, tuż poza zasięgiem jej wzroku, roześmiał się chłopiec. Jego radość, że jest akceptowany, że przynależy, sprawiła, że Światło delikatnie zamigotało.

* * *

Obudziła się z ręką przyciśniętą do piersi.
Coś się poruszyło w jej krajobrazie. Coś, co tu nie przynależało.

Coś, czego nie mogła tu chcieć.

Wstała. Była zeszywniała, obolała i wściekła. Zniszczy wszelkie piękno, które zakradło się do jej krajobrazu. Zniszczy wszystko, co karmić będzie chwasty Światła, te przeklęte prądy, których nie mogła do cna wypłenić bez względu na to, jak bardzo się starała.

Czas znów odszukać Zjadacza. Poczwała dziką przyjemność na myśl o wykorzystaniu tych resztek Światła, by objawić mu coś upragnionego i patrzeć, jak usiłuje przyłączyć się, dopasować do stworzeń, które kiedyś chciał zniszczyć.

Bu, buuu, mały Zjadaczu. Belladonna ma coś dla ciebie. Ukrytą w pięknie truciznę.

A może tylko piękno...? Serca w tym krajobrazie same rozszarpią się nawzajem, żeby osiąść coś naprawdę pięknego. Albo smakowitego. Albo pożądanego.

Zaśmiała się, a dźwięk ten był niczym klątwa.

Ale kiedy szykowała się do wyjścia z leża, jakie stworzyła sobie w ogrodzie, który porzuciła dawno temu, zatrzymała się, nasłuchując.

Przez chwilę miała wrażenie, że słyszy muzykę. Ale to tylko wiatr.

* * *

Sebastian potarł kark, żeby złagodzić ból.

Michael schował flet do kieszeni, ignorując

sztywność palców. Zastanawiał się, ile czasu minęło, nim pokonało ich zmęczenie.

– I jak myślisz? – spytał wreszcie inkub. – Czy coś się zmieniło?

– Nie wiem – odparł Michael ze znużeniem. – Nie wiem.

Sebastian wstał i przeciągnął się.

– No to pewnie powtórzymy to jutro.

Michael odprowadził towarzysza do stacjonarnego mostu, który zaprowadzi go do Sanktuarium, pierwszego przystanku w drodze do domu. Kiedy znów został sam, zatrzymał się przy grządce opodal domu.

– Coś się zmieniło – szepnął z uśmiechem. – Naprawdę.

Na jego małej nadziei serca rozkwitł pąk. Następny zaczął się formować.

ROZDZIAŁ 34

Michael odwrócił głowę, słysząc energiczne pukanie, ale nim zdążył się ruszyć, Sebastian wszedł do kuchni, zamykając za sobą drzwi.

– Leje i wieje – stwierdził, stawiając koszyk na stole, po czym zdjął płaszcz i powiesił go na kołku przy drzwiach.

– Fakt. Nie najlepszy dzień na muzykę, ale mam parasol – odparł Michael. – Jakiś czas da się pod nim wytrzymać.

– Będzie przytulnie. – Sebastian zatarł ręce, próbując je rozgrzać. – W Aurorze nie pada.

W tych słowach było ukryte przesłanie.

– Robię herbatę. Jeśli chcesz napić się kawy...

– Sam zaparzę – przerwał mu inkub, opróżniając koszyk.

– Mogę zaparzyć. – Michael miał wrażenie, że właśnie zakwestionowano jego gościnność.

– Nie, nie możesz. Nawet nie próbuj.

Ach tak. A więc to nie jego gościnność została zakwestionowana, tylko umiejętność przyrządzenia kawy, którą Sebastian byłby w stanie zaakceptować.

– To sam sobie zrób.

– Mam dwa słoiki z zupą cioci Nadii, a Lynnea przygotowała kilka kanapek z wołowiną.

Łapówka. Choć z drugiej strony był to dużo lepszy

posiłek niż wszystko, co mógł tu sobie przygotować.

– Świetnie – odparł Michael, po czym wyjął z kredensu garnek i przelał do niego zupę z jednego słoika, a potem ułożył na stole dwa nakrycia.

– Minęło już kilka dni – powiedział Sebastian, kiedy zmielił kawę i zaczął ją parzyć. – Nie mogłem opędzić się od pytań o to, gdzie codziennie znikam. Więc powiedziałem Lynnei, gdzie chodzę... i po co. – Michael przelał zagrzaną zupę na talerze, a Sebastian rozpakował kanapki. – A ona powiedziała Nadii – ciągnął. – Obudziła się w nich nadzieja. I masa energii.

To by wyjaśniało, skąd się wzięło jedzenie, pomyślał Michael. – Więc kto jeszcze wie? – spytał, widząc podejrzaną uśmiejch Sebastiana.

– Nikt poza tymi, których się domyślasz. Tylko rodzina i przyjaciele.

– Pani, miej litość...

To nie było wszystko. Michael wyczuwał coś więcej, ale tak naprawdę nie chciał wiedzieć, co jeszcze ma mu do przekazania Sebastian.

W milczeniu zjedli większość zupy, kiedy jego gość podjął rozmowę:

– Jest wiosna – stwierdził. – Usłyszałem, że już czas zrobić porządki w ogrodzie.

– Co to znaczy?

– To znaczy, że jutro nie będzie tu padać, czarodzieju, więc lepiej nie ruszaj się z domu i bądź gotowy.

Michael zamrugał.

– Na co?

Sebastian pokręcił głową i westchnął.

– Na cztery kobiety, łącznie z twoją ciotką Brighid, które postanowiły grzebać się w błocie i sadzić różne chwasty.

– Och...

– Przyjdą jutro. Zabierają mnie, Kpiarza, Jacka, Yoshaniego i Lee, żeby pomóc ci uporządkować ogród otoczony murem i zasadzić kilka kwiatów w osobistym ogrodzie.

Michael upuścił łyżkę do talerza, zgarbił się i popatrzył z rozpaczą na Sebastiana.

– Za murami są prawie dwa akry ziemi. Dużo więcej, jeśli wziąć pod uwagę teren wokół domu.

– Owszem.

– Wszystko? Mamy uporządkować WSZYSTKO?

– Owszem.

Poczuł, że krew odpływa mu z głowy. Ale może nie będzie tak źle. Nie był ogrodnikiem i wcale go nie udawał, ale jego zdaniem ogrody nie wyglądały najgorzej.

– Więc co trzeba zrobić? – spytał, zdobywając się na rzeczowy ton.

Sebastian uniósł rękę i wystawiając kolejne palce, zaczął wyliczać:

– Wypielić, wyściółkować, zgrabić liście, czego nie zrobiono na jesieni...

– Zgrabić liście? Dlaczego?

– Ponieważ spadły z drzew i teraz leżą na ziemi.

Możemy je zgrabić albo poprzywiązywać z powrotem do gałęzi, wszystkie po kolei. To cytat.

Michael chwycił się za głowę.

– Lee nie zechce tu przyjść. Gips zdjęto mu już jakiś czas temu, ale pewnie użyje ręki jako wymówki, żeby tego uniknąć.

– Już próbował – odparł Sebastian sucho. – Powiedziano mu, pozwól, że znów zacytuję: „Do wyrywania chwastów nie potrzebujesz dwóch rąk”.

– O Pani Światła, zlituj się nad nami.

– No cóż, mam nadzieję, że ktoś rzeczywiście się zlituje, ponieważ ciocia Nadia jest dość bezwzględna, jeśli chodzi o porządki w ogrodzie. Zresztą Lynnea nie jest dużo lepsza – dodał pod nosem.

Michael bawił się przez chwilę łyżką, a potem odsunął talerz.

– Gdybyś mógł cofnąć się w czasie i jeszcze raz zdecydować, czy chcesz porządkować ogród, tylko dlatego, że pewna kobieta wymaga tego od ciebie, to czy...

– Wybrałbym tak samo – przerwał mu Sebastian. – Wybrałem miłość, czarodzieju. Tak jak ty. Czy nie dlatego tu jesteś?

– Dlatego tu jestem. – Michael przyjrzał się resztkę zupy w talerzu. – Czy Glorianna lubi tę zupę?

– To była jej ulubiona. Ciocia Nadia nazywa ją zupą na pociechę. – Sebastian popatrzył na drugi słoik, stojący na blacie. – Mam pomysł, czarodzieju.

* * *

Płacząc cicho, To owinęło strzępami koszuli ranne ramię.

To były krzaki z dojrzałymi jagodami. Soczystymi. Słodkimi. Nie chciało ich wiele, tylko kilka. Żeby spróbować czegoś dobrego.

Ale ludzie też zobaczyli te krzaki, a ich umysły były pełne chciwości i zła. Nie chcieli słuchać. Tratowali się nawzajem i szarpali, żeby dostać się do jagód. Atakowali się nożami i kamieniami, walcząc o każdą garść owoców. Zniszczyli krzaki i rozgnietli połowę jagód, żeby osiągnąć swój cel – zjeść więcej niż inni.

A kiedy To próbowało dostać swój udział, zwrócili się przeciwko niemu, zaatakowali, podarli mu ubranie i odpędzili.

Zadali mu ból. A w całym tym krajobrazie nie było nikogo – nikogo! – kto miałby na tyle dobre serce, by opatrzyć mu rany i zająć się nim.

W tym krajobrazie były kiedyś serca zdolne do dobroci i współczucia, choćby odrobiny, ale te uczucia usychały bez...

Świecie? jęknęło. Świecie? Gdzie jest Światło?

* * *

– No już, dzikie dziecko, potrafisz to zrobić – powiedział Michael, stawiając koszyk na piasku. – To tak jak z przeniesieniem warkocza Caitlin do Aurory, pamiętasz? Zupełnie tak samo. Chcemy tylko, żeby ten koszyk trafił do Belladonny. Zostaw go w miejscu, gdzie go znajdzie. To ważne. Potrafisz to zrobić. Wiemy, że potrafisz.

Obejrzał się przez ramię i gestem ponaglił Sebastiana, by się dołączył.

– Jeśli to zrobisz, to będzie wiele znaczyło dla ludzi, którzy ją kochają – powiedział Sebastian. Nie zabrzmiało to przekonująco, choć sam pomysł był jego, ale przynajmniej nie próbował oszukać świata sztuczną serdecznością.

Michael cofnął się i schował pod parasolem, który trzymał jego towarzysz. Dał mu chwilę, żeby mógł rozwinąć moc inkuba, a potem wyjął flet i zaczął grać.

* * *

Na ziemi koło fontanny stał koszyk, a w prądach przepływających przez ogród wyczuła rezonans.

Podeszła ostrożnie do koszyka, spodziewając się pułapki, wściekła, że coś śmiało przeniknąć do jej leża. Ale w koszyku był tylko talerz, łyżka i... słoik z zupą.

Coś zadrżało na skraju jej pamięci, bolesne

przypomnienie – jak zdrętwiała część ciała budząca się do życia. I ten rezonans. Czują, jak wysuwa haczyki i wczepia się w bliznę na jej piersi, wbija się w nią. Potem wypłynęła z niej cieniutka nitka Światła, gdzieś poza jej krajobrazy. Mogła ją zerwać. Zerwie ją. Tylko że ta nitka była pełna tego rezonansu.

Popatrzyła na słoik z zupą – i w brzuchu jej zaburzało, więc nalała trochę do talerza, po czym zakręciła słoik. Wzięła łyżkę i spróbowała.

*Świergot ptaków dochodzący z pokoju przy kuchni.
Dwaj chłopcy przy stole. Jej brat Lee i...*

Taki czujny, taki ostrożny, tak bardzo pragnący akceptacji. Czują więź z jego sercem, wiedziała, że ten obcy będzie rezonował w jej życiu.

Sebastian.

*Obserwuje, jak je zupę, przyrządzoną przez jej matkę.
Obserwuje, jak smakuje chleb przy stole, gdzie oprócz jedzenia podaje się miłość.*

Lee. Sebastian. Nadia.

Cisnęła talerz. Próbowwała w taki sam sposób odrzucić wspomnienie. Ale wspomnienie miało macki i zdążyło przylgnąć nimi do jej blizny.

– Mamo.

Nadii tu nie było. Nie mogło jej tu być. Ani Lee. Ani Sebastiana. Ale ten koszyk...

I wtedy to usłyszała. Muzyka odpowiadająca rezonansowi chłopca, który stał się częścią jej serca tyle lat temu. Już za późno. Za późno. Udało jej się już raz wyrwać z serca ten rezonans, ale nie mogła zrobić tego ponownie. Już nie.

W owej chwili, gdy była zawieszona pomiędzy Mrokiem, który czuła, i rezonansem o imieniu Sebastian, który kazał jej tęsknić za czymś, odezwał się w niej inny rezonans. Najcichszy szept, leciutkie szarpnięcie.

Obietnica.

ROZDZIAŁ 35

Następnego ranka Michael wyszedł na zewnątrz i popatrzył na dwóch czekających na niego mężczyzn.

– Jesteście gotowi? – spytał.

Kpiarz uśmiechnął się szeroko.

– Jesteś obibokiem, leserem i... jak brzmiało to trzecie słowo? – popatrzył pytająco na Sebastiana.

– Myślę, że Michael już zrozumiał – uciął Sebastian.

– Jesteśmy tu na tyle długo, żeby panie zdążyły ocenić nasze zdolności ogrodnicze. – Podał Michaelowi grabie. – Zabrały ze sobą bardziej wprawnych pomocników i pracują w otoczonym murem ogrodzie. My natomiast...

– Ogrodniczy profani – wtrącił Kpiarz figlarnie.

– ...mamy zgrabić liście wokół domu i wypielić grządki tam, gdzie nasze wysiłki spowodują najmniej szkód – zakończył Sebastian. – I to bez nadzoru.

Michael zmierzył wzrokiem obu inkubów, którzy wydawali się wyjątkowo zadowoleni z takiego układu. I zaczął rozumieć błysk w oczach Sebastiana.

– No to chyba określa wyraźnie nasze miejsce w hierarchii.

– Życzyłeś nam dziś rano szczęścia, czarodzieju? – spytał Sebastian.

– Może. – Michael uśmiechnął się. – Tylko troszeczkę.

* * *

Drżała, gdy przeszywał ją chłód. A ponieważ chłód i smutek czyniły ją mściwą, pustynie w jej krajobrazie spalały się pod bezlitosnym słońcem, a kościoluby, które przeżyły, nie mogły biegać po rozpalonym piachu. Rzeka w krajobrazie śmiercioobracaczy była tak gorąca, że ryby gotowały się w niej żywcem. Ale płaskowyż, na którym wznosiło się Miasto Czarowników, krył się we mgle. Mgła wypełniała korytarze ich zamku, przywierała do ich skóry jak wilgotne, lepkie palce. A deszcz, smakujący jak łyzy, padał w ich mieście.

Wędrowała pod bezlitosnym słońcem wzdłuż brzegów wrzącej rzeki, wędrowała we mgle i w gorzkim deszczu. Jej serce napełniał czysty Mrok, a Efemera objawiała wszystko, co z niego pochodziło.

Wszystkie mroczne rzeczy, które kiedyś pragnęły jedynie pożreć Światło, teraz chowały się w swoich kopcach, jaskiniach i domach – i drżały ze strachu.

* * *

Poszli do domu. Wszyscy poszli do domu. O Pani Światła, dzięki ci za drobne przysługi.

Przysługa była drobna, ponieważ wszyscy zamierzali wrócić jutro, żeby dokończyć porządki.

Michael wszedł do tej części piaskownicy, która zawierała żwir, położył na piasku mały bukietek fiołków, po czym usiadł na ławce.

Te kobiety były bezlitosne, kiedy sobie coś postanowiły. Przeraziło go trochę to, jak bardzo Caitlin Marie pasuje do Nadii i Lynnei. Nawet ciotka Brighid, którą zawsze uważał za imponującą kobietę, przy tych dwóch wcale nie wydawała się taka stanowcza.

– Chciały dobrze, choć to marna pociecha dla mojego obolałego ciała. Ale chciały dobrze. – Wyjął flet i westchnął. – Dziś wieczorem tylko ty i ja, dzikie dziecko. Sebastian ma dość i odesłałem go do domu. – Częściowo zrobił to dlatego, że zaczynał wątpić, czy ich wysiłki coś zmieniają. – Bądź tak dobre i zabierz ten bukietek fiołków tam, gdzie zabrałeś koszyk. Będę grał chwilę, a potem wszyscy odpoczniemy. – Czekał. Nic nie czuł. – Dzikie dziecko? – Efemera wreszcie odpowiedziała na jego wezwanie, ale świat nie był szczęśliwy. Nie miał na to dowodu, ale podejrzewał, że prądy Mroku we wszystkich częściach świata nieco spuchły, a wielu ludziom przydarzyły się drobne nieszczęścia – zgubiona broszka, zbity talerz, zapodziata zabawka. Każda z tych rzeczy to była tylko kropla, ale wszystkie te krople w końcu zmienią brzmienie rodziny czy wioski. – Potrafisz to zrobić, dzikie dziecko. Wiem, że potrafisz.

Zniknęło. W jego umyśle rozległa się burza dźwięków, jakby dziecko obwiniąło go o jakieś

nieszczęście, a potem Efemera zniknęła. Widział tylko jeden powód, dla którego mogła go obwiniać.

Czy coś się stało po przeniesieniu koszyka?

Żadnej odpowiedzi. Nie uzyskał nawet tyle.

Fiołki wyglądały smutno w zapadającym mroku. Prezent od ukochanego, odrzucony, nim miał szansę go wręczyć.

Ponieważ Michael grał tylko dla siebie, zagrał melodię, którą nazwał „Światło Glorianny”. Potem zagrał pieśń miłości. Muzykę, która przypominała dotyk jej ręki, jej warg, cud bycia w niej.

Po jego policzkach popłynęły łzy. Serce bolało go od wspomnień, ale grał dalej.

I nawet nie zauważył, kiedy bukietek fiołków zniknął.

* * *

Podniosła bukietek i poczuła rezonanse, które miały imiona, twarze, wspomnienia. Śliczne małe fiołki z wielkimi hakami, które wbiły się w nią tak głęboko, że aż zapłakała z bólu wspomnień. Krzyczała z bólu pragnienia, by dotknąć tych imion, tych twarzy.

Nie przynależę tutaj. Już nie.

Haki wbiły się głębiej. A przez cienkie nici, zakotwiczone w innym krajobrazie, popłynęło Światło.

ROZDZIAŁ 36

Świecie? szepnęło To. *Świecie? Czy jest Światło?*

* * *

Efemera przepływała przez prądy Wyspy we Mgle. Nie słuchała Zjadacza Świata. Nie będzie go słuchać. Ale pytanie, drżące w prądach zakazanej części jej samej, sprowadziło ją z powrotem do piaskownicy, gdzie codziennie grała muzyka.

Życzenie serca, które wypłynęło z zakazanego miejsca. Życzenie jej serca. Ale muzyka nie odpowiedziała, nie poprosiła świata o wysłanie właściwej odpowiedzi. Muzyka nadal uczyła się jak być Przewodnikiem. Może nie wiedziała jak?

Ona jako ostatnia rozmawiała w szkole z Efemerą, bawiła się z nią i pomagała jej się kształtować. Rozumiała, jak być Przewodnikiem Świata. W przeciwieństwie do innych przed nią, kiedy przyszli Mroczni Przewodnicy, posłuchała Efemery, kiedy ta próbowała ją ocalić.

Efemera znalazła Światło. A ona za nim poszła.

* * *

Przesieka w lesie, gdzie można stanąć i patrzeć, jak księżyc świeci nad jeziorem. I rezonans o imieniu Sebastian, malujący ciemnowłosą kobietę, ubraną w suknię, która zdawała się równie przejrzysta jak promienie księżyca.

– Tutaj przynależysz – powiedział. – Tutaj powinnaś być.

– Nie mogę.

– Możesz – powiedział kochanek, obejmując ją opiekuńczo. – Przebyłem daleką drogę, żeby znaleźć w moim sercu skarb. Nie proś mnie, bym go teraz porzucił.

Poczuła, że znika, ale rezonans, który był Sebastianem, nadal tam był, równie silny jak wspomnienia, pełen obietnic jak wschód słońca. A wtedy...

Mgła. I muzyka. Jasne nuty fletu sprawiły, że się uśmiechnęła, a rytm rozpalił jej krew i serce podążyło za nim.

A potem muzyka ucichła, jakby ktoś zamknął drzwi, a ona została na zewnątrz, we mgle. Jego ręce wokół niej, przyciągające ją do ciepłej piersi.

Ustyszała rytm w biciu własnego serca, wiedziała, że jasne tony fletu rozlegną się w jego głosie, w jego śmiechu.

– Słyszę muzykę – powiedziała. – Słyszę muzykę w tobie.

* * *

Muzyka opływała jej skórę, śpiewała w jej krwi, pobrzmiwała w pustej piersi pod blizną. Przełknęła i poczuła smak łez – i nie wiedziała, czy to jej łzy.

Lepiej spać. Po prostu spać. Muzyka była dobrym snem. Powinna za nim pójść i zasnąć na wieczność.

Tylko że z muzyki płynęło Światło, napełniając spragnione prądy tego krajobrazu. Budząc drapieźniki.

Przekręciła się na bok i zmusiła się, by otworzyć oczy. Popatrzyła na fontannę. Potem wstała i chwiejnie podeszła do miejsca, które błyszczało Światłem.

– Nie... – jęknęła, kiedy zobaczyła nadzieję serca wyrastającą z piasku. – Nie...

Wielkość tej rośliny była zaskakująca, ale to kwiaty sprawiły, że serce zaboląło ją z zachwyty. Ich kolor wahał się od bieli czystej nadziei po głęboką czerwień namiętności.

Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku. Teraz pamiętała – przypomniała sobie, co zrobiła. Wojowniczką Światła musi się napić z Czary Mroku i odwrócić na zawsze od Światła. Ale Światło dźwięczało w niej teraz. Dźwięczało, śpiewało, ciągnęło ją, by złożyła z powrotem obie połówki, by przywróciła całość.

Tutaj tutaj tutaj, wołała Efemera. Tędy.

Rozejrzała się. Jej stary ogród. W szkole. Ten, z którego uciekła, kiedy Mroczni Przewodnicy próbowali ją uwięzić. Tamtego dnia Efemera też do niej przysła.

Życzenie serca! Tędy!

Wścibski mały świat.

Czuła w sobie zmianę. Czuła, jak się zaczyna, kiedy rezonanse i wspomnienia zaczęły się wczepiać w jej pokiereszowane serce. Maleńki promyk Światła, który zawierał nadzieję. I muzykę.

Wystarczy jeden krok, żeby zabrać ją stąd tam. Ale... gdzie? Nie była już pewna, kim jest ani gdzie naprawdę przynależy.

Popatrzyła na nadzieję serca – i przypomniała sobie dwóch mężczyzn ze snu.

Zabierz ją. Zabierz nadzieję serca tam, gdzie ją znalazłaś.

Życzenie serca, Efemera brzmiała smętnie.

Kiedy nadzieja serca wróci na swoje miejsce, pójdę tam, gdzie chcesz.

Tak tak tak!

Nadzieja serca zniknęła, pozostawiając tylko kwadrat piasku w chmurze Światła.

Coś zaczęło ciągnąć ją z punktu dostępowego, który stworzyła Efemera. Mocno. Coraz mocniej – jak guma naciągnięta do granic wytrzymałości. Po jednej stronie była wielka kula Światła. Po drugiej stronie ona. Kiedy guma puści...

O Opiekunowie i Przewodnicy, to będzie bolało.

Zawahała się. Ból jeśli zostanie, ból jeśli pójdzie.

Ale coś kazało jej się wahać.

Na Efemerze niewiele było sekretów serca. I nawet to serce nie mogło się teraz ukryć. Nie przed nią.

Podeszła do podartego koca, który gdzieś znalazła, po czym przyłożyła palce do ziemi pod jego rogami.

Ustysz mnie, Efemero.

Pewna, że świat jej usłucha, wróciła do kwadratu piasku i zrobiła krok pomiędzy tu i tam.

* * *

Światło!

Ledwie coś więcej niż mgnienie. Trzeba się

pospieszyć, żeby nic go nie zniszczyło.

To zawahało się. W tym krajobrazie było miejsce tak pełne Mroku, że w zasadzie nie istniało razem z resztą szkoły. Jej leże.

Ale To nie czuło już Mroku, a kiedy podeszło bliżej, odkryło, że mury runęły, fontanna została rozbita.

Przybrało swą ludzką formę i podeszło do jedynej interesującej rzeczy, jaka tu została. Podarty koc. Przykucnęło i pomacało materiał. Szorstki, ale ciepły – a to było więcej, niż miało do tej pory.

Zaczęło ciągnąć koc, ale zamarło, kiedy pod materiałem poczuło rezonans.

Uniosło róg – i patrzyło przez długą chwilę. Potem zabrało zdobycz i koc – i uciekło do otoczonego murem ogrodu, który uczyniło swoim leżem. Tam ostrożnie odwinęło zdobycz i znów jej się przyglądało.

Co miała w sercu Belladonna, kiedy kazała światu to stworzyć? Czy to miała być kara – czy prezent?

Wszystko jedno. Ważne, że zostawiła po sobie iskrę, która mogła karmić Światło.

To wybrało najbezpieczniejsze miejsce w swoim ogrodzie i zasadziło w nim nadzieję serca.

* * *

Stali przed tawerną Shaneya, muzyka płynęła z otwartych drzwi za ich plecami. Objął ją ramionami

i przyciągnął do swojej piersi.

– Zostań ze mną – powiedział. – Nadzieja mego serca leży w Gloriannie Belladonna. Zostań...

* * *

Jakieś szuranie przerwało sen Michaela. Leżał – czujny, rozbudzony. Potem niemal zatonął w dźwięku, który go przeniknął.

– Czarodzieju?

Chrapliwy, szorstki głos. Ledwie go słyszał nad urywkami pieśni próbującymi dopasować się do siebie. Zderzającymi się. Krzyczącymi. Tony Mroku i Światła. Pieśń o straszliwym pięknie zgrzytająca o nadzieję.

Oparł się na łokciu i popatrzył na ukrytą w cieniu postać stojącą w nogach łóżka.

– Glorianna?

– Usłyszałam muzykę. Usłyszałam muzykę w twoim sercu.

Zachwiała się, a on wyskoczył z łóżka, żeby ją złapać, żeby ją przytrzymać. Osunął się wraz z nią na kolana. Nawet w blasku księżyca wpadającym przez okno widać było, że jest brudna, posiniaczona i zagłodzona. Ale nigdy w życiu nie widział nic równie pięknego.

– Wszystko będzie dobrze, kochana – powiedział,

kołysząc ją w ramionach. – Jesteś w domu. Wszystko będzie dobrze. – Poruszyła się lekko. – Glorianno? No już, kochana. Nie rób mi tego.

– Nie mów Lee – wymamrotała.

– Czego? – Przestał ją kołysać i zajął jej w oczy.

– Denerwuje się, kiedy mdleję. Nie mów mu, proszę.

Michael zaśmiał się, a po jego policzkach popłynęły gorące łzy. A potem wziął ją na ręce i położył do łóżka, obok siebie. I miał przemożną nadzieję, że to nie jest sen.

ROZDZIAŁ 37

Z pólśnu wyrwał go Sebastian, który wpadł do kuchni.

Choć w nocy budził się co chwilę, żeby się upewnić, że nie śni, rano nie chciał zostać dłużej w łóżku. A równocześnie miał ochotę przespać tydzień.

– Co się stało? – spytał inkub. Jego głos był równie spięty jak cała sylwetka. – Nadzieja serca zniknęła. Zniknęło Światło Glorianny!

– Niezupełnie zniknęło – odparł Michael, mrużąc oczy. – Tylko, jakby to powiedzieć, przekształciło się. Chcesz kawy?

– Nie, jeśli to ty będziesz ją parzyć.

Żałując, że nie miał nieco więcej czasu na przygotowania, Michael potarł twarz rękami.

– Dobrze, że dziś przyszedłeś – powiedział, kiedy Sebastian wstawił kawę.

– Przecież przychodzę codziennie, czarodzieju – odparł inkub, nadal z napięciem.

– Tak, wiem. Wiem. – Urwał, usiłując dobrać słowa. – Zawsze jest ktoś, z kim najtrudniej się rozstać. Ktoś, kto znaczy więcej dla twoich nadziei i marzeń. Ktoś, kogo kochasz trochę bardziej niż innych. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał:

– Chodź, pokażę ci Światło Glorianny.

Wyszli z kuchni i obeszl dom.

I zobaczyli ją, jak wraca z otoczonego murem ogrodu. Nie była jeszcze gotowa wejść do środka, ale chciała postać przy bramie. Więc Michael ruszył do domu, by przygotować śniadanie. Miał nadzieję, że ona nadal będzie na wyspie, kiedy nakryje do stołu.

Sebastian zamarł na jej widok.

– Glorianna...

– Powiedziałeś, że jest we mnie groźba i obietnica – szepnął Michael. – Zrealizowałem groźbę. Ale wspólnie, Czyniący Sprawiedliwość, zrealizowaliśmy też obietnicę. – Patrzył, jak idzie w ich stronę, jak się waha. – Przyjęła z powrotem swoje Światło i wróciła do nas. Ale składa się teraz z dwóch połówek. Nie jest całością, a te połówki nie pasują dobrze do siebie. Być może zostanie taka już na zawsze. Być może jej dwie połówki nigdy już nie stworzą całości.

Zauważył, że jego słowa wreszcie docierają do Sebastiana. Bystre zielone oczy przeszły go na wylot.

– Mów jaśniej, czarodzieju.

– Miłość to nie jest coś, co po prostu czujesz. To coś, co robisz. Kocham ją, więc zostaję tutaj. – Michael uśmiechnął się. – W końcu nadzieja mego serca leży w Gloriannie Belladonne. Ale ona się zmieniła, Sebastianie. Nic już nie będzie takie jak było.

Teraz to Sebastian się uśmiechnął.

– To jest Efemera, czarodzieju. Tu nigdy nic nie jest takie samo.

Michael patrzył, jak Sebastian biegnie przez trawnik

i porywa kuzynkę w ramiona. Dobra muzyka. Silna muzyka. A jeden lub dwa ostre brzegi połówek Glorianny Belladonny wygładziły się nieco dzięki samej obecności Sebastiana.

Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie z nią dobrze.

Kiedy odwrócił się, żeby wejść do kuchni, jego uwagę zwrócił jakiś ruch.

Pod kawałkiem granitu z żyłkami kwarcu, który symbolizował jego rodzinny krajobraz, leżał bukietek fiołków.

– Dziękuję, dzikie dziecko.

Uśmiechał się szeroko. A potem śpiewał przy pracy. I słyszał jej muzykę – mroczne i świetliste tony, które wypełniały całą wyspę.

Wszystko będzie dobrze, pomyślał, stawiając śniadanie na stole. Chwilę później do kuchni weszli Sebastian i Glorianna. To potrwa, ale w końcu wszystko będzie dobrze.